

CZARNA
SERIA

kryminat

*Wciągająca niczym kryminały
Camilli Läckberg*

Eeva-Kaarina Kolsi,
dziennikarka „Ilta-Sanomat”



ELINA BACKMAN KIEDY UMIERA KRÓL

CZARNA OWCA



ELINA
BACKMAN KIEDY
UMIERA
KRÓL

Przełożyła BOŻENA KOJRO

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA



Tytuł oryginału: *Kun kuningas kuolee*

Redakcja: Jacek Ring

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

Projekt okładki: Elisa Konttinen

Zdjęcie na okładce: © Unsplash

Zdjęcie autorki: © Antti Rastivo

Korekta: Marta Stochmiałek, Beata Wójcik

Redaktor inicjująca: Dominika Dudarew-Osiecka

Copyright © Elina Backman, 2020

Original edition published by Otava, 2020

Polish edition published by agreement with Elina Backman and Elina Ahlback Literary Agency,
Helsinki, Finland.

Copyright © for the Polish translation by Bożena Kojro, 2021

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2021

Książka została opublikowana przy wsparciu FILI – Finnish Literature Exchange.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 9788381438285

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

Tak piękna jest ziemia, niebo wysoko nad nami. Dźwięczy śpiewem ptaków wzgórza pokryte kwiatami. I ciemne wody, jakże ciemne wody.

Muzyka i tekst piosenki: Kari Rydman

I could never climb those mountains, I could never be sleeping safely under the same stars as Timothy

Into the wilderness, away from the loneliness

You walked with the foxes dancing 'round your feet

they followed you to the last sleep

You walked with the foxes dancing 'round your feet they followed you into your dreams and they followed you...

Into the wilderness, away from the loneliness.

Burning Hearts^[1]. Into the Wilderness

Słowa: Jessica Nyman

Muzyka: Henry Nyman

Niemy troll jest bardziej przerażający niż ten, który krzyczy i rozrabia.

Aleksis Kivi^[2]

CÓRKI RZEKI

Hartola 1989

One są Córkami Rzeki. Nad ranem przekradają się nad wodę, gdy kos gwizdże, a ziemia jest wilgotna i pulchna. Gęsta mgła unosi się nad ciemną rzeką i sprawia, że wszystko wygląda magicznie. Ich ciała pokrywają się gęsią skórką. Rozbierają się i brodząc, dochodzą na środek rzeki, gdzie stoją nieruchomo w oczekiwaniu na wezbranie wody. Najpierw woda, a później mgła. Piją magiczny płyn z naczynia zrobionego z kory, zawsze tę samą ilość, stojąc zawsze na tej samej skale. Potem składają rzece dar. Ona żąda tego, co należy do niej. Czegoś, co wciągnie w głębinę. Ich dusze, ich czystość, przemilczane tajemnice. Kiedy ofiara zostaje złożona, tańczą i czekają – aż szum rzeki się wzmoże i wiry nabiorą mocy, aż mgła osiadzie ukradkiem na ich skórze, zasłoni ich piękno, którego nie można zobaczyć ani usłyszeć, tylko poczuć. Piją spienioną wodę, nasłuchują dźwięków, oddychają głębiej niż na lądzie. Czują się oczyszczone. Chichoczą, ponieważ to jest ich tajemnica. Czekają, chociaż ich oczekiwanie jest daremne. Mają nadzieję, a nadzieja nigdy nie jest próżna. Oddalają się dopiero wtedy, gdy noc mija całkowicie, a szarość zamienia się w przejrzysty poranek. Wtedy odchodzą i wiedzą, że są spełnione.

Że są Córkami Rzeki.

HARTOLA

Wrzesień 1989

Harri Valkama był pierwszym klientem sklepu. Jak zwykle wziął z półki z pieczywem chleb żytni, z chłodziarki czerwony karton mleka, a z lady z wędliną dwieście gramów szynki.

Wszystko odbywało się zgodnie z rutyną. Prowiant potrzebny podczas wyprawy na ryby, wczesny ranek i atmosfera oczekiwania. Zanim podszedł do kasy, przejrzał jeszcze nagłówki w świeżo dowiezionych gazetach, a potem zaczął ładować produkty na taśmę.

– Na ryby? – spytała kasjerka.

– Wiadomo, że na ryby – odparł Harri i swoim zwyczajem włożył zakupy wprost do przenośnej lodówki.

– Chce pan paragon? – upewniła się kasjerka.

– Tylko jeśli mi panienska zanotuje na nim swój numer telefonu – powiedział i puścił do niej oko. Żartowanie z kasjerką stanowiło jego rytuał i oprawiało dzień w jasne ramy. W sklepie Harri niezauważalnie stawał się żartownisiem.

Była siódma dziesiąta, gdy uruchomił samochód i pojechał w stronę rzeki Tainionvirta.

Robiło się coraz jaśniej, poranek był ciepły, wszystko wskazywało na to, że będzie upał. Harri zostawił samochód przy drodze i resztę trasy pokonał pieszo. W jednej ręce trzymał jedzenie i krzesło, a w drugiej wędkę i skrzynkę wędkarską. Zatrzymał się w tym samym miejscu co zwykle i odetchnął głęboko. Postawił na ziemi składane krzeselko, obok przenośną lodówkę i otworzył skrzynkę. Jak zawsze najpierw wyjął z niej ulubioną przynętę i natychmiast wyobraził sobie nadzwyczajne połowy. Zegar pokazywał wpół do ósmej, gdy wędka zanurzyła się po raz pierwszy w wodzie. Jesienne słońce jarzyło się za drzewami. Według wędkarskiego kalendarza tego dnia połów powinien być obfity.

Powietrze pachniało ziemią i końcem okresu wegetacji. Szalejące wiosną słowiki dawno już ucichły i chociaż zapowiadała się ciepła letnia

pogoda, to lekki wiatr przywodził na myśl jesień. Harri Valkama lubił ranki, gdy przyroda budziła się wraz z nim na nowo do życia, a on tak naprawdę mógł być sam.

Mimo oczekiwań ryba jednak nie brała. Zamyślony obserwował prąd rzeki, gdy coś zaskakującego przykuło jego uwagę. Trochę dalej, przy brzegu unosiło się w wodzie zaczepione o kawałek drewna jakieś truchło. Czy to sarna czy też inne duże zwierzę? Harri Valkama czuł, że im dłużej się temu przygląda, tym bardziej jego ciekawość rośnie. Oparł wędkę o pień brzozy i stąpając powoli, poszedł wzdłuż brzegu, żeby mieć lepszy widok.

Zbliżywszy się do tamtego miejsca, przystanął. Teraz widział dokładniej to, co wzbudziło jego zainteresowanie. Wpatrywał się wstrząśnięty w tobołek przywołujący go do siebie. Białe kończyny, cienka czarna sukienka unosząca się na wodzie. Harri padł na kolana, gdy w końcu pojał, co znajdowało się przy brzegu. W rzece kołysało się przed nim białe, zeszywniałe w śmiertelnym uścisku ciało. Zahaczyło o korzenie drzewa rosnącego obok i prąd nie był w stanie zabrać go dalej. Cicho płynąca woda poruszała delikatnie młodą dziewczyną, która leżała plecami do góry z twarzą zanurzoną w ciemnej rzece. Oczy Harriego mimowolnie rejestrowały rozmaite szczegóły. Pomalowane na czarno paznokcie, metalowy pasek, czarna sukienka, gołe stopy. Włosy przypominały dryfujące wodorosty.

Życie jest niesprawiedliwe. To była pierwsza myśl, która przyszła mu do głowy. Zamknął oczy, ale to, co ujrzał, już wypaliło ślad pod jego powiekami. Harri Valkama od lat starał się, żeby z jego ust nie padały przekleństwa, lecz teraz powróciły one niczym wściekłe osy. To nieuczciwe, że życie kogoś tak młodego właśnie się urwało. Cholera jasna, ale widok. Gdy płacił gminie za kartę wędkarską, wcale nie podejrzewał, że wyłowi z rzeki trupa. Nagle poczuł, że przyroda go zdradziła. Myśl ta powoli przedostawała się do jego świadomości. Uznał, że otaczające go piękno wczesnej jesieni to tylko oszustwo, mamienie oczu. Wbrew swojej woli uczestniczył w brzydkim, nienaturalnym przedstawieniu. Przedstawieniu, w którym scenografia nagle się zawaliła i odsłoniła zło, gołą śmierć. Harri Valkama podniósł się z trudem z kolan i zdyszany pobiegł w stronę swojego samochodu. Musi znaleźć telefon i zadzwonić. Jak najszybciej.

CZEŚĆ I

Środa, 12 czerwca 2019 / Helsinki

Saana otwiera oczy, ale pokój się kołysze i kręci. Zaciska więc błyskawicznie powieki i szybko zapada w drżący, płytki sen. Dwie godziny później budzi się cała spocona. Zegar pokazuje wpół do jedenastej. Wstaje, wypija szklankę soku pomarańczowego, idzie do toalety, ale potem postanawia wrócić jeszcze na chwilę do łóżka. Gdy w końcu budzi się wyspana, jest już trzecia po południu. Pokój nie kręci się tak bardzo jak rano. Z głodu burczy jej w brzuchu. Ostatnio jadła trzynaście godzin temu, a i wtedy były to tylko słone orzeszki w barze.

Teraz czas nie ma dla Saany znaczenia. Nikt jej nie oczekuje. Nikt jej nie potrzebuje. Ale głód ma znaczenie. Tak więc tego pierwszego dnia na bezrobociu zamawia przez aplikację Wolt pizzę.

Gdy jedzenie wreszcie zostaje dostarczone, Saana ubrana w pomięty podkoszulek, speszona z powodu własnego wyglądu otwiera drzwi ciemnoskóremu posłańcowi, który energicznie wciska jej do ręki półtoralitrową colę, a z wnętrza torby wydobywa gorące jeszcze pudełko z pizzą.

Przez resztę dnia jej wzrok krąży między pizzą a ekranem laptopa. Saana pochłania różne seriale i niosącą pocieszenie margheritę. Właśnie leci trzeci odcinek drugiego sezonu Dochodzenia. Wciągający i dobry, chociaż trochę ponury. Saana ogląda wszystkie odcinki jeden po drugim. Cieszy ją to, że znalazła ten serial dopiero teraz. Czekają ją jeszcze dwa sezony idealnego serialu kryminalnego. Linden i Holder. Wełniane swetry Linden, jej ostry umysł i deszczowe Seattle. Saana kocha filmy policyjne, chociaż łatwo się przy nich denerwuje, bo za bardzo działają na wyobraźnię. Uzależniła się też od podcastów dokumentujących prawdziwe zbrodnie, chociaż czasem wprawiają ją one w przygnębienie. Dlatego jej niezmiennym faworytem

pozostaje bezpieczna przystań filmów kryminalnych, klasyków lżejszego kalibru, czyli Poirot. Serial, który wprowadza w całkiem inny świat. Jakże miło jest przeniknąć do starej Anglii i spędzać czas w hotelach i dworach, jeść kolacje, polować, przechadzać się w ogrodzie. Jedyne w filmach z Herculesem Poirotem panuje pogodna atmosfera, na którą ona miałaby teraz ochotę. Morderstwo zdarza się w nich często, ale detektyw rozwiązuje wszystkie zagadki. Widzowi pozostaje tylko rozkoszować się krajobrazami, pałacowym wnętrzem i w miarę możliwości wyławiać wskazówki, kto zabił. Niestety Saana widziała wszystkie odcinki Poirota już kilka razy i bez trudu odgaduje albo pamięta, kto kiedy popełnił zbrodnię. Dochodzenie jest o wiele bardziej wciągające. To coś nowego i na zupełnie innym poziomie.

Saana włącza pauzę, aby pójść do toalety. Po drodze zerka na zewnątrz zza zasłon w salonie. Jest piękna słoneczna pogoda, widoczne z okna brzozy całkiem pokryły się już liśćmi. Skradająca się ze wszystkich stron zieloność lata i tym razem ją zaskoczyła. Saana przez całą wiosnę przesiadywała w biurze, wklepując pośpiesznie do komputera wiadomości do serwisu online.

Przez te wszystkie lata na jej ekranie pojawiały się informacje o śmierci Davida Bowiego, wirusie Zika, a także liczne małe i nic nieznaczące plotki.

Pięć ćwiczeń, które pomogą ci osiągnąć plażowy wygląd.

Rzadkie perły: dziesięć niedocenianych obiektów turystycznych w Europie.

Redaktorka robiła deskę codziennie przez trzy minuty – niesamowite wyniki po tygodniu!

Jelita to drugi mózg – pięć faktów dotyczących brzucha.

Ułatw sobie codzienne życie – tutaj znajdziesz piętnastominutowe przepisy na szybkie dania na cały tydzień.

Saane śmieszy, że przez tyle miesięcy układała nieskomplikowane przepisy kulinarne, ale po sfotografowaniu potraw nie skorzystała nawet z jednego. Deskę też robiła tylko przez tydzień.

Tak naprawdę wyłącznie pracowała. Liczyła znaki i słowa, stresowała się terminami, siedziała przy komputerze, czasem tkwiła w redakcji do późna. W domu była już wykończona i nie miała ochoty na nic innego jak tylko leżenie w łóżku i oglądanie seriali Netflixa lub HBO. Drobne

domowe czynności, takie jak płacenie rachunków czy odkurzanie i gotowanie, wydawały się jej po całym dniu ponad siły. Teraz szare kłębki kurzu skradają się po drewnianej podłodze, a z otworu na listy w drzwiach wypadają regularnie wezwania do zapłaty. Czy to jest normalne?

– zastanawia się, połykając zachłannie następny kawałek pizzy. Wszyscy znani jej ludzie uważają, że to w porządku: mają dużo pracy i ciągle się śpieszą. Ale dokąd i po co? Przyjaciele też przyznają się do pośpiechu, jakby był on czymś nadzwyczajnym. Pracują na najwyższych obrotach i potem idą jeszcze na siłownię. Nikt nie mówi, że jest przygnębiony albo wyczerpany. Czasem wieczorami, gdy prawie wszystkie światła były pogaszone, Saana, siedząc w pustym pomieszczeniu, szukała w sieci oznak wyczerpania pracą i nie znajdowała nic, co nie pasowałoby do jej stanu. Ogromne zmęczenie, cynizm i niskie poczucie własnej wartości zawodowej. Przez całą wiosnę Saana wbijała wzrok w ekran i nawet nie zauważyła, jak przyroda przygotowywała się do lata. Najpierw spod śniegu wyjrzał piasek, potem pojawiło się kilka wędrownych ptaków i krokusy. I nagle pojawiło się lato. Zielone brzozy, słowiki i spacerujący w podkoszulkach ludzie. Oraz światło.

Wróciwszy z toalety, Saana znów stanęła przy oknie. Jaki to dzisiaj jest dzień? Środa.

A więc naprawdę była w ciągu aż do wtorku. W pracy pożegnała się tylko z kilkoma osobami, ale to oznaczało więcej alkoholu.

Głośny śpiew kosa siedzącego na podwórkowym drzewie rozlega się aż w pokoju. Saana zamyka okno, aby wesoły świergot nie popsuł duszącego i szarego nastroju spowodowanego kacem. Dochodzenie, deszczowe Seattle, pizza, zmęczenie i nudności. Taka jest jej strefa komfortu. Właściwie to bez sensu oglądać na kacu ekscytujący serial z mordercami i trupami. Ale alternatywy nie ma. Saana uwielbia Dochodzenie, serial sprawia, że czuje się przytulnie, ma wrażenie, że nie jest sama. Własne przygnębiające myśli przykrywa przyjemnie wciągająca intryga.

Znów zjada kawałek pizzy. To już ostatni. Prawdopodobnie pochłonęła tysiąc pięćset kilokalorii. Tłuste jedzenie wywołuje pragnienie, ale pokój już nie wiruje jej przed oczami. Leżąc na kanapie z brzuchem pełnym pizzy, stwierdza, że wszystko jest jednak w porządku. Chociaż do wiosennego

wyczerpania doszły najpierw plotki o redukcji etatów, a potem złe wiadomości, życie nie wygląda tak źle. Wszystko się ułoży.

Saana zerka na spakowane walizki stojące w przedpokoju i przez resztę wieczoru postanawia się wylegiwać. Jutro wyjedzie z miasta na całe lato. Nie będzie kaca, tylko sport i medytacja. Spacerzy i zielone smoothie. I to, co ludzie robią zazwyczaj codziennie. Ale jeszcze nie dzisiaj. Ułożywszy się wygodnie pod zabranym z baru polarowym kocem, z zadowoleniem włącza kolejny sezon serialu na Netflixie. Nowy sezon w jej życiu zacznie się dopiero jutro.

Następnego ranka tylko lekkie drżenie rąk i pieczenie w żołądku po zjedzeniu całej pizzy przypominają, że miała kaca. Proces dochodzenia do siebie trwa na ogół od jednego do dwóch dni. W pierwszym dniu nadrabia się nieprzespaną noc, eliminuje z organizmu nadmierną ilość alkoholu, zastępując trucizną pizzą i słodyczami. W drugim dniu usuwa się duże ilości tłuszczu, soli i cukru, czemu towarzyszy opuchlizna i chwilowy spadek nastroju. Oraz poczucie winy.

Przespanie na kacu całego dnia mści się i zaburza rytm dobowy. Noc iguany. Ostatecznie przychodzi rozdrażnienie – nigdy więcej takiego kaca. A potem trzeci dzień. Wszystko zostaje zapomniane i wybaczone. Nowe życie, nowe obietnice, pokora i odzyskanie formy. Iluzja, że nigdy nie będzie się już miało ochoty na wino. Siódmy dzień – pragnienie.

Saana stoi w kuchni, trzymając filiżankę z kawą i patrzy przez okno. Dzisiaj światło słoneczne i śpiew ptaków jej nie drażnią. Otwiera iPada leżącego na stole kuchennym i klika na stronę internetową Hartoli. „Jedynе królestwo w Finlandii”. Saanę to śmieszy, ale zamieszczona informacja nie jest żartem. Gmina Hartola nazywa samą siebie królestwem, a na YouTube znajduje się wideo pod tym tytułem. Saana naciska odtwarzanie. Klip zrobiony w typowym suchym marketingowym stylu prezentuje zalety Hartoli. Uszczęśliwiona nowa mieszkanka opowiada, jak myśląc o przeprowadzce, zastanawiała się, czy dostanie w sklepie kozi ser. Najwyraźniej dostanie. Ale o tym film już nie mówi. Saana też się zastanawia, jaka jest szansa na kupno tam rukoli czy pecorino. W końcu dzięki aplikacji Google Maps oblicza dokładną odległość. Z Vallili do Hartoli najszybciej dotrze trasą liczącą sto siedemdziesiąt dziewięć kilometrów. Właśnie tak daleko zamierza uciec od doskwierających jej zwykłych zajęć. Od przepelnionej stresem wiosny, wypalenia i

niepewności. Postara się nie myśleć o nadchodzącej jesieni. Przejedzie sto siedemdziesiąt dziewięć kilometrów, ucieknie od siebie i zacznie żyć w chwilowym stanie zawieszenia.

Zakończenie umowy o pracę na czas określony zmusi ją do odpoczynku w miejscu, w którym zawsze było jej dobrze.

Wkłada iPada do bocznej kieszeni plecaka. Wolność zaczyna się właśnie teraz. Gasi światła w mieszkaniu, sprawdza, czy wyłączyła ekspres do kawy, zamknęła okna i dopływ wody do pralki, opróżniła lodówkę i przygotowała wszystko na dwumiesięczną nieobecność. Rośliny doniczkowe już dawno obumarły, udręczone zbyt rzadkim podlewaniem. Saana nie może winić o to nikogo innego, ponieważ mieszka sama. Wyciąga dwie duże walizki na klatkę schodową i rygluje drzwi. Na klatce czuć mieszankę zapachów życia obcych ludzi. Właśnie zdradza ona, że jeden z sąsiadów smaży mielone na lunch. Saana wpycha dwie wielkie, niepraktyczne walizki do małej y i niecierpliwie obserwuje zmieniające się piętra. W końcu a siada z podskokiem na parterze, a Saana sprawnie odsuwa sztywną i skrzypiącą kratę i otwiera drzwi zewnętrzne. Jest dopiero dwadzieścia po jedenastej. Jeszcze zdąży na autobus, który odjeżdża o dwunastej.

Kierowca, nie śpiesząc się, wita niskim głosem podróżnych w autobusie ekspresowym jadącym przez Lahti i Hartolę do Jyväskylä. Saana lubi podróżować autokarem, bo nie musi prowadzić. Może sobie pospać, poczytać lub pooglądać zmieniające się krajobrazy, побыć z myślami sam na sam. Do widzenia, Helsinki, nie będę za wami tęskniła.

Na wysokości Lahti wyciąga z torebki mały notatnik i zaczyna wypisywać rzeczy, które zamierza zrobić.

- Lato w Hartoli – główne punkty
- byczenie się
 - święty spokój
 - żadnych papierosów (no może kilka machów do kieliszka wina albo piwa)
 - żadnego piwa (zbędny napój, wzdyma brzuch)
 - skończyć z obgryzaniem paznokci

- jazda na rowerze i bieganie
- poziomki i czarne jagody nanizane na źdźbło trawy (przynajmniej jeden raz)
- zachwywanie się drobiazgami (jak to zwykle robi się tylko za granicą)
- ponowne odkrycie pasji z młodości (a właściwie to przecież jestem nadal cholernie młoda, więc chodzi o pasję z czasów, kiedy skończyłam dwadzieścia lat)
- siedzenie na huśtawce w ogrodzie i drzemka za dnia na dworze
- przeglądanie gazet i czytanie kryminałów
- zapomnieć o stresie, odpoczynek i spokój
- zrobienie perfum według przepisu z dzieciństwa (kwiaty bzu lub płatki róż w słoiku)
- słuchanie starych przebojów
- pisanie

To ostatnie jest wielkim marzeniem Saany. Chciałaby napisać coś własnego, na przykład udany kryminał. Podczas gdy jej znajomi czytają plotkarską gazetę „Seiska”, ona skrycie i nałogowo przegląda czasopismo „Alibi”.

Autobus odjeżdża z dworca w Heinoli, a Saana nadal wpatruje się w listę. Nie ma na niej „nowej miłości” ani „mężczyzn”. Lato bez mężczyzn brzmi odprężająco i jakby znajomo. Saana pamięta, że lata temu czytała powieść Siri Hustvedt pod tym samym tytułem.

Autokar zatrzymuje się ze świstem na przystanku. Dworzec autobusowy w Hartoli to niewielki budynek stojący w oddaleniu od drogi głównej. Saana wysiada i czeka, aż kierowca otworzy drzwi bagażnika. Uśmiechając się, dziękuje mu za jazdę i wzrokiem szuka znajomej postaci.

Ubrana w letnią sukienkę i wełniany, sięgający niemal ziemi płaszcz kobieta macha do niej ochoczo spod ściany dworca. Inkeri, jej ciotka. Najlepsza ze wszystkich ludzi na świecie. Saana jej odmachuje.

– Jesteś jak twoja mama – mówi ciotka ze śmiechem na widok dwóch wielkich walizek.

– Zawsze musisz zabrać ze sobą pół domu.

Saana czuje przelotną tęsknotę, ale wspomnienie matki natychmiast ulatuje. Czy rzeczywiście jest w czymś do niej podobna? Jakaś mała jej część zawsze w niej będzie, mimo że matka już odeszła. Ciotka wrzuca energicznie walizki na tylne siedzenia starego garbusa i wskazuje siostrzenicy miejsce obok kierowcy. Saana nawet nie zdążyła jej ostrzec, że w walizce znajdują się laptop, iPad i inne krusze urządzenia. Może i lepiej, gdyby się potłukły? Miałyby wtedy całkowity spokój.

Garbus podskakuje na zwirowej drodze, a Helsinki wydają się bardzo odległe. Znane z dzieciństwa budynki i pola śmigają za szybą. Saana otwiera okno i wystawia głowę. Pełen pyłu wiatr natychmiast uderza ją w twarz. Powietrze pachnie latem i nawozami. Żwir stuka o podwozie samochodu, a drobne kamyki odbijają się od kół i lecą na pobocze. Saana chowa głowę. Tu, w Hartoli, pomysł spędzenia lata u ciotki zamiast w domu wydaje się naprawdę dobry. Zimne białe wino na schodach szopy, stare kobiece czasopisma, plotkowanie z ciotką i jej wspaniałe potrawy. Saanie wydaje się, że nawet w samochodzie czuje zapach ognia rozpalonego w saunie ogrzewanej drewnem. Lepiej jej będzie poza domem. W Hartoli bezrobocie to jak urlop, odzyskanie wolności. U Inkeri nie będzie musiała robić nic niepotrzebnego – przeglądać szafy z odzieżą, zbierać ubrań na pchli targ, porządkować piwnicy, układać przypraw na półce, szukać pracy i wymigiwać się od niej, wycierać klamek albo trzepać poduszek i kołder. W Hartoli będzie tylko odpoczywała. Odeśpi cały stres i pośpiech, z którym musiała mierzyć się w redakcji. Potem powoli odbuduje swoje życie na nowo.

Środa, 26 czerwca / Helsinki

Jenna idzie ulicą Neitsytpolku i zerka na komórkę. Nie jest pewna, czy podjęła rozsądną decyzję. Miała dzisiaj trenować, a zaraz po pracy wybiera się na imprezę. Zegarek pokazuje, że jest dopiero za kwadrans czwarta.

Jenna mija piękne kamienice i powoli wylania się przed nią niebieściejące morze.

„Przyjdź choćby zaraz, będą też inni”, powiedział Elias. I postanowiła tak zrobić. Po chwili słyszy przytłumiony śmiech znajomych. W kawiarni Maitolaituri siedzą udziałowcy firmy. Także Elias, który jest karierowiczem i chce zostać wspólnikiem, jedyna znajoma osoba z biura. Jenna zatrzymuje się, promiennie uśmiecha i podchodzi do stołu. Mężczyźni nie przerywają rozmowy na jej widok. Jedynie Lars się odwraca i lustruje ją od stóp do głów. Pod wpływem tego spojrzenia koszula wydaje się Jennie zbyt cienka, a spódniczka za krótka, ale jest zadowolona, że przebrała się w odświętne ciuchy. Dyrektor nie powinien mieć nic do zarzucenia jej wyglądowni zewnętrznemu. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy w letni wieczór, więc Jenna trzyma w pracy zarówno ubranie do ćwiczeń na siłowni, jak i top na imprezę.

– Panienska będzie tak miła i zaczeka – mówi Elias i rusza, by przynieść jej krzesło od sąsiedniego stołu. Jenna przygląda się, jak prezes opróżnia kieliszek.

– Ale pali – mówi ze śmiechem i natychmiast nalewa wszystkim po jednym.

– No i co słyhać? – pyta Elias i zachęca ją, by usiadła przy nich. Jenna zastanawia się, co robić. Przy stole są wyłącznie mężczyźni. W przeciwieństwie do tego, co Elias dał jej do zrozumienia, nikt „inny” się nie pojawił. Są tylko ona i mężczyźni.

– Czego nam jeszcze brakuje! – krzyczy Lars, rechocząc.

Elias kiwa głową i rzuca na stół pudełko zapalek. „Fire – pomysły, które zapalają” – widnieje na nim napis. Jenna upija łyk szampana i rzuca okiem na Larsa, widząc, jak ten się upewnia, czy w pudełku jest koka. Jest. I tym razem zapalki zostały wyrzucone, a w ich miejsce wsypany biały stymulant. Lars unosi kieliszek i także kiwa głową. Elias odpowiada mu dyskretnie tym samym. Towar został dostarczony i przyjęty. Jenna zmienia pozycję,

wierci się, nie czuje się częścią towarzystwa. Gdzie, do cholery, są pozostali pracownicy biura?

Mężczyźni kwitują kilkoma zdaniem prognozę sprzedaży w drugim kwartale i przechodzą do ważniejszych tematów. Kolację zjedzą na wyspie Klippan, w dobrze im znanej restauracji.

Piękne morskie krajobrazy i brzydkie toasty nawiązujące do poprzednich popijaw. Po trzech butelkach szampana i kilku piwach mężczyźni się przekrzykują. Silny morski wiatr wywiewa jednak z ich wypowiedzi to, co najgorsze.

Jenna się rozgląda. Ciepłe wieczorne słońce sprawiło, że wielu ludzi wyszło na spacer, wzdłuż morskiego brzegu przechadzają się zwyczajni, trzeźwi właściciele psów. Jenna znów patrzy w stronę stołu, ma ochotę się roześmiać. Czoło Larsa Sundina poczerwieniało jak ogień.

Przekroczył wiek średni, ale ma mocno opaloną twarz i żenującą fryzurę młodego surfera. Jenna opróżnia pierwszy kieliszek. Stoły wokół powoli się wypełniają, lecz im nikt nie dotrzyma tempa.

Znajdująca się nad morzem kawiarnia Maitolaituri znana jest z tego, że ludzie chcą się tu pokazać. Mieszkańcy Eiry spacerują obok z psami, a biegacze sprawdzają mimochodem, kto siedzi w kawiarnianym ogródku. Od czasu do czasu mężczyźni pozdrawiają jakiegoś przechodnia, poklepują się po plecach, a ona odnosi wrażenie, że siedzi przy stole dla VIP-ów. Jej towarzysze są przyzwyczajeni do tego, że inni zwracają na nich uwagę. W dobrych i złych chwilach. Kilka żaglówek cicho przepływa w tyle. Jenna przygląda się łodziom. Najlepsze miesiące na żeglowanie dopiero nadchodzą. Gdy mieszkała jeszcze w domu rodzinnym, dużo czasu spędzała na wodzie z rodzicami. Przez kilka szybko mijających sekund Jenna czuje nieokreślony smutek, tęsknotę za morzem.

Przy sąsiednim stole kieliszkami trącają się trzy eleganckie kobiety. Jenna rozpoznaje jedną z nich, to znana blogerka. Przez chwilę chciałaby żyć równie beztrosko jak ona, być taka piękna i popularna. Lars odchodzi na bok, żeby zapalić papierosa. On też pewnie prowadzi beztroskie życie. Mało jest takich jak on, którzy mają wszystko w zasięgu ręki. Jenna próbuje sobie przypomnieć nazwiska tych kobiet, które przez ostatnie lata umawiały się z Larsem, także tych inteligentnych. Wyglądem Lars nie zachwyca, ale może dobrze się z nim rozmawia? W każdym razie jest cholernie bogaty.

Jenna pozwala, aby Elias napełnił jej kieliszek aż po brzegi, i zerka na Larsa, który wpatruje się w morze. Przez moment wyobraża go sobie jako uczciwego i mniej wyniosłego człowieka. On też przecież był kiedyś dzieckiem, myśli i rozbawiona sączy szampana.

– Ruszamy dalej – oświadcza Lars, wróciwszy z papierosa. Towarzystwo przy stole milknie, Larsowi nikt się nie sprzeciwia. Wieczór jest zaplanowany z dokładnością co do minuty.

Najpierw szampan w Maitolaituri, potem wyzerka na wyspie Klippan, a na koniec prywatna impreza w salce dla VIP-ów w Teatteri. Lars zaprosił podobno wielu ludzi, Jenna też została wpisana na listę, tak jak obiecał Elias.

Grupa rozbawionych mężczyzn przybywa o szóstej na pomost, skąd odpływają łodzie na Klippan. Jenna, stukając obcasami, stara się nadażyć za wszystkimi. Alkohol już jej uderzył do głowy. Czuje się niezwykła, choć dziwnie chwiejna. Właśnie odpłynął prom Silja Line.

Masywna biała sylwetka statku znika po chwili z portu. Lars stawia drewnianą pałeczkę na słupku, dając tym samym znak, że czekają na transport. Mężczyzna w łodzi zacumowanej w przystani wyspy zauważa sygnał i natychmiast macha do nich, że już podpływa. Wszyscy czekają, Jenna ma ochotę na papierosa. Właśnie wtedy dzwoni telefon.

– Okej, już tutaj jesteśmy – mówi Elias i się rozłącza. Po pięciu minutach na wybrzeże zajeżdża taksówka i do grupy dołączają dwie dziewczyny. Blondynka i brunetka. Elias wita je rycersko i przedstawia Larsowi. Ten długo je obejmuje, a potem proponuje łyk z piersiówki wyjętej z górnej kieszeni marynarki. Dziewczyny unoszą brwi, ale ochoczo chwytają płaską butelkę. Akcjonariusze milkną na chwilę, przypatrując się, jak dwie delikatne istoty połykają zbyt mocną wódkę, krzywiąc się i chichocząc. Jenna obserwuje nagły zwrot akcji z otwartymi ustami, ale powstrzymuje się od komentarza, który właśnie przyszedł jej do głowy. Dziewczyny są, owszem, młode, ale to nie lolitki.

Łódź podpływa, a Lars wprowadza do niej najpierw nowo przybyłe. Jenna przygląda się im podejrzliwie, są śliczne, mocno umalowane, wypełniają przestrzeń swoim chichotem, gdy chwiejąc się, wchodzą po kolei do łodzi. Minispódniczki i szpilki im w tym przeszkadzają. Jenna idzie ich śladem, także chwieje się na obcasach i chwyta wyciągniętą rękę

Larsa. Ten prosi, by dziewczyny usiadły, i grzecznie pyta, co u nich słycać, jakby to miało jakieś znaczenie. Jenna zajmuje miejsce na ławce, widząc głodne spojrzenia mężczyzn. Zastanawia ją to. Dlaczego się tutaj znalazła? Przecież pracuje w firmie. Spogląda na Eliasa z wyrzutem. Kolega macha do niej niemal ze złością, dając do zrozumienia, żeby o nic nie pytała.

Kiedy wchodzą po schodach do restauracji, Jenna zatrzymuje się i spogląda na brzeg morza i piękne niebo. Helsinki. Wszyscy zniknęli już w środku poza Eliaszem i Larsem, którzy stoją plecami do drewnianej willi. Otworzywszy zewnętrzne drzwi, Jenna zatrzymuje się przy schodach i nasłuchuje.

– Jest z nami stażystka. Co, do cholery? – mówi Lars, spoglądając groźnie na Eliasa.

– Pojawiły się kłopoty, jedna zrezygnowała – mamrocze Elias. – Ale teraz się zgadza.

Umówiliśmy się na trzy, to załatwiłem trzy – dodaje. Jenna ma wrażenie, że w jego głosie słycać niepewność. Lars przyjmuje odpowiedź, potakując niechętnie. Jenna wchodzi szybko do środka restauracji. Czyżby miała być tą trzecią dziewczyną do towarzystwa? Cały ten układ wydaje się jej brudny. Ale wieczór – jak dotąd – jest udany, a w razie czego ona potrafi o siebie zadbać.

Trzy godziny później Jenna i Lars rozmawiają przy stole o tym, jacy to dzisiaj są klienci.

Z punktu widzenia firmy są największą przeszkodą w twórczej pracy projektowej. Klienci nie umieją zamówić porządnej reklamy albo boją się to robić. Oczywiście, każdy z nich chce mieć wyróżniającą się i chwytliwą kampanię, zachwyca się odważnymi pomysłami, ale w końcu i tak każde przerobić całość i poprawić, aż wychodzi pulpa bez wyrazu.

– Nagród nie zdobywa się nijakimi pracami. A wszyscy chcą zdobywać nagrody. Szefowie od marketingu i biura reklamowe – mówi Lars. Jenna zauważa, że jednocześnie zagląda jej w odsłonięty dekolt.

– I tu się mylisz – oświadcza, patrząc na niego z wyzwaniem. – Teraz klienci chcą raczej produktu, który się sprawdzi. Już nie można rzucić na

stół byle czego. Inwestycja musi się zwrócić – powtarza, czując, że potrzebuje czegoś orzeźwiającego. Na przykład kreski.

– Zakończmy to mielenie ozorami i zrelaksujmy się – oświadcza Lars, jakby czytał w jej myślach. Jenna przygląda się, jak bezczelnie zagarnia biały delikatny proszek na stole zakrytym obrusem. Widząc jej podejrzliwą minę, śmieje się. – Nie bój się. Jesteśmy tutaj jedynymi klientami.

Jenna unosi brwi i pochyla się nad stołem. Potem odsuwa głowę nieco do tyłu, by nacieszyć się euforią, ale czuje na sobie wzrok Larsa.

– Sprawiasz wrażenie starszej, niż jesteś faktycznie – stwierdza dyrektor, a ona uśmiecha się półgębkiem. Być może to prawda. W każdym razie jest bardziej zdeterminowana niż inne dziewczyny. – Popatrz na nich – mówi Lars, pokazując, jak Elias i blondynka wchodzą razem do restauracji. – Jeżeli jesteś spostrzegawcza, to zobaczysz, że Elias ma koszulę na wierzchu, a włosy zaczesane w odwrotną stronę niż wtedy, gdy siedł na papierosa. – Lars kręci głową.

– Opanowanie. Gdzie, do kurwy nędzy, jest opanowanie? Młodzi tinderowcy nie potrafią docenić dawnych porządnych podchodów. Subtelnego polowania.

Jenna się uśmiecha, ona postanowiła polować na kreski, a potem zniknąć.

Około północy towarzystwo wraca na stały ląd. Czarna duża taksówka czeka na nich na parkingu obok pomostu. Lars, chwiejąc się, spogląda na morze. Wzburzone wiatrem włosy biczą twarz Jenny.

Pół godziny później podpici i nadzwyczaj spragnieni alkoholu wchodzą do Teatteri.

Ubrany na czarno ochroniarz kiwa nieznacznie głową do Larsa i odciąga sznur przed schodami prowadzącymi do pomieszczenia dla VIP-ów.

– Zapraszamy.

Lars także kiwa głową, wciska mężczyźnie do ręki gładki pomarańczowy banknot i kieruje towarzystwo ku zsuniętym stolom znajdującym się na tarasie. Milcząc, zostawia ich, żeby się rozsiedli, a sam idzie do baru złożyć zamówienie. Wraca, niosąc tacę wypełnioną kieliszkami z wódką i sokiem żurawinowym oraz dwie butelki musującego

wina. Jenna stwierdza, że dobrze się bawi. Poza tym Lars nie wydaje się jej już nieprzyjemnym typem.

– To chyba szampan, a nie jakieś wino z bąbelkami? – Wyraźnie podchmielona chwyta butelkę i przygląda się etykietce. Lars potakuje, na co pozostali reagują pełnymi zadowolenia pomrukami. Prawdopodobnie nikt nigdy nie widział, aby Sundin zamówił w Teatteri coś innego niż prawdziwy szampan z Szampanii.

Czwartek, 27 czerwca / Helsinki

Jenna leży na brzuchu. Po chwili otwiera oczy. Pokój wygląda obco. Gdzie ona się znajduje? Nic nie mówiąc, nie ruszając się, wodzi wzrokiem po pomieszczeniu. Przestronny, jasny pokój z podłogą wyłożoną ciemnym drewnem. Ma ją tuż przy twarzy, więc prawdopodobnie leży na futonie. Docierające z zewnątrz promienie słońca oświetlają część podłogi i białą ścianę. Po jednej stronie łóżka rozciąga się długi szereg okien bez zasłon, z których widać czyste niebieskie niebo. Na stosie czasopism poświęconych wyposażeniu wewnątrz stoi mocna lampa ledowa z zegarkiem. Czerwone cyfry wskazują czwartą trzydzieści dziewięć. Jest więc dopiero wczesny ranek, a ona trafiła do czyjegoś domu. W tym momencie słyszy niedaleko ciche kłapanięcie. Zastyga na chwilę i uświadamia sobie, że jest naga. Niepewnie szuka dłonią kołdry, oczy ją szczypią. Skąd ten dźwięk? Znowu wypięła za dużo, wciągała kokę powodującą chwilowe poczucie niezwykłości. Teraz ma wrażenie, że jest zupełnie bezbronna. Jak długo tu leży? Gładzi pusty płaski brzuch i ogarnięta strachem zerka na lewą stronę materaca. Kto to taki siedzi obok niej?

No nie, cholera jasna! Prezes. Jenna naciąga kołdrę aż po uszy i zaciska mocno powieki.

Nie pamięta, co się wydarzyło w ciągu ostatnich godzin. Co robili albo czego nie robili. Nawet tego, jak dotarli do mieszkania Larsa Sundina. Prawdopodobnie taksówką, ale nie potrafi powiedzieć o której. A poza tym nadal jest pijana. Z jakiegoś powodu na myśl przychodzi jej łódź.

Wspomnienie ostatnich godzin nocy wydaje się zamazane. Elias i jego prośby, Teatteri, kreski i szampan. Obraz barmanki pochylającej się ku niej i uprzejma zachęta, aby znalazła sobie towarzystwo ludzi w swoim wieku. Jenna, rozzuchwalona substancjami odurzającymi, rzuca niczym Beyonce: Mind your own business. Za to wszystko może winić wyłącznie samą siebie.

Czuje, że Sundin wstaje. Patrzy za nim ostrożnie, czeka, aż jego plecy znikną w drugim pokoju, i wtedy siada. I co teraz? – zastanawia się, a potem podnosi się owinięta kołdrą. Jest za wcześnie, o piątej rano trudno jej będzie dotrzeć do domu. Najpierw musi jednak skorzystać z ubikacji. Idzie niepewnym krokiem, przeklinając samą siebie. Lars Sundin jest chyba najstarszym facetem, jakiego do tej pory przeleciała. Dyrektor zarządzający firmy Fire, bogaty i wyniosły. Zawsze gdy jest w pracy, przechodzi obok jej

tymczasowego stanowiska. A ona na niego spogląda. Lecz tylko przez chwilę i raczej z uprzejmości. Gdy Elias zadzwonił w piątek po południu i zapytał, czy nie napiłaby się szampana, zgodziła się bez wahania. Nigdy nie wiadomo, do czego nawiązane kontakty mogą się jej przydać w przyszłości. Ale okazało się, że przez pomyłkę przespała się ze starym szefem i nawet nie wie, co jeszcze takiego zrobili. Jenna czuje się tania i przegrana.

Trzecie z kolei drzwi prowadzą do ubikacji. Jenna siada na sedesie, a potem wyciera ręce w luksusowy gruby i miękki ręcznik. Zupełnie jak w hotelu. Z ręcznika unosi się delikatny zapach męskiej wody po goleniu. Jenna wyczesuje lakier z poplątanych włosów i wiąże je w węzeł. Spogląda na siebie w lustrze. Mogłaby wyglądać porządniej, ale w tych polowych warunkach, bez płynu do usuwania makijażu, musi radzić sobie z tym, co jej zostało na twarzy.

Przygląda się sobie przez chwilę w lustrze, a potem otwiera szafkę i sprawdza jej zawartość.

Kilka opakowań z lekarstwami, woda perfumowana od Armaniego i dezodoranty. Na krawędzi umywalki stoi samotnie elektryczna szczotka do zębów marki Braun. Nigdzie nie widać zapasowych końcówek do brzytwy, produktów kosmetycznych ani wacików. Kran i umywalka lśnią czystością, do Larsa na pewno przychodzi sprzątaczką. W tym wielkim apartamencie nie mieszka chyba nikt inny poza właścicielem. Żadnej żony ani dziewczyny. Jak mówią plotki, Lars często zmienia kobiety. Przed wyjściem z łazienki Jenna sprawdza jeszcze nazwy leków na opakowaniach. Na co wielmożny pan je właściwie zażywa? Na nic zaraźliwego, nie ma tam także lekarstw na AIDS. W pierwszym słoiczku znajduje się melatonina, w drugim zestaw trzech leków na migrenę. Trzecie opakowanie, już prawie puste, zawiera viagrę. Jenna ma wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Lars musi być znacznie starszy, niż jej się wydawało na podstawie jego wyglądu. Zamyka szafkę i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. Skutki ostatniego wieczoru wprowadzają ją powoli w stan letargu. Narastające nudności wywołane kacem dają o sobie znać, więc opuszcza z wysiłkiem toaletę.

Po wyjściu słyszy głuchy dźwięk rozlegający się gdzieś w mieszkaniu. Budzi się z odrętwienia i prawie wpada w panikę. Fuck. Jest dopiero piąta nad ranem, a ona nie wie, co ma powiedzieć Larsowi. I z kim on, do cholery, rozmawia? Głos dochodzi z drugiego końca mieszkania.

– Czego chcesz? – Słyszysz z oddali.

Tą samą drogą wraca na posłanie. Otula się mocno kołdrą i przygnębiona spogląda na swoje ubranie leżące w nieładzie na podłodze. Myśli o powrocie do domu jasnym rankiem, ale obcisły czarny top i wąska minispódniczka wydają się jej liche i brudne. Z powodu wysokich pozbawionych zasłon okien Jenna czuje się niczym w akwarium. Ostre światło czerwcowe przenika do środka. Podchodzi do okna i przez chwilę patrzy na spokojne otoczenie. W oddali między domami połyskuje morze.

Głuche dźwięki się urywają. Czyżby Lars rozmawiał przez telefon? Jenna ociąga się, stoi nadal przy oknie i zbiera się na odwagę, by stanąć oko w oko z gospodarzem. W pobliżu kilku budynków rośnie zielone drzewo. Jenna wyciąga z przykrytej ubraniami torebki telefon i wraca pod okno, żeby zrobić selfie, obiecując sobie, że to ostatnie takie zdjęcie. W tle widać okno i podwórko oświetlone porannym słońcem. Uśmiecha się zażenowana. Tego zdjęcia nie pokaże w mediach społecznościowych. Potem znów spogląda na podwórko. Pod dużym drzewem widać ruch. Jakby ktoś ubrany na ciemno stał pod gałęziami, opierał się o pień i patrzył prosto w jej stronę. Jenna mruży oczy, by lepiej widzieć. Poranne światło pada pod płaskim kątem na jej oczy. Widoczność utrudniają zlepione sztuczne rzęsy oraz zielone liście drzewa. Cień znów się porusza, Jenna się wzdyga. Zatem sobie tego nie wyobraziła, na dole naprawdę ktoś stoi. Jenna wycofuje się szybko w głąb pokoju. Przecież jest niemal naga. Ma nadzieję, że obcy nie zdążył jej zobaczyć.

Naciąga na siebie ubranie, ale jednocześnie dopadają ją mdłości, więc siada na futonie.

Docierają do niej migawki sprzed kilku godzin: kilka kresek i pocałunki z językiem. Sprawiasz wrażenie starszej, niż jesteś faktycznie. Za dnia komplementy Larsa brzmią obleśnie i wyrachowanie. Pokój zaczyna wirować, a nudności zmuszają ją do przyjęcia pozycji leżącej. W oddali słyszysz stukot. Czy to drzwi wyjściowe? Jednak nie ma siły, by reagować na cokolwiek, skacowane serce szybko bije. Jenna nie może się ruszać. Patrzy na zegarek i dochodzi do wniosku, że nie pójdzie do biura. Wystukuje krótką wiadomość mejlową do przełożonego: „Właśnie wymiotuję, nie pojawię się dziś w pracy”, i zwiija się pod kołdrą w pozycji embrionalnej. Niemal w tej samej chwili nadchodzi sen.

Obudziwszy się z niespokojnego skacowanego snu, stwierdza, że przespala pięć godzin.

Kurczę! To za długo. Chwyta torebkę i buty z podłogi, wkłada skąpe ubranie i rusza niepewnym krokiem ku drzwiom. Czas spotkać się z Larsem. Mija łazienkę i korytarz i wchodzi do obszernego pomieszczenia typowego dla loftów. Pusta filiżanka do espresso tkwi samotnie na marmurowym blacie stołu w kuchennej wnęce.

– Hop, hop! – pokrzykuje Jenna. Głos jej chrypi, usta są suche i sklezione. Wszędzie panuje cisza, tylko lodówka szumi głucho. Jenna bardzo by chciała nie spotkać się już nigdy z Larsem. Chce tylko wyjść, mając nadzieję, że urywane wspomnienia starych męskich rąk na jej ciele znikną jak najszybciej. Wie, jak ma się zachować, powinna być lodowato zimna, jakby nic się nie wydarzyło. Nie rób hałasu, nie rozpowiadaj w biurze plotek, bo jeśli tak zrobisz, ludzie wykorzystają je przeciwko tobie. Jednak dobrze by było zachować się honorowo, porozmawiać z Sundinem i dopiero potem uciec do domu, żeby się uzalać nad sobą. – Lars? – Jenna podejmuje kolejną próbę, ale nikt nie odpowiada. Ma ochotę na kawę, choć nie potrafi obsługiwać skomplikowanego ekspresu. Wdrapuje się na stół barowy, czując na gołych udach zimne metalowe części. Mimo kaca wygląda dobrze, a w każdym razie młodo. Rozpuszcza włosy i rozczesuje je palcami, czekając, aż Lars pojawi się w kuchni.

Chciałaby się dowiedzieć, co robili w nocy, ale nie będzie miała odwagi zapytać. Postanawia do niego zadzwonić, żeby przyspieszyć spotkanie. Wyciąga telefon, szuka jego numeru na stronie agencji wywołującej nieprzyjemne dreszcze. Gdy Elias zaproponował jej posadę stażystki w znanej firmie reklamowej, była zachwycona. Teraz nie może jednak zrozumieć, czemu nie odrzuciła zaproszenia na wieczorną imprezę. Dlatego że miało to otworzyć przed nią drzwi do kariery? Początkowo czuła wyższość wobec tamtych dziewczyn; ona przecież nie jest jakąś tam panienką do towarzystwa, ona tu nawiązuje kontakty, ale potem zaproponowano pierwsze kreski i gdy narkotyk wgryzł się w błony śluzowe, postanowiła zweryfikować swoje nastawienie.

I nagle zaczęła się dobrze bawić. Teraz sobie przypomina. Właśnie tak to było.

Jenna się wzdryga. Telefon Larsa wibruje gdzieś w pobliżu, podskakuje, odbijając się od marmurowego blatu stołu. Wyłącza swój aparat. Gdziekolwiek Lars się znajduje, nie może odebrać. Nawołuje go jeszcze kilka razy, ale gdy nie słyszy odpowiedzi, skrada się do telefonu. Na wyświetlaczu widnieje jej własny numer, który właśnie się pojawił. Lars najwidoczniej nie korzysta z kodu zabezpieczającego, pewnie dlatego, że jest taki stary. Jenna przygląda się ikonie oznaczającej wiadomości tekstowe. Zrobić to? Postanawia je przeczytać, żeby się zemścić. Jest ich tylko kilka. Rozgląda się podejrzliwie, Larsa nadal nie widać, więc zbiera się na odwagę i przegląda wiadomości. Dwudziestego szóstego czerwca o osiemnastej zero sześć z jakiegoś nieznanego numeru wysłano zdjęcie. Jenna wpatruje się w nie, lecz właściwie nie wie, co ono przedstawia. Kości? Koronę? Otwiera folder ze zdjęciami. Wtem podskakuje, pierwsza fotografia przedstawia ją samą leżącą nago na łóżku. Cholera, co za facet. Robi jej się niedobrze. Wypite poprzedniego dnia szampan, wódka z sokiem żurawinowym, dżin z tonikiem i mojito zaczynają jej falować w brzuchu. Wspomnienia pojawiają się niczym pojedyncze błyski. Pomarszczone ręce i obwisłe powieki Larsa, do połowy opróżniony pojemnik z viagrą w apteczce. Zrobione ukradkiem zdjęcia jej nagiej. Jenna odkłada telefon na stół, biegnie do umywalki i próbuje wymiotować. Z ust wydobywa się jedynie gęsta ślina, ciągnący się jasny śluz. Wymioty by jej ulżyły, ale nigdy nie umiała wsunąć sobie palca do gardła.

Musi się jakoś pozbierać. Wraca do telefonu, żeby sprawdzić, czy jej zdjęcia zostały komuś przesłane. Stwierdziwszy, że nie, szybko je usuwa i czuje, jak obok nudności pojawia się nienawiść.

– Gnój – rzuca w stronę pustego pokoju.

Może Lars, znikając, chce pokazać Jennie, gdzie jej miejsce. W jego oczach ona jest nic niewarta, jest zerem. Nie będzie się z nim żegnała.

– Pieprz się, Larsie Sundinie – mówi i rusza w kierunku drzwi.

Wychodzi z klatki schodowej i widzi, że znajduje się na wyspie Suomenlinna. Najpierw w aplikacji Google Maps sprawdza najkrótszą drogę do pomostu przeprawy promowej. Do wyboru ma tylko jedną trasę. Idzie niepewnym krokiem, chwiejąc się. Stopy ją bołą, a wieczorowe szpilki obcierają boleśnie lewą piętę. Żwir zgrzyta nieprzyjemnie i w dodatku zaraz zacznie się brukowana droga. Mimo wiatru jest ciepło. Jenna

postanawia zdjąć buty i dojść do promu na bosaka. Odwraca się, by spojrzeć na dom Larsa. Ulica jest pusta. Gdzie on mógł się podziać, na pewno nie poszedł do biura bez telefonu. Jenna wzdryga się na wspomnienie jego ciała. Zdjęcia, które jej zrobił, sprawiają, że wszystko staje się oślizgłe, brudne i przerażające. Ma nadzieję, że z czasem o tym zapomni. Aż drży z nienawiści. Zastanawia się, jak by się tu na nim zemścić.

Żałuje, że on w ogóle istnieje. Skacowana kieruje się w stronę brzegu, nawet nie podejrzewając, że jej życzenia ziszczą się wkrótce i nigdy już Larsa nie spotka.

Czwartek, 20 czerwca / Hartola

Saana leży w łóżku, nie ma ochoty nic robić, co ją irytuje. Na stole czeka kubek zimnej kawy, której także z jakiegoś powodu nie wypila. Chwyta telefon i zagląda na Twittera tylko na chwilę, chociaż postanowiła nie odwiedzać mediów społecznościowych. Już od wiosny obserwuje policję, tak dla zabawy. Skrycie marzy o tym, żeby znaleźć dla siebie coś interesującego poza pracą dziennikarską i szukaniem tematów do artykułów. Coś, co by do niej przemówiło, pobudziło wyobraźnię. Jak na razie nic jej nie poruszyło tak naprawdę. Ale w głębi duszy wie, że nawet nie zaczęła jeszcze porządnie szukać.

KomunikatyPolicyjne@Komunikatpolicji 20.06.2019

Koszmarne wypadek samochodowy w Finlandii Środkowej

Zgnieciona karoseria? Dosadny przekaz jak na policję – dziwi się i w końcu upija łyk kawy. Brr. Kawa jest zupełnie zimna, ale dzielnie ją wypija. A więc to tak ludzie dowiadują się o wypadkach, które przytrafiły się innym – myśli i odstawia kubek na stół.

Po tygodniu okazało się, że w Hartoli właściwie nie ma nic do roboty. Lecz przecież o to jej chodziło – chciała znaleźć się w miejscu, w którym mogłaby odpoczywać, skupiać się na sobie i myśleniu. Jednak teraz, gdy naprawdę może to robić, czuje się okropnie, ma wrażenie, że jest leniwa, rozczarowana. Kładzie się z powrotem na mającym osiemdziesiąt centymetrów szerokości łóżku stojącym w pokoju gościnnym ciotki i wpatruje w sufit. Powoli, jakby mimowolnie, zapada w sen.

– Saano, obudź się – szepcze ciotka i potrząsa nią zdecydowanie. – Już za długo przesypiasz kaca i wszystko inne. Dla ścisłości, to trwa już tydzień. Dzisiaj weźmiemy z szopy rowery i zrobimy sobie oficjalne zwiedzanie Hartoli – mówi, śmiejąc się na widok lekkiej irytacji na twarzy Saany. Jest trzecia po południu. Ciotka uważa, że najwyższy czas, aby siostrzenica się zadomowiła, przypomniała sobie letnie chwile z dzieciństwa, pokręciła się tu i ówdzie i zajęła jakąś pracą fizyczną. Każdy może wpaść w depresję, jeśli nie będzie się ruszał. Jest przekonana, że tak naprawdę Saana tęskni za wysiłkiem, i zmusza dziewczynę do działania. Nie ma sensu wylegiwać się w łóżku, gdy na dworze jest lato. – Posiedzimy sobie chwilkę na huśtawce przed domem – kontynuuje ciotka, a Saana powoli się ożywia. – Napijemy się wina? – Inkeri kładzie rękę na jej ramieniu.

– Dziękuję, chętnie – odpowiada z uśmiechem Saana, a ciotka wraca po czyste kieliszki.

Ona naprawdę wie, za jakie sznurki pociągnąć. Nalewając wina do dwóch kieliszków z zielonymi nóżkami, gładzi siostrzenicę po policzku.

– Bardzo się cieszę, że przyjechałaś – mówi.

– Ja też się cieszę – odpowiada Saana. Dotyk ręki ciotki wydaje się chłodny i uspokajający.

– Jak ci się wiedzie? – pyta Inkeri.

– Chyba nieźle. Utrata pracy była dla mnie niespodzianką, ale dobrze, że tak się stało.

W końcu się opamiętałam. Przez ostatnie dwa lata pracowałam jak szalona. A w wolnym czasie... no, balowałam – przyznaje się Saana i wypija trochę przyniesionego przez ciotkę białego wina. Jest ono w sam raz wytrawne i zimne jak trzeba.

– Masz teraz kogoś? – pyta zaciekawiona Inkeri, spoglądając na nią ukradkiem.

– Nie. Chyba jestem pod każdym względem trudnym przypadkiem. – Saana śmieje się i wznosi za siebie toast.

– Można to także rozumieć w ten sposób, że życie w pojedynkę wymaga więcej odwagi niż bycie z kimś – oświadcza ciotka, dolewając wina do kieliszków. – W ciągu całego swojego życia nauczyłam się, że gdy trafia ci się ktoś odpowiedni, to nie powinno się tego kwestionować ani nad tym zastanawiać. Wtedy wszystko jest jakoś dziwnie oczywiste. Nie znalazłaś jeszcze nikogo odpowiedniego? – pyta, patrząc na zielony ogród.

Saanie podoba się ta myśl i wprawia huśtawkę w ruch, odbijając się nogą od ziemi. Róże gęstokolczaste już kwitną. Rosa pimpinellifolia. Mogłaby tu siedzieć i przyglądać się im cały dzień.

– Spotkałaś kiedyś kogoś takiego? W dziwny sposób odpowiedniego? – pyta podstępnie, patrząc na ciotkę.

Inkeri wodzi wzrokiem po ogrodzie, a potem znów skupia się na kieliszku z winem.

Nagle, ku zaskoczeniu Saany, odpowiada:

– Było dwóch takich, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło.

Pod wieczór jadą lekko wstawione po zwirowych ścieżkach Hartoli. Saana wzięła stary rower Inkeri, która ma teraz nowego crescenta. Zdaniem ciotki powinna zapuścić korzenie w miasteczku na nowo, chociaż zna je z dzieciństwa. Spojrzeć na wszystko oczami osoby dorosłej i wpasować się w znajome otoczenie.

– Gdy byłaś mała, lubiałaś na to patrzeć – przypomina Inkeri, wskazując wznoszący się przed nimi czerwony młyn. – A tam znajduje się salon Maili Talvio, oficjalny zabytek Hartoli – informuje, uśmiechając się.

Saana się rozgląda. Kiedyś, gdy odwiedzała te miejsca, zawsze tak się śpieszyła, że właściwie niczego nie udało się jej zobaczyć. Przesypiała tylko pośpiech albo smutki w pokoju gościnnym ciotki na piętrze, myśląc, że w Hartoli nie ma nic godnego do obejrzenia. Co wtedy było prawdą.

– Skręcimy i pojedziemy na dół. Zobaczymy, czy uda nam się dotrzeć na dziedziniec dworu. O tej porze pewnie nikogo tam nie ma! – krzyczy ciotka i przyśpiesza. Saana chichocze, rozbawiona jej zapałem do poszukiwania przygód, i też zaczyna szybciej pedałowac. Teraz jej myśli zajmują wyłącznie wycieczka rowerowa, jazda drogami Hartoli, stary drewniany młyn, piękne dworskie obejście i zapach niedawno skoszonej trawy.

Prowadzą rowery przez dziedziniec, na którym rosną piękne wysokie świerki. Saana nigdy nie widziała tak wysokich drzew. Trawa jest starannie przystrzyżona, miejsce wygląda na bardzo zadbane.

– To dwór Koskipää. Na pewno pamiętasz go z dzieciństwa – mówi ciotka, a ona przygląda się otoczeniu z zaciekawieniem. We wszystkim dostrzega coś znajomego, choć zarazem okolica wydaje się jej obca. Bardzo możliwe, że była tu kiedyś. – Ten zielony budynek został wzniesiony w latach dwudziestych dziewiętnastego wieku, gdy dwór wraz z okolicą należał do rodziny Tandefeltów. Od nich w latach pięćdziesiątych przeszedł na własność Gerdenów – kontynuuje Inkeri.

Saana przygląda się przepięknej budowli dworskiej, potężnym kolumnom i czerwonym domkom na dziedzińcu. Gęste paprocie, jabłonie, siedziba dyrektora muzeum. Wypłowiwała, odpadająca z drzwi zielona farba. Stare drzwi zawsze się jej podobały.

– W latach siedemdziesiątych do tego budynku Vanha-Koskipää przeprowadził się mężczyzna zwany baronem – dodaje ciotka i wskazuje żółty dworek stojący bliżej rzeki. – Ostatni z rodu von Reichmannów. „Wnętrza głównego budynku dworu świadczą o warunkach życia szlachty w XIX wieku” – uzupełnia. – To zdanie to cytat ze stron internetowych muzeum Itä-Häme. Byłabym niezłym przewodnikiem, prawda? – Chichocze, a Saana jej potakuje. Ciotka byłaby najlepszym przewodnikiem.

– Naprawdę, znakomicie tu oprowadzają – ciągnie Inkeri. – Powinnaś skorzystać, bo warto.

Saana patrzy z zaciekawieniem. Stare dwory i dziedzince wywołują w niej niewytłumaczalną tęsknotę za wolnością. Bardzo by chciała spędzić kiedyś lato w pięknym dworze i przechadzać się beztrudnie po ogrodzie w kapeluszu z dużym rondem. Może jeszcze znajdzie w tej niewielkiej miejscowości elegancję, którą dostrzegła w dzieciństwie.

Zostawiają rowery przed dworem Koskipää i ruszają w dół ku leniwie płynącej rzece.

Srebrne wierzby zwisają nad wodą, obok stoją niedawno wybudowane domki wraz z pomostami.

Saana zauważa w oddali wiszący most; chyba kiedyś przebiegała po nim. Przy brzegu rosną bujnie lilie i inne rośliny wodne. Postanawiają przejść na drugą stronę rzeki. Zawieszony na dwóch kamiennych kolumnach most chwieje się i skrzypi pod stopami idącej z przodu Saany.

– Posłuchaj! – zachęca ją ciotka i zatrzymują się w połowie drogi; stoją w bezruchu, wszędzie panuje cisza, z której powoli wyłaniają się pierwsze delikatne dźwięki. Gdzieś daleko odzywa się kukułka, lekko szumi rzeka, kos świergocze, przy uchu bzyczy komar. Od głównej ulicy dochodzi warkot przejeżdżających co jakiś czas samochodów. Saana opiera się o poręcz i wpatruje w dwór przebijający zza drzew. Niebo poszarzało, ale tylko odrobinę. Zimna mgła unosi się nad powierzchnią wody, powietrze pachnie wilgotną trawą i mokrym drewnem. Jest przepięknie. W kilku miejscach na rzece kwitną lilie. Nieco dalej w dolnym jej biegu pyszni się samotny biały kwiat.

– Widzisz? – pyta Saana, wskazując roślinę wyróżniającą się pośrodku ciemnego otoczenia. – Czy to, co tam wystaje z ziemi, to też lilia?

- To kalia – odpowiada cicho Inkeri. – One tutaj nie rosną.
- Saana patrzy na nią pytająco.
- Jak się tu znalazła?
- Od czasu do czasu pojawia się na rzece.
- Pojawia się? – Saana wpatruje się w biały kwiat.
- Mam wrażenie, że jest przeznaczona dla pewnej utraconej duszy – dodaje ciotka.

Teraz Saana zauważa, że kalia nie wyrasta z ziemi, lecz leży oparta o przybrzeżną skałę.

- To pewnie dla Heleny – oznajmia Inkeri, wbijając wzrok w ruchliwą ciemną powierzchnię rzeki.
- Heleny? – Saana się ożywia i patrzy zaintrygowana na ciotkę.
- Owszem. Tej, którą kiedyś znaleziono tu martwą.

Na zakończenie zwiedzania Hartoli obie postanawiają pójść jeszcze na jednego do miejscowej restauracji, chociaż to czwartek przed juhannusem.

- Straszna mordownia – komentuje Saana, gdy wchodzi do środka.
- I o to chodzi – odpowiada barman, a jej robi się głupio. Komentarz był przecież przeznaczony wyłącznie dla Inkeri.

Zamawiają sobie po jednym lonkero i siadają na wiekowej skórzanej kanapie w końcu baru.

- To najlepszy drink na lato – oświadcza Saana i obie wznoszą toast.
- Zgadza się – potwierdza ze śmiechem ciotka.

Kostki lodu brzęczą, a Saana rysuje palcem kreskę na zaparowanej powierzchni szklanki.

Cały wieczór rozmawiają o tym, jak zwolnienie z pracy wpłynęło na nią paraliżująco, o stresie, o tym, jak media zabrały jej wszystko: własne myśli, siły i zdolności twórcze.

- Czasami odnoszę wrażenie, jakbym naprawdę nie wiedziała, co robić. Życie toczy się tylko wokół mnie, ludzie studiują, kogoś spotykają, wychodzą za mąż albo się żenią, rodzą dzieci, idą do dobrej pracy, odbierają bonusy i szukają tanich kredytów i ubezpieczeń – mówi.

– To co zamierzasz zrobić?

– Jeszcze nie wiem. Zazwyczaj okropnie dużo pracuję, stresuję się nawet małymi sprawami, jem pizzę i marzę o jedzeniu pizzy – odpowiada Saana ze śmiechem.

– Przecież nie wszyscy muszą żyć tak samo, według tego samego schematu. Ja prowadzę takie życie, jakiego zawsze chciałam. Jednak ważne jest poczucie panowania nad nim. A ty masz pewność, że panujesz nad swoim życiem? – pyta ciotka, obracając w ręce szklanę.

– Hm – kwituje Saana, zdając sobie sprawę, że głównie dryfuje niczym bezwolna ameba.

– Jeśli unikasz odpowiedzialności, to będziesz tak dryfować, wiedząc, że nie potrafisz nawet wpłynąć na swoje szczęście – dodaje Inkeri, patrząc przed siebie. – Nie możesz z tego zrezygnować.

Wielkie dzięki, ciociu, na domiar wszystkiego teraz czuję się nieodpowiedzialna, myśli Saana.

– A ty jesteś szczęśliwa? – pyta, patrząc na ciotkę. Często zastanawiała się nad jej życiowymi wyborami: żadnych dzieci, męża, za to dużo obrazów, pracy w ogrodzie, książek i podróży.

– Oczywiście, że jestem szczęśliwa – odpowiada Inkeri. – Żyję właśnie tak, jak sobie postanowiłam. Czuję wdzięczność za każdy dzień – uzupełnia, a Saana przygląda się jej z lekkim niedowierzaniem. Czy to może być takie proste? Powiedzieć sobie, że się jest szczęśliwym?

– Mój problem polega z pewnością na tym, że nie bardzo wiem, co chciałabym osiągnąć.

Możliwości jest tak wiele, że mnie to paraliżuje i w końcu nie decyduję się na żadną z nich – oświadcza, obserwując z rozbawieniem dwie miejscowe ciekawskie staruszki, które zerkają w ich stronę.

– Chyba jeszcze coś wymyślisz. – Ciotka unosi szklanę. – Wypijmy za lato. Najlepsze jest to, że udało mi się ściągnąć córkę siostry do siebie na całe wakacje.

Saana kiwa głową, spoglądając na nią ciepło. Jeśli już za coś jest codziennie wdzięczna, to właśnie za istnienie ciotki.

– A co to za sprawa z martwą dziewczyną w rzece? – pyta po krótkiej chwili, podczas której obie pograżyły się w swoich myślach.

– To smutna historia – mówi Inkeri. – Byłaś wtedy bardzo mała, od tamtych dni upłynęło już dużo czasu.

– Co się wtedy stało?

– Zaczekaj, przyniosę nam jeszcze drinki i wtedy ci opowiem – proponuje ciotka. – Od tamtej pory minęło trzydzieści lat. Helena została znaleziona martwa w Tainionvircie, trochę dalej od wiszącego mostu – zaczyna, wróciwszy z dwoma pełnymi szklankami.

– Co jej się przydarzyło? – pyta Saana, ale ciotka tylko wzrusza ramionami i pociąga łyk lonkero.

– I ta kalia. Ktoś przynosi nad rzekę kwiat – stwierdza dziewczyna. – Piękny gest – dodaje w zamyśleniu, wypijając duszkiem kilka łyków.

– Wszyscy mieszkańcy Hartoli pamiętają tę historię – oświadcza Inkeri, machając ze złością do ciekawskich staruszek. – Siostrzenica! – krzyczy, pokazując na Saanę, a kobiety szybko się odwracają i zachowują tak, jakby ich wcale nie było. – Trudno zapomnieć o nagłej śmierci tak młodej istoty – dodaje.

– To co się w końcu stało? – dopytuje się Saana, spragniona nie alkoholu, lecz interesujących opowieści.

– Nie wiem, policja niczego nie wyjaśniła. Podobno nie było wystarczających dowodów na popełnienie zbrodni. Helenę znaleziono martwą w rzece i zdaniem policjantów to wypadek albo samobójstwo. Niektórzy tylko szeptali coś w miasteczku – uzupełnia ciotka.

– Niektórzy? – Saana łapie się na tym, że zaciekawiona powtarza słowa Inkeri.

– No tak, plotkowano, że Helena nie mogła się sama zabić, ponieważ nie wyglądała na zdesperowaną. Wszyscy uważali, że była bardzo szczęśliwa. A jeśli chodzi o wypadek? Byłoby to bardzo dziwne.

Saana przygląda się jej szeroko otwartymi oczami.

– Trzeba jednak pamiętać, że w tak małej miejscowości zawsze się plotkuje – mówi cicho Inkeri, pokazując brodą na siedzące w pobliżu ciekawskie staruszki. – Choćby te tam. Zawsze wtykają nos w nie swoje

sprawy, bo w ich własnym życiu nic się nie dzieje. Ale nie róbmy im z tego powodu wyrzutów. Tu jest tak spokojnie, Hartola to spokojne miejsce, a właściwie nie miejsce, tylko królestwo, jak z inicjatywy wójta się teraz nazywa – mówi ciotka z naciskiem, a Saana analizuje każde jej słowo.

Następnego ranka, w przeddzień juhannusa, Saana budzi się wcześniej niż zwykle. Nie może przestać myśleć o martwej dziewczynie. Mimo niewyspania żwawo idzie do kuchni, w której zastaje ciotkę pijącą herbatę i czytającą gazetę.

– Wiesz, pomyślałam, że mogłabym dla rozrywki zbadać okoliczności śmierci Heleny – oznajmia, szukając w szafkach kawy i filtrów.

Ciotka unosi wzrok znad gazety i się uśmiecha, najwyraźniej czuje ulgę, widząc, że siostrzenica odzyskuje chęć do życia.

– Przychodzi do ciebie „Hesari”? – pyta Saana, zaskoczona, dostrzegając znajomą czcionkę na płachcie rozłożonej przed ciotką.

– No, trzeba wiedzieć, co się dzieje w wielkim świecie – kwituje z humorem Inkeri.

– Kawa jest tam, drugie drzwiczki na prawo.

Saana opiera się o szafkę, stojąc nad ekspresem i przyglądając się kapiącym do dzbanka kroplom. Zapach dopiero co zaparzonego napoju rozchodzi się powoli w pomieszczeniu.

– To się stało trzydzieści lat temu, pod koniec lata – oświadcza ciotka i zaczyna czytać następny artykuł.

Saana odwraca się do niej i nagle ogarnia ją niewytłumaczalne uczucie, że wszystko się zaczyna. Czyżby śmierć drugiego człowieka miała ją wyrwać z letargu?

– Helenę znaleziono, gdy kończyło się lato. Pamiętam, że zebrałam już wtedy wszystkie jagody z krzaków. A twoja mama urodziła cię dwa lata wcześniej.

Saana czeka, aż spłyną ostatnie krople kawy, i coraz bardziej przekonuje się do swojego pomysłu. To bez wątplenia początek czegoś, czego można się uchwycić, gdy nie ma się niczego.

Niewyjaśniona śmierć młodej dziewczyny.

Widmo

Widmo przygląda się, jak rozgrzane na pomarańczowo żelazo zagłębia się w miękkie, drżące ciało. Głuchy syk temu towarzyszący przypomina dźwięk wydawany przez płonącą zapałkę podstawioną pod strumień wody lecącej z kranu. Rozpalone żelazo wykonało swoje zadanie, a widmo wpatruje się w mężczyznę jeszcze raz, jakby czegoś szukając w jego twarzy.

Upokorzenia lub żalu. Zebrania o litość, lęku, próśby o wybaczenie. Rezygnacji, poddania się.

Czy ten mężczyzna jest naprawdę tak przewidujący? Czy rzeczywiście przeczuwa, że łaska już nigdy nie stanie się jego udziałem? Że wreszcie przybył ktoś, kto sprawi, że on odpowie za swoje czyny? Zmusi go, by spojrział śmierci prosto w oczy? Dlatego obojętność i rezygnacja są dla widma pewnym rozczarowaniem. Jakże łatwo wszystko się odbyło. Widmo spodziewało się oporu, błagania i rozpacz. Nadmiernej nadziei, próby namówienia go do zmiany zdania. Ale nic takiego nie nastąpiło. Ofiara czekała spokojnie, zrezygnowana. Zupełnie jakby oczekiwała kary.

Może ten mężczyzna w głębi duszy pragnął wyroku, który teraz właśnie został na niego wydany.

Widmo wpycha jego głowę pod wodę i przygląda się, jak ofiara zaczyna się szarpać. Nie odwraca wzroku, tylko pyta same siebie: co teraz czujesz? Jak to jest, gdy się spowoduje czyjaś śmierć? Obserwuje ostatnie oddechy, zanim dusza opuści ciało. Jak to jest przerwać życie? Co się czuje, gdy wyda się sprawiedliwy wyrok i stanie się tuż przy Bogu? Szamotanina się nasila, a potem ustaje. Pustka i sprawiedliwość. Właśnie to widmo teraz czuje.

Czwartek, 27 czerwca / Suomenlinna

Pogoda jest wietrzna jak zawsze, ale w porównaniu z tą sprzed tygodnia wyczuwa się już obietnicę długo wyczekiwanych upałów. Drzewa uginają się pod silnymi podmuchami, gdy Aino z trudem otwiera drzwi, wychodząc na spacer z psem. Wiatr od morza zwiewa jej włosy na twarz, a ona odrzuca je swoim zwyczajem na bok. Codziennie rano o tej samej porze przebiega mniej więcej ten sam dystans. Najpierw po drodze wybrukowanej okrągłakami, potem żwirowej ścieżce i skałach, trawniku, piasku i znów brukowanej drodze. Pozwala Kramerowi w spokoju węszyć i zaznaczać rewiry. Jak zwykle kierują się w stronę Królewskiej Bramy, pustego krańca wyspy.

Od morza odgradza wyspę mur, jakby miał chronić mieszkańców przed wiatrem, śnieżycami i intruzami. W dzisiejszych czasach historia tego skrawka ziemi wydaje się bardzo odległa.

Aino przyciąga do siebie Kramera, zatrzymując się przy otworze w kamiennym murze, który pełni również funkcję wejścia. Można tędy przedostać się na skały otaczające wyspę, oddalić od trasy, którą często przechodzą turyści. Aino patrzy przez otwór, a wiatr owiewa twarz słonym powietrzem, co pomaga jej się rozluźnić. Bardzo lubi te wczesne poranki, gdy jeszcze nie widać innych ludzi i wyspa niemal w całości należy do niej i Kramera. Lubi swoje zwyczaje, rutynę, rzeczy, które może powtarzać bez zastanawiania się nad nimi. Rutyna oszczędza mózgowi podejmowania dodatkowych decyzji. Aino mija zamkniętą pizzerię. Tuż przed Bramą Królewską Kramer zaczyna nagle szczekać i ciągnąć smycz. Opierając się, Aino idzie za psem w stronę bramy, siłując się z nim. Zwierzę wyrywa się do przodu, a ona stara się je odciągnąć, powodując, że obroża na jego szyi się zaciska i oddech Kramera staje się świszczący. Co takiego mu się stało?

Pies zatrzymuje się pod bramą i szarpie się. Łapy drżą mu z napięcia. Aino podchodzi bliżej, zwija smycz i zauważa, że nie wszystko jest tak, jak być powinno. Piękna plaża, zieleniejący trawnik, kamienny obelisk, żelazne łańcuchy, schody, falujące morze, biczujący wiatr. Pośrodku tego wszystkiego widnieje jednak coś, co przyciąga do siebie Kramera, a wraz z nim także i ją.

Aino spogląda w dół schodów, trzymając wyrywającego się i drżącego psa. Niżej, na stosie kamieni, leży coś zwiniętego. A może to ktoś? Zwłoki. Aino nie potrafi wyjaśnić, dlaczego od razu wie, że człowiek ten jest

martwy. Chociaż może przybrał tylko taką nienaturalną pozycję na pokaz. Czy nie powinna zejść i sprawdzić jego pulsu? Aino się waha. Kuca, by podrapać Kramera, i woła do skulonej postaci:

– Hej, wszystko w porządku? – Czuje się głupio, wie, że nie otrzyma odpowiedzi. Człowiek leżący na schodach jest martwy jak głaz. Kramer wyje, a ją ogarniają powątpiewanie, przerażenie i smutek i nie ma pojęcia, co teraz robić. – Pomocy! – woła w końcu, lecz jej głos natychmiast ucieka z wiatrem. Ludzie rzadko przychodzą tu tak wcześnie. Aino szuka w kieszeni telefonu i rozgląda się niepewnie. Zbliża się dopiero siódma. – Pomocy! – krzyczy znów, czując, że głos ją zawodzi, że jest słabą, roztrzęsioną małą dziewczynką. Nie potrafi nawet porządnie wrzasnąć. Rozdygotana wyciąga telefon i wybiera sto dwanaście. Wstrzymując oddech, czeka, aż ktoś zdejmie z niej odpowiedzialność za to okropieństwo.

Czwartek, 27 czerwca / Helsinki

Jan nalewa sobie do filiżanki kawy z biurowego ekspresu, tak starego i zabrudzonego, że napój wychodzi z niego zawsze gorzki, a czasem nawet nienadający się do picia. Mimo to wypija go, trzymając filiżankę oburącz. Czas płynie ślamazarnie. Jan przyłapuje się na tym, że co chwila jakby zapadał w sen, chociaż siedzi na zielonej uginającej się kanapie całkowicie przytomny. Jest przygnieciony wyczekiwaniem, które trudno pojąć. Wypija łyk kawy, krzywi się i wraca myślami do matki. Teoretycznie sam może umrzeć w każdej chwili, choćby podczas pełnienia obowiązków służbowych, ale czas życia matki został już określony: ma ona przed sobą nie miesiące, lecz tygodnie. To wytrąca go z równowagi. Jan nie czuje się dobrze nigdzie, ale w pracy jest mu lepiej niż w domu. Noc w biurze przebiegła spokojnie, a u siebie i tak by nie zasnął. Ostatnimi czasy zbyt często budzi się nad ranem całkowicie przytomny. O najcichszej porze, wilczej godzinie. To najgorsze chwile cierpiących na bezsenność.

Właśnie ma zamiar wylać resztkę kawy do zlewu, gdy odzywa się telefon. Dzwoni Mertanen, szef sekcji do spraw zabójstw, pełniący dyżur naczelnik Centralnego Biura Kryminalnego.

– Na Suomenlinnie znaleziono martwego mężczyznę – przechodzi od razu do sedna, a Jan momentalnie się ożywia. – To nie jest żaden tam prosty przypadek, ofiarę pozostawiono na widoku, być może to mord rytualny. Chcę, żebyś zaraz przejął dochodzenie. Na miejscu są już ludzie z Wydziału Zwalczania Przystępności Kryminalnej w Helsinkach i technicy, ale będę się domagał, żeby sprawa została przekazana nam. Przygotuj się, by poprowadzić śledztwo.

Słuchając podstawowych informacji, Jan spogląda przez okno w stronę parkingu. Całkiem zwykły czwartek. Dla niektórych obiecujący dzień przed zbliżającym się końcem tygodnia.

Dla kogoś, kto pracuje na zmiany, to tylko dzień jak każdy. Do tej pory w głowie Jana przewijała się jedynie myśl o czekającej go stracie, ale teraz pojawia się PRZYPADEK i ratuje go przed pełną smutku jałowością. Przypadek, który już na tak wczesnym etapie obudził spokojnego i majestatycznego Mertanena. Jan zapisuje potrzebne dane i wylewa w końcu wystygłą, gorzką kawę do zlewu.

Podziemny tunel serwisowy między Suomenlinną a kontynentem jest otwarty dla policyjnych radiowozów i karet pogotowia. Technicy uwijają

się na miejscu, Królewską Bramę i znaczną część otaczającego ją terenu oddziela policyjna taśma. Jan podchodzi powoli do miejsca zbrodni, stawiając ostrożnie kroki. Technik fotografuje szczegóły otoczenia. Błyski trzaskającej lampy aparatu toną w świetle poranka. Wysoko w powietrzu szumi dron niczym wielki owad i dokumentuje czynności. Jan karmi umysł elementami sprawy. Suomenlinna, Królewska Brama, trup, morderstwo, brak świadków, ofiara jak na razie niezidentyfikowana.

Unosi taśmę i zaciekawiony wchodzi na ogrodzony teren miejsca zdarzenia. Wkrótce dociera do zwłok. Na jego widok policjant w białym kombinezonie przerywa pracę. Jan wita się z nim, a technik kontynuuje oględziny. Śledztwem zajmuje się zespół do spraw zabójstw helsińskiej policji, ale pojawienie się Jana sugeruje, że być może sprawa zostanie przekazana ludziom z Centralnego Biura Kryminalnego. Dwie pary spokojnych oczu rzucają spojrzenie na śledczego, który nadal stoi w miejscu i gapi się przed siebie. Jak będzie trzeba, to udzieli mu niezbędnej pomocy.

Morderstwo. Jan rozgląda się, ale nigdzie nie widzi żadnych cywilów. Wietrzna i pusta Suomenlinna wydaje się spać tego ranka do późna. Największa fala turystów jeszcze nie pojawiła się tego lata. Spojrzenie śledczego przesuwają się powoli po skałach i leżącej po przeciwnej stronie zazielenionej wyspie. To musi być Vallisaari. Nagle ktoś kładzie mu rękę na ramieniu.

– Howdy.

– Heidi Nurmi – odpowiada Jan, nawet się nie odwracając.

Heidi, znana mu dobrze inspektor, przybyła na miejsce przed nim. Jan udaje, że o tym wiedział, ale oczywiście Mertanen nie zadał sobie trudu, żeby podzielić się z nim szczegółami.

– Mamy zwłoki, jak na razie mężczyzna nie został zidentyfikowany. Wiek około sześćdziesięciu lat. Nic innego nie wiemy – mówi Heidi. – Pomyślałam sobie, że mogłabym porozmawiać z osobą, która znalazła zwłoki.

Jan kiwa głową.

– A kto to jest?

– Mieszkanka wyspy wyprowadzająca psa na spacer. Mam tu jej nazwisko, chwileczkę: Aino Nieminen. Czeka na przesłuchanie na górze obok pizzerii i chce już iść do domu. Takie odkrycie trzeba przetrwać, zanim się o nim zapomni – mówi Heidi i patrzy na Jana uważnie, chcąc coś dodać, ale milknie.

Jan się nie odzywa, nie chce tracić czasu na zbędne słowa, ale jest zadowolony, że to właśnie ona się tu pojawiła. Znają się od czasów studenckich. Jan uważa ją za jedną z najinteligentniejszych śledczych.

Heidi oddała się od Królewskiej Bramy, by porozmawiać ze świadkiem, a on przygląda się linii brzegowej i ocenia odległości. Koledzy witają się z nim kiwnięciem głowy i zostawiają go w spokoju. Taśma policyjna powiewa na wietrze, od czasu do czasu ktoś ją podnosi i przechodzi zdecydowanym krokiem na drugą stronę. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nawet najdrobniejszy znak, odstępstwo od normy, ślad powinien być zarejestrowany. Będą wykonywali swoje czynności, dopóki najbliższa okolica nie zostanie przeczesana.

– Czy znaleziono coś, co pomogłoby w zidentyfikowaniu ofiary? – pyta Jan najbliższego stojącego technika. – Jestem Leino z Centralnego Biura Kryminalnego – dodaje, chociaż wie, że go znają. Wie także, że zdaniem niektórych jego młodzieńczy wygląd nie pasuje do wizerunku dochodzeniowca zajmującego się morderstwami. Ale rzadko coś jest tym, na co wygląda.

– Lampi – przedstawia się technik i podaje mu dłoń. – Pokręcona sprawa, pod każdym względem – kontynuuje i macha ręką w stronę zwłok. – Wszystko wydaje się jakby oczywiste, doprowadzone do końca. Ofiara nie miała telefonu, portfela ani nic, co pozwoliłoby od razu stwierdzić jej tożsamość. Sprawdzamy zgłoszenia o zaginięciu osób, zobaczymy, czy coś wyskoczy.

Janowi jest przykro zarówno z powodu ofiary, jak i kobiety, która znalazła martwego człowieka. Zawsze gdy wzywają jego zespół, okazuje się, że powodów do przykrości jest wiele.

– Hej! – woła Heidi, wyciągając zachęcająco rękę w stronę płaczącej kobiety. – To pani go znalazła? – pyta, mimo że zna odpowiedź.

Kobieta kiwa głową i pochyla się, by podrapać kręcącego się przy niej psa.

– Bardzo nieprzyjemna historia. Gdyby chciała pani o tym porozmawiać, to dam pani później kontakt do naszego terapeuty. Wiele osób się na to decyduje – proponuje Heidi, a kobieta znów kiwa głową.

– O której poszła pani na spacer?

– Dotarliśmy tutaj tak około wpół do siódmej – mówi kobieta i zwija smycz niespokojnego psa.

Heidi nie potrafi rozpoznać jego rasy, nigdy nie przepadała za zwierzętami domowymi.

– Zauważyła pani coś szczególnego? Innych ludzi, łodzie, cokolwiek? – pyta, patrząc wyczekująco na właścicielkę psa, jasnowłosą, o łagodnym wyrazie twarzy, ubraną w wełniany, przypominający pelerynę płaszcz i buty do jazdy konnej, sprawiającą wrażenie graficzki albo nauczycielki.

– Długo tu pani mieszka?

– Wkrótce będzie dwadzieścia lat – odpowiada kobieta z lekkim uśmiechem, a Heidi cieszy się, że w końcu dostrzegła w jej oczach ożywienie.

– Miejsce jest super – stwierdza. Niewielu stać na mieszkanie na Suomenlinnie. – Gdyby ktoś tu przyplłynął łodzią, to jak pani myśli, jako miejscowa, skąd byłoby ją widać? – pyta, pozwalając świadkowi zastanowić się w spokoju.

– Popytałabym w tamtych okolicach – mówi kobieta i wskazuje wyspę Kustaanmiekka.

– Nikt tam nie mieszka, ale nad klifem biegnie ścieżka.

– Dziękuję, to powinno wystarczyć. Może pani iść do domu i wypocząć.
– Kobieta ponownie kiwa niemrawo głową. – Proszę się zgłosić, jeżeli coś sobie pani przypomni.

Po rozmowie ze świadkiem policjantka rusza z powrotem na miejsce zdarzenia, staje obok Jana i przypatruje się zwłokom.

Wydział Zwalczania Przeszłości Kryminalnej prowadzi w ciągu roku ponad tysiąc śledztw dotyczących ustalenia przyczyn śmierci i tak się składa, że ostatnimi laty najgorsze i najcięższe przypadki trafiały na biurko Heidi. Widok leżącego na ziemi nieboszczyka nie jest dla niej niczym nowym, ale na myśl, że przez te częste zbrodnie zdążyła już się

przyzwyczaić do czegoś tak okropnego, robi jej się smutno. Wprawdzie martwy człowiek nie wywołuje już w niej mdłości, ale przyczyny jego śmierci przyprawiają ją za każdym razem o dreszcze. Heidi nie potrafi powiedzieć, który z kolei trup już na nią nie podziałał i na którego potrafiła spojrzeć jak na „obiekt śledztwa”. Może mężczyzna przecięty piłą na pół pięć lat temu? A może jeden z tych wielu, których mózg, roztrzaskany pociskiem ze strzelby, wypłynął na ziemię. Niezależnie od tych okropności spotkania ze śmiercią nauczyły ją jeszcze bardziej cenić życie.

Heidi pochyła się nad ciałem, żeby je lepiej obejrzeć. Otarcia na szyi i nadgarstkach.

Przyczyna zgonu nie została jeszcze ostatecznie potwierdzona. Ślady sugerują, że mężczyzna utonął.

– I co myślisz? – pyta Jana, nie patrząc na niego.

– Jeszcze nie wiem – odpowiada śledczy, nadal wpatrując się przed siebie.

Heidi drży, kurtka nie chroni jej wystarczająco przed wiatrem. Wie, że na początku śledztwa Jan właśnie tak się zachowuje. Jakby był obojętny, jakby patrzył bez celu, choć jego mózg rejestruje wszystko.

Brutalna śmierć jest w pewien sposób nienaturalna. Narusza harmonię, burzy porządek i spokój przyrody. Jan spogląda na morze, a potem znów na zwłoki. Tu, na miejscu zbrodni, stara się najpierw wczuć w atmosferę.

Pochyla się nad martwym mężczyzną. W zastygłej twarzy nie ma nic, co by świadczyło o tym, czy jego agonია była ciężka. Jan usłyszał już pierwszą teorię, że to utonięcie. Jednak choć znajdują się blisko morza, spodnie i buty ofiary wcale nie są mokre ani zabrudzone. Tego człowieka utopiono, ale Jan ma wrażenie, że kryje się w tym jeszcze coś innego, i prosi techników, żeby poszerzyli przeszukiwany teren aż do granicy z wodą, kamiennego muru i licznych zakamarków po drugiej stronie.

Jan zerka na komórkę i przypomina mu się matka. Uświadamia sobie, że czeka na ten ostatni telefon. Telefon, po którym wszystko ucichnie. Myśl o matce sprawia, że poranne wydarzenia odsuwają się na dalszy plan. Ma wrażenie, że przygląda się wszystkiemu zza mglistej zasłony. Macha ręką, jakby chciał rozrzedzić mgłę i przyjrzeć się porośniętym trawą skałom, grubym łańcuchom i falującej w oddali wodzie.

Występują w niej zapewne mocne prądy, ale martwe ciało wydaje się w wodzie zaskakująco lekkie. Gdyby zabójca chciał utopić ofiarę w morzu, to do zatarcia wszystkich śladów potrzebowałby obciążenia, żeby trup nie pozostał na powierzchni. To byłoby łatwe do wykonania.

Ponieważ zwłok nie ukryto, można założyć, że ktoś chciał je zostawić na widoku albo sprawca się śpieszył. Jan zastanawia się, czy ofiara nie została znaleziona wcześniej, niż zakładał morderca. Teoretycznie to możliwe, że ciało przetransportowano łodzią pod Królewską Bramę.

Mimo wszystko miejsce znalezienia zwłok jest szczególne. Wskazuje nawet na zuchwałość sprawcy, gdyż ofiara została zabita niedawno, najwyżej kilka godzin temu. Może być też tak, że morderca wybrał to miejsce świadomie i że chce przez to dać coś do zrozumienia. Bo gdyby miał zamiar jedynie pozbyć się ciała, wystarczyłoby, że obciążyłby je i zatopił gdziekolwiek w morzu.

Ciało wrzucone do wody wypływa na powierzchnię, potrzebny jest duży ciężar, żeby wciąż nie wyskakiwało. Jan pamięta to z czasów studenckich. Wówczas to zdanie brzmiało jak zaczerpnięte wprost z filmów o mafii, ale teraz wydaje mu się normalne i rozsądne.

Zwykle on i Heidi obserwują teren w milczeniu. Dwie blade postacie, które wiedzą, że dziś wszystko się zaczyna. W myślach oceniają teren, szukają wskazówek i punktów, z których widać miejsce porzucenia ciała.

– Mamy szczęście. Patrz, kto tam idzie – mówi Heidi, wrywając Jana z zamyślenia, i wskazuje dyskretnie mężczyznę widocznego w oddali. Ari Joki, najlepszy znany im specjalista zajmujący się badaniem przyczyn śmierci. Cichy Joki^[3], jak od lat nazywany jest w środowisku śledczych Wydziału Zwalczenia Przestępstw Kryminalnych. Centralne Biuro Kryminalne może się cieszyć, że taki niepozorny geniusz jak on postanowił z niewyjaśnionych powodów zrobić karierę jako lekarz sądowy, a nie na przykład wysokiej klasy chirurg. Jego pojawienie się na miejscu zbrodni nie świadczy jednak o ich wyjątkowości, lecz o bezczelności sprawcy.

– Czas i przyczyna śmierci? – pyta Jan Jokiego, gdy ten dociera do zwłok. Śledczy świadomie unika zbędnych słów, ponieważ wie, że one tylko drażnią patologa.

– Gdyby można było to stwierdzić bez oględzin, to wy też bylibyście niepotrzebni. Dam znać, jak się dowiem – odpowiada swoim zwyczajem

Joki, najwyraźniej zadowolony z własnej wypowiedzi, i pochyla się w skupieniu nad ciałem.

Jan odnosi nieodparte wrażenie, że Joki jest niczym jastrząb, milczący sęp wietrzący błyskawicznie przyczynę śmierci. Fizycznie kolega także przypomina jastrzębia, jego długa i cienka szyja podtrzymuje ptasią głowę, wystająca grdyka przesuwana się z góry na dół, w miarę jak słowa padają z jego bladych ust.

Jan zastanawia się, co sprawiło, że kierownictwo przysłało Jokiego na żer tak szybko.

W niektórych szczególnie trudnych przypadkach pojawia się on na miejscu zbrodni, ale rzadko.

Na ogół zwłoki ogląda dopiero na stole sekcyjnym.

– Tożsamość? – pyta patolog i unosi rękami w lateksowych rękawiczkach dłoni zmarłego, chcąc przyjrzeć się jego paznokciom.

– Jeszcze nieznana. W tej chwili sprawdzamy osoby zaginione.

– Okej, w takim razie do Pikku Huopalahti na stół sekcyjny – mówi Joki i umiejętnie ściąga rękawiczki. Jan jest już od dawna przekonany, że patologowi nic nie umknie. Wdrapuje się po kamiennych schodach wyżej i stamtąd przypatruje się milczącej w obliczu śmierci krainie. Ma też dobry widok na morze i pobliskie wyspy. Przed Królewską Bramą znajduje się przystań, do której regularnie przybija prom JT-Lines. Heidi zdążyła sprawdzić, że ostatni statek w środę wieczór wyruszył z Suomenlinny na Kauppatori przed północą, a pierwszy w czwartek rano odpłynął wkrótce po znalezieniu zwłok, o siódmej dwadzieścia. Na promie nie było ani jednego pasażera i teren został odgrodzony policyjnymi taśmami aż do przystani. Jan przygląda się Królewskiej Bramie. Widać wyraźnie, że dzieje się coś nadzwyczajnego, potworne odkrycie przyciągnęło gromadę ludzi. Jan zamyka oczy, ale nadal widzi niebieskie światła, bezgłośnie migające lampy pojazdów ratunkowych przypominają boleśnie o przypadkowości w życiu i ludzkiej śmiertelności.

Postanawia zadzwonić do Sakiego i wyszukuje jego numer w opcji szybkiego wybierania.

Kolega odgrywa ważną rolę w jego zespole, jest odpowiedzialny za zbieranie informacji na temat wypadku, wszystkiego, co da się wyśledzić

dzięki komputerowi. Saki odbiera po pierwszym sygnale. Telefon do centrum alarmowego został zarejestrowany o szóstej czterdzieści siedem, niedługo będą dane o przepływających w okolicy łodziach, ewentualnym ruchu samochodowym i pasażerach promu. Wkrótce Saki dostanie też taśmy z kamer zamontowanych koło przystani na Kauppatori. Ze względu na bliskość pałacu prezydenckiego ruch w porcie jest dokładnie monitorowany. Mało prawdopodobne, aby sprawca skorzystał z publicznego promu. Niemniej przystąpiono już do weryfikowania przewozów pasażerskich z Helsinek na Suomenlinnę. Saki postanawia przede wszystkim sprawdzić na taśmach, czy nie widać na nich ofiary. Chciałby też prześledzić ostatnią dobę życia mężczyzny minuta po minucie, jak najdokładniej. Gdyby tylko udało się dowiedzieć, kim on jest.

Heidi zaprasza Jana do swojego samochodu. W milczeniu jadą tunelem serwisowym na kontynent.

– Trochę się nie widzieliśmy – zaczyna Heidi. Prowadzi, jak zawsze, gdy przypadkiem spotykają się w terenie. Jan nie lubi siadać za kierownicą, najchętniej zajmuje miejsce dla pasażera i pogrąża się w myślach. Albo wybiera rower.

Heidi pokonuje zakręty jak szalona. Jan nie zna nikogo, kto jak ona potrafiłby się przebierać, prowadząc samochód.

– Jakieś muzyczne życzenia? – pyta, gdy tunel zagłusza fale radiowe. Ponieważ śledczy nie odpowiada, wybiera w Spotify jego ulubiony kawałek Red Eyes zespołu The War on Drugs.

Jan nic nie mówi, ale uśmiecha się, słysząc piosenkę.

– Sam mi powiesz czy mam zapytać? – Heidi próbuje po raz trzeci przełamać ciszę. Szary tunel wciąga ich w swój spokojny świat. Nie ma tu nikogo innego. Jan wie, że nie ucieknie przed pytaniem policjantki, której rzadko coś umyka, chociaż przecież nie są przyjaciółmi od serca.

Oddycha głęboko i odpowiada, tak jak Heidi się tego spodziewała.

– Matka została przewieziona do hospicjum Terhokoti – wyjaśnia cicho, a głos łamie mu się bardziej, niżby tego chciał.

– Przykro mi – mówi Heidi, naprawdę tak czując.

– Dziękuję.

– Daj znać, gdybyś chciał, żebym ci jakoś pomogła – dodaje. – Wobec tak wielkiej sprawy człowiek nie znajduje słów, ale wiesz, że jestem tu, jeśli miałbyś ochotę pogadać. Albo żebym cię uściskała – kontynuuje, uśmiechając się trochę ironicznie. Oboje wiedzą, że Jan nie należy do tych, którzy lubią się obejmować.

Wyjeżdżają z tunelu i uderza w nich jasne przedpołudniowe światło. The War on Drugs nadal gra, tworząc przejmujące tło muzyczne. Jan przygląda się miejskim krajobrazom, szybko zmieniającym się za szybą, i milczy. Ruch na Tehtaankatu jest płynny. Prędkościomierz umocowany przy krawężniku ulicy pokazuje siedemdziesiąt pięć kilometrów na godzinę, czyli sporo ponad dozwolony limit.

– Jednak zapytam, bo muszę – oznajmia Heidi, zatrzymując się za tramwajem. – Co ty, do cholery, robisz w robocie? Czemu nie jesteś u niej? Potrzebujecie tych wspólnych chwil, których wkrótce zabraknie – dodaje i gwałtownym ruchem skręca tuż przed tramwajem.

Przez sekundę Jan myśli, że zaraz zginą. Heidi zerka zza kierownicy częściej na niego niż na drogę. Nagle hamuje i Jan chwyta za deskę rozdzielczą. Co ty, do cholery, robisz w robocie?

Czemu nie jesteś u niej? Pytania dźwięczą mu w głowie, ale nie odpowiada. Nie potrafi. Zachowuje się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Nie było zagrożenia w ruchu drogowym, śmierci, strat.

Jest tylko zwykły dzień roboczy i pełen stresu pośpiech. Heidi siedząca za kierownicą i dodająca gazu. A obok, na miejscu strachliwego pasażera, tkwi on, który niczego się nie boi.

W biurze Jan siada za biurkiem, kładąc nogi na blacie. Heidi staje za nim i chwyta leżącą obok jego stóp starą piłkę tenisową. Poprosili już wysokiej klasy specjalistę Kaja Johanssona, żeby pomógł im w sporządzeniu ogólnego, początkowego profilu sprawcy na podstawie dotychczasowych wątpliwych danych. Co zabójca chciał osiągnąć? Czy mają do czynienia z wizjonerem, czy też człowiekiem, któremu zbrodnia przynosi jakąś korzyść? Czy realizuje on jakiś wyższy cel? A może chodzi o władzę? Jednak Kaj potrzebuje czasu na stworzenie profilu.

– No tak – mówi Heidi i rzuca piłkę Janowi, który ją zręcznie chwyta i opuszcza nogi na podłogę. Przerzucanie się piłką ma sprawić, żeby powiedzieli na głos, co właśnie myślą. Heidi zwykle nie przebiera w

słowach i dlatego podczas takich sesji piłkowych wpadają na dobre pomysły.

Jan już przy pierwszym spotkaniu poczuł, że można jej zaufać, a rzadko mu się to zdarza.

Heidi jest skryta, naturalnie piękna, ale ma twardy charakter i trudno się zorientować, co jej chodzi po głowie. Jan szybko odkrył w niej te cechy introwertyka, które sam ma. W trakcie studiów zaimponowała mu jej zdolność odczytywania ludzi.

– Kim jest zamordowany mężczyzna? – Jan odrzuca piłkę.

– Kim są ludzie, którymi się otacza? – pyta Heidi, a piłka jest znów po stronie śledczego.

– Czy Królewska Brama, miejsce znalezienia zwłok, coś oznacza?

– Zazwyczaj sprawcę znajdujemy gdzieś blisko – dodaje Heidi. – Co w tym wypadku oznacza „blisko”? Chodzi o żonę? Przyjaciółkę?

– Czemu morderca nie chciał ukryć zwłok? – zastanawia się Jan. – Czy ofiara została za coś ukarana?

Heidi milczy i wpatruje się przed siebie. Po kilku minutach oświadcza:

– Czy sprawca na tym poprzestanie? Może ofiar będzie więcej?

Ostatnie jej pytania unoszą się w powietrzu. Odrzuca piłkę i czeka. Jan chwyta ją i obraca w dłoni. To stara zielonożółta piłeczka do tenisa. Lata temu wymalował na niej uśmiechniętą buźkę, ale tusz zatarł się niemal całkowicie. Z piłki ulatują niezauważalnie cienkie jaskrawe strzępki. Jan otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale w końcu rezygnuje. Wszystkie pytania są bardzo istotne. Jednak dlaczego ofiara została porzucona w widocznym miejscu? Kim jest martwy mężczyzna?

Jan wstaje z krzesła, odkłada piłkę na biurko i podchodzi do wielkiej białej i pustej tablicy obok. Chwyta czarny marker i wypisuje na niej: „Mężczyzna «X» znaleziony 27 czerwca 2019 o godzinie 06.45, zginął między 5 a 6”. Pod tekstem przypina zdjęcia z miejsca zbrodni. Twarz ofiary. Mają coś, ale tak jakby nie mieli nic.

Heidi siada do komputera, żeby poszukać informacji na temat Królewskiej Bramy, i czyta wprost ze stron internetowych Suomenlinny:

„Królewska Brama jest symbolem Suomenlinny. Została zbudowana jako reprezentacyjny wjazd do fortecy w latach 1753–1754. Wzniesiono ją w miejscu, w którym zakotwiczył statek przewożący króla Szwecji Adolfa Fryderyka. Przybył on, by zapoznać się z budową fortyfikacji w roku 1752”.

– Nic, czego można by się uchwycić – stwierdza Heidi po krótkiej lekturze. – Intuicja mi mówi, że miejsce porzucenia zwłok nie jest przypadkowe – dodaje i idzie otworzyć okno, aby przewietrzyć zatęchły pokój.

Jan spogląda na niebo. Świeci słońce, ale okres urlopowy jeszcze nie nadszedł. Gdy wakacje się rozpoczną, pogoda w całym kraju prawdopodobnie się popsuje i wszyscy w pośpiechu wyjadą szukać ciepła do Grecji, Turcji, a przede wszystkim do Estonii. On także to zrobi, chyba że będzie pracował przez całe lato. Przez kilka sekund myśli o tym, jak to większość ludzi spędza teraz zwykły czwartek poza domem, a niektórzy wyruszyli już na urlop. A oni siedzą w biurze, starając się rozwikłać brutalne morderstwo. Macają na oślep w świecie, w którym zawsze panuje ciemność.

Do pokoju wchodzi Saki, trzymając jakieś dokumenty.

– Oto co udało się wyjaśnić do tej pory: znaleźliśmy jednego świadka, kobietę, która prawdopodobnie widziała wczesnym rankiem łódź pod Suomenlinną, w okolicach Susisaari.

Myślała, że ktoś wypłynął na ryby, ale nie zapamiętała tej osoby. Zaczęliśmy przeczesywać taśmy z Kauppatori, obok przystanku promowego HSL, ale jak na razie nie wiemy dokładnie, czego mamy szukać, jeśli chodzi o sprawcę czy ofiarę, która do tej pory nie pojawiła się w materiale wideo. Staramy się wybierać fragmenty ukazujące ludzi podróżujących promem późnym wieczorem lub wcześniej rano.

Jan kiwa głową. Trzy osoby z zajmującego się tylko tym przypadkiem zespołu śledczego, którym kieruje, patrzą z zamyśleniem na niemal pustą tablicę. Jej wypełnienie powinno być teraz ich najważniejszym zadaniem. Otrzymali z góry wyraźną wiadomość – ten przypadek ma pierwszeństwo, a Mertanen jako dyrektor komórki do spraw zabójstw w Centralnym Biurze Kryminalnym spodziewa się, że będzie informowany na bieżąco o

postępach w dochodzeniu. Niestety, jak na razie wiedzą bardzo mało. Mają do czynienia z układanką, której elementów jeszcze nie znają.

Chwilowo pewna jest tylko śmierć, anonimowy trup.

Jenna idzie z wysiłkiem po ścieżce, którą zwykle biega, oczy zasłoniła okularami przeciwsłonecznymi, chociaż jest pochmurno. Nie spotyka się ze znajomymi, nie ma ochoty nic robić. Gdy zatrzymuje się na papierosa przed dworem Puotili, dzwoni telefon.

– Co tam, Jenna? – zagaja Elias.

– A, nic takiego – odpowiada, zaciągając się głęboko.

– Doszłaś już do siebie po wczorajszym? – pyta Elias ze śmiechem.

– Uhm – kwituje Jenna, wydmuchując kółka dymu. Jej wkurwienie rośnie równie szybko, jak dymne okręgi.

– Słyszałaś coś o Larsie? – Elias zadaje kolejne pytanie.

– Co miałabym słyszeć? Nie chcę już mieć nic do czynienia z tym onanistą – oświadcza Jenna i kontynuuje spacer. Elias przypomina jej tamten wieczór i całą jego ponurą atmosferę.

Zdjęcia i niepewność, czy Lars jednak nie przesłał ich komuś, chociaż usunęła je z jego telefonu.

– Pomyślałem, że może poszłicie dokądś dokończyć rozmowę – mówi Elias, nie interesując się tym, jak ona się czuje i czy wszystko jest w porządku. No bo czemu miałyby się interesować? Jenna uświadamia sobie, że zachowywał się miło tylko po to, żeby zamydlić jej oczy.

– Larsa nie ma w biurze, chociaż miał wziąć udział w spotkaniu.

– Aha – odpowiada Jenna i już sama myśl o pójściu w poniedziałek do biura ją przygnębia.

– To niepodobne do niego, żeby nie zadzwonić – mruczy pod nosem Elias i nagle się rozłącza.

Jenna zatrzymuje się i patrzy przed siebie w zamyśleniu. Czemu Lars się nie odzywa? Ale w sumie wcale jej to nie interesuje, więc bierze głęboki oddech i wyszukuje w komórce zdjęcie samej siebie stojącej przy oknie w mieszkaniu szefa.

– Ty głupia młoda kobieto – mówi do siebie i kontynuuje powolny spacer.

Zastanawia się nad Eliasem. Kochany kuzyn. Wszystkie dziewczyny w biurze wiedzą, że facet jest zaręczony i niedługo urodzi mu się dziecko. A mimo to co piątek idzie na imprezę.

I spotyka się z kobietami, z których wiele to klientki agencji.

Jenna nigdy nie mówiła w pracy, że Elias jest jej kuzynem. On kazał jej przysiąc, że zachowa milczenie, aby się nie wydało, że wybrał krewną na stażystkę. Ona nie jest jednak pewna, czy to jedyny powód. Może Elias chce pokazać, że ma nad nią władzę? Wielokrotnie dawał jasno do zrozumienia, że nie powinna mieszać się w jego sprawy.

Jenna jest wściekła na siebie. Co ona wyprawia? Jak mogła postąpić tak idiotycznie?

Podjęzane zniknięcie Larsa wywołuje w niej niepokój. Z kim on rozmawiał nad ranem? Przez jej ciało przebiega dreszcz. Czy ktoś celowo przystanął na zewnątrz, żeby popatrzeć w okno Larsa, i wtedy ją zobaczył? I zorientował się, że ona go widzi? Jenna wytężyła umysł, ale nie może przypomnieć sobie, jak dokładnie wyglądała ta postać.

Wróciwszy do domu, przygląda się sobie w zmętniałym lustrze. Chciałaby zapewnić samą siebie, że jest doskonała, ale widzi tylko swoje błędy. Dzisiejszy dzień jest właśnie taki – kondensacja niepewności, czuje się nic niewarta i brzydka. Nigdy nie będzie miała odwagi opowiedzieć komukolwiek o Larsie, o całym tym głupim wieczorze. Co ona sobie właściwie wyobrażała, idąc do niego, żeby jeszcze poimprezować. Kiedy jest za późno, by powiedzieć nie?

Czego się spodziewała? Że będą sobie rozmawiali przez cały wieczór i się zaprzyjaźnią? Na pewno nie tego, że on ją sfotografuje, gdy urwie się jej film. No ale przecież dobrowolnie poszła do jego domu. Czemu jest taka ciekawska, czemu się nie szanuje? Dlaczego to, co zwyczajne i bezpieczne, wydaje się takie nudne? I dlaczego Lars nie pojawił się na spotkaniu w biurze?

Nagle Jenna czuje pewnego rodzaju ulgę. Zauważa, że cieszy ją brak wiadomości o szefie.

Dupek. Zwilża palec i na tafli lustra, w miejscu odbicia swojej twarzy, rysuje uśmiechniętą buźkę.

Czwartek, 27 czerwca / Hartola

Inkeri zaparzyła Saanie kawy, dla siebie zalała wrzątkiem herbatę w imbryku i wyszła popracować w ogrodzie. W kuchni roztacza się zapach kawy i czerwonej porzeczki. Saana podchodzi do szafki i wyjmując znany już sobie kubek w kwiatki. To największy, jaki można znaleźć w domu. Przeciera oczy i z prawego wyjmując śpiocha.

Napełnia ogromny kubek po brzegi kawą, dolewa mleka owsianego i przygotowuje sobie pyszną kanapkę, kładąc na chleb awokado, ser i plasterk pomidora. Ustawia śniadanie na tacy i wychodzi z tym wszystkim na zewnątrz. Pogoda jest pochmurna.

Gryzie w pośpiechu chleb i spogląda na podwórko skapanie w porannej rosie. Czuje się jednak trochę winna; czy można naprawdę nic nie robić i spędzić całe lato, jak tylko się chce?

Kipi w niej energia. Chociaż raz ma okazję rozpocząć coś zupełnie własnego. Coś pozbawionego stresu związanego z koniecznością realizacji lub wyśrubowanym terminem. Jej własny projekt to historia młodej dziewczyny, której ciało znaleziono w rzece dawno temu.

Saana zaczęła już pracę od przeszukania ogrodowej szopy. Inkeri stwierdziła, że gdzieś może być jeszcze numer gazety „Hartolan Sanomat” zawierający nekrolog poświęcony Helenie.

Napatrzywszy się najpierw na niezwykle skarby ciotki – wypchane zwierzęta, kapelusze, skórzane kurtki, popsute meble i piękne zapomniane naczynia – natrafiła na pudło ze starymi czasopismami o projektowaniu wnętrz, schematami i lokalnymi gazetami. Poszukiwania przyniosły rezultat.

Saana pochłania kanapkę z awokado i wyciąga znaną wczoraj poźółką gazetę. Niewielkie ogłoszenie o śmierci Heleny zostało wydrukowane na rozkładówce.

Ku pamięci Heleny Toivio

Nie zginą ci,

którzy żyją w naszych sercach.

Wędrują z nami w cieniu, marzeniach sennych,

towarzysząc nam latami w milczeniu.

Pochodząca z naszej miejscowości Helena Toivio została znaleziona martwa w Tainionvircie 1.09.1989. Redakcja składa kondolencje rodzinie Toivio.

Saana, pogrążona w myślach, spogląda przez okno na zieleniejący ogród. Im dłużej nad tym wszystkim się zastanawia, tym bardziej jest przekonana, że natrafiła na upragniony przypadek. Będzie dziennikarką od prawdziwych zbrodni albo autorką kryminałów. Przeprowadzi badania i wywiady, dopóki nie uda się jej powoli zrekonstruować obrazu Heleny i wydarzeń stanowiących tło jej śmierci. Mogłaby udokumentować śledztwo i napisać o tym opowieść, nawet jeśli nie uda się jej wyświetlić całej prawdy. A może na podstawie tej historii zrobi interesujący podcast true crime? Fiński serial o tajemniczym królestwie Hartola! Saana się uśmiecha. Ma skłonność do wybiegania myślami daleko w przód. Jest zbyt dobra w stawianiu sobie wielkich celów i stres na początku staje się czasem nie do zniesienia. Ten projekt powinna realizować w powolnym tempie Hartoli, tak aby nie denerwować się ani przez sekundę.

Najpierw jednak rzecz najważniejsza: co oficjalnie wiadomo o tej historii? W serialach policyjnych i kryminałach w sprawie popełnionego przestępstwa prowadzi się dochodzenie i zbiera dowody. Ponieważ od śmierci Heleny upłynęło już dużo czasu, dokumenty mogły zostać upublicznione i są dostępne dla wszystkich. Trzeba tylko zapytać o nie właściwe osoby. W prawdziwym życiu także można zacząć od policji.

Godzinę później Saana idzie przez centrum miasteczka główną ulicą, ale po chwili czuje się zdezorientowana. Widzi pocztę, sklep alkoholowy Alko i ośrodek zdrowia, lecz nigdzie nie ma komisariatu policji. Wyciąga telefon, sprawdza w internecie hasło „policja w Hartoli” i z osłupieniem stwierdza, że komisariat został zlikwidowany, a sprawami miasteczka zajmuje się komenda okręgu Häme.

Może wysłać tam mejla? – zastanawia się, zauważając, że dotarła przed dominujący w środku miasta kamienny kościół. Siada na drewnianej ławce i wyszukuje potrzebny jej adres.

W każdym razie spróbuje. Pisze krótką wiadomość o tym, że interesuje ją stara sprawa Heleny Toivio, dziewczyny znalezionej w Tainionvircie pierwszego września tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Wysłała mejla i zastanawia się, czy w trakcie urlopów znajdzie się jakiś

policjant, który będzie miał czas, by odpowiedzieć na dziwne pytanie w starej sprawie.

Gdy tak siedzi na ławce i patrzy na kamienny kościół, przychodzi jej do głowy, żeby odwiedzić grób Heleny. Byłoby dobrze obejrzeć miejsce ostatniego spoczynku dziewczyny. Jednocześnie czuje się winna. Czy wolno jej tak po prostu zawłaszczyć sobie śmierć innego człowieka, stworzyć z tej tragedii własną historię?

Pogoda się pogorszyła i wygląda na to, że niedługo zacznie padać. Mimo to Saana postanawia, że zajrzy na cmentarz. Spoczywają tam także jej matka, babcia i dziadek. Ich jednak najchętniej widzi we własnych pełnych ciepła wspomnieniach, a nie pod zimną kamienną płytą. Już od piętnastu lat nie odwiedza ich grobów i teraz też tego nie robi.

Skórzane wysokie buty poskrzypują na zwirowej ścieżce, gdy idzie obok kościoła. Stoi tam wyblakła tablica. Błogosławieństwo na drogę! Kościół jest otwarty – brzmi widniejący na niej tekst.

Na cmentarzu jest pusto, jakby czas się tam zatrzymał. Nigdzie nie widać żadnych ludzi.

Najwyraźniej Saana jest tu jedyną żywą istotą. Czy w kościele odbywają się jakieś codzienne uroczystości? Mija drzwi do świątyni i kieruje się w stronę grobów. Wzrokiem wyławia daty urodzenia wygrawerowane na cokołach, przypominając sobie nekrologi w niedzielnych popołudniówkach. Szuka niezwykłych nazwisk, czyta wersy, oblicza wiek zmarłych. Saana musi przyznać, że czasem świadomie stara się znaleźć w pobliżu smutnych spraw, a co może być smutniejszego niż śmierć młodej osoby. Spacerując między rzędami grobów, przyłapuje się na tym, że znów ogarnia ją przygnębienie. Żal jej dzieci, starców, samotnych, tych, którzy stracili ukochanych. Heleny. Nawet samej siebie, tego, że jej życie się kiedyś skończy, choć na razie sił jej nie brakuje. Powinna zacząć korzystać z życia.

Mija kilka następnych rzędów i zamierza już opuścić cmentarz. Podejrzewa, że grobu Heleny tu nie ma. I wtedy jej wzrok pada na znajome nazwisko.

Helena Annikki Toivio

15.04.1974–1.09.1989

Istnieje siła większa od śmierci,

to miłość,
i ona zostaje.

Czyli tutaj leży, myśli Saana, dotykając zimnego nagrobka. Helena. Ile mogła mieć lat?

Saana liczy w pamięci jeszcze raz, jakby chciała się upewnić. W chwili śmierci miała piętnaście lat. Co myślała o świecie i życiu w tym wieku? Teraz, gdyby skończyła trzydzieści lat, na pewno inaczej patrzyłaby na wszystko. Saana uważa, że mimo kryzysów życie właściwie staje się coraz lepsze z roku na rok.

Wyciąga komórkę i fotografuje miejsce spoczynku Heleny. Co by powiedziała, gdyby mogła się odezwać, zastanawia się, idąc w stronę wyjścia. Po niebie nadal przesuwają się ciężkie chmury jak wtedy, gdy tu przyszła, choć jeszcze nie pada. Przy odrobinie szczęścia zdąży jeszcze wrócić do domu ciotki, zanim pojawią się pierwsze krople.

– Halo, proszę pani! – Rozlega się męski głos, dobiegający od kościoła.
– Znalazła pani to, czego szukała?

Saana zatrzymuje się i odwraca, żeby sprawdzić, kto ją zaczepił. W drzwiach wielkiego kościoła stoi jakiś mężczyzna w wełnianym swetrze i spodniach od garnituru. Spod barwnego swetra wystaje koloratka duchownego.

– Tak, znalazłam, dziękuję – odpowiada Saana i z grzeczności podchodzi na kilka kroków w stronę mężczyzny.

– A czego właściwie pani szukała? – pyta pastor, patrząc na nią wyczekująco.

– Podziwiałam tylko otoczenie, stare groby – oświadcza Saana. Postanowiła, że nie będzie niepotrzebnie opowiadała o swoim projekcie każdemu napotkanemu mieszkańcowi Hartoli.

– Ja chyba wcześniej tu pani nie widziałem – mówi duchowny, wychodząc przed kościół.

– Uhm – potwierdza Saana, nie zamierzając przeciągać rozmowy. Chciałaby wrócić do ciotki i opowiedzieć o wizycie na grobie Heleny.

– A była pani w środku? Ten budynek warto zobaczyć – kontynuuje pastor, machając ręką w stronę kościoła.

– Nie byłam – odpowiada Saana. Waha się, czy powiedzieć wprost, że nie jest wierząca.

– Zapraszam serdecznie do obejrzenia świątyni, jeżeli przyjdzie pani ochota – dodaje niezrażony mężczyzna z uśmiechem. – U nas w Hartoli kościół jest zawsze otwarty. Ludzie wiedzą, że jak im coś leży na sercu, to mogą tutaj przyjść i porozmawiać z człowiekiem, który ma cierpliwość, żeby ich wysłuchać – dodaje, pokazując kciukiem na siebie, żeby nie było wątpliwości, kogo ma na myśli.

– Ach, tak. – Saana chciałaby zakończyć spotkanie. Nigdy nie czuła się dobrze w towarzystwie duchownych. Grzebie w torebce i szybko wyciąga z niej telefon. Zerka na wyświetlacz i zachowuje się tak, jakby dostała wiadomość, która zmusza ją do odejścia.

– Powinnam już iść, czekają na mnie – oświadcza, odwraca się i rusza przed siebie.

Pastor unosi dłoń w geście pożegnania, wpatrując się w jej plecy, i powoli wraca do kościoła. Saana niemal biegnie, uświadamiając sobie, że ta stara historia ją ożywiła. Ciekawość i ekscytacja mieszają się z żalem. Dla Heleny wszystko skończyło się tak szybko. Liście topoli podrygują i szumią na lekkim wietrze, a pierwsze krople spadają z nieba, tworząc drobne plamy na ziemi. Jeszcze sprawię, że ludzie usłyszą jej głos, obiecuje sobie Saana, rzucając się do biegu.

HARTOLA

Lato 1989

Usytuowana przy drodze numer cztery Hartola była spokojną miejscowością. Życie biegło w niej własnym torem. Gmina miała kilka sklepów, pocztę, komisariat policji, piekarnię i kościół, a poza tym stację benzynową Kesoil, bar Unioni i Uniwersytet Okręgu Itä-Häme.

Znaczną część centrum Hartoli zajmował jednak cmentarz. Więcej miejsca poświęcano zmarłym niż żywym. Hartola była królestwem, ale – jak niesie wieść – prawdziwy król przebywał w niej ostatnio w roku 1802. Miejscowość przywodziła na myśl zatechłe, nieotwierane od jakiegoś czasu pomieszczenie. Zamarłe, wyglądające na puste miasteczko. Gdy mu się jednak dokładniej przyjrzeć, można było wyłowić niektóre szczegóły. Rowery, ludzi sprzedających truskawki i dobry chleb żytni. Stare domy, letników, mieszkańców mających zawsze do opowiedzenia jakąś historię. Ciekawskie spojrzenia, milknące głosy, tajemnice. Powoli jak na wywoływanym zdjęciu ukazywały się rozmaite odcienie Hartoli. Jedyne w Finlandii królestwo, pełne dziwnej pewności siebie. Duszne powietrze gęste od drobnych połyskujących w słońcu cząstek kurzu. Robotnicy i miejscy promieniści. Dwór Koskipää i jego czerwony młyn. Rzeka Tainionvirta. Śmierć.

Helena siedzi w swoim pokoju i drapie psa myśliwskiego Neumanna, który dawnej należał do jej ojca, ale którego sobie przywłaszczyła. Zwierzę od szczeniaka spało w domu, we własnym legowisku pod plakatem zespołu Dingo. W końcu Neumann przestał biegać do lasu, bardziej podobała mu się uwaga okazywana mu przez Helenę, a ojciec machnął na niego ręką.

Plantacja truskawek rodziny Toiviów była imponująca. Na jej terenie znajdowały się czerwony dom mieszkalny, stara wyremontowana i ocieplona obora, pole z sadzonkami oraz duża hala z wszelkimi niezbędnymi maszynami i magazyny. Dawniej gospodarstwo prowadzili babcia i dziadek Heleny, a teraz robili to jej rodzice. „Zmiana pokolenia” – jak się wyraził ojciec dziewczynki, lecz nikt się nie zaśmiał. Byli luteranami, sługami Pana, którym to nie przystawało.

Śmiać się mogli rozwiązli hedoniści i ci, którzy nie mieli wielkiej plantacji do utrzymania. Latem truskawki wysysały z Toiviów wszystkie soki. Nie było więc czasu na śmiechy, ale i oni cieszyli się życiem na swój sposób.

W domu Heleny truskawki jedzono codziennie. Jesienią i zimą mrożone, a latem świeże.

– Nigdy nie masz ich dość? – zapytała ją kiedyś jej najlepsza przyjaciółka Johanna.

– Nigdy – odparła Helena.

„Pamiętam cię, Elaine” – tamtego lata słowa te dźwięczały w uszach Heleny często, gdy szła pustymi drogami i mijała ciemny lasek świerkowy. Brzmiały także w radiu, którego słuchała, siedząc wieczorami w pokoju. Chciała być heroiną jak Elaine. Dokądkolwiek ścieżka mnie zaprowadzi. Czy to dniem, czy to mroczną nocą. W tajemnicy, gdy nikt nie patrzył, dziewczynka tańczyła czasem przed lustrem w pięknej czerwonej sukience w białe grochy, z mocno wyciętym dekoltem. Miała piętnaście lat, ale dla rodziców ciągle była malutka. Oglądała się w lustrze ze wszystkich stron, widziała, jak jej ciało powoli się rozwija. Jak kształty się zmieniają, osiągając nowe wymiary. Rozumiała zachodzącą właśnie przemianę i wydała tęskne westchnienie świadczące o tym, że czegoś się spodziewała. Tego lata wszystko będzie inaczej. Stanie się dorosła.

Jak co roku także i tego lata Helena sprzedawała truskawki na straganie. To zadanie przypisano jej już od urodzenia.

Świeżo zerwane truskawki odmiany Polka sprzedawała w skromnej budce na placu przed marketem S w Hartoli od rana. Czasem dzień jej pracy był długi, a zależało to od popytu na owoce.

„Plantacja truskawek Toiviów życzy słonecznego lata!”, „Najlepsze truskawki to krajowe truskawki!”, „Tylko teraz można się najeść truskawek do syta!”. Helena zrobiła małe ładniutkie tabliczki z takimi napisami i zawiesiła je na straganie. Bardzo ją za nie chwalono, a najbardziej za wymalowaną na sporym kawałku sklejki dużą, uśmiechniętą okrągłą truskawkę umieszczaną rok w rok na stoisku.

– Widać, że lato się zaczęło, bo ta wesoła truskawka pojawiła się na rynku – mówiła jedna z bezzębnych staruszek w miasteczku. Maluchy także

lubiły ten zabawny obrazek i machały w jego stronę, przechodząc z rodzicami obok straganu. Helena umiała dobrze rysować i malować. „Ona to dopiero jest dzielną dziewczynką” – powiadali jej krewni oraz mama i tata.

„Helena jest miła” – powtarzały okoliczne dzieci. „Helena jest wzorową i dobrą uczennicą”

– dodawali nauczyciele. „Ona jest cnotliwa i czysta” – podkreślali jej rodzice. Ale dziewczynka miała inne plany i nie chciała być tylko grzeczna, miła i pilna w nauce. W rzeczywistości była ciekawą życia młodą kobietą, marzącą o przygodach.

Gdy pierwszego września znaleziono ją martwą w rzece, wszyscy ucichli. Taka przykładna i porządna. Nikt nie rozumiał, jak mogła tak nagle umrzeć. Przecież była ich truskawkową dziewczyną.

Przed tym fatalnym dniem, przed skradającymi się cicho wydarzeniami, mającymi zakończyć się źle i nieodwołalnie, gdy wydawało się, że wszystko jest dobrze, Helena jak zwykle stała przy ladzie, sprzedając truskawki. Od czasu do czasu wykladała na nią kolejne pojemniki z owocami. Było pochmurno i gorąco, a mimo to truskawki cieszyły się powodzeniem. Prawie wszyscy odwiedzający stragan je kupowali.

Helena z przyjemnością przyglądała się mijającym ją mieszkańcom i samochodom parkującym w pobliżu. O wiele chętniej spędzała czas wśród ludzi niż na polu, z dala od innych. Stragan stanowił dla niej okno, przez które widziała wszystko, co się działo w Hartoli. Tych, którzy przychodzili razem, i tych, którzy pojawiali się osobno. Naburmuszonych, żartujących i takich, o których się plotkowało. Ze straganu mogła też obserwować chłopców. Ale żaden mieszkający w Hartoli nie pociągał jej tak, jak by tego chciała i sobie wyobrażała. „Ten stan zachwyty” miał być swojego rodzaju sytuacją, w której człowiek pozbawiony powietrza stara się tylko złapać oddech i pożera drugiego człowieka oczami. Nie, czegoś takiego Helena jeszcze nigdy nie doświadczyła. Chłopcy z Hartoli rozbijali się tylko na motorynkach i zapuszczali żałosne wąsiki.

Nie czytali książek, stali przy rynku, pili piwo z butelek schowanych w torebkach, pluli i czekali, aż dziewczyny wpadną w ich objęcia.

Helena jadła rozgniecione truskawki i z ciekawością patrzyła na przechodniów. Właściwie w głębi duszy czuła, że ciągle czeka. Czeką, aż

coś szczególnego przydarzy się jej właśnie tego lata, gdy wszystko się w niej zmienia. Przez ostatnie dwie godziny nad marketem S przetaczały się potężne ciemne chmury, choć wcześniej było słonecznie, tyle że bardzo duszno. Jeszcze tylko kilka godzin i zagrzmie porządnie. Helena zastanawiała się nad stojącymi przed nią na ladzie pojemnikami. Jeśli pójdzie dobrze, sprzeda wszystkie truskawki przed deszczem. Poczula, że swędzi ją oko. Prawą ręką potarła powiekę i zauważyła rzęsę na wskazującym palcu. Przy straganie nie było już klientów. Parking niemal opustoszał. Helena ułożyła rzęsę na czubku kciuka, tak aby wiatr jej nie zwiął, przymknęła oczy i potem zdmuchnęła ją sama. Robiąc to, pomyślała o wielkim marzeniu. Zapragnęła, aby wkrótce wydarzyło się coś ekscytującego i niezwykłego.

Właśnie tego letniego dnia, gdy zapowiadała się burza z piorunami, przed straganem zatrzymał się nieznany samochód, a zaciekawiona Helena otworzyła szeroko oczy.

CZEŚĆ II

Czwartek, 27 czerwca / Helsinki

– Trudna sprawa – mówi Joki lakonicznie. Przystępują właśnie w Pikku Huopalahti do rozwijania motka ze śmiertelną zagadką. – Przyczyna zgonu: utonięcie. W płucach i żołądku znaleziono wodę. Oznaki wskazują na niedostatek tlenu i problemy z oddychaniem. Ubranie było prawie suche, więc prawdopodobnie wepchnięto głowę ofiary do jakiegoś naczynia z wodą.

Siniaki odkryte na szyi także przemawiają za tą teorią. Sprawca użył siły, bo ofiara się opierała.

Nieprzyjemna forma śmierci. Utonięcie, a do tego jeszcze ślady w intymnych miejscach – kontynuuje i kiwa ręką na Jana, żeby się zbliżył.

Ten wzdycha. A więc się zaczyna. Od tej chwili łatwiej mu będzie wypełnić umysł pracą i zapomnieć o pytaniu Heidi, zapomnieć o matce, która przeważnie leży i drzemie, więc i tak siedziałby beczynn timer przy jej łóżku.

Joki unosi białe prześcieradło, które okrywa ułożone na stole sekcyjnym ciało objęte stężeniem pośmiertnym.

– No, popatrz na to – mówi Joki obojętnym, monotonn timer głosem. Patolog jest jak zwykle małowmwny.

Jan przygląda się wskazanemu ołówkiem miejscu i czuje, że nagle musi odwrócić wzrok.

Okropne. Ołówek celuje prosto w krocze ofiary. Na posiniatych jądrach martwego widnieje ogromny ciemniejszy już ślad. Powstrzymując odrzę, Jan ponownie spogląda na ranę i tym razem udaje mu się wychwycić coś konkretnego. Wyteżę wzrok i oświadcza:

– Wypalony ślad. Przecież to ślad po wypaleniu.

– Rana nie zdążyła się jeszcze zabiżnić. Ktoś wypalił mu to na żywo. Powiedziałbym, że mężczyzna umarł po tym bardzo szybko. Rigor mortis jeszcze się nie zaczęło w chwili znalezienia ciała i biorąc pod uwagę obecny stopień sztywności, możemy założyć, że ofiara zginęła między piątą a szóstą nad ranem – mówi Joki, patrząc Janowi prosto w oczy.

– Czyli pozostawiono go pod Królewską Bramą około szóstej nad ranem, niecałą godzinę przed jego znalezieniem – oblicza śledczy. – Więc został utopiony gdzieś w pobliżu.

– Gdybyś mnie pytał, nie jest to taka zwykła sprawa. Morderca chciał, żeby zwłoki zostały odnalezione. Specjalnie porzucił je w widocznym miejscu. I to, co czyni tę sprawę wyjątkową, to oznakowanie ciała – oświadcza patolog, a Jan w tym czasie fotografuje telefonem z bliska wypalony ślad.

– Okej – mruczy pod nosem. – My mamy ciało, a gdzieś tam kryje się ktoś, kto zostawił na nim wyraźną wizytówkę.

Odwraca się jeszcze w stronę budzących w nim obrzydzenie jąder pokrytych obumarłą krwistą tkanką. Włosy łonowe też częściowo się spaliły. Pochyla się bardziej, wstrzymuje oddech, aby trupia woń nie przedostała się do ust lub nozdrzy i stamtąd do jego świadomości.

– Czy nie uważasz, że ten koszmarek to korona albo coś podobnego? – pyta Jokiego, wskazując ślad.

– Tak bym to zinterpretował – stwierdza patolog. – Temu mężczyźnie wypalono na ciele koronę, a potem go utopiono.

– Uhm – kwituje pomrukiem Jan.

– Niedługo będę miał wyniki badania krwi, może znajdę jakieś pozostałości środków odurzających. Denat był wysoki i jak na swój wiek w dobrej kondycji. Na ciele nie widać większych oznak pobicia, więc pytanie brzmi, jak dał się zaskoczyć i obezwładnić. Podejrzewam, że użyto paralizatora albo jakiegoś narkotyku, poza siniakami na szyi nie ma żadnych śladów stoczonej walki – dodaje Joki, spoglądając na zegarek. – No, czas na późny lunch. Mają dzisiaj w menu strogonowa. Na pewno wiesz, któredy się wychodzi. – Odwraca się na pięcie i rusza, by otworzyć drzwi prowadzące na korytarz.

Jan kręci głową z rozbawieniem. Tylko patolodzy są w stanie myśleć o jedzeniu zaraz po oględzinach trupa. Joki ma skomplikowaną naturę, ale można się do tego przyzwyczaić.

– Przyniosę ci potem raport – rzuca w progu, nawet się za siebie nie oglądając.

Jan potakuje i nadal stoi między lodówkami na zwłoki. Pod sufitem trzeszczy świetlówka, a tak poza tym panuje zupełna cisza.

Śledczy patrzy na lodówkę, do której Joki wsunął przed chwilą ciało czekające na sekcję.

Jan widzi jeszcze w myślach tę okropną ranę. Wypalony ślad przypominający koronę. Zwłoki pozostawiono pod Królewską Bramą. Czyżby miało to symbolizować władzę? Dziedziczenie?

Jakaś rzecz, nad którą ofiara panowała albo ewentualnie chciała zapanować?

Jan zostawia zimne, przygotowane do oględzin ciało i wychodzi z budynku. Na tym etapie trudno powiedzieć, dlaczego ktoś chciał naznaczyć tego mężczyznę koroną. Ale dzięki temu coś mają, wskazówkę, od której rozpoczną się wielkie poszukiwania. Ślad, który nie pozostawia żadnych wątpliwości, że gdzieś tam czeka morderca, który tym wyraźnym symbolem chciał zwrócić na siebie uwagę. Sprawca działał fachowo, nic innego nie pozostawił, ale zadbał o to, żeby efekt jego działania był widoczny dla wszystkich. Jan nie chce jeszcze tego przyznać, ale tak starannie wyreżyserowane zbrodnie rzadko chadzają w pojedynkę. W najgorszym razie to dopiero początek gry. Pierwszy wypalony ślad.

Jan daje wolne swojemu zespołowi i postanawia pójść do Terhokoti. Czarna lura wypita w biurze faluje mu w żołądku, a do tego boli go głowa. Czuje, że jest głodny. Gdy człowieka pochłonie praca, to podstawowe potrzeby tracą znaczenie. Będzie mógł pomyśleć o sobie dopiero po zakończeniu dyżuru. Ale dzisiaj nawet świeże powietrze nie pomaga na paskudne samopoczucie. Widząc sklep spożywczy Alepa 24h, zastanawia się, czy ma coś w lodówce. Kiedy ostatnio zjadł cokolwiek? Nigdy nie umiał przewidująco zaopatrywać się w jedzenie. Przy sklepie zwalnia i zeskakuje z roweru. Musi kupić coś do przegryzienia.

Do Terhokoti dociera godzinę po zjedzeniu wilgotnej trójkątnej kanapki z plastikowego opakowania i dwóch bananów. Przypomina sobie, jak kiedyś Heidi mówiła mu, że chyba nie słyszał o regule „jeden banan dziennie”, ale on nie potrafi stosować jakichkolwiek zaleceń związanych z dietą. Rozgląda się wokół siebie, wszędzie jest czysto i cicho. Jego życie właśnie tak wygląda, najpierw kawa, potem biurokracja i przykre sprawy w pracy. A na końcu smutny spokój w hospicjum, świadomość, że życie się kończy. Rozmowa o dzieciństwie, wspólnych chwilach i coraz mniej czasu, tygodni, dni.

Wizyty w Terhokoti u matki, w miejscu, gdzie wszyscy umierają, są dla niego trudne.

Spotykając ludzi na korytarzu, przywołuje na twarz nienaturalny uśmiech. Stary mężczyzna w fotelu na kółkach, dość młoda kobieta czytająca książkę na patio. Z jakiego powodu tu przebywają? Pracownicy przynoszą wodę bez proszenia. Poprawiają poduszki, wydzielają leki przeciwbólowe i uśmiechają się łagodnie. Chociaż ich podopieczni są już niemal na wylocie, dbają o to, aby poprawić im pozycję, wkładają między nogi poduszkę. Troszczą się, aby w szklance był świeży sok, a w wazonie kwiaty. Czasu jest tylko tyle co teraz. Zasłony są odsuwane codzienne, żeby światło towarzyszyło pacjentom do ostatniej chwili.

Jak człowiek się czuje po przeprowadzce do miejsca, którego już nie opuści? Jan nie potrafi sobie wyobrazić, co myśli matka po przyjeździe ze szpitala do hospicjum. Tutaj dni się kurczą i znikają jeden po drugim. Nikt nie wie dokładnie, jak wszystko się potoczy, jak długo potrwa jej życie. W hospicjum spędzi już tylko dni lub tygodnie, ale nie miesiące. Jan chwyta jej rękę, wydaje mu się, że ona nadal śpi.

Codziennie ktoś matkę odwiedza, niektórzy wychodzą śmierci naprzeciw, skupiając się na wspomnianiu wesołych spraw, a inni znów chcą rozmawiać o kwestiach praktycznych. Co takiego chciałaby jeszcze załatwić, uporządkować? Część odwiedzających uznaje, że jej dni się kończą i są to ostatnie spotkania, więc oplakują swój smutek. Jan puszcza na chwilę jej dłoń i ściąga kask rowerowy. Włosy ma lekko spocone po jeździe. Nie jest pewien, czy bardziej smutno temu, kto musi pożegnać się z życiem, czy temu, kto zostaje na tym świecie i pogrąża się w żałobie po tak wielkiej stracie. Nieprzyjemne uczucie utraty kontroli niemal go paraliżuje.

Matka otwiera oczy i uśmiecha się na jego widok. Jan także odpowiada uśmiechem. To im jeszcze zostało.

– Czy jest jakieś miejsce, które chciałabyś zobaczyć albo odwiedzić? – zadaje z wysiłkiem pytanie po chwili ciszy. W oczach matki pojawia się lekka tęsknota. Chciałaby pójść jeszcze do lasu, który zwykle z początkiem lata cieszy oczy żywą zielenią.

Po powrocie z Terhokoti Jan znajduje na swoim biurku segregator zawierający obszerny raport z wyników sekcji zwłok przeprowadzonej przez Jokiego i sporządzony na tej podstawie opis przyczyny śmierci.

– Będzie jak znalazł do poczytania przed snem – rzuca w stronę Sakiego, wertując gruby tom dokumentów.

Joki napisał, że we krwi poza śladami kokainy nie znaleziono substancji odurzających, a ponieważ na ciele ofiary nie widać śladów przemocy albo stoczonej walki, można założyć, że sprawca użył paralizatora. Jan przebiega wzrokiem po wynikach badań i czekając, aż gorzka kawa skropi się do dzbanka, analizuje zdjęcia. Zamordowany człowiek nigdy nie wygląda ładnie.

Piątek, 28 czerwca / Helsinki

– Mamy tożsamość! – krzyczy Saki i unosi dłoń nad komputerem. – Ciało znalezione przy Królewskiej Bramie zostało zidentyfikowane dzięki danym dentystycznym.

Jan i Heidi przytomnieją i od razu odwracają się ku niemu. Saki klaszcze i pokrzykuje zwycięsko. Zawsze tak robi. Potrafi otrąbić nawet najmniejsze sukcesy.

– Okej, zastanówmy się znów wspólnie przez chwilę – rzuca Jan i siadają przy tym samym stole.

Jan ma za sobą sześć udanych lat pracy w Centralnym Biurze Kryminalnym. Na początku był młody i spragniony osiągnięć, teraz nikt go chyba nie nazwie młodym, ale nadal marzy o sukcesach. Z czasem praca przydusiła jego wybujały idealizm i ufność, lecz pozostawiła zapal do rozwiązywania spraw i walki ze złem, co robi z zaciętością.

Początkowo nie wszystkim podobał się szybki awans pracownika, który dopiero skończył studia, ale błyskawicznie wyjaśniane sprawy i to, że się nie poddawał, spowodowało, że krytycznych głosów było z roku na rok coraz mniej. Teraz mógłby już spokojnie powiedzieć, że jego starsi cyniczni koledzy odnoszą się do niego „przyjaźnie”, choć nie oznacza to zupełnego braku starć.

Jan wertuje wydrukowane przez Sakiego dokumenty, referując jednocześnie fakty.

– Zmarły mężczyzna znaleziony przy Królewskiej Bramie nazywa się Lars Ilmari Sundin.

Koledzy z pracy potwierdzili, że nie pojawił się na umówione spotkanie w czwartek dwudziestego siódmego czerwca, i zgłosili jego zaginięcie. Urodzony w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym roku w Jyväskylä. Jasne włosy, sto osiemdziesiąt trzy centymetry wzrostu, mieszkał na Suomenlinnie, rozwiedziony, bezdzietny. Brak kartoteki, przeszłości kryminalnej, nawet mandatów za przekroczenie prędkości. Ma dwa samochody, oba zarejestrowane na firmę, i właśnie przyszła wiadomość, że stoją w firmowym garażu. Firma nazywa się Fire, jest to agencja reklamowa założona w dwa tysiące czwartym roku, nadal działa, zatrudnia czterdziestu pięciu pracowników. Według wyciągu z rejestru handlowego Sundin posiada większość udziałów w spółce. Nadal szukamy jego

najbliższych krewnych, ale wygląda na to, że ich nie ma. Rodzice nie żyją, rodzeństwa brak. Dwa razy żonaty, rozmawiano z byłymi żonami, jedna mieszka w Turku, a druga w Szwecji. Tutaj jest zdjęcie Sundina sprzed kilku lat – dodaje i pokazuje czarno-białą fotografię mężczyzny, którego zwłoki znaleziono.

– Sprawdzamy, co Lars robił w ciągu dwóch dni przed śmiercią. Dobrze by było coś znaleźć. Jak na razie nie mamy nic, więc wszystko nas interesuje – kontynuuje Jan. – Zaczniemy od byłych żon i pracowników Fire. Zauważcie, że Lars został zabity nad ranem, niedługo przed znalezieniem jego zwłok. Na ciele widnieją lekkie otarcia, które wskazują, że prawdopodobnie został skrepowany. Być może był przetrzymywany przez jakiś czas, zanim go zabito, ale wszystko rozegrało się szybko. Ciało nie leżało tam zbyt długo.

– Suomenlinna – odzywa się Saki. – Nie oddalił się za bardzo od domu. Tutaj macie adres – mówi cicho, jakby do siebie. Już zdążył zlokalizować dom w aplikacji z nawigacją.

– Rzadko kto ma tak wielkie mieszkanie na Suomenlinnie. Farciarz z niego – stwierdza Heidi, oglądając odszukany przez Sakiego budynek.

– Nurmi, przyjmij do wiadomości, że w tym wypadku nie mówimy już o szczęściu – kwituje Jan. – Zaraz dokonamy oględzin domu. Zmarły nie miał przy sobie komórki. Trzeba poszukać na miejscu ewentualnych telefonów i komputerów. Natychmiast ściągnąć kryminalistów.

Chwilowo nie wiadomo, dlaczego Lars został zabity. Jak na razie dysponujemy tylko miejscem, w którym znaleziono zwłoki – kończy, patrząc na swój zespół. Stanowią grupkę najzdolniejszych śledczych w całej Finlandii.

Przyzwyczajali się, że od czasu do czasu kierownictwo biura i różni wariaci podrzucają im najgorsze śledztwa. Jak do tej pory wszystkie z prowadzonych przez Jana dochodzeń zostały zakończone i rozwiązane. Jan obiecał sobie, że wyjaśni wszystko. Cokolwiek będzie wymagało wyjaśnienia. Na ogół sprawy, którymi się zajmował, zabierały mu cały czas, całe jego życie.

Wtem dzwoni telefon.

– Mów – rzuca Jan, widząc na wyświetlaczu numer Juhya Mertanena.

– Prasa mnie naciska – stwierdza krótko szef.

– Za każdym razem tak jest – oświadcza Jan. – Jeśli potrzebujesz jakichś informacji, mogę ci zaproponować to, co zwykle: śledztwo jest w toku, ale ze względu na jego dobro nie możemy na razie podawać szczegółów. Potrzebni nam są świadkowie.

Mertanen mruczy coś pod nosem. Zawsze tak się dzieje, otwierają usta dopiero wtedy, gdy rzeczywiście mają coś do powiedzenia albo gdy szukają pomocy gapiów.

– W tym wypadku utrzymujemy tożsamość ofiary w tajemnicy aż do końca, rozumiesz?

– mówi i chrząka. – Gówniana sprawa, i to przed wakacjami. Właśnie wstrzymałem wszystkie urlopy. To śledztwo musimy zakończyć jak najszybciej.

Jan nienawidzi, gdy Mertanen mówi „rozumiesz?”. Przecież nie utrzymałby się na swoim stanowisku nawet przez dzień, gdyby nie rozumiał. Gdyby nie główkował błyskawicznie, gdyby nie był najlepszy na studiach prawniczych i w szkole policyjnej. Już studiując, pracował na pół etatu w Centralnym Biurze Kryminalnym, żeby przyzwyczać się do wyśrubowanych wymagań.

Jan potwierdza Mertanenowi, że rozumie sytuację w całej rozciągłości, nawet zbyt dobrze.

– I prowadźcie śledztwo cholernie dokładnie – burczy jego bezpośredni szef i jeden z dyrektorów biura, a potem się rozłącza.

– „Fire – pomysły, które cię rozpalą”, tak tu jest napisane – stwierdza Heidi. Podczas gdy Jan rozmawiał z Mertanem, ona wygooglowała w swoim telefonie informacje na temat firmy Larsa Sundina.

– Heidi, pojedziemy razem do mieszkania Larsa, a potem odwiedzimy firmę Fire. Saki, sprawdź numery telefoniczne należące do Sundina i poproś o billingi. Zakładam, że wyjaśnisz przy okazji inne kwestie, ale co do Larsa, to musimy mieć wszystko czarno na białym – odzywa się Jan. – Poinformuj mnie, jeżeli znajdziesz w telefonie ślady łączenia się ze stacjami bazowymi.

– Fire, czyli strzelaj prosto w jaja – rzuca Heidi, ale nikt nawet nie próbuje się zaśmiać.

Jan czuje niepokój panujący w jego zespole.

W samochodzie zauważa, że burczy mu w brzuchu, i uprzytamnia sobie, że przez ostatnią dobę nie zjadł nic ciepłego. Jaskrawe słońce, nadmiar kawy i brak snu sprawiają, że się trzęsie.

W oczach pojawiają mu się zygzakowate błyski, więc zakłada okulary przeciwsłoneczne. Szybko zbliżają się do Eiranranta; przechadzający się w południowej części Helsinek ludzie wyraźnie rozkoszują się latem, widać lekkie sukienki, podkoszulki i szorty. Jan nosi przez cały rok te same dzinsy i kurtkę Barbour. Jest dzieckiem jesieni, jak to czasem powiada jego matka. Częściowo ma rację. On czuje się lepiej podczas deszczowych i mrocznych dni. Koło pomnika z wiecznym ogniem opala się na trawie kilka osób.

Już od dłuższego czasu Jan odnosi wrażenie, jakby żył w dwóch rzeczywistościach. Jedna to ciemność, niepewność, śmierć i strach, a druga – słoneczne letnie dni, zwykłe życie, czekanie w pracy na wakacje i drożące z roku na rok lody. Jan przygląda się światu i codzienności zupełnie z innej perspektywy niż otaczający go ludzie. Odbiera wszystko oczami śledczego wyjaśniającego morderstwa i oczami mordercy. Otoczony mrokiem widzi to, o czym inni nawet nie mają odwagi pomyśleć.

Do mieszkania Larsa na Suomenlinnie docierają w ciągu czterdziestu pięciu minut. Technicy też przybyli na miejsce i przystępują do oględzin i fotografowania. Robią zdjęcia wnętrza, szukają śladów ewentualnych gości. Jan przechodzi z pokoju do pokoju bezszelestnie i wacha otoczenie. Powietrze w obszernym apartamencie jest zatechłe, od jakiegoś czasu nikt nie wietrzył pomieszczeń. Rozgląda się, ale nie widzi oznak walki. Panujący tu spokój wskazuje, że ofiara opuściła mieszkanie bez przeszkód.

Znaleziony na blacie kuchennym telefon Sundina zostaje schowany do plastikowej torebki w celu pobrania odcisków palców. Jan nachyla się, żeby obejrzeć dokładniej stolik barowy, na którym tkwi samotnie filiżanka na espresso, najwyraźniej używana. Gospodarz wyszedł dokądś w pośpiechu albo w roztargnieniu zostawił komórkę w domu. Jan przegląda informacje zawarte w aparacie zapakowanym w plastikową torebkę, chociaż wie, że wkrótce dostarczą mu kartę SIM.

– Faj, cholerny świat. – Z łazienki dochodzi głos Heidi. Śledczy idzie szybkim krokiem na drugi koniec apartamentu i staje obok niej.

– Co się dzieje?

Heidi wskazuje na ubraną w ochronny kombinezon policjantkę – właśnie wyciągnęła pęsetą zużyty kondom z łazienkowego kosza i wkłada go do torebki.

– Chyba trochę przesadzasz – mówi Jan, śmiejąc się z reakcji koleżanki, która tylko wzrusza ramionami; od dłuższego czasu nie miała do czynienia z męskim nasieniem.

– Lars jest prawdopodobnie zamożny, ale w mieszkaniu nie ma nic, co by świadczyło o wielkich pieniądzach – dodaje i zatrzymuje się na chwilę. – Wszystko jest jakoś tak... wycyszczone i wysublimowane.

– Uhm – mruczy Heidi. – Ale ktoś tu się niedawno zabawiał.

– Albo jego zabawiano – dodaje śledczy. – W kuchni stoi tylko jedna filiżanka, więc nie było to nic romantycznego.

– Czyli możemy założyć, że ofiara nie została uprowadzona z mieszkania – oznajmia Heidi i zaczyna przeglądać leżące obok łóżka egzemplarze miesięcznika „Monocle”, mając nadzieję, że znajdzie coś między stronami.

– Jestem tego samego zdania – oświadcza Jan, choć nie wie, co działo się potem. Instynkt mu mówi, że mężczyzna wyszedł z domu dobrowolnie, ale nasuwa się pytanie dokąd i dlaczego.

Dlaczego wyszedł z mieszkania nad ranem dokądś, skąd już nie wrócił.

Godzinę później Jan i Heidi jadą w milczeniu w stronę Mestaritalo. Wiadomość o śmierci Sundina dotarła już do firmy Fire. Na informacje od policji czekają udziałowcy i pracownicy.

Śledczy wchodzą do klatki schodowej dawnej fabryki. Heidi odczytuje na tablicy nazwy firm.

Fire mieści się na czwartym piętrze. Ogromna a towarowa stuka gdzieś tam, na najwyższym piętrze, więc postanawiają skorzystać ze schodów. Drzwi otwiera im energiczna z wyglądu kobieta i każe iść za sobą.

– Śmierć Larsa to dla wszystkich wielki szok. Udziałowcy poinstruowali nas, żebyśmy się nie wychylali. W poniedziałek upamiętnimy odejście Larsa minutą ciszy, ale deadline'y nas cisną. Podobno teraz nie możemy sobie pozwolić na utratę klientów – plotkuje recepcjonistka, przemierzając biuro.

W otwartym pomieszczeniu słychać głucho stukotanie klawiatur i klikanie myszek, w tle gra radio, w którym ktoś śpiewa, twierdząc, że „Jesteś wśród przyjaciół”.

Ściany pokoju zwanego Brooklynem są wyłożone czarno-białą tapetą fotograficzną. Most Brooklyński i sylwetka Manhattanu. W sali konferencyjnej za stół służy prosta konstrukcja z palet i sklejki. Jan wyszukuje wzrokiem odpowiednie miejsce i siada na jednym z krzeseł projektu Jacobsena. Heidi lokuje się obok. Rozpoczynają przesłuchanie od udziałowców, kolegów Sundina, którzy mają naświetlić im ostatnie czterdzieści osiem godzin życia Larsa.

– Jaakko Lahti – przedstawia się pulchny mężczyzna w średnim wieku. Według danych firmowych jest on właścicielem pięciu procent udziałów w Fire. Już przy wejściu sprawia wrażenie głośnego i aroganckiego, robiącego wokół siebie zamieszanie. Jan stwierdza po minucie, że tak jest w istocie.

– Chcesz wiedzieć, co się stanie z agencją teraz, kiedy główny właściciel nie żyje? No to ja ci powiem. Nadchodzą dla nas cholernie trudne czasy. Spadkobiercy Larsa na pewno będą chcieli spieniężyć majątek – stwierdza Lahti i milknie. – A więc możesz powiedzieć swojej sekretarce, żeby to zapisała – proponuje po chwili, dając do zrozumienia, że uważa Heidi wyłącznie za asystentkę.

– Ona jest inspektorem śledczym tak samo jak ja – wyjaśnia chłodno Jan. – Domysły proszę nam zostawić. Kiedy ostatnio widział pan Sundina?

Jaakko Lahti kaszle.

– Lars wyszedł z Teatteri mniej więcej w tym samym czasie co ja, w zeszłą środę, a właściwie to był już czwartek. Nie pchałem się na dalszą popijawę, gdy on ciągnął innych. Wziąłem taryfę i pojechałem do domu. Rano musiałem być na naradzie.

– Czy ci inni mają jakieś nazwiska? – dopytuje się Heidi, patrząc na niego wyczekująco.

Mężczyzna ma zaczerwienioną twarz i policjantka wyczuwa lekki zapach whisky roznoszący się w pokoju. Pytanie wprawia Lahtiego w lekkie rozbawienie.

– To chyba była Jenny albo Jemina – zastanawia się na głos, a Heidi nadstawia uszu.

– I Elias, nasz udziałowiec.

– Możesz podać nazwisko tej kobiety? Musimy się z nią skontaktować jeszcze dzisiaj – mówi, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy, chociaż hałaśliwe i wyniosłe zachowanie przesłuchiwanego wcale jej nie bawi.

– Jedna z naszych stażystek, zapytajcie Eliasa – proponuje Jaakko Lahti.

– Co miałeś na myśli, że naciskał? – chce wiedzieć Heidi.

– Lars kłócił się z Eliaszem o dziewczynę, która mu towarzyszyła, była nieźle wstawiona.

Śledczy wymieniają spojrzenia i pozwalają Lahtiemu odejść do swoich zajęć.

– Krzykacz, ale z punktu widzenia śledztwa nieszkodliwy – uznaje Heidi po wyjściu mężczyzny.

– Też tak uważam – zgadza się Jan i daje znak ręką następnemu mężczyźnie czekającemu na korytarzu, żeby wszedł do środka.

– Elias Korhonen – przedstawia się, wchodząc do sali konferencyjnej i wyciągając rękę, wąsaty, z jasnymi ufryzowanymi włosami mężczyzna, sprawiający wrażenie rówieśnika Jana.

– Kiedy widział pan Larsa po raz ostatni? – pyta Heidi, przyglądając się jego zadbanej sylwetce. Mężczyzna jest ubrany w wyszukany sposób, łącznie z kolorowymi skarpetkami i zbyt krótkimi nogawkami spodni.

– Widziałem go ostatnio w Teatteri, w pomieszczeniu dla VIP-ów. Poszedłem do domu około wpół do trzeciej, a on został, żeby poczekać na taksówkę – odpowiada Korhonen.

– O której pan dotarł do domu? – pyta Jan ku zaskoczeniu mężczyzny.

– A dlaczego pan pyta? Byłem w domu z dziewczyną, a raczej narzeczoną, o trzeciej.

Spodziewamy się dziecka.

– Gratulacje – mówi Heidi i dostrzega zmieszanie Eliasa.

– Dziękuję.

Muszą jeszcze zweryfikować jego alibi.

– Dobrze – kwituje Jan. – Czy pana zdaniem Lars miał wrogów?

Korhonen wybucha śmiechem.

– No, nazwisk panu nie podam, ale czy nie jest tak, że co do zasady wszyscy nienawidzą pracujących w reklamie? – odpowiada, skubiąc starannie przystrzyżone wąsy. – Lars nie należał do najłatwiejszych ludzi.

Śledczy przygląda się mu dokładnie. Coś w zachowaniu mężczyzny podpowiada mu, że jego luz jest udawany. Ale kryjące się w nim napięcie może być spowodowane tym, że rozmawia z reprezentującym władzę policjantem, a nie dlatego, że ma coś wspólnego z morderstwem.

– Czy pan wie, kto towarzyszył Sundinowi tamtego wieczoru? – pyta Jan, zauważając, że Elias ściąga brwi i się waha.

– Jenna Nygren, stażystka – odpowiada w końcu mężczyzna. – Jest teraz chora, ale tu ma pan jej numer telefonu.

Jan kiwa głową, zapisuje numer i pozwala mu odejść. Elias nawet słowem nie wspomniał o rzekomej kłótni.

Heidi idzie zadzwonić do stażystki, zostawiając kolegę w pustej sali konferencyjnej. Śledczy siedzi pogrążony w myślach tak długo, aż automat, który najwyraźniej musi zarejestrować określoną liczbę ruchów, wyłącza światła. Jan wstaje, żeby pobudzić fotokomórkę, i gdy lampy znów się zapalają, zaczyna przeglądać notatki. Przebieg ostatnich wieczornych godzin Larsa zaczyna się konkretyzować. Jan sprawdził kilka faktów w Teatteri. Według portiera o pierwszej czterdzieści pięć towarzystwo wyszło z restauracji, potem kłótnia przed lokalem, dwóch mężczyzn i jedna kobieta, o drugiej pięć mężczyzn i kobieta wsiadają do taksówki. Z korporacji taksówkowej „Helsinki” otrzymał informację o kursie na przystań w dzielnicy Ullanlinna. Ofiara popłynęła zamówioną łodzią na Suomenlinnę „w towarzystwie” Jenny Nygren. Kierujący łodzią poświadczył, że przewoził pijaną parę, która wysiadła na wyspie około drugiej pięćdziesiąt. Mężczyzna podtrzymywał jasnowłosą prawie nieprzytomną kobietę. Ma z firmą podpisaną umowę na płatność przelewem i jest znanym stałym klientem. Około trzeciej nad ranem Sundin dotarł do domu, z którego później wyszedł nie wiadomo o której. Jenna Nygren jest prawdopodobnie ostatnią poza zabójcą osobą, która widziała Larsa żywego.

Heidi kończy rozmowę i wychodzi z małej toalety do holu agencji reklamowej. Jenna Nygren poinformowała, że jest w domu.

– Zabieramy komputer Larsa i listę z danymi pracowników –oznajmia Heidi recepcjonistce, dodając, że listy z nazwiskami potrzebuje natychmiast. Helsińska policja pomoże im przesłuchać pozostałe osoby, a ona musi iść na spotkanie z Jenną.

Czekając na ę, Heidi wrzuca nazwisko Larsa do wyszukiwarki internetowej. Wertuje pobieżnie liczne strony z reklamami i wywiadami w „Kauppalehti”, czasopiśmie „Markkinointi & Mainonta”, z nagrodami dla Larsa i firmy Fire w konkursach Effie Awards i Vuoden Huiput, a także cennymi wyróżnieniami w Cannes. Na stronach Fire oraz w rozmaitych artykułach widać, jak zwycięzca trzyma w górze Brązowego Lwa. Nazwa „Fire” pojawia się przy jego nazwisku za każdym razem, według Google mężczyzna żył swoją pracą. Heidi odnajduje również liczne powiązania Sundina ze Szwecją i Norwegią. Kto cię zabił i dlaczego? – pyta, wpatrując się podczas jazdy ą w czarno-białe zdjęcie przedstawiające uśmiechniętą twarz ofiary.

Kilkadziesiąt minut później Heidi stoi w klatce schodowej budynku we wschodnich Helsinkach i spogląda przyjaźnie na młodą, podejrzliwą kobietę ubraną w obcisłą białą bluzkę z kołnierzem i czarne elastyczne dżinsy. Jej piersi sprawiają wrażenie nienaturalnie wielkich i jędrnych. Dziewczyna wygląda jak nastolatka, być może to sprawka grubego podkładu o lekko pomarańczowym odcieniu, którego nie roztarła dokładnie na granicy twarzy, bo jej szyja jest wyraźnie jaśniejsza. Heidi nie potrafi zrozumieć kobiet, które są z natury piękne, a za pomocą różnych zabiegów zmieniają się na gorsze.

Jenna zaprasza ją do środka.

– W pracy poinformowałam, że jesteś chora. Wszystko w porządku? – pyta policjantka.

Dziewczyna potakuje niemrawo. Heidi od razu się orientuje, że nie jest chora, i szybko wyciąga od niej potrzebne informacje. Odpowiedzi są jasne i konsekwentne i nietrudno się domyślić, że Jenna przygotowała się dużo wcześniej i teraz zachowuje chłodny spokój.

– Wyszłaś z Teatteri nad ranem i pojechałaś taksówką do Larsa? – upewnia się, odczytując zapisane odpowiedzi dziewczyny.

– Tak.

– Tylko wy dwoje?

– Aha.

– W jakim byłaś stanie? Pamiętasz wszystko?

Jenna wzrusza z zażenowaniem ramionami.

– Czy chciałabyś jeszcze coś dodać, żeby później nie było przykrych niespodzianek?

– Heidi patrzy jej prosto w oczy, nie pytając, co taka dziewczyna jak ona robiła nocą w towarzystwie Larsa Sundina, dlaczego nie bawiła się z rówieśnikami. Zamiast tego przybiera wymuszony uśmiech, dając przesłuchiwanej do zrozumienia, że łączy je „kobiece porozumienie”. Obserwuje ją w milczeniu, mając nadzieję, że Jenna poczuje się w końcu zobowiązana, by przerwać ciszę, lecz ona siedzi spokojnie, spoglądając to na Heidi, to na małą wnękę kuchenną.

Przez ułamek sekundy jakby się waha. Otwiera usta, ale zaraz je zamyka, przypominając unoszącą się w wodzie złotą rybkę.

– Dobra, pieprzyć to – mówi w końcu, rozglądając się niespokojnie. Potem szepcze:

– Cały ten układ wydawał mi się jakiś taki nieczysty. Na Klippanie były trzy dziewczyny, ja i dwie spoza biura. Byli też Lars, Elias i Jaakko. Odniosłam wtedy wrażenie, że jesteśmy tam dla ich rozrywki. Wiedziałam, jak to wygląda, a mimo to dałam ciała. Zaczęłam się dobrze bawić i naprawdę nisko upadłam, bo poszłam do mieszkania tego starego dziada. Kiedy nad ranem przebudziłam się po raz pierwszy, usłyszałam, jak Lars rozmawia przez telefon, a potem wychodzi – dodaje ze szczerym żalem. – Ten dupek zrobił mi zdjęcia, gdy urwał mi się film.

– Aha. – Heidi patrzy na nią już innymi oczami. – Pamiętasz, jak się nazywały te dziewczyny?

Jenna ściąga wystylizowane brwi.

– Chyba Alina i Fanni, ale nie jestem pewna, czy to ich prawdziwe imiona.

– Pamiętasz coś jeszcze? – pyta śledcza, a Jenna przymyka na chwilę oczy.

– Około piątej poszłam do łazienki i właśnie wtedy usłyszałam, że Lars rozmawia z kimś przez telefon, a z okna zobaczyłam na dole sylwetkę jakiegoś człowieka. Zupełnie jakby ktoś tam na coś czekał.

– Gdzie? – próbuje uściślić Heidi.

– No, z okna widziałam, że ktoś porusza się na dole – odpowiada Jenna.
– A gdy później poszłam do kuchni, to Lars już zniknął – dodaje i milknie.

– Potrafisz opisać tę osobę? Czy to był mężczyzna, czy kobieta? Wysoki, niski? – dąży Heidi.

– Nie umiem powiedzieć – mówi ze śmiechem zażenowana Jenna. – Tak się źle czułam po wszystkim, że aż szok. Ale zaczekaj! – Wyszukuje w telefonie selfie na tle okna. – Zrobiłam je wtedy – mówi ze śmiechem, chociaż widać, że ją to przygnębia.

Uwaga Heidi nie jest już jednak skupiona na niej i jej uczuciach. Policjantka próbuje powiększyć fotografię, by przyjrzeć się, co się znajduje za prawym barkiem dziewczyny na dole.

Zdjęcie jest trochę zamazane, zrobione pod światło, ale i tak stanowi pierwszy punkt zaczepienia.

Obok drzewa widać zarys ludzkiej sylwetki.

– A jeśli ten typ mnie widział? – pyta Jenna. – I co, jak się dowie, że go zauważyłam, i będzie chciał zabić także mnie?

– Mało prawdopodobne – oświadcza Heidi, chociaż nie ma pewności. Jak na razie nic nie wiedzą o sprawcy, którego poszukują. – Tutaj jest mój numer telefonu, możesz zadzwonić, kiedy zechcesz – proponuje, podając swoją wizytówkę. – I dziękuję. – Heidi wypowiada to słowo po raz pierwszy tego dnia, naprawdę czując wdzięczność.

Piątek, 28 czerwca / Hartola

Saana znów przegląda wiadomości na Twitterze.

InformacjePolicyjne@Informacja 27.06.2019

Mężczyzna w średnim wieku znaleziony martwy w Helsinkach.

Sprawdza jeszcze inne tytuły, ale ten zgon szczególnie przykuwa jej uwagę. Klika w link, za którym kryje się obszerniejsza wiadomość.

Mężczyzna w średnim wieku znaleziony martwy w Helsinkach w dniu 27.06.2019.

Pod Królewską Bramą na Suomenlinnie został znaleziony mężczyzna w średnim wieku.

Zmarły jest rodowitym Finem, ma mniej więcej sześćdziesiąt lat, sto osiemdziesiąt trzy centymetry wzrostu, jest szczupły, jasnowłosy. Policja prosi ewentualnych świadków o kontakt. Informacje można zgłaszać telefonicznie pod numer 0800-900333 albo mejlem na adres Centralnego Biura Kryminalnego. Hasło: „Ofiara”.

Saana zamyka stronę z Twitterem i zamierza przejść na Instagram, ale dostaje właśnie powiadomienie o wiadomości mejlowej od Raiji Oras z policji, w której jest napisane, że przekazała jej zapytanie do Centralnego Biura Kryminalnego.

Saana odczytuje mejla kilka razy, zastanawiając się, co robić dalej. Jak by postąpił jej ulubieniec Harry Hole?

Pewnie napiłby się whisky i zamroczony alkoholem zauważyłby to coś, co znajdowało się cały czas przed jego oczami. Ona nienawidzi whisky, no i nie zaszła jeszcze tak daleko, żeby robić jakieś spostrzeżenia. Jak dotąd nic nie pojawia się przed jej oczami ani nie zapisuje się w jej podświadomości.

Przypomina sobie, że najczęściej sprawca zbrodni znajduje się zaskakująco blisko ofiary, a winnym jest żona albo mąż lub członek rodziny. Za motyw wystarcza często miłość lub zazdrość. Najważniejsze to zebrać jak najwięcej informacji o ofierze i powiązaniach zabitego z innymi osobami. Dopiero wtedy można będzie wyciągać wnioski.

Ciotka wie, że rodzice Heleny mieszkają w Hartoli i nadal prowadzą gospodarstwo truskawkowe. Saana wysyła pytanie do biura numerów i szybko otrzymuje odpowiedź z danymi kontaktowymi matki, Hilkki Toivio.

Właśnie zbiera się na odwagę, aby do niej zadzwonić, gdy odzywa się komórka, którą trzyma w ręce. Na wyświetlaczu widnieje nieznany numer.

– Mówi Saana.

– Tutaj oficer śledczy Salminen z Mikkeli, oddziału Centralnego Biura Kryminalnego.

Dzień dobry. – Rozlega się głos w telefonie.

– Dzień dobry – odpowiada zaskoczona, nieco się jękając.

– Pytała pani o starą sprawę związaną ze śmiercią w Hartoli w latach osiemdziesiątych.

– To prawda, chciałam zapoznać się z materiałem z tego śledztwa – oświadcza z zapalem Saana. Niewiarygodne, że kontaktuje się z nią Centralne Biuro Kryminalne.

– Rzeczywiście, zajmowaliśmy się tym – stwierdza krótko Salminen.

– Czy mogłabym otrzymać dokumenty do domu, żeby je przeczytać? Ta historia interesuje mnie, ponieważ... No, po prostu mnie interesuje i chciałabym je przeczytać – odpowiada Saana, zacinając się. Jak na razie nie ma doświadczenia w rozmowach z Centralnym Biurem Kryminalnym.

– Materiał ze śledztwa jest wciąż utajniony. Sprawa nie została rozwiązana.

– Utajniony? – Saana upewnia się, czy dobrze usłyszała. Sądziła, że sprawy przedawniają się po kilkudziesięciu latach i wtedy automatycznie wszystkie informacje stają się powszechnie dostępne.

Policjant wyjaśnia jej, że nierozwiązana sprawa komplikuje procedury, śledztwo nie zostało zakończone, więc dokumentacja jest tajna i niczego nie można przekazać osobom z zewnątrz, dopóki śledztwa się nie zamknie.

– Ale chyba nikt już nie bada tak starej historii? – dopytuje Saana.

– Sprawa jest objęta tajemnicą, chociaż nikt się nią teraz nie zajmuje i dochodzenie zostało zawieszona. Aby je wznowić, należałoby mieć nowe dowody lub mocne podstawy, by sądzić, że istnieje jakiś wiarygodny materiał dowodowy – oświadcza Salminen.

– Czy w starych sprawach pojawiają się czasami nowe dowody? – pyta po dłuższej chwili Saana.

– Po pierwsze, po kilkudziesięciu latach dowody zwykle znikają, więc nowe doniesienia czy nowi świadkowie rzadko się pojawiają – wyjaśnia Salminen. – Ale oczywiście tak też się zdarza.

Saana czeka na „po drugie”, ale ono nie nadchodzi.

– A na przykład plotki opowiadane przez miejscowych nie wystarczają do ponownego zajęcia się sprawą? – pyta. – Jeżeli połowa mieszkańców Hartoli uważa, że ktoś zabił tę dziewczynę, to chyba policja powinna się tym zainteresować?

– Wiemy o plotkach, które krążyły w swoim czasie, ale to za mało. Potrzebujemy czegoś dodatkowego, konkretnych dowodów.

Saana czuje się zdezorientowana, ale dziękuje Salminenowi, że do niej zadzwonił, chociaż w jej głowie wirują liczne pytania. Śmierć Heleny nie została oficjalnie wyjaśniona, nawet w dochodzeniu Centralnego Biura Kryminalnego! Dlaczego więc je zawieszono?

Rozmowa telefoniczna sprawia, że kobieta widzi wszystko w innym świetle. Jeżeli śledztwo zostało przerwane, a śmierci dziewczynki nie zakwalifikowano oficjalnie jako morderstwa lub samobójstwa, to jest coś dziwnego w tej sprawie i z tego powodu staje się ona coraz bardziej interesująca. W grę może wchodzić niewyjaśnione zabójstwo.

Sobota, 29 czerwca / Helsinki

Heidi otwiera lodówkę dla personelu, ale jest ona pusta. Tkwi w niej samotny, do połowy opróżniony karton mleka do kawy. Wącha je i uznaje, że jest jeszcze dobre. Gdy kawa się skrapla, szuka na suszarce do naczyń swojego kubka z wizerunkiem Simpsonów. Niekiedy tak się szczęśliwie składa, że sprzątaczką zabiera go w nocy z jej biurka i myje. Tym razem też kubek odnajduje czysty i wysuszony. Heidi dziękuje w duchu sprzątaczkę i napełnia naczynie niesmaczną filtrowaną kawą. Do tego kropla mleka i już można iść do stanowiska pracy.

Siedzący za komputerem Jan wita się z nią. Saki też się pojawił w biurze. Nowa sprawa jest bardzo absorbująca, więc Heidi nie ma pewności, czy kolega w ogóle był w domu.

Ona pracuje najlepiej w lekkim stresie. Kompetentna, skuteczna, nie robi wokół siebie zamieszania. Nigdy nie odnosi wrażenia, że jest podporządkowana kierownictwu, a raczej że pomaga ofiarom i ich bliskim. Chce im dać wyjaśnienie, a co za tym idzie – spokój ducha.

– Przejrzyjmy jeszcze raport Jokiego – zaczyna Jan, rzucając pokaźny plik dokumentów na stół w sali konferencyjnej, i referuje główne punkty dochodzenia, podczas gdy Heidi zagłębia się w wyniki sekcji zwłok.

– Przyczyną śmierci Larsa było utonięcie, został obezwładniony, a Joki uważa, że prawdopodobnie użyto do tego tasera. Od wypalenia znaku na ciele do zgonu minęła, jego zdaniem, najwyżej godzina. Oprócz tego sprawca nie pozostawił po sobie żadnych innych śladów. Pod paznokciami ofiary także niczego nie ma. Miejsce znalezienia zwłok jest czyste, brakuje śladów.

Ktoś wykonał dokładną robotę – stwierdza Jan.

– Coś jeszcze? – pyta Saki.

– Mamy zamazane zdjęcia postaci stojącej na podwórku pod domem ofiary. Jenna, czyli osoba, która prawdopodobnie ostatnia widziała Larsa żywego, zrobiła sobie selfie i na nim coś widać – dodaje Heidi.

– Czy skontaktowano się z dwiema dziewczynami do towarzystwa? – pyta Jan, na co ona kiwa głową.

– Policja w Helsinkach je przesłuchała, obie tak samo spędziły wieczór, najpierw w klubie nocnym Skohan aż do zamknięcia, a potem w McDonalddie, w Forum. Potwierdziliśmy już to zarówno u portiera w

klubie, jak i na podstawie zapisu monitoringu w Forum. Te dziewiętnastolatki zaprosił Elias Korhonen, a jak się można domyślać z różnych komentarzy, jedna z nich, Alina Krohn, spotykała się z nim nieoficjalnie przez pewien czas. Poznali się na Tinderze i ona nie miała pojęcia o sytuacji życiowej Korhonen ani o jego nocnych eskapadach. Fanni dołączyła jako przyjaciółka Aliny.

– Sprawdziliśmy też telefon – zaczyna Saki, uznawszy, że Heidi zakończyła swoją wypowiedź. – Lars miał tylko jeden numer zarejestrowany na swoje nazwisko, o innych nic nie wiadomo. Wśród wiadomości znaleźliśmy tę – oświadcza, pokazując ememesa. – Na zdjęciu widać kości, jakby kościany wieniec albo korona.

Jan kiwa głową z aprobatą.

– Ktoś dzwonił do Sundina z tego numeru, rozmowa trwała trochę ponad minutę.

– Dobra, to ważne odkrycie. Czy wiemy już, do kogo należy numer? – pyta Jan.

– To telefon na kartę, mamy tylko połączenie z bazą na Suomenlinnie, a potem komórkę wyłączono. Wzięliśmy ją pod lupę. Gdy tylko właściciel postanowi znów wykorzystać tę przedpłaconą kartę SIM, złapiemy ślad.

– Znaleźliście informacje na temat zakupu tej karty i sprawdziliście materiał z monitoringu? – upewnia się Jan.

– Pracujemy nad nim. Karta została kupiona w kiosku R na dworcu.

– Zakładamy, że sprawca zlecił to komuś.

– Mamy ogólne informacje o tym, jak Lars spędził wieczór aż do piątej nad ranem, kiedy to opuścił mieszkanie. Najważniejsze pytanie brzmi: gdzie został zamordowany? Technicy są przekonani, że pod Królewską Bramą pozostawiono go martwego.

– Ona jest bardzo młoda – przerywa Heidi po chwili milczenia. – Jenna. Jest za młoda dla Larsa, jeśli ktoś by się pytał – dodaje, choć nikt się nie odzywa. – Facet miał przypuszczalnie wielu wrogów i wiele kobiet, jego koledzy twierdzą, że twórców reklam ludzie kochają i zarazem nienawidzą, ale najczęściej nienawidzą – kontynuuje. – Trudno się nie zgodzić, przynajmniej jeśli chodzi o Jaakka Lahtiego – dorzuca, czując krytyczne spojrzenie Jana.

– Mamy więc martwego mężczyznę, ślad wypalony na ciele i zdjęcie korony z kości, ale brak nam motywu. Dlaczego ktoś chciał zabić właśnie Larsa? I na ile morderca nas wyprzedza?

– pyta śledczy.

– Ten Elias Korhonen – wtrąca zamyślona Heidi – sprawia wrażenie obrzydliwego typu.

Jego nazwisko pojawiło się w sprawie handlu kokainą.

Jej zainteresowanie wzbudziły raporty policjantów z sekcji do walki z przestępczością narkotykową, ale znalazła w nich jedynie komentarz wskazujący na to, że Elias Korhonen został uznany za drobnego sprawcę. Zażywa w celach rekreacyjnych, zna sporo ludzi, ale jest pośrednikiem w niewielkim, bliskim sobie kręgu. Po lekturze sprawozdań dręczy ją tylko jedno pytanie.

Jeśli Elias jest drobnym dilerem, to kto jest tym poważnym? Najpierw łączono go z handlem luksusowymi towarami na terenie Rosji i Finlandii, ale ostatnimi czasy przy jego nazwisku występuje oznaczenie: „Inna kategoria sprawy”. Ocenia się, że ilości narkotyków sprowadzane do kraju przez szajkę handlarzy są obecnie znaczne i grupa przestępcza działa aktywnie. Infiltruje się ją od dwóch lat, ale poważne dowody i dokładne informacje choćby o strukturze hierarchicznej grupy pozostają nadal dziwnie niejasne, dopiero zaczęto je ustalać.

Lata spędzone w sekcji do spraw zabójstw Centralnego Biura Kryminalnego nauczyły Heidi wielu rzeczy. Jedną z najważniejszych jest to, że nic nie jest tym, na co wygląda. Czemu śledztwo dotyczące narkotyków nie posuwa się do przodu, chociaż wszczęto je już lata temu? Co się kryje za tym, że opisane w trzech raportach zasadzki nie przyniosły rezultatów? Heidi zdaje sobie sprawę, że to duże uogólnienie, ale zatory w śledztwie mogą wynikać z przecieku. Albo przykrywkowiec został zdemaskowany przez szajkę, albo w policji mają kreta. Jeśli w grę wchodzi narkotyki, wszystko wydaje się możliwe.

Ona nie chciałaby za żadną cenę pracować w narkotykowym. Cały ten świat dragów, z którym spotyka się podczas śledztw, to ciągle zmieniające się bagno. Granice się zacierają, wymaga się tam od śledczego zupełnie innego podejścia niż w sekcji do spraw zabójstw. Narkomani, handlarze,

dyrektorzy i chłopcy na posyłki. Wszystko rozmywa się tak bardzo, że nikt już nie wie, kto jest dobry, a kto zły.

Elias jest jedynym pracownikiem w Fire, który jej zdaniem coś ukrywał podczas krótkiego przesłuchania. Heidi potrafi rozpoznać kłamcę na dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

W pracy ma się z tego zazwyczaj pożytek, ale w prywatnym życiu już niekoniecznie. Jej wyjątkowa zdolność prawidłowej oceny ludzkiego umysłu sprawiła, że Jan nazwał ją kiedyś „skanerem”.

– Mogę porozmawiać jeszcze raz z Korhonenem – proponuje Heidi, na co Jan kiwa głową, a ona wychodzi do pokoju przesłuchań, żeby zadzwonić, zostawiając kolegów szukających w internecie czegoś na temat koron zrobionych z kości.

– Halo. – Słyszy w słuchawce głos Eliasa i nabiera czujności.

– Tu Heidi z sekcji do spraw zabójstw.

Korhonen zaczyna się usprawiedliwiać, zanim ona zdąży zadać pytanie.

– Dręczy mnie, że nic nie wspomniałem o swojej kłótni z Larsem – oświadczam, a jego słowa brzmią szczerze. – Spieraliśmy się, bo on chciał zabrać Jennę na dalszą popijawę. Próbowałem temu zapobiec, ale się nie zgodziła.

Heidi milczy, zastanawiając się, jaka jest prawdziwa przyczyna troski Eliasa.

– Czy kłótnia miała związek z narkotykami? – pyta i udaje się jej zaskoczyć rozmówcę.

– Wiemy, że sprzedaje pan małe ilości.

Elias szybko się mobilizuje.

– Tylko w celach rekreacyjnych. Jenna nie ma z tym nic wspólnego. Ona jest moją kuzynką i właściwie to za nią odpowiadam.

– A Lars zażywał narkotyki? – pyta Heidi i niemal słyszy przez telefon, jak mózg mężczyzny pracuje na najwyższych obrotach.

– Tak, ale niedużo, dla przyjemności. Jeżeli jednak on żył cały czas tak jak przez ostatnie lata, to w jego szafie znajdzie się niejeden szkielet – oświadczam Korhonen.

Heidi kończy rozmowę. Teraz musi coś zjeść, aby spokojnie pomyśleć, więc szuka w torebce pudełka z pożywną sałatką z dodatkiem komosy ryżowej i dwoma jajkami na twardo.

Dobry, sycący posiłek daje jej poczucie panowania nad sytuacją w chaosie dnia codziennego.

Sprawy dzieją się jakby mimo jej woli i nawet jeśli udaje się wyjaśnić zbrodnię, to zaraz w kolejce czeka następna. Heidi opróżnia pojemnik z sałatką w rekordowym tempie i żałuje, że nie przygotowała sobie większej porcji. Praca przy rozwikływaniu brutalnego, przemyślanego morderstwa wywołuje w niej uczucie głodu.

Po posiłku wraca myślami do nowego śledztwa. Intuicja podpowiada jej, że pracownicy agencji Fire raczej nie mają nic wspólnego z tym okrutnym zabójstwem. Śledczy muszą zadać sobie pytanie, co ten specjalista od reklamy ukrywał. Co oznacza inscenizacja związana z morderstwem? Według niej motywem sprawcy była chęć wymierzenia kary albo zemsta. Im dłużej się nad tym zastanawia, tym silniejsze ogarnia ją przeczucie, że prowadzący luksusowe życie Lars został rozliczony za swoje czyny. Ale jakie? Heidi jest przekonana, że klucz do rozwiązania sprawy kryje się w przeszłości Sundina. I jeśli ma rację, chodzi o coś gorszego niż tylko różnice zdań występujące w małym helsińskim światku reklamy.

Niedziela, 30 czerwca / Hartola

Saana czuje ucisk w żołądku. Już od dwóch dni zastanawia się, jak przekazać, o co jej chodzi. Że chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej o Helenie.

Najpierw musi jednak zadzwonić, nie może przecież tak po prostu się pojawić i zapytać o córkę, którą rodzice stracili w tragiczny sposób trzydzieści lat temu. Ostatecznie Saana rezygnuje z obmyślanych wcześniej słów i dotyka numeru na wyświetlaczu. Teraz już nie może się wycofać. Po wielu sygnałach w słuchawce rozlega się delikatny kobiecy głos:

– Hilkka Toivio.

Saana przedstawia się, mówi, w jakiej sprawie się kontaktuje i że interesuje ją los Heleny.

Po chwili kobieta odpowiada:

– Od śmierci córki upłynęło już tyle czasu, mam wrażenie, jakby wspomnienia coraz bardziej się rozmywały. Ale nie chcę z nich rezygnować – oświadcza smutno. – Proszę przyjść.

Czterdzieści minut później Saana zajeżdża rowerem na podwórko gospodarstwa Toiviów.

Matka Heleny sprawia wrażenie serdecznej osoby, starzejącej się z godnością, naturalnie.

Ma krótko przystryżone włosy. Czemu wszystkie Finki, które przekroczyły pięćdziesiąt lat, obcinają się na tak krótko? – zastanawia się Saana. Gdy ona sama będzie dochodziła do sześćdziesiątki, zapuści tak długie włosy, jak tylko się da.

Uśmiecha się nieśmiało do pani Toivio i wchodzi do przedpokoju. Nie wie, jak zacząć, więc postanawia najpierw podziękować, że zgodziła się z nią spotkać.

Hilkka prosi ją, by poszła za nią.

– Zaparzyłam nam kawy, wyciągnęłam też pieróg z zamrażarki i podgrzałam – mówi, a Saana odnosi wrażenie, że kobieta naprawdę cieszy się z jej wizyty. – Zrobiony z owocami zebrany w zeszłym roku, najwyższy czas go zjeść. Niedługo będą nowe zbiory. – Gospodyni wskazuje Saanie miejsce na kanapie. Na stoliku stoją już filiżanki z kawą oraz ciasto z truskawkami i rabarborem. Saana przygląda się dzbankowi na

śmietankę, ale z grzeczności postanawia nie wspominać, że chętniej dolałaby do kawy mleka owsianego.

Waha się, gdyż nie wie, jak zacząć rozmowę. Chciałaby wyrobić sobie ogólne pojęcie o Helenie. Usłyszeć jakąś historię, do której mogłaby się odnieść. Może znajdzie jakieś informacje wskazujące na to, że winny kryje się wśród członków rodziny. Wybiera jednak milczenie, w nadziei, że matka dziewczynki będzie chciała wypełnić je słowami.

Na początek Hilkka wspomina dzieciństwo Heleny i jej skromne osiągnięcia. Opowiada rozwlekłe o ocenach zdobytych w szkole i talentach, zapewne zbyt szczegółowo, ale Saana pozwala kobiecie mówić i przywoływać wspomnienia. Po minie gospodyni widać, że jest dumna z córki. Saana kiwa głową na znak, że słucha, i nakłada sobie drugi kawałek smacznego pieroga, przypominającego wypieki jej babci.

– Proszę, proszę wziąć dokładkę, cieszę się, że smakuje – mówi pani Toivio, dodając, że Helena miała w zwyczaju pisać ciekawe wiersze. – Ona dużo czytała, i to od małego.

– A więc poetka – stwierdza z uśmiechem Saana. – Może zachowała pani niektóre?

– Teraz, gdy pani pyta, to sobie przypominam, że tak. Helena chętnie brała udział w kursach artystycznych uniwersytetu, no i w konkursie poetyckim organizowanym przez „Hartolan Sanomat”. Chyba mam gdzieś ten wiersz. Oni opublikowali wszystkie nadesłane utwory.

– Byłoby wspaniale, gdyby się znalazł – mówi Saana, sięgając po filiżankę z kawą.

Matka Heleny idzie zdecydowanym krokiem do ogromnej biblioteki, otwiera dolną szufladę i wciąga z niej ciemny, ciężki album z fotografiami. Potem zaczyna przeglądać zdjęcia, uśmiechając się niekiedy pod nosem. Cóż one mogą jej przypominać? W końcu dociera do karty z przypiętymi stronami z gazety i rozkłada album przed Saaną.

– Tutaj jest. Wiersz Heleny wydrukowany w sierpniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku, tuż przed... Ona nigdy nie dostała żadnej nagrody w konkursie. Ja ją bardzo chwaliłam, ale nie ceniła moich pochwał. Skrycie czekała, aż ktoś ją odkryje, choć Hartola nie jest dla wrażliwych dusz.

Saana uśmiecha się lekko na myśl, że kobieta potrafiła zauważyć małość miasteczka, choć jest hartolanką z krwi i kości. Saana zerka na album. Na prawej stronie gazetowej rozkładówki znajduje się wystylizowana ramka z tekstem:

Wiersz nadesłany na konkurs poetycki – napisała Helena Toivio Las
pyszni się tak wspaniale,

Że nasze oczy nie widzą tego,

Co kryje się pod jego pięknem.

Szum rzeki pochłania wszystko to,

Co dobrze byłoby usłyszeć.

– Czyż to nie piękny wiersz? – pyta Hilkka z uśmiechem. Saana nie wie, co ma odpowiedzieć. Wydaje się jej smutne, a nawet upiorne, że ostatni napisany przez dziewczynę utwór dotyczy rzeki, w której się utopiła.

– Wiersz sugeruje, że Helena wiedziała o czymś, czego nie powinna była wiedzieć – mówi wreszcie, ciągle spoglądając na rozkładówkę. – Czy domyśla się pani, co to mogłoby być?

Hilkka patrzy na nią nieco obrażona.

– Helena była porządną i uczciwą dziewczynką. Nie skrywała żadnych tajemnic, a nawet gdyby, toby mi o nich powiedziała – stwierdza, na co Saana kiwa głową i zadaje inne pytanie niż to, które zamierzała.

– Skoro Helena lubiła pisać, to czy wiadomo pani coś o jej pamiętniku?

– Owszem, pisała pamiętnik, ale po tym, co się wydarzyło, policja go zabrała i nigdy nam nie zwróciła.

Saana spogląda na kobietę ze współczuciem.

– Odejście dziecka to coś takiego, czego nie życzę nikomu. Smutek najgorszego rodzaju, trwający do końca życia. Nie potrafię tego lepiej wyjaśnić, ale ostatecznie musiałam wybrać.

Postanowiłam, że będę żyła daną chwilą, nie pogrążę się w przeszłości, tylko postaram się być wdzięczna za ten czas, który spędziłam z Heleną. Gdybym nie pozwoliła odejść jej choć w części, to równie dobrze mogłabym umrzeć. Życie jest nic niewarte, jeśli człowiek zakopie się całkiem w żalu. W końcu, dzięki Bogu, znalazłam trochę spokoju – mówi

matka Heleny, a Saana przysłuchuje się w milczeniu. Nie potrafi sobie wyobrazić uczucia po stracie córki. Nie potrafi sobie nawet wyobrazić, jak to jest mieć córkę. Być może takie cierpienie łatwiej jest zrozumieć, gdy ma się własne dzieci. – Pójdę zobaczyć, czy znajdują się jakieś rzeczy po Helenie – mówi Hilkka i zostawia album na kolanach Saany, która odkłada go na stolik kawowy i się rozgląda.

Pomieszczenie jest czyste i ładne, jak na jej gust trochę zbyt rustykalne, ale bardzo pasujące do gospodarstwa rolnego. Obrazy z aniołami, serwetki z haftem krzyżkowym, drewniane krzyże i grube Pismo Święte leżące na szafce obok świecy. Na półce z książkami stoją liczne fotografie w ramkach. Saana podchodzi do nich i przygląda się im z bliska. Zdjęcie ślubne rodziców Heleny, zdjęcie ślubne ich rodziców i na końcu fotografia komunijna, przedstawiająca uśmiechającą się nieśmiało dziewczynkę z ciemnoczerwoną różą w ręce. Zdejmuje fotografię z półki.

– Piękna Helena. – Słyszy z tyłu delikatny głos. Saana kiwa głową i odwraca się w stronę kobiety trzymającej zakurzone pudełko po butach z wypisanym z boku tekstem „Buty i torby z Hartoli”.

– To właśnie znalazłam. Jest tu kilka zdjęć.

Saana bierze pudełko pokryte cienką, nierównomierną warstwą kurzu. Hilkka najwyraźniej wytarła je rękawem.

– Czy mogę sfotografować te zdjęcia komórką?

– Proszę bardzo – godzi się matka, jak widać zadowolona, że smutek i strata, których doświadczyła, interesują tę obcą kobietę nawet teraz, po tych wszystkich latach.

Saana siada, by przejrzeć zawartość pudełka, i rozkłada stare zdjęcia klasowe, na których widać przeważnie tę samą nauczycielkę. Postanawia ją odszukać.

– Do której szkoły chodziła Helena? – pyta, patrząc na zdjęcie.

– Kończyła szkołę podstawową w Hartoli. Córka była dobrą i lubianą uczennicą.

– A ta kobieta na tym zdjęciu? – pyta, zastanawiając się, czy nie popytać w szkole.

– To Leena Lehtonen, nauczycielka i dyrektorka – informuje matka Heleny. – Jest już na emeryturze, ale nadal tu mieszka, na Kaikulanmäki.

Saana zapisuje sobie nazwisko i wstaje, by się pożegnać.

– Myśli pani, że mogłabym porozmawiać z ojcem Heleny? – pyta na odchodnym, choć przychodzi jej to z trudem.

Pani Toivio zatrzymuje się na chwilę, a potem spogląda jej prosto w oczy.

– To dobry człowiek, chociaż nieskory do rozmów – oświadcza. Saana uświadamia sobie, że nie może wywierać na nikogo presji.

– Dziękuję za poświęcony czas i za wszystko. Będzie pani pierwszą osobą, którą poinformuję, jeśli coś z tego wyjdzie – obiecuje, mając nadzieję, że jej szczerłość jest wystarczająco widoczna.

– Proszę bardzo – odpowiada kobieta. – Powodzenia. Ale jeżeli dowie się pani czegoś innego niż to, co zostało wyjaśnione do tej pory, to nie jestem pewna, czy chciałabym o tym usłyszeć. Tak czuję się bezpieczniej. Helena spoczywa w spokoju, a mnie przez te wszystkie lata udało się stworzyć własny obraz wydarzeń. Helena jest w niebie i nic tego nie zmieni.

– Zastanawiałam się, czy pytać, ale jednak to zrobię – oznajmia Saana, wkładając buty w przedpokoju. – Jak pani sądzi, co się właściwie stało? – Unosi wzrok znad podłogi i spogląda na panią Toivio, nieśmiało, ale tak, jakby chciała dodać jej otuchy.

Hilkka przygląda się przez chwilę swoim dłoniom.

– To był wypadek – odpowiada cicho. – Nadal uważam, że Helena zginęła w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Natknie się pani na ludzi, którzy będą twierdzili, że się utopiła. Świadomie. Ale ja znałam swoją córkę bardzo dobrze i bezbożna chęć samounicestwienia w żaden sposób nie leżała w jej charakterze. To był tylko nieszczęsny wypadek.

Saana kiwa głową, a potem pod wpływem nagłego impulsu obejmuje kobietę, chociaż nie należy do osób, które lubią to robić.

HARTOLA

Lato 1989

Helena, gdy rodzice nie zmuszali jej do pracy na polu lub do sprzedaży truskawek na rynku, spędzała dużo czasu w bibliotece, czytając o starożytnych legendach, pisarzach i muzykach, którzy młodo umarli. Pochłaniała utwory Arthura Rimbauda, opowieści miłosne i smutne historie. Dzięki książkom podróżowała do odległych krajów, nurkowała w głowach różnych ludzi, ich umysłach i uczuciach. Przeżywała z nimi gorącą miłość, silną żądzę, wściekły gniew, zazdrość, melancholię, śmierć, wstyd, smutek, radość, wesołość i ekscytację. Wracając do rzeczywistości, do własnego pokoju lub do biblioteki w Hartoli na twarde krzesło zaprojektowane przez Alvara Aalto, czuła się zawsze rozczarowana. Mimo to miała plan; natychmiast po ukończeniu osiemnastu lat wyjedzie z Hartoli do Jyväskylä, Helsinek, Ameryki – w świat.

Helena przyglądała się sobie w lustrze, a w tle słychać było lambadę. Widziała młodą dziewczynę „w wieku dojrzewania”, jak to określano we wszystkich książkach. Jej biodra zaczęły się zaokrąglać, cera zrobiła się tłusta i kilka lat temu dostała pierwszej miesiączki. Lecz najbardziej zmieniły się jej piersi, dwa drażliwe ślimaki, które powiększyły się niepostrzeżenie i znacznie później niż u przyjaciółek.

Wraz z ich pojawieniem się wiele rzeczy się zmieniło. Helena zauważyła czujne spojrzenia rzucane na nią nawet wtedy, gdy szła z rodzicami w niedzielę do kościoła. Matka nie zdążyła kupić jej stanika i dziewczynka przyłapała się na tym, że się garbi, by uciec od ciekawskich oczu i zachować spokój. Lecz to nie pomogło, bo i tak wszyscy się jej przyglądali, zarówno starsi, jak i młodzi.

Sprzedaż truskawek zaczynała się zawsze w lipcu. Przez pierwsze dni Helena stała zazwyczaj na straganie, myśląc o nadchodzącym bierzmowaniu. O tym, jak to w oczach rodziców umocni swoją wiarę, ale we własnych wyobrażeniach zanurzy się głębiej w wolność. Jeżeli plotki ze szkoły i z gazety „Suosikki” na temat przygotowania do bierzmowania i przygód, jakie ono niesie, są prawdziwe, to wpadnie w zachwyt, zaszaleje, nie będzie spała po nocach, będzie paliła papierosy, ufryzuje włosy, będzie

używała więcej kajułu i śmiała się histerycznie. Będzie robiła wszystko to, o czym wcześniej nie śmiała marzyć i czego nie zdażyła spróbować.

Gdy obcy samochód zatrzymał się ponownie przed sklepem, Helena starała się zachowywać, jak gdyby nigdy nic. Ustawiła pojemniki z truskawkami i przyglądała się ukradkiem wysiadającemu z pojazdu mężczyźnie w niespotykanym długim płaszczu. Kiedy nieznajomy zniknął w sklepie, zaczęła przesuwając niespokojnie litrowe pudełka tam i z powrotem, żeby czymś się zająć. Rozbuchane marzenia o obozie przygotowującym do bierzmowania ją opuściły i gdy mężczyzna nagle stanął przed jej straganem, wzdrygnęła się.

Spojrzeni na siebie i poczuła, jakby on wiedział, o czym ona myśli, widział gotujące się w niej zmiany, ukrywane marzenia, najgorsze lęki i pytania, na które nie znała odpowiedzi. Spojrzał jej prosto w oczy i dostrzegł jej głód i ciekawość, nad którymi unosiło się zainteresowanie tym wszystkim, co zakazane. „Nie ufaj nieznajomym”, „Strzeż się tych, którzy uśmiechają się do ciebie bez powodu”, „Rozmawiaj tylko z wierzącymi w Pana” – powtarzała jej matka. Lecz dzisiaj podczas tej krótkiej chwili nieznany, bezbożny i uśmiechający się do niej człowiek natychmiast zauważył, że Helena jest gotowa złamać wszelkie reguły.

Niedziela, 30 czerwca / Helsinki

Jan je lunch z ojcem w restauracji Lehtovaara. Zwykle robią to raz w miesiącu. Jan nie przypomina sobie, kto rzucił ten pomysł. Przedpołudnie spędzili u matki i wyszli, gdy oświadczyła, że pragnie odpocząć. Jan nie chciał, aby ojciec spożywał posiłek sam, gdyż obaj mają kiepski apetyt. Teraz żuje z wysiłkiem smażoną wątróbkę, a ojciec, opróżniwszy swój talerz, patrzy na zewnątrz i wyciera kąciki ust płócienną serwetką. Jan tnie wątróbkę na kawałki i stara się dokładać do każdego kęsa cząstkę ziemniaka. Po dłuższym milczeniu starszy mężczyzna zaczyna mówić, oszczędnie dobierając słowa.

– Muchołówka szara zbudowała sobie gniazdo w szopie na działce – oznajmia, patrząc gdzieś nad głową syna.

– Uhm – potakuje Jan, wdzięczny, że tata przerwał ciężącą mu ciszę.

– Zastanawiałem się, skąd na podłodze pojawiły się śmieci, i wtedy zobaczyłem gniazdo.

Jest w nim osiem jaj.

– Czy one wydostaną się z szopy po wykluciu? – pyta śledczy.

– Pod krokwią jest otwór, miałem zakryć tę szparę siatką dla kur, ale nie zdążyłem.

Znów zapada milczenie.

Staruszek chwytą szklankę i wypija wodę, głośno przełykając. Jan zmienia pozycję, zastanawiając się, co ma powiedzieć.

– I teraz gniazdo tam zostało – stwierdza ojciec, układając nóż i widelec na godzinie piątej. – Pomyślałem, że nie będę go ruszał.

– No bo co im tam może się stać – zastanawia się Jan, wkładając do ust ostatni kawałek wątróbki.

– Dobrze im tam – potwierdza staruszek i przechodzi do innych spraw: – A ty mógłbyś już zmienić zawód.

Jan żuje bezgłośnie jedzenie.

– Nie rozumiem, jak mogłeś tak wszystko zmarnować – ciągnie.

– Ratując ludzkie życie? Łapiąc stukniętych gości, żeby odpowiadali za swoje czyny?

– Codziennie narażasz się na niebezpieczeństwo, a przecież mógłbyś w każdej chwili zacząć pracować jako prawnik w porządnym biurze.

Jana nie dziwią te słowa. Już wielokrotnie poruszali ten temat.

– Nie wytrzymałbym tam ani jednego dnia.

Nadchodzi kelnerka, ojczulek podaje jej kartę płatniczą, nie odrywając wzroku od syna.

– Moim zdaniem nawet nie próbowałeś. Poza tym wyglądasz na wykończonego. Wysypiasz się chociaż porządnie?

Jan patrzy w zamyśleniu przez okno, nie zamierzając kontynuować dyskusji.

– Było dobre, ale się skończyło – mówi staruszek, wkładając kartę z powrotem do portfela, a ten do górnej kieszeni.

– Bardzo smaczne, dziękuję. – Jan zmusza się do mówienia, chociaż jest wkurzony. Przez całe życie ojciec starał się pchać go w określonym kierunku. Teraz także, chociaż on ma już trzydzieści siedem lat i jest samodzielnym, odnoszącym sukcesy w pracy dorosłym człowiekiem.

Mimo całej swojej irytacji chciałby zapytać, jak tata się czuje, jak przeżył te ostatnie tygodnie, ale pytanie nie może przejść mu przez gardło.

– Wczoraj słyszałem słowika – odzywa się w końcu. – Na Vanhankaupunginkoski jest zagajnik albo mokradło przed kładką z drewna na Lammassaari. Okoliczna woda ładnie niesie ptasi śpiew.

– Może tego nie pamiętasz, ale chodziliśmy tam czasami, gdy byłeś mały.

– Pójdę tam znów, jeśli mi tylko praca pozwoli – obiecuje Jan, zastanawiając się, czy ojciec by mu towarzyszył, gdyby go o to poprosił. Może ta wycieczka sprawiłaby przyjemność im obu? Ale nie ma pewności. Staruszek wygląda na zmęczonego i, choć okryty twardą skorupą, kruchego i postarzałego.

– No tak, nieczęsto w lecie ptaki porządnie hałasują – stwierdza i rusza do wyjścia.

– Na szczęście matka zdąży jeszcze zobaczyć lato – dodaje Jan, połykając powietrze.

Smutek sprawił, że ojcu przybyło lat, widać to wyraźnie w restauracyjnym oświetleniu, włosy na skroniach mu posiwiały, skórę ma bladą i przezroczystą.

– No tak. – Ojczulek poklepuje go nagle po ramieniu i jeszcze długo po wyjściu na zewnątrz Jan czuje w tym miejscu ciepło. Nigdy nie potrafili się obejmować ani dotykać.

W samochodzie panuje milczenie, gdy jadą z Töölö do Kallio. Właściwie to matka zawsze pełniła funkcję pośrednika między nimi, a gdy zostawali sami, rozmowa się urywała. Jan przypuszcza, że ojciec jest – ogólnie rzecz biorąc – dumny z niego, ale nie ma pewności, ponieważ nigdy mu o tym nie powiedział. Zawsze zwracał większą uwagę na to, co jeszcze mógłby poprawić, niż na to, z jakimi sprawami syn sobie dobrze poradził do tej pory. Chyba jednak chce dla niego jak najlepiej. Ma nadzieję, że on nie zadowolili się w życiu byle czym.

Ojciec nie pochwała zawodu, który Jan sobie wybrał, ale jemu właściwie nie jest potrzebna jego aprobata. Już dawno temu surowość ojca wzniosła wysoki mur między nimi.

Przyglądając się mu, jak z nieruchomą twarzą prowadzi samochód, Jan zastanawia się, czy ten mur widać też po jego stronie. Być może to on nieświadomie zbudował barykadę odgradzającą go od innych ludzi.

Godzinę później Jan siedzi już przy komputerze i przegląda zdjęcia koron, do których linki podrzucił mu Saki, podczas gdy ojciec znów pojechał czuwać do hospicjum Terhokoti.

Obrazki wirują śledczemu przed oczami, żadna z widzianych do tej pory koron nie przypomina tej na ciele zmarłego, i nie jest pewien, czy znalezienie podobnego wizerunku ma znaczenie dla rozszyfrowania wiadomości, jaką skrywa ten znak. Mimo to szukają pierwowzoru, którego kształt mógłby powiedzieć im coś, co pomogłoby w śledztwie.

Saki sprawdził także tatuownice. Najbardziej prawdopodobnym narzędziem wydaje się żelazna pieczęć zaprojektowana do piętnowania bydła albo kawałek żelaza wykonany własnym sumptem. Saki wydrukował Janowi definicję znakowania poprzez wypalanie: Pieczęcie do znakowania: na tatuownicy można wygrawerować tekst, obrazek lub logo. Ewentualnie można do niej przymocować płytkę wymienną z wygrawerowanym tekstem. Najczęściej używane są elektryczne tatuownice o następujących

parametrach: 200 W, 50 × 25 mm, 300 W 70 × 35 mm, 400 W, 75 × 50 mm. Jan mierzy wyimaginowany przyrząd palcami. Możliwe, że znak na ciele morderca zrobił, używając elektrycznej tatuownicy o wymiarach 75 × 50 mm. Ale narzędzie na prąd odpada, ponieważ morderstwa nie dokonano w budynku.

Jan prosi Sakię, żeby zdobył informacje o producentach urządzenia. Rzadko kto znakuje bydło koroną, więc sprawdzenie, kto zamówił taką tatuownicę, może być łatwe do wysledzenia, chyba że wykonano ją za granicą. Sprawca mógł też zrobić ją sam. Ale gdyby żelazo podgrzał w ognisku, to pozostałyby wypalone węgle albo jakiś ślad.

– A może zabójca skorzystał z małego przenośnego palnika? – sugeruje Saki, a Janowi ten pomysł wydaje się bardzo prawdopodobny. Żelazo łatwo rozgrzać urządzeniem, którego kucharze używają do przygotowania crème brûlée.

Do pokoju wchodzi Heidi z włosami jeszcze mokrymi po porannej kąpieli. Jan domyśla się, że nie brała prysznicu u siebie, bo wraz z rozpoczęciem śledztwa dom staje się dla niej obcym pojęciem.

Heidi ma swoją teorię, o której mu powiedziała. Czy motywem morderstwa może być zemsta? Od czegoś trzeba zacząć, nawet jeśli na początku nie ma się nic. Trzeba obmyślać teorie, które wraz z pojawianiem się materiału dowodowego będą weryfikowane. Heidi jest przekonana, że powinni sięgnąć głębiej w przeszłość, poszukać wskazówek świadczących o tym, co dawniej się działo w życiu Larsa.

– Jeżeli morderca ukarał Sundina za coś, co on zrobił, to nienawiść prowadząca go do zabójstwa musiała narastać przez jakiś czas. Sposób popełnienia zbrodni wskazuje, że sprawca się nie śpieszył. Zdolny do czegoś takiego morderca na pewno przemyślał i zaplanował swój czyn starannie. Zbrodnia pod Królewską Bramą to najprawdopodobniej skutek chowanej przez wiele lat urazy – mówi Heidi, gdy wszyscy znów stają przed niemal pustą tablicą. Jan kiwa w zamyśleniu głową, ale nie jest przekonany.

– Musimy rozłożyć życie Larsa na czynniki pierwsze – stwierdza.

– Może się zamienimy – proponuje Heidi, biorąc cienki plik dokumentów ze stołu. – Saki wyszukał mi w komputerze fakty z życia Sundina. Ty pojedź na chwilę do domu, musisz wypocząć. Ale wiem, że nie

wyjdiesz z pustymi rękami, więc weź to, przeczytaj i powiedz, czy coś rzuciło ci się w oczy – dodaje, a Jan przyjmuje plik z zadowoleniem, czując, że Heidi chce mu tym jakoś ulżyć.

Jan podejrzewa, że jest jedynym przełożonym, który czasem toleruje polecenia wydawane przez innych. W końcu kwestie formalne nie mają żadnego znaczenia, jeżeli udaje się osiągnąć coś wspólnie. Rozmowa się urywa, gdy Heidi otrzymuje wiadomość tekstową.

– Dostaliśmy zgłoszenie kradzieży łodzi w Merisatamaranta, z przystani należącej do miasta – odczytuje na głos. – Jadę porozmawiać z właścicielem. Podał, że łódź zniknęła właśnie w nocy ze środy na czwartek.

– Dobra. Do tej pory nie mieliśmy nic, co by wiązało się z mordercą. Technicy nie znaleźli przy Królewskiej Bramie żadnych śladów prowadzących do miejsca zbrodni i obecnie naszym najmocniejszym przypuszczeniem jest to, że zabójca trzymał Sundina na łodzi i przewiózł go na Suomenlinnę dopiero na końcu, prawdopodobnie wtedy, gdy już był nieżywy – mówi Jan.

Zerka mimochodem na zegarek, jest prawie czwarta. Kilkugodzinny sen, wyczerpana praca i ciągły pośpiech spowodowały, że jego umysł stracił ostrość. Musi skupić się na czymś innym, potrzebuje odmiany, żeby pozostać wśród żywych.

Jedzie rowerem na dworzec i na ekranie wyszukuje wzrokiem godzinę odjazdu pociągu M, ale sobie przypomina, że taki już nie kursuje. Zamiast tego jest teraz nowa trasa i dwa składy pociągów I oraz P. „Właśnie wsiadłem do wagonu” – wysyła wiadomość do Kaja i zamyka na chwilę oczy.

Gdy dwadzieścia minut później naciska dzwonek u drzwi, słyszy rozlegające się w środku wesołe pokrzykiwania małych ludzi. Kaj i Veera mają dwoje dzieci w wieku przedszkolnym.

Veneri ma już pięć lat, a Alma dwa. Natychmiast rzucają się na niego. Kontakt z nimi jest łatwiejszy, prostszy. Jan burzy Veneriemu włosy i bierze Alnę na rękę.

Chociaż wieczorne hałasy i wygłupy dzieci sprawiają mu przyjemność, to jego ulubioną chwilą jest ta, gdy ubrane w piżamy maluchy przychodzą, by życzyć dobrej nocy i uściskać go mocno. Potrafi sobie wyobrazić, jak

zmęczone po całym dniu powoli zasypiają okryte kołdrami w łóżku, słysząc szum rozmowy dorosłych dochodzący z pokoju dziennego. Na pewno czują się wtedy przytulnie, w każdym razie on tak się czuł w dzieciństwie.

Po ich zaśnięciu Jan znów ma przyjaciela tylko dla siebie. Po minie Kaja i jego żony widzi, że oboje się zastanawiają, jak poruszyć temat jego matki. Składają mu wyrazy współczucia, na co on kiwa głową. Nie chciałby rozmawiać o tym teraz, z nimi. Zapada milczenie, jakby wszyscy się umówili. Jan wie, że chcą mu zaoferować swoje towarzystwo, i ma nadzieję, że oni też wiedzą, że on to docenia, chociaż nie powie tego na głos. Dobrze się tak oderwać na chwilę od pracy i od domu.

– A jak kobiety? – pyta Veera uszczypliwie. Właśnie zjedli rwaną wieprzowinę i teraz, z pełnymi żołądkami pociągają whisky single malt, którą Kaj dostał w prezencie.

– Nijak – odpiera zgodnie z prawdą Jan, wypijając resztkę trunku. – Tyle było roboty i innych rzeczy. Nawet nie wiem, kiedy miałbym się z kimś spotkać. A potem doszła do tego...

– Gospodarze kiwają głowami ze współczuciem. – Choroba matki – kończy.

– Gdy poznałem Veerę, to co chwila się z nią umawiałem, nawet gdy byłem zajęty nie wiadomo jak – mówi ze śmiechem Kaj, klepiąc żonę po ramieniu. – Chociaż teraz nie rozumiem, dlaczego musiałem ją ciągle widywać.

Veera uderza go poduszką.

– Wolę być sam, niż spotykać się z kimkolwiek – oświadcza Jan, uświadamiając sobie, że tak jest naprawdę. Z jakiegoś powodu nigdy nie miał trudności ze znalezieniem sobie damskiego towarzystwa. Kobiety zawsze go zauważają, chociaż ostatnio nie chce być zauważany.

Veera przygląda mu się badawczo, jakby nie miała odwagi się odezwać.

– Potrzebujesz czegoś innego, nie tylko pracy i... – Przerywa, nie wiedząc, jak ubrać w słowa kwestię matki przebywającej w hospicjum. – Czy Kaj ci mówił, że mam dla ciebie kandydatkę, znajomą z Facebooka? – Wstaje, żeby przynieść z kuchni coś do picia. – Przez ostatnie lata nie miałyśmy specjalnego kontaktu, ale jak sobie tak pomyślałam o niej jednego dnia, to naszło mnie uczucie, że pasujecie do siebie.

Jan skupia się, by wrzucić grzechotkę Brio do kosza z zabawkami, więc się nie odzywa.

Grzechotka ląduje z hałasem w samym środku kosza i jednocześnie rozlega się sygnał telefonu.

To wiadomość od Heidi. Jan zerka na wyświetlacz, ale postanawia odczytać esemesa później.

Jeśli sprawa jest pilna, to ona na pewno do niego zadzwoni.

– Sorry, znów mi umknęło, co powiedziałaś. Jeśli chcesz mi znaleźć jakieś kandydatki na narzeczoną, to nie wydaje mi się, żebym miał do tego głowę – oznajmia.

Veera wychodzi z kuchni i podaje im po butelce zimnego piwa IPA.

– Tym razem mówię zupełnie poważnie – oświadcza i siada na kanapie.
– U ciebie nigdy nic się nie zmienia. Każdy przypadek w pracy jest zbyt ważny. Może ustalmy, że jak z tego nic nie wyjdzie, to przyznam, że nie miałam racji i się poddam – proponuje z uśmiechem.

Jan zerka na nią, udając złość. Pociąga go wizja zobaczenia tego, jak Veera choć raz przyznaje się do pomyłki. Jednocześnie gdzieś głęboko w duszy tęskni za tym, żeby ktoś zmusił go do działania, bo on sam nie ma siły tego zrobić. Już ponad rok nie potrafi skupić się na niczym innym poza pracą. Wolny czas poświęca na ściganie stukniętych ludzi w mrocznym półświatku.

Jedyny w swoim rodzaju zawód i powołanie, które oznacza całkowitą samotność.

W drodze do domu, siedząc w pędzącym niespokojnie przed siebie pociągu P, Jan odczytuje wiadomość od Heidi. „Model łodzi pasuje do tej, którą zauważył świadek. Sprawca skradł łódź w okolicach Kaivopuisto i dopłynął nią do Suomenlinny. W przystani nie ma kamer, zleciłam poszukiwania”. Wyjaśniło się więc, gdzie spędził swoje ostatnie godziny Lars. Zabójca utopił go i wypalił na jego ciele znak. Jan zadaje sobie pytanie, jak on sam pozbyłby się łodzi. Spaliłby ją? Przypuszcza, że Saki wypytał straż nadbrzeżną o to, czy czegoś nie zauważono w okolicach.

Pociąg dotarł dopiero do stacji Pohjois-Haaga. Jan wyciąga z torby sportowej plik od Heidi. Na pierwszej stronie jest wypisane: „Życie i czyny Larsa Sundina”. Jana bawi zdolność Sakiego do przemycania drobnych

elementów rodem z książek Johna Irvinga w najczarniejszą z czarnych rzeczywistości.

Właśnie pada drobny deszcz, ale w pociągu jest ciepło, prawie pusty wagon wypełniają hałaśliwe głosy grupy turystów z Hiszpanii, którzy siedzą obok. Młodzi ludzie dużo sobie obiecują po wyprawie do śródmiejskich barów, a on tkwi w pociągu i grzebie się w przeszłości nieboszczyka.

Urodzony w Jyväskylä, tam też chodził do liceum, studia plastyczne za granicą, przerwana praca dyplomowa na uniwersytecie ekonomicznym Hanken. Prawdopodobnie już wtedy Lars rozpoczął karierę w świecie reklamy. Jan przegląda następne strony, ale nie znajduje żadnego punktu zaczepienia. Pewnie to także o czymś świadczy. Czyżby mężczyzna miał jakieś tajemnice, po których nie pozostały żadne ślady?

Pociąg się zatrzymuje, Jan wrzuca dokumenty do torby, obserwując ludzi idących zdecydowanym krokiem przez dworzec. Sam wskakuje na rower i jedzie do cichego, pustego mieszkania, w którym czekają na niego tylko meble.

Niedziela, 30 czerwca / Helsinki

Heidi zajada się lodami czekoladowymi. Obok kawiarni Mutteri zgromadziła się grupa motocyklistów w czarnych skórzanych kurtkach, a wszystkie krzesła i stoliki w środku są zajęte.

Ten niedzielny wieczór jest ciepły i przyjemny, no i śledztwo ruszyło. Wreszcie poznali pewien szczegół: sprawca ukradł motorówkę z miejskiej przystani i popłynął nią na Suomenlinnę. Zbrodnia została popełniona w łodzi, która po dwudziestym ósmym czerwca zniknęła. Heidi spotkała się właśnie w Cafe Carusel z jej właścicielem i on dokładnie ją opisał.

Lody kupiła pod wpływem impulsu, krótkotrwałego, wynikającego z chęci skupienia się na czymś innym i zastanowienia, jak spędzić wolny czas. Zbliżyła się siódma, gdy siada za kierownicą. Teraz nie ma nic do roboty. Ponad dobę nie odpoczywała. Oddycha głęboko, wypuszczając gwałtownie powietrze. Trup pod Królewską Bramą zabrał jej niemal cały dzień i noc. Znów kolejna sprawa, która będzie się pojawiała w snach i pochłonie ją zupełnie, aż zostanie rozwiązana.

To nie jest normalne, stwierdza, uruchamiając silnik. Zawsze to samo przy każdym śledztwie. Bezsensowność, umykające wątki, praca na wysokich obrotach, dziwne marzenia sennie. Heidi od lat chodzi do osteopaty, medytuje, uprawia jogę, sporty ekstremalne, kąpie się w przeręblu, stosuje różne diety, szukając spokoju ducha, i nic. Gdy pojawia się nowe morderstwo, nie może spać, ogarnia ją niepokój, a nawet lęk. I do tego martwi się o Jana. Zbliżając się do świąteł, hamuje silnikiem. W zasadzie powinna przestać zastanawiać się nad życiem Jana, który nigdy jej o to nie prosił, i zatroszczyć się w końcu o własne.

W domu zjada pośpiesznie talerz ryżu polanego sosem drobiowym. Dawniej ostry trening, bieg, boks, savate albo wizyta na siłowni ją odprężyły. Rozpędzały myśli, oczyszczały umysł. Ale przez ostatni rok nie pomaga jej już żaden ze sprawdzonych, stawiających do pionu sposobów.

Dzisiaj też była na siłowni w Kaapeli. Ma tam małą zamkniętą grupę ludzi, z którymi wali w worek i tarczę treningową od lat. Po nich na salę wchodzi delikatniejsze kobiety. Dawny zawodowy bokser, a obecnie trener i „ojciec” ich grupki, Kide, nazwał ćwiczące wieczorem dziewczyny „aniołkami”. Podobno wyładowują całą swoją nienawiść do mężczyzn podczas treningów. Heidi wie, że niektórzy w jej grupie uważają, że byłoby

lepiej, gdyby przyłączyła się do aniołków, ale ona chętniej trenuje w towarzystwie bezpośrednich i silnych facetów.

Ktoś informuje ją przez WhatsApp, że właśnie siedzi w barze Hercules, zwanym Herkku.

Pewnie to pierwszy urlopowicz w grupie przyjaciół. Heidi spogląda na siebie w lustrze: szare spodnie treningowe i sprany podkoszulek, pod którym nie ma stanika. Czuje się rozdarta, jest to prawdopodobnie jedyny wolny wieczór w tym tygodniu, i do tego krótki. Zostać w domu i pozwolić ciału na to, czego faktycznie potrzebuje, czyli odpocząć, czy wyjść i znów nie przespać nocy? Z kolei jedynym sposobem na wyrzucenie z głowy myśli o pracy choć na chwilę jest zapełnienie jej czymś innym. A poza tym ma ogromną ochotę napić się whisky.

Heidi wychodzi z domu po dziesięciu minutach. Właściwie to nogi niosą ją same, jakby miały własną wolę. Podąża spokojnymi czerwcowymi uliczkami Helsinek w stronę Herculesa.

Gwar ludzi wypełnia bar, chociaż na zewnątrz budynku jest cicho. Niedzielny wieczór to czas dla zawodowców.

Heidi wita się z prawie nieznanymi jej bywalcami Herkku i zamawia whisky. Zerka na telefon, ostatnia wiadomość przyszła o dwudziestej trzeciej zero jeden. Pewnie znajomi już dawno poszli do domu albo do innego baru. Ona nie ma siły ich szukać, no i chce się w spokoju napić. Wychyliwszy trzecią z rzędu whisky, zauważa przy ladzie postać, która wydaje się jej znajoma. Pełna energii blondynka z Kaapeli. Widziała ją na siłowni, jak ćwiczy i prowadzi treningi.

Kobieta rozgląda się, ale jej nie dostrzega, pewnie nawet by jej nie rozpoznała. Nigdy ze sobą nie rozmawiały.

Heidi opróżnia szklanekę i ukradkiem spogląda na blondynkę. Pierwsze słowa, jakie jej przychodzą na myśl, to „typ bikini fitness”. Kobieta sprawia wrażenie bardzo zadbanej, ma długie platynowe włosy, tipsy i obcisłe ubranie. Sądząc po jej wyglądzie, może być blogerką fitness, ale Heidi nie pamięta, żeby widziała ją gdzieś poza Kaapeli. Tutaj, w Herkku, przypomina zwykłą jasnowłosą dziewczynę, która do baru dla gejów uciekła przed śliniącymi się na jej widok mężczyznami.

Przy ladzie zatrzymuje się jakaś grupa i zasłania jej widok. Heidi zamawia jeszcze jedną whisky, wypija ją jednym haustem i przymierza się do wyjścia. Ostatnimi dniami zachowywała się wyjątkowo rozsądnie, więc i dzisiaj powinna postępować rozsądnie, jeśli chodzi o whisky.

– Cześć. – Rozlega się po jej prawej stronie. Blondynka podeszła do niej niespodziewanie, by się przywitać.

– A, cześć – odpowiada Heidi, nawet na nią nie patrząc.

– Boksujesz się w Kaapeli, prawda? – pyta kobieta, chociaż zna odpowiedź.

Heidi chrząka potakująco, nadal nie podnosząc wzroku znad szklanki.

– Dobrze uderzasz, właściwie to nawet fantastycznie – stwierdza blondynka, nie czekając na komentarz. – Ja należę do grupy kobiet, które ćwiczą różne sztuki walki. Zamieniamy piękne i delikatne kobiety w zwyciężczynie – oświadcza, patrząc na nią, jakby coś przyszło jej do głowy. – Czy myślałaś kiedyś o prowadzeniu treningów? Masz naprawdę dobre ciosy, i byłoby fajnie, gdybyś czasem komuś pomogła.

– Uhm – mruczy Heidi, zastanawiając się, czy nadal by tak uważała, gdyby dowiedziała się, że ona jest policjantką.

– Pomyśl o tym – proponuje blondynka z uśmiechem, widząc niechęć na jej twarzy.

– Osoba taka jak ty może dodać innym pewności siebie.

Heidi opróżnia szklanekę i wkłada leżącą na taborecie skórzaną kurtkę. Nieuchronnie doszła do szczytowego punktu wieczoru, gdy alkohol już jej nie odpręża, a towarzystwo nie interesuje ani trochę.

Jakiś mężczyzna staje między nimi przy ladzie i zamawia wódkę z lukrecją. Heidi krzywi się w duchu: co za dureń. Gdy nieznajomy odchodzi, zauważa, że blondynka przysunęła swoje krzesło.

– Ja nie jestem tutaj z tego powodu, o którym myślisz – oświadcza, siedząc na barowym stołku prosto, z uniesioną brodą. Jej sylwetka świadczy o tym, że jak na swój wiek jest w dobrej formie. Wprawdzie otoczenie wiruje Heidi w oczach, ale przywołuje swój pijany mózg do porządku i próbuje odgadnąć, ile blondynka ma lat. Sądząc po skórze pod

oczami, być może czterdzieści pięć, ale tak poza tym wydaje się, jakby nie przekroczyła jeszcze czterdziestki.

– Proszę bardzo, powiedz mi, co ja sobie mogę myśleć – mówi z ironicznym uśmiechem i zeskakuje ze stołka, patrząc obojętnie na nieznanym.

– Myślisz sobie, że szukam w tym barze dla gejów ładnej przyjaciółki, bo takiej mi potrzeba – oświadcza blondynka, śmiejąc się, i za jednym zamachem wypija kieliszek białego wina. – Jak to mówią w serialu Seks w wielkim mieście, geje lubią pewne siebie i delikatne kobiety. Ale ja nie jestem Carrie ani Samantha. Napijesz się ze mną jeszcze jednego? – pyta, pokazując brodą na jej pustą szklanę.

Heidi zastanawia się, czy ma jeszcze siłę do czegokolwiek lub kogokolwiek, ale w końcu się zgadza.

– Czemu nie.

– Co pijesz? – pyta kobieta i jednocześnie wymachuje kartą kredytową, starając się zwrócić uwagę barmana.

– Whisky. – Heidi czuje, jak alkohol zamienia powoli jej mózg w luźną breję osnutą mgłą. – Może być podwójna, dzięki – dodaje.

– Dwie podwójne whisky bez lodu z odrobiną wody – mówi zimnym, zdecydowanym głosem blondynka, a barman kiwnięciem głowy przyjmuje zamówienie. Czekają w milczeniu na alkohol, gdy w tym czasie klienci wychodzą, lecz wkrótce pojawiają się nowi i bar powoli się zapełnia. Ostatnie godziny zabawy. Gwar niemal całkowicie zagłusza muzykę grającą w tle, ktoś niechcący szturcha lekko Heidi, próbując dopchać się do lady, więc ona postanawia znów usiąść na stołku. Blondynka odbiera dwie szklanki od barmana i popycha jedną w stronę Heidi. Obie siedzą już tak blisko siebie, że dotykają się kolanami.

– Julia, mam na imię Julia – oświadcza kobieta, wyciągając dłoń.

– Heidi. Na tym etapie powinno ci to wystarczyć.

– Gdzie pracujesz? – pyta blondynka, a Heidi myśli w duchu, że właśnie się zaczęło: mozolna rozmowa za cenę podwójnej whisky. Czemu nie poszła do domu?

– Ty pierwsza powiedz – proponuje z lekkim uśmiechem, pociągając łyk alkoholu palącego gardło akurat tyle, ile potrzeba.

– Pracuję w branży gastronomicznej. No i prowadzę treningi samoobrony, jak zresztą wiesz. Staram się wlać wiarę w kobiety i dodać im odwagi – opowiada Julia. – Znam także drugą stronę, tę, od której wszystko się zaczyna. Organizuję prywatne imprezy dla VIP-ów.

– Dwa światy – stwierdza Heidi, połykając whisky i jednocześnie swoje uprzedzenie, ponieważ blondynka okazuje się miła. – Który z nich jest gorszy?

– Zdecydowanie świat VIP-ów. – Julia mruży oczy z namysłem. – Rozkazy wydaje tam pieniąż. Wtedy nikt nawet nie myśli, że trzeba uciekać – dodaje z powagą.

– Trzymasz wyraźnie stronę kobiet – oświadcza Heidi. – Na pewno wiesz, co się o was mówi w Kaapeli. Mianowicie to, że szkolisz te boksujące kobiety na morderczynie – ironizuje, ale widzi, że blondynka zastanawia się poważnie nad jej słowami.

– Robię, co w mojej mocy – oświadcza wreszcie, uśmiechając się.

Heidi podoba się ten uśmiech, choć ma wrażenie, że Julia mówi poważnie. Coś w jej zachowaniu świadczy o tym, że naprawdę przejmuje się innymi. Może aż za bardzo.

– A ty? Co robisz? – pyta ze szczerym zainteresowaniem. Heidi zastanawia się, czemu ludzie tak często zaczynają rozmowę od pracy. Ona najchętniej spotykałaby się z innymi bez poznawania stereotypowych opinii na temat różnych profesji.

– Właściwie to pracuję w branży ochroniarskiej – odpowiada ze śmiechem.

– Naprawdę? To wypijmy za to! – Obie lekko trącają się ciężkimi szklankami. Przy barowej ladzie panuje tłok, Heidi stwierdza, że czuje się tu niemal dobrze, choć mózg pracuje wolniej, a ona powoli zaczyna tracić kontrolę nad sobą, co daje jej poczucie wolności.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tu przyszłam?! – Julia przekrzykuje hałas i patrzy jej prosto w oczy.

– Właściwie to nie – odpowiada Heidi, opróżniając szklanę. – Ale pewnie i tak mi powiesz – stwierdza, zagłębiając się w przyjemny stan odurzenia alkoholowego. Kobieta milczy przez chwilę, nachylając się w jej stronę. Ma na sobie cienką jedwabną bluzkę, z dekoltu wystaje biały stanik i Heidi bezwiednie zerka na jej piersi, ale zaraz kieruje wzrok na ladę baru, stawia na niej szklanę i z uprzejmości także spogląda w oczy Julii przez kilka sekund, dopiero teraz zauważając w nich szczególny wyraz. – Dzięki za whisky – mówi.

Wtorek, 2 lipca / Hartola

Saana spogląda na niebo, jest trochę zachmurzone, ale nic nie zapowiada deszczu. Postanawia iść nad rzekę i obejrzeć miejsce, w którym znaleziono Helenę. Zajdzie do dworu, pochodzi po brzegu, przyjrzy się rzecznyemu prądom, pomyśli, jak dziewczyna mogła wpaść do wody.

– Przejadę się trochę! – woła w stronę ogrodu, szukając wzrokiem Inkeri.

– Dobrze – odpowiada ciotka i podnosi głowę znad przykrytego włókniną poletka z sadzonkami marchewki. Właśnie wyrywa chwasty i wydaje się całkowicie pochłonięta pracą w ziemi.

Saana wsiada na piękny babciny rower. Mimo swojego wieku jest on w znakomitym stanie. Podobnie jak ciotka.

Już po dziesięciu minutach dociera do polnej ścieżki, z której skręca się na główną drogę prowadzącą do centrum Hartoli. Rower skrzypi, gdy przejeżdża przez las, stare siodełko trzeszczy w trakcie pokonywania nierówności duktu, który przypomina tarę. Tak się chyba nazywają te garby i dołki – przypomina sobie Saana.

Pobocze pachnie bujną roślinnością, tu i tam widać łubin i wierzbówkę. Saana dostrzega nawet kilka jaskółek latających wysoko, więc nie ma niebezpieczeństwa, że spadnie deszcz.

Taki zawsze powinien być letni dzień, myśli, uśmiechając się do siebie, gdy słońce wychodzi zza chmur i ogrzewa jej gołe przedramiona. Rower jęczy i podskakuje, ale Saana pedałuje coraz szybciej. W ten sposób prędko dotrze do tak zwanego centrum Hartoli, skąd widać już prawie dwór Koskipää.

Czerwony drewniany młyn stoi na poboczu, Saana zatrzymuje się i wyciąga telefon z torby leżącej w koszu przymocowanym do roweru. Czemu nie zrobić zdjęć? Przecież jest na wakacjach. Fotografuje młyn na tle pola, dodaje do tego hasztagi: letnie krajobrazy, Hartola, visitfinland, thisisfinland, i pierwsze zdjęcie od dłuższego czasu na Instagramie gotowe.

Później skręca w lewo, w stronę dworu. Działziniec jest uporządkowany i pięknie utrzymany. Wokół niczym dywan rozpościera się zielony trawnik, podtrzymując dumnie drewniane stare budynki. Saana przypomina sobie, jak ciotka wspominała, że w jednym z nich przez jakiś czas przebywał i

pisał Mika Waltari. Saana zostawia rower oparty o ścianę szopy i rusza na oględziny okolicy.

W tej samej chwili zza rogu budynku wychodzi para turystów i mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna, który pokazuje na dwór, róże, wysokie świerki i mówi coś nieprzerwanie. Turyści, prawdopodobnie w wieku emerytalnym, przysłuchują się, kiwając głowami. Najwidoczniej zwiedzają okolicę z przewodnikiem.

– A tutaj jest dom, w którym aż do zeszłego roku mieszkał zarządca dworu z synem, i można powiedzieć, że to dzięki nim te pomieszczenia znajdują się w tak dobrym stanie – wyjaśnia mężczyzna, machając dłonią w stronę zabudowań na dziedzińcu. – Życie tutaj toczyło się jak dawniej aż do chwili, gdy mieszkający w starym dworze Koskipää August von Reichmann wyprowadził się na stałe do Niemiec – kontynuuje, prezentując okazały pomalowany na żółto budynek, stanowiący najwyraźniej dowód luksusowych warunków panujących we dworze i pasujący bardzo dobrze do profilu królestwa Hartoli. – Zarządca przebywa teraz w domu opieki, ale jego syn pracuje jeszcze dla własnej przyjemności jako wolontariusz przewodnik w Koskipää.

Turysta zatrzymuje się na chwilę, przygląda mu się i w końcu zdaje sobie sprawę z sensu wypowiedzi.

– To ty – mówi zadowolony z samego siebie. – Ty jesteś synem zarządcy.

– To właśnie ja – potwierdza mężczyzna, uśmiechając się. – Długo mieszkaliśmy w tamtym domu na dziedzińcu. Tak więc znajdujemy się w miejscu, gdzie spędziłem dzieciństwo – dodaje.

– Jak wyglądało wtedy tutaj życie? – pyta turystka i pochyla się, by powąchać piękne, obficie kwitnące białe róże.

– Całkiem normalnie, tylko warunki były lepsze niż gdzie indziej. Von Reichmann przebywał tu jedynie w lecie – opowiada przewodnik. – Jak państwo wiecie, lato w Finlandii jest bardzo krótkie, a właściciel słyszał o północnej tradycji organizowania na zakończenie lata Festiwalu Weneckiego, więc już od końca lat siedemdziesiątych i przez całe lata osiemdziesiąte w ostatni dzień sierpnia odbywała się we dworze uroczystość, urządzana także na cześć wody, ognia i światła. W tym czasie cały teren dworu wyglądał bardzo pięknie – uzupełnia przewodnik, kierując

jednocześnie turystów w dalszą drogę. – Bawiono się w domu Reichmanna, w tym żółtym. Stare muzeum okręgu Itä-Häme było wówczas zamknięte dla publiczności.

Saana podąża w ślad za grupą, która zatrzymuje się przy zabudowaniach stojących tuż obok.

– Przepraszam, ale niechcący usłyszałam, że mieszkałeś tutaj kiedyś. – Saana podchodzi do przewodnika, gdy para emerytów znika na chwilę w głębi znajdującego się pośrodku budynku gospodarczego. – Czy w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym także odbywał się tu Festiwal Wenecki? – pyta, patrząc na niego z wyraźną ciekawością. Jasnowłosy, ubrany w norweski sweter i dzinsy mężczyzna spogląda na nią przez chwilę z zaskoczeniem.

– Muszę teraz kontynuować oprowadzanie, ale jeżeli masz jakieś pytania, to przyjdź później – odpowiada rzeczowo i rusza za turystami.

Saanę bawi jego zasadnicze zachowanie, lecz zostawia to bez komentarza. Jeszcze z nim porozmawia.

Przygląda się budynkowi, który przewodnik i turyści zwiedzili wcześniej. Mieści się w nim stara piwniczka. Saana schodzi po schodach do jej wnętrza, czując wilgotny chłód. Jest to piękne pomieszczenie z łukowatym sufitem i dwoma stopniami prowadzącymi na zewnątrz.

W środku nie ma niczego prócz pochodni umocowanej wysoko na ścianie. Saana wychodzi z niej po kamiennych schodkach. Wilgotne i zimne powietrze w środku sprawia, że są mokre. Mija z lewej strony dwór i kieruje się w stronę rzeki. Dobrze utrzymany dziedziniec bardzo jej się podoba, potężne drzewa tam rosnące mają zapewne już ponad sto lat. Wznoszą się wysoko ku niebu, a w oddali widać most wiszący, przerzucony nad rzeką.

Saana zostawia dworskie zabudowania za sobą i schodzi po łagodnie opadającym zboczu pagórka. Po drugiej stronie rzeki, tuż przy brzegu, stoi niewielki domek wyglądający na saunę.

Strome schody prowadzą z tarasu wprost do wody. Saana przypomina sobie opowieści ciotki o tym, że Helenę znaleziono obok mostu, w odległości stu metrów od dworu. Woda płynie tu powoli, a trawa, poprzetykana pokrzywą, obrasta brzeg wysoko i gęsto. Saana sprawdza

grunt, uderzając nogą, ponieważ nie może dostrzec podłoża, a nienawidzi węży. W końcu znajduje wielki głaz, na którym może usiąść.

Głaz wydaje się zimny, a jego powierzchnia śliska i pokryta mazią. Woda w Tainionviricie jest ciemna, Saana nie potrafi ocenić, czy wynika to z głębokości koryta, czy z cienia, jaki rzuca otaczająca roślinność. Po obu stronach rzeki rosną wysokie drzewa, a pogrążona w mroku i ciszy sauna pochyla się nad rzeką. Saana robi kilka zdjęć dworskim budynkom, a potem rzuca kij do wody i przygląda się, jak powoli niesie go prąd. Całkiem prawdopodobne, że ciało Heleny podryfowało z tego miejsca dalej w dół rzeki.

Omszony na skutek wilgoci dach sauny pyszni się jesiennymi kolorami, ciemną zielenią i żółcią, mimo że jest jeszcze lato. Drewniane schody sięgają brzegu, przy którym rosną lilie wodne. Młoda wierzba biała przy ścianie budynku wyciąga gałęzie wprost ku niebu. To urocze miejsce, choć panuje chłód i trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś chciał iść prosto z sauny popływać.

Saana zerka na zegarek. Upłynęło dwadzieścia minut od chwili, gdy opuściła teren dworu.

Przypuszcza, że zwiedzanie już się skończyło, więc wraca na dziedziniec. Para emerytów właśnie odeszła, a przewodnik siedzi na schodach, wpatrując się przed siebie.

– No dobrze – zagaja. – O co chciałaś zapytać?

Patrzy na nią z zaciekawieniem, mierzwiąc sobie włosy. Saana także spogląda na niego, zauważając, że ukryte za okularami oczy mają życzliwy wyraz.

– Miałabyś ochotę na herbatę? Sam chętnie się napiję po tym porannym obchodzie – mówi przewodnik z uśmiechem.

Saana kiwa głową, nigdy nie odmawia, gdy ktoś częstuje ją kawą lub herbatą. Ludzie wtedy na ogół się odprężają, gorący napój daje poczucie bezpieczeństwa, nie trzeba się zastanawiać nad tym, co należy robić, wystarczy chwycić za kubek. Saana idzie za przewodnikiem do wiekowego budynku na dziedzińcu. Mężczyzna włącza czajnik, a ona siada na jednym ze starych chłopskich krzeseł. Całe wyposażenie pokoju ma swoje lata i jest

stylowe. Saana obserwuje gospodarza, który nieoczekiwanie podaje jej torebkę z herbatą Princess.

– No i co ci się trafiło? – pyta i upływa chwila, zanim dociera do niej, że ma on na myśli aforyzmy wypisane na torebkach.

– Kahlil Gibran: „Do rana można dotrzeć, idąc jedynie ścieżką nocy” – odczytuje tekst lekko zażenowana.

Mężczyzna kiwa głową i wyciąga z opakowania torebkę dla siebie.

– „Jeśli człowiek nie stanie nad przepaścią, to skrzydła nie wyrosną mu u ramion”, Nikos Kazantzakis – mówi, wlewając gorącą wodę do kubków.

– Słyszałam o pewnym śmiertelnym wypadku, który wydarzył się tu dawno temu, i tak się nad nim zastanawiam – zaczyna Saana, nie bardzo wiedząc, o co właściwie zapytać przewodnika. Wyciąga torebkę z wody, czekając, aż mężczyzna coś powie, ale on milczy, więc dodaje:

– Chodzi o młodą dziewczynę, Helenę Toivio, w osiemdziesiątym dziewiątym roku znaleziono ją martwą w dole rzeki. Wiesz coś o tej historii?

– Uhm – mruczy przewodnik, spoglądając teraz na swój kubek jakoś tak inaczej, ze smutkiem. – Tak, wiem, wszyscy wiedzą.

– A Helenę znałeś?

Mężczyzna potakuje i milknie. Po chwili znów się odzywa:

– Wszyscy ją znali.

Saana wpatruje się w niego, zastanawiając się, dlaczego zwlekał z odpowiedzią.

– Niedługo zaczynam drugie oprowadzanie. Masz do mnie coś jeszcze? – pyta mężczyzna, nie ruszając się z miejsca. Jego herbata też jest niewypita.

– Jaki był ten baron, który tu mieszkał?

– Von Reichmann? No, trochę dziwaczny. Pielęgnował kwiaty i w jednym z pokoiów we dworze specjalnie utrzymywał niską temperaturę, żeby najpiękniejsze w Finlandii orchidee miały idealne warunki do wzrostu. Z wykształcenia był weterynarzem i przez kilka lat prowadził lecznicę. W

miasteczku mówili, że lepiej znał tutejsze zwierzęta niż mieszkańców Hartoli. Z ludźmi spotykał się tylko podczas festiwalu.

– Dobrze go znałeś?

– August von Reichmann, tak brzmi jego imię i nazwisko. Nie mogę powiedzieć, żebym go zbyt dobrze znał. Był po prostu pracodawcą mojego ojca. Przesiadywał w domu, ale od czasu do czasu zdarzało mu się kopać ze mną piłkę na trawniku, gdy byłem dzieckiem.

– Gdzie mogę go teraz zastać? – pyta Saana.

– Ostatnio widziano go w Hartoli w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym jesienią, a potem zniknął z Finlandii na zawsze – mówi zamyślony przewodnik. – Jeżeli jeszcze żyje, to musi mieć około osiemdziesięciu lat.

Saana ożywia się, słysząc, że baron wyjechał w tym samym roku, w którym zginęła Helena, i zapisuje sobie jego nazwisko w notatniku.

– Miał tu jakichś przyjaciół albo krewnych? – dopytuje się. – Rodzinę, żonę?

– Von Reichmann był wolnym człowiekiem, korzystał z życia tak, jak mu się podobało, i nigdy się nie ożenił. Trzymał kaczki i papużki faliste. Z tego, co pamiętam, ojciec mówił, że ma jakichś krewnych w Niemczech, ale nie w Finlandii. Odziedziczył dwór Koskipää po swojej matce, a ta z kolei po jakimś dalekim krewnym.

Saana poprawia się na krześle.

– Czy Helena, ta dziewczyna, która zginęła, brała udział w festiwalu tamtego roku? – pyta częściowo siebie, a częściowo gospodarza. – Bo daty się zgadzają, to znaczy, zabawa odbywała się zawsze w ostatni dzień sierpnia, a ją znaleziono w rzece, niedaleko stąd, pierwszego września, dzień po festiwalu.

– Nie wiem, czy policja w końcu wyjaśniła tę sprawę – mówi cicho mężczyzna. – Ale to możliwe, że brała udział. Potem nie organizowano już tu imprez – dodaje i dolewa sobie trochę mleka do herbaty.

– Pamiętasz może coś jeszcze? – naciska Saana. – Wiesz, kto był na festiwalu? – kontynuuje, wyciągając torebkę z kubka i szukając wzrokiem naczynia, do którego mogłaby ją włożyć.

– Rzuć tutaj – proponuje przewodnik, domyślając się, czego szuka, i podaje jej używany jednorazowy talerz. – Nie jesteś stąd, więc nie wiesz, że o Festiwalu Weneckim nie mówiło się w okolicy. Zapraszano na niego tylko kilkoro ludzi z Hartoli i nikt nie wiedział, kto i kiedy dostanie zaproszenie. Nie wolno było o tym wspominać, żeby nie popsuć atmosfery maskarady.

Liczba gości była zawsze ograniczona.

Saana potakuje, przelękając irytację spowodowaną tym, że gospodarz traktuje ją jak małą dziewczynkę spoza miasteczka. Jakby prowadził z nią jakąś grę. Być może wchodzi to w zakres jego obowiązków; aby otrzymać informacje, należy wykupić zwiedzanie z przewodnikiem.

– Dlaczego twoim zdaniem Helena zginęła? – pyta, postanawiając nie dopijać resztek ciepławej herbaty.

– Może zaufała niewłaściwym ludziom – odpowiada mężczyzna, przyglądając się z zadowoleniem, jak na twarzy jego gościa pojawia się zdziwienie.

Saana nie bardzo wie, o co mogłaby jeszcze zapytać. W głowie tworzy sobie pierwszą hipotezę na temat przebiegu wieczoru poprzedzającego wypadek. Helena mogła brać udział w Festiwalu Weneckim.

– Kto mógłby mi dać listę gości, gdybym jej potrzebowała? – pyta Saana.

– Von Reichmann. Baron jest jedynym, który wiedział, kto został zaproszony. Ale, jak już powiedziałem, on nie mieszka w Hartoli od kilkudziesięciu lat – odpowiada przewodnik.

Saana przygląda mu się dokładnie, gospodarz robi wrażenie zamyślnego, ale wtem wyraz jego twarzy nieco łagodnieje.

– Mogłabyś wypytać o to mojego ojca, ucieszy się z twojej wizyty – proponuje i podaje jej adres domu opieki. – No, teraz musimy już kończyć, bo zaraz znowu oprowadzam.

– W porządku – mówi Saana, wstając z twardego chłopskiego krzesła. – Dziękuję za herbatę.

– Riku – odzywa się mężczyzna, także wstając. – Jeszcze się sobie nie przedstawiliśmy.

Nazywam się Rikhard Falk. A ty? – pyta.

Saana przedstawia się tylko imieniem, celowo pomijając swoje nazwisko, i podaje mu rękę na pożegnanie. Mężczyzna ma uważne spojrzenie i promieniuje od niego siłą. Saana przyłapuje się na tym, że jego niebieskie oczy budzą w niej niepokój, i odwracając wzrok, zauważa leżący na biurku album ze starymi zdjęciami dworu.

– Czy mogę wziąć sobie jeden? – pyta, wyciągając rękę po książkę, by ją przejrzeć.

– Kosztuje trzynaście euro – informuje ją Riku, a potem opowiada, jak to muzeum okręgu Itä-Häme wydało po raz pierwszy w jednym tomie dawne fotografie ukazujące życie dworu i okolicznych terenów. Na okładce widnieje zdjęcie przystojnego mężczyzny, który trzyma w objęciach doniczki z kwiatami, i tekst „Von Reichmann i nagrodzone orchidee”. – Są tu też opowieści o baronie.

Saana szuka w kieszeni pieniędzy, ale nie może niczego znaleźć.

– Dam ci ten album w prezencie – oznajmia Riku. – Podarunek dla ładnej panienki – dodaje z uśmiechem.

Saana dziękuje mu lekko skrepowana. Czy on z nią flirtuje? Rozbawiona wychodzi na obłany jaskrawym słońcem dziedziniec. W powrotnej drodze układa sobie w myślach listę spraw, które zamierza wyjaśnić. Kim jest baron mieszkający dawniej we dworze? Kto uczestniczył w Festiwalu Weneckim w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym i czy Helena była jednym z gości, o których się nie mówiło?

HARTOLA

Lato 1989

Helena spojrzała mężczyznę, który przyglądał się jej, czekając na odpowiedź. Przed chwilą zapytał, czy mogłaby przywozić mu pięć kilo truskawek raz w tygodniu do Vanha Koskipää.

– O ilu tygodniach mówimy? – Helena musiała się upewnić, ponieważ nie całkiem rozumiała, na czym polega zamówienie.

– Dopóki będą truskawki – odparł nieznajomy. – Oczywiście zapłacę osobno za transport – dodał i nie pytając, włożył truskawkę do ust. – Najlepiej by było, gdyby dostawy odbywały się w czwartki i realizowała je panienska, ponieważ jest taka śliczna i ma rozumne spojrzenie.

Helena poczerwieniała, słysząc komplement. Nie wiedząc, jak się zachować, odwróciła wzrok w stronę owoców i uśmiechnęła się nieśmiało. Gdy mężczyzna zerknął na truskawki, szybko się wyprostowała, on jednak znów spojrzał jej prosto w oczy.

Tydzień później wyruszyła po raz pierwszy w drogę, żeby zawieźć do dworu przymocowane do roweru pudło z pięcioma kilogramami truskawek. Pedalowała wolniej niż zwykle, ponieważ nie chciała, żeby owoce się obily i rozgniotły. Chciała je dostarczyć w najlepszym stanie.

Jechała powoli, oglądając gęsto rosnące przy drodze świerki. Drzewa stały tuż obok siebie, nie przepuszczając światła nawet w środku dnia. Helena zastanawiała się, co takiego znajduje się za świerkami. Czy gęsty las ciągnie się daleko nieprzerwanie, czy też pośrodku jest jakaś pełna magii polana niczym w baśniach. Nagle dobiegł ją trzask. Wzdrygnęła się i zaczęła szybciej pedałować. Zawsze wierzyła w siły nadprzyrodzone, potęgę lasu, chociaż wiedziała, że to wytwór wyobraźni. Przelatująca blisko niej nad drogą rusalka żałobnik zatrzepotała skrzydłami, a Helena pomyślała z nadzieją, że to znak. Potem skierowała wzrok na promienie słońca przebijające pięknie przez gałęzie drzew. Pomyślała o mężczyźnie, który wydał się jej taki przystojny, gdy podszedł do straganu z truskawkami, i który domagał się odpowiedzi na pytania, jakich nikt wcześniej jej nie zadawał. Musi być stary, chyba w wieku jej ojca, a może

jeszcze starszy, ale promieniowało od niego tajemnicze światło, jakiego w ojcu nigdy nie dostrzegła, nawet gdy był młodszy.

O tym, że we dworze mieszka arystokrata, wiedziała. Nie spotykał się on z ludźmi z miasteczka i – jak powiadano – często wyjeżdżał, do Niemiec. W Hartoli pojawiał się tylko na kilka miesięcy w lecie.

Helena zajęła przed dwór z bijącym sercem. Właściwie cały ten pomysł wydał się jej nedorzeczny. Zainteresować się nieznanym z zagranicy i wystroić się tylko dlatego, żeby przywieźć mu truskawki. Mimo surowego zakazu matki także się umalowała.

Nieśmiało zapukała do głównych drzwi budynku, założyła za ucho niesforny kosmyk włosów i czekała. Ale nikt nie przyszedł jej otworzyć. Zapukała ponownie, lecz nadal nikt się nie pojawiał. Po chwili pomyślała, że być może gospodarza nie ma w domu. Wszystkiego się spodziewała, ale nie czegoś takiego.

Jednocześnie z dalszej części ogrodu do jej uszu dotarł dźwięk kosiarki. Odwróciła się na pięcie i rozczarowana poszła szukać ogrodnika lub kogokolwiek, komu mogłaby oddać głupie truskawki barona. Wiedziała, że ma on zarządcę i własnego kierowcę w jednej osobie, który mieszkał razem z rodziną w jednym z budynków na dziedzińcu. Zaczęła wymachiwać rękami i po krótkiej chwili koszący trawę zatrzymał się i popatrzył z drugiej strony trawnika, przekrzywiając głowę. Okazało się, że był to właśnie zarządca.

– Baron na pewno śpi – powiedział, zsuwając na czoło okulary przeciwsłoneczne.

– Wczoraj wieczorem byli goście do późna w nocy – dodał, pokazując królewskim gestem na dwór.

Helena westchnęła rozczarowana. Miała ochotę wyrzucić truskawki na ziemię, żeby tam zgniły, i pojechać do domu. Czowała się pusta i oszukana.

– No dobrze, zabiorę je i sprzedam – oświadczyła łamiącym się nieco głosem. Dziad może sam przyjechać po truskawki Toiviów, jak będzie chciał – dodała w myślach. Mężczyzna długo patrzył za nią, a potem wzruszył ramionami. Wkrótce warkot kosiarki wypełnił znów całą okolicę.

W chwili gdy Helena przymocowała starannie pudło do roweru, otworzyły się główne drzwi. Wszedł z nich baron trzymający w objęciach

kaczkę. Oszołomiony snem, w bokserkach i długim jedwabnym szlafroku.

Zobaczywszy Helenę, drgnął. Postawił białą kaczkę ostrożnie na ziemi i ruszył chwiejnym krokiem w stronę trawnika. Przyjrzał się Helenie i na jego twarzy w miejsce zmęczenia pojawiło się zaskoczenie oraz radość.

– Najpokorniej proszę o wybaczenie, nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie – powiedział.

Helena spojrzała na niego zmieszana: on ją pamięta!

– Jadłaś już śniadanie? Musisz do mnie dołączyć, skoro dotarłaś aż tutaj – zaproponował baron, zachwycająco akcentując słowa, i uśmiechnął się do niej tak przekonująco, że ona także się rozchmurzyła.

Natychmiast zapomniała o swoim rozczarowaniu i rozdrażnieniu i stawiając ostrożnie kroki, poszła za częściowo ubranym gospodarzem do wielkiej sali. Jej zdaniem przyjechała raczej za późno niż za wcześnie, bo właśnie wybiła dwunasta. W środku panował chłód i mrok.

Zupełnie jakby miała do czynienia z dwoma światami. W jednym istniał dwór Koskipää i jego piękne pomieszczenia, a w drugim gmina Hartola ze swoimi zwyczajnymi, niskimi domami i gruntowymi drogami. Idąc za baronem w stronę nieznanego, Helenie przyszła na myśl stara bajka o jaskini z lwami. I to, jak ślady łatwowiernych, padających ich łupem zwierząt prowadziły do środka, ale nic nie wskazywało, żeby choć jedno z nich stamtąd wyszło.

CZEŚĆ III

Poniedziałek, 1 lipca / Helsinki

– Co ci się stało? – pyta zaskoczony Jan na widok Heidi. Oboje wsiadają do samochodu, żeby jeszcze raz pojechać na Suomenlinnę.

– Nic – odpowiada Heidi i od razu zmienia jedynkę na trzeci bieg. Wraz z odpowiedzią do środka pojazdu przedostaje się delikatna woń przetrawionego alkoholu.

– No dobra, wyglądasz po prostu tak, jakbyś chlała i pieprzyła się przez całą noc – stwierdza Jan, uśmiechając się lekko. Jest to pierwszy taki uśmiech od dłuższego czasu.

Jego komentarz byłby nie na miejscu, gdyby nie to, że Heidi wielokrotnie zachowywała się wobec niego podobnie. Od początku wymieniają między sobą przyjazne kuksańce. Teraz jednak ku zaskoczeniu Jana Heidi nie torpeduje ostro, tylko po dłuższej chwili mruczy pod nosem:

– Nic wielkiego, całkiem zwyczajny wieczór trochę się przeciągnął. – Drobny, prawie niezauważalny tik zdradza Janowi, że koleżanka kłamie.

Przy Królewskiej Bramie Heidi oświadcza, że musi zjeść pizzę albo hamburgera, ale Jan uważa, że nie czas teraz na posiłek. Nadal mamy tak mało informacji, myśli. Na Suomenlinnie jest około trzystu pięćdziesięciu mieszkań i ośmiuset mieszkańców i tylko jeden z nich zgłosił, że widział łódź, ale nie kierującą nią.

Jan podąża w ślad za koleżanką, która mimo kaca bez wysiłku pokonuje schody. Heidi nigdy się nie chwali swoimi osiągnięciami sportowymi, chociaż przez całe życie uprawia amatorsko sztuki walki. Teraz też chodzi na siłownię i boksuje. Przyglądając się jej lekkim krokom, Jan uświadamia sobie, że właściwie nic o niej nie wie. Heidi ma w zwyczaju szybko kierować rozmowę na inne, dalekie od niej tematy.

– Czy to rzeczywiście może być takie proste? – Jan zastanawia się na głos, mrużąc oczy w słońcu.

– Co? – pyta Heidi, wyciąga z kieszeni opakowanie snusa i sprawnym ruchem wsuwa torebkę pod górną wargę.

– Zabicie człowieka w środku wielkiego miasta i pozostawienie ciała w widocznym miejscu, żeby czekało na nas.

– Wielkie miasto! – Heidi wybucha śmiechem. – Naprawdę nazywasz Helsinki wielkim miastem?

Janowi nie jest do śmiechu. Czuje na twarzy słoną wilgoć morza i pozwala, by wiejący z naprzeciwka wiatr oczyścił jego umysł.

– Jeśli chodzi o liczbę morderstw, to Helsinki są wielkim miastem już od dawna – mówi, nie zważając na jej drwiny. – Wielkim i szarym miastem śmierci.

Po południu Jan jedzie do Vantaa, do głównej siedziby Centralnego Biura Kryminalnego, żeby porozmawiać z kierownictwem na temat planu działania i finansów przeznaczonych na śledztwo w sprawie morderstwa spod znaku wypalanej korony. Siedzi teraz w małej sali konferencyjnej razem z prokuratorem i Mertanenem, a przed nimi stoją kubki z do połowy wypitą kawą. W pewnej chwili komórka Jana zaczyna wibrować, a na wyświetlaczu pojawia się numer ojca.

– Sorry, muszę odebrać – oświadcza, chwyta telefon i wychodzi na korytarz, a Mertanen przygląda mu się spod oka.

Przywitawszy się, ojciec milczy przez dłuższą chwilę, więc Jan mówi mu, że właśnie ma ważne spotkanie. Czy chodzi o coś istotnego? Ale ojciec zaprzecza, dodając, że właśnie sobie uświadomił, że nazwy kilku ptaków w języku fińskim pozwalają domyślić się, jak one śpiewają.

Wszystko można wywnioskować z nazwy ptaka, pomyśl!

– Aha. – Jan nie chce popędzać ojca, ale nie ma czasu na jego opowiastki.

Przechodzący korytarzem dyrektor do spraw komunikacji wita Jana skinieniem głowy i mija go w pośpiechu. Skrępowany śledczy odpowiada mu tym samym.

– To gęś gęgawa i świstunka – dodaje ojciec. – To właśnie te ptaki.

Jan przysłuchuje mu się jednym uchem, przyglądając się przez szybę prokuratorowi i Mertanenowi. Obaj rozmawiają o czymś, a na ich twarzach maluje się powaga.

– W języku angielskim takim słowem jest wrona: crow. Ale w naszym języku, nie wiadomo czemu, mówi się wrona.

– Faktycznie – zgadza się Jan.

– Dlaczego u nas ten ptak nie może się nazywać krakiem? Byłoby to oczywiste i sugerowałoby ten sam dźwięk. A więc mamy już trzy nazwy: gęś gęgawa, świstunka i wrona – dodaje po chwili milczenia.

– A tak poza tym wszystko w porządku? – pyta Jan, korzystając z chwili ciszy. Nie wiadomo dlaczego, pytanie o zdrowie ojca sprawia mu trudność. On zawsze dobrze sobie radzi, a w każdym razie takie sprawia wrażenie. Ciągłe przyjmuje pacjentów. Śledczy zastanawia się, dlaczego ojca nie ma dzisiaj w jego gabinecie stomatologicznym.

– Wszystko w porządku – odpowiada zbyt szybko starszy. – Dowiedziałem się, że ostatnia noc była ciężka – dodaje, jękając się trochę.

– Hm. Przyjdę tak szybko jak się da.

– To na razie – rzuca ojciec i się rozłącza.

Jan wraca zamyślony do sali konferencyjnej. Pozostałe ustalenia dotyczące śledztwa zamieniają się już w luźną rozmowę, której on się przysłuchuje, ale nie bardzo rozumie, o czym mowa. Mają tylko dobrą, zanim prasa opublikuje pierwsze artykuły o morderstwie spod znaku wypalanej korony. Ale tego, ile czasu pozostało jeszcze jego matce, nie wie nikt.

Heidi przygląda się badawczo wracającemu z narady koledze. Jan wie, że ona widzi, jak bardzo się smuci, ale nie jest w stanie właśnie teraz rozmawiać o swoim życiu. Nie chce również jej dokładać ciężarów, bo i tak ma dużo pracy. Dręczy go uczucie, że znaleźli się w ślepej uliczce. Mają martwego Larsa Sundina, wypalone na jego ciele piętno, no i... Właściwie to nic poza tym. Dostali już pierwsze informacje od ludzi dzwoniących pod specjalny numer, ale są one raczej bezwartościowe. Wariaci i samotnicy okazują nadzwyczajną aktywność w donoszeniu i przekazywaniu wiadomości bez pokrycia i tylko utrudniają śledztwo. Technicy przeszukali

najbliższe okolice domu Larsa w nadziei, że znajdą jakieś ślady, ale wyniki są mizerne.

Jan zerka na telefon. Znów ktoś dzwoni. Podejrzewa, że to któryś z ciekawskich reporterów. Prasa żąda informacji, ale właściwie nie powoduje zamieszania w śledztwie, bo policja nie ma nic, w czym można by mieszać. Jana ogarnia niewyjaśniony strach albo przeczucie, że ktoś pozwolił im bawić się spokojnie, ale wkrótce dostarczy więcej wskazówek. Nie pozostaje nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że wskazówki te nie będą oznaczały czyjejś śmierci.

Środa, 3 lipca / Hartola

Saana wsuwa telefon do kieszeni. Stoi w kolejce do kasy w markecie S, przed nią jest tylko kilkoro ludzi, lecz mimo to ma wrażenie, że kolejka się nie przesuwają. Wyciąga szyję, żeby zza głowy starszej kobiety sprawdzić, co wstrzymuje ruch. Kasjerka uśmiecha się i z kimś gawędzi. Saana szybko sobie przypomina, że jest przecież w Hartoli, na prowincji. W miejscu, gdzie nikomu się nie śpieszy. Kasjerka ma czas i chce się podzielić nowinami. Wprawdzie Saana nie ma żadnych pilnych spraw do załatwienia, ale czuje niepokój, który uaktywnia się zawsze wtedy, gdy stoi w kolejce.

Tym razem do koszyka wrzuciła tylko ziemniaki, cukierki z lukrecją firmy Panda i lody waniliowe. Ciotka obiecała zrobić swoją słynną zupę rybną na ościach, która już się gotuje.

Ponieważ kartofle jeszcze rosną, trzeba było je kupić. Na deser będą truskawki i lody.

Saana zerka na sąsiednią kolejkę, ma wrażenie, że siedząca obok kasjerka z rudymi włosami pracuje sprawniej, więc przechodzi tam, chociaż wie, że na ogół to się nie opłaca. Wiąże włosy w kucyk i z rozbawieniem stwierdza, że kolejka, którą właśnie opuściła, zaczyna się przesuwać. Dobrze mi tak, myśli. Przecież tego chciała dla siebie, spokojnego życia bez pośpiechu.

Ogląda wystawione przy kasie paczki z gumą do żucia i czekoladowe batony i uśmiecha się z przynusem.

– Zapakować mrożonki w małą torbę? – pyta kasjerka, patrząc na nią.

– Nie, dziękuję – odpowiada szybko Saana, nie mogąc się pogodzić z tym, że w ciągu kilku ostatnich lat we wszystkich sklepach w Finlandii nauczono się proponować klientom całkiem zbędne torby plastikowe.

Saana wrzuca zakupy do płóciennej siatki, chwytając opakowanie cukierków z lukrecją.

Uwielbia je. Najlepsze ze wszystkich są te z Kuusankoski, bez żadnych dodatków, ale można je dostać tylko w kilku małych sklepach. Teraz musi się zadowolić Pandą, dostępną wszędzie.

Przypominają się jej dzieciństwo w Hartoli i wizyta w fabryce Pandy, w Vajaakoski. Wrzuca do ust garść miękkich, lepkich cukierków i zadowolona przeżuwa lukrecjową masę, idąc w stronę swojego roweru. Kilka kroków

przed nim zauważa przymocowaną do bagażnika kartkę. Na pewno nie było jej tam, zanim poszła do sklepu.

Nie mieszaj się w nie swoje sprawy. Zostaw Helenę w spokoju – brzmi tekst wypisany na kawałku papieru.

– Co, do diabła? – mówi głośno z ustami pełnymi lukrecji.

Ogarnięta dziwnym uczuciem wjeżdża na podwórko domu ciotki, a potem opiera rower o ścianę szopy pomalowanej ochrą. Chwyta torbę z zakupami wiszącą na kierownicy i idzie zamyślona w stronę werandy, schowawszy kartkę do kieszeni džinsów. Zastanawia ją, co w tej całej historii znaczy groźba pozostawiona na rowerze. Najwidoczniej Hartola obserwuje w milczeniu jej małe śledztwo. Komu ono może przeszkadzać?

Gdy otwiera drzwi, ze środka bucha silny, smakowity zapach zupy rybnej. Idzie z zakupami do kuchni i znajduje tam ciotkę pochyloną nad płytą pieca. Nie może się powstrzymać, by od razu nie wspomnieć, że mieszkańcom Hartoli nie podoba się jej dochodzenie.

– Jak to? – dziwi się Inkeri.

– Właśnie dostałam wiadomość, żebym przestała grzebać w sprawie Heleny – mówi Saana i kładzie ziemniaki na wielkiej drewnianej desce, by je obrać i pokroić. Ciotka marszczy brwi, lecz nie sprawia wrażenia zaskoczonej.

Po półgodzinie zupa jest gotowa, więc siadają do stołu. Saana smaruje masłem kawałek placka chlebowego, który rano ciotka zrobiła z mąki i ziemniaków.

– Tę dziewczynę naprawdę spotkało coś takiego, co należałoby wyjaśnić. Ale mieszkańcy Hartoli są trochę ciemni. Komu może przeszkadzać takie drobne śledztwo i dlaczego wszyscy tak niechętnie o tym mówią? – rozważa, odgryzając kęs smakującego bosko placka powlечzonego roztopionym już masłem.

– Hm, myślę, że ludzie tutaj nie życzą sobie, aby ktoś wypytywał o dawne wydarzenia – mówi ze śmiechem Inkeri i także bierze kawałek placka.

– Potrzebuję pomocy kogoś, kto wie o wszystkim, co dzieje się we wsi – oznajmia Saana, patrząc z apetytem na zupę rybną, i nalewa sobie na talerz jasnego, smakowicie wyglądającego wywaru.

Ciotka zastanawia się przez chwilę nad odpowiednią osobą i wreszcie wybucha śmiechem.

– Oczywiście, powinnaś pójść do zakładu fryzjerskiego Salon Eila i umówić się z właścicielką – proponuje, gryząc placek. Jak długo Saana sięga pamięcią, ciotka zawsze mówiła z pełnymi ustami. – Jeśli już ktoś, to właśnie Eila jest na bieżąco z tym, co się w miasteczku wydarzyło, dzieje i co się wydarzy – dodaje Inkeri dumna ze swojego pomysłu, a Saana kiwa głową z zadowoleniem. Potrzeba jej więcej opowieści. Tych, w których kryją się cenne informacje o życiu Heleny.

Po dwóch plackach i dwóch porcjach zupy rybnej Saana wstaje od stołu i wyszukuje w telefonie dane kontaktowe do Salonu Eila. Umówi się na podcięcie włosów choćby zaraz.

– Jeżeli już coś mówić o małych miasteczkach, to na pewno to, że zawsze pełne są różnych historii. Ludzie opowiadają sobie baśnie, wyolbrzymiają je, karmią się nimi. Co roku zbiór biblioteczny z baśniami w miasteczku bogaci się o nowe wątki i teorie, ponieważ na tym odludziu naprawdę nic się nie dzieje. Mówię ci to zaraz na początku, żebyś się później nie rozczarowała – oznajmia Inkeri, sprzątając ze stołu. – Wiele osób sądziło, że stało się coś złego, ale z tego, co pamiętam, spotkały ich za to w swoim czasie przykrości. Mnie także. W swoim kręgu ludzie nadal plotkują, ale nikomu się nie podoba, że jakaś wścibska dziewczyna z Helsinek przyjeżdża i psuje opinię królestwa – dodaje ze śmiechem.

Saanie wydaje się, że w jej głosie słychać odrobinę goryczy.

Czwartek, 4 lipca / Hartola

Następnego rana budzi się pełna energii i wstaje od razu, bez dodatkowej drzemki. W tym dniu powinna wykonać trzy zadania. Odwiedzić ojca przewodnika z dworu w domu opieki, spotkać się z nauczycielką Heleny, a także iść do fryzjerki Eili o szesnastej. Więcej wydarzeń niż w ciągu kilku tygodni. O dziewiątej pięć wskakuje na rower i jedzie w stronę Ikipihlaja, największego w Hartoli domu opieki.

Dociera tam szybko. Wchodzi zdecydowanym krokiem do budynku, w którym pełno rollatorów, koronkowych obrusów i butelek z płynem dezynfekującym do rąk, a korytarze przypominają szpital. W recepcji wita ją uprzejma czarnowłosa kobieta. Saana przedstawia swoją sprawę, a recepcjonistka patrzy na nią nieco podejrzliwie.

– Chcesz się spotkać z Eero Falkiem? I jego syn, Riku Falk, umówił cię z nim? – upewnia się kobieta z wymalowanym niemal na twarzy pytaniem „dlaczego?”. – I mówiłaś, że kim jesteś?

– Nazywam się Havas – odpowiada Saana, celowo patrząc cały czas podejrzliwej recepcjonistce prosto w oczy.

– Pokój trzydzieści trzy.

Saana zauważa, że ciekawość wprost bije z twarzy brunetki. Prawdopodobnie do domów opieki bardzo rzadko przychodzą niespodziewani goście. Na plakietce kobieta ma wypisane „Katja”. Saana otwiera szklane drzwi i idzie po wyłożonym czerwonym niczym pomidor linoleum korytarzu, czując na plecach palące spojrzenie recepcjonistki.

Wewnątrz pachnie środkiem czyszczącym. Trochę niepewna i zdenerwowana puka do drzwi, a gdy w pokoju ktoś żwawo ją zaprasza do środka, uśmiecha się. Może ta wizyta będzie przyjemna dla obu stron. Podchodzi do przygarbionego mężczyzny w okularach. Szuka w nim podobieństwa do Riku Falka, ale na pierwszy rzut oka wspólne dla nich cechy to wysoki wzrost i okulary. Staruszek prosi, aby usiadła na drewnianym krześle pod oknem.

– Von Reichmann? – Jego twarz ożywia się i rozjaśnia, gdy Saana opowiada mu, z czym przyszła.

– To dopiero był ciekawy człowiek – stwierdza Eero Falk i na to wspomnienie do oczu napływają mu łzy.

Trzy kwadransy później Saana zamyka za sobą drzwi domu opieki. Staruszek wydał się jej sympatyczny, ale po pierwszych pytaniach szybko się okazało, że jego wyobrażenie współczesnego świata jest bardzo zamglone. Z von Reichmannem i czasem spędzonym w Koskipää kojarzyły mu się już wyłącznie pojedyncze zdania i wspomnienia, z których trudno jej było coś wywnioskować. Festiwal Wenecki, starannie utrzymane budynki i wieloletnia praca, którą starszy pan nazwał odważnie przyjaźnią, odmalowując postać von Reichmanna i dziedziniec jego dworu, po którym przechadzały się pawie i perliczki. Baron, który hodował najpiękniejsze w Finlandii orchidee, miał jedwabne ubrania, a mimo to chętniej korzystał z wychodka.

Na temat Heleny Eero Falk nie umiał powiedzieć nic konkretnego, ale podczas tej wizyty Saana udało się wyciągnąć od niego jedną rzecz: adres w Poczdamie.

– Jesienią tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku von Reichmann wyjechał nagle, zaraz po festiwalu – oświadczył staruszek. – Wziął i wyjechał, nawet nie zdążyliśmy się pożegnać. Później z Niemiec przysłała tylko jedna kartka pocztowa.

Saana przygląda się pożółkłemu skrawkowi papieru, na którym, jak to dawniej, wykaligrafowano zawijasami adres. To kontakt, jedyny punkt zaczepienia w Niemczech, jaki zarządcy pozostał po von Reichmannie. Może dzięki temu uda się jej czegoś dowiedzieć? Jeżeli znajdzie barona, to sprawy mogą się potoczyć szybko. Saana ziewa, czując, że potrzeba jej całkowitej ciszy i drzemki. Spotkania z ludźmi powoli wyczerpują jej zapas energii.

– No więc o co chodzi? – Jasnowłosa staruszka patrzy lekko zdziwiona i mija chwila, zanim Saana orientuje się, że drobna kobieta z niepewnym wyrazem twarzy po prostu nie dosłyszeli. Leena Lehtonen, kiedyś nauczycielka Heleny i dyrektorka szkoły. Zadanie numer dwa.

Wkrótce Saana dostępuje zaszczytu i zajmuje miejsce na kwiecistej kanapie w salonie.

Gospodyni idzie powoli, by odszukać stare albumy ze zdjęciami, a ona korzysta z okazji i rozgląda się po pokoju. W schludnym pomieszczeniu panuje porządek, najbardziej rzuca się tu w oczy kilim utrzymany w ciemnych kolorach. Salon wypełnia głośnie tykanie zegara wiszącego na

ścianie. Nauczycielka porusza się jak w zwolnionym tempie, Saana wpatruje się we wskazówki zegara, ale ma czas i może zaczekać.

– W latach osiemdziesiątych teren szkolny był ogrodzony dwumetrowym płotem z siatki i niektórzy nazywali go obozem koncentracyjnym – mówi żartobliwie staruszka, podchodząc do kanapy. – Teraz jest tam urząd pracy.

Saana kiwa z grzeczności głową i przypomina sobie, że ma się uśmiechać.

– W tamtych czasach młodzi urządzali imprezy na Słonecznym Wybrzeżu. Pili alkohol na zakończenie szkoły – kontynuuje gospodyni, a po jej roziskrzonych oczach widać, że lata spędzone z młodzieżą sprawiły, że jej umysł i język wcale się nie zestarzały. – Zimą przesiadywali w barze Unioni, wtedy nie zwracano tak bardzo uwagi na wiek – informuje gościa, uśmiechając się do jakiegoś dawnego wspomnienia. – Helena była wtedy jeszcze młoda. Zresztą nikt z nich nie przejawiał skłonności do łamania prawa, nie siał niepokoju. Helena była grzeczna i przykładowa, natomiast jej przyjaciółka Johanna niesforna, nie słuchała nikogo. Wszystkie dziewczęta były fajne. Właściwie to ja ją wtedy widziałam.

– Przepraszam, kiedy? Co pani ma na myśli? – Saana wybudza się z zamyślenia, pochyla do przodu i zadaje pytanie twardszym niż do tej pory tonem, niemal krzycząc.

– W ostatni wieczór. Widziałam Helenę na stacji benzynowej Kesoil. Siedziała tam, jakby na kogoś czekała, wyglądała na zadowoloną, całe życie miała przed sobą. Nigdy nic nie wiadomo. – Głos staruszki się załamuje. – Nigdy nie wiadomo, jak się potoczy życie.

– Pamięta pani, czy miała jakieś towarzystwo? O której to było godzinie?

– Przed sauną w sobotę, to wiem. Może około piątej. Siedziała tam i jakby czekała na kogoś.

Saana czuje, jak budzi się w niej ciekawość, i jednocześnie zauważa, że staruszka jest zmęczona. Jej opowieści sięgają coraz głębiej w przeszłość i nie odpowiada już na pytania o Helenę. Saana zapisuje sobie: „Johanna” i „Kesoil godzina siedemnasta”. A więc ostatniego dnia miały miejsce dwa podejrzanе zdarzenia: Festiwal Wenecki i wizyta na stacji benzynowej.

Z kim Helena tam się spotkała?

Po południu Saana otwiera drzwi salonu fryzjerskiego. Rozlega się dźwięk dzwonka zapowiadający nowego gościa.

– Proszę dalej. – Z zaplecza dobiega świergotliwy głos. – Zaraz przyjdę!

Na widok Eili pojawiającej się w niewielkim pomieszczeniu Saana ma wrażenie, jakby znalazła się w samym środku filmu Almodóvara, kręconego właśnie w Hartoli. Czarne natapirowane włosy fryzjerki są podwinięte do spodu, powieki pomalowane na niebiesko, a w uszach wiszą żółte obręcze.

Eila przedstawia się i wyciąga pomarszczoną dłoń.

Saana odpowiada tym samym, przyglądając się wypielegnowanym, polakierowanym paznokciom gospodyni.

– A więc urlopujesz sobie w Hartoli – stwierdza Eila i sadza klientkę na fotelu, a potem energicznie okrywa ją plastikową peleryną. Unosi palcem wskazującym jej brodę i grzebieniem rozczesuje włosy. – Ile obcinamy?

– Tylko zniszczone końcówki, pięć centymetrów – odpowiada Saana. Nie chce oddawać długich, z poświęceniem zapuszczanych włosów w ręce stanowczej fryzjerki hołdującej starej modzie.

– Powiedz mi, dziewczyno, przyjechałaś przyjrzeć się życiu na prowincji czy może masz jakiś inny cel? – świergocze Eila.

Saana zmusza się do szerokiego uśmiechu.

– Jestem siostrzenicą Inkeri, przyjechałam tu spędzić lato i się wyciszyć – odpowiada, patrząc ugodowo na fryzjerkę. – Odpocząć. A właściwie to zostałam zwolniona z pracy – wyznaje. Może otwartość się jej opłaci?

– Aaa, to tak! – komentuje Eila, rozczesując jej jasne, niemal srebrne kosmyki.

– Prawdę mówiąc, interesuje mnie pewna stara sprawa, i słyszałam od Inkeri, że mogłabyś coś wiedzieć o niektórych wydarzeniach w miasteczku.

Eila nieruchomieje i patrzy w odbijające się w lustrze oczy Saany.

– Inkeri? Naszej Inkeri? No dziewczynom od niej to ja chętnie pomogę, ale jaki pożytek może być ze mnie, starej klaczy pociągowej – oświadcza

fryzjerka, wybuchając śmiechem na myśl, że mogłaby o czymś nie wiedzieć.

Saana dodaje, że słyszała od ciotki, jakoby kilkadziesiąt lat temu znaleziono w rzece dziewczynę, ale przyczyny jej śmierci nigdy dokładnie nie wyjaśniono. Niekoniecznie chodzi o samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek, jak to swego czasu dawano do zrozumienia.

Eila kiwa głową i odciąga ucho Saany, aby szesać jej włosy.

– Śmierć Heleny była przez dłuższy czas jedną z najczęściej komentowanych spraw, jakie wydarzyły się w dziejach dworu – zaczyna fryzjerka. – Wiedziałaś, że kiedyś interesowała się nią nawet dziennikarka dużej stołecznej gazety?

Saana kręci głową.

– Płatała się tutaj i w końcu napisała artykuł na dwie strony o tajemniczej śmierci dziewczyny w małym mieście.

– Zachowałaś przypadkiem tę gazetę? – pyta Saana z nadzieją.

– No nie, nie zatrzymuję wszystkiego, chociaż mam naturę zbieracza – mówi Eila ze śmiechem. – „Przemilczana historia młodej dziewczyny”. Tak to z grubsza brzmiało – wspomina, malując grzebieniem wielki tytuł przed oczami Saany. – Początkowo wielu Hartolan cieszyło się z tego, że Helena znalazła się w centrum uwagi całego kraju, dopóki nie przeczytali artykułu – kontynuuje. Potem wyciąga z szafki z przyborami fryzjerskimi rozpylacz i opryskuje wodą włosy klientki. – On raczej rozgniewał mieszkańców miasteczka.

– Pamiętasz, co to była za gazeta?

– Niech sobie przypomnę, chyba „Hymy” albo „Seura” – odpowiada Eila, na zmianę rozpylając wodną mgiełkę i rozczesując włosy.

Saana obiecuje sobie w duchu, że odszuka wspomniany artykuł.

– Od tego się zaczęły plotki. W gazecie pisano też o niewyjaśnionych losach innych dziewcząt. Zaginięcie jednej z nich, Laury, zgłoszono kilka lat wcześniej. Pewnie uciekła z domu, ale w gazecie opisano to jakoś gorzej.

– Laura? – upewnia się Saana, a Eila potakuje. – Laura Malm. Jej matka była moją klientką, zanim wszyscy przeprowadzili się do Joutsy.

Saana powtarza nazwisko półgłosem.

– Ponieważ wiesz o wszystkim – stwierdza, zdając sobie sprawę, że trafiła na kopalnię informacji – to powiedz, jaka była ta Helena.

Eila wyczuwa, że Saana chce się jej przypodobać, ale chętnie odpowiada.

– Była pod każdym względem porządną dziewczyną z dobrej rodziny. Taka grzeczna i uprzejma. Zawsze gotowa do pomocy – mówi, a w lustrze widać, jak na jej twarzy pojawia się łagodny uśmiech. Wspominając dawne wydarzenia, podsuwa taboret bliżej, żeby zająć się grzywką. – Dziecko z na wskroś porządnej rodziny, miłe i dobrze wychowane – dodaje już cichszym głosem. – Ale nie tamtego lata przed śmiercią. Wtedy jakoś tak się zmieniła. Zamknij buzię, jeśli nie chcesz najeść się włosów.

Zaciekawiona Saana przymyka usta i kiwnięciem głowy zachęca fryzjerkę do kontynuowania opowieści.

– Zrobiła się taka tajemnicza. Wtedy biło od niej coś takiego, czego wcześniej nie widziano. Spokój i pewność siebie albo poczucie własnej wartości. Zupełnie jakby wiedziała o czymś, o czym inni nie mieli pojęcia.

– Kiedy widziałas ją ostatni raz? – pyta Saana i znów szybko przymyka usta, aby spadające z nożyczek włoski nie zaczepiły się o język.

– Na początku sierpnia. Przyszła do mnie i poprosiła o coś specjalnego. Fryzurę w nowym stylu, nic zwyczajnego – wspomina Eila. – Nigdy tego nie zapomnę. Myślałam o niej jeszcze długo po jej wyjściu. Trochę trwało, zanim się zorientowałam, o co chodzi. Z Heleny była taka energia, którą widać zwykle tylko w jednej sytuacji – oświadcza ze znanstwem i przechodzi do cięcia włosów z tyłu głowy. – Gdy ktoś jest naprawdę zakochany.

Saana zastanawia się nad jej słowami. W kim Helena mogła się zakochać?

– Co jeszcze pamiętasz? – pyta ponownie.

– Widywano ją z dziewczyną, która miała na imię Johanna. Ale kto był obiektem jej uczuć, tego nie umiem powiedzieć. Tutaj wszyscy trzymają wszystko dla siebie.

Saana patrzy na nią w lustrze.

– Czy Helena wspominała czyjeś imię?

Eila także spogląda w lustro i się zamyśla.

– Z tego, co pamiętam, to nie – odpowiada i milknie. W salonie słysząc jedynie szcęknięcie starych nożyczek fryzjerskich. – Helena lubiła poezję. Latem coś pisywała albo udzielała się artystycznie na uniwersytecie. Tamtego roku przygotowywała się też do bierzmowania – ciągnie Eila po chwili. – Jej śmierć zadała mocny cios całej grupie. Po tym wypadku koleżanki i koledzy z kursu zorganizowali spotkanie żałobne w tutejszym kościele. Wszyscy ją opłakiwali, ale nikt nie mógł zrozumieć, z jakiego powodu się zabiła. Ludzie różnie na to wydarzenie reagowali, ale żalowali jej wszyscy. Że też dziewczyna z miasteczka odeszła właśnie w taki sposób – wspomina fryzjerka, przycinając pojedyncze pasemka.

Gdy fryzura jest gotowa, Eila przynosi lusterko w niebieskiej oprawie i okręca fotel, by klientka mogła ocenić efekt także z tyłu.

– I jak? Nie ciachnęłam za dużo? – pyta, nie patrząc już na Saanę, i prędko zamiata leżące na podłodze srebrne kosmyki.

Saana przygląda się sobie w lusterku, Eila zrobiła dobrą robotę, po obcięciu suchych końcówek włosy wydają się od razu grubsze. Są także wystarczająco długie mimo sporej kupki leżącej przy fotelu.

– Bardzo mi się podoba, dziękuję – odpowiada i uśmiecha się do fryzjerki. – Przypominasz sobie jeszcze coś w związku z tamtym wypadkiem? – Eila jest bezpośrednia i wścibska, ale Saana łapie się na tym, że mimo wszystko ją lubi.

– Tak między nami mogę powiedzieć, że policja zachowywała się jakoś obojętnie. Moim zdaniem nie przyłożyli się do tej sprawy – oświadcza fryzjerka, wstukując do starodawnej małej kasy należność za usługę.

Saana dziękuje jej wylewnie, płaci i wychodzi zadowolona z salonu. Zostawiła w nim sporo suchych końcówek, ale w zamian dostała interesujące informacje.

HARTOLA

Lato 1989

– Pocałuj mój pierścień, to będziemy mogli zostać przyjaciółmi – powiedział baron, wyciągając ku Helenie dłoń – mały palec zdołał szlachecki sygnet. Dziewczyna spojrzała na jego zadbaną rękę i natychmiast poczuła zawstydzenie z powodu swoich rąk, zaczerwienionych od częstego obierania truskawek. Dłonie barona były zaskakująco gładkie, gładziej niż u wielu młodszych od niego. Wypielegnowane paznokcie odcinały się na jasnej skórze. Baron czekał, patrząc na Helenę z rozbawieniem. Dziewczyna pomyślała, że przestrzega on jakichś eleganckich europejskich zwyczajów, o których ona nic nie wie, więc chwyciła jego pachnącą drogim mydłem dłoń i pocałowała.

– Wartość mężczyzny ocenia się po jego rękach, nie zapominaj o tym – oświadczył baron.

– Wprawdzie robotnik ma suche, wielkie i owszem, mocne łopaty, ale nigdy nie będą one miały takiej delikatności, żeby spełnić kobiece marzenia. Wierzysz mi? Prawdziwy dżentelmen dba o siebie.

W trakcie tych wywodów szli korytarzami dworu przez kolejne pomieszczenia. Helena podążała za gospodarzem, oglądając z zaciekawieniem niezwykle wnętrza, aż dotarli do salonu lub sali, jak nazywał ten pokój baron. Był on cały wymalowany na niebiesko, a w oknach wisiały granatowe aksamitne zasłony.

Na jednej ze ścian znajdował się wielki obraz w złotej ramie. Przedstawiał scenę dziejącą się nad ciemną wodą, w której stała umiejętnie namalowana, niemal naga młoda kobieta. Helena przekrzywiła głowę, nie mogąc oderwać wzroku od obrazu. Pośrodku górował barczysty, odziany w futrzaną pelerynę młody mężczyzna z koroną z jelenich rogów na głowie. Niczym wodny bóg. Helena przeniosła wzrok na barona, nie wiedząc, gdzie powinna usiąść. Czy gospodarz zakładał, że ma zająć miejsce przy stole, czy na kanapie? Baron przyglądał się jej bacznie.

Helena przestraszyła się, że zapyta ją o obrazy lub malarstwo. Wprawdzie lubiła oglądać dzieła sztuki, ale pamiętała tylko kilka nazwisk

wybitnych artystów. Właściwie to znała jedynie Picassa i Gallen-Kallelę.

– Co ci przychodzi na myśl, gdy patrzysz na ten obraz? – spytał baron, jak się tego obawiała, i wskazał jej miejsce na jednej z burgundowych rokokowych sof.

– Nie wiem – powiedziała nieco zakłopotana. – Nie znam tak dobrze historii malarstwa – dodała.

– Nie trzeba być znawcą, aby rozkoszować się sztuką. Piękno jest sprawą subiektywną.

Interpretacje są subiektywne – oświadczył, dodając jej wzrokiem odwagi.

– Hm – zaczęła Helena i znów spojrzała na obraz ze swojego miejsca na sofie. Nikt nigdy jej nie mówił, że obrazy można tylko oglądać. W szkole zmuszano ich do zapamiętywania nazwisk i dat.

– To dzieło sprawia, że przychodzi mi na myśl władza. Dlaczego ta kobieta wygląda na zrozpaczoną, chociaż mężczyzna przypomina boga albo jakiego króla wody? Zupełnie jakby się bała – stwierdziła ogarnięta lekkim strachem, nie odrywając wzroku od malowidła. Stojący obok baron pokiwał głową z aprobatą.

– Król wody – powtórzył. – Ten obraz przedstawia scenę z polskiej legendy o królu wody.

Helena ponownie przekrzywiła głowę i zaczęła wpatrywać się w dzieło, ale mimo starań nie mogła powiedzieć, żeby ta rogata postać z twarzą pogrążoną w ciemności jej się podobała.

Baron zniknął na chwilę w kuchni i wrócił do pokoju z dużą srebrną tacą, na której leżały przywiezione przez Helenę truskawki, świeży chleb i ser pleśniowy.

– Częstuj się – zaproponował. – Mogę ci też zrobić omlet, jeżeli chcesz.

– Dziękuję, jadłam już śniadanie – odparła cicho Helena, chwytając jedną z truskawek Toiviów. „Grzecznie jest się poczęstować, gdy proponują”, dźwięczały jej w uszach słowa matki, ale coś w postawie i zachowaniu barona sprawiło, że nabrała odwagi i zbuntowała się, gratulując sobie śmiałości, która pozwoliła jej odmówić.

– Nigdy nie masz dość truskawek? – spytał gospodarz.

– Nigdy – odparła, teraz już bardziej zdecydowanym tonem. Zaczęły się jej podobać uwaga, baczne spojrzenie barona, dziwne pytania i to, że mężczyzna traktował ją jak równą sobie.

Gdy tak przechadzali się po pokoju i zatrzymali się w końcu przy innym dużym obrazie, Helena poczuła na plecach lekkie dotknięcie dłoni. Czy on sprawdza, na ile może sobie pozwolić? W domu Heleny nie zwykło się obejmować. Dlatego lekki dotyk wydał się jej dziwny, jednocześnie przykry i pociągający. Może to europejskie zwyczaje, pomyślała, nie odsuwając się.

Przekroczyła już swoje granice, gdy znalazła się sama z obcym mężczyzną. Świat na zewnątrz się nie zmienił, nadal świeciło słońce, ale jej własny świat stał się zupełnie inny. Jeszcze długo rozmawiała z baronem, aż nastąpiło popołudnie.

Wtorek, 2 lipca / Helsinki

Jan i ojciec zawożą matkę siedzącą na wózku inwalidzkim w znajome miejsce do lasu, w którym stoi ich domek letni. Obserwują ją, jak przygląda się drzewom i niebu. Gładzi grubą korę starej sosny, przysłuchuje się kosom, pliszkom i ziębom, wdycha przesycone zapachem ziemi i deszczu powietrze. Jan patrzy na matkę i zastanawia się, co się czuje, gdy widzi się wiewiórkę po raz ostatni. Czy wówczas kolor jej futra staje się wyraźniejszy? Czy to zwierzątko będzie rzeczywiście ostatnim stworzeniem, które ona dostrzeże na tym świecie? Jan myśli o tym ze ściśniętym gardłem. Gdzieś rozlega się głos kukułki. Matka wsłuchuje się we wszystkie dźwięki, siedząc nieruchomo i żegnając się bez słów z przyrodą.

Czy ona ma jakieś ostatnie życzenia? Jan chciałby zapytać, ale nie ma odwagi. Pozostaje coraz mniej wyznaczonego czasu, co sprawia, że czuje się przyduszony i zeszywniały. Sam kiedyś bawił się myślą, że na łożu śmierci wciągnie heroinę i zakończy życie w stanie euforii. Teraz wydaje się mu to naiwne. Na szczęście matka nie cierpi, bo dostaje morfinę. Jej ostatnia podróż to wycieczka do lasu. Wchłania w siebie zapach drzew, jakby paliła drogie cygaro. Skubie liście, słucha gry ptaków, sięga ręką w stronę dużego kamienia i gładzi jego pokrytą mchem powierzchnię.

– Mężczyźni mojego życia – zaczyna, a Jan i ojciec odwracają się ku niej. – Obiecacie mi, że nie będziecie się za bardzo smucić.

– Nie martw się o nas, kochana. Damy sobie radę – mówi staruszek, kładąc dłonie na poręczach wózka. Przez chwilę patrzą sobie w oczy, a ich spojrzenia zastępują wszystkie słowa.

– Musimy już wracać, żebyś za bardzo nie zmarzła – przerywa milczenie i powoli kieruje wózek na leśną ścieżkę.

Po drodze do samochodu matka mówi, że jej zdaniem życie na tym się nie kończy. Ma nadzieję, że narodzi się ponownie jako kwitnąca co lato róża albo mruczący kot. Na pewno tak się stanie, podkreśla, uśmiechając się, a kąciki jej oczu błyszczą.

– I wtedy znów mnie zobaczycie, a ja was – dodaje, lecz treść tego zdania staje się dla nich nieznośna, sprawia, że Jan zaczyna połykać napływające do oczu łzy.

Podczas powrotnej jazdy odzywa się jego telefon. To dzwoni prokurator. Chociaż jest ważną osobą w jego pracy, Jan przyciska czerwoną ikonę, odrzucając połączenie, i wycisza telefon. Ojciec jedzie powoli, zmęczona matka patrzy przez szybę. Powieki Jana zamykają się mimowolnie i przez myśl przelatują mu letnie miesiące w dzieciństwie i dalekie zapachy niekończących się dni.

Spotkanie wspominkowe poświęcone Larsowi Sundinowi ma się odbyć w Teatteri. Heidi przyjeżdża przed czasem, więc przechodzi na drugą stronę ulicy do księgarni Akateeminen Kirjakauppa – nie chce być pierwszą osobą, którą zauważą przybywający goście. Powinna przyjść dopiero wtedy, gdy wszystko będzie się zaczynało. Postanawia kupić sobie kawę w Starbucksie.

Biurowa lura byłaby dla tych kawowych freaków straszną rzeczą, myśli z rozbawieniem. Uwielbia i zawsze uwielbiała zwykłą filtrowaną kawę. Robi ona ze mnie prawdziwą Finkę, uznaje, przeglądając listę z napojami.

- Poproszę zwykłą kawę z ekspresu.
- Jak masz na imię? – pyta sprzedawczyni.
- Co takiego?
- Zawołamy cię, gdy kawa będzie gotowa.

Heidi podaje swoje imię, już teraz czując się skrępowana na myśl, że młoda i pewna siebie przedstawicielka milenialsów będzie ją wywoływać.

Po chwili przechadza się z kubkiem między książkami, zastanawiając się, czy to dozwolone w czasie pracy. W każdym razie przyjemne. Podchodzi do półki z kryminałami. Tak wiele książek o morderstwach i zaginionych ludziach. Już od dłuższego czasu nie może się zdobyć na to, że przeczytać jakąś powieść detektywistyczną, ponieważ przedstawiane w nich policyjne śledztwa są jakoś tak zagmatwane. W książkach bohaterowie nie postępują tak jak w rzeczywistości. Gdyby ona, policjantka, chciała kogoś pozbawić życia, to poszłaby i go zastrzeliła. Ale nie byłoby z tego ciekawej kilkusetstronicowej powieści.

Sięga po powieść znajdującą się na pierwszym miejscu listy bestsellerów. Znowu jakiś Szwed. W ostatnich latach szwedzkie kryminały stały się jeszcze brutalniejsze. Czyta tekst na tylnej stronie okładki i zauważa z zadowoleniem, że właśnie teraz nie pragnie w swoim życiu

żadnej ponurości. To przypomina jej o śledztwie: czemu morderca po prostu nie zastrzelił ofiary? Po co ten cały trud? Otwierając ciężkie drzwi księgarni, uświadamia sobie, że sprawca chciał im coś przez to powiedzieć. Ale co? Dlaczego go utopiłeś i zostawiłeś jego ciało w widocznym miejscu?

Heidi wchodzi po schodach do klubowej sali restauracji Teatteri. Ściany pokrywa brzydka, jej zdaniem, brązowa tapeta w dziko wijące się wzory. Kiedy ostatnio tu była? Próbuje przywołać wspomnienia imprez, ale gdzieś zniknęły. Zaraz w drzwiach uderza ją silny zapach lilii. Wielkie wazon-y stojące przy wejściu wypełnione są kwiatami, stanowiącymi bezsłowny wyraz szacunku dla zmarłego. Heidi nigdy nie lubiła ich zapachu, przytłaczającego, niepozostawiającego miejsca na świeże powietrze.

Podchodzi do bufetu i bierze kieliszek szampana. Taki alkohol na spotkaniu wspominkowym? W pomieszczeniu kręci się mnóstwo ludzi, ale oficjalny program jeszcze się nie zaczął.

Atmosfera jest pełna oczekiwania. Wszyscy ubrani elegancko na czarno czekają na jakieś wskazówki. Czy to pogrzeb, czy pełna przepychu impreza? Heidi przygląda się odstawionym gościom w czerni. Nikt nie płacze. Szybko rozpoznaje wielu celebrytów. Kilku aktorów, znanych dyrektorów firm, hokeistów i restauratorów. Influencerzy z mediów społecznościowych, modelki, artyści. Część jest jej znana z innych powodów: przemocy domowej, wyroków za narkotyki, przestępstw gospodarczych.

W tej samej chwili dostrzega znajomą postać. Dlaczego on tu przyszedł? Czy istnieje coś, o czym ona nie wie? A może Mertanen, ich przełożony, jest tutaj po cywilnemu? Najwyraźniej macki Larsa sięgały dość wysoko i znał prawie wszystkich.

Heidi stara się złowić spojrzenie szefa, który widzi ją, ale nie reaguje. Czyżby jej nie rozpoznał? Heidi przestaje jednak zastanawiać się nad tym pod wpływem dojmującego wrażenia, że ktoś ją obserwuje. Udaje, że nie jest świadoma świdrującego ją palącego spojrzenia i podchodzi do stołu, aby postawić na nim niemal nietknięty kieliszek szampana. Szybko korzysta z okazji, żeby zlokalizować osobę, która się na nią gapi. I wtedy – ku swojemu przerażeniu – w atrakcyjnej kobiecie stojącej dyskretnie z lewej strony tuż przy ogromnej kwiatowej kompozycji rozpoznaje Julię.

W głowie Heidi pojawiają się wspomnienia. Rzeczywiście, Julia mówiła jej, że organizuje prywatne imprezy. Heidi dziwi się w duchu, dlaczego noc spędzona z blondynką dręczy ją tak w samym środku wykonywania obowiązków służbowych. To do niej niepodobne. Zwykle udaje się jej szybko pozbyć z myśli i życia ludzi, których spotyka, i staje się to, zanim oni to zrobią. Na szczęście grająca w tle muzyka się urywa i zaczyna się oficjalny program. Heidi otrząsa się, zauważając z ulgą, że Julia wychodzi do bocznego pomieszczenia. Znowu praca ratuje ją przed pustką w życiu. Pustym domem i niespokojnym umysłem.

W sali rozlegają się przekazywane zgromadzonemu instrukcje. Prosimy o wyłączenie telefonów. Lars chciałby, żebyśmy wspominali go wyłącznie pozytywnie. Żadnej luterańskiej posłusznosci, sztywnego zachowania i płaczu. Tylko nie to. Uczcijmy dzisiaj jego pamięć radośnie. Na cześć Larsa zorganizowaliśmy ostatnią zabawę, taką, której nikt z nas prędko nie zapomni.

Heidi zauważa mówiącego, jest nim stojący przy barze Elias z agencji reklamowej Sundina.

Młody wąsaty mężczyzna podchodzi spod drzwi i rzuca na stół wyciągniętą z kieszeni białą torebkę. Ogromna ilość kokainy wywołuje wśród zgromadzonych pełen aprobaty szmer.

Znowu zaczyna grać muzyka, tym razem jeszcze głośniejsze, ale ona nie rozpoznaje piosenki.

Tego wieczoru to nie życie jest najlepszym narkotykiem, lecz śmierć. Heidi patrzy z niechęcią, jak modelki wciągają wysypany na bocznym stoliku biały proszek. Szuka wzrokiem Mertanena, ale nigdzie go nie widać. Uczestnicy się rozluźniają, jakby krzyczeli: Lars nas tu sprowadził, więc go uczcijmy. Wszystko jest dozwolone.

Heidi przygryza prawy policzek. Dzisiaj nie powinna odgrywać roli strażniczki moralności ani nawet praworządności, dzisiaj jest tylko obserwatorką. Jej zadanie polega tym, żeby się wtopić w masę ubranych na czarno ludzi, przysłuchiwać się rozmowom na temat Sundina, pozwolić wydarzeniom toczyć się swobodnie. Na tym etapie nie można wykluczyć możliwości, że poszukiwany przez nich morderca także się tutaj znajduje.

Środa, 3 lipca / Helsinki

Jan ogląda resztki wyciągniętej z wody łodzi. Ogień skutecznie ją zniszczył, na pewno nie uda się im znaleźć żadnych śladów. Po raz pierwszy odgadłem, jak działasz, myśli śledczy. Morderca rzeczywiście postanowił spalić łódź. Co robi teraz? Czy na tym się wszystko zakończy, czy też będzie więcej ofiar?

Śledczy wracają do samochodu, siedzą w nim przez chwilę, rozważając następne posunięcia.

– Jak sądzisz, ofiara została wybrana przypadkowo czy kryje się za tym jakaś osobista przyczyna? – pyta Heidi i gestem prosi, by kolega otworzył znajdujący się przed nim schowek na rękawiczki. Jan wyciąga z niego pudełko ze snusem i podaje je koleżance.

– To motyw osobisty, od początku uważałem, że istnieje jakiś powód, dla którego morderca zabił Larsa.

– Też tak sędzę – zgadza się Heidi, wycierając o dzinsy wskazujący palec, którym wsunęła pod wargę torebkę z używką. – Ale dlaczego? Co on takiego zrobił, czym sobie na to zasłużył? – zastanawia się, uruchamiając silnik. Oboje przeczytali dokładnie akta dotyczące przeszłości Sundina, lecz nie znaleźli w nich nic szczególnego.

– Być może nic nie zrobił. Jedźmy teraz do szpitala Haartmana – proponuje Jan, podczas gdy ona przymierza się do manewru cofania.

– Yes sir! A czemu tam? – pyta, skręcając gwałtownie w prawo.

– Kilka godzin temu przywieziono na OIOM narkomana, który przedawkował. Jego opis pasuje do postaci widocznej na taśmie z nagrania w kiosku R. Bardzo możliwe, że to ten sam facet, który kupił zabójcy telefon na kartę.

– I teraz przedawkował? – Heidi upewnia się, że dobrze usłyszała.

– To samo pomyślałem – dodaje natychmiast Jan. – Narkoman prawdopodobnie spotkał się z naszym mordercą, a teraz przedawkował. Może ktoś mu w tym pomógł – snuje przypuszczenia. Heidi mu potakuje i dodaje, skręcając w stronę szpitala:

– Sprawca jest zdeterminowany, żeby usunąć wszystkie ślady, więc morduje.

– To będzie cholernie długie lato – oświadcza Jan, opuszczając nieco oparcie swojego fotela.

Przesłuchanie narkomana w szpitalu okazuje się niemożliwe. Mężczyzna już w karetce był w złym stanie i lekarzom nie udało się go uratować. Śledczy w milczeniu patrzą na ciało z zapadniętymi policzkami, leżące na białym szpitalnym łóżku. Czas zgonu: piętnasta zero siedem. Wszystko, co pozostało po mężczyźnie, cały jego majątek, znajduje się – jak to stwierdziła pielęgniarka – w plastikowej torbie Lidla wiszącej na oparciu krzesła przy łóżku. Naciągają rękawiczki i sprawdzają jej zawartość, ale nie znajdują niczego interesującego. Heidi postanawia przejrzeć jeszcze złożone na krześle, śmierdzące moczem dresowe spodnie zmarłego i ku swojemu zaskoczeniu znajduje w kieszeniach, pośród resztek tytoniu i innych śmieci, stare pokwitowania. Jedno z nich budzi szczególną ciekawość Jana. Zakup dokonany w kiosku R. Cztery telefony na kartę.

– Rozumiesz, co to znaczy – mówi Heidi, wygładzając pogniecione pokwitowanie.

– Jeśli te przedpłacone telefony zostały kupione na prośbę mordercy, a nie do własnego użytku zmarłego, to w sumie możemy się spodziewać czterech ofiar – stwierdza śledczy, czując drżenie mięśni ud. Nagle ogarnia go chęć, żeby się o coś oprzeć.

Widmo

Widmo wie, że jego poczucia sprawiedliwości nie da się wytłumaczyć jednoznacznie, ale mimo to przystępuje do działania. Wszystko zostało zaplanowane i rozpoczęte. Już nie ma odwrotu. Nowa ofiara patrzy mu prosto w twarz. Oprócz strachu w jej oczach widać iskierkę nadziei, myśli, że wszystko można jeszcze naprawić za sprawą pokuty. Że czyny można okupić czymś innym niż tylko śmiercią. Ofiara narzeka, że nadgarstki ma obtarte aż do krwi. Że niewygodnie siedzi. Czy nie czas skończyć z tym błazeństwem? – pyta i śmieje się z przymusem. Ona jest bardziej wymagająca niż poprzednia.

Czy naprawdę myśli, że to jakaś zabawa?

– To nie zabawa – mówi widmo i widzi, jak źrenice ofiary nieco się rozszerzają. Mrugające, przestraszone oczy zdradzają, że w końcu zaczyna słuchać. Po raz pierwszy od ich spotkania z jej gestów bije panika. Najwyraźniej już rozumie swoją sytuację, odwołuje się do sprawiedliwości,

nietykalności i rozsądku. Pyta, czego widmo właściwie chce. Pieniądzy? Pieniądze, oczywiście, się znajdują, jeżeli o to chodzi. Widmo zakleja ofierze usta taśmą, a ta próbuje jeszcze wołać o pomoc, chociaż to na nic. Poza nimi nigdzie nikogo nie ma.

Z daleka dochodzi śpiew kosów i nic innego nie słyhać. Widmo obserwuje strach ofiary.

Jego duszę i serce wypełnia odraza i pogarda. Uznaje, że zaczyna się ostatni etap. Ofiara zdaje sobie sprawę, że nic już nie jest oczywiste, rozumie, że za pieniądze niczego nie dostanie i że moralność nie istnieje. Pozostali tylko widmo i ofiara. Negocjacje się zakończyły, teraz pora spłacić dług. Teraz widmo ma władzę.

Odrywa taśmę z ust ofiary, żeby usłyszeć, jak błaga o litość. Ale z pewnością widmo nie okaże jej temu, kto na nią nie zasługuje.

Czwartek, 4 lipca / Hartola

Ładnie usytuowana nad wodą przy Królewskiej Bramie kawiarnia La Kar de Mumma sprawia miłe wrażenie, gdy patrzy się od strony autostrady. W środku przytulna atmosfera, świeży chleb i bułeczki z kardamonem. Jasny budynek odgradza od rzeki pole porośnięte zieleniejącą się trawą. Przejeżdża po nim robot koszący, który właśnie mija trampolinę. Przy brzegu znajduje się wygodny pomost, ściągający regularnie przejeżdżających obok podróżnych, wysiadających tu na chwilę, by przyjrzeć się rzece, odetchnąć przez chwilę świeżym powietrzem, a potem wracających do samochodów i ruszających w swoją stronę.

Oczywiście do kawiarni przychodzą także miejscowi. Stali klienci, którzy chętnie opowiadają sobie od czasu do czasu nowinki nad filiżanką kawy lub przy lunchu. Tego ranka w kawiarni nie ma klientów, ruch weekendowy jeszcze się nie zaczął.

Kasjerka przygląda się pustej sali i postanawia wyjść na szybkiego dymka. Wyciąga paczkę papierosów i zapalniczkę, wkłada włochaty wełniany sweter, woła do kuchni, że idzie na chwilę zapalić, sprawdza, czy ma klucze w kieszeni roboczych spodni, i opuszcza pomieszczenie tylnymi drzwiami, za którymi rozciąga się piękny widok na rzekę.

Kasjerka jest palaczką z krwi i kości. Należy do tych, którzy chcieliby jeszcze na łożu śmierci zaciągnąć się po raz ostatni. Z rozkoszą wciąga dym w płuca i wypuszcza go nosem.

Mruży oczy i przez dymną zasłonę obserwuje nadrzeczną okolicę. Czuje, mimo dymu, delikatną woń benzyny i zapach letniego dnia, świeżo skoszonej trawy, a także zapach ciastek wydostający się przez kratkę wentylacyjną. Ciągnie papierosa, aż zapadają się jej policzki, i martwi się, jak przeżyje ten spokojny dzień. Spogląda w stronę parkingu: jest niemal pusty, stoi na nim tylko jeden samochód. Gdzie się podziali wszyscy klienci? Jak tak dalej pójdzie, to kawiarnia źle skończy, a na jej miejscu pojawi się sklep sieciowy Abc.

Zaciąga się papierosem po raz ostatni i rozgnięta peta w stojącej na ziemi puszcze po korniszonach, wypełnionej starymi niedopałkami. Codziennie obiecuje sobie, że ją opróżni, ale ta pozostaje nietknięta, przypominając jej o własnym uzależnieniu. Wsuwa jak zwykle paczkę papierosów do kieszeni włochatego swetra i wyciąga klucze, zamierzając wrócić do środka.

Jednocześnie jakieś dziwne uczucie każe jej znów spojrzeć na parking. Samochód, który był tu już wtedy, gdy przyszła do pracy o szóstej dziesiątej, stoi tam nadal, a mimo to nikt nie zajrzał do kawiarni. Podwórko La Kar de Mummy nie jest żadnym bezpłatnym parkingiem, ona to już wytłumaczy kierowcy. Zostawi mu wiadomość na przedniej szybie.

O godzinie dziewiątej dziesiątej do centrum alarmowego dzwoni rozhisteryzowana kobieta.

Jej wiadomość jest krótka i dosadna: koło Królewskiej Bramy w samochodzie pozostawionym na parkingu przed La Kar de Mummy znajduje się jakiś cholernie nieżywy mężczyzna.

Komisariat policji w Hartoli został zlikwidowany, więc sprawą zajmuje się w pierwszej kolejności dyżurny z posterunku w Lahti, Ilkka Janhunnen. Jedzie na miejsce zdarzenia i razem z ratownikami z karetki stwierdza, że mężczyzna faktycznie jest martwy; nic już nie można zrobić, więc ambulans odjeżdża.

Czekając na kryminalistyków, Janhunnen przechadza się niespokojnie po parkingu. Tego typu śmiertelne wypadki zdarzają mu się rzadko, ale on zdaje sobie sprawę, że nie powinien niczego dotykać. Wraca do samochodu i znów zagląda do środka. Widok jest na swój sposób okropny. Ilkka wie, że mieszkańcy go obserwują, więc robi, co w jego mocy, żeby wyglądać na opanowanego. W pobliżu La Kar de Mummy zebrało się kilkunastu hartolan, którzy wyciągają szyje, żeby rzucić okiem na parking. Co się stało? Czemu przyjechała policja? Czy ktoś umarł?

Wieść o zdarzeniu już się rozniosła wśród mieszkańców Hartoli. Kogoś znaleziono w samochodzie i nie przewieziono na sygnale karetką do szpitala. A policja wciąż jest na miejscu. Głowy kilku ciekawskich przechodniów stojących przed kawiarnią są skierowane na parking. Ilkka przegania wszystkich, radząc, aby zajęli się własnymi sprawami. Potem odgradza policyjną taśmą miejsce znalezienia ciała i okoliczny teren, czemu hartolanie przyglądają się z zainteresowaniem.

Policjantowi trudno zrozumieć ludzką wścibskość. Dlaczego ktoś chce dobrowolnie oglądać coś takiego? Przygnębiającą i paraliżującą śmierć. Wykonawszy zadanie, wraca do samochodu, by pomyśleć, co dalej. Świadczenie i dowody. W tej sytuacji właśnie tym powinien się zająć. Wciąga powietrze głęboko w płuca i zerka ponownie do środka pojazdu

przez otwarte drzwi. Sztywne i zbezczeszczone ciało tkwi na fotelu kierowcy. W połowie przerwane życie, myśli policjant, oglądając drogiego mercedesa. Ofiara musiała być zamożna. Janhunen patrzy na zegarek. Technicy jeszcze nie przyjechali, ale to tutaj normalne. Tego nie można przyspieszyć, będą, kiedy będą. Zamiast techników pojawiają się zaciekawieni gapie. Niektórzy zatrzymują samochody na poboczu, bo parking jest odgradzony.

– Tutaj nie ma nic do oglądania – mówi Janhunen częściowo do siebie, a częściowo do gapiów. – Proszę iść do domu.

Nachyla się nad ofiarą i robi kilka zdjęć komórką. Sytuacja ta przypomina mu niemiecki serial kryminalny Der Alte i jego dramatyczne momenty, a także wszystkie swoje sobotnie wieczory w młodości, które spędzał na oglądaniu niemieckich filmów policyjnych. A teraz to dzieje się naprawdę. Najdziwniejsza sprawa, z jaką się spotyka w trakcie swojej pracy. Na szczęście – w każdym razie Janhunen tak sądzi – śledztwo zostanie szybko przekazane policjantom z Wydziału Zwalczenia Przestępczości Kryminalnej. Jedyne, co on może teraz zrobić, to czekać spokojnie i postępować zgodnie z procedurami tak dokładnie, jak tylko się da.

Zostawia zmarłego i przechodzi pod policyjną taśmą, kierując się do kawiarni. Czas przesłuchać kobietę, która odkryła zwłoki. Znajduje ją szybko: stoi oparta o stół, wygląda na zapłakaną i nadal się trzęsie. Jednak po wypaleniu pięciu papierosów i wypłakaniu się odzyskuje zdolność mówienia.

– Ten nieżywy mężczyzna to dyrektor banku – oświadcza przerywanym głosem, a zaciekawiony Ilkka unosi brwi.

– Czyli kto?

– Ten w samochodzie to dyrektor naszego banku – mówi kobieta i znów wybucha płaczem.

– Ale jak się nazywa? – naciska policjant, ponieważ nie pochodzi z Hartoli.

– No Eskola, oczywiście. Ten trup w samochodzie to Matti Eskola – dodaje kasjerka i głośno wyciera nos w serwetkę z monogramem La Kar de Mummy.

Czwartek, 4 lipca / Helsinki

Jan idzie przez pogrążone w ciszy śródmieście. Wszędzie jest pusto, ruch zamarł. Pojawiają się jedynie przypadkowi turyści, podziwiający stare budynki i sklepowe wystawy.

Śledczy spał źle. Najpierw śniło mu się morderstwo spod znaku wypalanej korony, a potem wakacje spędzone w dzieciństwie. To były dziwne sny, nie potrafi powiedzieć, czy majaczył jako dziecko czy dorosły, ale z tych sennych marzeń płynęły ciepło i pocieszenie, a matka była w nich jeszcze całkiem zdrowa. Obudził się nagle, dezorientowany i samotny. Wziął telefon i zaczął przeglądać w WhatsAppie urlopowe komentarze swoich znajomych. Piękne jasne niebo nad spokojnym jeziorem. Wspólne zdjęcia z wieczorów spędzonych w saunie i przy grillu.

Gdy kilka godzin później wypoczęci znajomi budzą się wraz z nastaniem nowego dnia, on już od kilku godzin pracuje.

Rozlega się dzwonek telefonu.

– Posłuchaj tego – zaczyna Mertanen, a Jan przytomnieje. – To pojawiło się niedawno w naszej wewnętrznej sieci. Z Hartoli przyszło doniesienie o śmierci jakiegoś mężczyzny. Skontaktowano się ze mną, bo policja w Häme odpowiedzialna za Hartolę prosi Centralne Biuro Kryminalne o pomoc. Na ciele zmarłego widoczne są ślady wskazujące na sadystyczne morderstwo... – Mertanen chrząka kilkakrotnie i kontynuuje: – Nieboszczyk zakrztusił się wodą, czyli utonął, a w intymnych miejscach wypalono mu znak.

Jan milczy przez chwilę. Informacja o nowym zabójstwie pochłania go zupełnie. Mertanenowi udało się zwrócić na siebie całą jego uwagę. Janowi przychodzą natychmiast do głowy pokwitowania znalezione w kieszeni spodni narkomana. Cztery telefony na kartę. Czy to oznacza, że w Hartoli znajduje się obiekt numer dwa?

Kilka minut później otwiera w komputerze raport na temat zgonu i sprawdza okoliczności zdarzenia. Matti Eskola, urodzony w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym roku, został znaleziony martwy na parkingu położonym na działce należącej do kawiarni La Kar de Mumma, przy Królewskiej Bramie. Siedział na fotelu kierowcy w samochodzie, ale jako przyczynę śmierci podano utopienie. Jego płuca były wypełnione wodą. Podczas oględzin ciała dokonano także innej ciekawej obserwacji. Przed śmiercią na jądrach ofiary wypalono rozpalonym żelazem znak.

Pograżony w myślach Jan skubie zarośnięte policzki. A więc stało się. Tak jak przewidywał, następny krok, nowy trup. Przechodzą go dreszcze. To zmienia w śledztwie wszystko. Drugie morderstwo oznacza początek serii. Muszą się przygotować na to, że po drugim może nastąpić także trzecie. Powinni działać szybko i dokładnie i dotrzeć do trzeciej ofiary, zanim zrobi to morderca.

Pół godziny później grupka śledczych już się zebrała. Saki analizuje dane uzyskane z telefonu drugiej ofiary, Mattiego Eskoli, i stara się wyłowić w przychodzących rozmowach sprzed kilku dni te, które pojawiają się tylko raz. Czy będzie wśród nich taka, którą da się powiązać z zakupionymi w kiosku R telefonami na kartę? Saki przegląda zestawienie i zauważa, że drugiego lipca o godzinie dwudziestej trzydziści siedem Eskola odebrał telefon z zastrzeżonego numeru. Rozmowa trwała minutę i czterdzieści osiem sekund. Saki sprawdza szczegóły połączenia, by dotrzeć do ewentualnego źródła.

– Jakież nowiny? Sundinowi przesłano zdjęcie korony z kości – pyta Jan, lecz Saki kręci głową.

– Sprawdziłem telefon Eskoli i nie znalazłem żadnego zdjęcia. – Jan ściera brwi, zabójca pominął niektóre elementy, chociaż sposób popełnienia zbrodni jest taki sam.

– Przypuszczam, że to właśnie z tego numeru morderca rozmawiał z ofiarą – stwierdza Saki, a na ekranie jego komputera pojawia się wzmianka o połączeniu telefonicznym. Jan i Heidi podbiegają i stają za jego plecami, żeby się lepiej przyjrzeć. – Ta rozmowa odbyła się poprzez zabezpieczone łącze w darknecie. Jak na razie nie możemy dorwać dzwoniącego – mówi rozczarowany.

– On jest sprytniejszy, niż zakładaliśmy. Być może dowiedział się, że znaleźliśmy narkomana. Chcąc się upewnić, że go nie złapiemy, postąpił inaczej niż przedtem. Potrafi panować nad sytuacją i modyfikować początkowy plan – stwierdza Jan.

– Czyli sprawca nie przestrzega wiernie schematu działania. – Heidi analizuje nową informację. – Nie myśli obsesyjnie i umie reagować na zmieniającą się sytuację, planować na nowo.

Mamy do czynienia z naprawdę niebezpiecznym człowiekiem – dodaje, a Jan się z nią zgadza.

Morderca dzwoni więc tylko raz do swojej ofiary mniej więcej na dobę przed jej śmiercią.

Jan kiwa głową i wypisuje cztery numery na tablicy. Dwa z nich są zaznaczone kółkiem, pozostają jeszcze dwa. Morderca dzwoni do ofiary i co jej mówi? Czym sprawcy udało się zwabić mężczyzn w miejsce, o które mu chodziło. Czy szantażował ich jakoś? A może po prostu umówił się z nimi na spotkanie?

Teraz powinni odtworzyć pierwszy „przebieg”, teorię na temat tego, jak potoczyły się sprawy i dlaczego. Co jest motywem. Kto jest głównym podejrzanym. Dyrekcja nigdy nie zadowolili się negatywną odpowiedzią na pytanie, czy śledczy przypuszczają już, kim jest winny. Jan musi coś z tego wszystkiego wycisnąć. Stworzyć wrażenie, że mają jasno określoną linię postępowania, że mają cokolwiek.

W pierwszej oficjalnej analizie profilowej Kaj stwierdził, że powinni się zastanowić, z iloma królami mają do czynienia. Saki natomiast znalazł królewskie odnośniki, wzięwszy pod uwagę różne punkty widzenia. Jednym z nich jest nawiązanie do Pisma Świętego. Trzej mędrcy są również nazywani królami. Trzej Królowie i Orszak Trzech Króli – La Marche des Trois Rois.

Jednak zakupiono cztery telefony na kartę. W najgorszym wypadku oznacza to, że będzie czterech królów, tak jak w talii kart. Sprawy, o które Mertanen na pewno ich zapyta, to: co łączy tych dwóch mężczyzn? Dlaczego właśnie oni? Kto jest głównym podejrzanym? Na kiedy wystawić pierwszy nakaz aresztowania?

Nie odkryją jeszcze teorii o trzech lub czterech ofiarach. Na tym etapie dyrekcji i mediom powiedzą tylko, że śledztwo jest prowadzone energicznie, ale nie wspomną o grze, którą być może prowadzi z nimi morderca. Jan zerka na wyświetlacz telefonu – jak na razie nikt nie dzwoni, więc wzdycha i dochodzi do wniosku, że jest okropnie głodny. Przed nimi długi dzień, więc postanawia zamówić dla wszystkich pizzę.

Pizza margherita i puttanesca szybko zostają zjedzone. Saki odsuwa gwałtownie stos kartonowych opakowań ze stołu. Głód śledczym minął, ale problem pozostał. Co kryje się za morderstwem spod znaku wypalanej korony?

– Musimy przyjrzeć się temu z perspektywy ofiar. Eskola z Hartoli miał żonę i dorosłą córkę. Dotarliśmy do małżonki, ale nadal szukamy córki – mówi Saki. – Mieszkający w stolicy Sundin nie miał żadnych bliskich. Profile obu na Facebooku już sprawdziliśmy. Eskola nie korzystał z mediów społecznościowych, a u Larsa znaleźliśmy głównie bezwstyde wiadomości do młodych kobiet wysyłane z Messengera. Jak myślicie, co łączy wielu mieszkańców Helsinek?

– pyta. Jednak nikt nie kwapi się z odpowiedzią.

– To, że niby są ze stolicy, a tak naprawdę pochodzą z innych miejscowości – wyjaśnia Saki z uśmiechem. On sam mieszka w Keravie, ale wszystkim mówi, że w Helsinkach.

– Lars Sundin urodził się w Jyväskylä. Matti Eskola w Joutsa. Z Jyväskylä do Joutsy jest tylko siedemdziesiąt kilometrów.

– Możliwe, że obaj przyjaźnili się w dzieciństwie albo razem studiowali – wysuwa przypuszczenie Jan, a Saki potakuje.

Porównuje ścieżki życia obu ofiar, szukając nawet najmniejszych punktów wspólnych.

– Trafiłem! – woła wkrótce. – Liceum w Jyväskylä. Obaj uczęszczali do tego samego liceum, ale w różnych okresach. Eskola był starszy o cztery lata od Sundina, i chodził tam w latach siedemdziesiąt–siedemdziesiąt trzy, a Sundin w latach siedemdziesiąt cztery–siedemdziesiąt siedem.

Jan i Heidi przysłuchują się z rosnącym zaciekawieniem.

– Nie wiemy jeszcze, czy mężczyźni coś łączy, ale miejsca znalezienia zwłok wyraźnie o czymś świadczą.

Heidi wyszukuje w komputerze mapę Finlandii Środkowej, a potem miejscowość, w której popełniono drugie morderstwo. Atmosferę powagi i ciszy narusza nagle, głośnie beknięcie policjantki, a Saki uśmiecha się pod nosem.

– Skąd się biorą te wszystkie królewskie bramy? – mruczy do siebie Heidi, przeglądając wiadomości na temat Hartoli. – No nie, do diabła! – krzyczy niemal. – Nie dość, że La Kar de Mumma znajduje się przy Królewskiej Bramie, to jeszcze tutaj jest napisane, że mieszkańcy Hartoli nazywają swoją gminę królestwem.

Piątek, 5 lipca / Hartola

Saana siedzi na drewnianych schodach domu ciotki, pijąc kawę i przeglądając stare czasopismo na temat wystroju wnętrz. Na jej stopie łąduje czarna rusałka żałobnik. Saana kładzie w zamyśleniu głowę na kolanach i zauważa, że czerwony lakier powlekający jej paznokcie zaczyna się łuszczyć. Na szczęście na prowincji nie ma to znaczenia. Słońce ogrzewa cudownie nogi, a motyl siedzi na dużym palcu, jakby chciał tu pozostać na zawsze. Może wysysa sole mineralne ze skóry?

Otwierają się drzwi szopy i wychodzi z niej ciotka, niosąc suche pęki gałązek brzoźowych.

– Popatrz, wrzucimy je do pieca w saunie i będzie miły zapach. – Inkeri kładzie suche jak pieprz witki na taczkę i zauważa motyla. – Rusałka żałobnik przyleciała w odpowiednim momencie – mówi zagadkowo, mrużąc oczy w ostrych promieniach słońca.

– Jak to? – pyta Saana, unosząc leniwie głowę.

– Miejscowy bankier umarł – odpowiada ciotka, idąc ku schodom, zawładniętym przez Saanę, która próbuje pogłaskać motyla, ale ten, jakby to przeczuwając, podrywa się do lotu i trzepocząc skrzydłami, zmierza wprost na krzak jaśminu rozsiewający odurzający zapach.

– Co się facetowi stało? – pyta i patrzy na ciotkę, osłaniając dłonią oczy przed słońcem.

– Matti Eskola to szanowany obywatel, żaden tam „facet” – odpowiada Inkeri, idąc powoli przez ogród, jakby sprawdzając, co jeszcze jest do zrobienia. – Umarł niedawno w trochę podejrzanych okolicznościach, a w każdym razie nagle.

– Co masz na myśli? – pyta Saana.

– Ktoś powiedział, że znaleźli go martwego w samochodzie – informuje ciotka.

Saana przygląda się rusałce, która rozpaczliwie krąży, jakby nie wiedziała, gdzie ma wylądować.

Ciotka siada na stopniu przed siostrzenicą i zaczyna czyścić pękiem trawy pobrudzone ziemią buty.

– W miasteczku mówią, że sprawę bada policja – oświadcza, patrząc znacząco na Saanę.

– Jeżeli plotki się potwierdzą, to nie był to tylko atak choroby – dodaje, wstając. – Ale na przykład coś takiego jak morderstwo. – Nakłada kwieciste rękawice ogrodnicze i bierze wiadro na chwasty. Saana idzie za nią do ogrodu, nachyla się nad rabatą z ziołami, by urwać trochę szczypiorku.

– Kto powiedział, że w Hartoli nigdy nic się nie dzieje? – rzuca Saana w stronę przykucniętej nad warzywami ciotki, zjadając szczypiorek. – To miasteczko robi się niebezpieczne – mówi ze śmiechem.

Robi się jej jednak nieprzyjemnie, gdy tak żartuje z czyjejś śmierci. Ciotka milczy, a Saana chciałaby się dowiedzieć, co ona myśli o Hartoli.

– Czemu tu wróciłaś? – pyta, podchodząc do niej. Kucająca Inkeri obraca ku niej głowę.

– Jak się dużo podróżuje, to wszystko zaczyna wyglądać tak samo – odpowiada, przerywając wyrywanie chwastów. – I twoja matka była wtedy bardzo chora. W końcu chyba jednak wróciłam na stare śmieci, żeby odpocząć. Najpierw przeczekałam zimę, planowałam, że wyjadę na wiosnę. Gdy ona nadeszła, nagle nie umiałam wyjechać.

Saana kiwa głową. Dziwne, jak to drobne sprawy zmieniają kierunek życia na zawsze.

– Utknęłam w swoim śledztwie. Nie udało mi się nigdzie zdobyć potrzebnych informacji – stwierdza i nachyla się, by urwać tym razem białe kwiaty rukwi.

– Jeśli nie masz odpowiedzi, to skup się na pytaniach – podpowiada jej ciotka z rękami pełnymi łodyg ziemniaków z bulwami. – Posadziłam na wiosnę odmianę sieglinde i teraz będziemy miały własne ziemniaki – oznajmia zadowolona, wrzucając pobrudzone ziemią bulwy do plastikowego pojemnika.

Saana przygląda się jej krzątaniu i czuje, że wrażenie blokady zaczyna powoli mijać.

I choć zawsze chętnie się przygląda, jak inni pracują, to teraz ma poczucie winy z powodu własnego lenistwa.

– Może kupić rybę do tych młodych ziemniaków? – pyta. Ma ochotę znów iść do sklepu, bo robienie zakupów w Hartoli stało się dla niej najważniejszym wydarzeniem dnia.

Powietrze jest szare i parne. Na wieczór zapowiedziano burzę. Saana stawia rower pod ścianą marketu S, nie zamykając go na kłódkę, i wchodzi żwawo do sklepu. Musi się śpieszyć, aby zdążyć przed deszczem. Ciotka się tylko roześmiała, gdy spytała ją, gdzie może kupić dobrą kłódkę. Podobno nikt nie słyszał o żadnej kradzieży roweru w Hartoli.

Saana łatwo odnajduje półkę z mlekiem i bierze czerwony karton. Potem zatrzymuje się na środku alejki i zastanawia się, gdzie są jajka. Wraca do pieczywa, mijając grupkę zgromadzoną przy rożnie. Dwie starsze kobiety i trzech mężczyzn najwyraźniej coś wzburzyło.

- Tak po prostu umarł!
- Co to mogło...
- A może serce? Albo pijany.

Starsi ludzie nadal wyrażają swoje zdziwienie, Saana odnajduje filety z okonia i jajka, i idzie w stronę kas. Zasiłek dla bezrobotnych wyliczany na podstawie pobieranej pensji pozwala na zrobienie drobnych zakupów, ale na nic więcej. Na szczęście ma trochę oszczędności, a w Hartoli nie wyda pieniędzy na restauracje albo drogi gatunek kawy.

Po drodze do kasy natrafia na inne małe zgromadzenie.

– Eskola nie żyje, chyba słyszeliście o tym. – Rezulutnie wyglądająca kobieta klepie po ramieniu inną stojącą w kolejce z mężem, wywołując zamieszanie swoim komentarzem.

– O niczym innym się nie mówi – odpowiada mieszkanka Hartoli, a jej mąż także kiwa głową. Żwawa kobieta idzie w głąb sklepu, a Saana, chcąc nie chcąc, przysłuchuje się rozmowie pary, chociaż nie powinna.

– Podobno znaleźli go na parkingu przed La Kar de Mumma – stwierdza spokojnie mężczyzna, jakby chodziło o pogodę. – Policja przebąkuje, że to nie jest zwykła sprawa. Mówi się o morderstwie.

– Pomyśleć! – Jego małżonka dziwi się przestraszona, ale najwyraźniej podekscytowana.

Spokojna Hartola znów ma o czym rozmawiać.

Saana wyklada zakupy na taśmę i wita się z kasjerką, która kiwa tylko głową i patrzy na nią jakoś tak dziwnie. Być może to tylko wrażenie, ale

Saana wydaje się, jakby kasjerka wiedziała, kim ona jest. Czyżby to autorka kartki z groźbą? Saana przygląda się jej dyskretnie.

– Wszyscy mówią o Eskoli, ale mnie intryguje pewna stara historia – mówi, płacąc za zakupy kartą. – Interesuje mnie dziewczyna, którą w latach osiemdziesiątych znaleziono martwą w rzece. Słyszałaś o niej?

Kobieta patrzy na nią z ukosa, a potem pyta, czy chce paragon.

Saana odmawia. Wokół kasy zaległa cisza, ponieważ osoby omawiające śmierć dyrektora banku przeniosły się przed sklep.

– Pamiętasz Helenę? – pyta Saana jeszcze raz. Jeżeli kasjerka mieszkała całe życie w Hartoli, to jest prawdopodobnie mniej więcej w wieku Heleny. Na plakietce z nazwiskiem widnieje imię „Iiris”.

– Oczywiście, że pamiętam – odpowiada w końcu i patrzy złym wzrokiem na zdejmującą z taśmy produkty klientkę. Pomarańczowe z czerwonym połyskiem włosy kobiety odcinają się ostro na tle niebieskiego ubrania roboczego. – Kto z nas, trochę starszych by tego nie pamiętał.

W całej gminie panowała powszechna żałoba z powodu śmierci Heleny – mówi cicho i przez chwilę wpatruje się w pustkę. Wtem ktoś chrząka przy taśmie, więc kasjerka odwraca się w stronę nowego klienta i zawartości jego koszyka.

– Od tamtego zdarzenia minęło tak dużo czasu, wiesz, trudno coś znaleźć na ten temat.

Jeżeli chciałabyś powspominać tę sprawę, to zadzwoń albo wyślij wiadomość – proponuje Saana i przechyla się, żeby podać kasjerce wyciągniętą z portfela starą wizytówkę. „Saana Havas – redaktorka online”. Stara wizytówka, ale numer telefonu ten sam. Nikt nie wie, jakie będzie miała stanowisko jesienią, jeżeli w końcu zmusi się do szukania pracy.

Kobieta wkłada powoli kartę do górnej kieszonki roboczej bluzy i Saana czuje, że zagadnęła właściwą osobę. Kobieta, która codziennie siedzi w miejscu, gdzie pojawiają się niemal wszyscy mieszkańcy Hartoli.

Kiedy wychodzi przez automatycznie otwierające się drzwi, kasjerka długo za nią patrzy.

Owszem, zna tę starą historię. Bardzo dobrze zna sprawę śmierci Heleny. Wie także, że Saana przyjechała z Helsinek do Hartoli na wakacje i

nagle zaczęła się bardzo interesować Heleną.

Kasjerka wie wszystko, ale jeszcze nie zdecydowała, co z tym zrobi.

Piątek, 5 lipca / Helsinki

Saki klika na stronę internetową gminy Hartola. Jan i Heidi stają za jego plecami, aby zobaczyć, co tam jest zamieszczone. W roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym Hartola została ogłoszona jedynym królestwem w Finlandii. Jeżeli tak, to czy są tam także jacyś królowie i korony? Wkrótce na ekranie pojawia się w całej krasie korona stanowiąca część herbu Hartoli, a pod nią dwie płonące pochodnie. Jan zbliża twarz do komputera. Korona w herbie wydaje mu się znajoma, no tak, widział już przecież ten groteskowy symbol na ciele dwóch zabitych. Właśnie znaleźli pierwowzór wypalonego znaku.

Jan kiwa powoli głową i podchodzi do tablicy z dokumentacją ze śledztwa. Przygląda się fotografiom Eskoli i Sundina.

– Czy pojawiło się coś nowego? – pyta, nie odwracając się do kolegów.

– Policja z Häme przesłuchiwała ludzi z otoczenia Eskoli. Z zebranych informacji wynika, że mężczyzna ma dorosłą córkę, ale nie znaleźliśmy o niej żadnej wzmianki w bazie danych – mówi Heidi. – Ostatnie wiadomości o Johannie Eskoli pochodzą sprzed dwudziestu lat. Próbujemy się z nią skontaktować przez prawnika rodziny, ale jak na razie bez powodzenia.

– Okej – kwituje Jan. Co sprawiło, że córka bankiera zniknęła i zmieniła nazwisko?

– zastanawia się, siadając z rozpędu na kanapie. Teraz, gdy śledztwo idzie do przodu, znów ma poczucie bezpieczeństwa, jakby przebywał w pokoju odgradzonym od wypartych z umysłu spraw: poszukiwania szczęścia, samotności, nieokreślonego wrażenia, że życie mu ucieka, a on nad nim nie panuje. I wszystkich pytań, których unika: dlaczego spędza tak dużo czasu w pracy?

Jak sobie poradzi z coraz bardziej ogarniającym go żalem z powodu rychłej utraty matki? Jakie rzeczy sprawiają mu prawdziwą radość? I kiedy będzie na tyle dorosły, aby znaleźć czas na te sprawiające radość rzeczy?

Siedząc na kanapie, myśli o zaginionej Johannie Eskoli i czuje, jak jego ciało domaga się chociaż odrobiny odpoczynku.

– Jeśli chodzi o trupa z Hartoli, to mamy zeznanie świadka, który zauważył białego citroena jumpera, ale nie zna numeru rejestracyjnego. Pojazd widziano wieczorem obok auta Eskoli – kontynuuje Saki. – Takich

citroenów jest siedemnaście w okolicy i są zarejestrowane w Hartoli, Sysmie, Joutsy, Leivonmäki i rejonie Jyväskylä. Możemy od nich zacząć.

– To wszystko sprawia, że główny ciężar śledztwa przesuwa się z Helsinek do Finlandii Środkowej – stwierdza Jan, trąc kostkami prawej ręki kącik oka. – W związku z tym nowym przypadkiem Mertanen mi zapowiedział, żebym się szykował z całym zespołem do wyjazdu. Ale Saki, ty zostaniesz tutaj, a ja pojedę z Heidi – oświadcza, kończąc tym spotkanie.

Przed dłuższą podróżą służbową będzie miał chwilę dla siebie.

– Jak się czujesz? – pyta Kaj.

Jan nie odpowiada, w milczeniu zawiązując sznurówki. Z powodu braku wolnego czasu postanowił połączyć pracę z treningiem.

– Chyba rozumiesz, że smutek nie zniknie, jak będziesz go w sobie dusił. Musisz to jakoś rozładować albo przerobić.

– Uhm – odpowiada Jan, grzebiąc w sportowej torbie, by uniknąć badawczego wzroku przyjaciela. Bez słowa idą wykonać serię rutynowych ćwiczeń. Dziś jest pora na plecy. Jan nie chce się w nic zagłębiać, tylko skupić na treningu.

Znają się obaj od młodości, gdy mieszkali w dzielnicy Katajanokka. Po wojsku Jan poszedł studiować prawo, a Kaj psychiatrię. Kilka lat temu śledczy prowadził trudną sprawę związaną z serią morderstw i wpadł wtedy na pomysł, żeby poprosić o pomoc Kaja, który pracował w prywatnej klinice. Na podstawie drobnych wskazówek przygotował on zaskakująco dokładny profil zabójcy, co pomogło jednostce Jana popchnąć śledztwo do przodu. Od tego czasu Kaj figuruje na liście płac Centralnego Biura Kryminalnego. Jan odkłada ciężarki i rękawem podkoszulka wyciera pierwsze krople potu z rozgrzanego ciała. Są jedynymi trenującymi na sali zarezerwowanej dla personelu.

Jan referuje przyjacielowi szczegóły spraw. Mają już dwa morderstwa, dwóch martwych mężczyzn znalezionych przy Królewskich Bramach w Helsinkach i w Hartoli. Obaj mają wypalone znaki na ciele. Zabójstwa są charakterystyczne i starannie zaplanowane. Opowiadając to wszystko, przytrzymuje ławkę ze sztangą, na której ćwiczy Kaj.

– No i co? – pyta, gdy zaczerwieniony mocno przyjaciel odkłada przyrząd i siada.

– Jesteś pewien, że chcesz rozmawiać tylko o pracy? – Kaj przygląda mu się z lekkim zatroskaniem. – Nie wiem, czy potrafię dorzucić coś nowego. To upokarzające naznaczenie ofiary można, tak na szybko, zinterpretować jako publiczne napiętnowanie. Z tego, co usłyszałem od ciebie, wnioskuję, że sprawca chce, aby ludzie się dowiedzieli o czymś z życia albo przeszłości ofiary. Jeżeli w grę wchodzi zemsta, to morderca w pewien sposób usprawiedliwia swój czyn, wydaje mu się, że zmusza ofiarę, żeby poniosła odpowiedzialność za swoje grzechy. Ale my jeszcze nie wiemy, co sprawca ma na myśli? – upewnia się Kaj, a Jan kręci przecząco głową.

– Nie wiemy. Poza tym, że korona wskazuje na Hartolę, w której mieszkał drugi z zamordowanych.

– Czyli krótko mówiąc: szukamy człowieka, który nosi w sobie urazę i ma czas, żeby przygotować morderstwo, i jest też na tyle sprytny, by je zaplanować tak, żeby nie pozostawić śladów. Chce podkreślić swój czyn, wypala znak na ciele i pozostawia ofiarę w widocznym miejscu, więc przypuszczam, że obserwuje wydarzenia z bliska. W każdym razie stara się dowiedzieć, jak postępuje śledztwo. Stworzył przedstawienie i na razie tylko on zna scenariusz i jest reżyserem. Chce nad wszystkim panować. Teraz dozuje informacje, które do was docierają, prawda?

Jan potakuje.

– Królewska Brama może sugerować, że ofiara jest królem. Wskazywać, że miała nadmierną władzę, panowała lub rządziła w sposób autorytarny. Być może sprawca nie mógł wcześniej wpłynąć na bieg wydarzeń. Dlatego teraz chce planować i dyktować warunki, wykorzystując drastyczne metody. Dąży do podporządkowania sobie ofiar w sposób radykalny. Założyłbym się, że ofiary nie spodziewały się zemsty albo osoba mściciela była dla nich zaskoczeniem. Kiedyś miały władzę, a teraz układ się całkowicie zmienił – referuje Kaj, a Jan zapisuje sobie w głowie każde jego słowo.

– Kobieta czy mężczyzna? – pyta na koniec, chociaż wie, że przyjaciel nie ma na to jeszcze odpowiedzi. Nie przy tak skąpych danych.

– Jeśli weźmiemy pod uwagę tezę, że sprawca był poddanym króla albo podporządkowanym mu, to mogłaby to być kobieta – analizuje Kaj. – Ale chyba rozumiesz, że to takie luźne uwagi. Potrzebujemy dużo więcej do zbudowania solidnego profilu – dodaje.

– Oczywiście, że nie rozumiem – odpowiada ironicznie Jan, podchodząc do kranu z wodą w końcu sali. Kobieta. Taka myśl przewinęła się w jego głowie kilka razy. Czy to możliwe, że za morderstwami spod znaku wypalanej korony nie stoi mężczyzna, lecz rozgniewana kobieta?

Po chwili kontynuują trening i wkrótce słyszą tylko dyszenie i stukot sztang.

– A co z tą propozycją Veery? Wysłałeś już wiadomość? – pyta po chwili Kaj, patrząc na przyjaciela.

Jan kręci głową, słysząc zdradzieckie słowa przyjaciela, choć od razu poznaje po nim, że zmusiła go do nich żona. Nie, nie kontaktował się z nikim, ponieważ tyle się dzieje.

– Czego się boisz? – pyta Kaj, trzymając tym razem ławkę, gdy Jan podnosi ciężary.

Śledczy odkłada sztangę i siada, czuje, że ręce mu drżą, a serce bije zbyt szybko. Trwająca od tygodni bezsenność zaczyna się odbijać na jego kondycji.

– Dziwnie strachliwy z ciebie facet – ciągnie Kaj. Jan milczy, myśląc o żonie Kaja, jasnowłosej energicznej nauczycielce pracującej w szkole podstawowej, zupełnie nie w jego typie.

I ona ma niby wiedzieć, jaka kobieta mu pasuje?

– Tak, ja wiem, że ty teraz myślisz, że Veera ma niby wiedzieć, jaka kobieta ci pasuje – mówi Kaj ze śmiechem. – Ale ty też nie wiesz, więc co za różnica? Jeśli chcesz usłyszeć komentarz kolegi psychologa, to ci powiem, że boisz się rozczarowania. Czujesz strach, gdy nie kontrolujesz wszystkiego. Masz odwagę ścigać psychopatów i zabójców, ale nie masz odwagi pozwolić sobie na uczucia – dodaje, klepiąc w tył głowy przyjaciela wycierającego spocone czoło. – Zastanów się nad tą randką choćby dla mojej przyjemności – prosi Kaj, nie czekając na odpowiedź. – Nie musiałbym ja, człowiek żonaty, przyglądać się z boku, jak facet, który w zasadzie może sobie pozwolić na wszystko, nie korzysta z żadnej okazji.

Janowi nie przychodzi do głowy żadna celna riposta i chciałby, aby przyjaciel już sobie poszedł. Ale Kaj nadal stoi w drzwiach, potrząsając butelką z napojem regeneracyjnym.

– Może przyszedłbyś do nas wieczorem. Dzisiaj nie mamy nic specjalnego w programie.

Jan zastanawia się, jak by tu grzecznie odmówić. W rzeczywistości najchętniej posiedziałby sam w domu, wypił w spokoju dwa piwa, zjadł coś, zresetował się. Obejrzał jakiś serial na Netflixie i przysnął na kanapie bez mycia zębów. Dom Kaja i Veery z zapachem parującego spaghetti i zamieszaniem wywoływanym przez dzieci to przyjemny świat, ale w małych dawkach. Mimo to należy podejść z szacunkiem do propozycji spędzenia czasu ze smutnym człowiekiem.

– Nie mogę, mam mnóstwo roboty z tą sprawą – mówi Jan i zmusza się, by spojrzeć na przyjaciela. – Powinienem iść wcześniej spać. Rano idę na grilla do Mertanena, a później jedziemy do Hartoli. Wiedziałaś, że oni nazywają to miasteczko królestwem?

W domu Jan rzuca torbę sportową w przedpokoju i od razu idzie do lodówki. Wypija sok ananasowy prosto z puszki i zjada kilka plasterków szynki. Trzeba by zrobić sobie coś do jedzenia, ale nic prawie nie ma. Zrezygnowany wyciąga telefon, otwiera aplikację Wolt i zamawia baraninę z restauracji kebabowej Döner Harju, nie przejmując się tym, że posłaniec przyniesie danie z budynku za sąsiednią przecznicą.

Posiliwszy się, kładzie się na kanapie, nie wiedząc, co dalej robić. Jest piątek wieczór, wybiła dopiero ósma, za nim długi, ponadtygodniowy ciąg pracy i wolnego nie będzie miał przez wiele następnych dni. A może nawet dłużej. U matki w Terhokoti był w czasie lunchu. Właściwie to nie ma żadnych pomysłów na spędzenie wolnego czasu, ani ochoty na to. W pracy łatwiej mu się pozbierać. Ostatnio myślał jednak tylko o tym, że powinien się przespać, coś zjeść czy poćwiczyć. Uważa to za znak, że mimo smutku powinien się trzymać życia. Wybrać życie. Bo inaczej stoczy się całkowicie na spowitą mgłą stronę.

Nastawia w Spotify utwór w wykonaniu zespołu The National i wyciąga z lodówki piwo, amerykańskie jasne, ale z browaru Stadin Panimo. Potem bierze telefon i pod wpływem nagłego impulsu wybiera numer przyjaciółki Veery, i naciska ikonę słuchawki. Odzywa się sygnał, dzwięczy długo, ale kobieta nie odpowiada. Jan z ulgą wyłącza komórkę. Przynajmniej spróbował. Być może wyśle jeszcze jakąś głupią wiadomość i wreszcie będzie mógł powiedzieć Kajowi, że „podjął działanie”. Wpisuje kilka słów

na początek, ale szybko je usuwa. Właściwie to nie wie, jak ma zacząć. „Cześć. Veera uważa, że powinniśmy się spotkać. Co ty na to? Warto?”

Jan” – wystukuje w końcu i wysyła.

Mięśnie drżą po treningu na siłowni, piwo przynosi rozluźnienie, no i żołądek jest pełny.

Jan włącza telewizor, wybiera HBO. Ściągnął sobie cały ostatni sezon Gry o tron i zaczyna oglądać pierwszy odcinek. Z ulgą przyjdzie mu się pożegnać z całym serialem. Zima nadchodzi już od tak dawna. Mimowolnie zerka na telefon, sprawdzając, czy kobieta odpisała, ale po drugim odcinku także nie ma od niej odpowiedzi. Jan zasypia na kanapie w oparach kebabu.

Piątek, 5 lipca / Hartola

Saana wybrała się właśnie, żeby pobiegać wieczorem, gdy komórka zaczyna wibrować w kieszeni. Zatrzymuje się, lecz telefon milknie. Wkrótce nadchodzi wiadomość: „Jak leci?

Dzwonił już? V.”. Cieszy się, że przyjaciółka kontaktuje się z nią po dłuższym milczeniu, no i od wielu tygodni z nikim się nie spotyka, a znajomi z rzadka dzwonią, przekonani, że naprawdę wyjechała z miasta na wakacje.

„Wszystko dobrze. Kto dzwonił?” – odpowiada. „No ten facet ” – uzupełnia Veera.

Saana próbuje sobie przypomnieć, o kogo chodzi. Być może to jeden z nauczycieli, z którymi ona próbuje ją umawiać z miernym skutkiem. Po tym, jak Veera została matką, spotykają się rzadko, a mimo to przyjaciółka nadal stara się znaleźć jej jakiegoś mężczyznę. Na razie próby te okazują się naprawdę marne.

Saana znów zaczyna biec, a jej myśli wracają nieuchronnie do morderstwa bankiera, które wydarzyło się niedaleko dworu Koskipää, o ile plotki, które usłyszała w ciągu dnia, mają jakiegokolwiek potwierdzenie w rzeczywistości i Eskola faktycznie został zabity. Saana postanawia pobiec nad rzekę i zajrzeć do opustoszałej sauny. Ciemna woda i posepny wiszący most budzą jej zainteresowanie. Chciałaby też popatrzeć na koryto rzeki i stojące przy niej zabudowania, aby zobrazować okolicę możliwie jak najdokładniej. Hartola zaczyna powoli żyć w jej umyśle w formie słów.

Wieczorem Saana siedzi w saunie, gdy telefon ponownie się odzywa. Wyszedłszy z parnego pomieszczenia w starym znoszonym jasnożółtym płaszczu kąpielowym, bierze spoczywającą na ławce obok prysznicia komórkę i widzi, że ktoś dzwonił do niej z nieznanego numeru.

Czyżby miało to związek z Heleną? Saana postanawia sprawdzić, do kogo należy numer, i wysyła esemesem zapytanie do biura informacji. Niemal natychmiast otrzymuje odpowiedź, że jest on zastrzeżony lub chodzi o telefon na kartę.

Ściąga ręcznik z głowy i rzuca go na drzwi, żeby wysechł. Jej komórka znów wibruje, ktoś wysyła wiadomość z tego samego nieznanego numeru: „Cześć. Veera uważa, że powinniśmy się spotkać. Co ty na to? Warto? Jan”.

Saana się uśmiecha, mężczyzna, którego przyjaciółka próbuje jej wcisnąć, nawet nie stara się oczarować jej zagadkową wiadomością, tylko przechodzi od razu do rzeczy. Spogląda na zegarek, minęła właśnie dziewiąta. Jest piątkowy wieczór, stoi sama w saunie, rozgrzana gorącą parą. Już się zaczyna nad sobą litować. Na szczęście ten mężczyzna nie może jej teraz zobaczyć.

Bezrobotnej, spędzającej wakacje w babcinym domu. Jedno takie lato to oznaka wolności, ale jeśli się to przeciągnie na jesień, zacznie przypominać coś innego. Wypadnięcie z obiegu? Rezygnację? Ale cieszy się, że po wypaleniu ogarnęła ją znów energia i że poczucia własnej wartości nie musi wzmacniać wypełnionym kalendarzem. Najpierw przychodzi jej do głowy, żeby nie odpowiadać na wiadomość nieznanego, ale ostateczną decyzję postanawia odłożyć do rana.

Następnego dnia Saana, przeglądając gazetę „Helsingin Sanomat”, zerka od czasu do czasu na komórkę. Odpowiedzieć nieznanemu czy nie? Nalewa sobie drugą filiżankę kawy i wychodzi do ogrodu pokrytego poranną rosą, ubrana w ten sam pożyczony od ciotki stary jasnożółty płaszcz kąpielowy i w kaloszach na nogach. Wyobraża sobie swój wygląd i uśmiecha się pod nosem. Jest teraz oficjalnie duchową emerytką.

Wyciąga iPhone'a z kieszeni, to jej ostatnia więź z cywilizacją i młodością. Smartfon.

Oddycha głęboko, wstukuje podany w wiadomości numer do nieznanego i już zamierza dzwonić, gdy opuszcza ją odwaga. On na pewno nie odbierze, a poza tym co miałyby mu powiedzieć?

Od dłuższego czasu z nikim się nie spotyka. Decyduje się na krótką wiadomość: „Jestem raczej sceptyczna”. Nie zna tego mężczyzny, więc postanawia być szczerą, odsłonić swój cynizm, bo właściwie nie ma nic do stracenia. Na pewno się nie spotkają, bo ona spędzi całe lato z daleka od wszystkich. Odpowiedź od mężczyzny nadchodzi po dziesięciu minutach: „Ja także”.

Saana się uśmiecha, czuje się dziwnie dobrze, gdy po dłuższej przerwie może wymieniać się z kimś esemesami.

Po południu wpatruje się w pusty ekran komputera i pulsujący na nim kursor. Zastanawia się, jak zacząć. Pierwszego września w rzece Tainionvirta znaleziono młodą dziewczynę – Helenę Toivio.

Ze względu na przebieg historii byłoby dobrze porozmawiać z osobą, która znalazła ciało.

Sprawdziła już, kto to jest: Harri Valkama. Ciotka nie potrafiła powiedzieć, czy nadal mieszka w Hartoli, ale Saana mimo wszystko wpisuje zapamiętany przez nią stary adres w Google Maps i stwierdza, że nadarza się okazja do przyjemnej przejażdżki rowerem. W sumie musi pokonać nieco ponad osiem kilometrów. Postanawia nie zapowiadać swojej wizyty; jeśli mężczyzny nie będzie w domu, to pojedzie do niego jeszcze raz później.

Trafia z łatwością. Skromny dom szeregowy wygląda na zadbane. Saana dzwoni do drzwi, na których wisi tabliczka z nazwiskiem „Valkama”, i po chwili ktoś otwiera je energicznie.

– Dzień dobry. Wiem, że pojawia się z zaskoczenia, ale czy znalazłby pan chwilę, żeby wspominać dawne wydarzenia? – pyta, uśmiechając się rażno do mężczyzny sprawiającego wrażenie sześćdziesięciolatka i patrzącego na nią przyjaźnie.

– A skąd to panna pochodzi? – Gospodarz przygląda się jej bacznie, na jego twarzy pojawia się zarówno irytacja, jak i ciekawość. Gdy się dowiaduje, że ona mieszka u Inkeri, jego nastawienie natychmiast się zmienia.

– Trzeba było do razu powiedzieć, że jesteś jej siostrzenicą. Zapraszam.
– Harri Valkama gestem wskazuje wewnątrz, a Saana z zadowoleniem wchodzi do środka, rozglądając się wokoło.

Dom wydaje się jej czysty i uporządkowany, ale coś w nim świadczy o tym, że właściciel mieszka sam, że jest kawalerem. Saana zastanawia się, czy mężczyzna jest z tego zadowolony, czy też cierpi z powodu samotności.

– Najpierw napijmy się kawy, jak tu mamy w zwyczaju. Rozmowę prowadzi się zawsze nad filiżanką kawy – oświadcza Valkama, idąc do kuchni. Zręcznie ustawia stary imbryk na kuchence gazowej.

– Inkeri opowiadała mi o dawnym wypadku, który wydarzył się tu, w Hartoli. Zginęła młoda dziewczyna, znaleziono ją w rzece. Słyszałam też,

że to ty ją znalazłeś – zaczyna Saana.

– Czemu zajmujesz się tą sprawą? – Zdziwiony Harri odwraca się ku niej. – To stara i bardzo przykra historia.

– Coś mnie w niej niepokoi – odpowiada Saana, nie bardzo wiedząc, dlaczego właśnie śmierć Heleny tak ją poruszyła. – Postanowiłam wyjaśnić, co się naprawdę stało.

– No, możesz mnie pytać, ale chyba nie będziesz miała ze mnie wielkiego pożytku. Upłynęło już tak dużo czasu, trzydzieści lat – stwierdza gospodarz. – Umówmy się, że pomogę ci w zamian za pewną przysługę.

Saana unosi brwi z zaciekawiona, choć trochę zdezorientowana.

– Nie ma się czego bać – mówi Harri ze śmiechem. – Po prostu od dawna nie mam żadnych wiadomości od Inkeri, nawet nie mam pojęcia, czy ona wie, że tu mieszkam. Wróciłem do Hartoli na początku lata. Powiedz mi, co u niej słychać.

Saana wstydzi się swojej mrocznej wyobraźni, widząc jego dobroduszość. W Hartoli wszyscy wszystkich znają, ale Harri Valkama i jej ciotka chyba znają się trochę lepiej. Saanie trudno zrozumieć, jak obojgu udaje się unikać spotkania w tak małej miejscowości. No ale przecież Inkeri prawie cały czas grzebie w ziemi, a zimą zamyka się w swoim pokoju, siedzi na kanapie i czyta książki.

– Załatwione – obiecuje i siada wygodnie na krześle. – Co ci najpierw przychodzi na myśl, gdy przypominasz sobie ten moment, kiedy znalazłeś Helenę?

Harri podaje jej dzbanek z kawą, a Saana, ryzykując, że przedawkuje kofeinę, nalewa sobie pełną filiżankę.

– Pomyślałem wtedy, że przyroda mnie oszukuje. W ten piękny letni dzień wydarzyło się nagle coś tak nienaturalnego – odpowiada gospodarz i patrzy w dal, ciągle trzymając dzbanek.

– Nienaturalnego? – powtarza Saana.

– Oczywiście, śmierć jest częścią przyrody, częścią ludzkiego życia i jego cyklu, ale na widok tej dziewczyny pomyślałem od razu, że jest w tym coś nienaturalnego.

– Że nie odeszła dobrowolnie? – Saana wie, że naprowadza tym Harriego, ale nie zważa na to.

– Ciało unosiło się na wodzie w miejscu, gdzie biorą ryby. No i ja przecież ją znalazłem.

Sprzedawała zawsze latem truskawki na parkingu przed sklepem. Miła i wesoła dziewczyna – mówi Valkama, wpatrując się w okno bez celu.

– Czy znaleziono jakąś wiadomość od niej? – pyta Saana, dyskretnie wyławiając z ust reszkę niezmielonej kawy. – Bo jeżeli popełniła samobójstwo, to powinna coś napisać – zastanawia się na głos.

– Nie pamiętam nic takiego – stwierdza Harri i sugeruje, że może dziewczyna nie chciała albo nie mogła zostawić wiadomości.

– W co była ubrana? – dopytuje się Saana i upija łyk świeżo zaparzonej mocnej, ale smacznej kawy.

– Miała na sobie ciemną sukienkę. Z takiego cienkiego materiału. To był okropny widok.

Sukienka i włosy unosiły się na wodzie, otaczając ciało. Butów nie zauważyłem.

Ta odpowiedź zaskakuje Saanę. Co to za nieszczęśliwy wypadek, gdy ofiara wpada do zimnej wody na bosaka?

– Czy na ciele znajdowały się jakieś zaskakujące ślady? Coś, co zwróciło twoją uwagę?

Krew, rany albo inne oznaki przemocy? – Saana znów bierze łyk kawy parzonej w imbryku, której nie piła od dłuższego czasu. Najprawdopodobniej nie będzie spała przez całą noc.

– Twarz wydawała się jakaś taka pociemniała, zakrywały ją częściowo zmierzwione włosy. Bardzo możliwe, że uderzyła o coś głową. Nie byłem w stanie przyjrzeć się dokładniej.

Pamiętam tylko, że nie miała butów, co mnie szczególnie zasmuciło. Bo było jej zimno.

Saana kiwa głową.

– Spełniłem swoją obietnicę, a teraz kolej na ciebie. Opowiedz mi, co słyhać o Inkeri – prosi Harri, patrząc na gościa ukradkiem. Saana nie ma

pewności, ale wydaje się jej, że widzi jakby lekki błysk w oczach mężczyzny świadczący o tym, że jego pytanie nie jest spowodowane wyłącznie grzecznością. Uśmiecha się i myśli sobie, że bardzo dobrze się czuje w towarzystwie bezpośredniego Valkamy. Popijając kawę z imbryka, Harri bez pośpiechu opowiada o swoim wieloletnim życiu wdowca w Laponii i powrocie do spokojnego królestwa Hartola, nad czym długo się zastanawiał.

Wieczorem Saana znów siada z ciotką do stołu. Przyłapuje się na tym, że wprost czeka na te wspólne chwile, dobre jedzenie i ekscytującą rozmowę.

– No i co u ciebie? – pyta Inkeri, stawiając na stole parujące żaroodporne naczynie.

Saana ją informuje, że właśnie opisała odnaleziony przez siebie grób Heleny.

– I przeprowadziłam wywiad z Valkamą – dodaje, łowiąc widelcem resztki jedzenia na talerzu. – Bardzo miły człowiek.

Musaka ciotki smakuje niebiańsko, pochłonęła swoją porcję w rekordowym tempie.

Zastanawia się, czy wziąć dokładkę i czy nie będzie się potem źle czuła.

– To było takie smaczne, że chyba zjem dodatkową porcję – oświadcza, pochylając się nad naczyniem.

– A jak Valkama? – pyta ciotka, dolewając sobie wody gazowanej.

– W porządku. Ciekawe, czy to on był miłością twojego życia – strzela Saana, patrząc na nią wyzywająco.

– Na podstawie czego to wywnioskowałaś? – pyta Inkeri, chwytając oburącz naczynie z musaką. – Odniosę to, żebyśmy przez nieuwagę nie opróżniły garnka.

– Bardzo go interesowało, co u ciebie słyhać. – Saana uśmiecha się zadowolona, widząc, jak ciotka czerwienieje.

– Napijemy się po kieliszku sherry i posiedzimy na huśtawce w ogrodzie? – pyta Inkeri, najwyraźniej chcąc zmienić temat rozmowy.

Saana mruczy potakująco. Wprawdzie ten napój najchętniej piją starsze panie w teatrze podczas antraktu, ale ona w tej chwili nie ma ochoty na nic innego, tylko właśnie na sherry od ciotki.

Szczęśliwa i najedzona zbiera naczynia ze stołu, podczas gdy Inkeri szuka odpowiednich kieliszków w kredensie. Ma ich tam wielki wybór. Ostatecznie decyduje się na śliczne kryształowe i napełnia je bursztynową cieczą.

Saana obserwuje ją, gdy tak zmierza pewnym krokiem na oszkloną werandę i wychodzi przed dom. Obie są na bosaka, trawa wydaje się lekko wilgotna i zimna, słońce właśnie zachodzi i okolica pogrąża się w cieniu. Niebo przesłaniają chmury, a zbliżający się mrok sprawia, że wszystko jakby się zatrzymuje i mięknie. Siedzą w milczeniu na huśtawce, profil domu rysuje się pięknie na tle wieczornego nieba, zabudowania gospodarcze promieniują spokojem. Letnia szarość zasnuwa ogród. Trącając się kieliszkami i uśmiechają do siebie. Smakujące rodzynkami sherry grzeje przyjemnie wypełniony jedzeniem żołądek. Saana kładzie sobie na kolanach poduszkę i wygodnie rozparta patrzy w niebo. Wypita wcześniej kawa sprawia, że serce bije jej mocno. Zza drzew aż do ogrodu dochodzą stłumioną falą dalekie odgłosy samochodów jadących po drodze numer cztery. Natężenie szumu komunikacyjnego zależy – zdaniem ciotki – od kierunku wiatru i czasami nic nie słychać.

– Zgadłaś – mówi Inkeri, pociągając wino z kieliszka. – Kiedyś ja i Harri byliśmy w sobie bardzo zakochani.

Zaciekawiona Saana odwraca się w jej stronę.

– I co się stało?

– Byłam niespokojnym duchem, nie potrafiłam się wtedy z nikim związać. Wyjechałam w świat, a Harri znalazł sobie kogoś innego, z kim w końcu założył rodzinę – opowiada ciotka, a ona próbuje wyłowić w jej głosie jakiś inny, ukryty ton. Jednak Inkeri nie sprawia wrażenia rozgoryczonej.

– Myślę, że jest miłym człowiekiem. I owdowiał – dodaje Saana, ale potem postanawia zostawić ciotkę w spokoju.

W ogrodzie pachnie jaśminem, Inkeri odpycha się nogami od ziemi, wprawiając huśtawkę w ruch. Obie milczą. Na tle nieba odcinają się małe owady, w ten letni wieczór przelatujące z szelestem wielkimi chmurami. Na szczęście komarów jest mało.

HARTOLA

Lato 1989

– Z pewnością należy upinać je u góry, o tak – oświadcza baron, uwalniając zaczesane w kucyk włosy Heleny i zbierając je wysoko na czubku głowy. Oboje stoją przed wielkim lustrem w złotej ramie. Dziewczyna czuje się zawstydzona, ale nie ma odwagi się odsunąć. Baron zakręca pasma, układając je w kok, elegancką fryzurę, i chwali piękny łuk jej szyi, który wreszcie może ujrzeć światło dzienne. – Od tej pory będziesz zaczesywała włosy do góry. Obiecujesz? – pyta i nalewa obojgu po kieliszku słodkiego portwajnu.

Dostawa numer dwa. Helena czekała na to spotkanie przez cały tydzień. Baron wypełniał jej umysł, towarzyszył w domu, na stoisku z truskawkami – wszędzie, dokąd się udawała.

Gospodarz nastawił starą płytę z operą.

– „Rusalka śpiewa pieśń do księżycy”, Song to the Moon – oznajmia. – To najpiękniejsza aria, jaką znam. Skomponowana przez Antonína Dvořáka. Oryginalny tytuł brzmi Měsíčku na nebi hlubokém.

Helena słyszała tylko niektóre słowa wypowiedane przez barona, bo tak pochłonął ją piękny i fascynujący głos. Delikatne tony harfy i pieśni były zachwycające. Gdy płyta zaczęła zgrzytać i w końcu się zatrzymała, Helena zapragnęła usłyszeć ją ponownie.

Kilka godzin później siedziała na sofie i patrzyła, chichocząc, jak baron tańczy z wyimaginowaną partnerką do taktów niemieckiego szlagieru. Śmiała się, przykucnąwszy na rokokowej kanapie, z włosami nadal upiętymi w kok, a na szyi zawiązany miała stary, podobno pochodzący z dziewiętnastego wieku szal przetykany złotymi nićmi. Chichotała tak, że aż brzuch ją bolał.

Wcześniej tak wesoło śmiała się jedynie w obecności Johanny. Portwajn zmiękczył jej myśli oraz sztywną i twardą antyczną sofę, na której siedziała. Napój podsuwał wesołe obrazy, wyniósł budynek w górę, w miejsce, które nawet nie istniało.

– Napij się jeszcze? – spytał baron i nie czekając na odpowiedź, nalał z kryształowej karafki trochę wina do niemal pełnego kieliszka Heleny.

W tej samej chwili ptasia rodzina, kaczka i troje kacząt, przydreptała do pokoju, co Heleny wcale już nie zdziwiło. Nie dziwiła się wysokim stosom gazet, ziarnom rozsypanym dla kaczek w całym domu, chłodnej sali z orchideami, których zachwycające kwiaty i zapach wprawiały w oszołomienie.

Czemu nie może być tak zawsze? – zastanawiała się, pijąc portwajn i wyobrażając sobie, jak muzyka przechodzi głucho z salonu do przedpokoju, a stamtąd do ogrodu i miesza się z innymi odgłosami letnich dni mijających pod znakiem prażącego słońca. Brzęczeniem much i trzmieli, przypadkowym cykaniem świerszczy, szumem traw na wietrze.

Sobota, 6 lipca / Helsinki

Juha Mertanen jest jednym z wyższych rangą dyrektorów Centralnego Biura Kryminalnego i od czasu do czasu łaskawie uczestniczy w śledztwie. Jan jest mu wdzięczny za pomoc, ale nie bardzo wie, co powinien myśleć o przełożonym. Ma on zwyczaj przydzielania im trudnych zadań i oczekuje niemożliwego, a gdy pracownicy wywiążą się z tych niemal niemożliwych do wypełnienia obowiązków, Mertanen robi wszystko, by cała chwała płynąca z ich osiągnięć przypadła w udziale jemu. Jan stwierdza w duchu, że do jego pracy ludzie podchodzą jak do gry reprezentacji fińskiej. Gdy Finlandia zwycięża w mistrzostwach świata i dostaje się do finału, wszyscy stosują pierwszą osobę liczby mnogiej, a gdy Finlandia dostaje manto, to odcinają się od przegranych, rezygnują z kibicowania drużynie i winią za wszystko okropnych graczy. I na dodatek trener, który poniósł klęskę, tak jak prowadzący śledztwo, trafia pod ostrzał. Gdy dochodzenie się posuwa, krytycy znikają, ale kiedy pojawiają się kłopoty, to kierownictwo ma zawsze coś do powiedzenia na temat działań jego zespołu.

Mertanen wprosił się z prokuratorem na poranne spotkanie grupy Jana. Jest sobota, ale drastyczna zbrodnia wywraca wszystko do góry nogami. W tej sytuacji nie mogą sobie pozwolić na weekendy. Jan ma nadzieję, że spotkanie szybko się skończy i będą mogli wyjechać do Hartoli.

Gdy Juha Mertanen wchodzi do pomieszczenia, wszyscy milkną.

– No dobrze, wprowadźcie nas w szczegóły sprawy – zaczyna szef i żąda kawy, zanim jeszcze ktokolwiek zdąży się odezwać. Heidi wychodzi, by przynieść ją jemu i prokuratorowi.

– Mleko się skończyło – stwierdza i stawia energicznie kubki na stole. To Mertanenowi nie przeszkadza, zawsze pije swoją cierpką kawę bez żadnych dodatków. Ścisnąc ucho kubka z Simpsonami i czeka. Jan chrząka, by jakoś zacząć.

– W czwartek w Hartoli znaleziono drugą ofiarę – mówi zachrypniętym głosem, a prokurator zaczyna przysłuchiwać się czujnie. – Bez wątpienia to ten sam sprawca. Mamy więc dwie ofiary, Sundina i Eskolę, a morderstwa zostały popełnione w taki sam sposób. – Mertanen spogląda na niego twardo, zupełnie jakby uważał, że śledczy współczuje zabójcy. – Mamy coś jeszcze – kontynuuje Jan, zastanawiając się, jak to ubrać w słowa. – Pewne wskazówki, że sprawca wybrał cztery ofiary – oświadcza i widzi, jak na twarzy szefa na moment pojawia się grymas.

– Pierwsza rozmowa odbyła się z telefonu na kartę i sprawdziliśmy, gdzie dokonano jego zakupu.

Zaskoczeniem było to, że morderca zlecił pewnemu narkomanowi kupno w kiosku R czterech telefonów zamiast jednego. Udałoby się nam namierzyć miejsce, z którego sprawca dzwonił, ale w przypadku drugiej ofiary zmienił on taktykę. Połączył się z Eskolą przez darknet.

– Jeśli chodzi o morderstwa spod znaku wypalanej korony, to dostaniecie wszystkie możliwe środki do dyspozycji – mówi Mertanen, popijając kawę. – Ty, Jan, kierujesz śledztwem, ale wesprę was, jeśli będziecie potrzebowali dodatkowych sił.

Jan spogląda na prokuratora, który także kiwa głową. Tego się spodziewali, dwa sadystyczne morderstwa mają pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, nawet priorytetowymi sprawami zespołu do spraw zabójstw. Jeżeli pojawią się nowe ofiary, to ludzie zaczną mówić o wyjątkowym jak na Finlandię brutalnym seryjnym mordercy. Jan referuje, co planują zrobić w Hartoli, i obiecuje informować na bieżąco tych, którzy zostają w Helsinkach.

Po krótkiej naradzie Mertanen odciąga go na bok.

– Wiadomo już, co łączyło ofiary? – pyta.

Jan kręci głową.

– Jak na razie wspólne dla nich jest wypalone piętno. To musiało być okropnie bolesne.

Od biedy łączyć ich mogą także miejsce urodzin i wiek. Obaj urodzili się w połowie lat pięćdziesiątych w Finlandii Środkowej. Ale nic nie wiadomo, żeby prowadzili jakieś wspólne interesy w Helsinkach. Na tym etapie nie potrafimy jeszcze powiedzieć, czy mieli powiązania teraz, czy tylko w przeszłości. W Hartoli zbadamy tę drugą ewentualność.

– To bardzo mało – stwierdza lakonicznie Mertanen. – Informuj mnie o wszystkim – dodaje i wkłada pusty kubek do ręki Jana. – Mówię poważnie: wszystkie informacje od razu do mnie. Nie chcemy wzniecić paniki, tożsamość ofiar musi być zachowana w tajemnicy jak najdłużej.

Strategia komunikacyjna specjalnej jednostki zespołu do spraw zabójstw jest od wielu lat ta sama. Instrukcje przychodzą z góry. Jan nigdy nie staje za mikrofonem, za wszystkich wypowiada się rzecznik, mówiąc, że

śledztwo jest w toku, że sprawy idą do przodu i podadzą nowe wiadomości, gdy zostaną one potwierdzone. Przekazuje kilka zimnych faktów, opublikowanych zresztą już przez prasę, i wyrazi współczucia dla bliskich ofiar. Prosi świadków o kontakt, zapewnia, że zespół do spraw zabójstw pracuje nad tą sprawą z wyteżeniem. Rzecznik umie udzielić wymijających odpowiedzi na pytania przedstawicieli mediów, zupełnie inaczej, niż zrobiłby to Jan, gdyby dopuszczono go do głosu.

Mertanen wychodzi z pokoju, nie żegnając się z nikim. Prokurator patrzy na Jana ze współczuciem. Już wcześniej pracowali przy podobnych sprawach. Jan myśli, że spod twardej skorupy Mertanena wyziera prawdziwe zatroskanie. To coś nowego. On natomiast czuje, że pograża się w paraliżującym smutku. Czy jest coś na świecie, nad czym człowiek ma kontrolę?

Śmierć matki nadchodzi w złym momencie, chociaż nie ma dobrej chwili na utratę najbliższej osoby. Jan ma nadzieję, że matka jeszcze trochę pożyje. Śledztwo potoczy się teraz prędko, a on pojedzie, choć bardzo nie chce, do Hartoli, leżącej daleko od hospicjum.

Śledczy bez słowa wskakują do samochodu. Po drodze Jan wygląda przez okno i przytomnie dopiero wtedy, gdy zauważa tablicę z nazwą miejscowości. Hartola. Skręcają z drogi numer cztery, Heidi ostro hamuje, a on chwyta się deski rozdzielczej, żeby nim nie zarzuciło. Na głównej drodze w miasteczku jadą już z mniejszą prędkością i wydaje się im, jakby się czołgali.

Wreszcie dotarli do celu, do małej dumnej gminy, która sama siebie nazywa królestwem.

Niedziela, 7 lipca / Hartola

Saana sprawdza wiadomości. Nic nie przyszło. Mężczyzna nie daje żadnego znaku, a i ona ostatnio nie wysłała żadnej wiadomości. Jednak korespondencja z nieznanym sprawia jej przyjemność. Przegląda zdjęcia w telefonie i wysłała Janowi fotografię młyna. „Tu, na prowincji, jest raczej mało do zobaczenia. Polecisz mi jakiś serial? ” Zaraz po tym zaczyna żałować.

Może on odczyta to tak, że jej nic już nie interesuje? Że jest wyniosłym, leniwym kanapowcem i nie ciekawią jej zabytki sympatycznego miasteczka? Aby nie analizować tego dłużej, Saana zaczyna przeglądać zrobione przez siebie zdjęcia rodzinnego albumu Heleny. Fotografia z bierzmowania. Wspólne Boże Narodzenie w rodzinie. Chrzciny małej Heleny. Helena i Johanna.

Fryzjerka Eila wspominała o najlepszej przyjaciółce dziewczyny. Czy podchodziły razem do bierzmowania? Może matka Heleny przechowuje jeszcze jakieś zdjęcia, które miałyby znaczenie dla śledztwa? Saana widzi, że potrzebuje więcej informacji. Nie chce zawracać głowy matce Heleny, ale to jedyna osoba, która może opowiedzieć jej o wszystkim za jednym zamachem. Poprosi ją o ponowne pokazanie starych fotografii, o informacje o Johannie i kursie przygotowującym do bierzmowania. I o zaginionej dziewczynie, o której wspominała Eila. Tym razem zanieśie coś matce Heleny, na przykład piękny bukiet kwiatów z ogrodu ciotki.

– To znowu pani? – Stojąc na progu, Hilkka Toivio przygląda się Saanie, która ociera czoło z uśmiechem. Jechała na rowerze tak szybko, że aż się spociła. Podczas jazdy nie czuje się gorąca, dopada ono człowieka dopiero później. Saana podaje gospodyni okazały bukiet, a Hilkka, z lekką niechęcią, otwiera szeroko drzwi.

Wkrótce obcina już na kuchennym stole końce łydzy, a Saana przegląda wyłożone przed nią albumy ze zdjęciami.

– Johanna była serdeczną przyjaciółką Heleny – zaczyna cichym głosem Hilkka. – Wtedy o niej nie rozmawialiśmy, ale one się nie rozstawały.

– Mówiła pani, że Johanna znała ją najlepiej.

Pani Toivio milczy przez chwilę.

– Chyba tak, szkoda, że tego nie można powiedzieć o mnie. Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że znałam ją najlepiej. Helena osiągnęła

ten wiek, w którym niełatwo rozmawia się z matką – oświadcza jakby ze smutkiem.

– Czy ma pani do Johanny jakiś kontakt? Chciałabym się z nią spotkać – pyta z nadzieją w głosie Saana, czując, że już ochłonęła.

– Johannę trudno pani będzie znaleźć – mówi Hilkka po chwili. – Wyjechała za granicę zaraz po śmierci Heleny. Chyba do Australii albo Nowej Zelandii, w każdym razie bardzo daleko.

– Naprawdę?

– Jej rodzice chcieli wysłać ją jak najdalej od tego smutnego miejsca, więc wyjechała i już jej potem nie widziano w Hartoli. Śmierć przyjaciółki może być ciężka, gdy jest się w takim wieku.

Saana jest zaskoczona. Helena się utopiła w rzece, a jej najlepsza przyjaciółka niemal od razu po tym opuściła kraj.

Hilkka Toivio znika na chwilę, by przekopać dolne szuflady regału, a potem kładzie przed gościem stare albumy z fotografiami.

– Tutaj są zdjęcia z bierzmowania – mówi i idzie po wazon, by wstawić kwiaty do wody.

Z kuchni dochodzą głuchoe odgłosy płynące z radia. Parafia Hartola 1989 rok. Młodzież przyjmująca sakrament bierzmowania. Saana przygląda się grupowemu zdjęciu. Mniej więcej trzydziestoletni mężczyzna to najprawdopodobniej kierownik obozu. Niektórzy członkowie grupy wyglądaliby dzisiaj jak elegancy hipsterzy, myśli, uśmiechając się na widok ciekawych ubrań młodych ludzi. Jej uwagę szybko przyciąga znajoma postać, chłopak w okularach, stojący w tylnym rzędzie, trzeci od lewej. Jego wygląd nie może mylić. Gęste jasne włosy, norweski sweter, ironiczny uśmiech. Młody Riku Falk, obecnie przewodnik oprowadzający po dworze Koskipää.

W przednim rzędzie Saana rozpoznaje Helenę, a jasnowłosa dziewczyna obok to zapewne Johanna.

– Jak mogę się skontaktować z przyjaciółmi córki? – pyta, gdy gospodyni wraca do salonu.

– Żebym to ja wiedziała. Wydaje się, jakby też poznikali – odpowiada Hilkka, a Saana ma wrażenie, że jej przeszkadza.

– Czy Helena знаła Laurę Malm? Słyszałam, że dziewczyna o tym nazwisku zaginęła w tych okolicach – pyta zakłopotana. Zadawanie zbyt wielu pytań sprawia jej przykrość.

– Nie była przyjaciółką Heleny, ale często chodziła do kościoła, zanim zaczęła popijać alkohol i odsunęła się od Boga. Chyba uciekła, tak o niej mówiono. Rodzice wyprowadzili się do Joutsy, ale ona przyjeżdżała tu jeszcze potem, nawet chodziła na kurs przygotowujący do bierzmowania.

Saana dziękuje i zbiera się do wyjścia.

– O Johannie miałam powiedzieć jeszcze to, że chociaż nie było jej w domu od kilkadziesiąt lat, to może sytuacja niedługo się zmieni – mówi z wahaniem Hilikka, odnosząc albumy na swoje miejsce.

– Co pani ma na myśli? – pyta Saana.

– Myślę, że nagła śmierć jej ojca sprowadzi ją do Hartoli po tych wszystkich latach – dodaje matka Heleny, patrząc znacząco na Saanę, która dopiero po chwili rozumie sens jej słów.

– Johanna jest córką Mattiego Eskoli, który niedawno zginął? – pyta zaskoczona, a gospodyni kiwa głową.

Przy wyjściu pani Toivio chwyta ją zdecydowanym ruchem za ramię.

– Zmieniłam zdanie – oznajmia. – Jednak chciałabym się dowiedzieć, co naprawdę się stało, jeżeli kiedyś to pani wyjaśni – dodaje smutno. – Niech panią Bóg błogosławi.

Godzinę później, siedząc na huśtawce, Saana sprawdza policyjne komunikaty. O Hartoli mowa jest na Twitterze.

Informacja z dnia 4.07.2019

Podejrzany zgon w Hartoli. Świadkowie proszeni są o zgłaszanie się na policję.

Informacja z dnia 4.07.2019

Śledztwo w sprawie zabójstwa w Hartoli trwa. Świadkowie proszeni są o zgłaszanie się na policję.

Matti Eskola nie żyje. Jego córka Johanna Eskola wyjechała w świat i ślad po niej zaginął. Przyjaciółka Johanny, Helena, zaginęła w podejrzanych

okolicznościach. Jak to wszystko szybko posprawdzać? – zastanawia się Saana, układając w głowie zebrany materiał.

Ma już wiele fotografii, fragmenty dokumentów, nazwiska i pytania zapisane na samoprzylepnych karteczkach. Całkiem dużo się tego nagromadziło. W niemal wszystkich serialach kryminalnych śledczy zaczynają analizę od tablicy, na której zaznaczają wątki, różne przypuszczenia, powiązania i wieszają zdjęcia podejrzanych. Myśl o czymś takim wydaje się jej kusząca.

Wchodzi do domu, wspina się po schodach na piętro do pokoju dla gości, do swojej letniej kryjówki. Rozgląda się i postanawia opróżnić dłuższą ścianę, którą mogłaby wykorzystać. Ściaga zrobione własnoręcznie przez ciotkę obrazki z suszonymi ziołami w ramkach za szkłem i stary krajobraz Świerki i stodoła, który namalował kiedyś jej dziadek.

Gdy ściana jest już gotowa, Saana po kolei przegląda materiały, porządkując je. Pośrodku przypina kartkę: Helena Toivio, zmarła 1.09.1989. Wokół rozmieszcza nazwiska różnych osób, na które natknęła się do tej pory. Po prawej stronie kartki z imieniem Heleny przypina drugą, na której wypisane jest Johanna, a jeszcze dalej następną, na której widnieje Matti Eskola. Poniżej przytwierdza cztery karteczki z nazwami miejsc wydarzeń: dwór Koskipää, Słoneczne Wybrzeże, stacja benzynowa Kesoil i porzucona sauna. Pod dworem dodaje nową osobę: von Reichmann, czyli baron. Nawet zaginiona dziewczyna jest tu ujęta na karteczce z napisem Laura. Osobno i dalej od pozostałych, jakby w tle, pojawia się kartka Riku Falk, a obok niej następną z pytaniem: zauroczenie/miłość? Saana zdaje sobie sprawę, że właściwie wszystko pozostaje bez odpowiedzi, i wraca na środek ściany, do Heleny. Co wtedy wydarzyło się w Hartoli?

HARTOLA

Lato 1989

Helena oblizwała dłoń, na którą spadła kropla roztopionych lodów. Nikomu nie mówiła jeszcze o swoich wizytach we dworze. Tajemnica paliła jej żołądek niczym ognista kula.

– Zauważyłaś, że ktoś ci się przygląda? – szepnęła Johanna, szturchając ją w bok, gdy tak siedziały przy rynku, jedząc lody. Pokazała na chłopca opierającego się o rower i zerkającego na nie od czasu do czasu.

– A, ten! – Helena się zaśmiała. – On chyba chodzi z nami na kurs bierzmowania – powiedziała, patrząc na niego i pochłaniając lody. Było bardzo gorąco i bała się, że zaraz się roztopią i pociekną na boki.

– Hej! – krzyknęła Johanna. – Czemu nas szpiegujesz? Zabieraj się stąd! – wrzeszczała, wymachując rękami, jakby chłopak był brzęczącą chmurą much.

Ale on nawet nie drgnął. Stał tylko przy swoim rowerze, a potem wyciągnął lornetkę z torby i obserwował to niebo, to jakiś szczegół w oddali, a następnie dziewczęta. Niemal mógł rozpoznać jedną z nich, tę stojącą bliżej. Gdy tak patrzył na nią przez szkła lornetki, miał wrażenie, że czuje jej zapach. Potem przekrzywił głowę i skierował wzrok w inną stronę. Obserwowanie było przecież dozwolone, nikt nie mógł mu tego zabronić.

I wtedy, w ten letni sobotni dzień na skraju rynku, gdy Johanna coś opowiadała i zaśmiewała się, Helena zrozumiała, jedząc miękkie, topniejące lody, że chłopak przygląda się jej, nie patrzy na przyjaciółkę, tylko na nią. Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się wprost do niego, ale lornetka nawet nie drgnęła. Jedyne nogi chłopca się poruszyły, gdy zmienił pozycję. Powoli ciało Heleny pokryło się gęsią skórką.

– Znikaj, debilu! – wrzasnęła Johanna, wykonując obsceniczne gesty, lecz on jakby niczego nie słyszał.

Helena nie wiedziała, co robić, więc też przybrała ironiczną minę, ale czuła się mile połączona. Chłopak ujrzał je obie, ale wybrał wyłącznie ją. Tylko Helenę.

Poniedziałek, 8 lipca / Hartola

Saana miała iść tylko do sklepu, ale niespodziewanie znalazła się w miejscowym barze i pije teraz zimne lonkero, które jej postawił Riku.

– I czy nie był to dobry pomysł? – pyta przewodnik i śmieje się, widząc zmieszanie Saany. Wpadli na siebie w kolejce do kasy, a ona nie mogła znaleźć żadnego argumentu, żeby się wykręcić. – Tak przy okazji, doceniam to, co robisz – dodaje Riku, unosząc szklanekę z lonkero.

– Co takiego? Picie alkoholu w poniedziałek?

– To, że z sympatii do nieznaej dziewczyny starasz się wyjaśnić, co jej się przydarzyło. Tutaj ludzie raczej milczą, unikają konfrontacji. Chętnie ci jeszcze pomogę, jeżeli się na coś przydam.

Saana przygląda mu się z przechyloną głową i się uśmiecha. Skąd wieje wiatr? Coś w spokojnej postawie mężczyzny, w jego jasnych zmierzwionych włosach sprawia, że czuje się swobodnie, rozluźniona. Stara się spojrzeć na siebie jego oczami: wyraz zdumienia na twarzy, bez makijażu, przetłuszczone włosy zaczesane pośpiesznie i niestarannie w kok, niebieska, zbyt obszerna bluza dżinsowa, legginsy i japonki. Naprawdę wybierała się tylko do sklepu.

– Byłam u twojego ojca, w domu opieki. Miły z niego człowiek – zaczyna Saana.

Riku pochyła się ku niej, by lepiej słyszeć.

– To prawda, ale wiek mu już doskwiera.

– Von Reichmann był wyjątkową osobą jak na Hartolę – dodaje Saana z uśmiechem i wyciąga komórkę. – To ty tu jesteś? – pyta, wskazując na chłopca na starym grupowym zdjęciu z albumu Heleny.

– Uhm – potwierdza Riku. – To ja, w całej krasie.

– Czy Helena miała chłopaka? Może pamiętasz, czy była kimś zauroczona?

– Trudno powiedzieć. – Riku popija lonkero. – Ja byłem wtedy instruktorem, a nie kursantem.

– Hm – mruży pod nosem Saana wkurzona jego lakonicznymi odpowiedziami i postanawia zmienić temat. Rozmawiają o wakacjach, o Helsinkach, o tym, jak ona nie może zrozumieć, że on nie chciałby mieszkać gdzie indziej.

– Wy z Helsinek jesteście właśnie tacy. Myślicie, że każdy marzy, by wyprowadzić się z małej miejscowości. Prawie nas żałujecie, chcielibyście nas ratować – mówi ze śmiechem Riku.

– A tak właściwie mnie jest żal ludzi z dużych miast. Gniotą się w ciasnych i drogich mieszkaniach z dala od przyrody. – Saana nie znajduje odpowiedniej riposty. W końcu wracają do Heleny. – Wiele osób się zastanawiało, co jej się mogło przytrafić, ale nie udało się nic wyjaśnić.

Wiem, że brała udział w zabawie grupy kursantów na Słonecznym Wybrzeżu, a mój ojciec widział młodą dziewczynę, chyba Helenę, gdy pojawiła się w przebraniu na dziedzińcu dworu między dziewiątą a dziesiątą. Przyszła o wiele później niż pozostali goście.

Saana przysłuchuje się temu z zaciekawieniem. Już wie, że Helena była na stacji benzynowej Kesoil około piątej. Więc z domu poszła najpierw tam, potem na zabawę kursantów, a w końcu na festiwal.

Miejscowy bar jest w połowie zapełniony. Starszy mężczyzna gra w karcie sali na automacie, a odgłosy wydawane przez maszynę odbijają się głośnie echem w głowie Saany. Drzwi się otwierają i w środku pojawia się znajoma postać. Ruda kobieta, kasjerka z marketu S, zamawia kawę i chwyta leżącą na ladzie popołudniówkę „Iltalehti”. Saana, stojąc w towarzystwie przewodnika z dworu nadal w tym samym miejscu, przy końcu baru, wypiuwszy lonkero i kieliszek czerwonego wina, zauważa, że nigdzie jej się nie śpieszy. Przez chwilę spogląda na Riku jakby innymi oczami. Szerokie ramiona, przystojna klasyczna sylwetka. Przy nim nie musi udawać kogoś lepszego, myśli, stwierdzając, że dobrze się bawi.

Gdy po chwili wchodzi do niewielkiej toalety, słyszy, jak ktoś w kabinie obok pyta proszącym głosem:

– Czy możesz mi podać papier toaletowy? – Nieznajoma w kabinie obok wyciąga rękę od dołu.

Gdy stoją potem obok siebie przy umywalce, rudowłosa jej dziękuje. Może teraz kobieta myśli o niej nieco ciepłej.

– Mam na imię Iiris – przedstawia się, patrząc w lustro.

– Saana.

– Wiem – mówi ruda i wychodzi.

Saana wraca do swojego towarzysza, który podaje jej napełniony ponownie kieliszek czerwonego wina.

– Powinnaś wypytać tego tam – proponuje Riku, pokazując głową barmana, u którego kupił właśnie dla obojga kiepski jakościowo, ale drogi trunek. – On pracuje tu już ponad trzydzieści lat. Poza tym chodziły plotki, że Helena była tu wtedy.

– Kiedy? – pyta zdziwiona Saana.

– W ostatni wieczór – odpowiada Riku, najwyraźniej zadowolony, że przyciągnął jej uwagę.

Saana wypija łyk wina, wyobrażając sobie, jak jej wargi i zęby zabarwiają się na śliwkowy kolor. Patrzy na Riku z zainteresowaniem. To dopiero owocny wieczór! Czy barman pomoże jej znaleźć świadków ostatnich chwil Heleny?

O dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt siedem Saana leży już w swoim łóżku, w domu ciotki.

Pokój wiruje wokół niej, podobnie jak myśli w głowie. Saanie trudno się uspokoić. Pod koniec stali oboje bardzo blisko siebie. Teraz ogarnia ją wstyd, gdy sobie przypomina, jak pochylała się ku niemu. Na litość boską, czemu to robiła? Czyżby oczekiwała, że ją pocałuje? Riku objął ją jedynie, podziękował za towarzystwo i życzył dobrej nocy. Zachował się jak dżentelmen, a ona musi przyznać, że w głębi duszy poczuła się rozczarowana.

Przed pójściem do domu rozmawiała z barmanem, od którego usłyszała coś zadziwiającego. Chętnie odpowiadał na jej pytania. Festiwal Wenecki był organizowany dla stałych gości.

Panowała na nim swobodna atmosfera. Wtedy patrzono jeszcze przez palce na udział nieletnich.

No bo czemu nie, jeżeli to nikomu nie przeszkadza i jest przyjemnie. Saana usłyszała jedną beztrząsco rzuconą wzmiankę, którą pamięta wyraźnie. Helena, dziewczyna, która zginęła zbyt młodo, przysłała w ostatni sierpniowy wieczór do baru o wpół do siódmej, posiedziała godzinę, rozmawiając tylko z jedną osobą. Saana знаła ją – ku swojemu zaskoczeniu – bardzo dobrze.

HARTOLA

Lato 1989

Dużo czasu nie minęło, gdy dwór i baron pochłonęli całą energię Heleny. Bez von Reichmanna była niczym postać pozbawiona życia, spędzająca kolejny nic nieznaczący, podobny do poprzedniego dzień na straganie z truskawkami. Składał się on z powoli mijających godzin, a te z powoli mijających minut. Nawet sekundy sobie z niej drwiły. Helena czyściła sobie paznokcie i leniwie przyglądała się przechodniom. Obiekt jej zainteresowania znajdował się daleko od parkingu marketu S. Gdy zbliżała się piąta, jej niepokój wzrastał. Wydarzy się coś dzisiaj czy znowu będzie tak spokojnie jak zawsze?

Helena i baron nie umawiali się na nic konkretnego. Spędzili razem dwa osnute mgłą popołudnia. Helena wyobrażała sobie, jak właśnie teraz dwór pulsuje czymś ciekawym, w czym ona nie może uczestniczyć. Los chciał, aby cieszyła się tym wszystkim jedynie raz w tygodniu, podczas dostawy truskawek. Kiedy indziej jej nie zapraszano. W chwili gdy pod ladą ustawiała w zgrabny stos pojemniki na truskawki, usłyszała wesołe powitanie. Nie mogła się mylić, to był głos Johanny.

Już po jej minie poznała, że powinna iść z nią nad jezioro. Od razu poczuła ukłucie w sercu. Jak mało się ostatnio widywały, chociaż to przecież jej najlepsza, a zarazem jedyna przyjaciółka. I jak dużo wydarzyło się nagle w jej życiu, o czym Johanna nie wiedziała.

– Idziemy popływać? – spytała Johanna, nie czekając nawet na odpowiedź.

Helena pokiwała powoli głową, starając się nie okazywać rozczarowania. Ten dzień potoczy się jak zwykle: będą pływały, chichotały, plotkowały i rozmawiały o nieważnych sprawach, zamienią kilka słów na temat zespołu Dingo, powspominają, jak się upiły w maju, gdy po raz pierwszy w życiu spróbowały domowego wina. Będą gadały przez cały wieczór o tym, że prawdziwe życie toczy się najwyraźniej poza Hartolą. I jak to miejscowi chłopcy nic dla nich nie znaczą i budzą jedynie ich obrzydzenie. Są albo chamowatymi burakami, albo zbyt nieśmiali. Historie

miłosne rozgrywają się gdzie indziej, w dużych miastach, w wielkim świecie.

– Jesteśmy skazane na wieczną wspólną wędrówkę nad rzekę – powiedziała Johanna, chichocząc. – My dwie przeciwko całemu światu.

Helena uśmiechnęła się do niej łagodnie. Tak właśnie się działo, aż do początku lipca. Do dnia, w którym Życie podkradło się do niej cichaczem i zmieniło wszystko. Powoli mijające popołudnia, rozmowy o sztuce. Małe oznaki uwagi, przeznaczone wyłącznie dla niej. Towarzystwo, które sprawiło, że rozkwitła w całkiem nowy sposób. A nad tym unosiło się elektryzujące napięcie. Oczekiwanie.

Helena nie miała stroju kąpielowego, więc wskoczyła do jeziora w majtkach. Woda był przejrzysta i zimna. Po krótkiej kąpieli wygramoli się na brzeg, pokrzykując. Podczas skoków piersi Heleny podskakiwały, było to dla niej coś niezwykłego, nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Johanna opryskiwała ją wodą i się śmiała. Ciało Heleny pokryło się gęsią skórka, więc wyszła na brzeg, aby wysuszyć się na słońcu, i zobaczyła, że obserwuje ją dwoje ludzi. Johanna siedziała już na ręczniku i czekała na nią, a z dala od rzeki stał chłopak. Znajdował się tak daleko, że na pewno nie mógł nic takiego zobaczyć, ale przyjaciółka przyglądała się uważnie jej i zmianom, jakie zaszły w jej ciele. Chciała nawet coś powiedzieć, lecz się powstrzymała. Helena usiadła obok i uśmiechnęła się. Właśnie teraz wszystko wydawało się takie jak przedtem. Cieszyła się, że ma przyjaciółkę i że są wakacje. Podświadomie czuła się jednak nieswojo i była spięta. Od jakiegoś czasu odnosiła wrażenie, że tego lata wydarzy się coś wielkiego. Kurs przygotowujący do bierzmowania i nieznany mieszkający we dworze człowiek. Powoli przesuające się płyty kontynentalne niosące dotąd nudę przyspieszyły i zaczęły dopasowywać się na nowo. Mogły doprowadzić do trzęsienia ziemi, a nawet do erupcji. W każdym razie zapewne zmienią wszystko w jej młodym, zastałym życiu.

Siedziały na trawie owinięte w wielki ręcznik Johanny. Helena wyciągnęła ze swojego plecaka paczkę papierosów, wsunęła jednego do ust i zapytała Johannę, czy też chciałaby spróbować. Ta popatrzyła na nią zdumiona. Od kiedy to ona pali papierosy? Skąd w ogóle je wzięła?

Helena starała się zapalić papierosa i ręcznik zsunął się na ziemię. Zrobiło się jej zimno. Podśmiewując się, zaczęły go sobie wyrywać.

Wreszcie Johanna, wzruszając ramionami, sięgnęła do paczki z papierosami. Oparte o siebie, zaciągały się głęboko, wypełniając przestrzeń wokół chichotem i kaszlem. Czasem udawało się im wydmuchać dym z ust i nosa, jak to widziały na filmach. Słońce nadal przygrzewało.

Rozmawiały o nadchodzącym kursie i obozie, który miał się zacząć pod koniec lipca.

Johanna aż kipiała ze zniecierpliwienia, nie mogąc się go doczekać, ale Helena milczała. Wiosną także wyczekiwała go z utęsknieniem, lecz teraz kurs i chłopcy z krostami na twarzach wydawali się jej jeszcze bardziej beznadziejni. To zabawa dla przedszkolaków. A ona chciała od razu wkroczyć w dorosłość. Z jej wszystkimi odcieniami.

– Dokąd pójdziemy? – spytała Johanna, gdy słońce zaszło już za świerki. Helena nie odzywała się przez chwilę. Papierosy zostały dopalone do końca, filtry rozgniecione i ukryte głęboko w kępie trawy. Helena czuła się dziwnie odważna.

– Muszę iść – oświadczyła. Johanna może teraz wziąć sobie cały ręcznik. Helena schowała starannie paczkę papierosów do plecaka, włożyła sukienkę i zdjęła mokre majtki. Wyschną na ramie roweru. Potem potrząsnęła długimi włosami i zwinęła je w luźny kok.

– Hej, hej – powiedziała, wskoczyła na rower i zaczęła szybko pedałować.

Johanna patrzyła za nią. Musi iść? Przecież poza nią Helena nie ma nikogo.

Niedziela, 7 lipca / Hartola

Jan i Heidi siedzą w kawiarni La Kar de Mumma. Po przyjeździe do Hartoli przeprowadzili rozmowy z policjantami i otrzymali od nich wyczerpujące dane na temat miejsca znalezienia zwłok. Kamery zamontowane na budynku La Kar de Mummy nie są jednak wycelowane w stronę parkingu, więc nie można było uzyskać materiału zdjęciowego z okolic stacji benzynowej. Na stole leży raport z przesłuchania właścicieli citroenów jumperów. Biały van wiąże się prawdopodobnie ze sprawą Eskoli. W każdym razie godziny się zgadzają: podobne pojazdy widziano przejeżdżające jeden za drugim główną ulicą około dziesiątej wieczór.

Heidi zajada się świeżo upieczonym plackiem mącznoziemniaczanym, przyglądając się pożądliwie szerokiemu asortymentowi bułek. Jan nie jest głodny, w głowie tłoczą mu się różne myśli – muszą się śpieszyć, Mertanen go naciska, zabójstwa pozostają niewyjaśnione.

– Jak mama? – pyta Heidi, wpatrując się w kawę.

Śledczy nie wie, co odpowiedzieć. Patrzy na koleżankę i wzrusza ramionami. Jej współczujący wzrok potwierdza, że ona go rozumie. Jan natychmiast kieruje uwagę na pracę. Drugą kawę biorą na wynos i wracają do samochodu, żeby pojechać do domu ofiary i przesłuchać jego żonę.

Po drodze Jan zauważa wiadomość od nieznajomej kobiety. Odczytuje ją i choć nie ma w niej nic niezwykłego, to z jakiegoś powodu sama myśl, że istnieje ktoś, kto pisze do niego w środku pracowitego dnia, wydaje mu się przyjemna. Jeszcze się z nią nie spotkał i nie jest pewien, czy tego chce. Prawdopodobnie byłoby lepiej, gdyby pozostała obcym, dodatkowym numerem w jego telefonie.

Heidi prowadzi samochód, udając, że nie widzi, jak kolega zerka na komórkę, a potem czyta jakąś wiadomość. Najwidoczniej ktoś pojawił się nagle w jego życiu, choć on nic o tym nie mówi. Postanawia przyglądać mu się bacznie. Tu w Hartoli będzie to łatwiejsze niż w Helsinkach.

Już od jakiegoś czasu instynkt podpowiada jej, że śledztwo zmierza we właściwym kierunku. Jednak potrzebują czegoś konkretnego. Jakiegoś wątku. Czegoś podobnego do nitki wystającej ze swetra, za którą mogliby pociągnąć, żeby wszystko powoli rozwikłać. Heidi jest przekonana, że taka nitka znajdzie się w Hartoli. Wpatruje się w drogę, myśląc o siedzącym obok koledze. Pod twardą skorupą na pewno kryje się głęboki smutek, ale jak na razie nic po nim nie widać.

Żwir trzeszczy pod kołami, gdy samochód skręca na podwórko budynku otynkowanego na biało. Pierwszy przystanek tego dnia to dom, w którym czeka żona ofiary, świeża wdowa, z pewnością w szoku. Raija Eskola mieszka w robiącym wrażenie okazałym domu jednorodzinnym. Heidi obrzuca wzrokiem prowadzącą do wejścia ścieżkę okoloną wysokim żywopłotem i pięknymi nasadzeniami. Ogród ozdabiają ogromne krzewy hortensji i kwitnącego obficie bzu.

Jan naciska dzwonek i drzwi otwiera im pozbawiona energii i pewności siebie kobieta, jakby lekko zawstydzona, ubrana w znoszony, mający najlepsze dni za sobą szary szlafrok i różowe kapcie z pomponami.

– Proszę wejść – zaprasza. – Nastawić kawę? – pyta, choć każdy jej gest świadczy o tym, że pragnie, aby policjanci odmówili.

– Specjalnie dla nas nie trzeba, ale jeżeli robi pani dla siebie... – mówi Heidi, wchodząc do środka. Jan zerka na nią ostrzegawczo. Ich praca nie polega na tym, żeby inni częstowali ich kawą.

Pani Eskola kiwa głową w roztargnieniu.

– Oglądajcie wszystko, co chcecie. Ja w tym czasie przygotuję sobie drinka i nastawię ekspres. – Gospodyni podchodzi do stojącego w salonie barku na kółkach i nalewa sobie trochę koniaku.

Jan rozgląda się dokoła. W oszczędnie urządzonym pokoju wisi kilka nowoczesnych obrazów. Włochaty dywan okalają designerskie fotele w czarnym i metalicznym kolorze, sprawiające wrażenie niewygodnych. Jan podchodzi do jasnej sofy i siada. Dostrzega także znane z dzieciństwa przedmioty – żyrandol Lokki, barek na kółkach Alvara Aalto i szklane ptaki Oivy Toikki.

– Ulubione trunki mojego męża – oznajmia kobieta, machając ze śmiechem ręką w stronę okazałego zbioru butelek. – Bardzo drogie whisky i koniaki, chowane na specjalne okazje. A ja je wypijam, krzywiąc się z obrzydzenia.

Heidi patrzy na nią ze współczuciem. Utrata bliskiej osoby to dla każdego trudne przeżycie.

– Ma pani piękny ogród – zaczyna. Jedna ze ścian salonu jest przeszklona, ukazując pełną roślin część działki z tyłu domu.

– Teraz jest moja ulubiona pora roku, gdy kwitnie jaśmin – stwierdza pani Eskola, podchodząc do okna. Stoi tuż przy szybie i patrzy nieruchomym wzrokiem na zewnątrz. – Ale nie czuję niczego, jestem jak sparaliżowana. Wiecie, że Matti nigdy nie zwracał uwagi na moje kwiaty? Goniłam go do pracy, gdy tylko pojawiał się w ogrodzie. Wykop dołek, przewieź piasek, ziemię wysyp tu, przesadź ten krzak w ocienione miejsce i tak dalej. Komenderowałam nim i w końcu przestał przychodzić do ogrodu. – Kobieta odwraca się, idzie w stronę Heidi i siada w fotelu. – Nie mogę tego pojąć. Że Matti już nie wykopie żadnego dołka na moją prośbę. Że mój mąż niedługo sam zostanie zakopany, stanie się częścią ziemi.

Policjantka kiwa współczująco głową.

– Jak długo byliście małżeństwem? – pyta Jan, konkretnym pytaniem starając się choć na chwilę odciągnąć myśli kobiety od smutnej rzeczywistości.

– Spędziliśmy razem trzydzieści dziewięć lat. Początkowo byliśmy zakochani, a potem trwaliśmy przy sobie z przywiązania, przyzwyczajenia. Pełniłam funkcję reprezentacyjnej żony – mówi pani Eskola. – Przepraszam, że pytam, ale co was sprowadza tutaj aż z Helsinek? Miejskowa policja ze mną rozmawiała – dodaje, a w jej wzroku po raz pierwszy pojawia się nieco ostrzejszy błysk.

– Pani mąż zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, zawsze bardzo dokładnie sprawdzamy tego typu zdarzenia – odpowiada Jan, starając się zdusić dyskusję już na samym początku.

– Padł ofiarą zabójstwa – kontynuuje, nie chcąc zdradzać szczegółów, skoro wdowa ich się nie domaga.

– Czy przychodzi pani na myśl ktoś, kto mógłby chować urazę do męża? – pyta Heidi, a pani Eskola, ku zaskoczeniu Jana, wybucha nagle śmiechem.

– Wszyscy – odpowiada. – Matti był dla tych ludzi, tutaj w Hartoli, chodzącym kredytem.

Kredyt hipoteczny dla Nieminenów, dodatkowa pożyczka na samochód dla Korhonenów... Oni wszyscy brali kredyty przeważnie w banku Mattiego. Albo ich nie dostawali.

– Czy pani mąż otrzymywał jakieś groźby albo znalazł się kiedyś w sytuacji zagrożenia?

– Nie, w każdym razie nic o tym nie wiem. Chociaż ludzie w miasteczku opowiadali różne rzeczy – mówi pani Eskola, wstając. Jan widzi, że pod szlafrokiem ma piżamę. Kobieta idzie z wysiłkiem do barku, aby nalać sobie coś do picia. Sprawia wrażenie, jakby nie myła się od kilku dni. Zmierzwiłone włosy są zwinięte w pośpieszny węzeł, a oczy zapuchnięte od płaczu.

– Może nam pani opowiedzieć trochę o kolegach Mattiego? – pyta Heidi, gdy wdowa znów siada w fotelu. – Kto znał go najlepiej? Kim byli jego najbliżsi przyjaciele?

Kobieta mruży oczy z zastanowieniem, a potem wymienia jedno nazwisko.

– Oprócz mnie nie miał zbyt wielu. Postarzał się i lubił przebywać w samotności. On zna prawie wszystkich, ale z niektórymi kontaktował się przypadkowo, a z innymi chodził na polowanie. Najczęściej rozmawiał z proboszczem. Nazywa się Antti-Juhani Fors.

Heidi kiwa głową, zapisując nazwisko.

– Matti nie był szczególnie wierzący. Znali się od kilkudziesięciu lat – uściśla pani Eskola, dopijając alkohol. – Ale licho wie.

Heidi przygląda się jej i zdejmuje kurtkę. Słońce grzeje przez wielkie okna, sprawiając, że w pokoju panuje upał i zaduch.

– Czy pani zna albo czy mąż znał Larsa Sundina? – pyta i niecierpliwie czeka na odpowiedź.

– Być może, ale nie pamiętam, aby w najbliższym kręgu Mattiego był znajomy o takim nazwisku. Czasami mężczyźni przedstawiali się tylko imieniem albo przezwiskiem używanym podczas polowań. Jednak Larsa sobie nie przypominam – oświadcza pani Eskola, a Heidi kiwa głową.

– Nie możemy skontaktować się z pani córką – mówi ostrożnie. – Gdzie możemy ją znaleźć?

Gospodyni wzrusza ramionami.

– Mnie też się to nie udało. Ale ponieważ mamy do czynienia ze zgonem, to zapewne pomoże prawnik naszej rodziny.

Heidi wypytuje nadal panią Eskolę, a Jan robi rundkę w domu. Wszystko tu jest drogie, chociaż widać, że dzieje się coś złego. Niektóre przedmioty, książki i ozdobne poduszki zostały upuszczone na podłogę i tam pozostawione. Jan kieruje się na górę i zadowolony znajduje gabinet – domowe biuro Mattiego Eskoli. W środku stoją miękki fotel obity skórą, solidny dębowy stół i regał z dziełami dotyczącymi głównie polityki samorządowej lub myślistwa. Jan zauważa, że część książek została zrzucona. Na ścianie wisi głowa jakiegoś rogatego zwierzęcia.

W gabinecie jest tylko jedna oprawiona fotografia, najwyraźniej rodzinne zdjęcie. Jan zerka ze smutkiem na mężczyznę, kobietę i dziewczynkę, a potem przegląda szuflady, lecz niczego ciekawego nie znajduje. Sprawdza jeszcze regał, ale tam też nic nie ma. W końcu wraca na dół.

Heidi wstaje na jego widok, a pani Eskola siedzi nadal w fotelu, patrząc przed siebie. Jej kieliszek jest pusty. Śledczy wychodzą, zmęczona gospodyni ich nie odprowadza, tylko tkwi na swoim miejscu.

W drodze powrotnej do hotelu Linna mijają pola golfowe i las. Jan milczy, zastanawiając się, którymi wątkami powinien się teraz zająć, a które wykluczyć ze śledztwa.

Heidi także analizuje informacje. Poruszają się na tak wielu poziomach. Jeśli chodzi o śledztwo, to Helsinki wydają się teraz odległe. Kolegów i były żony Larsa sprawdzili i wykluczyli z grupy podejrzanych. Odszukali młode dziewczyny z imprezy Sundina, które dopiero co osiągnęły pełnoletność, ale one nie chciały się specjalnie wypowiadać. Technicy stwierdzili, że w mieszkaniu Larsa przebywała kobieta, lecz nawet bez badań DNA wiadomo było, że chodzi o Jennę Nygren, bardziej ofiarę niż ewentualną morderczynię. Heidi zastanawia się, czy sprawca przypadkiem się nie obawia, że dziewczyna coś widziała. Jednak pozostawił ją w spokoju. Czy to o czymś nie świadczy? Może o tym, że bierze stronę słabszych. Celuje jedynie w silniejszych i tak w ogóle obrzydliwych ludzi. Sprawca postępuje z rozmysłem i na pewno wybrał ofiary nieprzypadkowo. Wiadomo, że Sundin prowadził szalone życie nocne, ale nic takiego nadzwyczajnego nie zauważyli. O tym, co robił Eskola, muszą jeszcze porozmawiać z jego przyjaciółmi i znajomymi.

Gdy skręcają na dziedziniec hotelu Linna, dzwoni telefon. Jan przysłuchuje się rozmowie, jaką prowadzi Heidi, ale nic z niej nie rozumie. Ktoś chyba się upewnia, że dodzwonił się na policję.

– Tak, to my byliśmy u pani chwilę temu – mówi Heidi, włączając kierunkowskaz, by się zatrzymać przed hotelem. – Chce pani jeszcze porozmawiać? – pyta, patrząc znacząco na Jana.

– Dziękuję, że pani zadzwoniła, zaraz przyjeżdżam – odpowiada i się rozłącza. – Wdowa chce rozmawiać tylko z policjantką. Podobno coś przemilczała, ale powie to tylko kobiecie.

– Jedź – proponuje Jan i szybko wysiada z samochodu. Ledwo drzwi się za nim zamknęły, a Heidi już rusza spod hotelu z piskiem opon.

Na szklanym stoliku w salonie znajduje się rodzinne zdjęcie, którego wcześniej tu nie było. Małżeństwo i ich córka. Rodzina Eskolów. Heidi przypatruje się młodej dziewczynie, której ojciec właśnie zginął. Jest w niej coś znajomego. Być może rozpoznaje w niej samą siebie.

Przez chwilę czuje się tak jak w szkole, wolna od wszelkich zobowiązań i odpowiedzialności.

Dni wypełnione były zabawą, bezsensowną, ale bardzo przyjemną, przerywaną tylko na jedzenie i spanie.

– Może whisky? – pyta stojąca w drzwiach pani Eskola, a Heidi kiwa potakująco głową.

– Pod warunkiem że pani także się napije – mówi z uśmiechem. Nigdy nie przestrzegала zbyt wiele przepisów i wytyczanych granic. Czasami ich przekraczanie sprawiało, że stawała po właściwej stronie, dawała przesłuchiwanemu poczucie, że należą do tej samej drużyny, czym przełamywała jego opór.

Siedząc ze szklanką whisky na kanapie, przygląda się pani Eskoli, która drepcze niespokojnie na skraju dywanu. Wezwała ją do siebie ponownie, ale teraz milczy. Heidi postanawia przełamać ciszę i pyta:

– Kiedy ostatnio rozmawiała pani z córką?

Wdowa nieruchomieje i spogląda na policjantkę z namysłem.

– Gdyby Matti w swoim czasie nie postanowił wysłać jej w świat, to byłoby mi łatwiej.

Córka wychowywałaby się w domu, w Hartoli i mogłybyśmy robić razem te wszystkie rzeczy, które robią zwykle matka i córka. Tak. Co one takiego razem robią? Chodzą na zakupy? Zawsze chciałam zawieźć ją do Paryża na zakupy – ciągnie pani Eskola.

Heidi wie, że nie udało się jeszcze skontaktować z córką, chociaż wysłali do niej przez prawnika Eskolów kilka wiadomości. Musi być bardzo uparta, skoro tak się chowa przed własną matką. Czyżby przed czymś uciekła albo się obraziła?

– Jeszcze nie jest za późno, możecie się wybrać w podróż po pogrzebie – próbuje dodać kobiecie otuchy.

– Kto ją tam wie. – Gospodyni unosi szklanę z whisky. – Gdy wyjechała, płakałam miesiącami, latami. Ale teraz, po odejściu Mattiego, mam więcej do przetrwania. W naszym życiu wydarzyło się tak dużo, wiąże się z nim także pokuta. Powiedziałabym nawet, że nienawiść, gdyby nie to, że jest pani z policji, a Mattiego właśnie zamordowano.

Heidi przysłuchuje się z rosnącym zaciekawieniem.

– O czym chciała mi pani powiedzieć? – pyta.

– Komuś muszę to pokazać, chociaż cała ta sprawa budzi we mnie obrzydzenie – stwierdza wreszcie wdowa. – To jest powód, dla którego panią tutaj zaprosiłam. – Bierze leżącą w kącie kanapy Biblię. Heidi obawia się, że gospodyni zacznie się modlić, ale mimo to dodaje jej wzrokiem odwagi. – Przeszukiwałam mieszkanie, robię to już od wczoraj – opowiada pani Eskola. – W pewnej chwili zasnąłam i obudziłam się rano na górze, na podłodze. Po pani wyjściu przejrzałam resztę książek.

– Szukała pani czegoś konkretnego?

– Szukałam, ale nie wiedziałam czego. Być może powodu, by znienawidzić swojego męża, bo wtedy moja żaloba byłaby mniejsza! – wybucha. – Ale nie spodziewałam się, że cokolwiek znajdę. I potem natrafiłam na to.

Pani Eskola kładzie Biblię na stoliku i otwiera ją powoli. Ku zaskoczeniu Heidi okazuje się, że książka jest w środku wydrążona i znajduje się w niej koperta, z której gospodyni wyciąga drżącymi rękami plik zdjęć.

– Jako policjantka pewnie powie mi pani, co mam z nimi zrobić – mówi,
a fotografie rozsypują się na brudnym blacie stolika.

Poniedziałek, 8 lipca / Hartola

Jan pociera skronie. Ciągły brak snu daje mu się nieznośnie we znaki. Wieczór jest spokojny. Nagle telefon zaczyna wibrować. Znow dzwoni Mertanen.

Śledczy odpowiada ze spokojem na jego pytania. Nie, nie znają jeszcze motywów działania sprawcy. Nie, nie mają pojęcia, kiedy pojawi się trzecia ofiara.

Po skończeniu rozmowy Heidi spogląda na kolegę i pyta:

– Czego chciał?

Jan robi wymowny gest. Mertanen chce wiedzieć wszystko i od razu. A to zabójstwo sprawiło, że zachowuje się agresywnie. Jan nie pamięta, kiedy ostatnio wypytywał tak często o jakąś sprawę. Na razie naciska tylko Jana, a ten z kolei pogania swój zespół, chociaż robi to łagodniej. W końcu jest szefem i to jego obowiązek. Pozwala, by grupa skupiła się na pracy, a sam działa niczym bufor, odpierając naciski i żądania. Heidi i Saki je wyczuwają, ale są zadowoleni, że Jan nie powtarza im oczywistości.

Śledczy odrywa dwa kawałki taśmy malarskiej i przyklepia plan Hartoli do ściany pokoju hotelowego. Mazakiem zaznacza krzyżyk w miejscu, w którym znaleziono Eskolę. Heidi wstaje i podchodzi do szafy z barkiem.

– Chcesz piwo? – pyta, otwierając jedną z butelek.

Jan kręci głową.

– Dobrym przyjacielem Eskoli był niejaki Antti-Juhani Fors – mówi, wypisując nazwisko na przytwierdzonej do ściany kartce papieru. – No i mamy te stare zdjęcia – dodaje, wieszając dwie fotografie leżące na wierzchu stosu otrzymanego od pani Eskoli.

Niedawne odkrycie robi nieprzyjemne wrażenie. Ostre kadry nagich ciał w świetle lampy błyskowej. Postacie bez twarzy. Fotografie młodych, prawdopodobnie niepełnoletnich rozebranych dziewczyn zostały zrobione dawno temu, ale jeszcze nie wiadomo, jaki mają związek z zamordowaniem Eskoli i czy w ogóle mają związek. Pani Eskola potwierdziła z widoczną ulgą, że żadna z widniejących na zdjęciach kobiet nie jest jej córką. Kim one są?

Heidi odstawia butelkę carlsberga na małe hotelowe biurko, wypisuje na kartce „dziewczyny?” i „rok?”, a potem przypina ją obok planu miasteczka.

Jan zaznacza kółkiem dom Eskolów i powtarza, co wiedzą na temat zabójstwa. Eskola nie żył już prawdopodobnie od ośmiu godzin, gdy znaleziono jego ciało. To oznacza, że zginął około pierwszej w nocy. Jan jest przekonany, że morderca umówił się z obiema ofiarami. Eskola podjechał prawdopodobnie na spotkanie samochodem, zabójca wsiadł i obaj odjechali w inne miejsce.

Śledczy podejrzewa, że morderca niekoniecznie ukrywał przed ofiarami swoją tożsamość. Ale czym je zwabił?

Jan ogląda zdjęcia, które zrobił w miejscach, gdzie znaleziono zabitych. Królewska Brama na Suomenlinnie i Królewska Brama w Hartoli. Nasuwa mu się myśl, że ktoś to zainscenizował. Z oględzin techników nie ma zbyt wielkiego pożytku. Na ciele Eskoli widać ślady, które mogą świadczyć o tym, że użyto tasera. Potem morderca wepchnął głowę bankiera do naczynia wypełnionego wodą. Eskola został utopiony na suchym lądzie. Właśnie tego Jan nie rozumie: dlaczego morderca chciał koniecznie utopić swoje ofiary?

Jan jednak postanawia napić się piwa, bierze butelkę i przysiadła się do Heidi. Oboje przyglądają się w milczeniu przyklepionym do ściany kartkom.

Potem wracają do listy właścicieli citroenów jumperów. Policjanci z Häme ich sprawdzili, ale nie znaleźli żadnego powiązania z ofiarami lub ludźmi z ich otoczenia. Teraz muszą się spotkać z każdym właścicielem pojazdu i obejrzyć auta. Jan otrzymał informację, że zajmie to od jednego do dwóch dni. Oblicza w myślach, ile czasu już zmarnowali. Patrząc na mapę królestwa, zastanawia się, czy nie należałoby zmienić kierunku działania. Zamiast skupiać się na przeszłości, powinni być gotowi na to, co nadejdzie. Powinni zrobić wszystko, by się dowiedzieć, kto będzie następną ofiarą, trzecim królem. Do kogo zabójca teraz zadzwoni.

Wtorek, 9 lipca / Hartola

Jest dopiero siódma trzydzieści jeden, ale Saana leży w łóżku całkiem rozbudzona. Jedna myśl nie daje jej spokoju. Barman bardzo wyraźnie powiedział, że to jej ciotka rozmawiała tamtego wieczora z Heleną. Dlaczego Inkeri nic o tym nie wspomniała? Saana wstaje, schodzi na parter, idzie do pustej kuchni, nawołuje ciotkę, ale nigdzie nie ma żywego ducha.

Już od rana utrzymujący się niepokój zmusza Saanę do działania, dzwoni do Inkeri, ale ponieważ ta nie odpowiada, postanawia dziś podążać śladami Heleny. Odwiedzi miejsca, w których widziano ją ostatniego dnia. Najpierw pojedzie tam, gdzie kiedyś była stacja benzynowa, później na Słoneczne Wybrzeże, gdzie odbyła się uroczystość na zakończenie kursu przygotowującego do bierzmowania, a potem do baru i na koniec wpadnie do dworu.

W miejscu Kesoil jest teraz stacja Jari-Pekka, więc Saana jedzie od razu na Słoneczne Wybrzeże, nad jezioro. Przez chwilę spogląda na wodę, wyobrażając sobie, jak wyglądała wieczorna impreza młodych ludzi idących do bierzmowania w osiemdziesiątym dziewiątym roku.

Co pili, jak byli ubrani. Z przerażeniem przypomina sobie własne eksperymenty z papierosami, gdy skończyła siódmą klasę.

Ze Słonecznego Wybrzeża do Koskipää jest osiem kilometrów. Gdyby nie rower, Helena musiałaby tam długo iść. Czy policja go w ogóle znalazła?

Saana jedzie powoli, mijając las, gęste świerki, bar w centrum i w końcu dociera do dworu. Opiera rower o drzewo i przygotowuje się psychicznie do ewentualnego spotkania z Riku.

Tym razem się umalowała. Ale dziedziniec wydaje się pusty, więc mija główny budynek, idzie znaną już ścieżką nad rzekę i po skrzypiącym mostku szybko dociera na drugi brzeg. Gałęzie wierzby białej sięgają niemal wody. Wszędzie jest cicho. Brzęczenie komara przy uchu odwraca na chwilę jej uwagę. Najwyraźniej nikt nie wchodził od dłuższego czasu do sauny, bo bujna roślinność zmieniła okolicę prawie w dżunglę. Trybuła, barszcz perski, pokrzywa i wysoka trawa zmuszają Saanę do stawiania kroków z przytupem. Po chwili widzi na ziemi odrażające wijące się stworzenie. Zamiera, ale stara się myśleć trzeźwo, przecież ma na nogach gumowce, a uciekające przed nią zygzakiem zwierzę przypomina raczej padalca niż żmiję. Nie ma powodu do nadmiernego strachu.

Na ganku opuszczonej sauny pachnie ziemią i wilgocią ciągnącą od rzeki. Saana pokrzykuje i zagląda przez zamknięte okna, częściowo odsłonięte, lecz tak brudne, że niczego nie widać. Okrąża więc domek, szukając drzwi, przez które mogłaby wejść do środka. Zatrzymuje się, nasłuchując, ale wokół panuje cisza, przerywana tylko śpiewem kosów i zieb. Gdzieś w oddali odzywa się dziecko. Saana rozgląda się, ale nie widać nikogo, więc naciska klamkę. Nie do wiary, drzwi nie są zamknięte na klucz.

Wolno przekracza próg, czując się niczym przestępca. W pomieszczeniu, którego ściany są wyłożone tapetą w róże, stoją krzesło i żeliwne łóżko. Saana siada na nim. Wszędzie leży kurz, powietrze jest zatechłe. Sprężyny starego łóżka dają się jej we znaki, więc wstaje, a wtedy jej spojrzenie pada na dziwną koronę z kości wiszącą nad łóżkiem. Robi kilka zdjęć przedSIONKA i zagląda do sauny: pociemniałe deski i ławki sprawiają, że panuje tu mrok. Betonowa podłoga trochę popękała. Pachnie wilgotną ziemianką i widać, że nikt nie korzysta z tego miejsca. Saana wraca do przedSIONKA i wodzi wzrokiem po tapecie w róże. Coś sprawia, że jej wyobraźnia zaczyna galopować. Czy Helena tu była?

Po południu, gdy w jej żołądku, przyzwyczajonym do regularnych, smacznych posiłków przygotowywanych przez ciotkę, burczy, a Inkeri jeszcze nie widać, przypomina sobie o artykule w plotkarskim czasopiśmie, o którym wspomniała fryzjerka Eila. Według niej w grę wchodzi „Hymy” lub „Seura”.

Saana wrzuca w wyszukiwarkę nazwę tego pierwszego i natrafia najpierw na stronę Wikipedii z historią periodyku, a potem wzmiankę z archiwum telewizyjnego Yle na temat szukania sensacji przez dziennikarzy tego czasopisma. Wygląda na to, że chodzi właśnie o „Hymy”.

Dawne numery można znaleźć na przykład w Bibliotece Narodowej, która – jak piszą na jej stronach – ma bogaty zbiór nawet najstarszych gazet.

Saana sprawdza w Google Maps lokalizację biblioteki i z zaskoczeniem stwierdza, że znajduje się ona w samym środku Helsinek, tuż obok katedry. Nawet nie wiedziała, że taka biblioteka istnieje, bo dziennikarz internetowy pisze artykuły głównie o skandalach z poprzedniego dnia, a nigdy nie miała okazji zając się dziennikarstwem śledczym. Prawdopodobnie wszystkie

numery z roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego znajdują się albo na mikrofilmach, albo w papierowej wersji, więc żeby zdobyć informacje, musi wybrać się do archiwum. Saana się waha, ale myśl o obejrzeniu mikrofilmów i poszukaniu artykułu dotyczącego śmierci Heleny kusi ją tak bardzo, że właściwie nie ma wyboru, musi tam pojechać. Jednak powrót do domu w samym środku wakacji wydaje się jej oszustwem, zostawiła mieszkanie puste, pożegnała się ze znajomymi i teraz ma się pojawić tylko na chwilę? Jeżeli powie przyjaciółom, że jest w mieście, to cały czas spędzi na plotkowaniu i popijaniu drinków. Lepiej pojechać bez informowania kogokolwiek i szybko wrócić do Hartoli, żeby kontynuować dochodzenie. No i jeśli wybierze się do Helsinek, to może spotkać się z facetem, którego podsuwa jej Veera, i zobaczyć, czy coś z tego wyjdzie. Trzeba zrobić to od razu, a nie tracić lato na wymianę wiadomości z niewłaściwym człowiekiem.

Saana nie jest całkowicie przekonana, że Veera potrafi wynajdywać odpowiednich mężczyzn. Bo skąd może wiedzieć, co dla niej najlepsze, skoro ona sama nie wie, czego w nich szuka lub czego się po nich spodziewa? Przyjaciółka nie wspomniała nic o wyglądzie kandydata i Saana uważa to za zły znak. Czyżby nie dało się powiedzieć nic pochlebnego o jego powierzchowności?

Gdzieś rozlega się trzask. Saana wzdryga się i odwraca, by spojrzeć przez okno, ale ciotki nie widać, a zielony ogród wydaje się nadal pusty. Podejmuje decyzję, artykuł skieruje jej śledztwo na właściwe tory. Sprawdza na stronach biura Matkahuolto rozkład jazdy autobusów i rezerwuje sobie bilet na kurs późnym wieczorem. Pojedzie do Helsinek na jeden, najwyżej dwa dni.

Ciotka wraca dopiero po siódmej.

– Byłam na zakupach w Jyväskylä. Proszę bardzo, to dla ciebie. – Inkeri kładzie wisiorek z kamieniem na dłoni Saany, która przygląda mu się, a potem patrzy pytająco na ciotkę.

– To tygrysie oko, kamień dający siłę, odblokowujący pokłady mocy, pomagający w uziemieniu ciała.

Saana chwyta kamyk, który wydaje się jej zimny.

– Tygrysie oko wykorzystuje się do poprawienia nastroju, pozbycia stresu i zwiększenia poczucia własnej wartości. Możesz zapytać kamień, o

co tylko chcesz – mówi ciotka, uśmiechając się na widok sceptycyzmu malującego się na twarzy siostrzenicy. – Chwyć łańcuszek i zapytaj o „tak” i o „nie”. Potem będziesz mogła zadawać dowolne pytanie.

Saana śmieje się, ale trzyma w powietrzu łańcuszek z pięknym kamieniem w kształcie diamentu.

– Czy to jest „tak”? – pyta i czeka. Powoli, jakby zbierając siłę, tygrysie oko zaczyna się kołysać, wprawiając Saanę w zdumienie. Przecież trzyma rękę nieruchomo.

– To jest oczywiste „tak” – stwierdza ciotka.

Po pytaniu o „nie” kamień drga minimalnie.

– Teraz możesz pytać.

– O co? – Saana wpatruje się intensywnie w tygrysie oko.

– O cokolwiek, czego chciałabyś się dowiedzieć – odpowiada Inkeri. Saana zatrzymuje kamień, miałaby co najmniej sto pytań, ale właśnie teraz nie może się zdobyć na to, by zadać choćby jedno.

– Czy będę kiedyś szczęśliwa? – pyta w końcu. Po chwili tygrysie oko zaczyna się mocno kołysać, co oznacza twierdzącą odpowiedź. Ciotka się uśmiecha i jej także jest do śmiechu, chociaż czuje się dziwnie. Jak kamień może się ruszać sam z siebie?

– Czy ktoś zamordował Helenę? – zadaje kolejne pytanie. Po kilku sekundach wisiołek znów się chybcze. Saana spogląda na ciotkę. Sytuacja wydaje się jej upiorna.

Wreszcie mówi, że wyjeżdża do Helsinek, rezygnując z najważniejszego pytania. Dlaczego ciotka spotkała się z Heleną tamtego wieczoru w barze? Tego tygrysie oko jej nie powie.

Postanawia pójść na górę, żeby się spakować i nabrać odwagi. Gdy schodzi z plecakiem na ramieniu, Inkeri siedzi przy stole. Saana zmusza się w końcu i pyta:

– Powiedziano mi, że spotkałaś się z Heleną przed jej śmiercią. O czym rozmawiałyście?

Czemu nic mi o tym nie wspomniałaś?

Jednak Inkeri nie wydaje się zaskoczona.

– Tak myślałam, że w końcu się o tym dowiesz – mówi, upijając łyk herbaty. – Owszem, spotkałyśmy się.

– I? – Saana ma ochotę nią potrząsnąć.

– W wakacje pracowałam jako instruktorka na kursach organizowanych przez uniwersytet – odpowiada ciotka w zamyśleniu. – Helena uczestniczyła w jednym z nich i bardzo ją lubiłam.

Miała w sobie delikatność, ale także siłę i zdecydowanie. Jak na młodą osobę była bardzo rozważna, wydawało się, że tęskni za czymś innym, za wielkim światem, a ja chyba dostrzegłam w niej siebie. Tamtego wieczoru w barze dała mi do przeczytania wiersz. Prosiła mnie o opinię.

Jej słowa przypominają Saanie wiersz, który już widziała. Z pewnością to ten sam. Co Helena chciała nim wyrazić? Czy starała się coś przekazać, ale ciotka nie zrozumiała sugestii?

– Czemu nie mogłaś po prostu o tym powiedzieć? – Saanie trudno przewyciężyć złość.

– W życiu nie mamy gotowych rozwiązań. Moje opowieści i sądy mogłyby zbyt mocno wpłynąć na twoją historię, która w ten sposób stałaby się moja, i ty niekoniecznie doszłabyś w niej do głosu – stwierdza ciotka. – Powinnaś spokojnie wyciągać wnioski z uzyskanych informacji, tworzyć własną prawdę – dodaje, wstając od stołu.

Saana czuje irytację, ale nic nie mówi.

– Helena była jeszcze dzieckiem, lecz na tyle mądrym, że miała odwagę poradzić mi, żebym zerwała związek z pewnym znajomym ze szkoły, nauczycielem plastyki. Nawet przez chwilę tego nie żałowałam – kontynuuje Inkeri, krzątając się w kuchni, a potem oświadcza, że idzie nagrzać saunę.

Saana nie zdąży się już wykapać. Poza tym dręczy ją tajemnicze zachowanie ciotki – jakby mówiła ona tylko część prawdy. W myślach dokłada dodatkową osobę do ciągu wydarzeń z życia Heleny ostatniego lata.

Nauczyciel plastyki. Jaki on ma z tym wszystkim związek i czy w ogóle ma związek?

Musi jeszcze zapytać o to Inkeri, gdy nadarzy się lepsza okazja.

Autobus rusza, a Saana odchyła się do tyłu na oparcie siedzenia, ponieważ miejsce za nią jest wolne. Dobrze jej zrobi chwila samotności. Myśli o ciotce, która zawsze żyła samotnie.

Zapewne nigdy by do niej nie przyjechała, gdyby nie dom na tyle duży, że obie mogą w razie czego spędzać czas z dala od siebie. „Jesteśmy społecznymi introwertykami” – stwierdziła kiedyś Inkeri, trafiając w sedno.

„Jadę do Helsinek, może się spotkamy?” – Saana wysłała nieznanemu mężczyźnie wiadomość i od razu zaczyna tego żałować.

Gdy autobus zbliża się do Heinoli, przychodzi odpowiedź: „Jutro o osiemnastej w ogórku dawnego Mbaari?”. Saana unosi brwi zaskoczona. Ma wrażenie, że nieznajomy chce odbębnić spotkanie możliwie najszybciej. „OK. Do zobaczenia ”. Saana nie zamierza zostawać w Helsinkach dłużej, niż to konieczne, ale dodatkowy dzień w domu da jej więcej czasu na szukanie informacji. Pogrzebie w archiwum i jeśli znajdzie stary artykuł, to zdąży jeszcze spotkać się z jego autorką.

Wtorek, 9 lipca / Hartola

Słońce świeci ostro, więc Heidi sprawdza wolną ręką schowek między fotelami i w desce rozdzielczej, szukając okularów przeciwsłonecznych, ale ich nie znajduje. Mruży oczy i widzi znajomy, absurdalny element w centrum Hartoli – wielki kręgiel zdobiący dach sklepowego budynku. Niedługo powinna dotrzeć do kościoła.

Zatrzymuje się niemal przed jego drzwiami, ale nigdzie nikogo nie widać. Kiedy właśnie zamierza zadzwonić do Antiego-Juhaniego Forsa, w oddali, pod jasnym budynkiem widzi jakąś postać. Może jest to proboszcz, którego szuka? Dobry przyjaciel Mattiego Eskoli.

Siedzą teraz oboje w biurze parafii. Heidi obserwuje zachowanie duchownego, gdy prostuje gęste ciemne włosy, wygładza rękaw wełnianego swetra, jakby strząsając niewidzialny łupież, sprawdza systematycznie godzinę w komórce.

– Czeka pan na telefon? – Jest to pierwsze jej pytanie zadane mężczyźnie, o którym wie, że był znajomym rodziny Eskola.

Zaskoczony Fors kręci głową. Jego ciemną obfitą brodę okalają siwe pasma.

– Przykro mi z powodu śmierci pana przyjaciela – dodaje Heidi łagodniejszym tonem i zauważa, że proboszcz się rozluźnia. – Czy pana zdaniem Eskola miał jakieś problemy? Nie umarł z przyczyn naturalnych i sprawdzamy wszystkie ewentualności.

Fors znów kręci głową.

– Matti był porządnym człowiekiem. Nie uprawiał hazardu, nie miał długów, jeżeli o to pani chodzi. Oczywiście zdążył w swoim życiu udzielić wielu kredytów i odrzucić wiele wniosków kredytowych. Może ktoś żywił urazę do banku – mówi z powątpiewaniem duchowny.

Heidi kiwa głową i zadaje kolejne pytanie:

– Jaki był jego stosunek do kościoła?

– Wspierał naszą działalność. Od czasu do czasu uczestniczył z żoną w nabożeństwach.

Zachęcamy wszystkich, żeby podążali własną drogą wiary, nie robimy tego za nich, do wiary w Boga nikogo nie można zmusić – ciągnie Fors. –

Zmniejsza się liczba ludności w gminach Hartola i Sysmä, a co za tym idzie, w całej parafii Tainionvirta. Dotyczy to także liczby parafian.

Niestety, najwierniejsi członkowie kościoła powoli przestają śpiewać hymny i trafiają na cmentarz. Drobne dotacje małżeństwa Eskola dużo dla nas znaczą.

Heidi przygląda się proboszczowi, za młodu był na pewno przystojny. Wyraźne męskie rysy twarzy, atrakcyjna sylwetka. W jego wyglądzie kryje się jednak coś nieuchwytnego i nieprzyjemnego.

– Gdzie pan był w nocy ze środy na czwartek trzeciego lipca? – pyta i widzi, jak Fors się obrusza.

– Podejrzewa mnie pani? – Głos proboszcza brzmi ostro.

– Zadajemy to samo pytanie wszystkim z bliskiego otoczenia Eskoli. To nic osobistego – wyjaśnia Heidi.

– Wczesnym wieczorem trzeciego lipca byłem w kościele, w zakrystii. Stamtąd przyszedłem prostu tutaj, chyba około ósmej – odpowiada Fors przeciągle.

– Czy jest ktoś, kto może potwierdzić pana słowa? – Heidi widzi rozczarowana, że gospodarz kręci głową. Najchętniej wykluczyłaby teraz jak najwięcej możliwości i zebrała mocne dowody. Jednak Fors musi nadal figurować w śledztwie i trzeba postawić przy nim znak zapytania. Jeszcze przed zakończeniem rozmowy proboszcz wstaje, dając tym samym znać, że chce się pożegnać. Wprawdzie Heidi nie podobają się jego próby przejęcia kontroli nad sytuacją, lecz mimo to podnosi się zwawo z krzesła i razem zmierzają ku drzwiom. Po chwili zatrzymuje się, postanawiając spróbować z innej strony.

– Kiedy ostatnio widział pan przyjaciela żywego? – pyta, wpatrując się w niego przenikliwie.

– Chyba na początku tygodnia – odpowiada proboszcz lakonicznie, co budzi jej irytację.

Gdy Fors chwyta za klamkę, zamierzając odprowadzić gościa na zewnątrz, Heidi postanawia, że to ona zakończy rozmowę.

– Zna pan Larsa Sundina? – pyta, patrząc mężczyźnie prosto w oczy.

Fors nie odwraca wzroku ani nie okazuje zaskoczenia, tylko szybko kręci głową.

– To nazwisko nie brzmi znajomo. – Zatrzymuje się w drzwiach.

– Czy w historii Hartoli był jakiś przypadek wykorzystywania nastoletnich dziewcząt?

Ściskając klamkę, proboszcz beznamiętnie odpowiada bez zastanowienia:

– Nie.

Policjantka przygląda mu się badawczo. Przez dłuższy czas nawet nie mrugnął i zaprzeczając, przestąpił z nogi na nogę. Heidi uświadamia sobie, że wynika to z utraty psychicznej równowagi, ze sprzeczności między prawą a lewą półkulą mózgową. Tak się dzieje, gdy ktoś kłamie.

Jan spogląda na zegarek, wracają właśnie z Hartoli do Helsinek. Heidi jedzie z nadmierną prędkością, a on patrzy przez szybę na zewnątrz. Ma ochotę zaciągnąć się papierosem, choć już nie pali, otworzyć okno i napawać się nikotyną przez całą drogę powrotną.

Właściwie to chciałby zadzwonić do ojca, ale nie wie, co miałby mu powiedzieć.

W końcu zbiera się w sobie i dzwoni do Mertanena, który od lipca jest oficjalnie na wakacjach, lecz po pojawieniu się morderstw spod znaku wypalanej korony przesunął urlop. Tak duże sprawy mają rzadko i wyglądałoby to podejrzanie, gdyby kierownictwo nie stało za pracownikami także i w lecie. Przestępcy nie biorą urlopów, więc dlaczego mieliby to robić stróże prawa.

– I co? – pyta Mertanen. W tle słychać wyraźne odgłosy ruchu ulicznego.

– Ile mamy czasu? – Jan przechodzi od razu do rzeczy.

– Zanim co nastąpi? – dopytuje się szef, chociaż dobrze wie, o co śledczemu chodzi.

– Zanim pojrzą nas żywcem.

– Oczywiście nie mogę wyznaczać wam żadnych deadline'ów – mówi, chichocząc nerwowo, Mertanen. – Mogę tylko mieć nadzieję, że śledztwo będzie się posuwać jak najszybciej.

Nie wiem, jak długo uda się nam jeszcze trzymać drastyczne szczegóły w tajemnicy. Wiesz, że obserwują nas przez lupę. O dziwo, te wyjątkowe śledztwa stanowią w oczach pozostałych miarę skutecznego działania CBK. Także z tego względu cholernie się nam śpieszy. Prokurator również spodziewa się nowych informacji.

W telefonie rozlega się stukanie, to Joki czeka na drugiej linii. Jan żegna się i włącza drugą rozmowę.

– Jestem w samochodzie, mów.

– W płucach ofiary znaleziono wodę, więc mamy to samo co poprzednio. Na wszelki wypadek wziąłem próbkę i okazało się, że to nie była woda z kranu. Niefiltrowana, naturalna, ale nie słona – mówi Joki z pewnością w głosie.

– Okej – Jan potwierdza, że przyjął wiadomość.

– Najprawdopodobniej ciało zostało pozostawione w aucie tak, żeby ktoś je znalazł. A do tego trzeba siły. Technicy znaleźli na parkingu ślady opon, no ale to normalne. Tam ciągle pełno samochodów.

Instynkt podpowiada Janowi, że gra się zmienia. Drugie morderstwo wygląda na popełnione z większą odwagą, w większym pośpiechu. Symbole władzy królewskiej są te same, ale tak poza tym nie można wywnioskować, czy zabójca morduje mężczyzn, bo są jakoś ze sobą powiązani, czy też dlatego, że niezależnie od siebie postępują źle. Heidi dowiedziała się, że Lars Sundin miał niezdrowy pociąg do młodych dziewczyn, a teraz u Eskoli znalazły się zdjęcia przedstawiające nagie dziewczęta. Czy coś takiego może być motywem dla sprawcy? Co ostatecznie łączy szefa agencji reklamowej z Helsinek i dyrektora małego banku w Hartoli? I kto będzie następną ofiarą zabójcy?

Gdy dojeżdżają do Heinoli, Jan wkłada lateksowe rękawiczki i znów wyciąga kopertę z fotografiami otrzymaną od pani Eskoli. Ogląda po kolei zdjęcia wykonane kieszonkowym aparatem fotograficznym, wykadrowane ciała w bezlitosnym świetle lampy błyskowej. Nagie ramiona, piersi i rozchylone nogi. Gdyby kontekst był inny, gdyby obiekty były inne, mógłby powiedzieć, że są to zdjęcia erotyczne, ale to, co widzi, wydaje mu się brutalnym, niewłaściwym zapisem. Kobiety, a właściwie dziewczyny sprawiają wrażenie zbyt młodych. Zdjęcia nie są nowe, świadczy o tym ich jakość. Kim są te istoty na bezwstydnym fotografiach, które Matti Eskola

przechowywał latami? Jan przygląda się im, próbując znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

Jakim śladem powinni teraz podążać? Zrobił kopie zdjęć i przesłał je Sakiemu, który zbada cały materiał kadr po kadrze. Może gdzieś znajdzie się wystarczająco duży fragment twarzy, żeby rozpoznać którąś z dziewcząt albo wszystkie. Ewentualnie wskazówka, gdzie zdjęcia zostały zrobione. Trzeba przyjrzeć się wszystkiemu przez szkło powiększające. Ale gdyby Jan mógł wybierać, to nie chciałby poznać prawdy. Szczęśliwi są ci, którym najgorsze scenariusze nawet nie przychodzą do głowy.

Obie zbrodnie dzieli tydzień. Czy i tym razem sprawca zostawił dla nich specjalnie jakiś dodatkowy ślad? Coś, co mogliby wykorzystać, żeby przycisnąć mordercę do muru? Po wypadku na Suomenlinnie zabójca na pewno uznał, że jego zamiar się powiodł, i może zechce teraz jeszcze bardziej przyciągnąć uwagę policji, podsuwając im coś drobnego. Coś, co skieruje ich na właściwy tor.

Jan przypomina sobie, że morderca dzwonił do Eskoli, podobnie jak do Sundina.

W śledztwie podążali tymi samymi ścieżkami co sprawca, aż dotarli do królewskiej gminy. Możliwe, że ofiar będzie więcej.

Heidi milczy, wpatrując się w drogę.

– Czekam na informację od Sakiego na temat znajomych Forsa – rzuca po chwili.

– Okej, to dobrze, że sprawdzasz ludzi z kręgu, w którym się obraca. – Jan nastawia radio.

Stacja Radio Nova puszcza piosenkę Phila Collinsa. Janowi przypomina się ironiczny filmik z fińskiej telewizji na temat kaca, zwanego Philem Collinsem, i się uśmiecha. Heidi staje się jednak coraz bardziej poirytowana.

Wieczorem śledczy ma zamiar iść do hospicjum, a następnego dnia o tej porze, jeżeli tylko znajdzie się wolna chwila, spotka się z dobrą przyjaciółką Veery, z którą jak do tej pory wymienił kilka wiadomości. Pomysł ten jednak mu się nie podoba, nie chciałby, żeby jakiś dodatkowy czynnik zaburzał mu grafik. Ma ochotę odwołać spotkanie, ale wie, że

będzie dla niego lepiej, jeżeli zobaczy się na chwilę z tą kobietą i powie
Veerze, że nic z tego, zero, nada.

Wreszcie będzie miał spokój.

Środa, 10 lipca / Helsinki

Lipcowy poranek rozjaśnia się i nabiera ciepłego żółtego koloru. Na ten dzień zapowiedziano upał, a powietrze w mieszkaniu stoi, jakby na coś czekało. Unoszą się w nim drobinki kurzu. Saana nie pamięta, kiedy ostatnio obudziła się tak wcześnie w swojej sypialni. Ostatnim razem przysłała do domu z imprezy o szóstej rano. Teraz leży w łóżku owinięta kołdrą i przygląda się czubkom drzew widocznym z okna. Prześcieradła nie rozłożyła, ponieważ nie miała siły się tym zająć. Dwie noce jakoś się prześpi. Gałęzie drzew sięgają nieba nieruchomo, nawet liście nie mogą się doprosić chłodnego prądu powietrza.

Nastawia ekspres i czekając, aż kawa się zaparzy, przegląda w telefonie tytuły popołudniówki „Iltalehti”. Główną wiadomością dnia jest UPAŁ NA WEEKEND! Odgłos kapiących kropeł sprawia, że Saana czuje się przytulnie. Przypominają się jej chwile, gdy kawę gotowała mama.

Tytuły popołudniówek nabrały wakacyjnego charakteru, w lipcu nie ma czym szokować, nawet dziennikarstwo internetowe staje się łagodniejsze w upały. Saana uśmiecha się do siebie i przychodzi jej na myśl, jak to rok temu o tej samej porze tworzyła nijakie, pozbawione sensownej treści artykuły, siedząc w redakcji, podczas gdy inni wypoczywali. Wolność sprawia jej przyjemność, stara się żyć czasem terazniejszym, nie pozwala sobie jeszcze na martwienie się przyszłością.

Pochyla się, by wziąć z suszarki ulubiony kubek z napisem I stole this from Kiasma.

Napełnia go do pełna kawą marki Löfbergs Kharisma i siada na kanapie, by rozkoszować się napojem. Dzisiaj dostanie w swoje ręce materiał, który od początku wydaje się jej interesującym, a nawet decydującym elementem układanki. Ma nadzieję, że artykuł naprowadzi ją na właściwy tor. Inna, budząca jej niepokój sprawa wiąże się ze spotkaniem z nieznanym mężczyzną o szóstej. Saana nie podoba się myśl, że kogoś powinna zobaczyć, ale najlepiej załatwić to od razu.

Z zapchanego składziku na zewnątrz budynku wyciąga rower marki Tunturi i rusza, nie przejmując się sflaczałymi oponami. Rzadko zdobywa się na wysiłek oddania go do przeglądu.

Na ogół o tym, że w oponach brakuje powietrza, przypomina sobie dopiero wtedy, gdy jest za późno. Latem Helsinki już od rana promieniują ciepłem i spokojem. Większość mieszkańców opuszcza miasto,

wymieniając się z turystami. Gdy pracownicy biur wyjeżdżają w lipcu na wieś, ze wsi i ze świata napływają w ich miejsce urlopowicze. Jadąc brukowaną ulicą, mijają mały park Varsapuistikko, zastanawiając się, jak turyści widzą Helsinki latem. Zimą, gdy spotyka ubranych w puchowe kurtki przyjezdnych, robi się jej ich żal. Ale w czasie wakacji, gdy ludzie się rozluźniają, a miasto pokazuje się od najlepszej strony, potrafi sobie wyobrazić, że stolica może być celem przyjemnych turystycznych wypadów. Badania pokazują, że w Finlandii mieszkają najszczęśliwsi ludzie na świecie, ale na ich twarzach nie widać uśmiechów.

Saana zatrzymuje się przy Unioninkatu 36 i przygląda się potężnemu okazałemu budynkowi, wzniesionemu wiele lat temu. Wydaje się zamknięty, ale zachęcona tabliczkami informacyjnymi wdrapuje się po kamiennych schodach, otwiera stare ciężkie drzwi, wchodzi niepewnie do środka przez bramkę i dociera do wysokiego holu. No tak, to dopiero jest biblioteka. Saana rozgląda się z zaciekawieniem, jakby szukała podpowiedzi, co teraz zrobić. Dostrzega wywieszoną informację, by iść na prawo i zostawić niepotrzebne rzeczy w przechowalni. Jedzenie – zabronione. Wierzchnia odzież – zabroniona. Telefony komórkowe powinny być wyciszone.

Ciekawe. Podekscytowana zostawia swoje rzeczy w szafce i wchodzi po szerokich stopniach na pierwsze piętro. Mikrofilmy przechowywane są w sali z lewej strony. Saana mijają wysokie na niemal trzy metry lustrzane drzwi i regały z książkami, kierując się do pomieszczenia na końcu korytarza. Szuka wzrokiem półki z napisem „fińskie czasopisma” i szybko ją znajduje. Archiwa bulwarówki „Hymy”. Są w nich nawet stare gazety „Jallu” z lat tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt osiem–sześćdziesiąt.

Dostrzega stojące na półce z „Hymy” małe białe kartonowe pudełka z mikrofilmami.

Lecz roku, o który jej chodzi, brakuje. Zbiory archiwum kończą się na tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym siódmym. Czyżby to było wszystko? Zmartwiona postanawia jednak przejrzeć dla zabawy właśnie siedemdziesiąty siódmy rok. W kartonowym pudełku schowany jest biały krążek z mikrofilmami, który trzeba włożyć do czytnika. Podchodzi do starych urządzeń i znajduje to, czego szuka. Obok siedzi starszy uroczy pan i robi notatki w ładnym małym czarnym zeszycie, od czasu do czasu fotografując rozkładówki kompaktowym aparatem. Właśnie! Ona też

mogłaby sfotografować jakieś interesujące strony. Waha się, czy poprosić o pomoc starszego mężczyznę, ale ten sam ją proponuje.

– To nic trudnego – mówi, wstawiając krążek.

– Dziękuję, to bardzo miłe z pana strony. – Saana uśmiecha się do niego. Drobnym gestem nieznajomego wprawia ją w dobry humor. Przez chwilę przegląda gazetę i zdjęcia przemykają przed jej oczami z prawa na lewo. Szybkie tempo przewijania powoduje zawroty głowy. Oczy zaczynają boleć i robi się jej niedobrze. W końcu podczas przewijania musi odwracać głowę. To nie ten rok, o który jej chodzi, więc niczego nie znajduje, ale oglądanie mikrofilmów jest ciekawe, zupełnie jak w amerykańskim filmie, w którym siedzący w starej bibliotece wielkiego budynku uniwersyteckiego student grzebie w archiwach. Lecz zabawa nie pomoże jej w śledztwie, dlatego odnosi krążek na miejsce. Przed wyjściem zwraca się jeszcze o pomoc do recepcjonisty.

– Szukam mikrofilmów ze starymi numerami „Seura” albo „Hymy” z roku osiemdziesiątego dziewiątego, ale tutaj zbiory kończą się na siedemdziesiątym siódmym. Są może nowsze wydania? – pyta.

Mężczyzna ma pewnie z pięćdziesiąt lat i sprawia wrażenie wyluzowanego archiwisty.

Nigdzie mu się nie śpieszy, nie martwi się jutrem. Jego ubiór pamięta dni sprzed kilkadziesiąt lat: kraciasta koszula, dżinsy z wysokim stanem, skarpety tenisowe i z pewnością bardzo wygodne sandały. Nic nie wskazuje na to, aby przejmował się obecną modą.

– No tak, mamy gazety, ale trzeba je zamówić – oznajmia, podsuwając jej formularz wydrukowany na cienkim różowym papierze. – Jeżeli złoży pani zamówienie teraz, to ściągnę ten materiał na południe – proponuje życzliwie, a Saana łapie skwapliwie formularz. Cały ten system biblioteczny bardzo jej się podoba – warto było zapytać. W tym czasie może pójść na lunch.

Godzinę później na półce z książkami czekają na nią dwa segregatory. Wszystkie wydania „Hymy” i „Seura” z roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego. Saana bierze szybko egzemplarze „Hymy” i przynosi je natychmiast na stolik pod oknem. Oddycha głęboko powietrzem przesiąkniętym książkami i dawnymi czasami i zaczyna poszukiwania. Ponieważ tym razem ma przed sobą właściwe wydania, więc jest szansa, że

szybko znajdzie artykuł, o który jej chodzi. Przegląda czasopismo drżącymi rękami. Sensacyjne tytuły z lat osiemdziesiątych sprawiają jej radość.

**NAJWIĘKSZY MAGAZYN W FINLANDII „HYMY” MÓWI SZCZERZE O WSZYSTKIM
Szalony sąsiad zniszczył mi życie**

Byłam pacjentką doktora Mengele!

Jussi Parviainen – „Kobiety mnie kochają”

Przejrzawszy wrześnieowy numer, bierze wydanie z października. I wtedy, szybko i tak łatwo, aż nie chce się wierzyć, znajduje to, po co specjalnie przyjechała do Helsinek.

**ŻAŁOBA W KRÓLESTWIE – DZIENNIKARKA „HYMY” ROZWIĄDUJE TAJEMNICĘ
HARTOLI**

Młoda dziewczyna utopiła się w rzece Tainionvirta. Co się stało z grzeczną Heleną?

Autor: Ritva Särkkä

Co się stało z Heleną? Młoda dziewczyna została znaleziona martwa 1 września w Hartoli. Podejrzewa się, że Helena (na zdjęciu) popełniła samobójstwo. Coś się jednak nie zgadza.

Rodzina twierdzi, że dziewczyna miała zawsze pogodny charakter. Czy to, co próbuje się wszystkim wmówić, jest prawdą?

Saana odwraca stronę. Na następnej rozkładówce pyszni się znany jej kościół z Hartoli.

Dziennikarka wybrała do swojego artykułu zrobione z oddali zdjęcie pokrywy trumny. Tekst pod nim brzmi: Niosący trumnę mają poważne miny. W pogrzebie Heleny brała udział cała Hartola.

„Hymy” pyta: – Czy wśród zgromadzonych jest udający żałobnika morderca?

Co się stało z Heleną? Kto widział ją po raz ostatni? „Hymy” zapłaci 1000 marek za informację!

Saana ogląda zdjęcia. Chociaż od napisania artykułów upłynęło dużo czasu, Hartola prawie się nie zmieniła. Eila także znalazła się na zdjęciu. Dziennikarka właściwie nie pisze o Helenie, tylko skupia się na mieszkańcach miasteczka. Ciekawość Saany wzbudza tekst umieszczony w ramce obok.

Laura Malm i Suvi Kolehmainen. Czy je pamiętasz?

Gminy Joutsa i Hartola zorganizowały w roku 1987 wielkie poszukiwania zaginionej Laury Malm. Uczestniczyli w nich wolontariusze. Poszukiwania nie przyniosły jednak żadnych rezultatów. Dziewczyna zniknęła w Hartoli jesienią 1987 roku. Rok później poszukiwania zakończono.

Studiująca na uniwersytecie Suvi Kolehmainen zaginęła w Lappeenrancie w roku 1986, po drodze z restauracji do domu. Mimo szeroko zakrojonych poszukiwań dziewczyny nie odnaleziono.

Saana pochłania każde słowo, ogląda uważnie zdjęcia i czuje na ciele gęsią skórę. Czy zaginięcie Laury Malm może mieć jakiś związek z Heleną? Im bardziej zagłębia się w artykuł, tym mocniej bije jej serce i tym bardziej wciąga ją przeszłość.

Królestwo Hartola nie jest bezpiecznym miejscem dla młodych i pięknych kobiet. Co robi policja? Śledztwo w sprawie Heleny zostało zakończone, ponieważ wszelkie dowody wskazywały na to, że dziewczyna sama odebrała sobie życie. Ritva Särkkä przygląda się nieszczęsnej gminie Hartola w specjalnym wywiadzie publikowanym na następnych stronach. O pomoc bezradnej miejscowej policji poproszono – na koszt „Hymy” – siły wyższe.

CZAROWNICA I JEJ AKCESORIA NA POMOC W WYJAŚNIENIU SPRAWY

Ludzie zawsze mieli skłonność do wiary w istnienie sił wyższych. Nadprzyrodzone zjawiska, znachorzy, podania ludowe i bogowie przyrody wpływają na naszą spuściznę kulturalną tak zdecydowanie, że nawet człowiek wykształcony staje przed wielkim pytaniem, czy istnieje od nas coś większego. Nigdy sobie nie wyobrażałam jako magister po wieloletnich studiach, że zainteresuję się kiedykolwiek czarną magią. Ale Hartola miała coś do powiedzenia na ten temat.

Pewnego wieczoru, gdy wróciłam z wywiadu, bardzo się zdziwiłam, ponieważ przez szparę pod drzwiami mojego mieszkania w budynku z XVIII wieku, znajdującego się na terenie kampusu Uniwersytetu Itä-Häme, ktoś wsunął mi list. Napisane w nim było, że jeżeli chcę zbadać ten zgon za pomocą magicznych sił, to mam się z tym kimś skontaktować. Ponieważ jestem dociekliwą dziennikarką, zadzwoniłam natychmiast z telefonu umieszczonego w holu pod numer podany w liście.

Trzy godziny później pojawiły się u mnie dwie milczące kobiety. Mój skromny pokój zamienił się w magiczne miejsce, w którym stała prawdziwa leśna czarownica, szamanka, wraz ze swoimi narzędziami oraz jej młoda pomocnica, która oświadczyła:

– Czarownica jest już ślepa. Ja jestem jej oczami i uszami. Teraz spróbujemy się dowiedzieć, co stało się z dziewczętami.

Trzymając zakrzywiony stary kij, czarownica nadzwyczaj sprawnie, biorąc pod uwagę jej wiek, usiadła na ziemi po turecku. Wyciągnęła coś z przepastnej peleryny i rzuciła tym o podłogę. Zdziwiona zobaczyłam, że jest to aksamitna przepaska na włosy.

– To należało do zmarłej dziewczyny – wyjaśniła pomocnica i dodała, że musimy na pewien czas opuścić pokój. Stałam za drzwiami, wstrzymując oddech, i nasłuchiwałam. Ze środka dochodziło mruczenie i zaśpiew. Gdy nastąpiła odpowiednia chwila, czarownica zastukała kijem o podłogę, dając znać, że możemy wrócić. Zobaczyłam, że stoi oparta o laskę i patrzy wprost na mnie, jakby nikogo innego nie było. Jej oczy zasnuwała szara mgła.

– Rzeka – powiedziała ostrym głosem, po czym dodała: – Król.

Spojrzałam pytająco na pomocnicę. Ta odwzajemniła moje spojrzenie i powtórzyła, jakby chcąc mi coś uświadomić:

– Rzeka i król.

– Nic bardziej konkretnego? – zadałam pytanie najpierw czarownicy, a potem kobiecie, która jej pomagała.

– Córki Rzeki – szepnęła staruszka, kładąc pomarszczoną dłoń na sercu.

– Potrzebuję czegoś konkretnego, a nie zagadek – powiedziałam częściowo do nich, a częściowo do siebie. Hartola, czarownica, rzeka. Dziewczynę znaleziono martwą w rzece.

Otworzyłam okno, żeby przewietrzyć pokój, w którym utrzymywał się zatechny zapach starej kobiety, i w głowie łomotała mi tylko jedna myśl: czy moje pieniądze poszły na darmo, czy też czarownica ujrzała coś, na co istnieje sensowne ziemskie wytłumaczenie.

RITVA SÄRKKÄ

Na zdjęciu opublikowanym razem z artykułem widać elegancki stary dwór, przed którym pozuje wiekowa czarownica, a u jej boku stoi znajoma

osoba – ciotka Inkeri. Serce Saany zaczyna mocno bić. Co, do cholery? Mruczy pod nosem, próbując zrobić jak najostrzejsze zdjęcie obrazu na monitorze. Potem fotografuje pozostałe strony i zwraca segregator do recepcji.

Wychodząc, próbuje dodzwonić się do ciotki, ale bez powodzenia. Znów nowa, drobna wskazówka wiążąca Inkeri z wydarzeniami. Dlaczego ciotka od razu nie opowiedziała jej o wszystkim? Saana jest zdziwiona, że kobieta coś przed nią ukrywa. Jaka grę ciotka prowadzi?

Ciągnąc za sobą rower, mija bibliotekę uniwersytecką i schodząc ostro opadającą ulicą, wpisuje do aplikacji Finder hasło „Ritva Särkkä, Helsinki”. Wkrótce otrzymuje adres – Näyttelijäntie 10 b 22, 00400 Helsinki. Jeżeli dziennikarka nie zastrzegła swoich danych, jej znalezienie okaże się o wiele łatwiejsze, niż sobie wyobrażała.

Nie wahając się nawet przez chwilę, wstukuje dołączony do adresu numer telefonu i dzwoni.

W telefonie rozlega się burkliwy ochryply głos. Saana zamiera, nagle nie wie, jak przedstawić swoją sprawę. Po krótkim wahaniu postanawia przejść do rzeczy w najprostszy z możliwych sposobów.

– Hartola rok osiemdziesiąty dziewiąty, śmierć młodej dziewczyny, pamięta pani tę sprawę? – mówi jednym tchem. Kobieta wybucha śmiechem i odpowiada zaskakująco przytomnie:

– Zależy, kto pyta.

I w ten sposób obie szybko znalazły nić porozumienia. Saana informuje, że jest dziennikarką, która właśnie straciła pracę w wyniku zwolnień zbiorowych, i zainteresowała się pewną starą historią. Być może Ritva poczuje sympatię do młodej kobiety zmagającej się z wyzwaniem pracy freelancera i efektywności we współczesnym świecie. Tak czy owak słucha jej wyjaśnień i mruczy coś pod nosem, a potem milknie. Intuicja jednak Saany nie zawodzi, bo po krótkiej chwili kobieta zaprasza ją do siebie, do Pohjois-Haagi, mając nadzieję, że przyniesie coś dobrego do kawy.

Około trzeciej Saana wysiada z autobusu numer czterdzieści przy centrum handlowym i idzie w stronę Näyttelijäntie 10. Łatwo znajduje właściwe klatkę schodową i drzwi. Podekscytowana naciska dzwonek. Na drzwiach wisi tabliczka z nazwiskiem Särkkä i wielka nalepka z napisem:

„Żadnych reklam, cholera jasna!”. Saana, uśmiechając się na ten widok, słyszy trzask zasuwy i wkrótce w progu pojawia się istota niczym z bajki, przypominająca kota starsza pani w okularach z oprawkami w kształcie kocich oczu. W domu są także trzy koty, a jeden z nich ociera się właśnie o nogi Saany.

– Czy mogę go wziąć na ręce? – pyta, co sprawia, że Ritva wyraźnie topnieje.

Saana drapie zwierzę, które zaczyna mruczeć, a gospodyni zaprasza ją do środka.

Okazuje się rozmowna i bardzo się cieszy z jej wizyty. Saana wyciąga z plecaka bułeczki z pistacjami i butelkę hiszpańskiego wina musującego. Ritva zaparza kawę i udobruchana prezentami jest gotowa od razu odpowiadać na pytania. Trzymając kota, Saana wygląda przez okno na wspólne podwórko domów stojących przy tej samej ulicy. Brzozy, piaskownica i pusty trzepak do dywanów.

– Czy mogłaby mi pani pomóc z tą sprawą w Hartoli? – pyta, odgryzając kawałek bułki.

– Przyniosła pani bułeczki, więc pewnie się zgodzę – odpowiada kobieta ze śmiechem i wstaje z trudem z krzesła. Kot wyskakuje z objęć gościa i podąża za panią do sypialni. Od czasu do czasu Saana oddycha przez usta, ponieważ w mieszkaniu śmierdzi starym dymem papierosowym i kocim moczem. Chciałaby otworzyć okno, ale nie ma odwagi.

– Co pani zapamiętała w związku z tym artykułem? – pyta, gdy gospodyni wraca z opasłym segregatorem.

– Nie za dużo, minęło już tyle czasu – odpowiada Ritva ze śmiechem, kaszląc i jednocześnie parskając. – Ale pamiętam, że sprawa nie posuwała się do przodu. Wie pani, miałam uczucie, że wszystko prowadzi donikąd. Potem przyszło mi do głowy, że ktoś chyba próbował mi przeszkodzić. Dlatego uwzględniłam też punkt widzenia czarownicy – dodaje, biorąc kota na ręce.

– Skąd czarownica miała wspomniany przez panią przedmiot należący do Heleny? – pyta Saana, wypijając łyk kawy. Ritva nie tknęła jeszcze swojej filiżanki.

– Z jej pokoju – odpowiada dziennikarka po chwili zastanowienia. – Wydaje mi się, że one były w domu Heleny.

– Czy jacyś ludzie dzwoniли w tej sprawie do pani?

Ritva spogląda na Saanę, a potem wybucha śmiechem.

– Tysiąc marek to była tylko przynęta, tak naprawdę redakcja nie miała zamiaru płacić nikomu. Gdyby ktoś coś doniósł, toby powiedziano, że zgłosił się z tym już ktoś inny i bez skrupułów wykorzystano by informację do własnych celów.

Saana dopija kawę, a gospodyni zerka na nią zagadkowo.

– Ponieważ jest pani taka, jaka jest, i sprawia wrażenie szczerzej osoby, to proszę sobie to wziąć. – Ritva podaje jej segregator, a Saana chwyta prezent od razu, żeby kobieta się nie rozmyśliła. – W tamtych czasach miałam do dyspozycji zawsze tego samego fotografa, niech spoczywa w pokoju. Robiliśmy dużo zdjęć, ale wykorzystaliśmy tylko jedną starą fotografię przyjaciółek z ostatniej klasy podstawówki. Zamieściliśmy ją na pierwszej stronie magazynu. Uśmiechają się na niej ta dziewczyna i jej najlepsza koleżanka. A na tych filmach jest mnóstwo zdjęć z miejsca wypadku, fotografii osób, z którymi rozmawiałam, i takie inne. Niech sobie je pani zabierze.

Saana dziękuje, nie mogąc ukryć zadowolenia.

– Po przejściu na emeryturę długo jeszcze myślałam o niektórych sprawach. Ta historia mnie dręczyła, ponieważ dziewczyny wydawały się takie urocze. Świat jest brutalny, nie rozumiem tego, chociaż za czasów „Hymy” widziało się to i owo.

Saana wkłada teczkę z negatywami do plecaka i wraca do kuchni. Ritva nadal siedzi przy stole.

– Specjalizowałam się w tematyce kryminalnej, więc postrzegałam świat inaczej. Podobnie jak taksówkarze, którzy nocą zauważają to, co inni chcą ukryć. Widzą snujących się między krzakami, czyhających na innych ludzi i różne takie rzeczy, co sprawia, że ja na przykład wieczorami jeżdżę wyłącznie taksówką. Proszę nigdy nie zapuszczać się w takie ciemne miejsca. Niech pani pamięta!

Saana kiwa głową, trochę przestraszona. Mimo wszystko dostrzega pozytywne strony życia. Na pożegnanie przytula Ritwę ciepło i delikatnie.

Otrzymała więcej, niż mogła sobie zamaryć, twarze i artykuł. Gdy zbiega po schodach stojącego w północnej Haadze bloku, energia aż w niej kipi. Spotkanie z dziennikarką sprawiło, że poczuła się niczym prawdziwa pisarka robiąca research przed napisaniem książki.

Godzinę później Saana rozgląda się po niemal pełnym ogródku restauracyjnym. Wbrew swoim planom nie zdążyła zmienić ubrania ani się umalować przed randką w ciemno, która wydaje się jej zupełnie zbędna. Najchętniej usiadłaby nad materiałami otrzymanymi od Ritvy.

Wzdycha, rozgląda się z wahaniem, nie wiedząc, w którą stronę skierować wzrok lub kogo szukać, gdyż Veera nie zadała sobie trudu, by opisać jej mężczyznę.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – powiedziała rozbawiona. – Jeżeli namawiam cię na randkę w ciemno, to lepiej, żebyś nie wiedziała, kogo się spodziewać.

Saana już wtedy nabrała podejrzeń, obawiając się, że ta z natury serdeczna i miła osoba znalazła gdzieś jakiegoś samotnika, pożalowała go i poświęciła jedną ze swoich przyjaciółek na spotkanie z nim. Ciepły wieczór zwabił dużo ludzi, a plac, niegdyś dworzec autobusowy, wypełnia wesoły gwar. Saana zamyka oczy i wyobraża sobie, że jest w jakimś obcym kraju.

Uwielbia takie letnie wieczory, gdy nawet w środku tygodnia ludzie zachowują się swobodniej i korzystają z życia.

– Cześć – odzywa się nagle ktoś za nią, wyrrywając ją z zamyślenia. – Przestraszyłem cię?

Przepraszam.

Saana odwraca się speszona, lecz jednocześnie zaciekawiona.

– To ty jesteś Jan, znajomy Veery? – pyta z lekkim uśmiechem, wpadając w popłoch.

Mężczyzna wcale nie wygląda tak, jak sobie wyobrażała.

– Raczej znajomy Kaja, ale z tego, co wiem, oni dzielą się wszystkim – oświadcza przybyły. Saana mu przytakuje, doskonale wiedząc, o czym on mówi. Przedstawia się, wyciągając do niego rękę.

Mężczyzna chwyta mocno jej dłoń.

Saana przygląda mu się ukradkiem, nie była przygotowana, nie spodziewała się, że on okaże się tak przystojny. Robi sobie wyrzuty, że przed randką się nie umalowała. Mężczyzna ma dłuższe ciemne włosy, zarost i ostre spojrzenie. Ono chyba jest najgorsze. Gdy spojrzeli sobie przy powitaniu w oczy, od razu poczuła niepokój. Zupełnie jakby przeszywał ją wzrokiem.

Jan pyta ją o coś, ale Saana już nie pamięta, jak brzmiało pytanie, zaskoczona, nie rozumie ani jednego słowa. Dlaczego, do cholery, Veera nie powiedziała, że on tak dobrze wygląda?

Powierzchnowość nieznajomego powoduje zamęt w jej myślach.

– No więc, co o tym sądzisz? – pyta ponownie Jan, przechylając głowę.

– Nigdy nie byłam na randce w ciemno – odpowiada Saana, chociaż pewnie nie tak brzmiało pytanie.

– Może to nie jest zły pomysł – rzuca mężczyzna, a ona znów przełyka ślinę.

Czyżby ze mną flirtował, czy to tylko płaski komplement, myśli, mając nadzieję, że on naprawdę tak uważa. Teraz, gdy go zobaczyła, wątpi, że rzeczywiście nią się zainteresuje. Oboje przyglądają się sobie ukradkiem, nic nie mówiąc. Sytuacja robi się trochę niezręczna.

– Chcesz tu zostać czy wymyślimy coś innego? – pyta Jan, ale ona nie może się zdecydować.

– Chodźmy gdzie indziej – mówi w końcu, gratulując sobie w duchu decyzji. W żadnym wypadku nie chce sprawić wrażenia bezwolnej mimozy.

– Dobrze, znam jedno fajne miejsce – mówi Jan, zapraszając ją do wyjścia.

Kierując się w stronę Töölönlahti, mijają budynek koncertowy Musiikkitalo, przechodzą przez ogromny pusty rynek, a potem obok centrum kongresowego Finlandia i docierają na brzeg zatoki. Idą powoli przez szeroki drewniany most obok linii kolejowej, nad którą unosi się typowa dla torów woń. Woda połyskuje pięknie w ostrym świetle słońca, a pływające w niej dzikie kaczki kwaczą. Saana nie może wymyślić żadnego tematu do rozmowy, więc podążają tak przed siebie, aż Jan zatrzymuje się przed kawiarnią w willi Linnanlaulun Sininen.

– Może kufelek soku żurawinowego? – pyta, wskazując jej wolny stół z dwoma krzesłami, z którego widać zatokę. Saana kiwa głową, a on idzie złożyć zamówienie. Zawsze uważała, że kawiarnia Linnunlaulu jest jednym z najpiękniejszych miejsc w Helsinkach, ale oczywiście nie powie tego Janowi od razu.

Stukają się kufkami i spoglądają to na siebie, to na okolicę, czekając, aż jedno z nich zacznie rozmowę. W dziwny sposób ten obcy mężczyzna wydaje się jej znajomy. Patrząc na ogród Linnunlaulu, piękne otoczenie i siedzącego naprzeciwko niej pijącego sok żurawinowy Jana, Saana czuje przyjemne mrowienie w brzuchu. Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby napój zawierał odrobinę uspokajającego alkoholu.

– Chciałabyś mieszkać w brzydkim domu, z którego widać ładne budynki, czy w ładnym domu z widokiem na brzydkie? – pyta Jan podchwytliwie. Po sześciu godzinach nadal są razem i siedzą teraz w restauracji Rytmi przy okrągłym stoliku. Saana zdążyła już się oswoić z atrakcyjnym i przystojnym mężczyzną. Popijają białe wino i piwo, zadają sobie dziwaczne pytania, zerkając na siebie na zmianę. Saana uśmiecha się, pytanie wydaje się jej bez sensu, oczywiście, że chciałyby mieszkać w ładnym budynku. I tak też odpowiada, ale po chwili tego żałuje.

– Poprawna odpowiedź nie istnieje – stwierdza Jan, wypijając łyk piwa.
– Oczywiście, można by pospekulować: ktoś chętniej zamieszka w brzydkim domu, bo nie chce, żeby inni myśleli, że on jest powierzchowny. A przecież nie o to chodzi – dodaje, przyznając się, że sam wybrałby brzydki, ale „z całkiem innych powodów”.

Saana przypatruje mu się, obracając niespokojnie kieliszek.

– Z jakich to innych powodów? – pyta. Ten mężczyzna ze swoimi uważnymi oczami, brodą i opowieściami wydaje się jej zbyt idealny. Nie może sobie przypomnieć, kiedy ostatnio siedziała sama na samą z kimś tak interesującym. Dlaczego jest sama? Pewnie ma dużo ukrytych wad.

– Ja mieszkam w ładnym domu i wcale z tego powodu nie czuję się szczęśliwszy.

Brzydki budynek na pewno nie zmieniłby mojego samopoczucia. No i przecież można mieć widok na piękne budynki.

– Gdyby to było możliwe, to czy zamiast jedzenia wybrałbyś jedną pigułkę na cały dzień, rezygnując ze wszystkich wspaniałych, przygotowywanych z trudem potraw? Co powiesz na to?

– Skąd on wiedział, że ona uwielbia dziwne, nieistotne pytania? Oboje łowią swoje uśmiechy i wyznania. Chcą się przekonać, czy są do siebie podobni, czy też może bardzo się różnią. Przez cały wieczór spacerowali, żartowali, rozmawiali o wszystkim i o niczym i nawet nie zauważyli, jak dużo sobie opowiedzieli.

– W obecnej sytuacji życiowej wybrałbym na pewno pigułkę – odpowiada Jan, śmiejąc się. – Po prostu zapominam o jedzeniu.

Saana patrzy na niego przerażona, nie może zrozumieć, jak ktoś może zapomnieć o jedzeniu. To przecież jedna z największych przyjemności w życiu.

– Nie zgadzam się. Może nie trafiłeś na dobre potrawy. Powinieneś kiedyś spróbować zupy rybnej mojej ciotki.

Wtem dzwoni telefon, Jan przeprosza i odchodzi na bok, a ona obserwuje go przez okno.

Jego gesty stały się teraz ostrzejsze i surowsze. Zapewne dzwoni ktoś z pracy.

Po chwili Jan wraca do stołu, mitygując się.

– Nic nie szkodzi – odpowiada Saana i zauważa z ulgą, że na jego twarzy znów pojawiła się łagodność.

– O tym jeszcze nie rozmawialiśmy – zaczyna mężczyzna, a ją ogarnia strach, że on ma już rodzinę. – Równie dobrze mogę wyjawić ci to od razu.

Saana ściska mocno kieliszek.

– Właściwie cały czas jestem w pracy. Czasami, jak coś się wydarzy, natychmiast muszę reagować.

– A czym się zajmujesz? – pyta zaintrygowana.

– Jestem policjantem śledczym, ale to wszystko, co mogę powiedzieć – oświadcza Jan, patrząc na nią jakoś tak sztywno, z wyczekiwaniem.

Saanie nie przychodzi do głowy żaden komentarz.

– W tej chwili powinnaś powiedzieć „aha”, a potem podziękować za miły wieczór i zniknąć – mówi Jan, a w jego oczach kryje się wyzwanie. – Zazwyczaj, gdy ktoś się dowiaduje, że jestem policjantem, to niespecjalnie chce dotrzymywać mi towarzystwa.

Saana rzuca mu pełne zdziwienia spojrzenie.

– No dobrze, to ja mam coś lepszego. Jestem bezrobotną dziennikarką internetową, redaktorką od klikania – oznajmia ze śmiechem. Jan skubie brodę i udaje, że ocenia ją surowo. – W tej chwili powinnaś podziękować za miły wieczór, wyjść i mieć nadzieję, że nie opiszę tej randki krytycznie w internecie.

– Oboje jesteśmy w porządku – uznaje Jan, po czym wznoszą toast za dziwne zawody.

– Cały wieczór minął tak po prostu – mówi policjant, gdy w Rytmi gaszą na chwilę światło, sygnalizując rychłe zamknięcie.

Saana uśmiecha się szeroko, obawiając się, że jej głupi, zadowolony wyraz twarzy mówi zbyt dużo. Bawiła się naprawdę dobrze.

– Chyba powinniśmy już iść – sugeruje, chociaż chętnie kontynuowałaby spotkanie.

– Masz rację, najlepiej się rozstać, gdy jeszcze jest fajnie – przekomarza się mężczyzna.

Saana spogląda na niego. Czyżby miał jej dosyć?

– No tak, zanim magia zniknie – żartuje podobnie jak on, lecz w duchu nie jest jej do śmiechu. Co Jan by powiedział, gdyby przekonał się, jaka jest naprawdę: zagubiona, leniwa dusza, która nie wie, co zrobić z własnym życiem?

– Magia? A więc przyznajesz, że było miło? – mówi wesołym tonem, a ona znów się uśmiecha, chociaż chciałaby sprawić wrażenie zagadkowej i poważnej osoby. Między nimi wyraźnie coś iskrzy. W milczeniu opróżniają swoje kieliszki i z ociąganiem wstają od stołu.

Wychodzą z restauracji, a wraz z nimi, chwiejąc się, pozostali klienci. Na zewnątrz pachnie wilgotnym asfaltem i latem. Saana jest rozbawiona i podchmielona. Po nie wiadomo którym z kolei kieliszku wina wszystko wydaje się jej nierzeczywiste.

Powoli zmierzają w stronę przystanku autobusowego na Hakaniemi. Mimo cieplej nocy Jan włożył kurtkę. Saana odnosi wrażenie, choć nie jest całkowicie pewna, że idą bliżej siebie.

Jak na tę porę widać zaskakująco dużo ludzi. Jan opowiada, że uwielbia letnie jasne noce, gdy oszołomieni światłem i ciepłem przechodnie snują się ulicami do późna, ciesząc się życiem. Miasto także pachnie wtedy inaczej.

– Masz rację – mówi Saana, gdy tak spacerują nieśpiesznie.

– Wybacz mi, że nie spytałem cię wcześniej, ale czy masz już kogoś? – Jan zatrzymuje się na środku ulicy. – Rozmawiałem o tobie z Veerą dawno temu. Pomyślałem...

– Nie mam nikogo – odpowiada Saana, mając nadzieję, że jej głos brzmi swobodnie.

Oczywiście, że nie spotyka się z nikim, wprost przeciwnie, podchodzi do miłości cynicznie i niedługo zamieni się w odludka. – Jestem wolna i szczęśliwa – dodaje niezupełnie zgodnie z prawdą, chociaż faktycznie wolność ją cieszy. W Hartoli odżyła, a przez chwilę czuła się nawet szczęśliwa.

– To dobrze – mówi Jan, kiwa głową, jakby przeżuwał jej słowa. Czyżby ją przejrzał?

Wprawdzie nie jest nieszczęśliwa, ale przypomina chorągiewkę na wietrze, czekającą na mocniejszy powiew wiatru. Dopiero w Hartoli zrozumiała, że to próżne oczekiwanie, że powinna się otrząsnąć i pójść w tym kierunku, który wydaje się jej właściwy.

Zatrzymują się na rogu placu, on stoi blisko niej. Saana wydaje się, że czuje zapach jego wody po goleniu, i chciałaby go objąć, ale nie wie, jak ma to zrobić. Wbrew wcześniejszym uprzedzeniom ma ogromną ochotę spotkać się z nim ponownie. Podobają się jej jego przystojna sylwetka, mądre oczy i sposób bycia. Polubiła jego niski głos i skromne zachowanie tak kontrastujące z atrakcyjną powierzchownością. Zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy ze swojego uroku. Tacy mężczyźni są czasami najgorsi.

Jan coś mówi, a ona spogląda mu prosto w oczy.

– Mam ochotę cię objąć, ale nie jestem typem, który obściskuje ludzi. – Słyszy jego słowa.

Saana czuje się cudownie i zarazem okropnie. Byłoby lepiej rozczarować się od razu, niż czekać w niepewności. Gdy w końcu się obejmują, nie potrafi już zapanować nad szerokim uśmiechem. Stoją tak przytuleni trochę niezdarnie w tę czwartkową noc o drugiej piętnaście w Hakaniemi, dzielnicy Helsinek.

Pożegnanie przeciąga się do drugiej pięćdziesiąt dziewięć, mijają ich kolejne autobusy nocne; powinna wsiąść do następnego, kierującego się do Vallili. Jan jedzie na południe, do Kallio.

– Wiesz, naprawdę było całkiem fajnie – mówi policjant, patrząc na nią badawczo. Saana przytakuje. Potem przytomnieje, macha w stronę nadjeżdżającego autobusu, a gdy ten się zatrzymuje i drzwi się otwierają, pod wpływem impulsu całuje szybko Jana w policzek i wskakuje do środka. Łapie za drążek i macha do stojącego na przystanku mężczyzny. Drzwi się zamykają, ale kierowca czeka, więc pokazuje mu w komórce bilet, uśmiechając się szeroko, a potem przechodzi na tył pojazdu. Myśli z żalem o zakończonym spotkaniu, ale ma nadzieję, że Jan wyśle jej jeszcze dziś w nocy wiadomość. Będzie to znak, że ich znajomość się rozwinie.

Czwartek, 11 lipca / Helsinki

Po odjeździe Saany Jan nie ma ochoty wracać do domu. Postanawia przespać się kilka godzin w pracy. Heidi próbowała się z nim skontaktować około pierwszej, więc czekając na taksówkę, oddzwania do niej, mając wrażenie, jakby pracowali wyłącznie nocą.

– Coś nowego? – pyta.

Heidi odpowiada z ociąganiem:

– Miejscowy proboszcz, niejaki Fors, to kolega Sundina ze szkoły. Nie mogę tego przeboleć, że mnie okłamał, twierdząc, że nie zna Larsa i nic nie wie o zdjęciach. Dlaczego to zrobił?

– Hm – mruczy Jan i widzi, że nadjeżdża taksówka. Zamyślony, prawie zapomina, że rozmawia przez telefon.

– Coś się stało? – niepokoi się Heidi. – Brzmisz jakoś tak dziwnie.

– Nic takiego – odpowiada Jan, uśmiechając się do siebie.

W taksówce, siedząc z tyłu, przypatruje się znajomym krajobrazom przemyskającym za szybą. Helsinki nocą są puste, ale piękne. Nagle ogarniają go dziwny ogromny smutek i tęsknota, lecz jednocześnie budzą się w nim ciekawość i ożywienie. Otrząsa się i wysyła do matki esemesa z serduszkami. Zbyt dużo dzieje się naraz i jeszcze ta kobieta, która wydaje mu się tak interesująca.

Teraz jest odpowiednia chwila, żeby przesłać jej wiadomość, stwierdza, idąc bezszelestnie po wyłożonym wykładziną korytarzu. Nie chce jej naciskać, ale jeśli nic nie robi, to ona sobie pomyśli, że mu wszystko jedno. Może krótka wiadomość od razu, potem kilka dni przerwy, a następnie niewinne, luźne pytanie, kiedy mogliby się spotkać ponownie.

Zrzuca buty, układa się wygodnie na kanapie i zastanawia się, co napisać. Co właściwie pisze się w takich sytuacjach? Coś, co sugerowałoby, że o niej myśli. Chciałby dać jej do zrozumienia, ale nie wprost, że jest wspaniała. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie wie, co napisać.

Zwykle wystukuje cokolwiek, a kobiety i tak mu odpowiadają. W końcu decyduje się na: „To było miłe spotkanie, dobranoc” i naciska strzałkę. Wiadomość wysłana. To było miłe, naprawdę miłe spotkanie, myślę o tobie cały czas. Kim jesteś, dlaczego nie spotkaliśmy się wcześniej?

– tak powinien był napisać, ale nie ma odwagi zawracać jej głowy banaliami. Możliwe, że ona czuje coś innego. Jednak jej otwartość i bezpretensjonalność wzbudziły w nim ciekawość. Jej łagodność niesie ukojenie, a jednocześnie niepokój. W jej towarzystwie zachowuje się swobodnie i ma wrażenie, że nie jest taki samotny.

Saana ściąga sportowe obuwie, wiesza dzinsową kurtkę i kładzie torebkę na podłodze w przedpokoju. Czy napić się jeszcze białego wina i pooglądać nocne niebo? Sen na pewno nie nadejdzie, może nie nadejdzie nigdy.

Zagląda do lodówki, ale butelki z winem w niej nie widzi. No tak, przecież zamierzała spędzić całe lato w Hartoli. Nalewa sobie wody z kranu i siada w kuchni, by popatrzeć na zewnątrz. Dom wydaje się jej trochę obcy, jakby była w nim gościem. Zmywa makijaż, szczotkuje zęby i idzie do toalety. Znów przypomina jej się Jan. Wszystkie słowa wypowiedziane podczas tego wieczoru i wymienione spojrzenia wywołują w jej głowie zamęt, a podniecenie miesza się z niepewnością. Nie wolno się za bardzo ekscytować, no bo jeżeli już nigdy o nim nie usłyszy... Gasi światło i w podkoszulku pędzi do sypialni. Kładzie telefon obok, na nocnym stoliku, i rzuca się plecami na łóżko. Z szeroko otwartego okna widzi niebieskawe ciemne niebo i korony drzew. Noc jest spokojna. Gdyby się przysłuchać dokładnie, można by wyłować odgłosy autobusów i krzyki mew. Przymyka oczy, a wtedy wyciszony telefon zaczyna krótko wibrować, oznajmując przyjście esemesa. Chwyta szybko aparat ze stolika, serce jej bije, w brzuchu czuje ucisk.

„To było miłe spotkanie, dobranoc”. Wiadomość wysłano z numeru, który zapisała sobie w telefonie pod hasłem „Jan – randka w ciemno”. Wprawdzie mężczyzna się przedstawił, więc wie, że ma na nazwisko Leino, ale gdyby je także wpisała, wyglądałoby to zbyt oficjalnie. Odczytuje wiadomość raz po raz w jarzącym się świetle komórki, a na jej twarzy maluje się rozanielony uśmiech.

Wspomnienie wieczoru i łomoczące serce nie pozwalają jej zasnąć przez całą noc.

O wpół do piątej, pokręciwszy się niespokojnie w łóżku, wstaje i idzie do kuchni, by napić się wody. Z nadzieją zerka na telefon, czy nie ma nowych wiadomości od Jana, ale oczywiście o piątej nad ranem trudno się ich spodziewać. W przeciwieństwie do niej on na pewno śpi już twardo, nie

rozmyślając o ich spotkaniu. Aby zabić czas, Saana przegląda zdjęcia w telefonie i zatrzymuje się przy fotografii ukazującej ciotkę u boku czarownicy. Tajemnicza Inkeri. Potem przewija wcześniejsze ujęcia i znajduje to, które przedstawia Helenę i grupę kursantów przygotowujących się do bierzmowania. I w niebieskawym świetle wczesnego poranka uświadamia sobie, że kierownikiem kursu, jedynym dorosłym na zdjęciu, jest mężczyzna z kościoła w Hartoli, proboszcz Antti-Juhani Fors, wówczas o kilkadziesiąt lat młodszy.

Jan budzi się oszołomiony na kanapie w biurze, przygotowuje sobie filiżankę kawy i zjada rozpuszczoną w letniej wodzie owsiankę z torebki. Czuje się przyduszony, przez chwilę nie może pozbierać myśli. Gardło ma lekko opuchnięte; za dużo piwa, a za mało wody. Zamyślony skubie brodę. Czy spotkanie z Saaną to tylko sen? Sprawdza telefon i widzi wiadomość od niej: „Było miło, dobranoc”. W pracy jest cicho, wszyscy nadrabiają zaległości w spaniu. Jan zdaje sobie sprawę, że musi odetchnąć świeżym powietrzem. Robi tak wtedy, gdy nic innego nie pomaga. Wskakuje na rower i rusza w nieokreślonym kierunku. Po półgodzinie zatrzymuje się nad morzem od strony Kaivopuisto. Gdy tak siedzi samotnie na skale, a słony wiatr siecze jego twarz, uświadamia sobie, że po spotkaniu z Saaną coś się w nim zmieniło. Za smutkiem, który zdominował jego myśli, kryje się oczekiwanie na coś miłego. Jan wstaje i postanawia kontynuować wycieczkę, przede wszystkim coś zjeść, potem pojechać choćby do Lauttasaari, a stamtąd wzdłuż linii brzegowej nawet do Suvisaaristo. Wtem dzwoni telefon.

– Znaleźliśmy Johannę Eskolę – informuje Saki. – Prosiłem policję w Helsinkach, żeby powęszyła w tej sprawie. Informacje otrzymane od prawnika rodziny i ślady z kilku lat naprowadziły nas w końcu na właściwy adres. Helsińska policja właśnie potwierdziła, że skontaktowali się z nią i jest teraz w drodze do komisariatu. Można by ją jednocześnie przesłuchać jako stronę w sprawie. Kiedy przyjedziesz?

– Jak najszybciej – odpowiada śledczy, przyglądając się drzewom kołyszącym się na wietrze. Liście topoli szumią tak głośno, że aż bołą uszy.

Jan wyciąga energicznie z uchwytu automatu z napojami dwa białe plastikowe kubki i nalewa do nich ze zbiornika lodowato zimną wodę. Wkrótce jeden z policjantów przychodzi po niego do holu i odprowadza go

do małego pokoju. Czeka jąca w środku jasnowłosa kobieta wstaje, a Jan wita ją kiwnięciem głowy.

– Moje kondolencje – mówi, podając jej napełnione niemal po brzegi naczynie.

– Dziękuję. – Kobieta znów siada, a Jan stawia przed nią kubek.

– Dobrze, że wreszcie się z panią skontaktowaliśmy – kontynuuje. – Zmiana pani nazwiska bardzo nam to utrudniła. Jestem inspektorem śledczym, nazywam się Jan Leino, a pani – jak wynika z naszych informacji, to Johanna Eskola.

– Proszę mówić do mnie Julia Aleksandra – proponuje kobieta. – Johanna Eskola umarła w dniu, w którym wyjechałam z domu – dodaje. W pokoju zalega cisza.

CZEŚĆ IV

Widmo

Widmo jest mądre i rozumie, że sprawy mają wiele odcieni. Nie istnieje nic, co byłoby wyłącznie właściwe albo wyłącznie niedobre. Nie ma złych czynów bez złych następstw. Nie ma dobra bez zła. Życia bez śmierci. Nic nie jest całkowicie czarne albo białe. Jednak od tej pory w świecie widma będzie istniała tylko sprawiedliwość. Za zło odpłaci złem.

Wyobraża sobie, jak ludzie kręcą się wokół ciała. Widzi, jak oglądają okolice i szukają śladów. Ale ich nie znajdują, on już o to zadbał. Wyobraża sobie ich zdezorientowanie, zaskoczenie, strach, gdy zaczną analizować stworzoną przez niego scenerię. Może tym razem podsunąć im coś dodatkowego?

Lepiej nie. Opowie o wszystkim dopiero na końcu, jeżeli w ogóle tak się stanie. Lecz znak zobaczą i powinni zobaczyć. Korona, krwawe piętno, które zostało wypalone na kolejnym odrażającym ciele króla. Wczoraj szanowany dyrektor banku, dzisiaj utopiony w wodzie spokojnej królewskiej rzeki mężczyzna, a jutro – jutro nic. I tak wszystko będzie jak dawniej, samochody będą przejeżdżały drogą numer cztery, Tainionvirta płynęła, jakby nigdy nic, ludzie będą jedli, pracowali, obmyślali kolejne posiłki, uprawiali sport i spali. Będą mijały dni, tygodnie i miesiące. Najpierw ciepły lipiec, potem upalny sierpień, susza dręcząca przyrodę, jesienne deszcze, odrętwienie, a na końcu zimno.

I widmo, które będzie robiło to, co dotychczas. Zgodnie z planem. Zaczeka spokojnie, aż nadejdzie następny moment odpowiedni do zabójstwa króla.

Czwartek, 11 lipca / Hartola

Saana siedzi w autobusie jadącym do Hartoli. Czyta skopiowane artykuły i robi notatki.

Próbuje połączyć wątki i obrazy, ale jej myśli krążą cały czas wokół Jana. Ma nadzieję, że on się odezwie i znów się zobaczą.

Nie mogąc się powstrzymać, sprawdza w wyszukiwarce najpierw jego nazwisko, a potem własne. Na jego temat nie znajduje niczego poza zdjęciem grupowym studentów z Wydziału Prawa na uniwersytecie w Helsinkach. Powiększa obraz, chcąc zobaczyć z bliska twarz policjanta, lecz postacie są zbyt małe. A więc Jan studiował prawo. Saana przechodzi teraz do swojego profilu na Facebooku i Instagramie, patrząc „oczami osoby z zewnątrz”. Co zobaczy Jan, jeżeli poszuka informacji na jej temat w internecie? Nie są znajomymi na Facebooku i prawdopodobnie nigdy nie będą, więc może natrafić tylko na jej zdjęcie profilowe. Nie ma się czym przejmować.

Saanie robi się niedobrze, korzystanie z sieci w komórce podczas jazdy autobusem nie jest dobrym pomysłem. Wyłącza na chwilę telefon i zamyka oczy. Wspomnienia dopadają ją z całą mocą. Ciemne zimowe wieczory i blask biurowej świetlówki. Łomoczący ból głowy spowodowany złą pozycją podczas pisania i nadmiarem kawy. Uczucie, że nic nie wystarcza, że nie pisze tak szybko jak trzeba, interesująco i efektywnie, że nie ma dostatecznego rozeznania w sprawach, aby stworzyć najlepszy tego dnia lub tego tygodnia artykuł. Przypomina sobie, jak szlifowała szczegóły wiadomości ze świata rozrywki, budziła się przestraszona nad ranem i notowała pomysły lub tematy, a potem nie mogła zasnąć. W soboty podczas brunchu z przyjaciółmi łapała się na tym, że najchętniej usiadłaby teraz do pisania zaplanowanego artykułu, a podczas pisania artykułu myślała o tym, że chciałyby się spotkać z przyjaciółmi. Wstrząsy autobusu przyprawiają ją o mdłości, ale niedobrze robi się jej także na wspomnienie tego, jak maniakalnie starała się nadażyć za wszystkim, czytała skróty wiadomości, śledziła wpisy na Twitterze z ciągłym strachem, że niedługo pojawi się nowy stażysta, który okaże się szybszy i mądrzejszy od niej.

Właściwie to bała się, że zostanie zdemaskowana. Codziennie odczuwała lęk, że kierownik redakcji albo naczelny nagle sobie uświadomią, że ona tak naprawdę niczego nie umie. Ostatni jej wpis na Facebooku pochodzi z końca kwietnia. Wiadomość o przymusowych

urlopach sprawiła, że przez pewien czas nie aktualizowała profilu i dopiero po dłuższej przerwie zamieściła na Instagramie zdjęcie z Hartoli. Czerwony młyn i letni krajobraz. Być może zdjęcie będzie początkiem jakiejś zmiany?

Saana wnosi torbę do środka i woła ciotkę, ale nikt nie odpowiada. Wtem słyszy hałas na werandzie.

– Znalazłaś w Helsinkach to, czego szukałaś? – pyta Inkeri, która przedpołudnie spędziła na kupowaniu w sąsiednim gospodarstwie ogrodniczym sadzonek bylin do swojego ogrodu.

– Jaką ty grę prowadzisz? – zaczyna Saana, wiedząc, że porusza się trochę po omacku.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że kombinowałaś coś z miejscową czarownicą? – przesłuchuje ciotkę, wpatrując się w nią uważnie. – Widziałam twoje zdjęcie w „Hymy”. O co w tym wszystkim chodzi?

Inkeri uśmiecha się łagodnie.

– Byłam, można powiedzieć, osobą otwartą. Może za bardzo, i wcale nie jestem z siebie dumna – odpowiada, ściskając ramię siostrzenicy jakby na znak pokoju. – W czasach, gdy prowadziłam kurs na uniwersytecie, poznałam starszą kobietę, w pewnym sensie szamankę, i straciłam na chwilę głowę do tego stopnia, że czasami nocowałyśmy na bagnach. W tej kobiecie, Almie, było coś tajemniczego. Miała niewytłumaczalnie piękną aurę. Jeździła po okolicznych miejscowościach i przepowiadała przyszłość wszystkim, którzy chcieli jej słuchać.

Saana kiwa głową, ale nie podobają jej się wyznania ciotki. Dlaczego nie powiedziała o tym wcześniej? Czemu ona musi z niej to wyciągać?

– Ukrywasz coś jeszcze przede mną? – pyta lekko poirytowana.

– A to dobre. Wpisałaś mnie na listę podejrzanych? – Inkeri się uśmiecha. – Nie chciałam robić zamieszania. Gdy powiedziałaś, że jedziesz odszukać ten artykuł, przypomniałam sobie, że ja też spotkałam wtedy tę dziennikarkę – mówi, wiążąc lekko posiwiałe długie włosy. – Ale bałam się, że to skomplikuje twoje dochodzenie. Powoli zapominam już o tym wszystkim.

Saana podaje jej kopie artykułów.

– Sprawiasz tu wrażenie zagubionej – mówi żartobliwie, patrząc na stare zdjęcie. Ciotka wzrusza ramionami.

– Może i taka byłam. Szukałam siebie w wielu miejscach, także za granicą – odpowiada, biorąc z krzesła stojącego w przedpokoju wełniane skarpety. – A wiesz, co powiedziała mi stara Alma? Że jestem niespokojną duszą, która się uspokoi dopiero w ziemi. Najpierw sądziłam, że ma na myśli śmierć, ale dopiero lata później zrozumiałam, że chodziło jej o pracę w ogrodzie.

– Chciałabym, żebyś opisała mi dokładnie ostatni wieczór Heleny, wasze spotkanie. Jak ona wyglądała? W co była ubrana, jak mówiła, jaka się wydawała? – pyta Saana. To niezwykle, że ciotka przebywała wtedy blisko Heleny, spotkała się z nią, doświadczyła wszystkiego. – To ważne – dodaje, spoglądając prosząco na Inkeri.

– No dobrze – godzi się ciotka, przeciągając się. – Helena była śliczna, bardzo młoda, dopiero na początku swojego życia, ale już taka niespokojna. Jak to zwykle kochające poezję dziewczęta – kontynuuje, a Saana kiwa z zaangażowaniem głową, zachęcając ją do dalszej opowieści. – W tamten wieczór powieki miała pomalowane kajalem, a paznokcie polakierowane na czarno. Przyjechała na rowerze, zobaczyłam ją z okna baru, gdy wchodziła do środka. Pamiętam, że pomyślałam, że wyglądała inaczej, na bardziej świadomą, że pragnie mi coś powiedzieć, ale w końcu rozmawiałyśmy tylko o moich podróżach. Chciała o nich posłuchać. Być może sama marzyła o wyjeździe. Potem podarowała mi wiersz i wyszła. Życzyłam jej miłego wieczoru.

– I to wszystko?

Ciotka zastanawia się przez chwilę i dodaje cichym głosem, lekko wzruszona:

– Wierzę, że Helena potraktowała mnie jak dorosłą koleżankę, z którą mogła porozmawiać swobodniej niż z matką.

Saana czuje ulgę, widząc reakcję Inkeri.

– Niechętnie opowiadała o sobie. Interesowała ją głównie literatura, wspomniała też coś o chłopcach, i ja chyba rzuciłam, że tak mało jest tutaj ciekawych mężczyzn, a ci nieliczni okazują się po jakimś czasie nic niewarci.

Podeksycytowanej Saanie przychodzi na myśl, że być może ciotka nawiązuje do własnej historii miłosnej.

– Mówisz o kimś konkretnym?

– Jestem tak stara, że zdążyłam popełnić wiele błędów w ocenie ludzi – stwierdza Inkeri i idzie umyć ręce.

Gdy ciotka przygotowuje herbatę, Saana stawia na stole prezenty przywiezione z Helsinek i zabiera się do materiałów, które przekazała jej dziennikarka. Unosi ku wiszącej na suficie lampie negatywy i ogląda je przez szkło powiększające. Jej uwagę zwraca trzecia seria zdjęć.

Ukazują one salon lub duże pomieszczenie wypełnione antykami. Tych fotografii jest dużo, a na jednej z nich pozuje postawny mężczyzna. Czy to von Reichmann? W takim razie jest to sala w starym dworze Koskipää, poświęconym obecnie poetce Maili Talvio. Saana przygląda się uśmiechniętemu, spoglądającemu w obiektyw mężczyźnie. Może to naprawdę baron? Dochodzi jednak do wniosku, że to niemożliwe, bo gdy dziennikarka przyjechała do Hartoli, on już wyjechał do Niemiec. Ostatnie zdjęcie przedstawia obraz na ścianie. Okazałe malowidło w ozdobnej, ciężkiej, pozłacanej ramie przedstawia scenę w wodzie. Saana wysiła wzrok, by dojrzeć szczegóły. Później przyjrzy się im dokładniej na powiększonym zdjęciu. Dostrzega groźną postać w futrzanej pelerynie i w kościanej koronie na głowie, wyłaniającą się z ciemnej wody. Stojąca na brzegu rzeki młoda piękna kobieta w przezroczystej jasnej sukni wyciąga rozpaczliwie ku postaci rękę. W dziele tym jest coś fascynującego, prawdopodobnie wisiało kiedyś w dworskim salonie.

Ciotka siedzi, popijając herbatę, i czyta artykuł, uśmiechając się to do tekstu, to do zamieszczonych fotografii.

– Tu jest zdjęcie obrazu, być może z dworskiej kolekcji, przedstawiającego rogatą postać w futrzanej pelerynie, młodą kobietę i rzekę. Czy wiesz coś na ten temat? – pyta Saana z nadzieją, podając jej negatyw.

Ciotka mruży oczy, podsuwając film pod lampę.

– Hm, to Król wody – mówi ku zdumieniu siostrzenicy. – Jestem przekonana, że ten obraz taki ma tytuł.

Czwartek, 11 lipca / Helsinki

Jan obserwuje, jak Julia Aleksandra przybiera obojętny wyraz twarzy i patrzy na niego, jakby nie wiedziała, czy może zaufać policjantowi, ściska przy tym jednorazowy kubek, aż woda niemal z niego wypływa.

– Zmiana nazwiska zdarza się w Finlandii dość rzadko. Dlaczego się pani na to zdecydowała? – pyta śledczy, przerywając milczenie.

Kobieta wzrusza ramionami.

– Mój ojciec był bardzo dobrze znany w miasteczku. Chciałam się urządzić na nowo, bez jego znajomości.

– Czy coś jeszcze wpłynęło na pani wyjazd? – pyta dalej Jan.

– Gdy byłam młoda, umarła moja ukochana przyjaciółka. Nie mogłam dojść do siebie w domu, więc rodzice wysłali mnie w świat – odpowiada Julia. – Pojechałam do Australii, do Brisbane jako au pair. Rodzice wierzyli w cudowny wpływ słońca. Najpierw cierpiałam, a potem się przyzwyczaiłam i poczułam się tam dobrze. Nawet nie planowałam powrotu do Finlandii, ale tak wyszło. Ponieważ jestem gburowatą Finką, więc nie zawsze mnie rozumiano za granicą.

– Teraz mieszka pani w Helsinkach, w Lauttasaari, pracuje w restauracji Teatteri i prowadzi kurs samoobrony. Zgadza się?

Kobieta potakuje.

– Zdążyłam w swoim życiu zobaczyć wiele rzeczy. Przepraszam, ale nie wygląda pan na policjanta – oświadcza.

Jan nie odpowiada, pozwala, by słowa zawisły w powietrzu.

– Jakie miała pani stosunki z ojcem? – pyta krótko.

Julia unosi kubek z wodą.

– Toast za niego. Mój ojciec wiedział, czego chciał, nie mieliśmy zbyt bliskich kontaktów.

– Otrzymaliśmy pewne drastyczne zdjęcia. Proszę wybaczyć, ale musimy się dowiedzieć, czy to pani na nich jest. – Jan zmienia temat i widzi, jak kobieta oddycha głęboko. – Może je pani skomentować? – Energicznie rzuca fotografie na stół i zauważa, że Julia się waha, a potem pochyla, wyciąga rękę, by przyjrzeć się im dokładniej. Zobaczywszy, co przedstawiają, traci na chwilę równowagę.

– Mnie na nich nie ma. Czy te zdjęcia pochodzą z Hartoli? Zupełnie jakbym gdzieś już widziała tę tapetę. – Odkłada fotografie. – Biedne dziewczyny.

– Tak – potwierdza Jan. – Gdzieś tam są ludzie, którzy im to zrobili – dodaje, patrząc na nią wyczekująco, chcąc sprawdzić jej reakcję, a nawet ją sprowokować. Ostrożnie stara się doprowadzić do tego, żeby zdradziła się ze swoimi uczuciami i okazała nienawiść, jeśli ją ukrywa.

– To stare zdjęcia – oświadcza Julia po krótkiej wewnętrznej walce i opiera się plecami o krzesło. – Nigdy ich wcześniej nie widziałam. Przepraszam, że nie mogę pomóc – dodaje i za jednym zamachem wypija cały kubek wody.

Jan wzrusza ramionami i po chwili, przyglądając się, jak kobieta gryzie brzeg plastikowego naczynia, pyta:

– Czy wie pani, kto chciałby skrzywdzić ojca?

– Nie widziałam go od kilkadziesiąt lat – odpowiada Julia. – Na pewno był zbyt wyniosły na taką małą miejscowość jak Hartola, ale nie wiem, kto mógł nienawidzić ojca tak bardzo, żeby go zabić.

– Jasne. Bardzo dziękuję i jeszcze raz proszę przyjąć moje kondolencje – kończy przesłuchanie Jan.

Piątek, 12 lipca / Hartola

Saana czuje się pełna energii i gotowa do działania. Postanawia odkurzyć dom, a jednocześnie myśli o Janie, który nie daje o sobie znać. Wyciera kurz za kanapą, zastanawiając się, czy nie powinna zrobić pierwszego kroku. Może wyśle krótką wiadomość, coś w rodzaju „Cześć”, choć z drugiej strony może się to okazać błędem. Mężczyźni mają we krwi polowanie. Jeżeli ona nie wykaże się inicjatywą, to może się przekona, czy on jest nią naprawdę zainteresowany.

Po pracy wkłada strój do jogi i koszulkę bez rękawów, a potem, po raz pierwszy od dłuższego czasu, wykonuje kilka razy sekwencję Powitanie Słońca. Od razu czuje się rozciągnięta i pełna energii. Zrobiwszy sobie koktajl z czarnych jagód, siada w fotelu i zaczyna przeglądać przez lupę otrzymane od dziennikarki negatywy. Stare zdjęcia mają miły klimat, ale są niewyraźne. Ogląda wykonane w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym ujęcia szkoły, kościoła i głównej ulicy. Mała miejscowość widoczna w dużym powiększeniu. Jednak Saana nie może się skupić, więc znów odczytuje otrzymaną w nocy wiadomość: „To było miłe spotkanie, dobranoc”. Zna ją na pamięć, ale mimo to do niej wraca.

Jeżeli Jan będzie się chciał jeszcze z nią spotkać, to prawdopodobnie się skontaktuje po trzech dniach, tłumaczy sobie. Trzydniowa przerwa sugeruje, że mężczyzna jest zainteresowany, ale nie zdesperowany. Wiadomo, że w tym czasie pełnym udręki człowiek czuje się podekscytowany, więc należy znaleźć sobie jakieś zajęcie. Ważne, by mieć ciągle coś do zrobienia. Jeżeli Jan zadzwoni, to ona powie beztrząsco: „Właśnie spaceruję w lesie”, „Przygotowuję jedzenie”,

„Medytuję”. W żadnym wypadku nie może się zdradzić z tym, że siedzi na łóżku w małym gościnnym pokoju u ciotki i je cukierki z lukrecją albo reguluje brwi.

Saana już po raz trzeci czyta artykuł Ritvy Särki.

– Rzeka – powiedziała ostrym głosem, po czym dodała: – Król.

Spojrzałam pytająco na pomocnicę. Ta odwzajemniła moje spojrzenie i powtórzyła, jakby chcąc mi coś uświadomić:

– Rzeka i król.

– Nic bardziej konkretnego? – zadałam pytanie najpierw czarownicy, a potem kobiecie, która jej pomagała.

– Córki Rzeki – szepnęła staruszka, kładąc pomarszczoną dłoń na sercu.

– Potrzebuję czegoś konkretnego, a nie zagadek – powiedziałam częściowo do nich, a częściowo do siebie. Hartola, czarownica, rzeka. Dziewczynę znaną martwą w rzece.

Pod zdjęciem dziennikarka wylicza przedmioty, które czarownica rozrzuciła na podłodze:

„Opaska do włosów, plastikowa obrączka na rękę i piękny złoty krzyżyk leżą bezładnie na sztucznym wściekle zielonym dywanie mojego hotelowego pokoju. Podniosłam naszyjnik i ujrzałam wygrawerowany na nim napis. Dla Heleny na pamiątkę bierzmowania 0889. A więc to prezent. Odłożyłam go z powrotem i popatrzyłam na pomocnicę czarownicy, chciałam ją jeszcze o coś zapytać, ale ona stwierdziła, że to koniec”.

Saana rozgląda się z zadowoleniem. Promienie słońca przenikają do wnętrza pokoju, sprawiając, że czuje się dziwnie, zupełnie jakby jej czegoś brakowało. Po chwili zdaje sobie sprawę z tego, że opuściły ją nieokreślona udreka i poczucie pustki, a w ich miejsce wkroczyło życie. Saana się boi, bo przecież nie potrafi funkcjonować bez stresu i ciągłego kryzysu egzystencjalnego. Jakby na próbę przypomina sobie wszystkie te sprawy, które zwykle wywołują w niej smutek, odrętwienie albo wytrącają ją z równowagi – przekonanie, że inni sobie wszystko zorganizowali, a ona sama nie ma żadnych planów, nieuprzejmość Finów i potrzeba nadmiernego przestrzegania przepisów, bezpieczeństwa psy, wojny, trujące substancje w kosmetykach, dzieci uchodźców, glutaminian sodu, mowa nienawiści w internecie, zmiany klimatu i strach przed lataniem, młodzież pijąca za dużo napojów energetycznych, azotyny w parówkach... No dobrze, na krótką chwilę osiąga swój cel i znów zaczyna się martwić. Trudno kontrolować życie i być może któregoś dnia ludzie zniszczą całą planetę. Lecz spod przykrych myśli wyłania się prędko coś, co rozprasza przygnębienie. Mydlane bańki, lekkość, kolory, radość, oczarowanie. Ma szczęście, że spotkała takiego człowieka jak Jan, który jest z tego samego świata co ona. Głupkowaty uśmiech powraca na jej twarz. Tak właśnie powinno wyglądać życie, pełne ekscytacji i obietnic.

Saana podskakuje, słysząc nadchodzący esemes. Nie lubi dźwięku telefonicznych sygnałów, ale teraz wyjątkowo nie wyciszyła komórki, aby ją usłyszeć, jeśli Jan się skontaktuje.

„Cześć, chciałbym cię znów zobaczyć”. Wiadomość brzmi spontaniczne, swobodnie i wywołuje zamęt w jej głowie. Czyta ją kilka razy, chciałaby odpowiedzieć od razu, ale postanawia poczekać. Oddycha głęboko i odlicza czas. Czy dwadzieścia minut to odpowiednia przerwa? Ale po dwóch minutach przychodzi już druga wiadomość: „Może być kawiarnia Regatta o 18?”. Co ma o tym myśleć? Kiedy na to odpowiedzieć? Jan złamał schemat, wysyłając dwa oczywiste w treści esemesy z rzędu. Saana postanawia od razu przyjąć zaproszenie na spotkanie. Jednak na sformułowanie odpowiedniej bez troskiej i neutralnej wiadomości schodzi jej pół godziny. „Jestem już poza Helsinkami, ale mogę przyjechać” – odpowiada. „OK, fajnie, do zobaczenia”.

Uśmiecha się, myśląc o gotowości Jana, i zaczyna szukać połączenia autobusowego na stronie Matkahuolto. Bez sensu jechać do Helsinek z powodu jednej randki, ale pieprzyć to. Po wykupieniu biletu biegnie na górę, by się przebrać. Czuje się podekscytowana i niepewna. Spogląda na siebie w lustrze i mówi: „Wyglądasz pięknie”. Prawienie komplementów samej sobie zaczerpnęła z jakiegoś amerykańskiego poradnika na temat autosugestii, ale czasem to pomaga.

Przeogląda szafę, a potem wyciąga wszystko, co się w niej znajduje, i rozkłada na łóżku, by się lepiej przyjrzeć. Nic jednak jej się nie podoba, a do wyjścia zostało tylko piętnaście minut.

Znów patrzy na siebie w lustrze, jasne, prawie srebrne włosy z lekko fioletowym odcieniem, trochę wystający brzuch, w którym znajduje się jej serce. Najważniejsze miejsce, gdyż uwielbia jedzenie. W końcu decyduje się na to, o czym pomyślała od razu – czarne wąskie dżinsy i niebieska koszula dżinsowa. Poprawia rzęsy i dodaje trochę różu na policzki.

Gdy jest już na zewnątrz, dzwoni ciotka i pyta, czy ma zamówić jedzenie dla dwóch czy dla jednej osoby. Saana wspomina, że spędzi noc w Helsinkach.

– Coś się stało, że tak nagle postanowiłaś znów wyjechać? – pyta zaintrygowana Inkeri.

– Jutro na pewno wrócę. Nic się nie stało, mam tylko coś do sprawdzenia.

– Jakiś mężczyzna? – rzuca ze śmiechem ciotka i choć Saana zaprzecza, to obie wiedzą, że kłamię.

W autobusie bierze kilka głębokich oddechów. Zamiast panikować, mogłaby wykorzystać tę podróż i popracować nad historią Heleny. Na początku były więc dwie dziewczyny, ona i Johanna, i wkrótce obie zniknęły z miasteczka. Jedna umarła, a druga wyjechała. Dlaczego Johanna opuściła Hartolę tak szybko i nigdy nie wróciła? Tę rzecz musi wyjaśnić. Najlepiej odpowiedziałaby jej na to sama Johanna. Jak wynika z obliczeń Saany, skończyła już czterdzieści pięć lat. No i jeszcze Laura Malm, dziewczyna, która zaginęła w tej samej miejscowości. Do tego tajemniczy obraz we dworze – Król wody. Nauczyciel plastyki na uniwersytecie Itä-Häme oraz ciotka, która z jakiegoś powodu nie mówi jej wszystkiego. Dlaczego?

Piątek, 12 lipca / Helsinki

W Helsinkach Saana stwierdza, że jest spóźniona, ale mimo wszystko musi iść spokojnym krokiem, żeby się broń Boże nie spocić. Gdy zbliża się do Regatty, widzi smukłą sylwetkę Jana, który przygląda się płynącym łodziom. Trudno nie uznać, że wygląda on naprawdę dobrze.

Nagle dopada ją lekkie przygnębienie. Jan ma wszystkiego za dużo, jest dla niej zbyt przystojny.

A do tego jeszcze ten ostry, świdrujący wzrok. Saana zastanawia się, czy nie zawrócić, zwalnia i już kieruje się w inną stronę, ale właśnie wtedy Jan ją zauważa, macha do niej i unosi dłoń w geście przywitania.

Gdy stają naprzeciwko siebie, Saana zapomina o panice, a policjant się uśmiecha i patrzy wprost na nią, a nie na kogoś innego lub na telefon.

– Cześć, dziewczyno, która przyjechała do miasta – mówi.

– Cześć, Janie, który musiałeś na mnie czekać – odpowiada rozbawiona Saana. – Wybacz mi. – Śmiech sprawia, że ulatują niepotrzebne myśli, oczekiwania i pretensje. Teraz skupia się na oddychaniu tym samym powietrzem co Jan.

Idą brzegiem morza i przy Mäntyniemi skracają na skały. Jan proponuje, aby poszukać jakiego dobrego miejsca i zjeść czereśnie. Dopiero teraz zauważa torebkę w jego ręce. Przez chwilę rozmawiają, wypluwając pestki do wody.

– Umiesz wyrwać w ustach ogonek czereśni? – pyta policjant, a ona podejmuje wyzwanie, przyglądając mu się ukradkiem. Serce Saany podskakuje, gdy Jan muska jej ramię, biorąc owoce z torebki. Obracają czereśnie w ustach i próbują wyrwać ogonek. Gdy Saanie udaje się to w końcu, Jan gratuluje jej, przysuwając się niezauważalnie. Teraz mogłaby rzucić się w jego ramiona i go rozebrać, ale zamiast tego podają sobie tylko ręce. Czereśnie są dojrzałe, smakują wspaniale, chociaż jeszcze nie pociemniały. Saana ma wrażenie, jakby bardzo dobrze знаła Jana, i wydaje się jej, że on myśli to samo o niej, choć być może przeczuwa, że ona nie może rozgryźć samej siebie.

Gdy czereśnie się kończą, policjant proponuje powrót, a ona martwi się, że to koniec spotkania. Czyżby tylko po to przyjechała do Helsinek? – myśli, gdy wracają do Regatty. Wydaje się jej, że coś go dręczy. Czasami się zamyśla, jakby przebywał gdzieś daleko. Może ma już jej dosyć?

– Stało się coś, co ci nie daje spokoju? – pyta, zebrawszy się na odwagę, gdy są niemal przy kawiarni. Po krótkiej chwili, ku jej zaskoczeniu, Jan zaczyna opowiadać o swojej matce.

Saana wstrzymuje oddech, nie wie, co powiedzieć, chciałaby go objąć i pocieszyć, tak bardzo mu współczuje, że jest bliska płaczu. Uznaje jednak, że powinien pomyśleć o czymś innym. Dlatego przecież się dzisiaj spotkali.

Pokonując nieśmiałość, chwyta jego dłoń. Podążają przed siebie i nawet kiedy stają, nadal trzymają się mocno za ręce.

– Ja też straciłam matkę – mówi Saana, gdy zastanawiają się, dokąd pójść dalej. Jan spogląda na nią z zaciekawieniem.

– Wprawdzie minęło już dużo czasu, ale rozumiem twój smutek, bo sama doświadczyłam czegoś podobnego.

– Gdzie właściwie mieszkasz na prowincji? – pyta policjant, budząc jej śmiech.

– Na lato wyprowadziłam się do ciotki, do Hartoli – odpowiada Saana, widząc, jak na jego twarzy pojawia się zdziwienie. – Nie bój się, na stałe mieszkam w Vallili – dodaje, aby mężczyzna nie wziął jej za hartolanek. Teraz, gdy okazał się tak interesujący, nie chciałaby piętzyć żadnych geograficznych przeszkód między nimi. Najchętniej pokazałaby, że nie ma żadnych barier, gdyby tylko dał jej sygnał.

– A może... – zaczyna Jan.

– Co może?

– Może pójdziemy do Kallio na mojito? – proponuje, a Saanie trudno jeszcze uwierzyć, że ten wspaniały mężczyzna zwrócił uwagę właśnie na nią.

Po mojito w pubie Musta Kissa, głodni, idą do Lemon Grass na czerwone curry z kurczakiem, a potem spacerują bez celu po ulicach Helsinek. Kolmas linja, Castreninkatu, Kaarlenkatu, Karhupuisto, Porthaninkatu, Porthaninrinne, Tokoinlahti. Saana czuje, jak od Jana biją energia i ciepło. Przyjemnie jest tak trzymać go za rękę. Od czasu do czasu puszcza ją spocone dłonie, śmiejąc się. Jan prosi, aby to ona wybrała następne miejsce, więc Saana proponuje piwnicę Juttutupa, chcąc dodać, jak dobrze im się rozmawia, ale nie ma odwagi. Wypijają po piwie, a on

zaprasza ją jeszcze do restauracji Rytmi. Rozpromieniona Saana przyjmuje to z entuzjazmem.

Zbliża się druga w nocy, chociaż jest zaskakująco jasno.

– Może byśmy... – zaczyna się Jan.

– Tak? – Saana chichocze pod wpływem głupekowego nastroju.

– Weszli na dach, wypili tam jeszcze po kieliszku i obejrzeni wschód słońca? W naszym budynku można dostać się tam przez okno na najwyższym piętrze. A na dachu jest niewielkie, całkiem płaskie miejsce do siedzenia. Widoki stamtąd są oszałamiające.

– Przekonałeś mnie – odpowiada Saana, myśląc, że życie jest cudowne.

Zatrzymują się na krótko na piętrze Jana, który idzie po czerwone wino i kubki. Zabiera także koc. Saana przechadza się w korytarzu, nie mogąc ustać w jednym miejscu. Drzwi są lekko uchylone, więc opiera się o framugę, ale nie wchodzi do środka, szanując nieznany sobie dom niczym wampir. Nie może przekroczyć progu, ponieważ nie została zaproszona. Światła na korytarzu gasną automatycznie, więc przyciska jarzący się pomarańczo wyłącznik i wraca pod drzwi.

Z mieszkania dochodzi zapach jakiejś potrawy, a z leżącej na podłodze sportowej torby unosi się lekka, zatęchła woń potu.

Idą do y, zerkając na siebie nieśmiało, i jadą na piąte piętro, z którego trzeba się jeszcze wdrapać na szóste, a potem na strych. Nocny wiatr pojękuje w górze, Jan chwyta Saanę za rękę i wychodzą na zewnątrz. Siadają na kocu, a on nalewa im czerwonego wina. Piją je powoli, patrząc w milczeniu na pogrążoną w nocy okolicę. Jan znów bierze ją za rękę, jego dotyk pali jej skórę. Rozciągający się ponad dachami widok wywołuje zachwyty. Oboje milczą, lecz jest im z tym dobrze, nie czują się skrepowani. Saana gryzie brzeg kubka, aż pojawia się na nim lekkie pęknięcie, więc wypija duszkiem resztkę dobrze napowietrzonego wina i tylko kilka kropel spływa jej na palce. Poranek właśnie się zaczyna, wyobrażają sobie, jak ludzie wchodzą zamroczeni jeszcze snem do kuchni i nastawiają ekspres do kawy. Oni znajdują się ponad tym wszystkim, na dachu, czując, jak alkoholowe odurzenie powoli się ulatnia, ale wzajemne towarzystwo łagodzi powrót do stanu trzeźwości.

– Jak myślisz, kiedy wiosną przychodzi ta chwila, gdy uznajesz, że wkurzający deszcz jest jednak potrzebny, by ożywić roślinność? – pyta Saana, a on śmieje się z jej pytania. Słońce wstaje w pomarańczowych i różowych kolorach, Jan spogląda na nią z boku, uradowany. Nagle Saana zdaje sobie sprawę, jak wszystko jest doskonałe. Pierwsze delikatne promienie otaczają jego głowę, łamiąc się pod odpowiednim kątem, sprawiają, że włosy się żarzą, tworząc piękną ramę dla twarzy. Przez krótką chwilę widzi w jego oczach siebie, czuje, że jest atrakcyjna i tajemnicza.

O szóstej osiemnastej zjeżdżają ą na parter. Saana czuje, że Jan przygląda się jej ukradkiem. Nachodzi ją ochota, by podążyć za instynktem, objąć go i całować długo i namiętnie. Chce tego, lecz nie może zebrać się na odwagę, jest spięta, podobnie jak Jan. Oboje wsłuchują się w szum y, i gdy ta się zatrzymuje, on otwiera starą skrzypiącą składaną kratę, a potem drzwi, i puszcza Saanę przodem. Wychodzą przed dom, poranek robi się coraz jaśniejszy. Saana chciałaby powiedzieć: „A może?”.

Jan patrzy jej prosto w oczy, odsuwa miękkim ruchem zdmuchnięty wiatrem kosmyk włosów, i potem... Nic, żadnego pocałunku. Rozstają się, wstrzymując oddech.

Saana czeka na przystanku na tramwaj i ogarnia ją przemożna senność. Nadal czuje na policzku lekki dotyk ręki Jana. Nie zaśnie, choćby była nie wiadomo jak zmęczona. W jej brzuchu pojawiają się skurcze, częściowo z powodu głodu. Zerka na zegarek, jest szósta trzydzieści trzy. Zamierza pójść do domu, a potem pojechać autobusem do Hartoli. Jak na razie właśnie tam spędza wakacje, wyjaśniając starą historię, i tam też są jej wszystkie rzeczy.

W domu już po półgodzinie sprawdza, czy nie nadeszła wiadomość od Jana. Byłby to obiecujący znak, gdyby wysłał ją od razu, nie czekając. Połyka na wszelki wypadek proszek od bólu głowy, idzie do toalety i pod prysznic. Znów szybki rzut oka na komórkę. Żadnej wiadomości. Szuka w szafkach kuchennych czegoś do jedzenia i znajduje twarde chrupki ryżowe.

Patrzy na wyświetlacz telefonu. Zjada chrupki, przegląda rozkład jazdy, zastanawiając się, czy nie pojechać wcześniejszym autobusem o ósmej piętnaście. Klika w opcję „Kup bilet” i słyszy sygnał przychodzącego esemesa, co sprawia, że serce niemal wyskakuje jej z piersi. Wiadomość

jest od Jana: „Idę do pracy, nie spałem ani godziny, ale to nic. Kiedy znów się zobaczymy?”.

Saana wciąga głęboko powietrze z radością. Jest to pełne zachwyty westchnienie, cichy okrzyk zduszony kawałkiem chrupka w ustach. Uskrzydłona sprawdza, czy wszystkie światła są zgaszone, okna pozamykane, i wychodzi. Jest oszołomiona, ale pełna sił, nie potrzebuje snu, nie potrzebuje niczego. Teraz zaczyna się jej historia.

Gdy po trzech i pół godzinie autobus wjeżdża do Hartoli, Saana budzi się na fotelu nieprzytomna, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Budzik w komórce uratował ją przed przegapieniem przystanku. Wsiadłszy, stoi przez chwilę zdezorientowana, zastanawiając się, co teraz robić. Na pewno powinna natychmiast coś zjeść. Zbyt wielu możliwości tu nie ma, więc fizycznie zmęczona, ale psychicznie pełna werwy rusza do La Kar de Mummy. Zamawia wczesny lunch – smażonego łososa w sosie z różowego pieprzu i z warzywami, bierze tacę i siada przy najbardziej oddalonym stoliku. Potem zaczyna obmyślać jakąś zabawną wiadomość, którą mogłaby wysłać Janowi. Od ich spotkania upłynęło niecałe sześć godzin. Uśmiechając się błogo, wstukuje wiadomość, myśląc o nim i przyglądając się od czasu do czasu prawie pustej sali.

Wtem odzywa się dzwonek u drzwi. Do środka wchodzi energicznie jakaś atrakcyjna kobieta. Saana nigdy jej w Hartoli nie spotkała, więc obserwuje z zainteresowaniem, jak opalona blondynka zbliża się do lady, zamawia słodką bułkę i zjada ją od razu z apetytem.

– Właśnie tego potrzebowałam – mówi do kelnerki, wyciąga kartę z torebki, płaci i wychodzi równie szybko, jak się pojawiła. Kelnerka i Saana patrzą za nią, ale jasnowłosa kobieta w dzinsowej kurtce i sukience do kostek błyskawicznie znika za drzwiami.

– I tak to wygląda żałoba – mówi kelnerka, podchodząc do stolika Saany, żeby zabrać naczynia. Widząc jej zaciekawienie, dodaje: – Rodzina Eskolów żyła jak bogata elita. Wielkie ego w małej miejscowości, jak powiadają. A ta dziewczyna już za młodu opuściła miasteczko, bo Hartola jej nie pasowała.

Saana unosi brwi, zdając sobie sprawę, że właśnie przez przypadek ujrzała osobę z przeszłości Heleny, jej najlepszą przyjaciółkę Johannę.

HARTOLA

Lato 1989

Dziedziniec był pusty, jeśli nie liczyć pawia i dwóch perliczek przechadzających się po trawniku. Helena minęła ptaki ostrożnie i zatrzymała się przed drzwiami dworu. Otworzyły się, zanim zdążyła zapukać.

– Czy ktoś cię widział, jak tutaj szłaś? – spytał baron, wyglądając na zewnątrz.

Helena pokręciła głową.

– Dobrze – powiedział gospodarz, zapraszając ją do środka. – Nie chcę, żeby przytrafiło ci się coś złego.

– Coś złego? – Helena wpadła w lekkie przerażenie, ale zmusiła się do uśmiechu.

– W życiu istnieją zarówno dobre, jak i złe rzeczy. Tak samo dzieje się w Koskipää – dodał i nastawił płytę z muzyką.

Helena się zawahała, ale w końcu postanowiła zostać. Baron stwierdził, że na cześć gościa przyniesie z piwnicy specjalne wino. Helena usiadła, by poczekać na niego w tej pięknej sali, czując się trochę niepewnie. Żałowała, że przyszła bez zapowiedzi. Jednak gospodarz wydawał się ucieszony, choć zachowywał się dziwnie. Za kogo on ją teraz uważa – za gościa czy intruza?

Gdy przez jakiś czas się nie pojawiał, Helena wstała i zaczęła wędrować po pokojach, starając się nie robić hałasu. Wszystkie drzwi były otwarte. Nawoływała od czasu do czasu, by pokazać, że nie kieruje nią jedynie ciekawość, lecz szuka czegoś, ale nikt jej nie odpowiadał.

Zwiedzała dwór niczym podróżniczka i badaczka. Z szacunkiem i zainteresowaniem. Podobały się jej te niezwykle wnętrza, które oglądała z takim zapalem. Jak by się czuła, gdyby tu zamieszkała? Zastanawiając się nad tym, wyobrażała sobie, że jest właścicielką dworu. Po krótkim wahaniu postanowiła zajrzeć do sypialni. Nawołując nadal barona, otworzyła drzwi i weszła do środka. Zaczęła gładzić grubą narzutę na łóżku, potem

zachwyciła się ogromnym żyrandolem. Na ścianie nad wezłowiem wisiała czaszka sarny. Zajrzała w jej oczodoły i wydało się jej, jakby zwierzę także na nią spojrzało.

Już miała wskoczyć na łóżko, gdy nagle usłyszała kroki i zastygła przerażona.

Sobota, 13 lipca / Helsinki

Jan chodzi niespokojnie po biurze, myśląc to o Saanie, to o Johannie Eskoli. Zmęczony, z wysiłkiem stara się zapomnieć o nocnym spotkaniu, żeby przeanalizować śledztwo, nad którym właśnie pracuje.

Johanna zmieniła imię na Julia i do Helsinek przeprowadziła się z Brisbane, gdzie mieszkała przez piętnaście lat. Nie ma stuprocentowego alibi na czas, kiedy zamordowano jej ojca, ale zdążyli już sprawdzić, że w tym samym dniu od wczesnych godzin wieczornych pracowała w Teatteri. Czy mogła pojechać do Hartoli, a potem wrócić do swoich obowiązków? W dzień zamordowania Larsa Sundina Johanna – a raczej Julia – była według świadków w Teatteri. Czy to przypadek, że córka drugiej ofiary przebywała w tym samym miejscu, w którym pierwsza ofiara spędziła ostatni wieczór w życiu? Julia zeznała, że pojechała do domu, gdy w barze dano sygnał świetlny przed zamknięciem, ale nikt tego nie może potwierdzić.

Jan przypomniał sobie minę kobiety na widok zdjęć znalezionych w jej domu. Zimna i niewzruszona twarz, niczym maska na użytek policji. Zapewne nie ona jest na tych zdjęciach, ale może chodzi o jej przyjaciółki? Czyżby był to motyw morderstwa?

W domu Jan wchodzi od razu do łazienki i ściąga dzinsy i podkoszulek. Potem siada na łóżku, odkłada telefon, rozgląda się i do oczu napływają mu łzy, nad którymi nie może zapanować. Gwałtownie niczym tsunami zalewają go wspomnienia. Trudno mu je zdusić w sobie, przez ostatnie miesiące często odwiedzał matkę, nawet w klinice chorób kobiecych, a potem w hospicjum Terhokoti. Mimo wszystko to były dobre miesiące. W końcu oboje zdobyli się na odwagę, by porozmawiać o uczuciach. Zdążyli powiedzieć sobie wiele ważnych rzeczy, które przez lata były przemilczane. Jednak Jan czuje, że nie ma czasu, więc obmywa twarz zimną wodą i się mobilizuje.

Zamawia taksówkę, podaje adres hospicjum, uświadamiając sobie, że dałby cokolwiek, byle tylko pojechać w przeciwnym kierunku.

Sobota, 13 lipca / Hartola

Po wyjściu z La Kar de Mummy Saana kieruje się do centrum. Wkrótce pojawia się przed nią masywny kościół i rozległy cmentarz. Oddycha głęboko i idzie na groby, żeby uspokoić umysł. Johanna Eskola wróciła w rodzinne strony, to nieprawdopodobne. Saana nie ma jednak odwagi nagabywać jej właśnie teraz, gdy straciła ojca. Poza tym kobieta sprawiała wrażenie zimnej i twardej.

Oglądając nagrobki, zauważa, że tu i ówdzie przy krzyżach i kamiennych pomnikach widać świeże kwiaty. W tych kompozycjach jest coś niezmiennego. Ludzie przynoszą bukiety z szacunku dla tych, którzy odeszli. Wspominają zmarłych tak, jak chcieliby ich zapamiętać.

Wszystko jest w końcu subiektywne i tak naprawdę nikogo nie znamy całkowicie.

Saana zatrzymuje się zamyślona przy grobie Heleny i dostrzega kalie na jej nagrobku.

Wtem słyszy za plecami:

– Dzień dobry.

To Antti-Juhani Fors, który podchodzi i staje obok niej. Jednocześnie coś z brzękiem przelatuje przed jej twarzą, jakaś wielka mucha lub bąk.

– Właśnie chciałam z pastorem porozmawiać – zaczyna Saana. – Czy to nie pastor przygotowywał swego czasu Helenę do bierzmowania? – pyta, zaskoczona własną determinacją.

Brzęczący owad nadal krąży wokół jej głowy, ale go nie odpędza, żeby nie robić zamieszania.

– Tak, owszem, przez lata mojej posługi organizowałem wiele kursów przygotowujących do bierzmowania.

– A przedtem? – pyta Saana, zauważając, że duchowny stoi zbyt blisko, niemal jej dotykając, jakby nie uświadamiał sobie, że wkracza w jej osobistą przestrzeń, która wynosi co najmniej metr kwadratowy. Byłaby mu bardzo wdzięczna, gdyby tego nie robił.

– Tak, jestem tu pastorem od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego roku i każdego lata zajmuję się młodzieżą przygotowującą się do bierzmowania – potwierdza zajęty jakąś myślą Fors.

– A Laura Malm? Mówi to coś pastorowi? Słyszałam, że dziewczyna o tym nazwisku zaginęła tutaj w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym.

– Czy coś mi mówi? – powtarza Fors i po chwili dodaje, przeciągając słowa: – Nie, naprawdę nie mówi mi nic konkretnego. – Saana korzysta z okazji, że bąk przysiadł na jej nodze i szybkim, zdecydowanym ruchem uderza dłonią, rozgniatając owada. Na dżinsach zostaje ciemna, mokra plama. Duchowny wzdyga się, ale kontynuuje: – Bardzo możliwe, że wspomniana przez panią dziewczyna należała do parafii, lecz minęło tyle czasu, że nie pamiętam wszystkich nazwisk.

– Czy w miasteczku rozmawiano o jej zaginięciu? I czy pastor ma spis młodzieży przystępującej do bierzmowania, a także instruktorów z kursu? – pyta Saana, zauważając, że z powodu niewyspania stała się bardziej bezpośrednia. Brak snu usuwa zbędne opory, chociaż raz zapyta o to, o co jej chodzi. I nie zamierza na tym kończyć.

Antti-Juhani Fors niechętnie wspomina księgi kościelne, dodając, że owszem, pomoże, ale z wiekiem pamięć mu osłabła. Gdy Saana odchodzi, duchowny długo patrzy w ślad za nią.

CÓRKI RZEKI

Hartola 1989

Mieszkańcy wioski zaczęli unikać zdrażliwej rzeki, obawiając się jej, lecz one są nią zachwycone. Słyszały o wielkich obietnicach i złożyły przysięgę milczenia. Tak, chrzest sprawił, że są święte, a ceną świętości jest milczenie. Same chciały zostać Córkami Rzeki. W ciszy z opuszczonymi głowami święte uczennice chwytają kamienie i dłuta i zaczynają grawerować.

Pokrwawionymi palcami wydłubują drobne otwory, a potem upuszczają ofiarne głązy w nurt rzeki. Dwa porysowane kamienie na wilgotnych kępach wodnej roślinności. Po jednym za każdą dziewczynę. Kamienie są dla nich, dla tych, które zabrała rzeka.

W ukryciu odbywają pielgrzymkę do matki Heleny, proszą o jej starą opaskę z granatowego aksamitu. Wąchają zatęchłe powietrze w niewietrzonemu pokojowi, perfumy Yves Rocher znalezione w szufladzie i jej ubranie, starając się zapamiętać wszystko. Zdejmują pasma ze starej szczotki, przyglądając się, jak cienkie jasne włosy opadają na dywan. Przejrzyste światło zaczynającej się właśnie jesieni wdziera się przez okrągłe okno i odsłania panujący tu smutek. Gładzą ozdobne poduszki Heleny, grzbiety książek, a spod łóżka wyciągają pudełko z pamiątkami.

W milczeniu je kartkują, próbują znaleźć przyczynę śmierci Heleny. Wyciągają ostrożnie ostatni tom, przekazują go sobie, obwąchują i kiwają głowami na znak porozumienia. Pamiętnik pachnie tajemnicą. Wreszcie nawiążą kontakt z Heleną. Podzielią się jej wpisami, które nie należą do policjantów ani do brutalnych łowczych. Mają tajemnicę, która będzie im towarzyszyła w nocy, przy śniadaniu, podczas szkolnej wycieczki, odrabiania lekcji i zasypiania. Tego im nikt nie odbierze.

Malują powieki na czarno, ubierają się na białą i pływają w szeregu, idąc piaszczystą drogą. Piją kwaśne wino jabłkowe, szczerzą zęby do chłopców i mężczyzn, którzy starają się ujrzeć ich gołą skórę spod prześwitującego odzienia. Wystawiają środkowy palec i biorą nogi za pas. Doświadczły wszystkiego i postanawiają, że już nigdy więcej. Dzwonią do domów

władców miasteczka, długo milczą, a potem rzucają słuchawką. Przecinają nożem opony w ich samochodach i uciekają z chichotem pod osłoną ciepłej nocy.

Za dnia są niewidoczne. Szare wróbelki świergoczące tak, jak nauczyciele i rodzice sobie tego życzą. Wieczorem i pod koniec tygodnia spotykają się zawsze w tym samym tajemnym miejscu, pochylają przed ołtarzem, zbierają siły i razem stają się potężne. Próbują oswoić kosy, obserwują lot rusałek żałobników i wyobrażają sobie, że same są motylami. Piją jabłecznik, ofiarowując napój tym, które odeszły. Są wielkie, mocarne, tajemnicze, pełne melancholii, pamiętają o przysiędze i tych istotach, o których inni już zapomnieli. A gdy nikt nie patrzy, zanurzają się w wodzie, bo przecież są Córkami Rzeki. Rudowłosa, czarnowłosa i lnianowłosa, która zaginęła.

Sobota, 13 lipca / Hartola

– Zauważyłaś, że ktoś cię śledził aż do domu? – pyta Inkeri, unosząc głowę znad grządki z ziemniakami.

– Co takiego? – pyta Saana z zaskoczeniem, gdyż właśnie weszła do ogrodu i nie zauważyła w nim ciotki.

– Mężczyzna w samochodzie, przypominał mi trochę proboszcza – mówi Inkeri i znów zabiera się do wyrywania chwastów.

Saana odwraca się przestraszona i patrzy w stronę ulicy. Przecież nie słyszała żadnych odgłosów samochodu. Czy ciotka żartuje? Ulica jest pusta, nikogo na niej nie widać.

Wchodzi do domu i siada na chwilę w kuchni. Uwielbia to pełne zakamarków pomieszczenie urządzone w stylu francuskim, łączące nowoczesność z tradycją. Już w dzieciństwie jego spokojna atmosfera i zapachy dobrego jedzenia przyciągały ją tutaj. W kącie stoi dumnie stary żeliwny piec chlebowy, a na środku rozpięta jest piękna wiejska stół. Często kryła się pod nim i oglądała wydrążone w blacie wzory, gładziła starą zniszczoną drewnianą powierzchnię. Innym jej ulubionym meblem jest wiekowy kredens, kryjący zbierane latami przez ciotkę talerze i inne naczynia. Saana zauważyła, że znajduje się wśród nich wiele produktów znanej fińskiej marki Arabia i ciągle pojawiają się nowe egzemplarze. Te, które nie mieszczą się już do kuchennych szafek, ciotka układa ostrożnie w witrynie stojącej w przedpokoju. Chociaż meble i przedmioty kuchenne mają co najmniej sto lat, nie przeszkodziło to Inkeri w kupnie nowej i dobrej jakości kuchenki gazowej, na której przygotowuje swoje rozplywające się w ustach dzieła sztuki.

Saana marzy, że pewnego dnia, gdy się ustatkuje, to sprawi sobie taką nastrojową kuchnię.

Idzie na górę przebrać się w luźniejsze ubranie. Nieprzespana noc daje o sobie znać. Na ścianie korytarza wisi mały obraz przedstawiający lisa. Znów przypomina jej się dzieciństwo, gdy chodziła na bosaka po drewnianej podłodze, wdychała ciepłe powietrze na poddaszu i przyglądała się temu malowidłu. Małe czarne oczy zwierzęcia wpatrują się w nią przenikliwie.

Dotyka ostrożnie powierzchni obrazu i niemal słyszy dochodzące z dołu głosy dorosłych uczestniczących w rodzinnym święcie. Przychodzi jej na

myśl smak przygotowanego przez ciotkę napoju z sokiem cytrynowym, doprawionym liśćmi czarnej porzeczki, gdy tak piła go przez słomkę, siedząc na huśtawce przed domem. Spogląda na lisa wyzierającego zza świerków. Ciotka mówiła, że dostała obraz w prezencie od dawnego przyjaciela. Saana zauważa podpis, czarne litery na tle ciemnego mchu tworzą słowo „Król”.

Przerzuca stos swoich ubrań znajdujących się na fotelu. Roboczych spodni nie znajduje, pewnie są w praniu. Jednocześnie uświadamia sobie, że rzeczy na nocnym stoliku leżą inaczej niż przed jej wyjściem. Negatywy i kopie artykułów są ułożone na wierzchu, a nie w środku pamiętnika jak przedtem. Wraca zdezorientowana na dół i słyszy, jak Inkeri krząta się na werandzie.

Po tygodniach spędzonych z ciotką nauczyła się zgadywać po dźwiękach, co ona robi w danej chwili. Najpierw zostawia gumowce na werandzie, a potem wchodzi do środka, myje ręce lawendowym mydłem w toalecie i zmienia ogrodową bluzę na podomkę. Saana idzie do kuchni, żeby nastawić wodę, bo właśnie to zrobiłaby ciotka pełna energii i ogrodowych zapachów.

Saana przygląda się z przyjemnością podomce od Marimekko, której kolory wypływały z czasem w wyniku częstego prania. W dzieciństwie wyobrażała sobie, że jej kieszenie pełne są małych niespodzianek. Ciotka nalewa parujący wrzątek do wielkiej filiżanki w różę, a potem wkłada do niej liście czarnej porzeczki. Tak powstaje ulubiony napój Inkeri. Herbata z czarnej porzeczki.

Siada z filiżanką w ręce i mówi:

– Odnoszę wrażenie, że coś się wydarzyło w twoim życiu. – Szuka wzrokiem potwierdzenia swoich podejrzeń.

Saana podaje jej słoik z miodem, uśmiechając się ciepło. Przez chwilę stuka nerwowo palcami w blat stołu i wyznaje:

– Spotkałam ciekawego człowieka – odpowiada i milknie.

Ciotka także się uśmiecha, dodaje do herbaty łyżeczkę miodu, a potem starannie i delikatnie miesza napój.

– Zmieniłam ci pościel.

Saana dziękuje, przypuszczając, że to Inkeri przeglądała jej rzeczy w pokoju i amatorską dokumentację śledztwa na ścianie.

– Cieszę się za ciebie – oznajmia w końcu ciotka i uśmiecha się jeszcze szerzej. – Kim jest ten ciekawy człowiek?

– Boję się jeszcze o nim opowiadać – wyjaśnia Saana, nie chcąc zapeszyć.

HARTOLA

Lato 1989

Helena odwróciła się i spojrzała przerażona na drzwi. Przypuszczała, kto może się w nich pojawić, więc starała się w pośpiechu wymyślić jakieś wytłumaczenie dla swojej obecności w sypialni. Gdy zobaczyła przyczynę hałasu, jej strach zamienił się w histeryczny śmiech, którego nie mogła powstrzymać. Do pokoju przyczłapała kaczka z czworgiem piskląt.

– Cześć, ślicznotki – szepnęła do nich i cicho ruszyła ku drzwiom. Nie chciała już dotykać łóżka ani niczego oglądać, chciała po prostu wyjść. Przekroczywszy próg, zaczęła biec i zdążyła wrócić do salonu przed pojawieniem się gospodarza.

– Czy jest ktoś, kto sprawia, że twoje serce szybciej bije? – spytał baron, gdy lipcowy wieczór przyniósł lekką zapowiedź jesiennych chłodów. Oboje siedzieli na werandzie, popijając niemieckie białe wino. Helena powoli przywykła do jego smaku. Przywykła do tego, że wino zmiękczało jej umysł i dawało nadzieję. Oto sobie tutaj siedziała, w tajemnicy przed rodzicami i piła wino z ponad dwa razy starszym od siebie mężczyzną. I nie widziała w tym nic podejrzanego ani okropnego. Wprost przeciwnie. We dworze czuła, że żyje. Czuła się sobą. Bezpośrednie pytanie barona unosiło się w ciepłym, ale lekko już oziębiającym się powietrzu i sprawiło, że Helena się zarumieniła.

– Jest ktoś taki, ale nie wiem, czy on myśli tak samo – odpowiedziała. Nauczyła się od barona, że uczuć nie należy ukrywać. Należy je analizować, uwalniać, wypuszczać w świat, bo wtedy można się budzić wraz z nimi do życia. Helena stawała się coraz odważniejsza. Baron dolał jej wina. Daleko na polach brzęczały świerszcze.

Później, jeszcze tego samego lata do skrzynki gospodarstwa ogrodniczego Toiviów wrzucono zaadresowany do Heleny list.

ZAPROSZENIE

Zapraszamy na Festiwal Wenecki do dworu Koskipää w dniu 31.08.1989

Dress code: strój wieczorowy & maska wenecka

Helena nie mogła się doczekać końca sierpnia, myśląc cały czas o festiwalu i wyobrażając sobie, jak wszystko się odbędzie. Jak ładnie się ubierze. Jak pięknie dwór będzie wyglądał. Jak wspaniale się będzie czuła. Ona, całkiem zwyczajna Helena, będzie jednym z szanowanych, tajemniczych gości zaproszonych przez barona.

Pewnego wieczoru, kilka tygodni przed fatalnym festiwalem, Helena piła z przyjaciółką w jej pokoju podłe wino jabłkowe. Słuchały zespołu Dingo i obracały kolejno butelką.

– Prawda czy wyzwanie? – spytała Johanna, stwierdzając z zadowoleniem, że nie na nią wskazuje szyjka butelki.

– Prawda – odpowiedziała Helena.

– Czy jesteś zakochana? A jeśli jesteś, to w kim? – spytała Johanna, patrząc na nią wyzywająco.

Helena kręciła się najpierw niespokojnie, ale pomyślała sobie, że przyjaciółce przecież może powiedzieć.

– Tak – odparła zażenowana, choć jednocześnie podekscytowana. To wyznanie sprawiło jej przyjemność.

– W kim? – Zaciekawiona Johanna pochyliła się nieco do przodu.

– Zadałaś już dwa pytania. Ja muszę odpowiedzieć tylko na jedno – stwierdziła, chichocząc Helena. Paliła ją chęć, by opowiedzieć o świecie, do którego zaszła w wakacje, ale się powstrzymała z obawy, że zniknie on wraz ze słowami.

Piły więc wino i wtórowały piosenkarzom występującym w radiu. Johanna przemyciła trochę whisky z pokoju ojca i ze śmiechem stwierdziła, że dołała do butelki wody, by ukryć niedobór trunku. Helena rozglądała się po jej pokoju z zachwytem. Johanna dostawała zazwyczaj wszystko, czego tylko zapragnęła. Matka nie pozwoliła jedynie wpuścić do domu Neumanna, więc Helena zostawiła psa na zewnątrz. Gdy zaczął szczekać, podbiegły zaciekawione do okna i wyjrzały do ogrodu. Helena czuła przesycony zapachem wina oddech Johanny na swojej twarzy. W ogrodzie nie było nikogo. Pies z pewnością pochwycił woń jakiegoś zwierzęcia – nornika albo zająca.

Johanna przyglądała się przyjaciółce z boku i potem, zupełnie nieoczekiwanie nachyliła się i pocałowała ją prosto w usta. Helena najpierw

się przestraszyła, a potem zezłościła.

– Co, do cholery? – wyrwało się jej i szybko odsunęła się o kilka kroków.

Johanna wzdrygnęła się zaskoczona, nie wiedząc, co robić.

– Myślałam, że... Sądziłam, że ty też, że mnie kochasz... – wybuchnęła płaczem, a Helenę w miejsce złości ogarnęło zakłopotanie.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, na pewno najlepszą i najukochańszą, ale ja ciebie nie lubię w taki sposób – powiedziała, próbując pogłodzić ją po ramieniu, lecz Johanna szybko odtrąciła jej rękę.

– No to kogo lubisz? – spytała zduszonym głosem, a Helenie nie pozostało nic innego, jak wyznać prawdę.

– Tego, którego nazywają baronem – oświadczyła, starając się mówić beztrąsko. Udawać, że jej miłość nie jest tak głęboka jak w rzeczywistości.

W tej zastygłej chwili, zanim jeszcze wydarzyło się jakiegokolwiek zło, spojrzały na siebie, jakby były sobie całkiem obce. Obie odłoniły swoje uczucia w nadziei, że się rozumieją.

Lecz Helena zobaczyła w oczach przyjaciółki ironię, a potem Johanna zaniósła się niemającym końca płytkim, złym śmiechem.

Sobota, 13 lipca / Hartola

Julia Aleksandra idzie energicznym krokiem przed siebie i dociera do celu, do miejsca, z którego wyruszyła i do którego nie zamierzała wracać. Okolica wydaje się jej znajoma, a jednocześnie obca. Rozpoznaje drogę w ogrodzie – wprawdzie żwir zmienił kolor, ale nadal skrzypi pod nogami jak dawniej. Rozpoznaje także brzozy koło domu i znajomy zarys lasu. W powietrzu unosi się delikatny zapach jaśminu. Od razu przypominają się jej wakacje z dzieciństwa. Długie dni, rower i pył na szosie, ptaki śpiewające w pobliskich drzewach, ubrudzone ziemią dłonie i spalona skóra. Zbyt szybko rozpuszczone na słońcu owocowe lody zlepiające palce. Brzozy i hortensje się rozrosły, ale skrzynka na listy i posążek anioła wyglądają tak samo. Wisząca nad drzwiami doniczka na kwiaty jest nowa.

Julia zmusza się, żeby za dużo nie myśleć. Obawia się, że jeśli zacznie się zastanawiać lub zwolni kroku, odwróci się na pięcie i odejdzie. Gdyby dała sobie przyzwolenie, by postąpić tak, jak chce, to zamiast spotkania wybrałaby ucieczkę. Mimo to zmierza zdecydowanie w stronę rodzinnego domu. W stojącym tuż przed nią budynku, za znajomymi drzwiami i pobielonymi ścianami, czeka matka. Pamięta ją, ale przed oczami pojawiają się jej tylko zamazane rysy. Kręcone włosy, delikatna sylwetka. Julię ciekawi, jak wygląda teraz, po prawie trzydziestu latach.

Jak te wszystkie wypełnione kłamstwami lata ją uformowały.

Wzdryga się na myśl o doznawanym przez nią ciągle upokorzeniu i konieczności udawania. Matka grała wytrwale swoją rolę w sztuce, do której scenariusz napisał ojciec, główny bohater, szanowany dyrektor banku Matti Eskola. Jego śmierć wpływa na Julię uspokajająco, czego nie może powiedzieć o nadchodzącym spotkaniu z matką. W przeciwieństwie do niej ona już dawno z nim się pożegnała.

Naciska biały zamontowany na czarnym podłożu guzik dzwonka i słyszy znaną melodię.

Po chwili rozlega się dźwięk otwieranych drzwi wewnętrznych, więc nabiera powietrza w płuca i zmusza się do namiastki uśmiechu. Stara się wyglądać na uradowaną i pełną energii, chociaż ledwo stoi w miejscu.

Raija Eskola pojawia się w progu i spogląda na nią w milczeniu. Julia stwierdza, że matka jest tak krucha i zagubiona jak nigdy przedtem. Pani Eskola omiata ją wzrokiem od stóp do głów i w końcu spogląda jej prosto

w oczy. Po chwili wahania nabiera pewności, że ma przed sobą córkę. Wzrost – myśli Julia – to jedyna rzecz, która jej pozostała z dawnych lat.

– Cześć – zaczyna, nie wiedząc, co powiedzieć. Postanowiła nie okazywać uczuć, dopóki z nią nie porozmawia. Chciałaby omówić niektóre sprawy, jak przystało na dorosłych. Lecz na widok błyszczących rozbieganych oczu matki, dostrzegającej w córce kogoś tak znanego sobie, a jednocześnie obcego, łzy ciekną jej po policzkach.

– Wejdz do środka, nie musisz tam tak chlupać – mówi matka tonem twardszym, niżby chciała. Zawsze przemawiała do niej zimno, ale tym razem Julia czuje, że matce jest przykro.

Następnego dnia, po trwającej całą noc rozmowie i kilkugodzinnym śnie, budzi się, słysząc dzwonek do drzwi. Julia przytomnieje, gdy znany dźwięk przedziera się do jej świadomości.

Mózg przetwarza ten logiczny sygnał w nielogiczną część jej chaotycznego snu. Mieszkanie w Helsinkach i dom w Hartoli przekształciły się godziny temu w nieokreśloną przestrzeń bez wyraźnego wątku. Niebieska tatami i bezradne kobiety.

Julia siada na łóżku i przeciera oczy. Jej dawny pokój. Urządzony całkiem na nowo, ale jednak własny. Niektóre rzeczy rozpoznaje od razu. Z okna widać starą brzozę, ciemne gałęzie dotykają drewnianego dachu. Dawniej, gdy wpatrywała się w nie długo, dostrzegła różne postacie ludzkie i zwierzęce. Szybko odnajduje kobiecą twarz i psa. Sprawdza godzinę w komórce, jest dziesiąta piętnaście. Spędziły na rozmowie niemal całą noc. Zasnęła dopiero o czwartej nad ranem.

Ściąga z oparcia krzesła szarą bluzę i wkłada ją na pizamę, a potem idzie na dół. Dotarłszy do salonu, zauważa, że matka stoi w drzwiach, a zimne powietrze rozchodzi się po podłodze.

Właśnie, dzwonek, długa dokuczliwa melodia, która wyrwała ją ze snu.

– Dzień dobry! – woła, matka się wzdryga i odwraca, patrząc na nią, jakby zapomniała o jej obecności. Potem mówi coś zdecydowanym głosem do osoby stojącej w progu i zamyka drzwi.

– Kto to był? – pyta Julia, wiążąc włosy w kucyk. Rozczarowana stwierdza, że matka nie zdążyła nastawić kawy.

– To tylko proboszcz, pytał o zdrowie – odpowiada niewyraźnie pani Eskola i postanawia przywitać się z nią ponownie, tym razem ciepłej.

– Dzień dobry, córeczko, dobrze spałaś?

– Antti-Juhani Fors? – Z bliska Julia widzi, że matka nagle bardzo się postarzała.

– To taki hipokryta – syczy. – Nie chcę, żeby wiedział o twoim powrocie.

Julia ma wrażenie, że w jej głosie brzmi zupełnie nowa dla niej odwaga, a nawet upór.

– Policjanci próbowali się z tobą skontaktować – dodaje matka i wymyka się do salonu, żeby przygotować sobie pierwszego tego dnia drinka.

– Wiem – mówi Julia, podążając za nią w stronę drewnianego barku na kółkach zaprojektowanego przez Alvara Aalto.

Niedziela, 14 lipca / Hartola

Po powrocie do Hartoli Jan zwołał swój mały zespół i siedzą teraz przy stole w pokoju hotelu Linna. Piją chłodną kawę, o której już prawie zapomnieli, i omawiają spotkanie żałobne, które ma się odbyć następnego dnia. Wdowa po Eskoli chce zorganizować tę uroczystość, mimo że ciało leży jeszcze na stole sekcyjnym. Kawa jest tu lepsza niż w biurze, ale filiżanki śmiesznie małe.

– Ważne, aby tam pójść i poobserwować uczestników. Wśród nich może być morderca.

W przeszłości Sundina i Eskoli znajduje się prawdopodobnie klucz do rozwiązania zbrodni, więc możemy założyć, że przypuszczalna trzecia ofiara także tam się pojawi. Raija Eskola zamieściła w lokalnej gazecie zaproszenie na spotkanie w kościele. Ono nam właściwie nie ułatwia pracy, ale w sumie zwiększa szanse na pojawienie się mordercy – mówi Jan. – Obserwujcie osoby stojące z boku i pracowników kościoła, ponieważ nic nie mamy – dodaje, stukając markerem w tablicę.

– Monitorujemy wszystkie cztery telefony na kartę przez całą dobę. Gdy tylko numer się uaktywni, złapiemy ślad – oświadcza Saki.

– Pani Eskola przygotowała także listę gości specjalnie zaproszonych na tę uroczystość – oznajmia Heidi, rozdając pozostałym skopiowaną wiadomość od wdowy. Jan przegląda nazwiska, porównując je z nazwiskami właścicieli citroenów jumperów. Saki w milczeniu zaczyna weryfikować gości.

Jan wpatruje się w wyświetlacz laptopa. Nie może się skupić, zwleka z wysłaniem wiadomości do Saany, chociaż myśl o tym przychodziła mu do głowy już kilka razy. Znów jest w Hartoli, więc mógłby to zrobić. Ożywia się na samą myśl o spotkaniu z nią. Ten dzień nie jest specjalnie wesoły, śledztwo się ślimaczy, a w powietrzu unosi się zapowiedź kolejnej ofiary.

Ocenia, że od następnego trupa, kolejnego króla, dzieli ich kilka dni. Od śmierci Larsa Sundina do zamordowania Mattiego Eskoli upłynął zaledwie tydzień. A od zabójstwa dyrektora banku minęło już półtora tygodnia.

Niedziela, 14 lipca / Hartola

Król wody. Saana ogląda negatyw zdjęcia obrazu i przypomina sobie, co Inkeri mówiła na jego temat.

– Pod koniec lat osiemdziesiątych w kręgach artystycznych Hartoli, bardzo małych zresztą, rozmawiano o kierunkach malarskich i obrazach związanych z mitami, wokół których w Europie Środkowej powstały niewielkie ezoteryczne grupy wyznawców – opowiadała ciotka.

– W tamtych czasach na uniwersytecie w Itä-Häme zaczął pracę nowy nauczyciel, który zainteresował wiele osób tematyką mistycyzmu. To było wtedy, gdy Alma organizowała kursy szamańskie, a ja na chwilę straciłam zdrowy rozsądek. Zakochałam się w tym charyzmatycznym nauczycielu. Plotkowano również, że nad rzeką widziano jakieś postacie. Niektórzy mówili nawet, że mieszka tam król wody. Spodziewano się różnych rzeczy, a śmierć Heleny wydała się ironią losu i strasznym zwieńczeniem tego artystycznego mistycyzmu. To ostatnie lato odcisnęło trwałe ślad na miasteczku.

Saana przysłuchiwała się opowieściom ciotki z ogromnym zainteresowaniem. Wszystko brzmiało tak nadzwyczajnie i nierealnie. Na koniec Inkeri dodała:

– Pamiętam ten obraz. Wisiał kiedyś w dworze Koskipää.

Saana przynosi z góry komputer i wpisuje w wyszukiwarce „Król wody”, lecz znajduje tylko kilka stron na ten temat. Na jednej z nich, w niedokończonym artykule Wikipedii ku swojemu zaskoczeniu widzi znajome malowidło, podpisane nazwiskiem polskiego malarza Kazimierza Szałowskiego. Podekscytowana zaczyna czytać:

Ten artykuł dotyczy legendarnej istoty. Inne znaczenia tego pojęcia są wyszczególnione na stronie ujednoznaczającej (bez doprecyzowania).

Król rzeki to legendarna postać, mająca swoje korzenie w kulturze wschodnich krajów.

Wymienia się go w kontekście wodnych demonów zwanych niksami (niksy) i uważa się, że należy on do tej samej mitologii. Wierzono, że nikszy zmieniają swój wygląd, natomiast król wodny ma rzeźbioną sylwetkę mężczyzny i jego znakami szczególnymi są korona z kości i futrzana peleryna z lisich skór. Polska tradycja ludowa mówi, że król rzeki zwabiał dziewice w odmęty zapachem piżma lub narastającym grzmotem kaskady

wzywającym do tańca. W rosyjskiej tradycji ludowej zastępuje go rusałka. Fiński tryton vetehinen oraz vesiraukka Saamów są postaciami przypominającymi władcę wodnej krainy, który występuje jednak najrzadziej i wyjątkowo w baśniach i opowieściach. Uważa się, że legenda mówiąca o nim pochodzi z Polski, gdzie także nazywany jest królem wody.

Saana przychodzi na myśl czarownica opisana w artykule z czasopisma „Hymy” oraz słowa wypowiedziane przez nią: „rzeka” i „król”. Czy ktoś stworzył własną wersję ludowej opowieści i ożywił legendę o królu wody? Saana zamyka laptop i spogląda na piękny ogród.

Wyciąga telefon, sprawdza, czy Jan nie dzwonił lub nie wysłał wiadomości, chociaż robiła to pół godziny temu.

Oczekiwanie ją paraliżuje, chciałaby, żeby coś napisał albo zadzwonił, chociaż myśl o rozmowie z nim ją denerwuje. Jeszcze tak mało się znają, fizyczne napięcie sprawia, że są niezgrabni, ale kipi w nich energia, są zauroczeni sobą i pełni nadziei na coś, co jeszcze się nie wydarzyło.

HARTOLA

Lato 1989

Tego lata, gdy wszystko dopiero się zaczynało i nikt nie spodziewał się tragedii, która miała nadejść, Helena spędzała dużo czasu na uniwersytecie Itä-Häme, siadając swoim zwyczajem w starej drewnianej ławce i wyglądając na zewnątrz.

Obserwowała sennie, jak gałęzie brzozy kołyszą się powoli na wietrze. Od wielu dni nie rozmawiała z Johanną. Nagle ktoś zakaszał i Helena znów popatrzyła na pustą kartkę papieru leżącą przed nią. Zadanie na kursie twórczego pisania – stworzyć wiersz. Skierowała wzrok na urodziwą nauczycielkę Inkeri, zachowującą się swobodnie i pewnie, lecz jednocześnie łagodnie.

Ta, widząc, że Helena ją obserwuje, uśmiechnęła się.

Wtedy rozległo się stukanie i w drzwiach stanął nauczyciel plastyki. Helena zauważyła, że zaczął coś szeptać do ucha nauczycielki, która zdecydowanym, choć łagodnym ruchem odsunęła dłoń mężczyzny ze swojego ramienia. Zrobiła to jednak delikatnie, jakby chciała, żeby ręka tam pozostała. Mężczyzna uśmiechnął się wesoło, niezniechęcony jej nikłym oporem, a potem nagle, bez powodu, obrócił się na pięcie i odszedł. Byli najciekawszą parą na uniwersytecie, piękni i przystojni. Helena nie miała wątpliwości, że wiedli ciekawe życie.

Wieczorem, po zakończeniu zajęć wpadła na nauczyciela na korytarzu. Wprawdzie było tam dość miejsca, ale mężczyzna nawet nie drgnął, aby jej ustąpić. Zwrócił się do niej po imieniu i zapytał:

– Idziesz do baru Unioni? Jeżeli będziesz grzeczna, to chętnie postawię ci coś do picia.

Helena przełknęła ślinę. Dlaczego nauczyciel myśli, że ona, nieletnia, odważy się pójść do knajpy? I dlaczego miałyby być grzeczna? Przecież o nic go nie prosi. Spojrzała na siebie jego oczami i zobaczyła niepewną, drżącą dziewczynę. Taka być nie chciała. Zaczerwieniła się, czuła, że postępuje niełojalnie wobec Inkeri, lecz mimo to się zgodziła.

Gdy szli w stronę centrum, nauczyciel wypytywał ją o pisanie, o plany na przyszłość.

Może zostanie jeszcze wielką pisarką?

– Czy byłeś kiedyś w starym Koskipää? – wyrwało się jej mimowolnie. Chciała potwierdzenia tego, co powiedziała jej Johanna, a mianowicie, że baron lubi mężczyzn.

– Tak, znam Augusta, on jest wielkim przyjacielem sztuki, ma dobry gust. – Helena czekała na ciąg dalszy, ale nauczyciel milczał.

W pobliżu baru miała jeszcze nadzieję, że nogi zanosą ją gdzie indziej, ale weszła zdecydowanym krokiem do środka. Gdy stanęli przy ladzie, nauczyciel spojrział na nią wyczekująco.

– Kieliszek rieslinga, poproszę – powiedziała szybko. Był to pewniak barona. Ona sama nic nie wiedziała o alkoholu. Dziwiła się, że nauczyciel traktuje ją niczym równą sobie. Wziąwszy od niego kieliszek, natychmiast, czując się nieswojo, uniosła go i wypila dwa porządne łyki.

Wino było ciepłe i słodkie i nie miało nic wspólnego z rieslingiem. Helena uśmiechnęła się w duchu, ten napój baronowi bardzo by nie smakował.

– Za ciebie, piękna Heleno – powiedział nauczyciel, a ona pomyślała z nadzieją, że może te słowa nie mają dla niego żadnego znaczenia i że ten przystojny i trochę tajemniczy mężczyzna okaże się jej obojętny. Nie chciała zastanawiać się nad tym, co go łączy z Inkeri, najciekawszą dorosłą osobą, jaką do tej pory spotkała. Pragnęła się wznieść ponad pochlebstwa tego przystojnego mężczyzny, ale nie potrafiła. Czy on naprawdę uważa, że jest piękna? Przełknęła wino i się uśmiechnęła, jakby kryła w sobie jakąś tajemnicę. To jej doradził pewnego leniwie spędzonego w dworskim pokoju wieczoru baron, gdy prowadzili trzecią część rozmowy na temat siły uwodzenia i jej wpływu na mężczyzn. Helena uśmiechała się, więc jakby faktycznie skrywała jakąś wielką tajemnicę, lecz bała się spojrzeć nauczycielowi w oczy. Skierowała wzrok obok niego, w przestrzeń za szafą grającą, za ladą i za niechlujnymi łóżkami. A wtedy on wypowiedział „te” słowa. Słowa, o których skrycie marzyła, ale które były w pewnym sensie zakazane.

– Sprawiasz wrażenie starszej, niż jesteś faktycznie – oświadczył, a jej zwyczajny słoneczny dzień się rozkołysał. – Masz takie mądre spojrzenie – kontynuował w mrocznym, niemal pustym barze. Helena w panice opróżniła cały kieliszek, gdy on tak siedział i przypatrywał się jej intensywnie. Czowała jego palący wzrok, chociaż patrzyła przez brudne okna baru na zewnątrz, jakby nigdy nic.

W drodze powrotnej z Unioni do domu czowała, jak okropne wino przelewa się jej w żołądku i podchodzi do gardła. Robiła, co mogła, by przełknąć zarówno je, jak i słowa, które padły. Czemu zaprosił właśnie ją? Dlaczego zwrócił na nią uwagę, chociaż miał Inkeri? Chociaż miał wszystko, najpiękniejszą kobietę w Hartoli?

Obraz pojawił się dopiero wiele dni po wizycie w barze. Pakiet zaadresowany do Heleny, owinięty w papier makulaturowy niewielki kwadrat czekał na nią w piątek w klasie. Inkeri spojrzała na nią znacząco i powiedziała piskliwym głosem:

– Ktoś to dla ciebie zostawił.

Helena przełknęła ślinę, wyczuwając jej dziwne napięcie.

– Dziękuję – odparła, postanawiając, że otworzy paczkę dopiero w domu. Wieczorem na Słonecznym Wybrzeżu ma się odbyć zabawa. Przyjdzie na nią młodzież, także z kursu przygotowującego do bierzmowania, więc nie chciała się zastanawiać nad prezentem ani nad tym, kto jej go podarował, tutaj, w obecności Inkeri.

Na plaży panowała jak zwykle piątkowa atmosfera. Grupa młodych ludzi, niemal wszyscy znajomi i kilka osób spoza gminy. Helena przyglądała się płonącemu ognisku, rozżarzone drewna były tak gorące, że aż nabrały niebieskiego koloru. Wszystko wydawało się w porządku.

Umówiła się na spotkanie z Johanną, ale w żaden sposób nie mogła zapomnieć jej szyderczego śmiechu. Między nimi nie układało się tak jak dawniej. Helena podejrzewała, że Johanna się obawia, iż ona opowie innym o pocałunku. To byłaby ostatnia rzecz, jaką mogłabym zrobić, pomyślała. Nieważne, jak bardzo by się pokłóciły, była gotowa bronić przyjaciółki, nie zważając na nic. Jednak na widok Johanny od razu przypominała sobie jej śmiech i słowa: „Nie rozumiesz?”

Baron lubi mężczyzn”. Podobno wszyscy w Hartoli wiedzieli, że jakiś cudzoziemiec mieszkał u niego przez całe lato. „A poza tym to wyraźnie widać”.

Rozczarowana Helena poczuła ucisk w żołądku. Ta wiadomość jednak przyniosła jej ulgę. Ich znajomość stawała się dzięki temu czymś szczególnym. Oznaczało to, że byli przyjaciółmi, że baron dobrze się czuje w jej towarzystwie. Natomiast przyjaźń z Johanną stanęła pod znakiem zapytania.

Oczy Heleny wypełniły łzy, ale szybko je wytarła, żeby nikt nie zobaczył. Opłakiwała całe zamieszanie, to, że upiła się czerwonym winem, swoje uczucia wprawiające ją w oszołomienie, ale także dodające jej ochoty do życia. Dziewczyna z innej klasy stuknęła ją w bok. Więcej czerwonego wina. Helena chwyciła butelkę i bez wahania upiła duży łyk taniego trunku. Siedzieli w kręgu przy ognisku, ktoś grał na gitarze, pozostali śpiewali. Ogień łopotał i cienie tańczyły na ich twarzach. Tego wieczoru wyzeruje umysł i nie będzie myślała o Johannie ani o nim. Najwyższy czas zacząć coś innego.

Później, gdy minęła już godzina powrotu do domu, gdy zrobiło się trochę ciemniej, a nad wodą rozległy się pijackie okrzyki znajomych i prawie znajomych, wzięła paczkę i w zapale, rozochociona czerwonym winem, rozerwała opakowanie. Z zaciekawieniem oglądała mały obraz olejny na płótnie. Czaszka sarny. Helena próbowała skupić zamroczony alkoholem wzrok na malowidle, niemal tracąc równowagę. W głowie jej się kręciło, lecz umysł miała spokojny, choć zamglony. Pokrzykiwania pijanych sprawiały, że zrobiło się jej przyjemnie, była częścią towarzystwa, choć przyglądała się mu z boku. Gdy tak patrzyła na obraz, naszła ją ochota, by zapalić.

Wtedy ktoś podbiegł, wyrwał jej obraz z rąk i wrzucił do ognia. Niewytłumaczalny nagły czyn pijanego człowieka. Zaskoczona Helena zaczęła chichotać, padła na ziemię i wpatrywała się w płomienie. Zanim podziurawiły one cienkie płótno, zdążyła odczytać wypisany na białym napis „Król”.

Poniedziałek, 15 lipca / Hartola

W bibliotece nie ma prawie nikogo. Saana szukała informacji o micie króla wody, ale niczego nie znalazła. Wpatrując się w krzesła, zastanawia się, czy Helena też kiedyś tu siedziała i czytała książki.

Przy wyjściu zerka na biblioteczną tablicę ogłoszeń. Jest tam propozycja sprzedaży piły łańcuchowej, informacja o kursie szydełkowania, który już się odbył, i reklama kursów organizowanych przez uniwersytet Itä-Häme na jesieni. Pszczelarstwo, hiszpański i chromoterapia. Wtem Saana zauważyła kartkę: „Dla tych, którzy szukają swojego miejsca na świecie. Rozmowy, spotkania, modlitwy dla osób od piętnastu do dwudziestu pięciu lat. Kościół jest otwarty właśnie dla was. Niech was Bóg błogosławi”. Ogłoszenie o wieczorze dla młodzieży organizowanym przez parafię zostało pomazane, ktoś napisał na nim czarnym flamastrem: „Fors zboczeniec” Zboczeniec? Saana zatrzymuje się i odczytuje tekst na nowo. Czy proboszcz zrobił coś, przez co zasłużył w Hartoli na takie piętno? Saana wyszukuje w internecie jego nazwisko, ale duchowny nie udziela się w mediach społecznościowych. Jedyne dotyczące go wzmianki mają związek z parafią Tainionvirta.

Saana sprawdza godziny otwarcia uniwersytetu Itä-Häme, zamierzając tam pójść. Ciotka nie chce rozmawiać o swoich znajomych ani o nauczycielu plastyki, który swego czasu zainteresował tak wielu ludzi różnymi mitami. Czarownica Alma, mieszkający we dworze tajemniczy mężczyzna czy jeszcze bardziej tajemniczy nauczyciel? Kto w końcu sprowadził legendę o królu wody do małego miasteczka?

Saana stoi przed pięknym żółtym i zaskakująco dużym budynkiem, z którego właśnie wychodzi dwoje młodych ludzi. Pomalowane ochrą domki gospodarcze wyglądają idyllicznie.

Na starannie przystrzyżonych trawnikach dziedzińca stoi kilka krzesel.

Saana kieruje się ku wejściu, mając nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto mógłby jej opowiedzieć o minionych czasach uczelni. Jednocześnie w kieszeni dzinsów wibruje komórka. To wiadomość od Jana: „Czy wiesz, że dużo o tobie myślę?”.

Saana czuje, że jej żołądek wywinął koziołka, uśmiecha się i zastanawia, jak by na to odpowiedzieć. Może wysłać emotkę? Ale jaką? Może zdjęcie, wiadomość tekstową? Oczywiście, że esemesa: „Ja też o tobie myślę. Jak

się czujesz?”. Wysławszy wiadomość, podchodzi do głównego wejścia. Czy pytanie o samopoczucie nie jest przypadkiem trywialne, a nawet natrętne?

Cholera jasna, Saana już żałuje swoich słów, uważając je za mało romantyczne, a zbyt matczyne, lecz naprawdę martwi się o niego.

Z zadowoleniem patrzy na zapisane w notesie nazwisko instruktora prowadzącego kursy malarstwa w latach osiemdziesiąt siedem, osiem i dziewięć. Żeby poznać jego tożsamość, potrzeba było kilku rozmów telefonicznych i spotkania z odpowiednią osobą. Ostatecznie pomogła jej z wielką chęcią będąca już na emeryturze sekretarka uniwersytetu Itä-Häme. Pamiętała kursy bardzo dokładnie, a także Inkeri, gdy Saana o nią zapytała.

– A więc plotki były prawdziwe? – rzuciła podekscytowana kobieta, wymawiając spółgłoski z charakterystycznym dla starszych osób szelestem.

– Jakie plotki? – spytała zaintrygowana Saana.

– No bo wspomniałaś o nich obojgu. Dziwne, że Inkeri nie pamiętała jego nazwiska, skoro kiedyś spędzała z nim tyle czasu.

Nic więcej od sekretarki nie wyciągnęła. Nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego ciotka jest taka małomówna. Czy ukrywa przed nią coś strasznego? A może po prostu jest bardzo wrażliwa i nie chce wracać do wspomnień z tamtych czasów.

Saana wpatruje się w nazwisko; czyżby wydarzyło się coś takiego, co teraz nie daje Inkeri spokoju? Udział tego mężczyzny w śmierci dziewczyny byłby dla ciotki czymś okropnym. Saana wpisuje do notesu: Czy nauczyciel plastyki zrobił coś, co okazało się dla Heleny fatalne?

HARTOLA

Lato 1989

Helena znów dyżurowała na straganie, czując się samotna. Kątem oka ujrzała, jak ktoś skręcił motorynką z głównej ulicy przed sklep. Gdy kierowca ściągnął kask, rozpoznała w nim tego samego chłopaka, który wcześniej obserwował ją przez lornetkę. Teraz też zaczął się przyglądać straganowi z truskawkami, położywszy kask na siedzeniu. Helena udała, że go nie zauważa, że nie wie, kim jest, chociaż widziała go wielokrotnie. Najpierw w kościele jako instruktora kursu przygotowującego do bierzmowania, a potem gdy patrzył na nią przez lornetkę.

Zdawała sobie sprawę, że jest chyba jedynym mieszkańcem Hartoli, który wie o jej spotkaniach z baronem. Chłopak szedł w stronę straganu, a ona starała się wymyślić dla siebie jakieś zajęcie.

Zacząła zagarniać owoce w stosy mniej więcej jednolitrowe.

– Mogę spróbować? – spytał chłopak i sięgnął po truskawkę, nie czekając na odpowiedź.

Helena milczała.

– Na twoim miejscu trzymałbym się z daleka od dworu – powiedział, podając jej szypułkę. Ona jednak jej nie wzięła. Niech ją wyrzuci na ziemię.

– A dlaczego? Co ciebie to obchodzi? – Spojrzała na niego z irytacją. Chłopak był chudy, ale miał dużą głowę, a jego oczy kryły się za okularami.

– Dla własnego dobra – oświadczył. – Jeżeli jesteś równie mądra, jak mi się wydaje, to będziesz się trzymała z daleka – szepnął i odszedł do swojej motorynki. Mimo swojej bezczelności sprawiał wrażenie nieśmiałego. Nie odważył się nawet spojrzeć jej w oczy. Ale miał czelność obserwować ją przez lornetkę i powiedzieć coś takiego? Zupełnie jakby wiedział o czymś, o czym ona nie miała pojęcia. Helena tęskniła za ponadczasową atmosferą pięknej sali we dworze, lecz słowa Johanny zniszczyły czar i czuła, że nie może pójść tam bez zaproszenia. Teraz pozostało jej tylko czekać. Następna dostawa truskawek przypada dopiero po kursie.

– Dlaczego nie? Podaj jakiś powód! – krzyknęła za chłopcem, ale było za późno. Już jej nie usłyszał.

Gdy sprzedała wszystkie owoce, pojechała powoli żwirową drogą do domu, zerkając jak zawsze na gęste świerki rosnące obok. Rusałki żałobnik nie było widać. Wszędzie panowała cisza, jakby przyroda na coś czekała. Jakby czekał las, czekało niebo. Nasłuchiwała śpiewu ptaków, lecz przypomniała sobie, że pod koniec lata one milkną. Spojrzała w górę, ale nie dostrzegła zapowiedzi burzy. Las czekał na coś innego.

Poniedziałek, 15 lipca / Hartola

Heidi spogląda na Jana siedzącego obok. Pograżony we śnie wygląda bezbrinnie. Przez pierwsze pół godziny walczył z ogarniającą go sennością, ale potem zmęczenie wzięło górę.

Heidi podejrzewa, że nie wysypiał się porządnie przez wiele ostatnich miesięcy, więc pozwala mu wypocząć.

Czekają na rozpoczęcie spotkania żałobnego. Wydaje się, że ściągnęła tu cała Hartola.

Gdyby w życiu było jak na filmie, to dzisiejszy dzień byłby ponury i ciemny. Jednak na niebie pojawiło się słońce, a cienka warstwa chmur wisi wysoko. Siedzą odrętwiali w samochodzie na parkingu przed kościołem, czekając, aż wszystko się zacznie. Jak zwykle włożyli ciemne cywilne ubrania, więc nie zwrócą na siebie uwagi zebranych. Heidi zastanawia się, czy nie powinna już obudzić Jana.

Potem kieruje wzrok na kościół i widzi kobietę w czarnym garniturze stojącą w drzwiach.

Tę blondynkę rozpoznałaby nawet z daleka. Nagle ogarnia ją mgliste wspomnienie wspólnie spędzonej w oparach whisky nocy i zaczyna kaszleć. W ułamku sekundy w jej umyśle pojawia się pożądanie i wstyd. Czuje ciężar przygniatający pierś, więc otwiera okno, żeby zaczerpnąć powietrza.

Obudzony tym Jan pyta:

– Co się dzieje?

– Muszę ci coś wyznać. Właściwie to znam tę blondynkę – mówi Heidi, wskazując na kobietę przed kościołem.

– Johannę Eskolę? – Jan spogląda w tamtą stronę.

– Julię. Mówię o Julii – poprawia go i jednocześnie jej mózg zaczyna pracować. – Cholera jasna.

– Czemu się wkurzasz? – pyta Jan, a ona ma ochotę go uderzyć i czerwienieje, nie wiedząc, co powiedzieć.

Przez chwilę siedzą w milczeniu.

– Do diabła, Heidi, że też musisz przelecieć wszystko, co się rusza. – Jan śmieje się, dumny ze swojej riposty. Heidi dźga go łokciem w zebro. Cios

jest starannie wymierzony i bolesny. Jan jęczy, ale nadal się śmieje. Ona patrzy na niego i także się uśmiecha, ciesząc się w duchu, że od dłuższego czasu znów jest mu wesoło. To nic, że odbywa się to jej kosztem.

– Czy ja dobrze zrozumiałam? Ta kobieta to Julia Aleksandra, czyli Johanna Eskola? Dlaczego się tego nie domyśliłam? – pyta zdziwiona, przyglądając się blondynce jakby na nowo.

Na dziedzińcu kościoła pojawia się coraz więcej ludzi ubranych na czarno. Wymieniwszy nowiny, milkną i wchodzą do Domu Bożego. Heidi wysiada, obciągając kostium. Jak zawsze jest nieumalowana, ale ze względu na Julię zależy jej na własnym wyglądzie bardziej niż zwykle.

Czy ona ją rozpozna tutaj, w tak dziwnych okolicznościach?

Zmierza w stronę kamiennej świątyni, a myśl o Julii zaczyna jej coraz bardziej doskwierać. Wprawdzie nie potrafiła połączyć elementów w całość, ale nie miała ku temu powodu. To głupi przypadek, że jej pojedynczy wyskok wiąże się z obecnym dochodzeniem. Jaką rolę w tym wszystkim odgrywa Julia, czyli Johanna Eskola? W środku Jan i Heidi przyglądają się zgromadzonym. Julia siedzi, milcząc, w miejscu przeznaczonym dla rodziny zmarłego i trzyma za rękę Raiję Eskolę.

Śledczy obserwuje pastora, który zaprasza wiernych parafii, by usiedli w nadzwyczaj niewygodnych drewnianych ławkach. Antti-Juhani Fors przekroczył już wiek średni, lecz sprawia wrażenie człowieka w dobrej kondycji. Kościół jest niemal pełen i nieprzyjemna wilgoć budynku paruje, mieszając się z zapachami perfum unoszącymi się w powietrzu. Pastor się poci, na pewno jest mu bardzo niewygodnie w ciepłym odzieniu w tym lipcowym dniu. Chwilę później kończy swoje wystąpienie i podchodzi spokojnie do wdowy. Jan niemal odczytuje słowa z warg pastora:

„Przyjmij szczerze wyrazy współczucia, Raijo”. Potem Fors zbliża się do Julii Aleksandry, chwyta ją mocno za ramię i coś szepcze jej do ucha. Jan nie widzi jego twarzy, ale zauważa, że kobieta drgnęła. Co takiego zaskakującego duchowny mógł jej powiedzieć? – zastanawia się. Wkrótce Fors odwraca się do zgromadzonych parafian i ze śmiertelną powagą intonuje pieśń. Pozostali dołączają do niego. Pieśń numer trzydzieści. Tak piękna jest ziemia^[4].

– Kolędy w lipcu – szepcze Heidi, ale on nie komentuje, tylko zaintrygowany nadal obserwuje pastora. Dlaczego skłamał, że nie zna Larsa

Sundina? Jan wraca myślą do nieistniejącego alibi Forsa w związku ze śmiercią Eskoli. Proboszcz zeznał, że był w domu na plebanii, ale nie ma na to świadków.

Gdy piękne wieńce zostały już z płaczem ustawione na pustej trumnie, goście powoli wychodzą na dziedziniec.

Heidi zauważa, że obecność córki bankiera wywołuje szepty wśród mieszkańców Hartoli.

Julia wydaje się tym nie przejmować i idzie prosto w kierunku śledczych.

– I ty tutaj – mówi do Heidi, kiwając głową Janowi, który zwraca uwagę na to, że kobieta nie wygląda na zapłakaną.

– To samo mogę powiedzieć o tobie – odpowiada nieswoim głosem Heidi. Obie patrzą na siebie ze skrępowaniem.

Julia szybko odzyskuje panowanie nad sobą i wskazując za siebie na kościół, mówi:

– Mój ojciec.

– Bardzo nam przykro – oświadcza Heidi łagodniej.

Śledczy przygląda się obu kobietom. Zadbana, wysportowana, będąca w świetnej formie Julia i śliczna uparta policjantka. Po spojrzeniu córki bankiera widać, że dyskretny urok jego koleżanki znów pochłonął kolejną ofiarę. Tym razem zaskakującą.

– Dziękuję. Jakoś sobie radzimy, ja i matka.

Przez chwilę wpatruje się w Heidi dziwnym wzrokiem, jakby nie wierzyła, że jest policjantką, a potem żegna się krótkim machnięciem ręki i mimo wysokich obcasów i obcisłego kostiumu biegnie z powrotem do swojego towarzystwa.

Na parkingu Heidi gwałtownie otwiera pilotem drzwi i siada za kierownicą.

– Wszystko w porządku? – pyta Jan.

– Najzupełniej – syczy, ale jej nazbyt szybkie ruchy temu przeczą.

Jana to śmieszy, zastanawia się, czym by tu jeszcze jej dokuczyć, ale nic nie przychodzi mu do głowy. Drobną skurcz na twarzy Heidi zdradza mu,

że kobiety nie dokończyły rozmowy.

Dla przyglądającego się z boku było jasne, że mają sobie jeszcze dużo do powiedzenia.

Heidi wycofuje samochód, zanim Jan zdąży usadowić się na dobre w fotelu. Gdy skręca ostro z dziedzińca na drogę, on zerka jeszcze na cmentarz i wydaje mu się, że widzi tam znajomą sylwetkę. Po chwili dociera do niego, że między grobami stoi ich szef, Mertanen. Czyżby nam nie ufał? – zastanawia się podenerwowany Jan. Zaciska powieki i masuje sobie skroń. To musi być pomyłka.

– Heidi – zaczyna.

– Tak? – Policjantka obraca się i patrzy na niego pytająco.

Jan otwiera oczy. Odjechali już dalej, więc musi odwrócić głowę, żeby dojrzeć cmentarz.

– No co? – pyta znów Heidi, ale on nadal patrzy za siebie. Cmentarz jest pusty, nikogo na nim nie ma. Jan uznaje, że widok szefa był tylko wytworem jego wyobraźni. Ponieważ musi odpowiedzieć, więc stara się coś wymyślić i mówi, że ciekawi go, co porabia pastor Fors. Dlaczego kłamie? Jaki ma związek ze sprawą? Śledczy widzi, że Heidi także zaczyna się nad tym zastanawiać. W zachowaniu duchownego jest coś, co należy wyjaśnić.

Godzinę później w małym hotelowym pokoju Jan spogląda na swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Jakby znikąd pojawia się myśl: To właśnie ja mieszkam w środku tego faceta. Przez chwilę czuje się oderwany od własnego wizerunku. Przemycwa twarz chłodną wodą z kranu i stara się choć na chwilę poprawić sobie humor. Jak to zrobić najlepiej? To oczywiste. Wysłała wiadomość do Saany: „Zobaczmy się dzisiaj wieczorem w Hartoli?”. Odpowiedź przychodzi zaskakująco szybko, więc umawiają się na siódmą pod czerwonym młynem. Saana dodaje, że ponieważ jest policjantem, na pewno tam trafi.

Jan uśmiecha się na widok dosadnego komentarza. Sprawdza godzinę, jest siedemnasta trzydzieści osiem. Zdąży jeszcze wziąć prysznic.

Poniedziałek, 15 lipca / Hartola

Heidi siedzi na jednym z łóżek w niewielkim skąpo umeblowanym pokoju hotelu Linna i gapi się przed siebie. Drugie jest puste. W jej przypadku często tak bywa. W domu zajmuje tylko część podwójnego łóżka. Po chwili kładzie się i wpatruje w sufit. Zaczyna sobie przypominać pojedyncze sceny z zasnutej mgłą nocy. Julia w barze. Julia nago na łóżku, śpiąca, gdy ona wychodziła. I nowy fakt: jej przeszłość wiąże się zaskakująco z Hartolą. Johanna i zdjęcia znalezione w pokoju bankiera.

Heidi oddycha głęboko i próbuje oczyścić umysł, wydychając powietrze. Ma nadzieję, że jednocześnie opuści ją wszystko, co dotyczy chwil spędzonych z Julią. Sprzeczne uczucia, wspomnienie czułości i szybkie bicie serca wywołane jej widokiem. Znow wciąga powietrze i powoli je wypuszcza, po czym zmusza się do logicznego myślenia, chociaż namiętność nadal w niej tkwi. Teraz stara się skupić na tym drobnym podejrzeniu, które ogarnęło ją na dziedzińcu kościoła i które sprawiło, że zaczęła się zastanawiać nad udziałem Julii w morderstwach spod znaku wypalanej korony.

Heidi wie, że jest ona trenerką na siłowni w ośrodku kultury Kaapelitehdas, bierze w obronę kobiety, łatwo się irytuje. Wiadomo także, że w dzień śmierci Larsa Sundina była w pracy w restauracji Teatteri. Pracowała również podczas zorganizowanego na jego cześć spotkania wspominkowego. Czy to przypadek? Czyżby coś ją łączyło z Larsem? Czy mogła zamordować własnego ojca? Saki nie znalazł żadnych wzmianek na temat Julii ani Johanny w rejestrze karnym, ale Heidi słyszała plotki opowiadane o grupie, którą ona trenuje. Podobno wiele kobiet z grupy wystąpiło do sądu o zakaz zbliżania się do nich i mężów, a niektórzy mężowie wnieśli pozwy w związku z pobiciem ich. Czy te plotki mogą być prawdziwe? Czy Julia dla zasady pomaga kobietom w dawaniu partnerom nauki? Heidi to rozumie, chociaż nie popiera wymierzania sprawiedliwości na własną rękę. Zastanawia się, czy Julia przeszła już do następnego etapu. Czy mogłaby zaplanować i popełnić dwa morderstwa?

Policjantka nie może pozbyć się tej myśli, wydaje się jej ona prawdopodobna. No bo jeśli Julia postanowiła mścić się na mężczyznach, którzy traktują kobiety podle... Lars Sundin i młode kobiety. Matti Eskola i znalezione w jego domu zdjęcia dziewcząt. Heidi przełyka ślinę, czując, że pod wpływem mdłości formuje się jej w gardle gula. Najpierw jednak

zastanawia się, jak skomentowałyby to Jan. Co prowadzący śledztwo powiedziałyby na to, że przespała się z domniemaną morderczynią?

Heidi powoli się podnosi, coś w tym wszystkim nie daje jej spokoju. Wierzchem dłoni ociera zimny pot z czoła i w myślach wzlatuje na chwilę ponad miasteczko. Jej umysł zabiera ją z hotelu Linna na drugą stronę ulicy, najpierw na pole golfowe, potem prosto w kosmos. Widzi stamtąd domy niczym pudełka zapalek, długie wijące się drogi z samochodami niczym główki szpilek. Ludzie przypominają kropki w punkcie zwanym Hartolą. Mapa to jeszcze nie teren.

Heidi odnosi wrażenie, że nie potrafi już właściwie interpretować ukształtowania terenu.

W wyobraźni wznosi się jeszcze wyżej ponad ziemię, i stamtąd, z wyżyn wszechświata stara się dojrzeć siebie. Widzi, jak małe znaczenie ma to wszystko. Ostatecznie każdy zostaje pozostawiony samemu sobie. W kosmosie Heidi zaczyna przesuwac drobne elementy i wskazówki; powoli z tej układanki wyłania się ewentualne rozwiązanie morderstw spod znaku wypalonej korony, pierwsza teoria.

Po powrocie do miniaturowego hotelowego pokoju głosy podświadomości nikną, a Heidi odczuwa sprzeczną z rozsądkiem potrzebę, by ostrzec Julię, myśląc, że chyba straciła rozum.

Przecież jej i Julii nic nie łączy poza jedną pełną namiętności nocą. Wzdychając, wstaje z łóżka.

Zamierza pójść pod prysznic, zastanowić się jeszcze raz nad wszystkimi elementami i przedstawić koledze pierwszą konkretną tezę pod nazwą „Rozgniewana kobieta”.

Jan spogląda w lustro i próbuje się uśmiechnąć. Saana zasługuje na uśmiech. Wtem rozlega się pukanie, więc podchodzi do drzwi i instynktownie patrzy przez wizjer. Widzi w nim machającą do niego nerwowo Heidi. Po otwarciu drzwi koleżanka wbiega gwałtownie do środka.

Jan zerka na zegarek, jest osiemnasta trzydzieści jeden. Heidi podbiega do ściany z dokumentacją śledztwa. Przygląda się jej, jakby chciała się co do czegoś upewnić, i odwraca się do niego.

– Mów – proponuje Jan, wyczuwając z jej niecierpliwych ruchów, że chce mu przekazać coś ważnego.

Heidi referuje mu swoją teorię, której najważniejszą postacią, a zarazem podejrzaną jest Julia Aleksandra, czyli Johanna Eskola.

Jan szuka telefonu. Saana dojeżdża już prawdopodobnie do czerwonego młyna, ale on musi odwołać spotkanie.

HARTOLA

Lato 1989

Gdy zielone na początku lata liście zaczęły zmieniać odcień na ciemniejszy, a ściernisko na polu przyżółkło, w wakacyjnym życiu Heleny nastąpił nowy etap. Kurs przygotowujący do bierzmowania. Uczestnicy spotykali się regularnie od wiosny, aż zaczął się wyczekiwany obóz.

Pierwszego dnia wieczorem Helena i Johanna siedziały niepewne obok siebie, chociaż duchowo oddaliły się od siebie na kilometr. Przemyciona przez kogoś odważnego butelka czerwonego wina krążyła z rąk do rąk, od ust do ust. Zebrani kołysali się sennie w takt muzyki dochodzącej z magnetofonu. Nagle milczący dotąd instruktor zabrał głos, a Helena z zaskoczeniem przyglądała się jego pełnemu zdecydowania zachowaniu. Połączenie nieśmiałości i bezczelności, którą okazał podczas podglądania jej przez lornetkę, wydało się jej wówczas interesujące. Teraz, gdy tak przemawiał, wprost promieniował pewnością siebie. Helena bała się spojrzeć na niego, więc wpatrywała się w piasek. Głos chłopaka był głęboki, lekko niespokojny. Zauważyła, że szybko ściągnął na siebie uwagę wszystkich uczestników kursu, którzy umilkli i przysłuchiwali się z zaciekawieniem.

Chłopak wrzucił do ogniska trochę popiołu i ogłosił uroczyście, że najprzyjemniejsza część kursu w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym właśnie się rozpoczęła.

Niech to będzie najbardziej rozrywkowy czas poza modlitwą. Wypowiedź ta wywołała pełen aprobaty śmiech wśród kursantów. Potem chłopak spoważniał i ciągnął, jak to wspaniale, że mogą dzisiaj siedzieć tutaj, na ziemi Hartoli, na królewskich skałach, spalać kawałki starych drzew i przyglądać się, jak płoną ich słoje, zamieniając się w popiół. W żarzące się węgle, które oni tak po prostu rozgarniają patykami do smażenia kielbasek. Rosnące tyle lat drzewo staje się ofiarą ognia i nikt się tym nie przejmuje. Zgromadzeni zaczęli się kręcić z niecierpliwością, ale chłopak wypił łyk wina z podanej mu butelki i kontynuował.

Pierwsze wzmianki na temat Hartoli pochodzą już z piętnastego wieku. Drzewa są oczywiście stare, ale czy ktoś pomyślał o tym, jak stare mogą być kamienie i skały? Wszyscy zaczęli zerkać ukradkiem na otaczającą ich piękną okolicę, miejsce ich obozowania nad jeziorem Rautavesi. Na tym terenie znaleziono także kamienie ofiarne pochodzące z epoki żelaza.

Helena zastanawiała się, co go tak ośmieliło: wino czy rola instruktora?

– Jakie kamienie? – spytał ktoś, przelękając głośno.

– W epoce żelaza w pobliżu cmentarza układano kamienie ofiarne, nazywane kielichowymi. Ludzie drążyli w nich otwory, dając wyraz swoim wierzeniom. Otwory te miały pewien związek z rytuałami płodności, duchami i władcami, których ludzie prosili o pomoc – odparł chłopak mający najwyraźniej sporą wiedzę.

Butelka nadal krążyła. Helena czuła w ustach smak taniego, przypominającego ocet cienkusza i przysłuchiwała się z zaciekawieniem. Teraz patrzyła na chłopaka jakby innymi oczami.

Wyciągnęła z kieszeni dżinsowej kurtki rozgniecioną paczkę papierosów, która właściwie należała do Johanny, ale po kłótni postanowiła ją zachować. Próbując zapalić papierosa od ogniska, poczuła palący podmuch na twarzy, więc odchyliła się gwałtownie. Wtedy chłopak zaczął opowiadać o zaginionej dziewczynie.

– Nie wymieniamy zmarłych po nazwisku – powiedział, mrużąc oczy. – Nie wiemy, co się naprawdę wydarzyło. Ale na tych ziemiach zaginęła dziewczyna – dodał, patrząc na każdego z osobna. – Ona także siadywała na tych kamieniach. Była jedną z was. Siedziała na starych głazach, śpiewała te same piosenki, wpatrywała się w wieczny ogień. A potem puff! – Chłopak znów rzucił garść popiołu do ognia, chcąc wywołać lepszy efekt. – Potem zniknęła i nikt już jej nigdy nie zobaczył.

Helena starała się zaciągnąć. Nie była pewna, czy robi to prawidłowo. Ktoś poprosił ją o papierosa, więc z radością oddała jednego. Może palenie nie jest jej mimo wszystko pisane?

Historia zaginionej dziewczyny wydała się jej okropna. Dlaczego tego nie wyjaśniono? Chciała usłyszeć o tym więcej, ale nie miała odwagi spytać. Chłopak przemawiał do wszystkich, ale Helenie wydawało się, jakby kierował swoją opowieść właśnie do niej. Czy tamta dziewczyna

miała jakiś związek z dworem? Helena do tej pory unikała badawczego, ostrego wzroku chłopca, pozostawiającego gorący ślad na jej nogach, piersiach i oczach.

Jeżeli miała być szczerą, odczuwała to spojrzenie przez całe lato. Już od pierwszego spotkania. Czuła je, gdy spacerowała z koleżankami po dziedzińcu kościoła, choć one nic nie zauważały. I wtedy gdy jadła lody na rynku, i gdy sprzedawała truskawki na straganie. Zastanawiała się, czy on tylko ją obserwuje. Lecz dopiero dzisiaj przyciągnął jej myśli. Ognisko, czerwone wino i siła bijąca od chłopaka sprawiły, że coś w niej stopniało i zmieniła zdanie. Wcześniej w ogóle nie zwracała na niego uwagi, ciągle oczekiwała czegoś wielkiego. I dopiero teraz zrozumiała, że von Reichmann nie zmieni jej świata, tak jak miała nadzieję. Być może chłopak chciał ją przestrzec, że baron może złamać jej serce.

W oczach kilku dziewcząt dostrzegła zainteresowanie. Ten zupełnie zwykły chłopiec zmienił się nagle w najciekawszą osobę na obozie. Helena zerknęła na niego ukradkiem i myśl o jego natrętnym spojrzeniu nie wydała się jej już odstręczająca.

Gdy tak siedzieli, oddzieleni tańczącymi płomieniami, odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała mu prosto w oczy. Zbliżał się ranek, robiło się jasno, choć słońce jeszcze nie wstało.

Patrzyli na siebie, ogień roznosił iskry i dym nad tą błękitną godziną lipcowego dnia.

Poniedziałek, 15 lipca / Hartola

Minęła już jedenasta i Saana zamierzała się położyć, gdy odezwał się telefon.

– Jest mi bardzo przykro, że nie mogliśmy się spotkać – zaczyna Jan. – Wynikła pewna sprawa związana z pracą.

– Nic nie szkodzi – odpowiada Saana, zauważając, że nie jest na niego zła.

Pełna napięcia i oczekiwania pojechała rowerem pod młyn i dopiero na miejscu zauważyła wiadomość od Jana. Rozczarowana napisała do Riku, by umówić się na drinka, ale skasowała ją przed wysłaniem.

Co takiego w Janie sprawia, że ufa mu ślepo? To, że jest policjantem? W końcu przecież wcale się nie znają.

– A co byś powiedziała, gdybym zabrał cię na przejażdżkę samochodem? – Saana wyczuwa w głosie Jana ciepły ton.

– Teraz? Więc jednak jesteś w Hartoli? – Ogarnia ją zdziwienie.

– Tak. – Jan śmieje się z jej zaskoczenia. – Zapraszam cię na jednego przed snem do hotelu Linna.

Myśl o tym, że spotka się sam na sam z Janem wywołuje w niej niepokój.

– A gdzie jesteś? – pyta, chcąc zyskać na czasie. Oczywiście, że się zgadza!

– Tu, w hotelu. Przyjadę po ciebie, tylko podaj mi adres.

Saana biegnie pod prysznic, myje zęby i telefon znów się odzywa. Odpowiada zadyszana.

– Wyjrzyj na zewnątrz – mówi Jan, lecz ona początkowo nie może zrozumieć, o co mu chodzi.

Spogląda na dół i widzi, jak taksówka zatrzymuje się przed domem ciotki z włączonym światłami awaryjnymi. Wysiada z niej ktoś, kto bez wątpienia przypomina Jana, i unosi głowę w stronę oświetlonego okna, w którym ona stoi. Mężczyzna trzyma telefon przy uchu i daje jej ręką znać, aby zeszła.

– Wariat – szepcze Saana i ostrożnie schodzi na parter.

Na jego widok Saana czuje wstyd, że brała pod uwagę spotkanie z Riku. Pewnie chciała tym złagodzić niepewność spowodowaną odwołaniem randki, ale trudno nawet porównywać ich obydwu. Czy z powodu wyglądu? Policjant jest aż nazbyt przystojny, a Riku... No cóż, nie wie, co ją tak w nim pociąga. Porozumienie, brak skrupowania. W jego towarzystwie nie musi się denerwować ani wciągać brzucha.

W recepcji hotelu nie ma nikogo. Jan idzie zdecydowanym krokiem za kontuar i bierze klucz, po czym przekradają się do jego pokoju.

– Najlepsze białe wino w całej Hartoli – mówi Jan żartobliwie, wyciągając z małej lodówki buteleczkę Cono Sur. Saana się uśmiecha, czując lekki strach. Wznoszą toast.

– Za nieudane spotkanie i nowy początek – proponuje Jan.

Saana upija łyk, mając świadomość, jak zakończy się wieczór, ich spojrzenia nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Aby odsunąć nieuniknione, wspomina o śmierci Heleny.

– Cała ta sprawa została utajniona, więc nie mam dostępu do żadnych urzędowych dokumentów – zaczyna i nagle zdaje sobie sprawę, że przecież rozmawia o tym z profesjonalistą.

– Czy jest coś, co mogłabym zdobyć?

– Wprawdzie nie znam tej historii, ale uważam, że mogłabyś porozmawiać z ludźmi, na przykład z policjantem, który wtedy zajmował się tą sprawą – sugeruje Jan, upijając łyk wina.

– Być może powie ci coś nieoficjalnie, nie zdradzając faktów – dodaje i sięga po telefon leżący za jej plecami, rozsiewając zapach swojej wody po goleniu.

– Wydaje mi się, że w jednym z artykułów wspomniano o policjantach badających tę sprawę. A jeśli nie, to w materiałach dziennikarki być może coś się znajdzie. – Siedzą teraz blisko siebie, Saana przygląda się jego symetrycznej twarzy: ciemne włosy, niebieskie oczy i lekki zarost.

Wszystko, co się teraz dzieje, jest na pokaz. Wygląda, jakby rozmawiali o starej sprawie, ale w tym wszystkim chodzi o coś zupełnie innego. Ona czeka, aby ją pocałował, i w końcu Jan stawia kieliszek na ziemi, nachyla się ku niej, dotyka wargami jej szyi.

– Jeżeli będziesz dla mnie miła, to pomogę ci wymyślić odpowiednie pytania – szepcze, przyprawiając ją niemal o zawrót głowy.

– Zrobisz to dla mnie? – Saana ma wrażenie, że jej głos brzmi niczym cichy pisk.

– A czym właściwie się zajmujesz? – Jan chwyta kieliszek i opróżnia go.

Ona także wypija wino, które pali jej gardło; w ustach zostaje smak pośledniego napoju.

Nie chce pić więcej, nie chce odurzać zmysłów, gdy siedzi tak blisko Jana. Uśmiecha się do niego i wyznaje, że bawi się w detektywa, a raczej w dziennikarkę badającą przyczyny prawdziwej zbrodni. A tak właściwie dziennikarką nie jest. To tylko ciekawość, no i marzy o pisaniu.

– Tylko nie mów „tylko” – prosi policjant, patrząc jej w oczy.

– Dobrze – obiecuje Saana i postanawia zachowywać się bardziej zdecydowanie w jego obecności, chociaż nigdy nie grzeszyła pewnością siebie. – Chodzi o śmierć młodej dziewczyny w Hartoli w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym – dodaje i opowiada, jak powoli odkrywa przemilczane tajemnice miasteczka. Jan kiwa głową, ale ona widzi, że w rzeczywistości jej nie słucha. Może zastanawia się nad tym samym? Jak nieuniknione jest to, co ma się wydarzyć.

– Niestety, nie pomogę ci w tym za bardzo. Nie wolno mi mieszać pracy z przyjemnością – żartuje policjant, chociaż Saana domyśla się, że kryje się w tym trochę prawdy.

– A ja niekoniecznie chcę być miła – oświadcza, śmiejąc się, i zauważa ze strachem, że ich rozmowa kuleje. Lepiej, jeśli nie będzie się odzywała.

Wreszcie całują się namiętnie. Ona popycha go na łóżko, nachyla się nad nim, znów się całują, powoli, jakby drocząc się ze sobą. Wsuwa dłonie pod jej stanik, rozpiną go, a ona niemal zapomina o oddychaniu. Jan dotyka ustami jej szyi, przewraca ją delikatnie na plecy i ściąga z niej dzinsy. Po chwili Saana czuje na swojej nagiej skórze jego pocałunki, najpierw na brzuchu, a potem coraz niżej. Ruchy jego języka docierają do każdej jej komórki. Saana oddycha głęboko, ma nadzieję na więcej. Przed nimi cała noc i ogarnia ją przyjemny strach.

Rano Saana budzi się, czując, że Jan ją obserwuje. Leniwie otwiera oczy i widzi, że jego nos prawie dotyka jej policzka.

– Muszę niedługo wyjść – oświadcza policjant.

Saana kiwa sennie głową, choć jest trochę rozczarowana. Nie będą się więc wylegiwali w hotelowym łóżku.

Jan zakłada kosmyki jej włosów za uszy.

– Ostatnia noc była – zaczyna, ale zdaje sobie sprawę, że trudno mu będzie znaleźć odpowiednie słowa. W każdym razie jej tak się wydaje. Noc była wspaniała, kochali się zachłannie, ale z czułością i delikatnością, choć trochę niezgrabnie. W każdym razie to oczywiste, że ich kontakt nie urwie się z powodu nieudanego seksu.

Jan pochyla się, by ją pocałować, i szybko wstaje, idzie do łazienki, myje zęby, a potem chwyta telefon leżący na stole. W drzwiach odwraca się i patrzy na nią długo.

– Zadzwoń, gdy będę miał wolną chwilę. Niestety, praca mnie wzywa.
– Z żalem wzrusza ramionami.

Saana macha do niego, wkrótce drzwi się zamykają, a ona pozostaje sama w hotelu, nie wiedząc, co ze sobą począć. Noc sprawiła, że czuje niepokój, ale także głód. Marzy o kawie i śniadaniu niemal tak bardzo jak o Janie. U ciotki zrobi sobie jajko w koszulce, tosty i przygotowuje świeżą sałatę z awokado i prażonymi nasionami.

Jakie to niesprawiedliwe, że musiał wyjść właśnie teraz, tak szybko. Saana zdaje sobie sprawę z tego, jak wygląda życie u boku policyjnego detektywa. Oprócz wspaniałego seksu mnóstwo niewiadomych i zmiany w ostatniej chwili. Ale czy to ma znaczenie? Ona niczego nie oczekuje poza tym, żeby jak najszybciej znów się z nim spotkać. Jan wniósł do jej życia coś nowego.

Nadzieję, że spotkała właściwego człowieka. Fizyczny pociąg też nie jest bez znaczenia.

Później, już z pełnym żołądkiem, zastanawia się nad tym, co powiedział Jan na temat historii Heleny, zanim zapomnieli o całym świecie. Czy uda się jej dowiedzieć jakichś szczegółów od policjanta badającego sprawę? Zapewne przesłuchiwał on rodziców dziewczyny i gości uczestniczących w festiwalu. Poza tym są zdjęcia z miejsca odnalezienia ciała, protokoły przesłuchań, opisy... Propozycja Jana może sprawić, że w notatkach policjanta znajdzie się materiał rzucający nowe światło na tę śmierć.

Wtorek, 16 lipca / Hartola

Jan nie pamięta, kiedy opuszczał jakiegokolwiek miejsce z taką niechęcią. Nigdy nie przepadał za hotelami, ale z Saaną mógłby spędzić w pokoju kilka dni.

Patrząc na leżącą w łóżku piękną kobietę, mimowolnie się uśmiecha. Chciałby do niej wrócić, lecz musi wyjść. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czeka na wolne chwile, ale na tym etapie śledztwa niczego nie można przewidzieć. Biorąc pod uwagę, jak bardzo pochłania go praca, to w zasadzie cud, że udało mu się spędzić z Saaną całą noc. I to jaką noc. Nadal ma w myślach obraz uśmiechniętej, owiniętej białą kołdrą kobiety. Wspomnienie sprawia mu radość, chociaż sam nie wie, co w niej jest tak szczególnego. Wszystko to jest dla niego dziwne i obce, nie może się zdecydować, czy czuje się szczęśliwy, czy dezorientowany. Ma w głowie mętlik, a to w jego pracy może być groźne. Zaczyna oddychać głęboko i równomiernie, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Musi ochłoniąć, żeby działać szybko i konsekwentnie. Jeszcze raz wciąga powietrze w płuca, zamyka drzwi za sobą i idzie w stronę samochodu, w którym czeka Heidi.

Jest wczesny ranek, Jan z radością rozpoznaje głos kosa śpiewającego na drzewie. Teraz jadą po Julię i tym razem ją przycisną.

– Jesteś pewna, że dasz radę? – pyta Jan, a Heidi kiwa głową. Nie pozwoli, aby uczucia albo jakaś noc utrudniły jej prawidłowe przesłuchanie.

– Bring it on, jak to mówią cheerleaderki na filmach – oświadcza.

Hotel udostępnił im salę konferencyjną. Jaskrawa, mocna świetlówka sprawia, że wszystko w tym pomieszczeniu wydaje się białe. Heidi dostrzega sińce pod oczami Julii i kilka jasnych włosów na jej ramieniu.

Kobieta wygląda tak, jakby opuściły ją wszystkie siły. Jej twarz jest pozbawiona wyrazu.

Heidi na próżno stara się wyłowić drobne oznaki jakichkolwiek emocji.

Ustawia pośrodku magnetofon i nagrywa krótkie wprowadzenie do protokołu. 16 lipca, dziesiąta. Przesłuchiwana to Julia Aleksandra, znana też jako Johanna Eskola.

– Co Antti-Juhani Fors szeptał ci do ucha w kościele? – przechodzi od razu do rzeczy.

Julia powinna dostrzec w niej wyłącznie rzeczowość, Heidi chce kontrolować całą sytuację.

Żrenice Julii rozszerzają się nieco i kobieta siada wygodniej na krześle.

– Powiedział, że się cieszy z mojego powrotu – odpowiada w końcu.

Heidi kiwa głową, wie, że Julia kłamie. Ale dlaczego? Teoria o zemście rozgniewanej kobiety nadal stanowi jej główną tezę, lecz coś w wyglądzie przesłuchiwanej podpowiada jej, że Johanna Eskola rozprawiła się z bolesnymi wspomnieniami i pogodziła z przeszłością. Niezbyt pasuje też do profilu, jaki Heidi sobie stworzyła.

Im dłużej się jej przygląda, tym większa niepewność ją ogarnia. Nagle przestaje wierzyć, że Julia byłaby w stanie popełnić takie morderstwa.

Przechyla głowę i patrzy jej prosto w oczy, zamierzając się dowiedzieć, co tak naprawdę ona ukrywa.

Wybiera metodę ostrych pytań, które – jak uważa – powinny zaprowadzić ją do celu.

– Dlaczego wyjechałaś z Hartoli tak niespodziewanie?

– Jaki był twój stosunek do ojca?

– Czemu nie kontaktowałaś się z rodziną?

– Słyszeliśmy, że organizujesz pobicia mężczyzn. Czy to prawda?

– Zdajesz sobie sprawę, że nie masz alibi w związku z morderstwem Larsa Sundina?

– Co cię łączy z Forsem? To on przygotowywał cię do bierzmowania? Był znajomym rodziny?

– Rozumiesz, że jesteś podejrzana o dwa brutalne morderstwa? Jedną z ofiar jest twój ojciec. Dlaczego go zabiłaś?

Julia odpowiada krótko i spokojnie, ale w końcu dopada ją zmęczenie.

– Jak długo zamierzacie mnie tu trzymać? – pyta, odmawiając przyjęcia wody, którą Heidi jej proponuje. – Antti-Juhani Fors na pewno nie jest święty. Przykro mi to mówić, ale nie ufam policji. Będzie lepiej, jeżeli nic już nie powiem – oświadcza.

Heidi spogląda na Jana, nie mają wystarczająco dużo dowodów na wykazanie, że Julia dopuściła się tych czynów. Policjantka ma wrażenie, że

w jej spojrzeniu widać oskarżenie o zdradę.

Ostatecznie nie pozostaje im nic innego, tylko pozwolić Julii opuścić salę konferencyjną.

Po jej wyjściu Jan, zamyślony, mówi do Heidi:

– Dużo nie udało się od niej wyciągnąć, ale jedno jest pewne: ma złe zdanie o Forsie. Czy ona wtedy przed kimś uciekła? Dlaczego nie ufa policjantom? Co ją tak naprawdę łączy z pastorem? I jak on jest w to wszystko zamieszany? Fors nie ma alibi na czas obu morderstw.

Heidi także zaczyna kwestionować własną teorię. Może zbyt pośpiesznie wymyśliła tezę o potworze, chcąc udowodnić sobie i Janowi, że Julia nie ma wpływu na jej zdolność oceny sytuacji.

– Ta układanka kryje coś więcej, coś, czego my nie widzimy – oświadcza. – Julia nie powiedziała nam wszystkiego.

Heidi chciałaby się w spokoju nad tym zastanowić, więc zostawia Jana w hotelu i jedzie na Keskustie przed market S. Zauważa tam na parkingu białego vana. Citroena jumpera. Serce zaczyna jej bić szybciej. Czy to ten pojazd, którego cały czas szukają? Podekscytowana czeka na powrót kierowcy, wybierając w tym czasie numer do Saki.

– EXV-34 – dyktuje mu i szybko dostaje odpowiedź. Właścicielem samochodu jest miejscowy dom opieki dla starców. Jednak uzyskana w urzędzie komunikacji Trafti wiadomość nie wystarcza do połączenia Citroena ze sprawą. Pracownik domu opieki także nie powiedział niczego takiego, co by wskazywało na związek pojazdu z morderstwami.

Heidi czeka, aż Saki jeszcze raz sprawdzi personel i mieszkańców. Wtem zauważa, jak ubrana na czarno brunetka w wieku około pięćdziesięciu lat wychodzi ze sklepu i zdecydowanym krokiem zmierza ku Citroenowi.

Heidi jedzie za nią aż na dziedziniec domu starców i parkuje obok. Chce skorzystać z okazji i sprawdzić, kto ma dostęp do vana, wchodzi więc do środka budynku, a wtedy dzwoni telefon.

– Idź i poproś o spotkanie z Maiją Fors – mówi Saki.

– Dlaczego? – pyta Heidi, chociaż wie, że kolega nie prosi jej o to bez powodu.

– Według moich informacji jedna z mieszkanek domu Ikipihlaja to właśnie kobieta o tym nazwisku. Ma dziewięćdziesiąt jeden lat i jest matką Anttiego-Juhaniego Forsa. Jan już wcześniej sugerował, żeby go sprawdzić.

Heidi wchodzi do holu, w którym roznosi się lekki zapach środka dezynfekującego.

Obserwuje, jak brunetka, która wysiadła z citroena, sadowi się w swoim biurze za szklaną taflą, a potem podchodzi prosto do okienka.

– Dzień dobry, policja – zaczyna Heidi. – Czy ma pani ewidencję przebiegu tego białego vana? Chciałabym na nią zerknąć – mówi i podchodzi do drzwi biura. Wyrwana ze swoich zajęć brunetka wygląda na przestraszona.

– Oczywiście, proszę bardzo. Ale tylko ja w niej widnieję.

Heidi bierze zeszyt w niebieskiej okładce i szybko odnajduje stronę z datą morderstwa Eskoli. Nie ma tam żadnego wpisu, żadnych notatek. Czy to oznacza, że nikt wtedy nie jeździł citroenem? A może zapomniano wpisać kurs? Heidi rozgląda się i stwierdza, że klucze przechowywane są w pomieszczeniu, do którego w każdej chwili ktoś może wejść i je zabrać.

– Chciałabym się spotkać z Maiją Fors.

– Oczywiście. Ona powinna mieć teraz codzienną drzemkę, ale proszę iść za mną – proponuje brunetka. – Katja, mam na imię Katja – dodaje. Heidi ściska jej wyciągniętą gorącą, lekko spoconą dłoń.

Brunetka otwiera pokój Maiji Fors i policjantka rozgląda się po nim z zaciekawieniem.

Ściany zdobią obrazy o tematyce religijnej i proste krzyże. Znajduje się tu także pianino, a na nim zdjęcia w złotych ramkach przedstawiające chłopca i mężczyznę. Podchodzi bliżej i na każdym z nich rozpoznaje Anttiego-Juhaniego Forsa. Jedyne dziecko. Matka musi być z niego dumna, domyśla się Heidi.

Katja zbliża się do łóżka, siada na skraju i gładzi leżącą na nim drobną staruszkę. Po chwili kobieta przytomnieje i zauważa gości.

Heidi uśmiecha się uprzejmie. Maija Fors siada, a na jej twarzy maluje się zdziwienie. Jej siwe włosy sterczą zmierzwiłone podczas snu. Szuka pytającym wzrokiem pomocy u Katji.

– Maija ma alzheimera w zaawansowanym stadium – oświadcza Katja, gładząc dłoń kobiety. – Żyje głównie przeszłością, dociera do niej tylko część tego, co się teraz dzieje. Syn, także w starszym wieku, odwiedza matkę regularnie. Inni bliscy ani przyjaciele tu się nie pojawiają – mówi. – Nic się nie stało, niech pani sobie śpi – zwraca się do kobiety, która ponownie się kładzie.

Heidi uświadamia sobie, że właściwie nie ma żadnych pytań do staruszki.

Jan idzie po wodę do holu, myśląc o Heidi. Przez te wszystkie lata przyzwyczał się do jej silnej osobowości, grubiańskich żartów i szerokiego uśmiechu. Dlatego zamyślona i pełna rozterek koleżanka budzi w nim czujność. Może wkurza ją przesunięcie urlopów? Wszyscy zdążyli porobić sobie plany, a tu morderstwa spod znaku wypalonej korony pomieszały im szyki. Jego zespół jednak żyje zawsze konkretnym śledztwem, więc ta sprawa nie powinna być dla niej ani dla Sakiego zaskoczeniem.

Jan zmusza się, by wypić chociaż trochę wody, a potem rozsiada się wygodnie w fotelu stojącym w holu. Kim są ludzie, którzy zwykle przesiadują w hotelowych lobby? – zastanawia się, gdy brzęczy telefon.

– Trzeba było zmusić tę babę, żeby się przyznała – syczy Mertanen przez zęby ku zaskoczeniu Jana, który zadzwonił do niego, przedstawił sprawozdanie z przesłuchania Julii i stwierdził, że do niczego ono nie doprowadziło. Ale dochodzenie się posuwa, bo w końcu mają kilkoro podejrzanych.

– Wygląda, że wszystko jest rozgrzebane – mówi Mertanen, nie dając czasu śledczemu na ripostę. – Pomyślałem, że mógłbym wam pomóc – dodaje lodowatym tonem. – Ta kobieta na pewno ma coś na sumieniu, a wy skupiacie się nie na tym, co trzeba. Zarówno Lars Sundin, jak i Matti Eskola mieli spore majątki, więc uruchomiłem tych z gospodarczego, niech sprawdzą, jak oni się dorobili. Może kryją się za tym brudne pieniądze? Czekam do pojutra do siedemnastej na nowe wątki albo na jakieś dowody, że sprawa się rozwija. Jeżeli nic nie będzie słychać, to przejmuję prowadzenie śledztwa – kończy dobitnie i się rozłącza.

Jan jest zdumiony, oczywiście szef czuje naciski i chciałby zamknąć dochodzenie, ale zwykle mu ufa i pozwala pracować w spokoju. Natomiast teraz cały czas stoi mu nad głową.

Może ktoś z góry wywiera na niego presję.

Jan nie jest pewien, jak wysoko sięgają kontakty i władza Mertanena. Czasami wydaje mu się, że podobni do niego policjanci wolą o wiele bardziej pompować swoje ego i przesiadywać w gabinetach dyrektorów, niż rozwiązywać sprawy. Jan mógłby przysiąc, że motywem tych rytualnych seryjnych morderstw nie są pieniądze. Nie mają żadnego konkretnego dowodu przeciwko Julii, a instynkt mu podpowiada, że chociaż zachowywała się nieludzko spokojnie, to nie jest zimną morderczynią. Po chwili Janowi przychodzi do głowy nowy pomysł i postanawia sprawdzić drugi wątek śledztwa, który prowadzi do proboszcza Forsa.

Wtorek, 16 lipca / Hartola

Od okna ciągnie zimne powietrze. Jest tylko trzynaście stopni Celsjusza. Jak to możliwe!

Fińskie lato zawsze zaskakuje, ale tak chłodny dzień to już żart. Saana bierze z krzesła sweter.

– To kwestia przyzwyczajenia – powiedziała ciotka, gdy ona już w pierwszych dniach zaczęła przeklinać zimno panujące w Hartoli. Potem Inkeri zniknęła na chwilę, przeszukała jakąś szafę i wróciła z miękkim białym wełnianym swetrem. Jego wycięcie i ramiona zdobiły kolorowe naszytka przypominające naszyjnik. – Przywiozłam to kiedyś twojej mamie z Islandii. – Saana natychmiast włożyła sweter. Od czerwca często go używała i tak polubiła, że postanowiła jesienią zabrać go do Helsinek.

Teraz spogląda na telefon, który milczy. Noc spędzona z Janem pojawia się w jej myślach w krótkich rozkosznych wspomnieniach. Musi coś wymyślić, żeby odwrócić od nich swoją uwagę.

W końcu postanawia znów wybrać się do centrum. Wychodzi z domu i chwyta za kierownicę roweru.

Podczas jazdy zimne powietrze próbuje wdrzeć się pod ubranie, ale sweter sprawia, że jest jej ciepło. Saana pedałuje szybko żwirową drogą i wdycha zapachy letniego dnia. Chciałaby pojechać do dworu, lecz flirtowanie z Riku trochę pomieszało jej szyki. Oprócz tego nie może oprzeć się wrażeniu, jakby bez pozwolenia weszła na jego podwórko, w jego życie. Ale przewodnik wydawał się szczerze ucieszony tym, że los Heleny obchodzi także kogoś spoza Hartoli. Czy on się z kimś spotyka? – zastanawia się Saana i jednocześnie przez jej ciało przebiega palący dreszcz na wspomnienie nocy spędzonej z Janem. Od tej pory skupi się tylko na nim, jeśli on nie zniknie z jej życia.

Chwilę później Saana przygląda się, jak Riku układa wczorajsze, trochę podeschnięte ciastka duńskie na białym jednorazowym talerzu i z nad mleka do kawy odpędza muchę, która leniwie odlatuje na kilka centymetrów. Siedzą w już jej znanym pokoiku muzealnym znajdującym się w jednym z budynków gospodarczych. Jest on pełen różnych przedmiotów, ale ten chaos dodaje mu uroku. Saana postanowiła, że będzie milczała, chce zobaczyć, jak zachowa się gospodarz, gdy pozostawi mu swobodę wypowiedzi.

– Tak przy okazji, to należało do von Reichmanna – oświadcza Riku, jakby koniecznie chciał przerwać panującą ciszę. Saana spogląda na ścianę, na której wisi zakurzone trofeum w postaci głowy sarny. – Często spotykana w Niemczech ozdoba – dodaje gospodarz, zachęcając ją, aby się poczęstowała ciastkiem.

Saana najchętniej dodałaby sobie niepotrzebnych kalorii w zupełnie innej formie, ale uprzejme przyjęcie poczęstunku stanowi część udanego spotkania, pozwoli nawiązać kontakt, rozluźnić atmosferę i stworzyć grunt pod swobodną rozmowę. Od spodu ciastko pokryte jest jakąś mazią, więc oblizuje ubrudzony palec i czeka. Mijają minuty, ale Riku się nie odzywa.

Saana wyciąga torebkę herbaty z wody i zaczyna rozprostowywać małą etykietę znajdującą się na końcu sznurka.

Oboje milczą i jest to najdłuższe piętnaście minut w jej życiu.

W drodze powrotnej zatrzymuje się na cmentarzu przy grobie Heleny. Obok przechodzi starsza kobieta.

– Taka młoda i niewinna dziewczyna i ją też rzeka zabrała – narzeka nieznajoma, a Saana staje tuż obok niej.

– Przepraszam, o kim pani mówi? – pyta, spoglądając w oczy staruszki, zmętynie z powodu katarakty.

– Miłego dnia – odpowiada kobieta, kierując wzrok gdzieś obok, najwyraźniej nie pamiętając, co powiedziała wcześniej, i rusza przed siebie powoli. „Rzeka” – to właśnie powiedziała.

Saana spogląda za kuśtykającą staruszką i potem nachyla się nad grobem Heleny, gdyż coś na ziemi zwróciło jej uwagę. Leży tam mały kamień z licznymi wydrążonymi otworami.

Nagle zza jej pleców wyłania się pastor.

– To znów pani – mówi z niezadowoleniem, przyglądając się jej, kucającej przed grobem.

Saana wzrusza ramionami. Coś w proboszczu sprawia, że czuje się nieswojo.

– Helena od małego udzielała się aktywnie w parafii – stwierdza Fors, kołysząc się.

– Pięknie śpiewała – dodaje, nachylając się, by dotknąć nagrobka. – Niezbadane są drogi Pana.

Niektórych zabiera nam tak wcześnie.

Saana przygląda mu się bacznie, szukając na jego twarzy żalu albo smutku.

– Muszę już iść – oznajmia, odsuwając się energicznie od grobu, aby duchowny nie zdążył nic dodać ani zapytać jej o cokolwiek.

Jeśli ciotka się nie myli, to Fors śledził ją ostatnio aż do domu i wie, gdzie ona mieszka.

Ale po co mu ta informacja?

Saana podąża zasłaną igłami drzew ścieżką w stronę apteki i ulicy. Cmentarz ogrodzony jest pięknym starym kamiennym murem. Zerka za siebie i widzi, że proboszcz stoi nadal przy grobie Heleny, ale patrzy nieruchomym wzrokiem za nią.

Dwie godziny później Saana bierze łyżeczką kostkę cukru i wrzuca ją do kawy. Ciotka nakryła do poczęstunku w ogrodzie. Siedzą teraz w cieniu jabłoni, a na kamiennym stole rozstawione są urocze antyczne filiżanki z serii „Krajobrazy” i dzbanek na śmietankę wyprodukowane przez Arabię. Saana rozkoszuje się atmosferą stworzoną przez ciotkę i z uśmiechem dolewa jej i sobie kawy, a potem bierze kolejny kawałek placka z czarnymi jagodami. Stara się tak jeść, aby owoce nie spadły na obrus Marimekko, ale okazuje się to niemożliwe. Rozgotowane w piecu jagody wypływają z ciasta, brudząc jej palce i kąciki ust. Ich smak sprawia jej radość; jakże jest teraz szczęśliwa. Odpoczywa sobie w letni dzień w ogrodzie, podjada wyborne ciasto ciotki, a codzienny pośpiech i terminy już nie powodują szybszego bicia serca ani budzenia się nad ranem. I do tego Jan. Mężczyzna, którego niedawno spotkała i który sprawia, że patrzy na wszystko z nadzieją. Tak się czują ludzie, którzy żyją pełnią życia? – zastanawia się, wycierając jagodowy sok z kącików ust i palców.

Zaniósłszy naczynia do kuchni, Saana postanawia wybrać się na przechadzkę, nie potrafi usiedzieć w jednym miejscu na myśl o Janie.

Inkeri śmieje się, widząc, jak setny raz zerka na telefon. Saana szczyrzy zęby do ciotki i idzie przez ogród na ulicę. Czemu on nie dzwoni? Co sądzi o ich wspólnie spędzonej nocy?

Zdenerwowana zaczyna obgryzać paznokcieć kciuka, gdy słyszy sygnał telefonu.

Saana naciska zieloną słuchawkę i udaje beztroską, jakby nie myślała o Janie przez cały czas.

– Cześć, kobieto – wita się z nią policjant, a na jej twarzy pojawia się rozanielony uśmiech. Wystarczy, że słyszy jego głos, a jej umysł wypełnia się bąbelkami i mięknie. Czuje się niczym nastolatka, jego słowa wnikają głęboko i drażnią każdą komórkę ciała.

Rozmawiają o zwykłych sprawach, Jan mówi, że nadal jest bardzo zajęty i tak będzie jeszcze przez pewien czas. To ją jednak uspokaja. Rozmowa, wprawdzie krótka, bo trwająca tylko siedem i pół minuty, oddala tęsknotę za nim. Starają się ją zakończyć i udaje się im to dopiero za trzecim razem, ponieważ Jan musi już wracać. Liczą do trzech i się rozłączają.

Saana wkłada komórkę do kieszeni i rozgląda się po okolicy. Przy drodze rosną kwiaty, rozpoznaje w nich koniczynę, wierzbówkę, dzwonki, trybułę i krwawnik. Postanawia zerwać kilka i zrobić bukiet. Widziała takie wiązanki z dzikich roślin u wielu znajomych na Instagramie, ale ona zbiera je wyłącznie dla siebie. Najbardziej podoba się jej czerwień anilinowa wierzbówki i fioletowoniebieski kolor dzwonków, więc tych zrywa najwięcej. Latem nie trzeba chodzić do kwiaciarni.

Kiedy tak kuca w rowie przy drodze, widzi nadjeżdżający z daleka z nadmierną prędkością biały samochód. Dopiero po chwili uświadamia sobie, że pojazd zmierza celowo w jej stronę, pędząc częściowo po poboczu, i przyśpiesza, więc Saana w ostatniej chwili wskakuje do rowu. Kierowca zawraca na drogę i dodaje gazu, powodując, że samochód rozrzuca drobne kamienie i żwir. Saana spogląda w ślad za nim. Co to było? Czy ktoś próbował ją przejechać, czy jej się tylko tak wydawało?

HARTOLA

Lato 1989

O grupie wiedzieli wszyscy, chociaż wiadomość o niej rozchodziła się po cichu niczym ogień, czasem żarzący się, a czasem wybuchający płomieniami, gdy się go podsycało. Dotarła ona także do Heleny. Ale to nie wszystko, istniał jeszcze krąg wewnętrzny, do którego można było wejść tylko z zaproszeniem. Decydowała o tym rudowłosa instruktorka. Aby otrzymać zaproszenie, należało udowodnić, że umie się dochować tajemnicy.

Tym razem instruktorzy przynieśli piwo. Starsi bracia lub przekupieni stali bywalcy pobliskiego baru dostarczali nieletnim w tajemnicy także paczki papierosów, wódkę i wino jabłkowe. Helena przyglądała się, jak uczestnicy kursu oblegają chłopaka niczym szerszenie. Zdolny mówca był także zdolnym przemytnikiem. Wielu starało się zwrócić jego uwagę zuchwałymi opowieściami lub nieprzyzwoitymi dowcipami, ale on nie zwracał na nikogo uwagi, tylko opuścił grupę i podszedł do niej.

– Czy chce panienka jedno piwo?

Helena poczuła zadowolenie na widok pełnych niedowierzania min, lecz nie dała po sobie poznać, że gest chłopaka jej się spodobał.

– Dziękuję – powiedziała i chwyciła butelkę, nie chcąc z nim rozmawiać przy innych.

Siorbiąc ciepłe piwo, obserwowała z daleka, jak chłopak wrócił do stada szerszeni. Najładniejsza i najpopularniejsza z instruktorek piła wino jabłkowe, trzymając się za nos, i o mało nie zwymiotowała. Po krótkiej czkawce odrzuciła rude włosy do tyłu, rozejrzała się z pewnością siebie i uśmiechnęła.

Koniecznien chciała zwrócić na siebie uwagę i była świadoma swoich atutów. Wydawała się starsza od pozostałych. I ostatecznie wieczorem faktycznie znalazła się w centrum uwagi.

Nagle wydarzyło się najgorsze. Zostali przyłapani, całe towarzystwo. Helena przyglądała się z przerażeniem wysokiemu pastorowi

prowadzącemu kurs, który wyłonił się z mroku. Zastygła i przygotowywała się na kazanie duchownego. Pijacy i bezwstydnicy. Grzesznicy skazani na potępienie. Ale na szczęście tak się nie stało.

Ci, którzy akurat mieli butelkę, ukryli ją za plecami, a papierosy wrzucono pośpiesznie do ogniska. Jedyne rudowłosa trzymała butelkę z winem jabłkowym i śmiała się, odchylając niebezpiecznie głowę do tyłu. Helena wiedziała, co o niej mówiono. Że jej ojciec jest moczymordą i że z niej nigdy nic nie będzie.

– Cóż moje stare oczy widzą? – zaczął pastor, a wszyscy wstrzymali oddech. – Umiecie się dobrze bawić. To dobrze, trzeba się bawić, gdy się jest dorosłym – dodał ku zdumieniu zgromadzonych i podszedł do ogniska i rudowłosej dziewczyny. – Ale ty musisz już iść spać – oświadczył, chwytając ją mocno za ramię. Dziewczyna chciała najpierw strząsnąć dłoń, lecz ujrawszy, kto ją trzyma, uśmiechnęła się pijackim uśmiechem. Przedstawienie się skończyło.

Pastor i dziewczyna oddalili się od ogniska, a pozostali wrócili z ulgą do zabawy.

Helena myślała o przystojnym, lubianym przez dziewczęta duchownym, który rozśmieszał ich od czasu do czasu i w swojej czarnej koszulce polo wyglądał niczym gwiazda filmowa.

Czy to właściwe, że duchowny traktuje młode instruktorki jak dorosłe kobiety? On musi mieć już prawie trzydzieści lat. Gdy tak przyglądała się idącej chwiejnie u boku pastora dziewczynie, zauważyła, że obserwują ich także inne oczy – oczy chłopaka.

Rozumiejąc się bez słów, opuścili pijącą alkohol grupę i zaczęli skradać się za pastorem i jego towarzyszką. Minęli kilka budynków, w których zakwaterowani byli wszyscy uczestnicy obozu. Małe pokoje z piętrowymi łózkami. Przeszli obok wysokiej sosny, masztu z flagą i wiaty z grillem, aż dotarli pod las. I tam, stojąc w cieniu, zobaczyli, jak pastor przywarł do opartej o drzewo pijanej dziewczyny. Zobaczyli, jak gładzi jej szyję i jak piersi rudowłosej unoszą się i opadają z podniecenia.

Środa, 17 lipca / Hartola

Jan idzie właśnie do samochodu, gdy dzwoni telefon. To tata. Ma dla niego wiadomość, której on się obawiał i której od jakiegoś czasu się spodziewał. Matka odeszła chwilę temu. Matka nie żyje, zasnęła na zawsze.

Staruszek milczy przez dłuższą chwilę. Jan otwiera samochód i opada na fotel kierowcy.

Pogoda jest deszczowa i szara, odpowiednia na tak przygnębiającą wiadomość, myśli. Trudno mu ocenić, jak bardzo cierpi ojciec, który zdążył się już na to przygotować. On sam zresztą też.

Ostatnio widział matkę cztery dni temu, a przedtem, w ciągu lata, niemal codziennie. Za każdym razem obejmowali się, jakby się już żegnali. Lecz tak długo, jak ona żyła, robili wszystko, by nie myśleć o nieuniknionym, o śmierci. Podtrzymywali nadzieję do końca.

– Towarzyszenie komuś, gdy umiera, to szczególne doświadczenie – stwierdza ojciec ku jego zaskoczeniu. – Nic jej nie bolało, nie miała żadnych skurczów. Po prostu zasnęła.

Jan wkłada klucz do stacyjki, ale zaraz sobie uświadamia, że nie jest w stanie prowadzić samochodu.

– Ostatniej nocy zrozumiałem, że wszystko jest w końcu naturalne. Śmierć jest naturalna.

Człowiek istnieje i przestaje istnieć. W takich chwilach człowiek widzi, jak mało znaczy. Poczułem spokój, gdy zobaczyłem koniec jej podróży. – Jan nie wie, co powiedzieć. Słowa ojca uderzają mocno, odbierają mowę.

– Już się tego nie boję, jeśli o mnie chodzi – oświadcza ojciec.

Jan postanowił, że gdy sprawa zostanie rozwiązana, to weźmie urlop. Urlop, podczas którego będzie miał odwagę przejść przez żałobę. Matka chorowała długo i teraz ku swojemu zaskoczeniu Jan patrzy na jej śmierć ze zrozumieniem i spokojem. Wreszcie zostawiła za sobą ból i oczekiwanie. A oni zdążyli porozmawiać, smucić się i powspominać.

Jeszcze nadejdzie taki czas, że przemyśli to wszystko w samotności. Koniec przynosi także nowe początki. Teraz jednak musi to odsunąć na dalszy plan. Morderstwa spod znaku wypalanej korony zawładnęły niemal każdą minutą jego życia na jawie. Jest człowiekiem śmierci, jak kiedyś stwierdziła Heidi, gdy siedzieli w biurze aż do późna w nocy. Właściwie to

niesprawiedliwe, że czas żyjących upływa w całości na myśleniu o zmarłych. Analizując to, Jan skubie brodę, która wcale nie przypomina eleganckiego zarostu.

HARTOLA

Lato 1989

Gdy wszyscy już spali, oni spotkali się przed stołówką. Postanowili wyjaśnić, co się stało z zaginioną dziewczyną, Laurą Malm. Dlaczego nikt o tym nic nie mówi? Analizowali szczegóły, które chłopak, jako instruktor, zauważył. Przy ognisku, chociaż wino i piwo uderzało im do głowy, wywołując uczucie oszołomienia, mieli oczy szeroko otwarte i obserwowali dziwnie zachowujące się dziewczyny, zarówno rudowłosą, jak i brunetkę.

Piękna ruda instruktorka stawała się z dnia na dzień coraz bardziej milcząca i nieobecna, jakby powoli traciła kontakt z rzeczywistością, z własnym światem. Dopuszczała do siebie jedynie ciemnowłosą instruktorkę z mocno umalowanymi oczami. Obie rozmawiały szeptem w stołówce i przyglądały się pozostałym krytycznie. Czyżby wiedziały o czymś, o czym inni nie mieli pojęcia?

Chłopak i Helena przyglądali się ciemnym świerkom. Dlaczego czerń między drzewami jest tak głęboka? Helena pomyślała, że obecność chłopaka dodaje miękkości ponurym konturom lasu i nie wydawał się on już tak groźny. Wymienili się informacjami. Chłopak opowiedział o ludziach kręcących się od czasu do czasu w pobliżu dworu. I że pokazał swojemu ojcu zdjęcie Laury Malm, która też była instruktorką, a on pokiwał głową w milczeniu. Tak, widywał tę dziewczynę we dworze przed jej zniknięciem. Lecz nie chciał powiedzieć nic więcej ponad to.

Wszystko utknęło w spirali milczenia, której nie można było rozprostować.

Helena pobladła. Przypomniła sobie koronę z rogów wiszącą na ścianie dworskiego pokoju i obraz z mężczyzną bez twarzy i pokorne kobiece postacie. Ale potem przypomniała sobie także tamto ciepłe popołudnie, być może najlepszy jak dotąd dzień w jej życiu.

– We dworze dzieją się złe rzeczy – powiedział chłopak, a ona ściągnęła brwi, nie umiejąc pogodzić się z tymi słowami. O czym on właściwie mówi?

– Baron jest dobry – oświadczyła. – Nie skrzywdziłby nawet muchy. Widziałeś przecież, jak troskliwie opiekuje się roślinami, różami i orchideami. I zwierzętami. Kaczkami, perliczkami, papużkami i kaczątkami – dodała z lekkim żalem w głosie.

– Być może, ale przed jego oczami dzieje się zło – skwitował chłopak.

Helena pokiwała głową, nie wiedząc, co ma o tym myśleć. Niemniej była przekonana, że razem z nim wyjaśni tajemnicę.

Pewnego wieczoru zaskoczyła ich Johanna. Zdezorientowana, spytała jednak, czy Helena chce, żeby pomogła jej pozbyć się chłopaka. Ale Helena zaprzeczyła z uśmiechem. Ona i chłopak spojrzeli na siebie radośnie. To, co działo się między nimi, było widoczne z odległości stu metrów.

Wszystko się zmieniło. Za żadną cenę nie pragnęła, żeby odchodził teraz, gdy odnaleźli siebie nawzajem.

Środa, 17 lipca / Hartola

Saana właśnie obiera jabłko, gdy dzwoni telefon. Na wyświetlaczu pojawia się napis „Jan – randka w ciemno”.

– Cześć! – rzuca podekscytowana. Stoi spocona w koszulce do biegania, a do połowy obrane jabłko wydaje się jej teraz zupełnie niepotrzebne, mogłaby odżywiać się tylko pieszczotami i światłem słonecznym.

– Co słyhać? – pyta Jan niskim, miękkim głosem, który ona uwielbia.

– Jakiś idiota mało mnie nie przejechał – mówi, przygryzając dolną wargę, gdyż nie chce dodawać mu niepotrzebnie zmartwień.

– Ludzie na prowincji jeżdżą czasami jak wariaci – odpowiada. Rozmawiają spokojnie o codziennych sprawach, o ścieżkach do biegania w Vallilli i Viikki, o spędzaniu czasu na świeżym powietrzu. O tym, jak często wieczorem wydaje się, że lepiej jest pobiegać, niż pójść na imprezę. Saana czuje się trochę zawstydzona obrotem, jaki przybrała ich rozmowa. Twierdzi, że jest aktywna, a przecież w rzeczywistości się leni, zamiast biegać.

– Może po prostu się starzejemy – przypuszcza Jan, a jej podoba się, że mówi o nich obojgu w taki sposób. Dodaje, że chciałaby pojechać z nim kiedyś do Lammassaari. Okazuje się, że Jan zna ten teren, często wybiera się rowerem do Vanhankaupunginkoski. A więc jeżdżą odpoczywać w te same miejsca. Robi jej się przyjemnie na myśl, że od tak dawna ich to łączy.

Po chwili milczenia wyczuwa, że Jan ma jeszcze coś istotnego do powiedzenia.

– Mama umarła – mówi policjant cichym łamiącym się głosem.

– Tak mi przykro. Mogę ci jakoś pomóc? – Saana chciałaby być teraz blisko niego.

– Gdy umierała – dodaje Jan nieskładnie – stałem na skraju lasu. Rano po ósmej poszedłem posłuchać śpiewu budzących się wcześniej ptaków i tuż przy moich nogach, na granicy trawnika i zwirowej drogi, podskakiwał kos i rozglądał się badawczo. Popatrzył na mnie, jakby mnie rozpoznał i chciał mi powiedzieć, że wszystko będzie w porządku.

Saana milczy.

– Uważasz, że zupełnie zwariowałem? – pyta Jan i śmieje się z goryczą.

– Oczywiście, że nie. – Saana stara się przekazać mu swoje współczucie i siłę. – Gdzie teraz jesteś? Przyjadę do ciebie – mówi zdecydowanie. Przypomina sobie własne uczucia po śmierci matki, jak chciała uciec od wszystkich, a jednocześnie pragnęła, żeby ktoś ją przytulił.

Oboje siedzą w samochodzie, Jan przechylony nad drążkiem zmiany biegów opiera się o nią, a ona gładzi jego włosy w milczeniu, nadal nie znajdując słów. Bo one nic tu nie pomogą, przyjdzie na nie czas później.

Próbuje odgadnąć, co on teraz zamierza zrobić. Dziwi ją, że nadal jest w Hartoli, zapewne z powodu śmierci bankiera. Najwidoczniej miejscowe plotki o dochodzeniu w sprawie morderstwa są prawdziwe. Ale dlaczego zajmuje się tym śledczy kryminalny z Helsinek? Nie ma odwagi go o to zapytać, milczą więc nadal, aż Jan odsuwa się od niej i rozciera sobie twarz.

– Dziękuję, trochę mi ciężko – mówi, ociągając się, a potem uruchamia samochód.

– Dokąd cię zawieźć? – pyta energiczniejszym głosem. – Muszę zaraz wracać do ojca, do Helsinek.

Saana stwierdza, że nawet ogarnięty przygnębieniem wygląda bardzo dobrze, chociaż rysy twarzy mu stwardniały. Słabość opuściła go w niemal w mgnieniu oka.

– Podwieź mnie w takim razie do ciotki, chyba pamiętasz adres – proponuje zdezorientowana. Wyczuwa, że Jan się niecierpliwi, że myśli już o pracy i oczekuje, aby i ona dostosowała się do jego sytuacji. Saana sadowi się wygodnie i nagle uświadamia sobie, że zupełnie nie wie, jak teraz między nimi potoczą się sprawy.

Wieczorem Jan zatrzymuje rower na brzegu Hernesaari i masuje sobie skroń. Płacz sprawił, że ma opuchniętą twarz. Ojciec wszystkim się już zajął, pożegnał z matką, był z nią do końca. Jan jest szczęśliwy, że nie umierała w samotności.

Chociaż oczy ma zaczerwienione i boli go głowa, to jednak czuje się przytomniejszy.

Zmysły ma wyostrzone, co go dziwi. Zupełnie jakby do tej pory znajdował się w półśnie.

Rusza ponownie przed siebie, odpychając niezgłębiony smutek. Wokół słychać plusk wody i lekkie uderzenia fal rozbijających się o przybrzeżne

skały. Zimny wiatr uderza go delikatnie w twarz, powietrze pachnie wodorostami i solą. W oddali majaczy Pihlajasaari. Niepokój, który nim zawładnął, nie chce go opuścić nawet po dłuższej jeździe rowerem. Wszystkiego jest jakoś za dużo, a jednocześnie za mało.

Zerka na telefon. Nic. Jedzie więc dalej, dociera do Ruoholahti, stamtąd na ścieżkę rowerową Baana, a potem do Töölönlahti. Na moście Linnunlaulu jego głowę wypełnia łomot torów kolejowych. W Kallio słyszy wesoły śmiech dzieci i muzykę uciekającą przez otwarte okna przejeżdżających samochodów. Zmysł powonienia także wychwytuje coś, na co jego nozdrza od dawna były zamknięte: zapach benzyny, smażonej cebuli, wydostający się z mieszkań w bloku, dymu papierosów unoszącego się nad kawiarnianymi ogródkami, kremu do opalania i lata. Woń letnich dni towarzyszy mu od dzieciństwa i teraz w dorosłym życiu trudno mu określić, z czego ona się właściwie składa. A może to tylko odczucie? Wyobrażenie zapachu? Kupuje w sklepie dwukolorowe lody na patyku, które kojarzą mu się z dzieciństwem i matką. Idąc, odgryza duże kawałki, zaczyna od czerwonego, a potem przechodzi do żółtego. Zimno przeszywa mu zęby i pali gardło.

W drodze do mieszkania ojca zauważa, jak chłodna jest metalowa poręcz w wagonie metra, wyczuwa pęknięcia na starej plastikowej osłonie bariery schodów ruchomych dworca i ciepłe promienie słońca na twarzy, gdy wychodzi z podziemi na ulicę. Rozgrzany asfalt śmierdzi śliną i rozgniecionymi odpadkami, kioskiem z kiełbaskami, gumą do żucia, lodami, wymiocinami z nocy i moczem. Obok rabat z kwiatami ktoś otwarcie kupuje narkotyki. Jan chciałby pomóc każdemu ćpunowi, choć jednocześnie wydają mu się groźni z ich błyszczącymi oczami i nieprzewidywalnym zachowaniem.

Ponownie skupia myśli na pracy i na morderstwach spod znaku wypalanej korony. Gdy tak idzie, jego umysł odkrywa krainy, które inaczej pozostałyby zamknięte. Przypomina sobie obrazy ze śledztwa. Ciało Larsa, listę właścicieli samochodów, podejrzenia dotyczące trzeciego króla, proboszcza z Hartoli, Julię. Powoli przestaje myśleć o matce, ale nadal zastanawia się nad Saaną. Jest inna niż dotychczas spotkane przez niego kobiety, przez co czuje się przestraszony i niepewny. Zauważa, że nawet gdy próbuje o niej zapomnieć, mimowolnie się uśmiecha. Martwi go, że przez chwilę odważył się okazać w jej obecności słabość i smutek.

Czwartek, 18 lipca / Hartola

Julia idzie do skrzynki na listy i wyciąga z niej gazetę, wsuwa ją pod pachę i wraca do kuchni. Nalewa sobie do dużej szklanki wody, wyciska połówkę cytryny i wypija napój, przeglądając pobieżnie poranne wiadomości.

Drukowane czasopisma wydają się jej przestarzałe, większość artykułów zdążyła przeczytać wczoraj w sieci. Ale lubi dodatki. W czwartkowym zamieszczono ciekawą historię o konfabulacji i o tym, jak niektórym ludziom można wmówić wspomnienia zdarzeń, które nigdy nie istniały. Umysł sam siebie karmi fałszywymi informacjami.

Głowa może zawieść, stwierdza Julia. Postanawia zadzwonić do pracy i poinformować, że przedłużyła sobie wolne o dwa dni. Jednocześnie chce dowiedzieć się czegoś o osobie, która nie opuszcza jej myśli. Rozmawiając z Divą, rysuje długopisem zawijasy na otwartej kopercie leżącej na kuchennym stole.

Julia ma swoją sieć koleżanek, które nazywa „papugami”. Pracujące w barze ptaszki przekazują jej informacje, o których nikt nie chce mówić otwarcie. Papugi Julii mają oko na wszystko, a ją interesuje pewien mężczyzna. Jego widok na pogrzebie Larsa Sundina bardzo ją poruszył. Ten zadufany w sobie człowiek jest jej skądś znany, ma jakiś związek z jej przeszłością.

– Powiedz, kochaniutka, dlaczego tak bardzo nienawidzisz mężczyzn? – dopytuje się Diva, przezornie nie chcąc się od razu wypowiadać na temat nieznanego z pogrzebu.

Julia się uśmiecha; powody mogą być różne.

– Świat jest pełen nienawiści – stwierdza zimno. – Dzieli się na tych, którzy nienawidzą, i tych, których się nienawidzi. Tylko nieliczni stają po stronie słabszych.

Diva pomrukuje z zadowoleniem. Julia jest twarda, ale broni bezradnych, a ona kocha Julię. Wciąga więc głęboko powietrze i szepcze:

– Od wielu lat nocnym światkiem Helsinek rządzi wąski, zamknięty krąg ludzi. Plotkuje się, że ten mężczyzna także do niego należy, ale on ma dużą władzę i nikt o nim nie wspomina.

Zupełnie jakby nie istniał.

Julia kiwa głową, milcząc. Czegoś takiego się właśnie spodziewała. Rozłącza się i wygląda przez kuchenne okno na zewnątrz. Intuicja ostrzegła ją od razu. Mężczyzna niczego się nie nauczył. Julia ziewa i odkłada długopis, którym przez całą rozmowę kreśliła zygzaki na pustej kopercie. Już zamierza wrzucić ją do kosza, gdy dostrzega, że nieświadomie narysowała królewską koronę.

Julia wkłada strój do biegania i wychodzi z domu, zanim lenistwo ogarnie ją na dobre.

Może moja przeszłość to tylko wytwór wyobraźni? – zastanawia się. Lecz niepokój nadal ją dręczy, więc zaczyna biec wzdłuż Koskipäantie, przez doskonale sobie znaną okolicę. Po czterdziestu pięciu minutach przerywanego na postoje biegu wchodzi do kawiarni w centrum miasteczka, zamawia kawę i bułkę maślaną, siada przy pustym stoliku i ściąga czapkę z daszkiem.

W środku – poza sprzedawczynią – nie ma nikogo. Julia czuje na plecach intensywne, ciekawskie spojrzenie. Tak, to ja, córka Eskolów, gap się, proszę bardzo, mówi w duchu i za jednym zamachem odgryza prawie pół bułki.

Pochylona wpatruje się w jasnobrazową kawę z mlekiem i czuje, jak delikatne ciepło rozchodzi się po jej policzkach. Ojciec. Nie pamięta, kiedy nazwała tak Mattiego. W młodości robiła to jedynie wtedy, gdy chciała od niego pieniędzy lub coś na nim wymusić. Ojciec. Nagle czuje ucisk w gardle. Słona kropla spływa jej po policzku, lecz to nie łza, tylko pot. Wyciera go serwetką. Przez chwilę czuje się samotna, przyłapuje się na tym, że myśli o Heidi. Okazało się, że jest policjantką. Rozmowa pod kościołem była krepująca, a przesłuchanie nieprzyjemnym doświadczeniem. Ale choć brakuje im wspólnych tematów, to i tak wydaje się jej bardzo intrygująca, o wiele bardziej niż ktokolwiek inny. Być może to niedobre połączenie, dwie silne osobowości, na pewno nic z tego nie wyjdzie. Heidi ma wyjątkową, naturalną urodę, co Julię pociąga.

Jest małomówna, trochę zagadkowa i pewnie dlatego ją zapamiętała.

Tamtego ranka wyszła, zanim Julia zdążyła otworzyć oczy. Na ogół to właśnie ona tak postępuje.

Trochę boli ją głowa, więc łyka tabletkę przeciwbólową i popija kawą. Gdy chwilę później przechodzi na drugą stronę ulicy, przy której znajduje

się kościół, wzdryga się, widząc ciemny samochód na pustawym parkingu. Siedzi w nim ktoś, kto patrzy wprost na nią. Wprawdzie Julia ma na sobie wiatrówkę znaną z szafy matki, a na głowie czapkę z daszkiem i trudno ją rozpoznać, lecz i tak czuje się nieswojo. Odwraca błyskawicznie wzrok, nie mogąc pozbyć się myśli, że to ten, na którego czeka ze strachem. Jedyne człowiek, który wie to, co ona.

Szybko przechodzi z powrotem na drugą stronę ulicy i postanawia iść do sklepu Alko.

Musi się znaleźć tam, gdzie nie będzie sama, wśród innych ludzi. W środku podchodzi ostrożnie do okna, czarne auto nadal stoi na parkingu, ale tak daleko, że nie widać kierowcy.

Postanawia udawać klientkę. Chwyta najbliższą butelkę z likierem Bailey i zachowuje się tak, jakby czytała etykietę.

Gdy samochód odjeżdża w końcu spod kościoła, Julia zastanawia się, co ma robić. Najwyraźniej ktoś ją śledzi. Powrót do Hartoli wcale nie był dobrym pomysłem. Odstawia butelkę na półkę i szybko wychodzi ze sklepiku. Okrąża kilka domów, wybierając trasę tak, aby samochód nie mógł do niej się zbliżyć.

Kierując się ku żwirowej drodze prowadzącej do domu, nadal rozgląda się podejrzliwie, ale nikogo nie widzi. Postanawia przebiec jak najszybciej ostatnie sto metrów. Nogi same ją niosą. Czuje ból pod żebrami, każdy ruch swojego ciała. Ciszę przerywa wibrujący w przypiętej do biodrowego paska torebce telefon. Wreszcie dopada drzwi i zamyka je za sobą na klucz.

Zatrzymuje się w przedpokoju, ocierając spływający z czoła pot brzegiem koszulki. Na wyświetlaczu widzi wiadomość: „Najwyższy czas porozmawiać”. I podpis: „AJF”. Antti-Juhani Fors.

Na widok tej wiadomości Julia zdaje sobie sprawę, że nic nie było przypadkowe. Gra się rozpoczęła. Musi działać rozważnie.

Odczytuje jeszcze raz esemesa, czując, jak ogarnia ją gniew. Zgadza się, powinni porozmawiać. Nadszedł czas, żeby się spotkać ze wszystkimi. Nie będzie to dla niej wcale przyjemne, ale jeszcze gorsze będzie to dla Forsa. Widzi, jak dłonie jej drżą. Gniew w niej buzuje, ogarnia ją niecierpliwość. Tym razem to ona zadecyduje, jak sprawy się potoczą.

Rozciera lewą pierś w okolicy serca, mając wrażenie, jakby cały stres, wszystkie emocje skumulowały się właśnie tu. Przez całe popołudnie chodziła wokół niespokojnie, a teraz przystanąła w kuchni, by spojrzeć na gotujące się jajka – źródło białka numer jeden.

Bierze z szafki talerz i szuka soli. Potem wyciąga jajka z garnka i przelewa jej zimną wodą, a następnie dołącza do matki, która siedzi w salonie i pije dzin. Julia zadowala się wodą mineralną, chcąc zachować przytomność umysłu. Wie, że jej powrót do Hartoli wywołał zamieszanie. Ojciec nie żyje, więc grozi jej niebezpieczeństwo.

Przez okno salonu widzi znajomy las, znajome krzewy ozdobne i niebo. Ileż to razy leżała w dzieciństwie na sofie i przyglądała się temu wszystkiemu. Przypomina sobie sobotnie poranki, gdy jeszcze zaspana schodziła na dół pooglądać kreskówki. Niemal czuje w ustach smak płatków śniadaniowych Weetabix, które jadła z mlekiem na śniadanie. Ponownie patrzy na matkę, wydaje się, że przebywa ona gdzieś daleko, choć siedzi w odległości kilku metrów od niej, po przeciwnej stronie trzydziestoletniego stolika do kawy ze szklanym blatem, i znów zaczyna opowiadać o zdjęciach.

– Co ten Matti sobie myślał, takie młode dziewczyny? Czy są na nich twoje koleżanki?

To dlatego wyjechałaś? Co za wielki grzech i bezwstydnosc, moje serce zalał mrok – oznajmia z błędnym wzrokiem, opróżniając kieliszek.

Matka wywnioskowała, że zdjęcia pochodzą z czasów, gdy Julia była jeszcze młoda.

Z czasów, gdy we dworze królował baron i organizował w nim przyjęcia. A Helena, ta głupia Helena, poszła do niego i się zakochała. Sama myśl o tym sprawia, że Julię ogarnia gniew. Uderza jajkiem o stolik, by rozbić skorupkę.

– Ojciec nie był jedyny.

Matka spogląda na nią, po jej minie widać, że jest zaskoczona. Tym, że zło się rozmnożyło, że grzechu jest więcej.

– Czy ja ich znam? – pyta, a wszystko na jej twarzy świadczy o tym, że tak właściwie nie chce poznać odpowiedzi.

Setki pytań bez odpowiedzi, dziesiątki udawanych lat. Wszystko w porządku, jesteście szczęśliwi, a tu gówno. Nic nigdy nie było tym, na co wyglądało.

– Ty wyjechałaś – dodaje drżącym głosem. – Wtedy tego nie rozumiałam, ale teraz widzę, jak to dobrze, że udało ci się wyjechać – mówi, a Julii wydaje się, jakby ktoś chwycił ją za gardło.

W łazience wkłada do czarnej torby dopiero co kupiony pistolet. Nie ma na niego pozwolenia, ale chce sobie zabezpieczyć tyły. Potem wraca do salonu i widzi, że matka nadal siedzi na kanapie, trzymając pełny kieliszek. Taka delikatna i wystraszona. Julia ma nadzieję, że szybko wymyśli, co chciałaby zrobić z resztą swojego życia, teraz, gdy wreszcie jest wolna. Żegna się z nią, mówiąc, że idzie coś załatwić.

– Jakim cudem masz tu coś do załatwienia?! – krzyczy matka za nią, ale duża ilość wypitego dżinu nie pozwala jej dłużej nad tym deliberować.

– Pa! – odkrzykuje Julia. Pamięta, jak robiła to dziesiątki lat temu, gdy opuszczała dom z innego powodu. Była wtedy tak młoda i zagubiona, właśnie straciła przyjaciółkę, i na swój sposób straciła także ojca. I dlatego została zmuszona do wyjazdu i do milczenia. Zgodziła się na to niechętnie.

Tym razem wybierze inaczej. Postąpi tak, jak powinna była postąpić wiele lat wcześniej.

Nie zrobi uniku, nie przestraszy się. Cień ojca już jej nie przygniata, ale też nie chroni. Teraz jest sama, powróciła i czas wyjść z cienia, i odkryć wszystko, o czym się nie mówiło. Przyszedł czas na nią, by wystąpić i poniżyć tych, którzy wtedy poniżali innych. Julia chętnie odpowie na zaproszenie proboszcza Forsa. Spotkamy się, gnoju, ale to spotkanie będzie dla ciebie o wiele gorsze, niż sobie wyobrażasz.

Czwartek, 18 lipca / Hartola

Saana myśli o słowach czarownicy, które wyczytała w artykule „Hymy”. A jeśli rzeka nie oznacza miejsca, w którym Helena się utopiła, tylko kryjącą się za tym wszystkim osobę? „Rzeka zabrała” – powiedziała starsza pani na cmentarzu. Może tak brzmi czyjeś nazwisko? Saana wpisuje słowo do przeglądarki i czuje zimny dreszcz przebiegający jej po plecach, gdy widzi przetłumaczony wynik. Szwedzkie „fors” oznacza potok. Oczywiście! Chwyta telefon i wychodzi.

Już z daleka widzi wznoszący się wysoko kamienny kościół i świetlną reklamę apteki.

Trochę żałuje, że znów wpadło jej do głowy, by tam powędrować, i chętniej poszłaby na lonkero do Vanha Mestari, lecz przeszłość Heleny tak ją wciągnęła, że ma wrażenie, jakby czuła jej obecność, słyszała jej głos.

Hamuje tak mocno, że na żwirowym podłożu dziedzińca kościoła pozostaje długa linia – ślad koła roweru. Z jakiegoś powodu unikała Antiego-Juhaniego Forsa, ale teraz wypyta go o wszystko wprost. Czy nie wydawało mu się, że Helena miała autodestrukcyjne zamiary? Była w kimś zakochana? Jak proboszcz mógł zapomnieć o Laurze Malm?

Idąc w stronę kościoła, przesyła Janowi na WhatsAppie wiadomość i zdjęcia z cmentarza.

Policjant odsyła jej pulsujące serce, na co ona odpowiada: „Za słodkie”, więc on wysyła jej jeszcze więcej serduszek i nalepkę zachwyconego psa. Saana chichocze po cichu, a potem mobilizuje się na spotkanie z pastorem. W obecności tego kryjącego się za pobożnością mężczyzny musi zachować się spokojnie i konkretnie.

Parking przed cmentarzem jest pusty, wszędzie panuje zupełna cisza. Saanę ogarnia dziwne uczucie, odnosi wrażenie, jakby na cmentarzu królestwa Hartola byli tylko ona i zmarli.

Popycha ciężkie drzwi kościoła, są otwarte, więc Fors jest prawdopodobnie w środku.

Powoli jej oczy zaczynają się przyzwyczajać do mroku. Z przedsionka idzie do głównej sali, staje przed drzwiami prowadzącymi do niej i szuka wzrokiem proboszcza. Gdzieś rozlega się głuchy stukot. Wtedy w drugim końcu dostrzega coś zaskakującego, przerażającego. Jakby ktoś leżał na ołtarzu.

HARTOLA

Lato 1989

– Wiara, nadzieja, miłość. Powiadają, że co roku kilka wybranych dziewcząt dostępuje specjalnego chrztu podczas tego obozu. To uświęca – szepcze dziewczyna i prosi Helenę, żeby się nachyliła. Obie stoją w żeńskiej toalecie. Helena przysłuchuje się zachłannie cichym, odkrywczym słowom instruktorki.

– Kto został ochrzczony? – pyta i w ciemnym, nieprzyjemnym pomieszczeniu zapada cisza.

– Iris, Laura i Katja – odpowiada po chwili instruktorka. – A tego roku dopiero się okaże.

Chłopak wspominał, że ta spokojna i uczynna dziewczyna, która jest na obozie już piąty raz z rzędu, zna wszystkie tajemnice. Ale jemu ich nie zdradzi. Dlatego chłopak wysłał ją, Helenę.

Dziewczyna nie wyróżnia się wyglądem, jest niczym mucha na ścianie, więc dostrzega więcej niż inni. I teraz ta miła mucha szepcze do ucha Heleny tajemnice, o których nikt nie słyszał.

Sprawy rozgrywały się w milczeniu i w imię świętości.

Najpierw szukano tych, w których życiu było najwięcej rys.

Wiecznie nieobecni rodzice, wczesne rozczarowania, dzieciństwo naznaczone używkami.

Potem budowano zaufanie, składano obietnice, dawano nadzieję i oferowano coś wyjątkowego.

Nikt nie wiedział, co się właściwie wydarzyło, ale dziwna atmosfera sprawiła, że zaległo śmiertelne milczenie kryjące groźbę ubraną w świętość.

Tych, którzy odważyliby się odezwać, czekały niejasne konsekwencje.

Helena przyglądała się dziewczynie, przetrawiając usłyszane informacje.

Plotkowano, że Laura złamała przysięgę milczenia i po zakończeniu obozu ślad po niej zaginął.

Laura przeszła do historii, była przestarzałym rocznikiem.

Tymczasem lato się skończyło i w Hartoli nastąpiła deszczowa jesień. Nikt już o nic nie pytał, gdy spadł pierwszy śnieg, a spadł tamtego roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego wyjątkowo późno, dopiero w grudniu.

I znów nadeszła wiosna, a wraz z nią nowa grupa młodzieży przygotowującej się do bierzmowania, i wreszcie obecne lato i grupa Heleny. Właśnie oni siadywali teraz co wieczór przy ognisku spragnieni wina, pieśni, miłości i wszystkiego, co nieznane.

Oni, którzy w oczekiwaniu na to, aż wydarzy się coś ekscytującego, śpiewali nocą: „All night, all day, angels watching over me my Lord”.

– Czy ktoś się do ciebie zbliżał? – spytał chłopak Helenę, gdy znów spotkali się sam na sam. Stali w cieniu, oparci o ścianę łączącą blok mieszkalny dla chłopców z częścią dla dziewcząt.

– Do mnie? Dlaczego? – spytała zdziwiona Helena.

– Bo jesteś taka piękna – zaczął odważnie, ale szybko stracił pewność siebie. – Na pewno będą próbowali namówić cię, żebyś została instruktorką, bo jesteś śliczna.

Helena poczerwieniała, nie wiedziała, co odpowiedzieć. I wtedy się pocałowali.

Przerwały im jakieś pokrzykiwania. Oderwali się od siebie niechętnie i skradając się, poszli zobaczyć, co się dzieje.

– Chodźcie z nami, chcemy buchnąć pastorowi gacie. Zawiesimy je na maszcie! – zawołał jeden z trzech chichoczących kursantów.

Chłopak nie chciał brać udziału w tym żarcie, był przecież instruktorem, ale Helena pobiegła z innymi do pokoju Forsa znajdującego się w osobnym domku, w którym spali wszyscy opiekunowie.

Podczas gdy pozostali szukali czegoś upokarzającego do powieszenia na maszcie, spojrzenie Heleny zatrzymało się na stoliku nocnym. Ujrzała na nim znajomą opaskę do włosów.

Piękna dziewczyna, rudawe pofalowane włosy, drobne piegi.

Czwartek, 18 lipca / Hartola

Jan był tak zajęty i zmęczony, że nie zdążył jeszcze poinformować Saany o swoim powrocie do Hartoli.

Podejrzewa, że Heidi zauważyła jego rozradowaną minę podczas czytania esemesów.

Z pewnością dostrzegła też smutek dręczący jego ciało. Przez sekundę Jan wyobraża sobie, jak obejmuje Saanę, wdycha jej zapach, dusi męczący żal i czuje, że żyje. Jednak nie może się z nią umówić, ponieważ przypuszczalnie zaraz by się pojawiły przeszkody. On i jego zespół mają co robić przez co najmniej dwa następne dni.

Tak piękna jest ziemia, niebo wysoko nad nami. Jan zauważa, że staje przed murem, czasem jego myśli wypełniają radosna miłość, czasem niewymowna melancholia i głęboki żal. Tak piękna jest ziemia, niebo wysoko nad nami. Dźwięczy śpiewem ptaków wzgórze pokryte kwiatami. I ciemne wody, jakże ciemne. W jego głowie dźwięczy pieśń, o którą matka prosiła, by zaśpiewać na jej pogrzebie. Duszący żal znów daje o sobie znać.

Heidi zatrzymuje ostro samochód przed hotelem Linna. W milczeniu idą do swoich pokoi.

– Za pół godziny spotykamy się na dole – proponuje Jan. Heidi kiwa głową. Muszą odpocząć, choćby przez chwilę.

W progu policjant słyszy sygnał telefonu. To dzwoni Saana. Zaskoczony Jan zamiast jej łagodnego głosu słyszy histeryczny krzyk.

– W kościele leży jakiś martwy człowiek! – woła najwyraźniej zszokowana.

– Proszę, powtórz – mówi Jan z niedowierzaniem.

– Tutaj leży trup! – Jej słowa brzmią nienaturalnie. Potem dodaje, że dzwoniła pod numer alarmowy i nie wiedziała, do kogo mogłaby się jeszcze zwrócić.

Jan prosi, żeby niczego nie dotykała.

– Czy on na pewno nie żyje?

– Już bardziej martwy być nie może – stwierdza Saana zduszonym głosem. – Sprawdzałam puls, ale potem wpadłam w panikę i nie miałam odwagi podejść do niego po raz drugi.

Jan zawiadamia Heidi i dzwoni, by zapytać, czy przyjęto zgłoszenie z kościoła. Wykonując sprawnie i zdecydowanie te czynności, czuje przez ułamek sekundy radość. Jednak nie z powodu tego, że znów ktoś został zabity, wprost przeciwnie, myśl o tym go przygnębia. Przyjemność sprawia mu to, że Saana od razu zwróciła się do niego.

Do kościoła docierają w ciągu siedmiu minut, przed ambulansem. Saana stoi w drzwiach i się trzęsie. Jan waha się przez chwilę, nie wiedząc, co robić, a potem podchodzi do niej i ją obejmuje, czując spojrzenie zaciekawionej Heidi.

– Wszystko w porządku – mówi, chociaż prawda jest zupełnie inna. Znaleźli właściwy trop, ale się spóźnili.

– To Antti-Juhani Fors – oświadcza Saana. Jan kiwa głową i pyta:

– Możesz wejść z nami do środka?

Saana przytakuje i chwyta go za rękę. Na ołtarzu leży martwy człowiek z twarzą zwróconą ku podłodze.

Śledczy nie spodziewał się, że to właśnie proboszcz będzie następną ofiarą. Podejrzewał raczej, że jest on mordercą, ale teraz cała stworzona przez nich układanka się rozsypała. Znów mają nowe zabójstwo. Ktoś pozostawił im w kościele ciało człowieka, trzeciego króla. Wprawdzie Jan nie jest wierzący i ołtarz oraz Chrystus na krzyżu są dla niego jedynie elementami dochodzenia, ale w leżącym tak zabitym mężczyźnie dostrzega coś bezbożnego. Można przypuszczać, że na jego ciele znajdą znajomy znak. Koronę. Krwiste, wypalone na skórze piętno.

Naznaczony król opuszczony przez parafian.

CZEŚĆ V

CÓRKI RZEKI

Ciemność zasłaniała milczące ptaki i przelatujące nocą nietoperze. Dziewczęta przypominały dzwonki, spuszczały pokornie głowy i kładły uszy po sobie. Były niczym paprocie rosnące na mokradłach, zamykające się na noc. Obserwowały żalobę panującą w królestwie i zbierały plotki, rozkładając je rozprasowane w zakamarkach mózgu jak w herbarium.

„Dziewczyna była smutna, zrozpaczona”. „To nieszczęśliwy wypadek”. Szepcząc cicho, tworzyły także własne zarodniki plotek. „Ta śmierć nie mogła się wydarzyć przypadkowo”. „Nad rzeką unosi się zło”. „Przystojny pastor nie ma dobrych zamiarów”. Wypowiedziawszy to szeptem, wstrzymywały oddech. Sprawdzały siłę oddziaływania swoich słów, gdyż zawsze im powtarzano, że to one powodują całe zło. Rozpowszechniały je, odcinając nici, które łączyły je z plotkami, obawiając się, że okażą się one dla nich zgubne.

Szły z powagą przez cichą salę kościoła, gładząc palcami chłodne krawędzie drewnianych ławek. Jak Bóg może pozwalać na to, by działo się coś tak bezbożnego? Poczucie winy dręczyło je, a dźwigany przez nie ciężar przygniatał. Czy możliwe jest to, co ludzie powiadają, że wszystko zaczęło się od ich marzeń? To one nadały zdarzeniom nienaturalny kierunek, wywołały zło? Ich własna chęć doznania przygód uwolniła siły ciemności. Sprawily, że rusalki zaczęły łopotać skrzydłami, a kosy skrzeczeć do ochrypnięcia. Sprawily, że woda płynęła z jeszcze większym łoskotem. Ludzie mający władzę zakryli je niewidoczną kołdrą i przydusili tak, że nie widziały nic, niczego nie słyszały, a co najgorsze – odebrało im mowę ze strachu.

Przeszły powoli przez kościół z zamkniętymi ustami i usiadły w drewnianych ławkach, by się pomodlić, ściskając krawędzie, aż kostki dłoni

im pobielaly i staly sie twarde niczym kamienie.

One byly Córkami Rzeki i nie wydały z siebie ani jednego dźwięku.

Czwartek, 18 lipca / Hartola

Przyjeżdża ambulans i ratownicy stwierdzają zgon. Sytuacja jest oczywista, wyróżniający się w miasteczku budynek, kamienny kościół, stał się właśnie miejscem zbrodni.

Teren zostaje oddzielony taśmą, policja prosi gapiów, by się rozeszli. Na cmentarzu znajduje się tylko kilkoro przypadkowych przechodniów. Policjanci kierują starszych ludzi na bok.

Jan spogląda na stojącą dalej Saanę i zauważa, że wpatruje się ona niewidzącym wzrokiem w groby. Znowu jest mu przykro, że nieprzywykła do śmierci i przemocy dziewczyna musiała zetknąć się z tym, co na ogół widuje się w sennych koszmarach i filmach. A jeśli o nią chodzi, to przykrość jest o wiele głębsza, sięga aż do serca.

Przed przyjazdem ambulansu i policji – za radą Heidi – zadał Saanie w zakrystii najważniejsze pytania: co zobaczyła, gdy weszła do środka? Czy słyszała albo wyczuła coś niezwykłego? Teraz analizuje jej jednoznaczne odpowiedzi. Z tylnej części kościoła dobiegł ją głuchy stukot. Na to zwróciła uwagę. To może oznaczać, że morderca był w budynku w tym samym czasie co ona. Myśl o tym wydaje mu się okropna.

Po wyjściu Saany Jan, czekając na techników, spogląda na telefon. Przypomina sobie wiadomość, którą mu przesłała. Na tej podstawie określi dokładnie czas przybycia Saany do kościoła. Na wszelki wypadek otwiera otrzymane od niej zdjęcie świątyni i powiększa je palcami. W pobliżu kościoła, ale daleko od Saany widać jakąś postać. Jan wysyła natychmiast zdjęcie do Sakiego, aby je sprawdził, i jednocześnie zdaje sobie sprawę, że wraz z nim przesłał też tekst wiadomości. A przecież to tylko kwestia czasu, i tak będzie musiał porozmawiać o tym ze swoimi ludźmi, wyznać im, że jego stosunek do świadka, kobiety, która znalazła ciało, nie jest tak całkiem neutralny.

– Heidi – zaczyna, szukając odpowiednich słów. – No więc...

– Chyba jesteś w niej zakochany – stwierdza policjantka ze śmiechem, machając dłonią w stronę drzwi, za którymi właśnie zniknęła Saana.

Jan stoi z otwartymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Na chwilę zapomniał, jak spostrzegawcza jest Heidi, która kontynuuje, klepiąc go po plecach:

– Teraz, gdy to ujawniłeś, mogę chyba powiedzieć, że cieszę się z twojego powodu. Przykro mi było patrzeć z boku, jak czasami się smucisz, a czasami uśmiechasz się głupio, gdy dostajesz wiadomość. To dobrze, życie dalej się toczy.

Janowi ten komentarz sprawia przyjemność. Zawsze byli wobec siebie szczerzy, może dzięki temu, że nigdy nie czuli do siebie fizycznego pociągu. Są w pewnym sensie pokrewnymi duszami. Czasami Heidi sprawia wrażenie silniejszej od niego. Na myśl o niej czuje ciepło, ale po chwili poważnieje.

– Dobra, dogryzłaś mi, ale teraz posłuchaj – zaczyna. – Dostałem od Saany zdjęcie, które zrobiła przed wejściem do kościoła. Widać na nim jakąś postać. Patrz. – Powiększa fotografię.

– Powinniśmy też wziąć pod uwagę powód, dla którego ona tam była i chciała się spotkać z ofiarą.

– Co masz na myśli? – pyta zaciekawiona Heidi.

– Saana poszła do kościoła, bo Antti-Juhani Fors ma jakiś związek z jej śledztwem. Ona już od początku wakacji zajmuje się wyjaśnianiem śmierci młodej dziewczyny, która utonęła tu ponad trzydzieści lat temu.

Heidi zerka na niego zaintrygowana, unosząc brwi.

– Cholerny świat! Nowa miłość, która bawi się w detektywa i do tego jeszcze niegłupio wygląda. Kup kobiecie wełniany sweter i będziesz miał własną Linden, zupełnie jak w Dochodzeniu – drwi z kolegi, a Jan czuje, że koleżanka posuwa się za daleko, i zaczyna go to wkurzać.

– To przypadek, że amatorzy są w to zamieszani – mówi chłodniejszym tonem. – Ta królewska Hartola jest piekielnie mała. Mogę się założyć i pewnie wygram, że wiele spraw się tu ze sobą wiąże.

Policjantka kiwa głową i poważnieje.

– A co u ciebie? – Jan postanawia się odgryźć.

– Co u mnie? – powtarza Heidi, krzywiąc się.

– No jak tam kobiety, miłość – dokucza jej. – Więcej podejrzanych na liście eksperymentalnych podrywów?

– Dajesz mi tyle pracy, że nie mam czasu na kobiety – odpowiada Heidi, śmiejąc się z przymusem. Jej śmiech odbija się echem w zimnym

przedSIONku i wydaje się mu sztuczny, co trochę martwi Jana. Odnosi wrażenie, jakby zabrakło jej oddechu, zrobiła się bardziej opryskliwa niż zwykle.

Wkrótce witają się z pierwszym przybyłym na miejsce technikiem i chyłkiem wychodzą tylnymi drzwiami, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. W tym czasie, gdy w kościele będą robione zdjęcia, pobierane próbki i wykonywane pomiary, oni sobie spokojnie pomyślą, zastanowią się nad przypuszczalną drogą ucieczki mordercy. Saana, która weszła przez główne drzwi, usłyszała stukot po drugiej stronie budynku, więc to by znaczyło, że zabójca skorzystał z małych bocznych drzwi w zakrystii.

Kiedy tak spacerują, Jan przyłapuje się na tym, że jest ogromnie zdenerwowany. Jak bardzo się spóźnili? Wykorzystują każdą minutę dnia i nocy, a mimo to ciągle są w tyle. Pierwsze pytanie brzmi, dlaczego nie przewidzieli śmierci proboszcza. Trzeba się ponadto dowiedzieć, jaki element łączy te wszystkie wydarzenia. Tyłne drzwi kościoła prowadzą na cmentarz. Obok rosną gęste krzewy, ale nie widać stamtąd parkingu ani szosy. Ktoś, kto tędy wyszedł, mógł się całkiem spokojnie oddalić.

– Tempo robi się coraz szybsze, byliśmy blisko – mówi, oglądając drzwi i ziemię w pobliżu. Na piasku nie widać śladów, krzewy też nie są połamane, więc zapewne nikt przez nie nie przechodził.

– Zgadza się – stwierdza Heidi i prosi technika, żeby pobrał odciski palców także z tylnych drzwi. – Ofiara została prawdopodobnie utopiona, na jej ciele także znajduje się wypalone piętno. Jeśli Saana słyszała mordercę, to znaczyło, że się śpieszył.

– Odwaga sprawcy wskazuje też na to, że przedstawienie dobiega końca – mówi Jan, gdy idą poinformować techników o swoim odjeździe.

Wracają do hotelu, a Jan dzwoni do szefa, żeby mu jak najszybciej zreferować ostatnie wydarzenia. Mertanen przyjmuje wiadomość z niezadowoleniem. Jan i bez tego czuje się winny, chociaż za każdym razem robią, co w ich mocy, niekiedy z nadludzkim wysiłkiem.

Po chwili Heidi puka do jego drzwi i od razu podchodzi do ściany z dokumentacją ze śledztwa. Stoją oboje w milczeniu, zastanawiając się, czego nie dostrzegają.

– Utonięcie – mówi Heidi. – Sundin, Eskola i Fors zostali utopieni.

Jan potakuje, utonięcie na suchym lądzie. Joki nie potwierdził tego jeszcze oficjalnie, ale podał przyczynę śmierci.

– To na coś wskazuje, bo w ten sposób niełatwo pozbawić kogoś życia – dodaje policjantka. – Jeżeli zabójca karze mężczyzn za ich czyny, to możemy zakładać, że wszystko ma jakiś związek z pierwszym morderstwem.

Jan kiwa głową. To dobra teza. Właściwie aż nazbyt oczywista. Czemu nie pomyśleli o tym wcześniej? Czuje się przez chwilę jak stereotypowy głupi policjant.

– Mieliśmy intensywny, ciężki rok i nic dziwnego, że nie możemy już pracować szybciej – stwierdza Heidi, a on wie, że to prawda.

– Oglądałaś kiedy filmy z panną Marple? – pyta. – Ten serial z policjantami, którzy prowadzą śledztwo, ale ciągle nie mają pojęcia, jak popełniono morderstwo. Tak właśnie się czuję teraz.

– Daj spokój – mówi Heidi ze śmiechem i przejmuje inicjatywę. Dzwoni do Sakiego, prosi, aby natychmiast zbadał wszystkie przypadki utonięcia. Jan domyśla się odpowiedzi po jej minie. Ale gdzie i od kiedy? Jak ma znaleźć czynnik łączący zamordowanych mężczyzn z wypalonym piętnem w tym kraju, w którym tonie tyle osób. Tylko na Pojezierzu Fińskim wydarzyło się mnóstwo takich wypadków przez ostatnie dziesięciolecia. I nie jest powiedziane, że łącząca te sprawy śmierć miała miejsce w Finlandii. – Zaczynij od Hartoli, a jak nic nie znajdziesz, to poszerzymy zasięg – proponuje Heidi, dziękuje i się rozłącza, a potem spogląda na Jana stanowczo.

– Może powinniśmy porozmawiać z tą twoją dziewczyną. Dowiedzieć się, czego ona szuka, i przejrzeć jej notatki – oznajmia. Jan patrzy na nią zaskoczony. Uparta, ale szybko się uczy. – O jedną rzecz muszę cię spytać. Dlaczego jeszcze nie rzuciłeś jej po kilku randkach, jak to zazwyczaj robisz? – Heidi przewierca go wzrokiem.

Pytanie padło z nagłą, ale on zna odpowiedź.

– Ten przypadek jest inny – oświadcza z dziwnym spokojem.

Widmo

Wypadki toczą się coraz szybciej, widmo o tym wie. Już wkrótce nie będzie można zacierać śladów. Za trzecim razem prawie się to źle

skończyło. Ma szczęście, że oni wiedzą tak mało.

Udało mu się rozpisać scenariusz tak dokładnie, że mógł przeprowadzić plan w zasadzie z całkowitym spokojem. Jednak nie wolno mu zadowalać się bez końca poczuciem, że panuje nad sytuacją. W pewnym momencie układ sił się zmieni i zaczną go ścigać. Ale o tym zadecyduje widmo.

Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z przewidywaniami, zdąży zorganizować ostatnie przedstawienie, zanim go wyśledzą. Widmo myśli przez chwilę o tym, jak ludzie zareagują, gdy dowiedzą się o jego czynach. Gdy za zabójstwami nie będzie się już krył anonimowy morderca, lecz istota z krwi i kości. A wtedy... Nic. Gdy wszystko się wypełni, sprawiedliwość zostanie wymierzona. W żadnym wypadku nie można myśleć o następstwach, ponieważ najważniejsze są czyny. Jaka to przyjemność wymierzać słuszną karę tym, którzy bawili się w Boga. Jak przyjemnie oglądać ich cierpienie w ostatnich chwilach życia. Prosilili o litość i myśleli, że ich oszczędzi.

Lecz ich koniec nastąpił szybko. Widmo wzięło władzę w swoje ręce i zakończyło życie trojga ludzi, zanim wybiła ich godzina. Teraz został mu tylko jeden król.

Piątek, 19 lipca / Hartola

Jan wyjechał do Helsinek, żeby porozmawiać z ojcem o pogrzebie. Poruszona jego tragedią Heidi ostatnio często dzwoni do swojej matki; chociaż rzadko ją odwiedza, ma z nią dość dobry kontakt. Czasami się tylko zastanawia, jak tak łagodna kobieta mogła wychować taką twardzielkę.

Śmierć Fors była dla nich policzkiem. Nie zdążyli poskładać wszystkich elementów i teraz muszą brać pod uwagę wszystkie możliwe rozwiązania.

Heidi czeka na Saanę w holu hotelu Linna.

– Dziękuję, że przyszedł – mówi, przyglądając się jej. Kobieta jest piękna w naturalny sposób, nie ma makijażu i zachowuje się swobodnie. Zebrane w kok włosy są lekko zmierzwiłone od jazdy na rowerze. Pełna uroku, opalona twarz. – Prowadzimy śledztwo w sprawie dwóch popełnionych w Hartoli morderstw. Nie mogę zdradzić szczegółów, ale w tej chwili zbieram informacje o śmiertelnych wypadkach, które wydarzyły się wcześniej na tym terenie. Chcemy mieć szerszą perspektywę.

Saana kiwa głową i nie pytając o nic, podaje policjantce czarny zeszyt i segregator wypełniony dokumentami.

– Tu jest wszystko, co zdobyłam do tej pory. Nie wiem, czy się na coś przyda. Te dokumenty dotyczą tylko jednego zgonu. Dziwnie mi o tym rozmawiać z policją, bo to jest mój własny mały projekt. Gromadzę materiały na temat niewyjaśnionego utonięcia w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku. Nastolatka Helena Toivio została znaleziona martwa w potoku Tainionvirta niedaleko dworu Koskipää i do dziś nie wiadomo, co się wtedy stało.

Zamierzam napisać o tym książkę albo zrobić podcast. Jeszcze nie wiem – mówi z niepewnością w głosie.

– Dziękuję. – Heidi odbiera od niej materiały. – Pracujesz teraz nad czymś? – pyta i ma ochotę się uśmiechnąć, chociaż sytuacja jest poważna. To nie do wiary, że Jan, którego dobrze zna, najbardziej opanowany ze wszystkich mężczyzn, nagle tak zmiękł pod wpływem miłej dziewczyny. Gdy sobie przypomina jego wcześniejsze, dość powierzchowne randki, to nie pozostaje jej nic innego, jak tylko się cieszyć takim obrotem sprawy.

– Jeżeli pytasz o moje plany, to chciałabym odszukać dokumentację ze śledztwa dotyczącego śmierci Heleny Toivio – odpowiada Saana. – Mam

zamiar odnaleźć policjanta, który wtedy zajmował się tą sprawą, i porozmawiać z nim, ale jeszcze się nie dowiedziałam, kto to jest.

– Dlaczego poszłaś wczoraj do kościoła? Co Fors ma wspólnego ze zdarzeniem, które wyjaśniasz?

– On przygotowywał Helenę do bierzmowania na krótko przed tym, jak zginęła, i chciałam go wypytać, czy coś pamięta w związku z nią. Odniosłam wrażenie, jakby coś ukrywał.

– Dobra, możesz kontynuować swoje dochodzenie, jeśli chcesz, ale zebrane przez ciebie informacje zostają na razie u mnie. Przejrzę je na wszelki wypadek – oświadcza Heidi. Netflix i inne serwisy streamingowe ciągle pokazują kryminalne seriale dokumentalne, więc cywile myślą, że potrafią prowadzić śledztwo. Ale praca detektywa nie jest taka prosta.

Saana rozgląda się w mrocznym holu, spodziewając się, że policjantka udzieli jej dalszych wskazówek.

– Dzięki, to by było na tyle. Oczywiście, dostaniesz z powrotem wszystkie dokumenty, gdy tylko je przejrzę, ale to może potrwać – oświadcza Heidi i odprowadza ją do wyjścia. Chciałaby z nią jeszcze porozmawiać, ale nie teraz. Bezwzględnie musi zachować służbowy stosunek.

To od Jana zależy, kiedy zdecyduje się przekroczyć granicę i przedstawić Saanę. Wtedy ona pogada z nią na spokojnie i zażąda, żeby dbała o niego.

To krótkie spotkanie sprawiło, że Heidi cieszy się z jego powodu i jest gotowa dać swoje przyzwolenie, jeśli on o to zapyta, choć oczywiście tego nie robi.

W pokoju rzuca segregator Saany na posłane łóżko i podchodzi do okna, by wyrzucić na zewnątrz. Wie, co należałoby teraz zrobić, ale myśl o tym ją męczy.

Sprawdzili dane dotyczące Forsa, które przesłał im Saki. Na zdobytej przez niego liście połączeń telefonicznych znaleźli także wiadomość tekstową, w której pastor domaga się spotkania z Julią Aleksandrą. Heidi zerka na segregator Saany i zastanawia się nad możliwościami, ale właściwie ma tylko jedno wyjście: musi spotkać się z Julią i wyciągnąć z niej coś, co pomoże im wreszcie ocenić, czy jest winna, czy nie.

Piątek, 19 lipca / Helsinki

Jan i ojciec siedzą na podłodze w milczeniu. Właśnie uzgodnili, że podczas spotkania wspominkowego zaśpiewają wspólnie piosenkę, którą matka wybrała na swój pogrzeb. Jest to bardzo smutna, ale wzruszająca kompozycja Kariego Rydmana. Tak piękna jest ziemia, niebo wysoko nad nami. Dźwięczy śpiewem ptaków wzgórza pokryte kwiatami. I ciemne wody, jakże ciemne wody.

Janowi przychodzą na myśl zamordowani ludzie i ich rodziny. Okropnie jest przeżywać żałobę, nie wiedząc, co stało się z bliskim. On musi codziennie tyle się napracować, żeby nadal wierzyć w dobro. Łatwiej zaakceptować odejście starszych ludzi niż śmierć młodych. Na pewno będzie cholernie tęsknił za matką, ale zdaje sobie sprawę z nieuchronności śmierci. Nikt nie wie, kiedy ona nadejdzie. Młodzi też nie. Zazwyczaj po tym, gdy stwierdza, że „ten dzień także może okazać się ostatnim”, Jan czuje lekką wdzięczność, ale i irytację. Denerwuje go, a jednocześnie uspokaja myśl, że życie to po prostu ciąg różnych zdarzeń, które kiedyś się kończą. Dużo zrobić nie można, trzeba żyć odważnie.

Jana cechuje odwaga w pracy, ale zaniedbał wypoczynek. Czas, gdy powinien cieszyć się życiem.

Cisza w mieszkaniu ojca wydaje mu się okropna. Jednak postanowili zmierzyć się ze smutkiem w całej rozciągłości. Jan podejrzewa, że przeglądanie rzeczy matki jest dla ojca okazją do bycia blisko niej i spędzenia kilku chwil z synem. Dobrze, że mają jeszcze siebie.

W dzieciństwie tęsknił czasami za matką, która pracowała niemal całymi dniami. Gdy jej o tym mówił, radziła, by pomyślał, że za każdym razem, gdy jej nie ma w domu, jakiś człowiek zostaje uratowany.

Janowi wydawało się to wspaniałe, choć nie mógł się z tym pogodzić. On też miał prawo, by tęsknić. Stawał się przez to zaborczym gnojkiem, który chciał mieć matkę przy sobie nawet za cenę śmierci jakiegoś pacjenta. Często, gdy ona była w szpitalu, Jan zostawał z babcią. Było tak, odkąd sięgał pamięcią. Jednak nie potrafi powiedzieć, ile pamięta z dzieciństwa. Wspomnienia pojawiają się w jego umyśle niczym postrzępione obrazy zasnuwane delikatną mgłą.

Ojciec wrzuca rzeczy matki do worków na śmieci, nawet nie patrząc na nie. Jan go powstrzymuje i natychmiast wysypuje wszystko na ziemię.

– Musisz, a właściwie musimy to obejrzeć. Upewnić się, że nie wyrzucimy czegoś istotnego – mówi.

Staruszek się nie sprzeciwia, choć zaczyna napełniać kolejny worek.

Z rodzinnego domu Jan wychodzi późno i gdy w końcu dociera do swojego mieszkania, jest niemal pierwsza. Rzuca się na kanapę i nieoczekiwanie przypomina mu się Saana. Jan ma za sobą trudny dzień, ale nie jest załamany. Przenikliwy smutek go dręczy, ale wydaje się również wyzwalający. Nie musi już na nic czekać ani się obawiać, że wszystko się skończy. Martwić się o matkę i oskarżać siebie o to, że żyje. Zastanawiać się, czy potrafił zapewnić jej najlepsze ostatnie chwile.

Sobota, 20 lipca / Helsinki

Mertanen zamówił dla nich śniadanie w hotelu Seurahuone i siedzi już przy stole, gdy Jan, spóźniony trzy minuty, wchodzi do środka. Szef unosi lekko dłoń, jakby wzywał kelnera. Jan dostrzega jego gest i zmierza rażno ku niemu.

Nałożywszy sobie jedzenie na talerz, Mertanen zaczyna:

– Jak blisko jesteśmy? – pyta, wycierając kąciki ust serwetką.

– Wiesz, że bierzemy pod uwagę wszystkie kierunki śledztwa – odpowiada Jan i odkłada sztućce. – Korzenie tej sprawy sięgają w przeszłość głębiej, niż się tego spodziewaliśmy.

Szef rzuca pomietą serwetkę na brudny talerz.

– Kto, do diabła, stroi sobie z nas żarty i zarzyna tych ludzi? – syczy przez zaciśnięte zęby.

Jan odchyła się do tyłu, jakby się bronił. Nigdy wcześniej nie widział, aby Mertanen się tak wściekał.

– Zbliżamy się do końca. W przypadku Forsa byliśmy bardzo blisko. Teraz robimy wszystko, żeby zapobiec następnemu zabójstwu.

Na twarzy przełożonego nie malują się żadne uczucia. Jan widzi, że w kąciku jego lewego oka pulsuje żyłka. Zastanawia się, jak długo Mertanen pracuje w Centralnym Biurze Kryminalnym. Dlaczego właśnie on został dyrektorem. Trudno mu sobie wyobrazić go jako pokornego i gotowego do usług szeregowego policjanta, zaczynającego karierę.

– Chcę, żebyście złapali sprawcę, i to szybko, do diabła. Nie życzę sobie już żadnych zabójstw. Jasne? – Mertanen swoim zwyczajem przerzuca odpowiedzialność za czyny mordercy na barki Jana. – Macie jakieś podejrzenia, kto może być następną ofiarą? A może na tym się skończy? Będą nas o to pytali. Czy cała Finlandia jest w niebezpieczeństwie?

– Mogę cię zapewnić, że nie – odpowiada Jan po dłuższym zastanowieniu. – Cała Finlandia nie jest w niebezpieczeństwie. Te ofiary mają ze sobą coś wspólnego, morderca nie wybiera na oślep. Już dawno temu wyznaczył sobie następny cel. Zakładamy, że to ostatni.

– Robicie dobrą robotę, ja to wiem – oświadcza po chwili Mertanen. – Nadal wszystkie środki są do waszej dyspozycji – dodaje, wstając, i poklepuje Jana niezgrabnie po ramieniu.

– Nie możecie się wahać. Działajcie stanowczo, zróbcie wszystko, żeby tego szaleńca wsadzić do pudła – mówi na odchodnym.

Jan bierze wykałaczkę i odwraca się, by spojrzeć, jak Mertanen przechodzi przez hol i opuszcza Seurahuone. Idiota, myśli, choć to niczego nie zmienia, bo Mertanen jest nadal jego przełożonym. Gryząc wykałaczkę, wpatruje się w wielkie żyrandole i ciężkie zasłony. W restauracji jest pustawo, godzina śniadania już minęła.

Jego myśli przerywa dźwięk telefonu.

– Teraz chyba coś mamy – rzuca Saki bez żadnych wstępów.

– No mów – zachęca go Jan, poznając po jego głosie, że kolega znalazł naprawdę coś istotnego.

– Anonimowa linia telefoniczna. Wczoraj dostaliśmy dodatkowe pieniądze na jej sprawdzenie i posłałem dwóch facetów, żeby zweryfikowali wszystkie zgłoszenia. I przed chwilą znaleźli tam... Poczekaj... No tak, pięć dni temu pod ten numer ktoś zadzwonił i powiedział: „Panowanie królów się skończyło. Nikt nie może rządzić wiecznie i w końcu musi odpowiedzieć za swoje czyny”.

Jan mruczy coś pod nosem, jest wkurwiony. Wiadomość przyszła pięć dni temu, a powinni ją otrzymać natychmiast.

– Skąd dzwonił? – pyta, zakładając, że Saki zdobył już konieczne informacje.

– Przeanalizowaliśmy to połączenie i zlokalizowaliśmy miejsce. Numer się nam wyświetlił, a poza tym wiadomość była idiotycznie długa.

To z tego powodu Saki jest tak podekscytowany.

– Zaznaczyliśmy punkt na mapie. Dzwoniący łączył się z numeru telefonicznego zarejestrowanego w Hartoli.

– Wiadomo, czyj to głos? – Jan czeka niecierpliwie na odpowiedź, ponieważ jeśli dzwonił morderca, ma ona decydujące znaczenie. Dowiedzą się wtedy, czy to kobieta, czy mężczyzna.

– Na pewno dzwoniła kobieta – oświadcza Saki.

Sobota, 20 lipca / Hartola

Saana rozpędza huśtawkę, próbując uspokoić myśli. Oczy ją szczypią, są wysuszone, ale boi się je zamknąć, żeby znów nie zobaczyć zwłok, których widok odcisnął się jej pod powiekami. Przypomina sobie stukot; czy były to tylne drzwi kościoła? Więc znalazła się tak blisko mordercy, że niemal na niego wpadła? Do jej podświadomości dociera także coś innego. Jakaś oczywista sprawa, której nie może uchwycić.

Obok leży kupiona przez ciotkę gazeta. Saana jeszcze jej nie otworzyła. Jest ciekawa nowin, lecz brzydzi ją myśl o napawaniu się morderstwem. Dlaczego zabójcy poświęca się tyle uwagi? Przecież właśnie o rozgłos chodzi mordercy, gdy pozbawia drugiego człowieka życia.

A może w jego czynach kryje się coś, na co chciałby zwrócić uwagę innych?

Najpierw śmierć Mattiego Eskoli, a teraz zabójstwo Antiego–Juhaniego Forsa. Z tego, co rozumiała, na ciele obu ofiar sprawca wypalił jakiś znak. Gazety nie informują o dokładnej przyczynie zgonu. Tylko że raporty patologów potwierdziły, że chodzi o zbrodnię. Informacja o zaskakującej śmierci bankiera rozeszła się po Hartoli: „Znaleziono go martwego w samochodzie. Na skórze miał wypalone piętno”. Teraz zginął proboszcz, a Saana była świadkiem jego tragicznego końca. Jak na razie trudno jej zrozumieć, dlaczego ktoś zabija mieszkańców miasteczka.

Zatrzymuje huśtawkę, żeby usiąść wygodniej. Oba nazwiska pojawiły się dopiero niedawno w jej dochodzeniu. I na dodatek zawrócił jej w głowie mężczyzna, który – jak się okazało – prowadzi śledztwo w tych sprawach. Saana znów odpycha się od ziemi. Spotkanie z Heidi Nurmi przebiegło dobrze, choć czuła się trochę niezręcznie. Miała wrażenie, jakby podczas całej rozmowy policjantka patrzyła na nią krytycznie. Saana zastanawia się, czy ona i Jan są przyjaciółmi, czy tylko kolegami z pracy. W końcu otwiera gazetę i sprawdza, co piszą o ostatnich wydarzeniach.

FALA ZBRODNI PRZETACZA SIĘ PRZEZ FINLANDIĘ – CO ŁĄCZY TE MORDERSTWA?

Policja zachowuje milczenie na temat śledztwa.

Saana z zaciekawieniem czyta artykuł. Dwa morderstwa w Hartoli i jedno w Helsinkach.

Czy będą jeszcze inne ofiary? Chciałaby się dowiedzieć więcej, ale gazeta nie podaje szczegółów. Jedynie to, że pierwszy z zamordowanych mężczyzn został znaleziony na Suomenlinnie. Po chwili Saana uświadamia sobie, że przecież to ten sam człowiek, o którym policja pisała na Twitterze kilka tygodni temu.

Nawet nie chce myśleć, jak Jan panuje nad tym wszystkim, gdy liczba ofiar się powiększa. Kto będzie następny? Dla niego zbrodnie nie przestaną się pojawiać. Czy można przy tym zachować zdrowe zmysły? Saana uważa, że profesja Jana mieści się w kategorii „zasługujących na uznanie”. To zawody na ogół niedoceniane, choć powinny się znajdować na czele listy najbardziej szanowanych. Pielęgniarki, opiekunki, przedszkolanki, nauczyciele, strażacy i śledczy zajmujący się łapaniem morderców. Właśnie oni mierzą się z tym, od czego inni uciekają.

HARTOLA

Lato 1989

Instruktorci – rudowłosa i ciemnowłosa – uczestniczyły tylko w niektórych częściach obozowego programu. Raz jedna, raz druga opuszczały zajęcia bez usprawiedliwienia. Helena zastanawiała się, dlaczego nikt tego nawet nie zauważył. Teraz przyglądała się, jak brunetka chodzi niepewnie wokół i w końcu siada obok rudej.

Helena napisała na kartce: „Iris i Katja coś ukrywają. H.” i postarała się, żeby wiadomość dostarczono chłopakowi do domku instruktorów.

Muszą się spotkać z tymi dziewczynami i wypytać je jak najszybciej, bo obóz już się kończy.

Kursanci siedzieli w niemrawych nastrojach przy ognisku. Może oszczędzali siły na ostatni wieczór, ostatnią szansę cieszenia się uczuciem przynależności do obozowej grupy. Najodważniejsi zdobędą się, być może, na to, żeby porozmawiać ze swoimi wybrankami. Albowiem rano wszyscy się rozjadą, towarzystwo się rozproszy i zobaczą się ponownie już jako zwykli ludzie, a nie uczestnicy kursu. Kilka osób wróci w charakterze instruktorów, lecz inni będą pozostawieni samym sobie, bańka pęknie. Niektórzy poczują się starsi i doroślejsi, niektórzy gorsi, ale większość nie zauważy żadnej zmiany. Helena wiedziała już teraz, że jej świat drgnął, gdy spotkała chłopaka.

Umówili się, że będą się widywali codziennie i razem rozwiążą zagadkę dotyczącą dziewcząt. Wyjaśnią, dlaczego zniknęła Laura Malm. Co robiły na obozie rudowłosa i brunetka.

Helena pójdzie do dworu, spotka się tam z chłopakiem i w tajemnicy sprawdzą, co dzieje się we dworze.

– Pokażę ci wszystko – zapewnił ją chłopak i przyciągnął do siebie z uśmiechem. Siedzieli tak przytuleni, a Helena przyglądała się pulsującej na jego szyi żyłce i wdychała zapach dezodorantu.

Gdy obóz się skończy, pójdą do znajdującej się niedaleko dworu sauny za rzeką. Stojącego w lesie domku, w którego oknie chłopak widywał

czasem wieczorami światło. Nikt nigdy nie imponował Helenie intelektualnie tak bardzo jak on. Wprost dorównywał jej wiedzą. Oboje ukrywali własne nieśmiałość, wstydlivość, obawy. To, co nowe w ich ciałach i umysłach. Jednocześnie zaskoczyła ich siła wzajemnej akceptacji. Chcieli się przekonać, co się czuje, słysząc o lękach i niepewności drugiej osoby. Gdy gładzi się z zachwytem jej najbardziej wstydlive miejsca. Gdy istnieje ktoś, kto widzi i akceptuje wszystko. Kto daje pozwolenie na bycie takim, jakim się jest.

Sobota, 20 lipca / Helsinki

Śledczy namierzyli starą budkę telefoniczną na dworcu autobusowym w Hartoli. To stamtąd dzwoniła kobieta. Pomieszczeniem tym administrowała spółka Matkahuolto. Saki poświęcił wiele godzin, aby znaleźć osobę, od której można by się czegoś dowiedzieć o monitoringu na dworcu. Przypuszczał, że w pobliżu znajduje się czynna jeszcze kamera przemysłowa. Jan zastanawia się, co dalej. Ślad, na który wpadli, nie jest przecież nowy.

– Czy ta rozmowa nie była przypadkiem celowo tak długa? – Heidi wrywa go z zadumy.

– Dobre pytanie – stwierdza Jan, uznając, że to właściwy trop. – Może morderca zmienia scenariusz i chce coś nam przez to powiedzieć – snuje przypuszczenia.

Wielokrotnie przesłuchiwali taśmę z nagraniem rozmowy, lecz kobiecy głos nie brzmi znajomo. To nie jest Julia. Jan zauważył ulgę na twarzy Heidi.

Córka Eskolów jakby zapadła się pod ziemię. Czyżby uciekała przed policją? Pani Eskola oświadczyła, że Julia wróciła do Helsinek, ale w domu jej nie zastali. Janem targają sprzeczne uczucia: czy powinni znów uznać ją za główną podejrzaną, czy obawiać się o jej bezpieczeństwo?

Saki zabiera się do przeglądania materiału filmowego otrzymanego z biura Matkahuolto z Hartoli, ale przedtem przekazuje im jeszcze dodatkowe informacje dotyczące rozmów telefonicznych pastora Forsa. Wiedzą już, że Julia Aleksandra dostała od niego wiadomość, ale kto dzwonił do proboszcza? W dzień swojej śmierci rozmawiał z niezidentyfikowaną osobą.

Heidi zostaje, żeby przeczytać sprawozdanie techników z oględzin kościoła, a Jan idzie zadzwonić. Kaj odbiera dopiero po kilku sygnałach. Śledczy opowiada przyjacielowi o kolejnym morderstwie i nielicznych wskazówkach, jakie na temat sprawcy policja otrzymała do tej pory.

Jest całkowicie przekonany, że będzie jeszcze czwarta ofiara, jeśli nie zdążą go powstrzymać. Jak na razie nie wiadomo, na kogo znów czyha zabójca.

– Może wymierzanie kary bierze się z poczucia bezsilności – zaczyna Kaj. – Jeżeli zabójca nie potrafił kiedyś powstrzymać tych mężczyzn przed

czymś, to być może chciał zrobić to teraz. Okazać swoją siłę w brutalny sposób.

– No tak – zaczyna Saki, a Jan i Heidi nadstawiają uszu. Kolega mówi „no tak” w różnych tonach, a dzisiejszy wskazuje na dobre wiadomości.

Śledczy pokazuje im kadr, na którym widać drzwi biura Matkahuolto w Hartoli. Stoi w nich rudowłosa kobieta w okularach przeciwsłonecznych.

– A teraz – dodaje i wrzuca następny kadr. Do kamery uśmiecha się ruda kasjerka z marketu S, ta sama co przed chwilą.

Trzy i pół godziny później kobieta siedzi już przed nimi. Zatrzymanie przebiegło podręcznikowo. Patrol zgarnął ją w pracy i przewiózł do Helsinek. Kasjerka jest spokojna, na jej twarzy nie widać żadnego zaskoczenia.

– Dlaczego zadzwoniła pani anonimowo? – pyta Jan, pochylając się ku niej. Lampa fluorescencyjna trzeszczy pod sufitem, rzucając na nich snop światła.

– Długo się zastanawialiście. Zadzwoniłam, żeby powiedzieć, jak sprawa wygląda – oświadcza cicho, niemal szeptem kobieta. – Królów spotkała ostateczna kara. Ich władza wreszcie się skończyła.

– Królów? O jakich królach pani mówi? – Teraz kolej, by Heidi starła się z kasjerką. Policjantka opiera się o stół i czeka rozgniewana na odpowiedź.

– Niewidzialni władcy królestwa Hartola. O nich mówię. O tych, którzy dawniej stawiali się ponad prawem.

– Ponad jakim prawem stawiali się ci królowie? – kontynuuje Heidi, lecz kobieta wzrusza tylko ramionami i patrzy pustym wzrokiem na Jana, a on postanawia przejąć na chwilę inicjatywę.

– Ma pani na myśli coś, co się wydarzyło dawno temu?

– Tak – odpowiada kasjerka i zwraca się już tylko do niego.

– Czy chodzi o dziewczynę, którą trzydzieści lat temu znaleziono martwą w potoku?

– pyta Heidi.

Kobieta nie potwierdza, ale widać, że jest rozgniewana.

– Królowie zabawiali się wtedy w Boga, ale nie ponieśli za to kary. Teraz ktoś postanowił się zemścić – stwierdza, jakby to było oczywiste. – I niech tak się stanie. Trzech z nich zostało już ukaranych.

– Trzech z nich – powtarza Jan. – To znaczy, że jest ich więcej?

Kobieta patrzy na niego jakby ze zdziwieniem.

– Kim oni są? – pyta śledczy, prawie krzycząc. Lecz kasjerka się nie odzywa. Jan ma ochotę nią potrząsnąć. Najpierw robi hecę i dzwoni anonimowo, a teraz milczy.

– Ci, co się wywyższają, niech cierpią, ich czyny zostaną powstrzymane – mówi wreszcie kobieta, patrząc przesłuchującemu prosto w oczy. – Królowie chcieli pozostać w ukryciu, pozwólmy im na to także i teraz – kończy z wyrazem zadowolenia na twarzy.

– Kim jest czwarty król? – pyta ponownie Jan. – Czy pani rozumie, że chodzi o czyjeś życie? – podkreśla, ale kobieta nie reaguje. – Możemy panią trzymać tu bardzo długo – oświadcza, zmieniając taktykę. – Chyba nie chce pani cierpieć z ich powodu? – mówi w nadziei, że to poskutkuje.

– Nigdzie mi się nie śpieszy – oświadcza kasjerka, a potem spogląda na niego i dodaje:

– Swoje już wycierpiałam, nie mam nic do stracenia. Z całego serca życzę śmierci ostatniemu królowi. Gdy on będzie martwy, pozostaną jedynie ruiny jego królestwa – szepcze i znów pogrąża się we własnym świecie.

Jan czuje się zdezorientowany. Mają przed sobą zwyczajną, normalną kobietę około pięćdziesiątki. Iris Lepistö. Urodzona w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim roku, samotna.

Ze swoimi rudawymi włosami i piegami wygląda wyjątkowo atrakcyjnie, ale jest w niej coś niepokojącego, jakiś upór.

Heidi przerywa ciszę panującą w pokoju, kopiąc gwałtownie krzesło, na którym siedzi kasjerka. Jan wzdryga się zaskoczony, ale nie reaguje. Często zamieniają się rolami, żeby wytrącić przesłuchiwanego z równowagi.

– Czas skończyć z tymi błazeństwami! – krzyczy Heidi. W jej głosie brzmi autentyczne zniecierpliwienie.

Ku ich zaskoczeniu kobieta się ożywia i zaczyna się śmiać niemal histerycznie.

– Nazwiska trzech, którzy zginęli, potrafię powiedzieć nawet przez sen. Ale kim jest czwarty, nie wiem. Jego tożsamości nikt nie zna.

Jan uświadamia sobie z niepokojem, że ich dochodzenie ma coraz większy związek z Hartolą i przeszłością królestwa. Czyta dokumenty na temat wypadku Heleny Toivio, trąc skronie. Śledztwo rozpoczęło pierwszego września osiemdziesiątego dziewiątego roku i zakończono wczesną wiosną dziewięćdziesiątego, a potem policja o nim zapomniała. W dokumentach znajduje się wzmianka, że ze względu na brak dowodów na udział osób trzecich, należy założyć, że zwłoki dziewczyny znalazły się w rzece z powodu nieszczęśliwego wypadku albo samobójstwa.

Czegoś jednak w śledztwie nie wyjaśniono dokładnie, ponieważ sprawa nie została zamknięta.

Czyżby to coś kłóciło się z teorią samobójstwa? Jan zaczyna czytać dokumenty od początku, z coraz większym zaciekawieniem.

Helenę Toivio znaleziono martwą w Tainionvircie pierwszego września tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Jako oficjalną przyczynę zgonu podano utonięcie. Z tyłu głowy miała siniaka. Uznano wtedy, że się uderzyła, wchodząc do wody albo później. Podczas sekcji zwłok we krwi wykryto resztki alkoholu.

Po przesłuchaniu kasjerki wszystko wydaje się przerażająco proste. Utonięcie Heleny Toivio. Zapomniana, zakurzona historia śmierci młodej dziewczyny nabiera coraz większego znaczenia.

Od Saany, która stara się wyjaśnić to tragiczne zdarzenie, otrzymali wszystkie materiały, notatki, karty z danymi osobowymi i analizy ewentualnego przebiegu zdarzenia. Kopie dawnych artykułów, wywiad przeprowadzony przez dziennikarkę, opis spotkania z matką Heleny, zdobyte od lokalnego przewodnika fragmentaryczne informacje o tym, co działo się we dworze Koskipää.

Jan dziwnie się czuje, czytając dokumenty ze śledztwa, które prowadzi ktoś inny. Spostrzeżenia Saany mogłyby być właściwie jego własnymi. Zapisane starannie i w sposób analityczny. Jan powiększa w telefonie zdjęcia, zatrzymuje się przy niektórych słowach. Jego uwagę przykuwa

„zaginiona Laura Malm”. Przecież Saana zajmuje się śmiercią Heleny Toivio. Na wszelki wypadek wysłała Sakiemu wiadomość: „Sprawdź Laurę Malm, lata osiemdziesiąte, urodzona prawdopodobnie na początku lat siedemdziesiątych”.

Czekając na odpowiedź, tworzy własny obraz wydarzeń na podstawie nowych danych.

Zapoznawszy się z dokumentacją Saany, nie ma już pewności, kto jest w tym wszystkim centralną postacią. Buduje swoją teorię wokół trzech zabitych mężczyzn: Larsa Sundina, Mattiego Eskoli i Antiego-Juhaniego Forsa. Dwaj z nich urodzili się w tym samym roku, a wszyscy chodzili do tego samego liceum. Jednak musi się kryć w tym coś więcej. Jan przesuwa na ścianie karteczki z miejscami zdarzeń, nazwiskami osób i pytaniami, a potem wraca do zebranych przez Saanę informacji.

Zdjęcia pamiątek Heleny, młodego mężczyzny na tle orchidei, fotografie z bierzmowania i otoczenia dworu, kaflowego pieca w dworskim budynku pełniącym obecnie funkcję muzeum, i widoki z okna. Jan zatrzymuje się przy fotografii małego porzuconego domku. Pewien szczegół coś mu przypomina. Zastanawia się chwilę, podchodzi do swojej teczki i wyjmuje segregator ze zdjęciami, których nie zdążył jeszcze dopasować do układanki na ścianie. Znalezione w domu Eskolów fotografie młodych dziewcząt. Porównuje stare sprośne ujęcia do migawek domu wykonanych przez Saanę. Ta sama tapeta w róże widnieje też na zdjęciach Eskoli przedstawiających ciała dziewcząt. Jan sprawdza podpisy na fotografiach zrobionych przez Saanę. Sauna nad rzeką. Natychmiast dzwoni do Sakiego, przekazuje mu adres domku i prosi, żeby technicy pojechali tam z samego rana. Patrzy na zegarek, jest wpół do siódmej. Zdążą jeszcze dzisiaj obejrzyć to miejsce.

Woda jest zupełnie spokojna, gdy idą mostem wiszącym w stronę sauny. Nad lśniąca powierzchnią rzeki unoszą się chmary owadów.

– Posłuchaj, jak tu cicho – mówi Heidi, zatrzymując się pośrodku mostu. Jan także przystaje. Są zupełnie sami w ten chłodnawy letni dzień. Śledczy uświadamia sobie, że gdyby oboje mogli wybierać, to na pewno chętniej robiliby coś innego niż zajmowanie się czynnościami śledczymi w starej saunie w Hartoli. Jan stwierdza z zadowoleniem, że wreszcie jest ktoś, za kim tęskni. Chciałby być teraz z Saaną, gdziekolwiek.

Przygląda się strzelistej sylwetce Heidi i jej pięknej twarzy. Choć policjantka nie może narzekać na brak powodzenia, to ciągle jest sama. On też taki był. Czy jest szczęśliwa? Nie ma pewności, ale wydaje mu się, że patrzy na niego łagodniej po spotkaniu z Saaną. Jakby pod jej wpływem zmieniła o nim zdanie. Jan zabija komara latającego mu koło brody i rzuca go rybom do rzeki.

Sauna robi wrażenie zupełnie opustoszałej. Jan podchodzi do wejścia i daje koleżance ręką znać, aby zaczekała na ganku. Drzwi nie są zamknięte na klucz. Wreszcie przywołuje Heidi i przepuszcza ją w progu.

– Sauna wraz z działką należała do dworu znajdującego się po drugiej stronie rzeki, a po powstaniu muzeum przeszła na własność gminy – mówi policjantka, wchodząc ostrożnie do środka. – Wygląda na porzuconą. – Wskazuje brodą na grubą warstwę kurzu w pomieszczeniu wypoczynkowym. Na podłodze widać ślady stóp. Po chwili Jan uświadamia sobie, że prawdopodobnie należą do Saany. Budynek stał pewnie pusty przez kilkadziesiąt lat.

– Technicy muszą obejrzeć to miejsce – mówi, gdy wracają z części kąpielowej do ogólnego pomieszczenia. Trzeba pobrać próbki z łóżka, podłogi, z zewsząd. Może w kurzu znajdą się jakieś włosy lub coś innego, co pozwoli powiązać saunę z osobami żyjącymi albo tymi, które już umarły. Trzeba też poznać tożsamość dziewcząt na zdjęciach.

Jan zatrzymuje się w sieni. Kolory wyblakły, straciły swoją barwę, a wisząca na zniszczonej wskutek upływu czasu ściana głowa sarny patrzy na niego nieruchomo.

Po powrocie do znanego sobie już dobrze pokoju hotelowego Jan zaczyna układać nową teorię. Mają mężczyzn, królów, więc gdzieś muszą być ich poddani. Kim są dziewczęta na fotografiach i jaką rolę odgrywają w tym wszystkim? Czy wśród nich znajdzie się jakaś żadna zemsty ofiara?

Wysłała Sakiemu prośbę, aby wszystkie próbki, które kryminaliści zbiorą w porzuconym domku, porównano z tymi, które zgromadzono w związku z zaginionymi młodymi kobietami i ofiarami mordercy spod znaku wypalonej korony. Przyjąwszy potwierdzenie od kolegi, zastanawia się, czy nie porozmawiać teraz z Saaną. Rozmyślenia przerywa mu pukanie i do środka wchodzi zafrasowana Heidi.

– Morderczynią nie jest kobieta, która dzwoniła anonimowo – oświadcza. – Dostałam właśnie informację, że ona ma alibi. Była wtedy w pracy w markecie S. Podpisała się na liście obecności, a oprócz tego inni pracownicy ją widzieli. W żaden sposób nie zdążyłaby przyjechać z Suomenlinny na poranną zmianę do Hartoli. – Jan przygląda się jej, chcąc coś powiedzieć, ale Heidi go ubiega: – Nie, to niemożliwe, żeby wyszła z pracy, popełniła morderstwo, a potem wróciła do pracy. To musiał być ktoś inny.

Niedziela, 21 lipca / Hartola

Saana czeka z niecierpliwością na Jana, ma do niego wiele pytań. Pełna dobrej woli i chęci niesienia pomocy przekazała policji wszystkie materiały ze swojego dochodzenia, ale jeszcze nie dostała ich z powrotem i nie wie, czemu tak się dzieje. Dlatego ciągle o tym myśli.

Czy te sprawy są ze sobą powiązane? Los Heleny i morderstwa spod znaku wypalanej korony.

Wieczorem nie mogła zasnąć, zastanawiała się nad wydarzeniami z ostatnich dni. Śledczy z wydziału kryminalnego pytał ją, JA, o to, co stało się kiedyś w Hartoli. O jej teorii i przypuszczenia dotyczące śmierci Heleny, wynikające z informacji, które zebrała. A także liczne kwestie, na które ona nie uzyskała jeszcze odpowiedzi. Kto z przyjaciół lub bliskich Heleny chciałby ją pomścić. Czy w tamtych dniach działo się coś, co rzuciło cień na życie wielu młodych dziewcząt? A co, jeśli śmierć Heleny spowodował von Reichmann? To pytanie szczególnie ją dręczyło.

Wykorzystał jej zainteresowanie sobą i sprawił, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia?

Saana stworzyła sobie wizerunki poszczególnych osób i ta niezwykła postać nawiedzała ją niczym duch. Tajemniczy obraz na ścianie sali we dworze i wspomniany przez ciotkę okres, kiedy to mieszkańcy Hartoli interesowali się ezoteryką. August von Reichman. O baronie wiadomo zaskakująco mało. Saana leżała w łóżku, nie śpiąc, aż do trzeciej nad ranem i wtedy doszła do wniosku, że aby zrozumieć Helenę, musi rozgryźć barona. Dziewczyna zginęła na jego włościach, być może w trakcie zorganizowanej przez niego imprezy, po której wyjechał. Ale dokąd?

Dlaczego opuścił Finlandię tak szybko po śmierci Heleny?

Stwierdziwszy, że baron odgrywa w dochodzeniu ważną rolę, przyszedł jej do głowy zwariowany pomysł. Musi odnaleźć von Reichmanna, zobaczyć go na własne oczy. Jeżeli żyje, zapyta go o wszystko, co ją gryzie. A jeśli już umarł, to pójdzie obejrzeć jego grób.

Saana próbuje dodzwonić się do Jana, ale on znów nie odpowiada, więc wysłała mu wiadomość. Najwyraźniej jest bardzo zajęty.

Wspomnienie nocy spędzonej w hotelu zaczyna powoli blaknąć. Chciałaby jakiegoś potwierdzenia, dowodów na to, że warto się zaangażować. Chciałaby też uzyskać kilka odpowiedzi. W jej ekscytującej

przygodzie z dziennikarstwem śledczym nastąpił przykry zwrot, znalazła się w samym środku prawdziwego śledztwa związanego z morderstwem. Teraz nie może się poddać, musi odszukać barona. Wyjedzie na krótko z Hartoli, która stała się ponurym miejscem.

Może podróż doprowadzi ją do rozwiązania? Może rozstanie z Janem dobrze jej zrobi? Jeżeli romans ma się na tym zakończyć, to i tak stresowanie się i samotność nic jej nie pomogą. Głęboki wdech i wydech.

Właśnie gdy udało się jej przekonać samą siebie, że jest niezależną kobietą żyjącą samodzielnie, dzwoni Jan. Saana czuje radość, mięknie na dźwięk jego głosu. Lecz tym razem nie pyta, kiedy się spotkają, tylko oświadcza, że postanowiła pojechać do Berlina. Już zdążyła wszystko zaplanować: tani lot liniami Norwegian, mieszkanie wynajęte przez Airbnb w dzielnicy Friedrichshain i rozkład jazdy pociągów kursujących do Poczdamu. Spędzi w Niemczech tylko jedną noc.

– Dobrze – mówi Jan. – Hartola nie wydaje się teraz zbyt bezpiecznym miejscem. – Saana uśmiecha się na myśl, że jest taki opiekuńczy, choć być może żartuje. Przecież nie ma powodów do obaw, prawda? Po Janie trudno poznać, co myśli naprawdę, no i przecież nie może zdradzać jej szczegółów śledztwa. Czy w miasteczku wydarzyło się jeszcze coś, o czym on wie z racji swojego zawodu, choć nie zostało to podane do wiadomości publicznej?

– Jadę, żeby wyjaśnić niektóre kwestie – zdradza Saana. – Zamierzam odnaleźć Augusta von Reichmanna, który mieszkał we dworze Koskipää. Człowieka nazywanego baronem. Wyjechał z Finlandii w tym samym roku, w którym zginęła Helena, i nikt nie wie dlaczego.

– Ciekawe – komentuje Jan. – Wiesz, gdzie go szukać?

– Baron miał swojego zaufanego człowieka. Zarządcę, który zajmował się dworem. Jakiś czas temu przysłał mu pocztówkę z informacją, że mieszka w domu opieki w Poczdamie. Mam nawet adres. W dzisiejszym świecie nikt nie może zniknąć bez śladu, prawda? – pyta niepewnie Saana.

– Mogę ci pomóc pogrzebać w kilku miejscach poza Finlandią – proponuje z powagą w głosie policjant.

– Dziękuję – odpowiada Saana. – Dzwoniłam już rano do domu opieki i sprawdziłam, że mieszka tam starszy pan nazwiskiem von Reichmann.

Jan milczy przez chwilę, a potem mówi cicho, z czułością:
– Bezpiecznej podróży.

HARTOLA

Lato 1989. Ostatni wieczór

Wreszcie nadszedł wyczekiwany przez wszystkich wieczór. Festiwal Wenecki. Helena także wyglądała go niecierpliwie, ale nie ze względu na barona. Ona i chłopak mieli swoje plany co do tej uroczystości.

Po obozie przygotowującym do bierzmowania, podczas przyjęcia z okazji konfirmacji Helena udawała w obecności nudnych i nierozgarniętych krewnych potulną dziewczynę. Spodziewała się, że do picia będzie wino musujące tak jak w domu Johanny, ale podano tylko podpiwek. Jednak po tym przyjęciu zaczęło się jej nowe życie.

Spojrzała na zegarek, miała się spotkać z chłopakiem na stacji Kesoil o piątej, przed zbiórką obozowiczów. Rodzicom powiedziała, że będzie nocowała u Johanny i że nie będą siedziały do późna. Obejrzą tylko film i położą się spać. Helena pomalowała paznokcie na czarno, włożyła do plecaka sukienkę będącą zaprzeczeniem czystości. Czarna, obficie pofałdowana nie pasowała do wizerunku córki, jaką wyobrażała sobie jej matka, lecz do odważnej kobiety, w jaką Helena zamierzała się przeistoczyć.

Na stacji benzynowej chłopak podał jej z uśmiechem nad pobrudzonym blatem stołu pudełeczko, w którym znajdowała się cienka złota bransoletka. Helena spojrzała na niego z zachwytem i bez wahania pozwoliła zapiąć ją sobie na rękę.

Na Słoneczne Wybrzeże przybyli wszyscy, którzy uczestniczyli w obozie przygotowującym do bierzmowania. Początkowo atmosfera była pełna skrzepowania, gdyż po dwóch tygodniach obóz wydawał się im zupełnie inną rzeczywistością. Niektórzy chwalili się prezentami z okazji bierzmowania i pieniędzmi, które otrzymali. Większość jednak interesowała się bardziej alkoholem i papierosami. Instruktorzy dotrzymali obietnicy i dostarczyli piwo i czerwone wino.

Niczego nie brakowało. Teraz wszyscy siedzieli przy ognisku podekscytowani, czuli się niczym dorośli, coś przeminęło, ale dużo jeszcze było przed nimi. Całe życie.

Helena pogładziła ukradkiem nową, chłodną bransoletkę. Podniosła z ziemi butelkę piwa i wypła trochę. Smak słodu w ustach wydał się jej niemal odrażający.

– Czy mogę łyk? – Rozległ się czyjś głos obok niej.

Helena spojrzała pod słońce i rozpoznała Johannę.

– Oczywiście, chociaż jest cholernie niedobre – odparła ze śmiechem i zauważyła, że po raz pierwszy tego wieczora opuściło ją napięcie.

– Dziękuję – odparła Johanna i z wahaniem przyjęła butelkę.

Być może wspólnie wypite Lahden Sininen je pogodzi. Helena chichotała i robiła się coraz bardziej pijana, ale skrycie czekała na coś innego. Dla niej wieczór jeszcze się nie zaczął.

Było coś ważniejszego. Chwila, w której opuści to spotkanie, by pójść na Festiwal Wenecki.

Chłopak nie brał udziału w wieczorku i mieli się spotkać we dworze. Ona wybierze właśnie jego i coś, czego jeszcze nie doznała. Nad jeziorem zostaną dzieci. Maską wenecką czekała w plecaku, a we dworze ktoś tajemniczy i nieodgadniony. Doroślejszy i znacznie bardziej fascynujący.

Godzinę później, gdy sierpniowy mrok zasłonił miejsce obozowania, Helena bez słowa weszła w las. Światło ogniska obejmowało jedynie siedzących tuż przy nim. Postanowiła nie zapalać latarki i po ciemku zaczęła szybko jechać na rowerze. Wszystko przebiegało tak, jak sobie zaplanowała. Niezauważalne przejście z dzieciństwa w dorosłość. Była tylko jedna osoba w grupie, która to wszystko dostrzegła, ponieważ przyglądała się dokładnie jej poczynaniom.

Gdy Helena się oddaliła, Johanna ruszyła za nią. Przemykała przez zacienione miejsca, biegła ostrożnie, żeby przyjaciółka jej nie usłyszała.

Lekko oszołomiona piwem Helena dojechała do baru, zeskoczyła z roweru i weszła do środka. Poszukała wzrokiem Inkeri i ucieszyła się, widząc ją siedzącą przy najdalszym stoliku w kącie.

– Chcę ci dać to – powiedziała i podała jej pomietą kartkę papieru. Postanowiła, że przekaze wiadomość ostrożnie, zasieje wątpliwości. – Bardzo cię lubię i widziałam cię z tym nauczycielem – zaczęła, z zadowoleniem odnotowując wyraz zdziwienia na pięknej twarzy Inkeri. –

Ten mężczyzna nie zasługuje na ciebie, jest w nim coś nieprzyjemnego – dodała i poczuła, jak ogarnia ją dziwna, nieznana wcześniej pewność siebie. Gdy zaskoczona Inkeri zaczęła czytać napisany na kartce wiersz, Heleny już tam nie było.

Dojechała do dworu, gdy festiwal się zaczął. Głuchy łoskot muzyki docierał aż do młyna.

Panowała bezwietrzna pogoda. Helena zostawiła rower trochę dalej, pod lasem i włożyła sukienkę. Jej rodzice nigdy się nie dowiedzą, że nie ma jej tam, gdzie powinna być – u Johanny.

Podeszła bliżej i rozpoznała znajomą postać na dziedzińcu. Gdy stanęła nieśmiało obok, chłopak chwycił jej rękę. Zachowywał się inaczej niż wcześniej, odważniej. Przyciągnął ją do siebie i zaczęli się całować. W tle grała muzyka do tańca, chłopak przechylał ją delikatnie do taktu, a Helena pomyślała, że ten wieczór jest wszystkim, czego pragnęła.

Niedziela, 21 lipca / Hartola

Heidi powtarza sobie w myślach informacje, które uzyskali do tej pory. Przedpołudnie spędziła w domu Forsa, skromnie umeblowanej przybudówce, ale nie znalazła niczego osobistego. Mężczyzna żył ascetycznie.

Zastanawia się nad tym, co sama ustaliła i czego się dowiedziała od Jana. Bawi ją niezmiernie, że kobieta, z którą on się spotyka, od miesiąca gromadziła dane na temat starej historii, która teraz okazuje się istotna dla ich dochodzenia. Ten uparty i trzeźwo myślący śledczy pozwolił sobie na to, żeby prywatne sprawy pomieszały się z jego pracą.

Heidi uważa, że Saana wkroczyła w jego życie jak na zamówienie. Właśnie czegoś takiego dla niego chciała. Od dawna marzy, żeby w życiu Jana nastąpił jakiś zwrot, żeby wydarzyło się coś dobrego, co skruszy jego twardą skorupę i wypełni go światłem. I teraz, gdy pojawiła się Saana, Heidi czuje konsternację, chciałaby pożartować z niego, ale nie może, gdyż w pewnym sensie jest zazdrosna. Jan, jej kolega, mąż zaufania, brat, znalazł kogoś, kto jest mu bliski. Czy zacznie ją inaczej traktować? Czy ta kobieta ich rozdzieli? Heidi kręci głową, jakby chciała pozbyć się tych wszystkich myśli. Godne pożałowania dywagacje samotnego człowieka.

Oczywiście, że czuje się szczęśliwa z jego powodu. Przecież widziała, jak on patrzy na Saanę.

Heidi nie rozumie, jak mordercy udało się nie zostawić żadnego śladu, dlaczego oni nic nie znaleźli. Przychodzi jej do głowy pewna teza. Czyżby sprawcą był policjant, który potrafi zatrzeć za sobą starannie wszystkie ślady i działać niezauważalnie, aby nikt go nie podejrzewał?

Jan dał jej wyraźne polecenie. „Przejrzyj dokumenty Saany i odpowiedz na jej pytania z naszego punktu widzenia. Porozmawiamy o wszystkim piętnaście po szóstej w pokoju dwadzieścia pięć” – tak było napisane na kartce. Heidi jest trochę wkurzona. Ona, która pracuje w biurze śledczym nad morderstwami, ma szukać pomocy u jakiegoś cywila, najnowszej miłości Jana.

Saana chciałaby się dowiedzieć, kim jest policjant, który wtedy zajmował się sprawą, i czy w policyjnym archiwum nie ma informacji o Laurze Malm. W rzeczywistości całkiem istotne pytania. Pieprzyć to. Saana wykonała swoją robotę logicznie i starannie.

Heidi przegląda dokumenty i zatrzymuje się przy fotografii fragmentu z pamiętnika Heleny. Uniwersytet Itä-Häme, w latach osiemdziesiąt pięć, osiem i dziewięć nauczycielem jest „Lasse”. Maluje obrazy pod artystycznym pseudonimem „Król”. No właśnie, myśli policjantka, widząc na dołączonym zdjęciu mężczyznę, który wygląda całkiem jak Lars Sundin za młodu.

A więc to go łączy z Hartolą.

Heidi kartkuje szybko stary artykuł z „Hymy” i odnajduje rozwlekłą opowieść na temat tajemniczej śmierci młodej dziewczyny. Sama historia nie wzbudza jej ciekawości, ale jedno ze zdjęć przykuwa uwagę. W artykule jest mowa o tym, że prowadzący śledztwo policjant nie chciał się wypowiadać. Kto zajmował się dochodzeniem w sprawie śmierci Heleny Toivio? Zdjęcie jest niewyraźne, widać na nim policjanta, który siedzi w służbowym saabie i patrzy w drugą stronę.

Nagle okazuje się ono niezwykle istotne. Ta fotografia z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku zmienia zupełnie tok myślenia Heidi.

Czy to możliwe? – zastanawia się, przyglądając się jej coraz wnikliwiej. Potem robi zdjęcie telefonem i odkłada plik dokumentów na stół, porządkując je starannie. Nie wie, co ma robić.

Serce bije jej mocno. On. Ze wszystkich ludzi właśnie on. Patrzy na zegarek, jest za pięć szósta.

Ma się spotkać z Janem za dwadzieścia minut. Znów zerka na zegarek. Minuty mijają powoli niczym żółw, a ona nie chce już czekać i rusza niemal biegiem do pokoju kolegi.

Usłyszawszy o tym, co Heidi właśnie odkryła, Jan stoi oniemiały. Chce najpierw zobaczyć zdjęcie i się upewnić.

Patrząc na fotografię, stwierdza, że wszystko się zgadza, bez wątplenia widnieje na niej ich szef, jeden z dyrektorów Centralnego Biura Kryminalnego, Juha Mertanen. Zdjęcie zostało zrobione z daleka, jest trochę niewyraźne, lecz nie ma wątpliwości. Jan musi się teraz zastanowić, jak ta informacja wpływa na sprawę, co w niej zmienia. Po chwili, nic nie mówiąc, wywołuje Heidi na hotelowy korytarz.

– Zaczerpnijmy trochę świeżego powietrza – proponuje. Heidi domyśla się, o co mu chodzi. Gdy ślady wskazują na swoich ludzi, zachowuj się jakby nigdy nic. Upewnij się, że cię nie podsłuchują. Zastanów się, komu możesz zaufać. W sytuacji bez wyjścia nie odzywaj się. Znają kilka skrajnych przypadków, których od dłuższego czasu nikt nie komentuje. Ale teraz to coś innego. Ich szef stał się właśnie podejrzanym w sprawie o morderstwa.

Po powrocie do pokoju Jan dzwoni do Sakiiego.

– Antti-Juhani Fors znał Sundina i Eskolę, ponieważ chodzili razem do szkoły. Ale ślady prowadzą też do Hartoli. Z dokumentów Saany wynika, że Sundin uczył malarstwa na tutejszym uniwersytecie. Najwyraźniej posługiwał się wtedy pseudonimem artystycznym. A według najnowszych informacji w latach osiemdziesiątych Mertanen pracował jako policjant w Hartoli.

Teraz ważne jest, by się dowiedzieć, czy istnieją jakieś oficjalne doniesienia na jego temat z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Cokolwiek.

Saki obiecuje sprawdzić i oddzwonić jak najszybciej.

– Byłoby super, gdybyś podrzucił mi to osobiście – mówi Jan, trochę się zacinając. Saki już chce pytać o przyczynę, ale nagle uświadamia sobie, o co chodzi. Sprawa jest niezwykle drażliwa. Lepiej, jeśli powiem ci o tym w cztery oczy.

Gdy sześć godzin później Saki puka do pokoju dwadzieścia pięć w hotelu Linna, Heidi otwiera natychmiast, witając go skinieniem głowy i ustępując mu z drogi. Kolega rzuca odszukane dokumenty na stół. Na wierzchu leży kopia zdjęcia znalezionej u Eskoli. Widać na nim dziewczęcą szyję i znamię zaznaczone kółkiem. Takie samo widnieje na fotografii podpisanej „Laura Malm”.

– Jak to się mogło stać, że przepadła bez śladu? – przerywa milczenie Heidi.

– Z tego, co wiemy, rodzice jej szukali, ale bez skutku – mówi Saki. – Policjanci doszli do wniosku, że nastolatka się zbuntowała. Z protokołu przesłuchania matki wynika, że wyszła z domu po wielkiej kłótni.

Poszukiwaniami dziewczyny zajmowała się policja z Hartoli. Można o tym przeczytać w dokumentach dochodzeniowych policji z Malmi.

– Policji? – pyta Heidi, patrząc na Sakię znacząco.

Ten kartkuje raport, szukając ostatniej strony, ale nie ma na niej nazwiska.

– Z jakiegoś powodu nikt się nie podpisał pod raportem ze śledztwa – mówi. Jan i Heidi wymieniają się spojrzeniami. Elementy łamigłówek właśnie wskoczyły na swoje miejsca. Mertanen w dogodnym momencie usunął swoje nazwisko, żeby nie można go było powiązać z dochodzeniem.

Saki podaje im listę byłych uczniów liceum w Jyväskylä. Znajduje się na niej znane im otoczone kółkiem nazwisko.

– Do diabła – klnie Jan.

Nieprzyjemna sprawa. Czwarta osoba, która potencjalnie jest ze wszystkim powiązana, to ich zwierzchnik, Juha Mertanen. Informacje, które znalazł Saki, wskazują na to, że chodził do tego samego liceum co pozostałe ofiary. Saki wygrzebał także w archiwum policji w Lahti raport sporządzony w roku osiemdziesiątym dziewiątym, a dotyczący jakiejś bójki. Dokument podpisał młodszy konstabl Mertanen, który pracował w komendzie w Hartoli w latach osiemdziesiąt trzy–osiemdziesiąt dziewięć.

Jan i Heidi w milczeniu analizują najnowszą wiadomość. Policjantka wyobraża sobie, jak bieżąca myśl kolegi. Dzwoniąca anonimowo kobieta i jej przekonanie o istnieniu czterech królów. Z których trzech już nie żyją. Został jeden. Najważniejsze są dwa pytania. Kim jest człowiek, który kolejno zabija królów? I najgorsze: czy ich szef jest mordercą, czy też następną ofiarą zabójcy?

Poniedziałek, 22 lipca / Berlin

Natychmiast, gdy tylko gaśnie lampka nakazująca zapięcie pasów, ludzie zaczynają się gwałtownie kręcić i tłoczą się w przejściu. Saana zostaje na swoim miejscu. Patrzy przez okno, pracownicy naziemni rzucają na wózki wyjmowane z samolotu bagaże. Ona wstaje dopiero wtedy, gdy prawie wszyscy pasażerowie wysiedli. Ci, co się śpieszą, i tak będą musieli poczekać na swoje walizki.

Chciałaby przez chwilę nie myśleć o Janie. „Bezpiecznej podróży”. Tak powiedział, jakby nieswojo, jakby już teraz przeproszał za to, co ma się wydarzyć między nimi. Jeszcze nic większego się nie zaczęło, a już wszystko się rozpada z powodu pośpiechu. Może on postępuje tak z każdą kobietą? Wabi je swoją otwartością, a gdy dostanie, czego chce, wycofuje się, tłumacząc się pośpiechem. Saana zastanawia się, czy ocenia go właściwie. Jeżeli okaże się gnojkiem, to ona nie będzie mogła uważać siebie za jakąkolwiek znawczynię ludzi, gdyż wydaje się jej, że łączy ich silna więź.

Pod wieczór idzie do Wohnzimmer Bar w dzielnicy Berlina Prenzlauer Berg. Atmosfera stolicy Niemiec sprawia jej radość, dziwi się, że nie przyszło jej do głowy, aby na lato przyjechać właśnie tutaj, a nie do Hartoli. W Niemczech jest o wiele taniej niż w Finlandii. Ze wszystkich miejsc na świecie wybrała Hartolę. Ale gdy podejmowała decyzję, świat wcale nie stał przed nią otworem. Dobrze, że chociaż wyszła ze swojej skorupy.

Zamawia drugi kieliszek rieslinga i wyciąga laptop. Chce przystąpić do pisania. Myśl o tym nie opuszczała jej podczas podróży samolotem. Im bardziej oddalała się od Hartoli, tym silniej dochodził do niej głos królestwa, głos Heleny.

Po dwóch kieliszkach rieslinga i jednej napisanej stronie postanawia sprawdzić w Google’u trasę podróży. Wróci do wynajętego mieszkania, wyśpi się za wszystkie czasy i wcześniej rano pojedzie pociągiem do Poczdamu. Aplikacja podaje wskazówki, jak dojść z dworca do domu opieki, zaznaczonego czerwoną kropką na mapie. St. Franziskus Seniorenpflegeheim, Potsdam, Germany.

Następnego dnia w pociągu Saana jeszcze raz czyta zanotowane pytania, które chce zadać staruszkowi.

Dlaczego wyjechał pan z Finlandii?

Pamięta pan zaproszonych na ostatni Festiwal Wenecki gości?

Czy ma pan zdjęcia z festiwalu?

Co właściwie wydarzyło się we dworze?

Saana ma nadzieję, że otrzyma od barona wszystkie odpowiedzi. Unosi wzrok znad notatnika i przygląda się nielicznym osobom w prawie pustym wagonie. Trochę dalej od niej siedzi matka z córką. Przypominają się jej własne podróże pociągiem, gdy była mała. Jeździły do Jyväskylä, zabierając ze sobą kanapki opakowane w folię, i w połowie drogi matka pozwalała jej je zjeść. Pamięta, że ogórek zawsze się przylepiał do żółtego sera i sprawiał, że chleb robił się wilgotny. W przeciwieństwie do matki nie lubiła tych kanapek.

W Poczdamie Saana idzie do domu opieki, kierując się nawigacją w telefonie, lecz mimo że jest dość wyraźna, trudno jej czasem zidentyfikować ulice. Panuje upał. Na Berlin spadła największa w tym roku fala gorąca i towarzyszy jej ona też w Poczdamie. Drepcząc po rozgrzanym asfalcie, dochodzi do wniosku, że nie warto narzekać na upał, gdy ma się w perspektywie kapryśne fińskie lato.

W końcu dociera do domu opieki, który stoi wśród zielonych drzew, dokładnie tak, jak to pokazuje aplikacja. Przekracza nieśmiało próg, a pielęgniarka unosi uprzejmie brwi i próbuje zrozumieć jej niemczyznę. Herr Reichmann? Ja, jest w pokoju numer sześć. Czy czeka na panią? No tak, dobrze. Pielęgniarka mówi w zasadzie do siebie, ponieważ Saana rozumie tylko niektóre słowa. Kupiła von Reichmannowi tabliczkę fińskiej czekolady marki Fazer, ale gorąco sprawiło, że całkiem zmiękła. Jednak podaje prezent staruszkowi, który sprawia wrażenie zaciekawionego i zdumionego jednocześnie.

– Dzień dobry.

– Hello – wita ją starszy pan.

– Przyjechałam z Hartoli, mieszkał pan tam kiedyś – oświadcza Saana, przyłapując się na tym, że mówi wolno i bardzo wyraźnie.

Mężczyzna patrzy bezradnie na pielęgniarkę, która pyta:

– Sprechen Sie Deutsch? – i zachęca uśmiechem do dalszej rozmowy. – Herr von Reichmann kann nicht Finnisch sprechen.

– Finnland? Du? – Saana próbuje skomunikować się resztkami swojego niemieckiego, ale bez rezultatu. – Ich komme aus Finnland. Hartola. Du hast Hartola gelebt – informuje, jękając się.

– Hartola? Wie so? – pyta staruszek.

Saana czuje się udręczona. Nie wyobrażała sobie, że sytuacja będzie tak trudna. Wcale nie przypuszczała, że on nie będzie mówił po fińsku.

– Fehler – stwierdza von Reichmann.

Saana nie ma pojęcia, co on może mieć na myśli. Wyciąga książkę o muzeum w Hartoli, którą przywiozła ze sobą, i pokazuje stare zdjęcie barona z orchideami, jednak nic nie wskazuje na to, aby starzec coś z tego rozumiał.

– Fehler – powtarza, kręcąc głową.

Pamięć musi go bardzo zawodzić, myśli Saana, przeklinając w duchu, że na lekcjach z niemieckiego rysowała, zamiast skupić się na nauce. Czy „Fehler” to czyjeś nazwisko?

W końcu pyta o zdjęcia.

– Foto?

Mężczyzna wydaje się rozumieć i kuśtyka w stronę starego regału. Z ożywieniem wyciąga gruby brązowy album i pokazując dłonią na krzesło, zaprasza ją, by usiadła obok przy stole. Razem przeglądają zdjęcia, mężczyzna objaśnia każde z nich, a ona uśmiecha się uprzejmie, nie rozumiejąc ani słowa. Po chwili dociera do niej prawda. Młody mężczyzna na zdjęciach wcale nie jest Augustem von Reichmannem, którego szuka.

HARTOLA

Lato 1989. Ostatni wieczór

Chłopak i Helena patrzyli sobie w oczy i uśmiechali się rozanieleni. Po chwili on spoważniał, przypominając sobie zadanie, które mieli wykonać. Poszukać czegoś, co zdemaskuje całe zło.

Chłopak powiedział jej, że baron od lat nie korzysta z sauny nad rzeką, a jednak jego ojciec widywał w niej czasem światło. Festiwal budził jego podejrzenia. Być może ktoś wykorzystywał dworskie pomieszczenia do własnych celów. Dochodząca z głównego budynku muzyka ucichła na chwilę i młodzi oderwali się od siebie. Chłopak stwierdził, że pójdzie pierwszy, a Helena ruszy w ślad za nim. Więcej odkryją, jeżeli nie będą trzymali się razem. Helena ma przecież oficjalne zaproszenie.

– Wyglądasz pięknie – szepnął do niej, a ona się zaczerwieniła, czego nie widać było w ciemności. Potem założyła maskę wenecką.

– Jesteś pewna, że dasz radę? – spytał, a Helena pokiwała szybko głową, bojąc się, że zaraz zacznie żałować. Wszystko uzgodnili wcześniej. Będą obserwowali wydarzenia i robili zdjęcia. Chłopak zabrał aparat fotograficzny.

Pojawiwszy się przed dworem, Helena zatrzymała się na chwilę, by podziwiać pochodnie zawieszane nad dziedzińcem. Po chwili gospodarz pośpieszył ją przywitać. Helena nadstawiła policzki do pocałunku, nie wiedząc, ile razy baron zamierza ją cmoknąć. Jeden, dwa, a może trzy razy? Czuli się bardzo niezgrabnie. Von Reichmann chwycił ją pod ramię i poprowadził obok elegancko ubranych gości i zastawionych stołów do pomieszczenia, które pełniło funkcję sali balowej. Potem uklonił się przed nią nisko.

– Czy mogę prosić do tańca? – spytał, a Helena dygnęła, chichocząc. – Twoje życie będzie jeszcze wspaniałe – szepnął jej do ucha w ferworze tańca, a potem zatrzymał wprost przed zastawionym stołem. Helena wzięła kieliszek, a on nalał jej wina. Wypiła nieśmiało łyk, po czym baron znów porwał ją do tańca.

Tu czy tam? Helena bawiła się, porównując oba miejsca. Czy chciałaby być raczej tutaj, ona, nieletnia podglądaczka, na najciekawszym festiwalu w Hartoli, czy tam, z młodzieżą przy obozowym ognisku, łapiąc komary? Odpowiedź była oczywista. Bardzo chętnie zostanie tutaj.

W samym środku roztańczonego, tajemniczego świata dorosłych. Przystanęła, by znów napić się wina, i poczuła, jak alkohol natychmiast zaczął szumieć jej w głowie. Wino sprawiło, że poweselała i niemal zapomniała o złu, które czaiło się po kątach.

Gdy taniec się skończył, von Reichmann przedstawił Helenę niektórym gościom. Oto młoda piękność, która nie przejdzie na świecie bez śladu. Zamaskowani ludzie wzniesli na jej cześć toast. Helena dostrzegła nachalne oczy i mlaskające wargi widoczne przez otwory w maskach. Spodziewała się luksusowych strojów, ale jak na razie zobaczyła jedynie kilka kobiet w wieku jej matki, ubranych w najlepsze, ale na pewno mające za sobą lata świetności suknie.

Gdzie się podziały inne młode dziewczęta? Czy wieczór został zaplanowany tak, jak ona i chłopak się tego spodziewali? Sekretni goście, przemilczane układy?

Baron oszedł wypełniać obowiązki gospodarza, a Helena rozglądała się nieśmiało.

Będzie się zachowywała tak, jak tego od niej oczekują. Jak to robiły tamte dziewczyny przed nią.

Na przykład Laura Malm. Będzie czekała na zaproszenie.

Gdy wyszła z dwoma dziewczynami na papierosa, Iris, która jako ostatnia pojawiła się na zabawie, zbliżyła się do niej i odciągnęła ją na bok. Helena obawiała się początkowo, że będzie jej robiła wyrzuty z powodu palenia. Ale zamiast tego usłyszała propozycję. Mogłaby dołączyć do grupy instruktorek, zostać jedną z nich. Jeżeli się zgodzi, one zaprowadzą ją w miejsca, do których dzieci nie mają wstępu. Niezapomniane zabawy, wina tak dużo, ile dusza zapragnie. Czy chciałaby tego? Właśnie dlatego się do niej zwróciła.

Helena już chciała powiedzieć, że ma zaproszenie. Takie, które nie zobowiązywało jej do niczego, ale zorientowała się, że zdradziłaby tym

zbyt dużo. Więc milczała i tylko się przysłuchiwała. Chciała się dowiedzieć, jak wszystko się rozpocznie. Jak działa układ.

– Zostałaś wybrana – oświadczyła cicho Iiris, chwyciła ją za ramiona i spojrzała jej prosto w oczy. – Czy chcesz wiedzieć dlaczego? – spytała. Helena wzruszyła ramionami. Nie piśnie ani słowa, tak jak uzgodnili. Ona będzie przynętą, a chłopak załatwi resztę.

Iiri pochyliła się i szepnęła, nie pytając o pozwolenie:

– Zostałaś wybrana, bo jesteś wyjątkowa.

Wtorek, 23 lipca / Hartola

Saana właśnie się pożegnała z fałszywym Augustem von Reichmannem i wchodzi do toalety, żeby wyszukać znaczenie słowa „fehler”. Odpowiedź znajduje się szybko. „Fehler” oznacza błąd albo pomyłkę. Saana naciska ikonę odtwarzania, żeby posłuchać prawidłowej wymowy.

Okazało się, że w domu opieki przebywa nie ten co trzeba von Reichmann. Kto się więc pomylił? Ktoś w przeszłości czy ona? Adres jest dokładnie taki sam jak na pocztówce. Saana musi przyznać, że jest kiepskim, nawet bardzo kiepskim detektywem. Przyjechała do Niemiec za niewłaściwym człowiekiem, nie znalazła tego, kogo szuka. Zamiast odpowiedzi czeka na nią teraz jeszcze więcej pytań. Kto wysyłał pocztówki w imieniu Augusta von Reichmanna? Dlaczego jest na nich właśnie ten adres? I gdzie przebywa prawdziwy baron?

W pociągu jej nastrój się poprawia. Patrzy obojętnie na zmieniające się krajobrazy, skupiona na zagadce, która jest przecież oczywista. Klasyczny, znany z wielu książek i filmów kryminalnych podstęp. Pocztówka musiała być sfalszowana. Ktoś zadał sobie trud, aby zarządca, zaufany człowiek von Reichmanna, uwierzył, że to baron ją wysłał. Ale co się z nim stało? Gdzie teraz przebywa? I kto wysłał pocztówkę z fałszywym adresem do ojca Riku?

Saana zastanawia się nad różnymi możliwościami. Von Reichmann żyje, ale mieszka gdzie indziej. Jeśli chciał się ukryć, to dlaczego? A może umarł? Ta myśl zaprzęta jej głowę podczas całej powrotnej podróży do Berlina w upalnym wagonie. Jeżeli von Reichmann faktycznie nie żyje, jaki ma to wpływ na całe dochodzenie? Czy rzeczywiście wrócił do Niemiec? A może ktoś chce, by w to wierzono? To by jeszcze bardziej skomplikowało sprawę. Saana ma wrażenie, że niedługo zwariuje od tych wszystkich teorii.

Wróciwszy do mieszkania w dzielnicy Friedrichshein, wysyła Janowi wiadomość:

„Z wycieczki pociągiem do Poczdamu wróciłam z pustymi rękoma. Gdzie mogę sprawdzić, czy ktoś mieszkający w Niemczech jeszcze żyje? Spotkałam fałszywego von Reichmanna.

Co u ciebie słychać? Buziaki”.

Zastanawia się jeszcze, czy nie skasować buziaków, ale ostatecznie je wysyła. Chciałaby dodać wielki znak zapytania i fotografię z albumu

przedstawiającą von Reichmanna pośrodku orchidei na dziedzińcu dworu. Co się z nim mogło stać?

Wyjazd do Berlina był dziwnym pomysłem, ale przyniósł pewne korzyści. Przez cały czas tęskniła za Janem, choć nie miała odwagi mu tego wyznać. Wie, że jest niezwykle zajęty, więc wszystko mogłoby się łatwo popsuć między nimi. Nie znają się na tyle, żeby czegokolwiek od siebie wymagać. Nawet wzajemnego towarzystwa. Co to za człowiek? Potrafi sprawić, że ona unosi się w chmury i potem z nich spada, i pogrąża się w niepewności.

Saana zastanawia się, czy iść do restauracji, czy zamówić kebab, gdy przychodzi odpowiedź od Jana.

„Znasz jego numer identyfikacyjny albo datę urodzenia? Jeżeli on nie żyje, to na pewno zdobędę jakieś informacje od niemieckich kolegów. Kiedy wracasz? Tęsknię. J.”

Saana zdaje sobie sprawę, że szukanie wiadomości o baronie nie będzie łatwe. Nigdzie nie znalazła daty jego urodzin. Po krótkim namyśle podaje dokładny czas swojego powrotu:

„Samolot ląduje o 18.40, prawdopodobnie zdążę na autobus o 20, będę na przystanku Onnibusa w Hartoli o 22.25. Wyjdiesz po mnie?”

„Spotkanie na przystanku” – potwierdza Jan. Saana się uśmiecha. Pewnie będą mieli dla siebie tylko kilka minut, zanim on pójdzie do pracy, ale ona czeka niecierpliwie na każdą wspólną chwilę. Minęło już dużo czasu, odkąd tak naprawdę tęskniła za kimkolwiek.

Podczas lotu zastanawia się nad von Reichmannem. Czy baron jest złym, czy dobrym człowiekiem? Brał we wszystkim udział czy może został zwabiony tam, skąd nie było już odwrotu? Powoli w jej głowie rodzi się nowe podejrzenie, nowa teoria. Może ktoś wykorzystał dobroć barona, a on nieświadomie pomógł w tym, co nie powinno ujrzeć światła dziennego.

Saana widzi Jana stojącego na przystanku autobusów ekspresowych przy drodze numer cztery i uśmiech rozjaśnia jej twarz. Gdy wysiada, policjant chwyta ją w ramiona i zaczynają się całować, nie zważając na przechodzących obok ludzi. Pocałunki nie przypominają tych romantycznych na filmie, są wilgotne i niezgrabne, ale ona znów czuje, jak silny fizyczny pociąg istnieje między nimi. Po dłuższej chwili Jan odsuwa

ją od siebie, by spojrzeć jej w oczy. Uśmiecha się, nic nie mówiąc. Na widok tego rozpromienionego, wpatzonego w nią przystojnego policjanta znikają wszystkie jej wątpliwości. Są tylko oni, Jan i Saana. Wtem odzywa się jego telefon.

Wtorek, 23 lipca / Hartola

Jan, Heidi i Saki idą w stronę sauny nad rzeką. Po drugiej stronie pyszni się okazały budynek dworu. Woda jest ciemna, nigdzie nikogo nie widać. Zatrzymują się na moście, żeby porozmawiać. Jan przygląda się swoim współpracownikom. Stoją oto we troje pośrodku lasu w królestwie Hartoli. On pragnie z całego serca, żeby wszystko się szybko skończyło. Żeby rozwikłali tę jak na razie najtrudniejszą sprawę, którą im przydzielono.

Podchodzą do brzegu i siadają na piasku. Heidi wylicza:

– Helena Toivio, nie żyje, Laura Malm, zaginiona, August von Reichmann, zaginiony, Julia Aleksandra, zaginiona, Lars Sundin, nie żyje, Matti Eskola, nie żyje, Antti-Juhani Fors, nie żyje i...

Chce coś dodać, ale rezygnuje. Nikt nie wie, co się teraz stanie. Jak na razie mają tylko podejrzenia.

– Wszystkie informacje wskazują, że Mertanen będzie następną ofiarą – stwierdza Jan.

– Kto jest za?

Po chwili Heidi i Saki patrzą na niego z zaciekawieniem, a potem podnoszą dłonie.

– Eskola, Fors i Sundin zostali rozliczeni za czyny, których się dopuścili. Prawdopodobnie Mertanen też należał do tej grupy. Jednak najważniejsze pytanie brzmi, czy on wie o zagrożeniu i co my mamy z tym zrobić – mówi Jan.

Rudowłosą kobietę musieli wypuścić na wolność z powodu braku dowodów, a Julia Aleksandra zniknęła. Kto poluje na czwartego króla?

– Jeżeli sprawa wyjdzie na jaw, to biuro zapewni dyrektorowi całkowitą ochronę. Wtedy w najgorszym wypadku morderca się wycofa. Korzystniej będzie, jeśli nic nie powiemy i będziemy obserwowali Mertanena, zanim przełożeni dowiedzą się o wszystkim – proponuje.

Śledczy spoglądają na siebie. Wystawić szefa jako przynętę?

Wracają do samochodu w milczeniu. Jan myślami jest już gdzie indziej, mimo wielu niewiadomych i niepokojącego zwrotu w sprawie wieczór i noc zamierza spędzić z Saaną.

W pogrążającej się coraz bardziej w mroku okolicy pozostały tylko komary i mniejsze od nich muchówki. I woda. Tainionvirta nadal płynie jak

od wieków przez królestwo Hartoli.

– Ja sprawdziłbym jeszcze raz informacje na temat von Reichmanna – mówi Jan, obejmując w hotelowym pokoju Saanę, która przytula się do niego mocno. Jest mu z tym bardzo dobrze.

Ale ich czas jeszcze się nie zaczął i śledczy się obawia, że ona się zniechęci. Tak się dzieje zawsze, każda poznana przez niego kobieta zaczyna mieć w końcu dosyć jego niekończącej się pracy. Dlatego postanowił, że nie będzie się wiązał. Tylko krótkotrwała znajomość i rozstanie, zanim ktoś zacznie cierpieć. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

Jan patrzy w oczy Saany, a potem na jej niemal srebrzystofioletkowe włosy. Z powodu tej pięknej kobiety złamał jednak swoje zasady.

– Niemiecka policja twierdzi, że w ich kartotekach nie ma wzmianki o śmierci Augusta von Reichmanna – stwierdza i widzi, że Saana od razu staje się czujna. – Tropy prowadzą do Finlandii i nic poza tym – dodaje Jan, muskając delikatnie jej włosy. Tak czy owak, mają przed sobą tę noc, na chwilę zapomną o zmarłych i skupią się tylko na sobie.

Środa, 24 lipca / Hartola

Saana przywiozła ciotce z Berlina naturalne kosmetyki Lavera i butelkę rieslinga, a teraz jedzie słonecznym przedpołudniem na rowerze i zastanawia się, co dobrego mogłaby kupić do kawy. Coś, co złagodziłoby właśnie rozbudzoną tęsknotę za dotykiem Jana. Po tej nocy czeka ich zapewne dłuższa przerwa.

W sklepie nie może się zdecydować, co bardziej będzie jej smakowało: bułeczki cyjamonowe czy pączki z dżemem. Wspomnienie chwil z Janem w hotelu sprawia, że czerwienieje; wydaje się jej, że przeżyty seks widać po niej na odległość. Wiąże włosy w koński ogon i stara się nie patrzeć ludziom prosto w twarz.

Nagle prawie wpada na kogoś wychodzącego niespodziewanie zza półek ze słodyczami.

– Przepraszam – mruży pod nosem, widząc przed sobą ciemnowłosą kobietę, która wydaje się jej znajoma. Po chwili przypomina sobie, że widziała ją w domu opieki, gdy poszła spotkać się z ojcem Falka.

– Nic nie szkodzi – odpowiada kobieta i znika tak szybko, jak się pojawiła. Saana próbuje przypomnieć sobie jej nazwisko, ale na próżno.

Zamyślona zderza się niemal z Harrim Valkamą, który szczypcami nakłada do papierowej torebki pierogi z ryżowym nadzieniem i na jej widok mówi:

– Cześć.

Saana wita się z nim wesoło. Spotkanie z Janem przywróciło jej wiarę w miłość i przyglądając się teraz powolnym ruchom Valkamy, zastanawia się, czy w jego życiu także jest miejsce na to uczucie. Harri promieniuje ciepłem, ma w sobie dużo uroku. Saana chciałaby zapytać, co łączyło go z Inkeri, ale nie może się zebrać na odwagę.

Patrząc na niego, myśli, że chciałaby pomóc ciotce. Saana wie, że potrafi ona wyrzucić ze swojego życia wszystko, co wydaje jej się niepotrzebne. W te wakacje zauważyła, że Inkeri pozbywa się nie tylko chwastów, ale też mężczyzn. Atrakcyjna kobieta uwiązana w swoim ogrodzie. Potrzebne byłoby coś, co ożywi ją choćby na chwilę, ewentualnie ktoś. Poza tym ciotka miała taki szczególny wyraz twarzy, gdy usłyszała, że Harri znów pojawił się w Hartoli. Bardzo są oboje powściągliwi, stwierdza w duchu

rozbawiona Saana. Nagle wpada na pewien pomysł i podchodzi do ważącego pierogi mężczyzny.

– Może przyszedłby pan na kolację do Inkeri? – proponuje niewinnym tonem, wkładając jednocześnie do torebki dwa pączki.

– Do Inkeri? – powtarza Harri i w jego oczach pojawia się błysk.

Saana kiwa głową, uśmiechając się miło. Polubiła tego człowieka i postanowiła podroczyć się z ciotką. Chciałaby zobaczyć jej reakcję na widok Harriego. Jest w nim coś sympatycznego, taka niedźwiedziowatość, która zapewne podoba się Inkeri. Dlaczego nie miałyby zaprosić go na kolację?

Valkama wydaje się zaskoczony, ale się zgadza.

– Czy Inkeri o tym wie? – pyta nieco podejrzliwie, zaskakując tym Saanę.

– Oczywiście. – Saana stara się wyglądać na wyluzowaną. Harri ciągle spogląda na nią badawczo, jakby z powątpiewaniem.

– Rzeczywiście to pomysł Inkeri? – upewnia się.

Saana boi się odezwać i tylko kiwa głową. Nigdy nie umiała kłamać i przypuszcza, że Valkama ją rozgryzł. Ale czy to ma znaczenie?

Ujrzawszy, że jego twarz promienieje i pojawia się na niej zadowolenie, wie, że postąpiła właściwie. Skłamała w dobrym celu, w dobrej sprawie. Kłamstwo nie jest wtedy kłamstwem, prawda?

– Nie uzgodniłyśmy dnia, ale dzisiaj też może być, o szóstej – dodaje, nie patrząc Harriemu w oczy.

Gdy wychodzi z marketu S, jej uwagę przykuwa stojąca w pewnej odległości rudowłosa kobieta, która wpatruje się w nią i nie odwraca wzroku nawet wtedy, gdy widzi, że została zauważona. Tkwi przy ścianie w swoim niebieskożółtym ubraniu roboczym i się gapi. Saana wkłada torbę do drewnianej skrzynki przymocowanej do roweru i kuca, żeby odpiąć kłódkę.

Zamyka rower, mimo że ciotka się z niej śmieje. Lecz świat nie jest takim uroczym gniazdkiem, jak sądzi Inkeri. Saanie ukradziono już trzy rowery i nie wierzy, że kradzież i chciwość nie dotarły jeszcze do Hartoli.

Mocując się z kłódką, próbuje odpędzić ponure myśli. Ciemna strona życia daje się jej ostatnio we znaki. Zerka na telefon, mając nadzieję na

jakiś znak od Jana, ale widzi wiadomość od niezidentyfikowanego nadawcy. Intuicja każe jej spojrzeć w stronę sklepu – tam, gdzie stoi rudowłosa kobieta, ale miejsce przy tylnym wejściu jest puste.

„Jeżeli chcesz dowiedzieć się czegoś ważnego o Helenie, to przyjdź dzisiaj nad rzekę.

Zobaczmy się przy moście wiszącym o 19. Nie spóźnij się. Z nikim nie rozmawiaj i przyjdź sama”.

Saana odczytuje wiadomość raz po raz. Z kim ma się spotkać? I do tego sama? Nie rozumie z tego nic poza tym, że musi być nad rzeką na czas. W telefonie nie ma informacji o nadawcy.

„OK. Do zobaczenia” – odpisuje i wysyła odpowiedź, a potem jedzie szybko do domu Inkeri.

Stawia rower pod ścianą szopy i wita się wesoło z ubrudzoną ziemią ciotką, która nagle pojawiła się przy niej.

– Jak ci się udała podróż? – pyta.

– Bardzo dobrze, dziękuję. Berlin jest wspaniały. A tak przy okazji, widziałam w sklepie Harriego Valkamę. Zaprosiłam go na dziś wieczór.

Na łagodnej twarzy ciotki pojawia się zaskoczenie.

– Czemu to zrobiłaś? – pyta, a Saana wydaje się, że nie jest rozgniewana, wprost przeciwnie, wygląda na przerażoną. – Zaprosiłaś Harriego na kolację, nie pytając mnie o to? – upewnia się i w odpowiedzi dostaje żartobliwego szturchańca. – Dzisiaj? – dopytuje się, najwyraźniej nie wiedząc, co począć.

– Czemu nie? – mówi Saana i wbiega wesoło po schodach na górę. W te wakacje doszła do wniosku, że w życiu ciotki było co najmniej dwóch mężczyzn: nauczyciel plastyki Lasse, przystojny uwodziciel, oraz Harri Valkama, miły i jakże odpowiedni, choć pojawił się w niewłaściwym czasie. Ma tylko nadzieję, że Inkeri jest już w tym wieku, że potrafi docenić dobroć.

Saana zaprasza Harriego do środka, tłumacząc mu, że w ostatniej chwili coś jej wypadło, a potem wychodzi. Ponieważ wszyscy byli zakłopotani, postanowiła poczęstować oboje kieliszkiem przywiezionego z Niemiec rieslinga i zniknęła. Gdy prawda wyjdzie na jaw, na pewno ciotka i Harri

uznają ją za wspólnego wroga. Oszustkę, z której będą się mogli pośmiać, gdy minie pierwszy szok i trochę ochłoną. Wszystko potoczy się naturalniej, jeżeli ona usunie się im z drogi.

Saana jedzie do dworu, panuje upał, ale koło rzeki czuć wilgoć i pachnie ziemią. Opiera się o skrzypiącą barierkę opadającego łagodnym łukiem mostu. Wyciąga telefon, sprawdza godzinę, jest już za trzy siódma. Rozgląda się, ale nikogo nie widzi. Czasem słychać tylko lekkie trzaski. Jakby ktoś nastąpił na leżącą na ziemi gałąź. Saana odwraca się i dostrzega ubraną na biało rudowłosą kobietę wpatrującą się w nią. To Iris.

Podnosi ostrożnie dłoń, a kobieta odpowiada na pozdrowienie i zachęca ją, by podeszła bliżej.

Mimo dziwacznej sytuacji Saana nie czuje strachu. Podąża za rudowłosą, która idzie brzegiem rzeki lekko, jakby niemal fruwała. W końcu docierają do miejsca, gdzie kobieta postanawia się zatrzymać. Saana sprawdza wzrokiem otoczenie, stoją w lesie, a przed nimi leży omszałe koło.

– To z roweru Heleny – mówi cicho, niemal szeptem, Iris, a Saana wstrzymuje oddech.

Po krótkim milczeniu rudowłosa dodaje: – Kosztowało mnie to lata, prawie dekadę, nie czułam się dobrze, musiałam się od tego oderwać.

Saana kiwa głową bezradnie.

– Czasami przychodzę nad rzekę i przynoszę kalię. Ku pamięci Heleny.

Saana przypomina sobie, że właściwie wszystko zaczęło się od tego tajemniczego kwiatu.

– Przykro mi – mówi z trudem, zakłopotana.

– Zobaczymy, czy w nocy będzie padało. – Iris unosi wzrok ku niebu.

Saana także patrzy w górę, ale nie dostrzega niczego, co by wskazywało na deszcz. Przytakuje więc jedynie, czekając na dalszy ciąg.

– Oni mieli władzę. I zdjęcia. Nie byliśmy na tyle silne, żeby się sprzeciwić rodzicom.

Nie pamiętam, abym kiedykolwiek aż tak bardzo się bała. Rządzili całą gminą. Udzielali kredytów naszym ojcom, znali dyrektora szkoły i tłumaczyli wszystko mistycyzmem. A Helena zagroziła, że to wyjawi.

Tamto koło zostało znalezione w lasku sosnowym, do połowy zakopane, mniej więcej pięćset metrów od dworu – dodaje kobieta, wskazując na drugą stronę rzeki.

– Co się właściwie stało? – pyta Saana, nie mogąc już ukryć narastającej niepewności i wielkiego strachu. Czy to Iris jest morderczynią?

– Trudno mi wytłumaczyć, oni postępowali tak umiejętnie. Wyławiali nas pojedynczo, byliśmy instruktorkami na obozie i rzadko która miała porządną dom. Oszołomiły nas względy, jakie nam okazywali. Wreszcie ktoś zobaczył, że jesteśmy wyjątkowe. Przez chwilę moje życie było takie dobre. Wszystko zmieniło się na gorsze, gdy pojawili się inni. Miałam za zadanie zwabiać nowe dziewczęta. Szantażowali mnie fotografiami. Zrozumienie i wstyd przyszły dużo później – mówi kobieta, a Saanie wydaje się, że słyszy także to, o czym nie wspomniała. – Gdy Helena umarła, postanowiłyśmy się zjednoczyć. Odzyskałyśmy głos. Nadal byłyśmy Córkami Rzeki, ale coś się zmieniło, już ich nie słuchałyśmy.

Saana przygląda się Iris i czuje ulgę: dorosła kobieta, ale jednocześnie taka krucha, nie sprawia wrażenia morderczyni.

– Laury i Heleny już nie ma, ale ja i Katja nie pozwolimy, aby pamięć o nich zginęła.

A królowie płacą teraz za swoje czyny – mówi Iris z zadowoleniem.

Saana czuje dreszcz. Królowie. I Córki Rzeki. Czytała o tym w artykule dziennikarki „Hymy”. Opisana w nim czarownica wspominała o Córkach Rzeki.

– Mogę porozmawiać z Katją? – pyta, chociaż boi się, że prosi o zbyt wiele.

– Ona mieszka w Hartoli, ale nie sądzę, żeby chciała z kimś rozmawiać. Można oczywiście spróbować. Pracuje w domu opieki dla starców – oznajmia kobieta, patrząc na Saanę z zastanowieniem. – Myślę, że to ty opowiesz historię Heleny. Dlatego zdradzę ci kilka szczegółów, o których nikt nigdy nie słyszał. A potem już się nie odezwę.

Saana unosi brwi. Katja. Ciemnowłosa kobieta, którą spotkała w domu opieki i w sklepie.

– To jest nasza największa tajemnica. – Iris wyciąga rękę z małym pamiętnikiem.

– Chcieliśmy mieć coś, co by nas łączyło z Heleną. A co może być lepsze niż tajemnica, o której wiedziałyśmy tylko my i Helena? Po tym, co się stało, nie zaufałyśmy już nikomu, zwłaszcza policji, bo się przekonaliśmy, że policjant także do nich należał.

Saana przygląda się pamiętnikowi z bijącym sercem, a potem bierze go ostrożnie w rękę.

Czyżby należał do Heleny?

Trzyma książeczkę, ale nie ma jeszcze odwagi zajrzeć na jej poźółkłe strony. Zdaje sobie sprawę, że w jej dochodzeniu nastąpił właśnie znaczny postęp. Dzięki pamiętnikowi ludzie usłyszą głos Heleny.

Wraca szybko do domu, w salonie mija skrepowaną ciotkę i Harriego i rzuca się na łóżko.

Dopiero teraz decyduje się otworzyć pamiętnik. Wie, że gdy pozwoli przemówić zmarłej dziewczynie, odczyta zapisane przez nią słowa, weźmie odpowiedzialność za zakończenie jej historii, za prawdę.

W środku znajduje kilka zdjęć i stary wycinek, pół strony z gazety „Hartolan Sanomat”.

Na jednej z fotografii widać Helenę sprzedającą truskawki na straganie, na drugiej stoi uśmiechnięta w towarzystwie jasnowłosej dziewczyny, a na trzecim zdjęciu są obie. Helena i Johanna.

Artykuł zawiera sporą reklamę gospodarstwa ogrodniczego Toiviów i to samo zdjęcie Heleny na straganie. Ogłoszenie mówi, że znów przyjechały świeże truskawki Polka. Saana z radością przygląda się wesołej Helenie. Wtedy wszystko było jeszcze dobrze.

Odwraca wycinek i zauważa na drugiej stronie reklamy ogłoszenie zaznaczone czerwonym kółkiem.

Zaginęła Laura Malm. Rodzina prosi o zgłaszanie wszelkich informacji pod numer telefonu 918 5624129.

Dlaczego Helena zakreśliła to ogłoszenie? Czyżby chciała wyjaśnić, co się stało z Laurą?

Saana bierze pamiętnik i go kartkuje, wstrzymując oddech. Przegląda krótkie wiersze, różne uwagi dotyczące miejscowych chłopców i zespołu Dingo. Za najlepsze chwile w starszych klasach szkoły podstawowej

Helena uznaje zapalenie pierwszego papierosa i pierwsze alkoholowe odurzenie po wypiciu przyniesionego przez Johannę piwa Karjala. Po dwie powodujące mdłości butelki na każdą – jak podaje pamiętnik. Saana przygląda się pismu Heleny, jest ładne i bezbłędne. Czuje też ulgę, że dziewczynka nie była tak święta, jak dawano do zrozumienia.

Saana robi sobie przerwę i nasłuchuje, co takiego dzieje się na parterze. Dochodzi ją przytłumiony szmer rozmowy. Saana, zadowolona, że ciotka nie wyrzuciła Harriego z domu, wraca do pamiętnika i do roku osiemdziesiątego dziewiątego, ostatnich wakacji Heleny.

19.06.1989

Stało się coś, czego nie chcę i nie umiem wytłumaczyć nawet na stronach tego pamiętnika. Wydaje mi się, że po raz pierwszy w moim życiu dzieje się coś ciekawego. Nic nie jest już takie sobie, wszystko ma znaczenie. On nadaje wszystkiemu znaczenie. Ja stałam się interesująca i nagle (w końcu) wszystko dokoła jest interesujące.

22.06.1989

Chyba też mogę mieć ekscytujące życie, jeśli tylko starczy mi odwagi. Jeżeli będę bardziej stanowcza.

27.06.1989

Widziałam go znowu i rozmawialiśmy. O wszystkim. Nie myślałam, że ktoś taki mnie zaciekawia. Nigdy nie przydarzyło mi się coś tak podniecającego!

3.07.1989

Dlaczego tak mało wiem? O sztuce, wierszach, miłości, życiu.

Potem we wspomnieniach Heleny następuje przerwa, kilka pustych stron, jakby na znak, że to, co się wydarzyło, zamierzała zachować tylko dla siebie. I po kilku tygodniach pojawia się krótki wpis.

14.07.1989

Cholera, cholera, cholera. Chciałabym powiedzieć o tym komuś, ale nie mam odwagi, nie mogę. Nawet matce, nawet Inkeri. Johanna jest irytująca.

Tydzień później Helena kontynuuje.

20.07.1989

Dziękuję Stwórcy za to nowe ekscytujące życie i cofam wszystkie przekleństwa i zaklęcia, jakie rzuciłam na świat. All night, all day, angels watching over me my Lord.

23.07.1989

Nikt nie wie, co stało się z Laurą Malm. Czemu ludzie coś ukrywają? Dlaczego nikt nie zabiera głosu? Postanowiliśmy wyjaśnić tę sprawę.

28.07.1989

Król wody

Las rozpościera się pięknie,

I odwraca nasz wzrok od tego,

Co powinniśmy dostrzec ukryte pod jego urodą.

Szum rzeki zagłusza to wszystko,

Co dobrze by było usłyszeć.

Saana wstrzymuje oddech. Dręczy ją pytanie, jaki udział miała jej spędzająca teraz miło wieczór ciotka z tymi wydarzeniami. Przecież to wiersz, który podarowała jej Helena.

Na stronach pamiętnika jest wiele słów, dużo młodszej porywczosci, niepewności i oczekiwań. Saana czuje smutek, po policzkach spływają jej łzy. Wszystko, czego Helena kiedyś doświadczyła, stało się zapomnianą historią. Saana wstaje na chwilę, by się rozciągnąć, i zerka przez małe okno do ogrodu. Ten pokój znajduje się na piętrze i jest od lat jej ulubionym miejscem w domu ciotki. Świadomość, że w starej drewnianej willi, pod mansardowym dachem, znajduje się zarezerwowane wyłącznie dla niej pomieszczenie, zawsze dodaje jej otuchy.

Znów zaczyna kartkować pamiętnik. Z końcem lipca wpisów jest już coraz mniej, ujawniają się w nich różne nastroje, pełne radości, podniecenia, niepewności, znudzenia, nadziei, odkrywcze i triumfujące. Helena na pewno się w kimś zadurzyła, po przeżytym na początku lata rozczarowaniu ktoś odpowiedział na jej uczucia. Czy dziewczyna się zakochała? I czy obiektem jej miłości był jeden z królów? Pamiętnik nie zdradza, z kim zamierzała wyjaśnić sprawę. Ostatni tekst został napisany na dwa dni przed jej śmiercią.

31.08.1989

Ważny wieczór i R. jak radość, którą niesie miłość.

Obok narysowała serce, krzyż i maskę wenecką w kształcie kociego pyszczka. Festiwal Wenecki we dworze Koskipää. Ostatni wieczór Heleny.

Czwartek, 25 lipca / Helsinki

Jan zmienia pozycję, wytrącając z rozmyślań wtuloną w niego Saanę. Na dworze pada deszcz. Jan obiecał, że weźmie kilka godzin wolnego, ale nie ma ochoty nic robić.

Włącza Netflix. Bijący od niego pośpiech, poczucie odpowiedzialności i żal spowodowany stratą matki powodują, że Saana zachowuje się ostrożniej. Jej własny smutek, przeżyty dawno temu, odzywa się już rzadko. Chciałaby powiedzieć Janowi, że go rozumie, że widzi go w całości, nawet jego skrywane uczucia, i że wszystko jest w porządku. Jednak on sprawia wrażenie, jakby chciał zachować dystans.

Saana nie przyznaje się przed sobą do tego, ale czasem się boi, że nie sprostą jego oczekiwaniom. Pochyla się ku niemu, przybiera przekorny wyraz twarzy. Upodobania filmowe. Nie rozmawiali jeszcze o swoich ulubionych filmach.

– Kto zaczyna? – pyta Jan, a ona się śmieje. Dzisiaj nie będzie interpretowała przesadnie jego melancholii, tylko skupi się na oglądaniu filmów i odpoczynku.

– Każde z nas niech wymieni trzy najlepsze seriale – proponuje, przygotowując się do zaprezentowania swoich faworytów.

Od razu oddycha z ulgą, bo Dochodzenie podoba się im obojgu. Saana przyznaje się tylko do połowy tego, co obejrzała w rzeczywistości. Prawdopodobnie nikt nie ma na koncie tylu filmów co ona w ciągu ostatnich dwóch lat. Jan wybiera głównie seriale policyjne.

– Jak możesz oglądać w wolnym czasie ten sam świat, w którym przebywasz na co dzień?

– dziwi się Saana, ale on tylko wzrusza ramionami. Tego nie da się wytłumaczyć.

W końcu, leżąc w łóżku, puszcza ją w laptopie jej ulubiony film Nietykalni i przytuleni zasypiają na wąskim łóżku w hotelu Linna. Saana śni, że jest do połowy sparaliżowana, ale nie może przestać się śmiać. Budzi się przestraszona w środku nocy. Obok widzi twarz Jana, tak blisko, że czuje zapach i ciepło jego oddechu. Chciałaby, patrząc na niego, znów zasnąć, ale ta bliskość jej przeszkadza, więc stara się oddychać w tym samym rytmie.

Spokojna twarz Jana o regularnych rysach wydaje się jej teraz, w samym środku nocy, nierealna. Czy to na pewno on? Próbuje się dostosować do jego oddechu. Przez chwilę synchronizacja działa i żadne z nich nie musi wciągać w płuca wydychanego przez drugą osobę powietrza, ale to nie trwa długo – oddychają z tak różną częstotliwością.

Budzi ją stukot drzwi. To Jan wybiera się do pracy. Saana idzie do toalety, patrząc przelotnie na swoje odbicie w lustrze. Jan sprawił, że czuje się piękna. Długie jasne włosy, smukła sylwetka ukryta pod za dużym męskim podkoszulkiem. Tylko komplementy, żadnych nieprzyjemnych docinków. Uśmiecha się do lustra.

Ich wspólny czas jak na razie się skończył, Jan pewnie wróci do Helsinek. Saana zastanawia się, czy Centralne Biuro Kryminalne wykryło już winnego, czy wiadomo, kto zabił miejscowego bankiera i jak wytłumaczyć wszystkie te zdarzenia. Czy Jan przyjedzie jeszcze do Hartoli służbowo?

Postanawia pójść do ciotki na śniadanie. Wędruje powoli główną ulicą, mija kościół i przebiega ją nieprzyjemny dreszcz na wspomnienie martwego proboszcza.

Myśli o jesieni i niezrealizowanych planach. Spędzone w Hartoli lato pozwoliło jej wyrwać się z odrętwienia spowodowanego wyczerpującą pracą i z niewytłumaczalnego przygnębienia. Wydaje się jej, że mogłaby pracować teraz dzień i noc. Przypomina sobie swoje stanowisko w redakcji. Opuszczając je, nawet nie uporządkowała biurka. Zwolnienia okazały się trudne dla niej i dla wielu innych. Ale teraz czuje, że tęskni za kolegami, wspólnotą, której była częścią.

Tęskni też za regularną pensją. Zastanawia się nad uroczym drewnianym domem ciotki z mansardowym dachem i zielonym ogrodem. Niedługo nastanie sierpień, a potem jesień i zima, Hartola opustoszeje, rośliny schowają się pod śniegiem. Letnicy wyjadą.

Powrót do codzienności wydaje się nieunikniony, ale nic nie jest jeszcze skończone.

Dopiero teraz może zasiać do pisania. Powinna skontaktować się z Johanną Eskolą i wypytać ją, co się stało z Heleną. Ważne, by usłyszeć głos jej najlepszej przyjaciółki.

Hartola 1.09.1989

Johannę obudził rano ból głowy. Odwróciła się, starając się znów zasnąć, ale sen nie nadchodził. Czowała niepokój, była rozbita. I nagle przypomniała sobie Helenę. Spotkanie z kursantami i początek wieczoru, który przebiegał wesoło. Pili ciepłe tanie piwo i przez chwilę wszystko wydawało się takie jak zawsze. A mimo to Helena sobie poszła. Dlaczego postanowiła iść do dworu? Dlaczego nie została, żeby bawić się jak inni? Johanna potarła powieki i zauważyła, że nie zmyła makijażu. Wysznięty, łuszczący się tusz do rzęs szczypał ją w oczy.

Podniosła się z łóżka i zadzwoniła do domu Heleny. Chciała od razu dowiedzieć się, co się wydarzyło w nocy. Nikt jednak nie odpowiadał. Po chwili ponownie wybrała numer do plantacji truskawek Toiviów i tym razem także nikt nie podniósł słuchawki. Poszła więc do kuchni, starając się wyglądać rześko, nie na skacowaną. Matka przygotowywała śniadanie.

– Gdzie jest ojciec? – spytała Johanna, robiąc sobie kanapkę.

– Nadal w podróży – rzuciła matka z za jej pleców, wsypując kawę do ekspresu. – Jak ci minął wieczór? – spytała.

Johanna spojrzała zakłopotana przez okno.

– Dobrze – odpowiedziała, przełykając kęs. Wydał jej się zbyt duży i twardy.

Zawsze tak rozmawiały, kłamiąc i udając przez całe życie.

Przypomniała sobie, jak śledziła Helenę i doszła aż na skraj dziedzińca, gdzie odbywał się festiwal.

W tej chwili rozległ się dzwonek telefonu. Johanna znieruchomiała, patrząc za matką, która popędziła do przedpokoju. Czy wszystko się wydało i została przyłapana na tym, że piła w ukryciu alkohol i zataczała się, wracając do domu? Nie pamiętała tego, co się wtedy działo, więc być może zrobiła coś głupiego.

Matka wróciła do kuchni z pobladłą twarzą.

– Właśnie dowiedziałam się czegoś okropnego – zaczęła i podeszła do Johanny, jakby zamierzając ją objąć. – W Tainionviricie, niedaleko dworu Koskipää, znaleziono... Właśnie się dowiedziałam, że twoja przyjaciółka Helena nie żyje – dokończyła i wybuchnęła płaczem. W tym momencie kac Johanny zniknął bez śladu.

Wpatrywała się przed siebie zdruzgotana.

– Nie wierzę – wystękała, chlipiąc, miała ochotę wyrwać się z objęć matki, a jednocześnie przytulić się do niej. – Nie wierzę! – krzyknęła, ale gesty i wyraz twarzy matki mówiły jej coś innego. Śmierć okazała się prawdą. Matka przyciskała ją do siebie tak mocno, że aż bolało.

Johanna jęczała, myśląc, że do tej pory nic nie było dla niej równie ciężkie i potworne. Helena nie mogła umrzeć. Jej Helena.

Na resztę dnia Johanna zamknęła się w swoim pokoju i czekała. Co to będzie, gdy wiadomość o śmierci Heleny rozejdzie się po całej Hartoli? Johanna była przybita i bardzo zmęczona.

Niepocieszona i bezradna. Nad tym wszystkim unosiło się podejrzenie mające związek z tym, że poprzedniego wieczora Heleny nigdzie nie było widać.

Johanna opuściła obozowiczów i śledziła przyjaciółkę, idąc za nią do baru, a potem na dziedziniec dworu. Pamięta swoją wściekłość, gdy się zorientowała, że Helena nie powiedziała jej o zaproszeniu. Jak obca jej się wtedy wydała. Jej najlepsza przyjaciółka na okropnym dziedzińcu oświetlonego dworu.

Z matką nigdy nie umiała rozmawiać o prawdziwych problemach. Matka chciała żyć w zakłamaniu, więc Johanna nie protestowała. Ale ojciec był z innego świata. Zawsze rozmawiali ze sobą szczerze. Johanna informowała go, czego oczekuje, i na ogół dobijali targu. Otrzymywała wszystko, o co prosiła, a on zakładał, że w zamian będzie przynosiła ze szkoły najlepsze oceny i nie rozpowiadała o tym, czego się dowiedziała.

Johanna obliczała sobie, ile będzie gotów zapłacić za jej najnowsze informacje. Tym razem potargują się o coś zupełnie innego niż lalka Barbie lub kosztowna jazda konna. Tym razem potargują się o całe jego życie.

Szeroko otwartymi, pociemniałymi oczami obserwowała wskazówki zegara, siedziała w milczeniu w swoim pokoju i czekała na przyjście ojca. Z tego, co powiedziała matka, ma się pojawić wieczorem. Tak zapisał w kalendarzu: „Wyjazd służbowy 30.08–1.09, powrót wieczorem”.

Gdy wreszcie szczęknęły zewnętrzne drzwi, Johanna wstała i zeszła na dół. Ze schodów przyglądała się, jak w przedpokoju matka wita ojca, całując go chłodno w policzki, odbiera od niego walizkę i pyta, czy już coś

jadł. Ojciec przytaknął obojętnie i ruszył wprost do swojego gabinetu. Johanna odczekała na schodach kwadrans, a potem ostrożnie zbliżyła się do drzwi, zapukała i weszła do środka.

– I co tam, Króliczku? – zapytał, a ona spojrzała na niego obojętnie. Siedział w obciągniętym fotelu, popijając whisky jak zwykle o tej porze.

– Helena nie żyje – oznajmiła Johanna. Głos znów ją zawiódł. Słowa te wydawały się nierzeczywiste, trafiały wprost do serca, a gula tkwiła w jej gardle cały czas. Ojciec nie okazał zaskoczenia, tylko pobladł i zachęcił ją, by usiadła mu na kolanach, ale ona tylko pokręciła głową.

– Mamy coś do omówienia – oświadczyła zapłakana. Ojciec lekko zeszytniał. – Gdzie byłeś wczoraj? – spytała, patrząc na niego wyczekująco.

– W Helsinkach, w centrali, przecież wiesz, że wyjechałem służbowo – odparł, sięgając po szklankę z whisky.

– Ale ja cię widziałam tutaj – stwierdziła zimno, stojąc tak w gabinecie i czując na sobie jego ostry wzrok. Sytuacja wydawała się jej nie do zniesienia. – Widziałam wszystko – szepnęła i znów zaczęła płakać. Usta ojca zamieniły się w wąską kreskę. Nigdy nie widziała, aby był równie blady.

Po dłuższej chwili opróżnił szklankę i zaczęli rozmawiać o warunkach. Miał przerażający wyraz twarzy, ale Johanna nie czuła strachu. Nienawiść i odraza wypełniły jej umysł, dodały sił.

Nie byli już ojcem i córką, lecz dwojgiem nienawidzących się negocjatorów. Po jednej stronie stało niewinne dziecko, a po drugiej dorosły, który z niewinnością nie miał nic wspólnego.

Ojciec kłamał, brał udział w Festiwalu Weneckim we dworze. Helena też tam była, a teraz nie żyje. Czy on maczał palce w jej śmierci? Co matka by na to powiedziała? Johanna żałowała, że nie zabrała wtedy aparatu fotograficznego. Teraz było tylko jej słowo przeciwko słowu ojca. Nie sądziła, aby ktokolwiek jej uwierzył. Wiedziała, że dom i niemal całe życie każdego mieszkańca Hartoli zależało od przyznawanych przez ojca pożyczek i kredytów hipotecznych.

Wprawdzie zakrył wczoraj twarz maską, ale rozpoznała go z daleka. I gdy zobaczyła, jak obmacuje młodą, pijaną ciemnowłosą dziewczynę,

instruktorę z kursu, niemal zwymiotowała.

Odeszła na bok, oparła się o ścianę dworu i głęboko oddychała. Potem postanowiła odnaleźć Helenę. Szukała jej pod pięknymi pochodniami na dziedzińcu, w salach budynku dworu, nawet na piętrze. W końcu, gdy już chciała iść do domu, jej uwagę zwróciła grupa mężczyzn kierujących się w stronę mostu wiszącego. Znowu dostrzegła wśród nich ojca. I co zrobiła? Odwróciła się do nich plecami, uciekła, odeszła. A teraz nie może się pozbyć myśli, co by się stało, gdyby nie zawróciła, tylko pobiegła na most i zaczęła krzyczeć. Tak długo, aż dowiedziałyby się wszystkiego. Czy Helena by teraz żyła?

Piątek, 26 lipca / Hartola

Na zewnątrz znów kropi deszcz. Saana leży na łóżku w pokoju gościnnym i wpatruje się w sufit. Nigdzie nie może znaleźć danych kontaktowych Johanny Eskoli, w mediach społecznościowych też nic nie ma. Czy powinna zapytać Raiję Eskolę o telefon do córki? Czy świeża wdowa będzie miała do niej tyle zaufania, żeby dać jej namiary na Johannę? Wątpliwe. Saana widzi, że mieszkańcy niechętnie patrzą, jak ktoś spoza miasteczka zajmuje się tą sprawą. A ona też zauważyła, że nie może nikomu ufać.

Nabiera ochoty na coś dobrego do zjedzenia, więc schodzi na dół i tam przypomina się jej, że jest zupełnie sama w wielkim domu. Ciotka poszła kilka godzin temu na kawę do Harriego Valkamy. Saana kieruje się do kuchni i sprawdza zawartość szafek. Może gdzieś schowane są jakieś przysmaki?

Po długim poszukiwaniu Saana znajduje jedynie otwarte opakowanie miękkich ciasteczek Doris. Zabiera je do salonu, siada na kanapie i zaczyna przeglądać zdjęcia w telefonie. Wyławia te, na których widać ścianę z przypiętymi materiałami na temat ostatnich wakacji Heleny. Dziewczyna prawdopodobnie zamierzała zdemaskować mężczyzn, którzy wykorzystywali młode dziewczęta. Może dowiedziała się, co się stało z Laurą Malm? Dlaczego Johanna zniknęła wówczas z miasteczka? Czyżby poczuła, że coś jej grozi, bo wiedziała, co było przyczyną śmierci Heleny? Kto znał prawdę o czynach mężczyzn i chciał się na nich zemścić?

Saana zastanawia się, czego się nauczyła z seriali policyjnych, które tak chętnie ogląda.

W filmach celowo kieruje się podejrzenia na inne osoby, a w rzeczywistości to ktoś zupełnie nieoczekiwany. Osoba grająca drugoplanową rolę, pojawiająca się w tle, która się mało odzywa, ale o wszystkim wie. Saana zjada ostatnie ciastko i czuje, że chce się jej pić.

Intryga w jej ulubionym filmie Podejrzani to wspaniały dowód na to, jak łatwo można zwrócić uwagę ludzi na to, co się chce. Przypomina sobie kalię nad rzeką i ponure milczenie mieszkańców Hartoli. Poświęcenie i poddanie. Odkręca kran i czeka, aż spłynie zimna woda, a wtedy zdaje sobie sprawę, kto pasuje idealnie do profilu mordercy spod znaku wypalanej korony.

Piątek, 26 lipca / Helsinki

– Sprawca prawdopodobnie zadzwonił do Mertanena – informuje Saki. – Po raz pierwszy – dodaje.

– No i? – pyta czujnie Jan.

– To tylko przypuszczenie. Dopiero zacząłem monitorować ten numer i boję się, że jest za późno.

Jan stuka w pokrywkę jednorazowego kubka i rozważa, co teraz zrobić. Po wyjściu na jaw różnych faktów musiał szybko zweryfikować plany. To, że Mertanen stał się nagle jednym z podejrzanych o popełnienie morderstwa, mrozi krew w żyłach. Jan uświadamia sobie, że nic nie jest oczywiste. Szef nie poinformował ich, że jest zamieszany w sprawę; wprost przeciwnie, starał się ukryć swoje dawne związki z Hartolą. Teraz, gdy prawda została odkryta, Jan nie ma żadnych wątpliwości, że Mertanen w razie potrzeby poświęci kogokolwiek, żeby skierować na niego podejrzenia, i nie będzie przebierał w środkach.

Na razie śledzą go z ukrycia, ale postanowili się ujawnić, jeżeli on sam powie o zagrożeniu. Niebezpieczeństwo istnieje i jest jak najbardziej realne. Jan musi zdecydować, w jakiej kolejności ułożyć elementy tej mrocznej i przygnębiającej łamigłówki. Najpierw powinni ująć mordercę, a dopiero potem Mertanen odpowie za swoje czyny. Dlatego nie widzi innej możliwości, jak tylko pozwolić, aby szef był przynętą.

Trzeba także się zastanowić, jak poinformować o tym najwyższych zwierzchników i ministerstwo. Jeżeli zrobi to teraz, wszystko może się jeszcze popsuć, bo nie wiadomo, kto trzyma z Mertanem. Jeżeli o zasadzce dowiedzą się niewłaściwe osoby, szef pomiesza im szyki, by ratować swoją skórę. Instykt podpowiada Janowi, że zapewne już sporo namieszał.

Niemniej jednak ważne jest, żeby był do końca przekonany, że nikt nie ma pojęcia o jego udziale w sprawie. Facet potrafi zaprezentować siebie w takim świetle, w jakim tylko zechce. Najprawdopodobniej zrobiłby z siebie ofiarę, której grozi niebezpieczeństwo, i bardzo szybko wciągnięto by go na priorytetową listę ochrony świadków Centralnego Biura Kryminalnego. Minełoby dużo czasu, zanim zdemaskowałiby jego prawdziwe motywacje. Jan postanawia wstrzymać się do chwili, gdy złapią sprawcę. Podejmuje przy tym świadomie ryzyko, bo jeśli dyrekcja potraktuje oskarżenia i domysły

dotyczące Mertanena jako błędne i nie rozpocznie wewnętrznego dochodzenia, nic go nie uratuje.

Jan czuje, że musi porozmawiać ze swoim zespołem.

– Chodźcie za mną, zrobimy sobie krótką przerwę.

Heidi zawozi ich do Seurasaari. Zatrzymują się na chwilę na moście prowadzącym na wyspę, wieje mocny wiatr, a oni przyglądają się, jak rozpieszczone dzikie kaczki i łakome mewy walczą o kawałki chleba.

– Nigdy nie sądziłem, że znajdę się w takiej sytuacji – oświadcza Jan. – Podejrzewam wszystkich, nawet samego siebie.

Heidi mu się przygląda. Skłonność do podejrzeń to choroba zawodowa. Spacerują tak sobie i udają, że są podobni do innych. Że się tylko przechadzają, oglądają stare spichlerze, podziwiają wyspę i skały, straszą mewy i bernikle i okazują sympatię dzikim kaczkom i wszelkim pisklętom. Trzcina kołysze się na wietrze, a oni marzą skrycie, żeby być gdzie indziej.

Stojąc na pustej skale, Jan wyjaśnia zaintrygowanym współpracownikom, dlaczego sprowadził ich tutaj z ciasnego biura mieszczącego się w budynku z lat sześćdziesiątych.

– To, co mam do powiedzenia, musi zostać między nami – oświadcza.

Saki drepcze niecierpliwie i już chce się odezwać, ale rezygnuje.

– Sytuacja jest trudna – kontynuuje Jan. – Trzeba poczekać, aż ktoś się zbliży do ofiary, ale wiecie, co to oznacza. Musimy cały czas śledzić Mertanena.

– Czy on powiadomił kogoś w biurze o grożącym mu niebezpieczeństwie? – pyta Saki i zaskoczony widzi, że Jan kręci głową.

– Ale kto jest sprawcą? Kto poluje na tych mężczyzn? – zastanawia się głośno Heidi.

Zapada milczenie.

– Jeżeli jedno z nas będzie stale pilnowało Mertanena, to wkrótce się tego dowiemy – oświadcza Jan, rzucając kamieniem daleko w morze.

Wieczorem dzwoni ojciec. Jan słyszy po jego głosie, że prawdopodobnie coś wypił. Staruszek przemawia żywo i łagodnie, wyraźniej niż zwykle,

informuje, że poszedł wieczorem z przyjaciółmi do sauny. Jan czuje ulgę z powodu tej wiadomości.

– A jak ty? Kiedy zorganizujesz nam spotkanie?

– Jakie spotkanie? – pyta zdumiony policjant.

– Słyszałem od Heidi, że masz nową znajomą.

– Od Heidi?

– Ja też mogę się czegoś dowiedzieć, jeśli zechcę. Lubię ją. Ona jest jak syn, którego nigdy nie miałem.

Jan śmieje się z przymusem, słysząc ten dowcip.

– No więc, kiedy pójdziemy na lunch do Lehtovaary, żebyśmy mógł poznać tę kobietę?

– Do Lehtovaary? We trójkę? – pyta z niedowierzaniem Jan. Ojciec nigdy wcześniej nie wykazywał takiej inicjatywy i zainteresowania jego życiem. Być może lekkie pęknięcie w jego sztywnym pancerzu ma związek z chorobą i śmiercią matki.

– We trójkę.

Jan, ku własnemu zaskoczeniu, chowa się do swojej skorupy.

– Zobaczymy – mruczy, kończąc rozmowę.

Piątek, 26 lipca / Helsinki

Mertanen czuje się jak narciarz skaczący po powierzchni wody. Dzieje się tak już od dłuższego czasu. Wcześniej lekko pędził do przodu, pokonując dystans. Robił, co chciał. Ale w ostatnich dniach ma wrażenie, że w każdej chwili spod wody może wyskoczyć ryba i go połknąć. Po cichu czyści więc przestrzeń wokół siebie, wykorzystując do tego swoich zaufanych ludzi. Staje na głowie, by nie znalazło się nic, co mogłoby go obciążyć. Będzie to kosztowało trochę pieniędzy, może ludzkie życie, ale nie ma wyjścia. Przydzielanie zadań zabrało mu wiele dni.

Przyglądał się też, jak rozwija się śledztwo prowadzone przez Jana, i gdy tylko mógł, niszczył dowody. Czasu zostało niedużo. Po śmierci A.J. postawił wszystko na jedną kartę.

Zapłaci ile trzeba, byle tylko morderca wpadł w jego ręce, nie śledczych. Ale nawet Jan, jego najlepszy inspektor, nie znalazł człowieka, który do tej pory zabił trzech mężczyzn. Jeżeli to nie jest zwariowana córka Eskoli, to kto, do cholery? Mertanen wykorzystał wszystkie możliwości i nadal, mimo najlepszych chęci, jest tylko pieprzonym narciarzem, podczas gdy niebezpieczeństwo czai się pod powierzchnią.

Nalewa sobie whisky Glenfiddich i zastanawia się nad następnym posunięciem. A już myślał, że osiągnął taką pozycję, która pozwoli mu się nie martwić. Śmierć Larsa zaskoczyła ich wszystkich. Chociaż nie kontaktowali się często, łączyła ich świadomość tego, co się wydarzyło.

Eskoli mu nie żał, zepsuty do szpiku kości grubas. Po Forsie spodziewał się czegoś więcej, ale gdy i on został zamordowany, Mertanen natychmiast zrozumiał, że kolej na niego.

Przypomina sobie, jak pewnego całkiem zwyczajnego wieczoru w Teatteri Lars Sundin powiedział mu, że potrzebuje pomocy policji.

„Zadzwoń najpierw na komendę” – tak mu zasugerował, ale Sundin odparł, że jego sprawa wymaga szczególnej pomocy. Wspomnił przy tym o podejrzeniach, że ktoś zamierza go szantażować. Pokazał otrzymaną właśnie wiadomość ze zdjęciem, na którym widniał kościany symbol nawiązujący do przeszłości. Jednak Mertanen uznał, że to paranoja, i poradził mu, aby o tym zapomniał.

Przez te wszystkie lata otrzymywali od czasu do czasu listy podpisywane przez jakiegoś Córki Rzeki. Mertanen za każdym razem je palił i sprawdzał,

co się dzieje z dziewczętami, które zdążyły wyrosnąć na kobiety. Dowiedziawszy się, że jedna pracuje w domu opieki, a druga spędziła wiele lat na oddziale zamkniętym w psychiatryku, doszedł do wniosku, że nie grozi mu niebezpieczeństwo. Słabe i histeryczne kobiety próbowały zachwiać równowagą terroru, którą wtedy stworzył. Słowo przeciwko słowu, a jego słowo znaczyło więcej niż oskarżenia setek jęczących kobiet. Tak więc w żaden sposób nie spodziewał się trupa na Suomenlinnie. Niestety, mordercę zaczął traktować poważnie zbyt późno. Nie mówił nikomu o tym, co wie, nie kierował śledczych w stronę ewentualnych ofiar, bo to by zwróciło uwagę na niego samego. Opóźniał śledztwo, aby ukryć swój udział, a teraz wszystko obraca się przeciwko niemu. Teraz został tylko on, ostatni z czwórki.

Wiadomość, owszem, dotarła, myśli Mertanen. Ale ciągle nie wiadomo, kto się za tym wszystkim kryje. Wysyłał dyskretne zapytania do swoich znajomych w sieci, nawet w darknecie, i obiecywał nagrodę. Ktokolwiek wyśledzi mordercę wypalającego piętno w postaci korony, otrzyma sześciocyfrową sumę. Jednak nikt się nie zgłaszał. Zupełnie jakby morderca nie istniał.

Nawet najlepsi śledczy z biura pojawiali się za każdym razem zbyt późno. Ta myśl mrozi Mertanena. Czy Jan spóźni się także w jego przypadku? Fors został znaleziony nieżywy, nic nie można było już zrobić. Mertanen czuje niepokój, słysząc, że dzwoni telefon.

Wypija w salonie whisky, a potem zabiera się do realizacji swojego planu. Zawsze uważał się za mądrzejszego od innych. Jednak coś w sposobie działania sprawcy powoduje, że się waha.

Wraca myślami do rozmowy z zabójcą. Wprawdzie nie rozpoznał jego głosu, ale nie trzeba być dyrektorem CBK, żeby się domyślić, że głos można zmienić. Żądza zemsty sprawia, że ludzie stają się nieobliczalni. Zemsta jest od dawien dawna wewnętrzną siłą napędową. Nienawiść pielęgnowana w oczekiwaniu na zemstę nie pozwala się człowiekowi zatrzymać. Dlatego Mertanen przestał lekceważyć zabójcę.

Kto to może być? Poza tymi wariatkami nikt o nich nie wiedział. Przez pewien czas Mertanen sądził, że to ktoś z ich czwórki, lecz w miarę jak ich ubywało, przestał w to wierzyć. Właściwie to nie dowierza nawet sobie. Zna każdy szczegół śledztwa, wie, że morderca postępuje zgodnie z

planem: jeden telefon, dojmujący ból i długa agonía. Rozmowę telefoniczną już przeprowadził. Zabójca podał mu godzinę. Miejsce i czas spotkania. Spokojny zakątek, by pogadać.

Przyznanie się do wszystkiego przyniesie ukojenie – jak twierdzi morderca – jego obłej duszy.

Mertanen zastanawia się, co mu pozostało. Praktycznie nic nie łączy go z ofiarami i ich czynami, ale kilka niepewnych czynników może zaszkodzić jego udanie przebiegającej kariery.

Jednym z tych czynników jest Jan. Pewnie domyśla się wszystkiego, w całej rozciągłości. Mertanen, gdyby chciał, mógłby uciec i się ukryć na jakiś czas, wykorzystując swoje kontakty. Wypija łyk whisky single malt, która pali mu gardło. Nagle widzi swój plan bardzo jasno, ucieczka nie wchodzi w grę. Istnieją dwa zagrożenia: ze strony własnych sił i wroga. Oba są równie poważne.

Ale jeżeli uda mu się zaskoczyć zabójcę, a potem sprawdzi, ile wie Jan, to będzie mógł zapobiec wypłynięciu sprawy na zewnątrz.

Patrzy na zegarek, musi cierpliwie poczekać. Wyciąga z szuflady mahoniowego stolika broń, ładuje ją i dopija whisky. Wie, że nie ma sposobu, by uniknąć tego, co ma nadejść. Nawet jeśli Centralne Biuro Kryminalne obejmie jego dom nadzorem lub zapewni mu ochronę w innym miejscu. Jego poziom bezpieczeństwa równa się zeru. Nawet gdyby miał wokół siebie wszystkich policjantów z Grupy Szybkiego Reagowania. Dlatego nie informował dyrekcji. Zauważył jednak nieznanego samochód. Ktoś go śledzi. Czyżby ktoś z zespołu Jana?

Jest tylko jedna możliwość ratunku. Sam musi załatwić mordercę, zanim ten zrobi to z nim. Dopiero wtedy odzyska spokój. Zmieni się z nartnika z powrotem w żarłacza białego.

Mertanen spogląda na zegarek, a potem kieruje wzrok przed siebie. Po chwili wstaje i gasi światła na piętrze. Podchodzi do okna, wygląda na podwórko. Wydaje mu się, jakby dostrzegł kogoś w zaparkowanym na ulicy samochodzie. Powoli się wycofuje i schodzi na parter. Czeka niecierpliwie, aż upłynie kilka godzin i będzie mógł opuścić dom, by zapolować lipcową nocą.

Sobota, 27 lipca / Hartola

Saana budzi się rano, przypomina sobie o swojej teorii, która wydaje się jej tak prawdopodobna, i ogarnia ją chłód. Chyba powinna się nią z kimś podzielić. Na wszelki wypadek opowie o niej Janowi.

Pograżona w rozterkach wychodzi i siada na huśtawce obok ciotki, która przysłała do domu dopiero późnym wieczorem. Saana uśmiecha się do niej i dokucza jej ciągle, dopraszając się o nowiny. Przyniosły sobie śniadanie do ogrodu i teraz, zadowolone, pograżyły się we własnych myślach.

Ciszę przerywa dźwięk telefonu wibrującego w kieszeni szlafroka Saany. Wiadomość tekstowa wzbudza ciekawość ciotki, która podnosi głowę znad gazety. Esemes jest od Riku.

„Przyjdiesz na lunch do dworu? Będzie zupa z lubczykiem i świeże bułki. A na deser opowiesz mi, jak się rozwija twoje dochodzenie”.

Saana uśmiecha się, czytając zaproszenie od Falka. Zerka na ciotkę, którą znów pochłonęła lektura gazety. Saana przygląda się sobie w aparacie fotograficznym komórki: twarz ma spuchniętą, a worki pod oczami wydają się ogromne w świetle dziennym. Czemu w ogóle się przejmuje tym, co pomyśli Riku? Przecież jest zakochana po uszy w Janie. Szkoda tylko, że jego świat jest tak okrutny i ciemny.

W południe wyciąga rower i rusza mokrą szosą. Przez całą noc padało, w powietrzu czuje się wilgoć deszczu, a krople wody połyskują na żdźbłach trawy i liściach drzew. Saana myśli o Helenie i zamordowanych mężczyznach. Śledztwo, które prowadzi, sprawiło, że inaczej patrzy na świat. Jak to możliwe, że Jan potrafi jeszcze dostrzec w ludziach dobro? Ona zaczyna wątpić we wszystkich. Inkeri ukryła informacje dotyczące Heleny i gdyby Saana nie była przekonana na sto procent o jej uczciwości, to wciągnęłaby ciotkę na listę podejrzanych. Teoria, która powstała pod wpływem filmu Podejrzani, nie daje jej spokoju. Oskarżenie jest poważne, właściwie Saana niemal się wstydzi, że przyszło jej do głowy takie rozwiązanie tajemniczego morderstwa, ale nic nie może na to poradzić. A jeśli ta teoria okaże się prawdziwa? Saana ma nadzieję, że Riku pomoże jej podjąć decyzję, co z tym zrobić.

Hamuje przy znajomym młynie i skręca na dziedziniec dworu. Zostawia rower przy jednym z budynków gospodarczych i dalej idzie pieszo. Czubki butów do biegania szybko wilgotnieją w mokrej trawie.

Dziedziniec wydaje się pusty, najwidoczniej dzisiaj nie ma zwiedzania i muzeum jest zamknięte. Saana krąży, szukając przewodnika, ale w końcu rezygnuje i wraca do miejsca, w którym zostawiła rower. Czyżby Riku się rozmyślił? Sprawdza telefon i widzi wiadomość od Jana.

Uśmiecha się, czując ukłucie w sercu. Planowane spotkanie sprawia, że ma wrażenie, jakby go zdradzała. No i w istocie tak jest. Wprawdzie Riku wykazuje uprzejmie zainteresowanie informacjami, które znalazła na temat Heleny, ale Saana nie ma pewności, czy za tym nie kryje się coś więcej. Może on uważa, że umówili się na randkę?

Jednak lunch z nim to zły pomysł. Saana zaczyna żałować, że przyjęła zaproszenie, i postanawia wracać. Odpowiada Janowi, że jest teraz we dworze Koskipää i zbiera informacje.

Chce się pozbyć wrażenia, że coś przed nim ukrywa. Pyta go także, czy uważa, że sprawczynią mogłaby być kobieta, Katja, pracująca w domu opieki. Chowa telefon i wsiada na rower, a wtedy widzi jakiś ruch w oknie jednego z budynków. Wkrótce w drzwiach pojawia się Riku.

– Fajnie, że przyjechałaś, mało nie przypaliłem bułek – mówi ze śmiechem, odrzucając beztrudnie włosy z oczu.

Saana wita się z nim, zakłopotana, i znów odstawia rower.

– Jak ci idzie dochodzenie? – pyta Riku, nalewając do jej talerza pachnącej zupy. Zapowiada się ciepły dzień, więc usiedli na schodach przed domem.

– Całkiem dobrze – odpowiada Saana, dmuchając na zupę w łyżce. – Zastanawiam się, czy niedawne morderstwa nie mają związku z Heleną. Chyba się domyślam, kto za tym wszystkim stoi.

– Wypijmy za dobre teorie – proponuje gospodarz, unosząc szklanekę z wodą.

Saana spogląda na niego zdenerwowana. Po raz pierwszy opowie komuś o swoich domysłach.

– Wydaje mi się, że Helena chciała się dowiedzieć, dlaczego Laura Malm zaginęła, i zabiło ją czterech mężczyzn. Pastor, bankier, nauczyciel plastyki i policjant.

Riku patrzy na nią, kiwając głową.

– Uważasz, że ktoś chce pomścić śmierć Heleny?

Saana potakuje i znów nabiera łyżką zupy doprawionej w sam raz śmietaną.

– Córki Rzeki, a raczej jedna z nich – oznajmia tajemniczo. – Przypominasz sobie z ostatnich wakacji Heleny brunetkę Katję, która też była na obozie przygotowującym do bierzmowania? Koleżankę rudowłosej Iris.

Riku nadal przygląda się Saanie z zaciekawieniem, najwyraźniej zastanawiając się nad czymś intensywnie.

– Teraz, gdy o tym mówisz, to tak. Była instruktorką, w obozie panowała wtedy atmosfera strachu. Wielu sądziło, że coś dziwnego łączy pastora z instruktorkami, ale nikt nie miał odwagi się odezwać – mówi, odkładając pusty talerz na trawę.

– Te wykorzystywane dziewczęta zawiązały pakt, nazwały się Córkami Rzeki. Okazuje się, że Katja mieszka nadal w Hartoli i pracuje w domu opieki, w którym przebywa twój ojciec – kontynuuje Saana.

– Ciekawe – odpowiada Riku, analizując to, co usłyszał. – I twierdzisz, że zabójczynią jest Katja? Co zamierzasz zrobić w tej sprawie?

Zakłopotana Saana wzrusza ramionami. Właściwie nie wie, jak mogłaby udowodnić, że jej teoria jest prawdziwa. W rzeczywistości ma nadzieję, że Jan uzna, iż wpadła na dobry trop, i się tym zajmie. Nagle ręce Riku zaczynają się mocno trząść, a jego twarz blednie gwałtownie.

Saana patrzy na niego przestraszona.

– Co...?

– Wszystko dobrze – uspokaja ją mężczyzna. – A właściwie niedobrze. Te drgawki to część objawów choroby.

– Choroby? – pyta przestraszona i zdezorientowana Saana.

– Wykryto u mnie SLA, stwardnienie zanikowe boczne.

Odpowiedź odbiera jej mowę. Wreszcie oświadcza z trudem:

– Bardzo mi przykro. – Spogląda na niego z litością, ale on wzrusza ramionami.

– Przyjmuję leki już od pięciu lat i biorąc pod uwagę okoliczności, jestem w całkiem dobrej formie. Stanowię wyjątek, bo jeszcze nie wylądowałem na wózku inwalidzkim, choć taki czas na pewno nadejdzie. W końcu mięśnie osłabną całkowicie, a płuca odmówią posłuszeństwa.

Saana bierze głęboki oddech i wykręca palce z zakłopotaniem. Co się mówi w takich chwilach? Chciałaby jakoś go pocieszyć, ale nie wie, co powiedzieć lub zrobić.

– Czy to...?

– Nieuleczalna choroba? Tak.

Saana czuje się bezradna, nigdy nie umiała rozmawiać na temat poważnych schorzeń lub śmierci. Być może z powodu choroby Riku nie posunął się dalej w swoim flircie.

– Jesteś zszokowana? – pyta przewodnik, a ona widzi, jak śmieszne wydają się teraz jej własne kłopoty. Utrata pracy, podświadoma udręka, że nie wie, co naprawdę chciałaby robić. To wszystko takie małostkowe i nic nieznaczące. – Dzisiaj nie ma turystów. Chciałabyś obejrzeć wszystko na spokojnie? – Saana nie chce odmówić, choć właściwie zebrała już wszystkie konieczne informacje na temat dworu. Miła jest ta więź zaufania, która wytworzyła się nagle między nimi. Mogłaby też sfotografować dwór, utrwalić na zdjęciach różne miejsca i zamieścić je wraz z całą historią na Instagramie. W ten sposób czytelnicy lepiej sobie wyobrażą, jak wyglądała przedtem okolica.

– Tutaj wisiły w trakcie festiwalu pochodnie, a w tamtej sali tańczono – odmalowuje scenę Riku, gdy przechadzają się powoli po dziedzińcu. – Podczas prywatnego zwiedzania możesz pytać, o co zechcesz – mówi, rozkładając ręce. – Obiecuję, że odpowiem.

– Czy wiesz, co się stało z Laurą Malm? W „Hymy” wspomniano o jej zniknięciu tu, na tym terenie, i wydaje mi się, że Helena próbowała się dowiedzieć, jaki los ją spotkał.

Riku mruga gwałtownie.

– Ona była instruktorką na kursie przygotowującym do bierzmowania dwa lata przed Heleną. Potem zniknęła bez śladu – kontynuuje Saana.

– Hm. Chyba stwierdzono, że uciekła z domu, ale nie wyjaśniono tego do końca – mruczy pod nosem Riku, wpatrując się przez chwilę przed

siebie. – Kilka dni po jej zniknięciu znaleziono buty w tamtej saunie nad rzeką. Okazało się, że należały do Laury.

– Czy sprawę wyjaśniono? – Saana nie może ukryć zaciekawienia.

– Właściwie nie. Zniknięcie Laury Malm wywołało wtedy duże zamieszanie. Mediów społecznościowych nie było, ale opowiadano sobie o tym przy ognisku. Plotek nie brakowało, ale policja uznała, że młoda dziewczyna po prostu uciekła z domu – opowiada Riku. – Laura nie mieszkała w Hartoli, lecz w pobliskiej gminie. Po tym, jak znaleziono buty, nie wiadomo było, komu zaufać. Mężczyzn było rzeczywiście kilku. I jeden z nich pracował w policji.

– I co ustalono? – pyta Saana coraz bardziej zaintrygowana.

– Policja uważała, że chodziło o bunt nastolatki, która uciekła w świat, albo coś w tym rodzaju. Ale nam wydało się to trochę dziwne. Zazwyczaj gdy ktoś ucieka, to potem daje jakoś znać. Natomiast o Laurze Malm nikt już nic nie usłyszał. – Gdy przechodzą koło dworu, Riku dodaje: – Ja jednak mam swoje przypuszczenia. Zaginiona Laura Malm była prawdopodobnie jedną z ich ofiar. Dziewczyną, która postawiła się tym mężczyznom. I dlatego coś jej się przytrafiło.

Saana kiwa głową gorliwie. Jego teoria wydaje się przeraźliwie prawdziwa.

Riku zmierza ku ścieżce prowadzącej nad rzekę i daje Saanie znak, żeby podążyła za nim.

Docierają do mostu wiszącego.

– Po wypadku z Laurą Malm na pewno się przestraszyli, ale w końcu zabrali też Helenę.

Czterech mężczyzn, czterech królów, czterech zabójców – mówi przewodnik, wpatrując się posepnie w płynącą wodę. – Saana czeka z napięciem na dalszy ciąg. – Zanim pójdziemy dalej, musisz zdecydować, co zrobisz z tymi informacjami – oświadcza Riku jakby chłodniejszym tonem i odwraca się, by spojrzeć jej prosto w oczy. – Nie jestem pewien, czy chcę, aby to wszystko znalazło się w książce.

Przez chwilę oboje milczą. Saana wpatruje się w niego, kręci głową; nie zdawała sobie sprawy, że on wie aż tyle. Oczywiście, na razie zatrzyma to tylko dla siebie. Ruszają w stronę sauny.

– Proszę bardzo – mówi Riku, otwierając drzwi drewnianego domku. Wchodzą do środka, siadają na starym żeliwnym łóżku. Saana spodziewa się, że przewodnik wróci do swojej opowieści, ale gdy on podejmuje na nowo wątek, dziewczyna ku swojemu przerażeniu zdaje sobie sprawę, że jej teoria jest zupełnie błędna.

Sobota, 27 lipca / Helsinki

Heidi siedzi w samochodzie, gapiąc się przed siebie. Ostatnio dużo czasu tu spędza. Myśli o Julii, chociaż tego nie chce. Może ma to związek z Janem i jego głupimi uśmieszkami. Szczęście Jana sprawia, że jej własne życie wydaje się pozbawione miłości. Wcześniej było lepiej.

Heidi łatwiej akceptowała samotność, ponieważ gdy porównywała się z Janem, dochodziła do wniosku, że on jest bardziej samotny. A teraz znów siedzi w samochodzie, wpatruje się w dom Mertanena i próbuje się uspokoić. Jednak nadal chodzi jej po głowie Julia.

To niezwykle, że ona doświadczyła śmierci najlepszej przyjaciółki i musiała przyglądać się, jak ludzie rządzący małą miejscowością, łącznie z jej ojcem, zacierają ślady. Kto by uwierzył, że potężny szef biura śledczego to ten sam człowiek, który sprawił, że Julia przestała ufać policji.

A teraz Heidi w ramach swoich obowiązków służbowych pilnuje bezpieczeństwa Mertanena. Obserwuje miejsca oświetlone lampami ogrodowymi i te, które pozostają w cieniu. Zgodnie z jej wyliczeniami szef jest w domu od wielu godzin. Na piętrze palą się światła, ale nigdzie nikogo nie widać. Heidi zaparkowała tak, aby mieć widok wprost na drzwi. Nie wie, kogo się spodziewać: wychodzącego Mertanena czy wdzierającego się do środka mordercy. Od czasu do czasu okrąża dom i ma na oku okolicę. Kiedy tak przygląda się pustej zamożnej dzielnicy, rozumie wreszcie, dlaczego Julia postanowiła zniknąć. Uciekła przed Mertanenem. Po śmierci trzech mężczyzn on jest jedynym, który zdaje sobie sprawę, jak wiele drażliwych szczegółów ona zna.

– Gdybym była tobą, też bym zniknęła – szepcze i poprawia się w fotelu, żeby nie zdrętwiały jej pośladki.

Sobota, 27 lipca / Hartola

– Ci faceci w końcu odpowiedzieli za swoje czyny – mówi Riku, patrząc pustym wzrokiem przed siebie. Saana czuje, że serce podchodzi jej do gardła, wstaje instynktownie, ale uświadamia sobie, że znajduje się sam na sam z mordercą. – Pytałem ich o Laurę. Dopiero Antti-Juhani Fors zdecydował się zdradzić ostatnie miejsce spoczynku dziewczyny. Bezimienny grób oznaczony kamieniem tu, na terenie należącym do dworu. Wyznał to, bo chciał, żeby szczątki znalazły wreszcie spokój. A co z duszą? – spytałem, lecz on był ślepy w obliczu własnej wiary.

Saana przełyka ślinę. Głos Riku dobiega do niej z daleka. Atmosfera jest zimna jak lód.

Zerka mimochodem na drzwi. Dzieli ją od nich zaledwie pięć metrów. Riku kładzie się plecami na łóżku.

– Zaskoczyłaś mnie, gdy przyszłaś i powiedziałaś, że zamierzasz zbadać tę starą sprawę.

Cały czas byłem po twojej stronie. Czekałem na ciebie i twoje informacje, ale przyszłaś troszkę za wcześnie.

Saana zastanawia się, czy dobrze usłyszała. Wszystko stało się tak błyskawicznie. Nagle łagodny dotąd mężczyzna jest pełen nienawiści. Saana, stojąc po lewej stronie łóżka, niezauważalnie sięga prawą ręką do kieszeni sukienki, w której ma telefon.

– Oni zniszczyli nawet barona! Możesz to sobie wyobrazić?! – krzyczy Riku, wpatrując się w brudny sufit. – Zamordowali go cichaczem i zapłacili adwokatom, żeby stworzyli iluzję, że on nadal żyje. Wydali rozkazy mojemu ojcu, poinformowali dostawców, a w końcu zamieścili ogłoszenie: „Przeprowadzam się z powrotem do Niemiec. Żegnaj, Finlandio, pozostaniesz na zawsze w moim sercu”. Mój ojciec dostał nawet pocztówkę od barona – wypluwa słowa z coraz większą zaciekleścią.

Saana dziwi się, jak mogła się tak bardzo pomylić. Dlaczego podejrzewała, że winne są Córki Rzeki? Ogarnia ją przerażenie, gdy sobie uzmysławia, jaka była naiwna. Jak to się stało, że zaufała przewodnikowi? Maskował się bardzo umiejętnie. Saana włącza telefon odciskiem palca.

Jak by tu najszybciej odszukać numer do Jana? Powinien się znajdować na początku tych, które ostatnio odebrała. Jednocześnie myśli gorączkowo, o co zapytać Riku, aby zyskać na czasie.

Patrzy na niego wzrokiem, który sugeruje, że bardzo dobrze go rozumie, czując zarazem paraliżujący strach.

HARTOLA

Lato 1989. Ostatni wieczór

Von Reichmann śledził mężczyzn aż do rzeki. Coś podejrzanego dzieje się na jego ziemiach. Już jakiś czas temu zauważył, że nie wszystko odbywa się tak, jak powinno.

Gdy wszedł na most wiszący, dostrzegł na brzegu jakieś postacie. Mężczyźni natychmiast przerwali swoje zajęcie i skierowali pochodnie na rzekę, by zobaczyć, kim jest intruz. Baron ruszył w ich stronę, rozglądając się wokół. Poza nimi nie dostrzegł nikogo innego. Festiwalową muzykę słyhać tu było już słabo i nagle sobie uświadomił, że bardzo oddalił się od swoich gości. Za bardzo.

Gdy się zbliżył do brzegu, ujrzał, że w wodzie tuż przy nogach mężczyzn coś się unosi, jakby wielki ciemny tobołek. Nieruchoma postać w mrocznej rzece. Baron zerknął jeszcze raz i serce mu zamarło. Wydało mu się, że rozpoznaje suknię, która okrywała opartą na jego ramieniu, tańczącą i pełną życia dziewczynę.

– Wy tutaj?! – krzyknął, starając się ukryć strach. Ale zawsze był kiepskim aktorem i te jego teatralne zachowania, przesadne gesty – wszystko to wypływało z głębi serca. Teraz, w samym środku festiwalu, czuł, że ogarniają go niewiara i przerażenie. – Sauna nie jest włączona – stwierdził, pokazując na budynek nad rzeką. Potem wstrzymał oddech. Co to za tobołek?

Wcale się nie porusza. Czy to może być...? Jakby przeczuwając, co ma nadejść, von Reichmann pociągnął łyk wina z kieliszka, który zabrał ze sobą, i popatrzył na każdego mężczyznę z osobna.

Potem znów wypił łyk i czekał na ich odpowiedź.

– Zadzwoń na policję – dodał na wszelki wypadek, choć nie była to prawda.

– Niepotrzebnie, policja już tu jest – odezwał się ktoś stojący w mroku, a wtedy rzeczywistość ukazała mu się w całej rozciągłości. Kleszcze, które trzymały w uścisku całe miasteczko.

Nad wonią wypalonych papierosów i wilgotną mgłą znad rzeki unosił się lęk. Ujrawszy miny mężczyzn, von Reichmann zrozumiał, że wybrał niewłaściwą chwilę.

Przechadzając się po okolicy, postanowił bohatersko wyjaśnić, skąd biorą się dźwięki dochodzące z sauny, i wkroczył w złym momencie. Zbyt późno dla dziewczyny leżącej w wodzie. Zbyt wcześnie dla siebie samego. Cały ten pożalowania godny moment i sierpniowy wieczór będzie dla niego ostatnim.

Nigdy nie sądził, że tak się to wszystko skończy. Odwrócił się i pobiegł w stronę dworu.

Cios przyszedł wcześniej, niż się spodziewał. Jedem das Seine^[5], zdążył pomyśleć, nie wiedząc nawet, czym sobie na to zasłużył. Padając na ziemię, poczuł zapach dzikiego rozmarynu, spojrzał na dworski budynek i pożegnał się ze swoimi orchideami i kaczkami.

Sobota, 27 lipca / Hartola

– Ktoś musi po prostu pokopać głębiej przy saunie – mówi Riku, siadając. – O, tam.

– Pokazuje na okno.

Saana widzi, że pomoc może jej tylko zachowanie spokoju. Telefon w jej kieszeni już dzwoni, ale ona nie usłyszy, czy Jan odebrał. Jak tylko nadejdzie odpowiednia chwila, rzuci się do drzwi.

Riku patrzy na nią zmęczonymi, pełnymi rezygnacji oczami.

– Czy wiesz, dlaczego postanowiłem w końcu to zrobić? – pyta, nie czekając na jej odpowiedź. – Wszystko zmieniła moja choroba. Mam przed sobą najwyżej dwa lata – dodaje, uśmiechając się z przymusem. – Wiadomość o tym zadecydowała, wiedziałem od razu, co jeszcze chcę uczynić przed śmiercią. Teraz pozostał mi tylko jeden, ostatni król, a potem mogę odpocząć.

Saana kiwa głową i decyduje się na ucieczkę. Teraz albo nigdy. Stawia pierwszy krok i ku swojemu przerażeniu stwierdza, że nogi nie są jej posłuszne. Przewraca się na starą drewnianą podłogę w odległości trzech metrów od drzwi. Zupa. Co Riku do niej dodał? Mruży oczy, ale nic nie widzi. Jej ciało jest pozbawione siły, umysł zamglony. Czuje, jak Riku podchodzi i wyciąga jej telefon z kieszeni. Z całej siły woła o pomoc, mając nadzieję, że Jan ją usłyszy. W głowie jej szumi. Czy Riku zamierza ją zabić, żeby doprowadzić swój plan do końca? Szarpia ją sprzeczne uczucia: rozpacz, gniew, żal. A także strach. Potem traci siły i świadomość.

Sobota, 27 lipca / Helsinki

Saki poprosił Jana o spotkanie i teraz siedzą obaj przy jego komputerze.

– Sprawdziłem tę kobietę, Katję Niemi, o której wspomniała Saana – informuje, a Jan mamrocze coś w odpowiedzi, mając usta wypełnione falafelem. – I znalazłem coś, o czym nie pomyśleliśmy wcześniej. – No wreszcie. Jan nadstawia uszu. – Jako użytkownik samochodu zarejestrowanego na dom opieki Ikipihlaja widnieje w dokumentach pojazdu pracownica domu, właśnie Katja. Ona ma prawie tyle lat, ile miałyby dzisiaj Helena, jest o rok od niej starsza, i być może była instruktorką na kursie przygotowującym do bierzmowania.

– Okej – kwituje Jan, przysłuchując się coraz uważniej.

– Ale to nie ona powinna nas zainteresować – dodaje Saki. – W tym domu opieki mieszka człowiek, który się nazywa Eero Falk, wieloletni zarządca dworu Koskipää, ojciec niejakiego Rikharda Falka. Ten nadal pracuje we dworze. Schrzaniiliśmy sprawę z Forsem, ale teraz przygotowałem się lepiej. Z ujęć zarejestrowanych przez kamery przemysłowe domu opieki wynika, że młodszy Falk często pożyczał ten samochód, nie wpisując się do ewidencji przebiegu pojazdu.

Powinniśmy zdobyć próbkę jego DNA.

Jan potakuje i jednocześnie zauważa, że dzwoni Saana.

– Cześć – wita się z nią, wahając się, czy odejść na bok. Wkrótce jednak zdaje sobie sprawę, że coś jest nie tak. Najwidoczniej Saana nie zauważyła, że dzwoni do niego. Jan – zdezorientowany – słyszy głuchy męski głos dobiegający z oddali. Wydaje się, że ktoś wspomina królów. O co tu chodzi?

Czyżby Saana wplątała się w jakąś niebezpieczną sytuację? Czy wie, że połączyła się z nim? Na wszelki wypadek pisze na kartce leżącej na biurku Sakiego, żeby namierzył telefon Saany i to natychmiast. Kolega kiwa głową, lekko zaniepokojony. Jan ma wątpliwości, czy nie zareagował zbyt gwałtownie, ale wszystko wydaje się bez wątpienia niezwykle. Instynkt podpowiada mu, że dzieje się coś podejrzanego. Do kogo należy ten męski głos, który słyhać w telefonie Saany?

Rozmowa trwa na tyle długo, że udaje się namierzyć miejsce. Saki przywołuje Jana dłonią i po chwili przed ich oczami pulsuje czerwony punkt wskazujący lokalizację telefonu. Hartola, teren dworu Koskipää,

około trzystu metrów od głównego budynku. Jan otwiera szeroko oczy ze zdumienia. Dwór Koskipää, Rikhard Falk. Ogarnia go przerażenie. Gwałtowna dawka adrenaliny rozjaśnia jego myśli. Saanie grozi niebezpieczeństwo. I wtem słyszy w telefonie wołanie o pomoc, co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Wkrótce potem rozmowa się urywa.

Saki prowadzi samochód, a Jan rozkręca umysł do najwyższych obrotów, podczas gdy jego żołądek skręca się z głodu: mizerne śniadanie, za dużo kawy, niedojedzony falafel. Wpatruje się w punkt na mapie nawigacji oznaczający miejsce pobytu Saany. Choćby nie wiadomo jak szybko jechali, nie zdążą na czas, są za daleko.

Skręciwszy na drogę numer cztery, Saki dodaje gazu, a Jan zastanawia się, co robić. Przygnębiony obserwuje trasę. Nawet przy ogromnej prędkości dotrą do celu dopiero po godzinie.

W tyle głowy łomocze mu coraz bardziej narastające podejrzenie, że dzieje się coś niedobrego.

Nie potrafi tego wytłumaczyć. Czy Saana odkryła coś, co im umknęło? I dlaczego nie podzieliła się tym spostrzeżeniem z nim? Jan dzwoni do niej raz po raz, ale włącza się automatyczna sekretarka. Z wybranym numerem nie można się teraz połączyć. Odkłada telefon na kolana i patrzy na daleko ciągnące się pola. Na szczęście w radiotelefonie rozlega się komunikat. Radiowóz 324 potwierdza, że jest na Kuninkaantie. Pierwszy lokalny patrol dotrze na miejsce w ciągu kilku minut. Jan musi się tym zadowolić.

Prosi, aby go połączono z radiowozem jadącym do dworu. Referuje, czego dowiedział się do tej pory, i szybko przedstawia swoje przypuszczenia.

– Sytuacja jest bardzo groźna. Przebywającego na terenie dworu mężczyznę podejrzewamy o popełnienie trzech morderstw. Właśnie wydano nakaz zatrzymania go. Jest tam także osoba postronna, której życie może być w niebezpieczeństwie. – Jan oddycha głęboko i dodaje:

– Rozejrzyjcie się i przeszukajcie brzeg rzeki. Sprawdźcie najpierw saunę. Przypuszczamy, że oboje znajdują się właśnie tam. Niezależnie od okoliczności działajcie szybko. Centralne Biuro Kryminalne chce mieć Rikharda Falka żywego albo umarłego. Wezwano już grupę szybkiego reagowania. Upewnijcie się, że postronnej osobie nic nie jest. Powtarzam: postronna osoba musi przeżyć.

– Bez odbioru. – Rozlega się głos w radiotelefonie. Janowi nie pozostaje nic innego, jak tylko wstrzymać oddech.

Po pięciu minutach słyhać następny komunikat:

– Przed nami budynek sauny, wygląda spokojnie, ale coś się dymi. Zbliżamy się do obiektu, zaraz wejdziemy do środka. Podejrzanego nie widać. Bez odbioru.

Sobota, 27 lipca / Hartola

Saana leży na podłodze. Wprawdzie ma czucie w kończynach, ale mimo największego wysiłku nie może poruszyć nogami. Patrzy spod półprzymkniętych, ociężałych powiek. Dziwi ją, że całe ciemne pomieszczenie jest spowite mgłą.

Coraz bardziej ogarnia ją chęć, aby zamknąć oczy, jeśli tylko się da, i rozkoszować się pełnym spokojem. Przymknij oczy i już ich nie otwieraj. Lecz gdy myśl o miłym zaśnięciu dociera do jej zwojów mózgowych, Saana zdaje sobie sprawę, że to zdradliwa pokusa. W żadnym wypadku nie powinna jeszcze się poddawać.

Po raz ostatni stara się poruszyć, rozpaczliwie zmusić mózg do przesłania impulsów. Próbuje choć trochę przesunąć nieposłuszne, bezwładne ręce. Próbuje, ale na darmo. Rozpacz podkrada się lekkimi pozbawionymi wiary skokami. Jakże była głupia, tępa, idiotka. Nie wie, czy bardziej boi się Riku, czy tego, że zostanie tu sama na zawsze.

– Prześpij się trochę, w końcu cię znajdą – mówi przewodnik, wycofując się do wyjścia.

Świat wiruje jej przed oczami, widzi zamgloną postać mężczyzny, a później zamykające się drzwi. Wyczuwa lekki zapach benzyny i zastanawia się nad mgłą: czy to dym, czy strach? Przypomina się jej Jan i w końcu jej ciężkie powieki opadają. Ostatnią jej myślą jest to, że wreszcie ma w życiu kogoś szczególnie bliskiego i kochanego.

Hartola 1989

Riku słyszał muzykę i głuchy szmer rozmowy, dochodzące od dworu, ale nie zwrócił na to uwagi. Interesowało go jedynie sam na sam z Heleną w saunie nad rzeką. Umówił się z nią, że właśnie tam się spotkają.

Po wyjściu z kręgu jaskrawego światła zalewającego dziedziniec dworu przez chwilę kroczył jak oślepiiony. Po pewnym czasie jego oczy przywykły do mroku.

Zdażył już rozpoznać mężczyzn: dyrektora banku, nauczyciela plastyki i pastora. Ale z tego, co opowiadały Helenie instruktorki, wynikało, że mężczyzn było więcej. Przypomnił sobie, jak to dwa lata temu wieczorem ujrzał we dworze Laurę. Z kim ona się wtedy spotkała?

I dokąd potem poszła?

Zdenerwowany przebiegł przez most i zaczął szukać wzrokiem Heleny. Dzisiaj zamierzał zapytać ją o to, co zaplanował sobie już dawno temu. Czy zechce zostać jego dziewczyną, czy mogliby być oficjalnie parą? Poczł, jak na samą myśl o tym płoną mu policzki. Jak rozkosznie było trzymać ją w objęciach.

Dotarłszy do sauny, zauważył, że drzwi są otwarte.

– Hop, hop! – zawołał, a potem zajrzał do środka. Umówili się właśnie tutaj, ale pomieszczenie okazało się puste. Gdzie ona się podziewa? Wcześniej widział, jak dziewczyny z nią rozmawiały. Zgodnie z ustaleniami Helena przyjęła ich zaproszenie. Wtem dopadła go myśl, że może byli zbyt dufani w siebie. Nie powiedzieli o swoich planach żadnemu z dorosłych.

A jeśli Helenie coś się przytrafiło? Usłyszał czyjeś kroki na zewnątrz i przestraszony kucnął, a potem wyjrzał ostrożnie przez okno.

Zobaczył chybocące się płomienie. Cztery pochodnie oświetlały drzewa i brzeg rzeki w oddali. Jacyś ludzie w milczeniu zmierzali powoli w stronę mostu wiszącego. Słysząc było tylko dźwięki niosącej się po wodzie muzyki. Gdy dotarli bliżej, Riku zauważył z przerażeniem, że jeden z nich kogoś niesie.

Spojrzał na zegarek, Helena się bardzo spóźniała. A jeśli ona natknie się teraz na tych ludzi? Grupa zatrzymała się nad rzeką, ogień w pochodniach załopotał. Riku wstał, żeby lepiej zobaczyć, co nieznajomi zamierzają zrobić. Gdy płomień się uspokoił, ujrzał, że leżący na ziemi tobolek

przypomina człowieka. Przypomina dziewczynę. Zupełnie jakby na ziemi leżała Helena.

Dopadły go mdłości. Co ma robić? Zawołać pomoc? Jednocześnie zobaczył, jakby nad rzeką mignęły rogi. Ogarnęło go przerażenie. Gdy światło padło na twarze mężczyzn, szybko zrozumiał, przed jak okropnym problemem stanął. Wśród zgromadzonych był także policjant.

Sparaliżowany strachem Riku patrzył, jak mężczyźni wrzucają ciało Heleny do rzeki. Uniósł aparat fotograficzny, ale zorientował się, że nie może włączyć lampy błyskowej, bo to by go zdradziło. Nie przejmując się tym, robił zdjęcia w ciemności, zużywając całą rolkę. Czuł się całkowicie bezradny, jego świat się zawalił. Nienawiść zawładnęła nim, by już go nigdy nie opuścić.

Sobota, 27 lipca / Helsinki

Heidi, widząc, że to Jan dzwoni, odbiera błyskawicznie.

– Co się dzieje? – niemal krzyczy. W jej głosie pojawia się strach.

– Znaleźli Saanę – zaczyna Jan, a ona próbuje się domyślić reszty. – Sprawca podpalił dom, ale na szczęście patrol dojechał szybko i wynieśli ją stamtąd na czas. – Po chwili dodaje łamiącym się głosem: – Jest odurzona, ale wszystko w porządku.

Heidi czuje ulgę, znów ma odwagę oddychać.

– Policjanci pobrali próbki wody z Tainionvirty. Podejrzewam, że Falk utopił mężczyznę w wodzie, którą zaczerpnął z tego samego miejsca, gdzie kiedyś oni zamordowali Helenę – dodaje lodowatym tonem Jan, zmieniając temat. Znów jest zmobilizowany i gotów do następnego zadania. – Po tym, co się wydarzyło we dworze Koskipää, Falk czuje się na pewno wytracony z równowagi, wie, że nie pozostało mu dużo czasu. Musimy się przygotować na to, że zaatakuje z jeszcze większą determinacją i nieoczekiwanie. Pamiętaj, że cokolwiek się wydarzy, mamy nakaz aresztowania wraz z uzasadnieniem. Mamy wszystko, co potrzebne, do zatrzymania Rikharda Falka. Chcemy go żywego lub umarłego. Upewnij się, że Mertanen jest w domu. Teraz już nie powinniśmy niczego przed nim ukrywać. Idź tam i zostań przy nim. Poślę też radiowóz, żeby pilnował miejsca – oświadcza i kończy rozmowę, zamierzając natychmiast jechać do Helsinek. Mają mocne podstawy, by zakładać, że Falk wybierze się teraz do stolicy. Być może już tam jest.

Heidi potwierdza odbiór rozkazów. Rozwój sytuacji osiągnął punkt krytyczny. Policjantka oddycha głęboko, czując, jak napięcie ogarnia całe jej ciało. I co ma powiedzieć Mertanenowi, żeby ją wpuścił do środka? Nagle widzi, że światło na piętrze gaśnie. Wkłada kamizelkę kuloodporną, potem kurtkę i sprawdza, czy broń znajduje się we właściwym miejscu, aby można ją było wyciągnąć błyskawicznie. Zamyka cicho drzwi samochodu i biegnie pod ścianę budynku.

Potem dociera do głównego wejścia i naciska dzwonek. Rzuca jeszcze ostatnie spojrzenie na podwórko: wszędzie jest pusto. Falka nie widać. Heidi pojawia się w kręgu światła dochodzącego z wnętrza domu i czeka, aż Mertanen zejdzie i ją wpuści.

– Otwórz, szefie, ważna sprawa! – krzyczy, mając nadzieję, że przełożony zachowa się rozsądnie. Wkrótce rozlega się brzęk zabezpieczającego łańcucha i szcęk zamka. Heidi uśmiecha się z przymusem, przesuając dłoń w stronę broni.

– Niczego nie kupujemy – żartuje Mertanen, otwierając drzwi. Heidi przybiera pełną zakłopotania minę. – Czego chcesz? – pyta gospodarz i właśnie gdy ona otwiera usta, by odpowiedzieć, cios wymierzony prosto w jej głowę sprawia, że natychmiast traci przytomność.

Wszystko rozgrywa się tak szybko, że nie ma nawet szans zareagować. Osuwa się na ziemię, nieprzytomna, a przełożony wciąga ją do środka.

Jan przyjeżdża z Hartoli po dwóch godzinach i ośmiu minutach. Saana została odtransportowana do szpitala w Jyväskylä na obserwację. Ratownikowi udało się w karetce wydobyć z niej kilka słów.

Śledczy zatrzymuje samochód obok auta Heidi, rozgląda się i wkrótce dostrzega policyjny radiowóz. Rusza w jego stronę, podejrzewając, że Heidi jest w budynku, a policjanci czatują na Falka. Wygląda na to, że sytuacja rozwija się planowo. Jedyne, co trochę Jana martwi, to podejrzenie, że Falk nie będzie chciał pojawić się w pobliżu domu Mertanena. Jak na razie spotykał się ze swoimi ofiarami poza miejscem ich zamieszkania.

Jan puka w szybę radiowozu i czeka, aż znajomi policjanci ją opuszczą.

– I jak? Wszystko okej? – upewnia się. Wcześniej ustalili, że nie będą nikomu meldować o tej akcji, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Jan wie, że kolegom siedzącym w radiowozie może zaufać.

– Wszystko w porządku. Po przyjeździe zobaczyliśmy samochód Nurmi. Ona prawdopodobnie jest w środku. Nie zauważyliśmy, żeby ktoś się kręcił po domu. A na zewnątrz też jest spokojnie, tylko kilka osób z psami przechodziło tędy w ciągu ostatnich dwóch godzin.

– Dobra, dziękuję. – Jan wraca do swojego auta. Próbuje dodzwonić się do Heidi, ale ona nie odpowiada. Wysyła jej wiadomość z zapytaniem, czy wszystko gra, i siada, aby spokojnie poczekać na zwrotnego esemesa. Postanawia tkwić pod domem Mertanena tak długo, aż sprawa się rozstrzygnie. Gdyby mógł decydować, to najchętniej sam złapałby Falka.

Wysłała Saanie ikonę z sercem przez WhatsAppa i czeka. Jednak coś nie daje mu spokoju, jego podświadomość pracuje cały czas. Sprawdza w myślach rozwój wydarzeń. Może przeoczył jakiś szczegół? Falk miał prawie dziesięć godzin na to, żeby dojechać z Hartoli do Helsinek i dorwać Mertanena. Jana dręczy myśl, że zgodnie z jego wyliczeniami powinno się już coś dziać.

Wpatruje się w dom szefa, ale wszystko wydaje się takie, jak być powinno. Z zamyślenia wyrrywają go wibracje telefonu. To Saana przysłała dwa serduszka. Zerka na zegarek, jest siedemnaście po jedenastej. Wsiada z samochodu i zdecydowanym krokiem idzie pod drzwi, kiwając głową do policjantów. Już za długo jest tak spokojnie. Dlaczego? Upewnia się, że wokół domu nie dzieje się nic nadzwyczajnego, i naciska dzwonek u drzwi. Nikt jednak nie pojawia się, by otworzyć. Pochyla się, odciąga klapkę zasłaniającą otwór na listy i zagląda do środka. Nagle się wzdryga, w przedpokoju ktoś leży nieruchomo. Po chwili jego oczy wyławiają znajome kształty, to Heidi. To ona leży na podłodze w domu Mertanena.

– Wchodzimy do środka! – krzyczy rozwścieczony i rusza bez dalszej zwłoki.

Heidi jest zamroczone, w jej oczach pojawiają się ostre błyskawice, powodujące ból.

Towarzyszy im dojmujący łoskot w tyle czaszki. Spogląda przed siebie, czując, że ktoś trzyma ją za ramię, że ktoś nią potrząsa. Odwraca z trudem głowę i rozpoznaje Jana. Co, do cholery, się wydarzyło?

Zmienia pozycję i widzi, że Jan stara się jej pomóc wstać. Na jego twarzy maluje się zmartwienie. Heidi przytomnieje i przypomina sobie całą sytuację. Gdzie jest Mertanen? A Falk?

Jan pewnie się dziwi, że dała się tak podejść, ale nic nie mówi. Czarny ma wiele odcieni. W zasadzie zachowała się prawidłowo. Czuje mdłości. Pozwoliła sobie jedynie na sekundę nieuwagi, no i Mertanen zniknął. Próbowali użyć go jako przynęty, ale on postanowił, że sam będzie dyktował warunki. Jan przynosi jej wodę, a potem oświadcza, że idzie szukać szefa.

Heidi wypija łyk kranówki, zastanawiając się, co robić. Denerwuje ją, że ciało jej nie słucha. Fors nie żyje, Eskola nie żyje, Sundin nie żyje. Prawie wszyscy, którzy mieli związek z tamtymi wydarzeniami. Mężczyźni, którzy

przywłaszczyli sobie niesłusznie władzę. No i jest jeszcze mściciel. On postanowił wymierzyć karę każdemu z tych królów zła. Został jedynie Mertanen.

Heidi zastanawia się, czy uda mu się zabić Falka. Jeżeli tak się stanie, to kariera jej i Jana zawiśnie na włosku. Wstaje, sycząc z bólu. Może też być tak, że sprawca zrealizuje swój plan i zamorduje Mertanena. To chore, myśli. Skrycie ma nadzieję, że pozwalając szefowi uciec, oddaje w gruncie rzeczy światu przysługę. Że Mertanen źle skończy, a jej błąd będzie niezauważalnym gestem pożegnania z utraconymi duszami. Z młodymi istotami, którym odebrano życie.

Widmo

Widmo myśli o kościele, który wznosi się nad całym królestwem. Jego kamienny profil rzucał cień na każdego przechodnia w centrum miasteczka. Wielki cmentarz wysysał całą nadzieję gminy. W samym środku uczciwej miejscowości pastor przygotowujący młodzież do bierzmowania potrafił omamić niewinne dziewczyny. Latem przeprowadzał kontrolę. Sprawdzał wszystkie mieszkanki królestwa, które urodziły się w tym samym roku. Oceniał kościec, badał charakter. Wyjaśniał rodzinne powiązania, szukał słabych punktów. Po obozie dla młodzieży przystępującej do bierzmowania wybranki dostawały zaproszenie i zostawały instruktorkami.

Wszystko zaczynało się po cichu, od małych uprzejmości. Takich, jakich dziewczęta nawet nie zauważały. Pastor proponował, że ich wysłucha, oferował wsparcie. Podczas rozmowy nadarzała się odpowiednia chwila, aby schlebić dziewczynie, złapać ją na haczyk. Duchowny podkreślał, że przygotowanie do bierzmowania jest cennym obrzędem i metodą wychowawczą. Podróżą ze stanu nieświadomości do świadomości. Przejściem do świata dorosłych. I w końcu, gdy nadchodził właściwy czas, pastor poświęcał swoją wychowankę dla dobra całego bractwa.

Dziewczyny były niczym tuczone prosiaki. Najpierw karmiono je atencją, obecnością i miłością, potem wlewano w nie pochlebstwa i zachęty. I wreszcie, gdy spełniały określone wymogi, gdy ich próżność, chęć przygód i dążenie do zwrócenia na siebie uwagi były zaspokojone w wystarczającym stopniu, prosięta oferowano żądnym mięsa mężczyznom, a te, które się sprzeciwiały, były szlachtowane bez litości.

Widmo czuje, jak gniew pulsuje w każdej jego komórce. Ten gniew spowodowany niesprawiedliwością jest ostatnim uczuciem przepełniającym jego wymęczone chorobą ciało.

Zerka na zegarek, Mertanen powinien już tu być. Patrzy na samochód stojący dalej i na sylwetkę manekina za kierownicą, a potem wycofuje się z powrotem w cień.

Po chwili słyszy pierwszy wystrzał. Wychyla się ze swojej kryjówki i przygląda, jak Mertanen zbliża się do samochodu i jednocześnie go ostrzeliwuje. Widmo pozwala na to. Z zadowoleniem obserwuje zdezorientowanego mężczyznę, a potem zaczyna się skradać w stronę swojej ostatniej ofiary. Broń, którą trzyma, wydaje się mu ciężka i zarazem niezwykle lekka. Zakładał, że Mertanen będzie się chciał z nim rozmówić, ale ostrzał zdradził wszystko. Już nie będzie postępował zgodnie z planem, nie będzie słuchał wyjaśnień. Wszystko zostało powiedziane, wszystko zostało zrobione. Teraz zabije, po prostu strzelając do niego. Uczyni to i pozwoli, żeby życie opuściło tego ostatniego, budzącego obrzydzenie króla.

Sobota, 27 lipca / Helsinki

Po opróżnieniu magazynka Mertanen stoi przez chwilę bez ruchu, oddychając głęboko i ciężko. Jest zdenerwowany, chciałby poczekać jeszcze trochę, upewnić się, że morderca w samochodzie nie daje już znaku życia.

Jakiż naiwny i głupi zabójca. Chciał zmusić do rozmowy jego, Mertanena, nastraszyć go, wypalić mu piętno, a potem zamordować. Co tamtym stuknęło do głowy, że dali się namówić na coś takiego?

Mertanen stara się zajrzeć do środka pojazdu, ale nie widzi żadnego ruchu. Sprawdza, co się dzieje w pobliżu. Prawa i lewa strona wolna. Z tyłu pusto, przed nim tylko samochód, a dalej wybrzeże i morze. Nigdzie żywej duszy, no może jedna – czarna dusza zabójcy spadająca w czeluść piekła, dokąd on sam ją wysłał. Mertanen skrada się po asfaltowej powierzchni ulicy niemal bezszelestnie, słysząc jedynie lekkie skrzypienie skórzanych butów. Jeszcze ostatni metr i jest przy samochodzie. Na wszelki wypadek obraca się wokół, a potem kieruje broń w stronę martwego ciała zabójcy.

Celuje w nieruchomą postać i twarz mu blednie. Za kierownicą siedzi manekin. Mertanen czuje, jak krew ucieka z jego pulsujących gwałtownie żył i spływa długimi strużkami po ciele.

Słyszy za sobą kroki, a potem pada na asfalt. Pierwsza kula przeszła mu głowę, a po niej następuje seria bezgłośnych strzałów: w klatkę piersiową, serce, jądra, bark, kolano i oko.

Widmo

Widmo rozkoszuje się widokiem tego aroganckiego mężczyzny przerażonego swoją pomyłką i naciska spust. Efekt może nie jest zadowalający i zgodny z jego wyobrażeniem, ale wieńczy całą sprawę, zamyka wszystko i zapewnia przynajmniej odrobinę spokoju. Nienawiść za nienawiść. Zabierze jeszcze tylko to życie i potem zakończy swoje własne.

EPILOG

Sobota, 10 sierpnia / Helsinki

Heidi przebywa na dwutygodniowym urlopie zaleconym przez Jana. Został jej jeszcze tydzień i weekend. Ma przed sobą wiele wolnych dni i nie wie, jak je wykorzystać.

Dzisiaj postanowiła poradzić sobie z tym w ten sposób, że się upije. Siedzi z przyjaciółmi w Herkku i jest nieźle ululana. Z głową oszołomioną whisky potrafi się chociaż trochę odprężyć i żyć chwilą. Alkohol wypłukuje z jej umysłu wszelkie zbędne zawiłości. Jedynie na siłowni albo porządnie pijana Heidi czuje się wolna od wszystkiego, nawet od siebie samej.

Właśnie zamawia kolejnego drinka, gdy drzwi się otwierają. Jasne włosy, wysportowana sylwetka. Heidi od razu rozpoznaje nowego gościa. Instynktownie rozgląda się, którądy by tu uciec, ale zdaje sobie sprawę, że nie zdąży tego zrobić, nawet gdyby się bardzo starała. Pomieszczenie jest dość małe. Przyjaciele przyglądają się jej ze zdumieniem.

Ogarnia ją fala zaskakującego wstydu. Ponosi osobistą odpowiedzialność za to, że Julia była podejrzewana o morderstwo. Po tym wszystkim już się nie widziały. Inicjatywa należy teraz do niej. Heidi się zastanawia, czy ma zostać, czy sobie pójść. Mogłaby zmienić knajpę, zapomnieć o Herkulesie i znaleźć sobie jakiś inny bar, jak najdalej od Julii. A może ona będzie udawała, że jej nie widzi, i Heidi wyjdzie cichaczem. Powinna oddać Herkulesa Julii. Tak czy owak spodziewała się, że ją tutaj spotka. Helsinki nie są zbyt duże, a nocą tym bardziej. No i do tego trenują w tej samej siłowni. Heidi spogląda na nią jakby od niechcienia. Julia świetnie wygląda.

I nie patrzy na nią ze złością. Heidi obraca w rękę szklankę z whisky i podejmuje decyzję. Nie jest w końcu tchórzem, lepiej, jak z nią porozmawia, bo inaczej będzie się to ciągnęło w nieskończoność. Oddycha

więc głęboko, wstaje ze stołka i niechętnie podchodzi do Julii, wpatrzonej w telefon. Czyżby jej nie zauważyła?

– Cześć – zaczyna i czeka, aż ona skieruje na nią wzrok.

Julia, zauważywszy policjantkę, patrzy na nią z zaskoczeniem. Heidi odnosi wrażenie, jakby się zastanawiała, po co, do cholery, tu sterczy.

– Masz do mnie jakąś sprawę? – pyta Julia i znów spogląda na telefon.

– Chciałabym cię przeprosić. – Mimo wszystko Heidi naprawdę jest przykro. – Popęłiłam błąd w ocenie – uściśla, uświadamiając sobie, że wystarczy powiedzieć to na głos i błąd nie jest już taki wielki.

Julia milczy przez chwilę. Heidi nie wie, co począć, zerka na swoich przyjaciół. Bardzo by chciała już do nich wrócić.

– Popęłiłaś błąd – odzywa się w końcu Julia i patrzy jej wyzywająco w oczy. – I przyznajesz się do tego?

Heidi spogląda pokornie, czekają cierpliwie na karę. Podporządkuje się, nawet jeśli ona zażąda, żeby nie przychodziła więcej do ich siłowni albo zrezygnowała z Herkulesa. W każdym razie to by rozwiązało patową sytuację. Zawsze może zamawiać whisky gdzie indziej.

– Miło mi, że się publicznie przyznajesz do błędu. Tylko nieliczni są do tego zdolni – oświadcza Julia, wkładając telefon do kieszeni. – Ale ty przecież tylko wykonywałaś swoją pracę.

Heidi jest zdumiona, nie spodziewała się takiej wyrozumiałości.

– Mogę ci postawić coś do picia? – pyta szybko, choć nie tak się to powinno potoczyć: miała jej unikać, a nie proponować spontanicznie drinka.

Julia sprawia wrażenie, jakby się wahała. Może czuje do niej niechęć?

– Wypijmy whisky na zgodę, a potem zostawię cię w spokoju – dodaje, a Julia kiwa głową jakby trochę weselej.

Teraz, po przeprosinach, Heidi znów ma odwagę spojrzeć jej w oczy. Czuje się zdezorientowana, ta kobieta okazała się zupełnie inna, niż jej się wydawało. Heidi zaprzepaściła dobry seks i wspólnie spędzoną noc, znikając bez słowa. Przemilczana przeszłość, udział w sprawie o morderstwo i obciążające ją podejrzenia zupełnie zaskoczyły policjantkę. Dodatkowo Julia zniknęła na tydzień. Teraz Heidi wie, że po prostu chciała

się ukryć w bezpiecznym miejscu. Ale gdy już się przygotowała na pogardę, zobaczyła w jej oczach coś nowego. Na zewnątrz twarda, przekorna i opanowana, w rzeczywistości jest miła, ciekawa świata i wyrozumiała. Całkiem zwykła kobieta! Mimo dzielących je okoliczności obie stoją po tej samej stronie. To spostrzeżenie zaskakuje Heidi.

Julia spogląda na swoją szklanę, jakby chciała wznieść toast.

– Pewnie jesteśmy tak uparte, że nie zmieścimy się w tym samym barze – mówi Heidi ze śmiechem. – Zrozumiem, jeśli po tym wszystkim nie będziesz chciała już mnie widzieć – dodaje.

Stukają się szklankami i czują, że cała nieprzyjemna atmosfera gdzieś wyparowała. Owszem, są silne i uparte, i podejrzliwe, ale rozumieją się bez słów.

Julia znów patrzy jej w oczy, a Heidi zauważa, że coś się w niej budzi, że została dostrzeżona, że ta kobieta zagląda w jej duszę, lecz niczemu się nie dziwi i akceptuje wszystko, co kryje się pod jej szorstkością.

Żadna nie wie, co powiedzieć, więc ponownie wznoszą toast. Szklanki dźwięczą łagodnie. Podwójna porcja single malt. Heidi pociąga łyk palącego płynu pachnącego dymem i wie, że drink to tylko wymówka, powód, żeby być razem. Nie chce już opuszczać baru, szukać innego miejsca. Chce mocno trzymać swoją szklanę i pilnować, aby była pełna, by jak najdłużej przebywać z Julią.

Poniedziałek, 19 sierpnia / Lizbona

Saana siedzi na tarasie na dachu i czyta w telefonie wiadomości. Nagle przeszywa ją dreszcz.

ZWROT W SPRAWIE DOTYCZĄCEJ MORDERSTW SPOD ZNAKU WYPALONEJ KORONY

Policja właśnie potwierdziła informację, że oskarżony o popełnienie czterech morderstw i jednej próby zabójstwa Rikhard Falk został znaleziony martwy w rzece Tainionvirta. Policja uważa, że Falk jest wyłącznym sprawcą wszystkich czterech czynów popełnionych w Helsinkach i Hartoli latem 2019 roku.

Saana przerywa na chwilę czytanie. Jakże mało brakowało, a i jej mogło się coś przytrafić. Uratował ją telefon do Jana. W pewnym sensie zawdzięcza Janowi wszystko, życie i obecne szczęście.

Myśli o Riku, ale nie czuje do niego nienawiści, ogarnia ją raczej współczucie. Szybko zrozumiała, jak wielki smutek go dręczył. Jak dużo musiał ukrywać. Biorąc pod uwagę czyny czterech zamordowanych królów, jego postępowanie nie wydaje się jej tak całkiem niesłuszne, choć właśnie z tego powodu jest jej przykro. Zupełnie jakby zło było usprawiedliwieniem dla zła.

Ten moralny dylemat kryjący się za wypadkami ją dręczy.

Riku wybrał rzekę na miejsce pożegnania się z tym światem. Tę samą rzekę, w której kiedyś stracił swoją ukochaną. Rzekę, z której czerpał wodę, żeby topić w niej swoje ofiary. Saana słyszy kroki za sobą i uśmiecha się, czując, jak Jan ją obejmuje i się z nią wita.

Potem wraca do artykułu.

Dochodzenie w sprawie pomogło wyjaśnić szczegóły trzech tajemniczych zabójstw. Podczas śledztwa dotyczącego łącznie czterech morderstw policja dokonała odkrycia w położonej w środkowej Finlandii Hartoli. Obok dworu Koskipää odkopano szczątki dwóch osób. Badania DNA wykazały, że są to ciała Laury Malm oraz Augusta von Reichmanna. Ich los był do tej pory nieznany. Policja...

Saana nie jest w stanie kontynuować lektury. Jeżeli chodzi o nią, cała ta historia się zakończyła. Gdy wróca z podróży, przejrzy materiały i opisze wszystko tak, jak jej zdaniem się to rozegrało. Ale teraz jest czas na całkowity reset, zabawę i rozkoszowanie się chwilą. Tak wiele jest spraw,

za które czuje wdzięczność. Przede wszystkim uszła z życiem. Zaraz po zakończeniu śledztwa ona i Jan kupili bilety na lot do Lizbony. Słońce i wino pozwalają zapomnieć o wszystkim choć na krótki czas. Są tu tylko we dwoje w obcym mieście.

Saana spogląda z tarasu w dół na wąskie uliczki dzielnicy Alfama. W koronach drzew gruchają gołębie. Ona i Jan mają dla siebie dwa tygodnie. Dopiero potem nadejdzie codzienność i nowe wyzwania. Szukanie pracy, pisanie książki... Saana zerka na niego kątem oka. Gdyby miała odwagę, to zaczęłyby rozmowę na temat ich wspólnego życia. Czy łączy ich coś, co warto kontynuować? Ona ma dwa marzenia. Chciałyby doprowadzić do końca historię Heleny. A jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to rozpocznie swoją historię z Janem. Lecz teraz wszystko się dopiero zaczyna, muszą się lepiej poznać. Saana się pochyla, żeby przeczesać palcami jego zmierzwione kosmyki. Ciągnie go za włosy, a Jan się śmieje.

Do ulubionych chwil Saany nie należy zwiedzanie zabytków ani oglądanie krajobrazów, lecz wspólne zakupy w małym sklepie z winem i piekarni z babeczkami pastéis de nata, a potem wspinaczka po wąskich stromych schodach na trzecie piętro mieszkania wynajętego przez Airbnb.

Jan nalewa wina do kieliszków, a potem gramolą się przez wąskie okno na taras na dachu.

Siadają w fotelach jak najbliżej siebie i spoglądają na rozciągające się przed nimi miasto. Widać stąd wszystko. Dachy starych domów w Bairro Alto, wieże kościoła, przelatujące obok gołębie, gałęzie drzew i niebo. Patrzą, jak słońce czerwienieje, a potem ta czerwień zmienia się powoli w wieczorny mrok charakterystyczny dla południowej Europy. Jakże miękkie jest światło przez ostatnią godzinę, zanim zniknie całkowicie. Piją wino, rzucają gołębiom okruchy chleba i dziwią się, że śpiew cykad słychać aż tak wysoko.

– Jesteśmy dachowymi ludźmi – oświadcza Jan, a ona kiwa głową. Jego „my” brzmi obiecująco. Dobrze jej tak we dwoje z dala od wszystkiego. Idzie do kuchni po następną butelkę vinho verde.

– Czasami się zastanawiam, czy życie naprawdę biegnie przez cały czas, na przykład teraz – mówi i nalewa wina do kieliszków.

– Biegnie – potwierdza Jan, pocierając powieki. – I pomyśl, ile się go traci na seriale telewizyjne albo media społecznościowe. Ale nie ma takich

osób, które potrafią wykorzystywać cały swój czas rozsądnie.

Po kilku łykach wina Saana pyta, obracając w palcach korek:

– Co jest takiego najgorszego, na co tracisz swoje życie?

– Robota – odpowiada Jan, zamykając oczy.

– Ale ty przecież kochasz pracę i jesteś w niej dobry. Wymyśl coś innego.

– No to Netflix.

– Jeśli chodzi o mnie, to oczyszczanie skóry i oglądanie jej pod szkłem powiększającym – rzuca Saana ze śmiechem. – Tak przy okazji, mam coś w oku?

– Pokaż. W którym? – pyta Jan, całując ją.

– W lewym.

– Nic nie widać. Napijemy się jeszcze po jednym?

– Dobrze, ale chodźmy do środka.

Godzinę później myją zęby, stojąc obok siebie w łazience. Saana przypatruje się Janowi w lustrze.

– Doszłam do wniosku, że miłość do życia jest najważniejsza; jeśli ktoś kocha życie, to nawet jak mu czasem trudno, wszystko będzie w porządku. Oprócz tego istnieje romantyczna miłość, która jest możliwa tylko z właściwym człowiekiem, pokrewną duszą.

– Trudno powiedzieć – mamrocze Jan, mając w ustach pełno pasty do zębów.

– Ale co?

– No to, czy wierzyć w wielką miłość do właściwego człowieka. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem – wyznaje, płuczac zęby.

– Ja też nie.

– Zanim spotkałem ciebie – dodaje Jan, unosząc głowę.

– Jak to? – Saana przygląda mu się z zaciekawieniem.

– Przed tobą nie wierzyłem w wielką miłość do tej właściwej kobiety, ale teraz nie jestem tego taki pewien.

Wtorek, 20 sierpnia / Lizbona

Jan zerka z rozbawieniem na Saanę, która zirytowana poprawia obcierający jej piętę rzemyk w nowych, dopiero kupionych sandałach. Udaje, że nic jej nie dokucza, chociaż przeszli dopiero kilka ulic i już ją boli stopa.

Jan zastanawia się, jak to możliwe, że tak dobrze zna tę kobietę, a jednocześnie wydaje mu się taka obca. Jak to się dzieje, że podróż może być wspaniała i irytująca zarazem. Jeszcze swojego życia nie uporządkował, więc może byłoby lepiej, gdyby spotkał Saanę później? Ale przecież życie nie jest takie proste. Bo jak zaplanować sobie idealną chwilę na spotkanie kogoś ważnego. W życiu wszystko wali się na głowę, zanim człowiek zdąży się do tego przygotować.

Saana zdejmuje sandał i sprawdza, czy nie można by zmiękczyć rzemyka albo coś pod niego podłożyć. To nie jest odpowiednia chwila, by powiedzieć, że ją kocha, ale Jan chciałby to zrobić. „Zakochuję się w tobie”. Po fińsku brzmi to tak banalnie. Chciałby wyznać nawet, że ją kocha, lecz to by było za dużo i za szybko. Wydaje mu się jednak, że Saana podejrzewa, co on do niej czuje. Musi widzieć, jak traci głowę w jej towarzystwie. Daje się wodzić za nos. Nie potrafi się nie uśmiechać, patrząc na nią. Zakochał się w niej już wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył ją w zalanym słońcem ogródku kawiarni. To uczucie jest silne i zupełnie nowe. Jan zastanawia się, dlaczego jej jeszcze o tym wszystkim nie powiedział. Dlaczego nie odkrywa kart. Może ta ostrożność wynika z obawy. Nikt wcześniej nie zbliżył się do niego tak bardzo, nie wydawał mu się tak właściwy. Nigdy wcześniej nie pozwolił, żeby jakaś osoba zaglądała do jego duszy. Przyznanie się do miłości przynosi natychmiastowy strach przed utratą tego, co dobre. Jednak postanawia wyznać wszystko jeszcze podczas urlopu. Kocham cię. Stoję przy tobie. Właśnie to czuję, jestem bezbronny, rób ze mną, co chcesz.

W samym środku tych rozważań dochodzi do niego brzęk telefonu. Wprawdzie wyciszył komórkę, ale wibruje ona w jego kieszeni. Podświadomość podpowiada mu, że ma to związek z pracą. Coś się wydarzyło. Nowa zbrodnia. Podczas gdy Saana wkłada ponownie sandał, on wyciąga telefon z kieszeni.

– Jan Leino – odpowiada cicho, czując, jak mięśnie jego twarzy lekko twardnieją.

HARTOLA

Lato 1989. Ostatni wieczór

Helena uśmiecha się tak, jak robią to zakochani. Pedałuje z coraz większą prędkością, a rower niemal unosi się nad żwirową ścieżką. W rosnącym przy drodze świerkowym lasku panuje spokój. Wydaje się jej, jakby ciemnozielone drzewa szeptały do niej:

– Dalej, pozwól, żeby uczucia tobą zawładnęły.

Odszukała go wzrokiem, a on odpowiedział jej spojrzeniem. Wiedzieli, że zawarli umowę, że są stworzeni dla siebie. Poczekają jeszcze chwilę przy skwierczącym ognisku, będą śpiewać i udawać zwykłych młodych ludzi. Ale później spotkają się tylko we dwoje, razem wyjaśnią tajemnicę zaginionej dziewczyny i w końcu wyznają sobie miłość.

Powietrze było przesycone chłodem nadchodzącej jesieni. Zupełnie jakby zima wpadła na chwilę, by przypomnieć o sobie i pogrozić mrozem, który przyniesie. Minąwszy las sosnowy, Helena poczuła na policzkach ciepło. Drzewa przyciągały chłód i wilgoć z ziemi, ale na otwartym polu unosiło się znajome suche gorąco. Przyhamowała na zakręcie i ujrzała festiwalowe pochodnie. Jeszcze tylko krótka wycieczka, przedstawienie, którego się obawia, i powitanie.

Wszystko inne wydawało się jej drugorzędne. Chciała wreszcie zobaczyć Riku. Zastanawiała się, czy powinna od razu rzucić się w jego ramiona, czy też powściągnąć swoje uczucia. Uśmiechnęła się i w myślach pochwyliła wyciągniętą ku niej rękę chłopaka. Nie ma się co śpieszyć. Mają przecież całe życie, by się lepiej poznać.

OD AUTORKI

Trzymasz właśnie moją pierwszą powieść kryminalną. Dziękuję Ci za to!

Napisanie jej było pouczającą podróżą. Wszystko zaczęło się w chwili, gdy odważyłam się wypowiedzieć na głos swoje marzenia. Dziękuję wszystkim (wiecie, o kim mowa), którzy zechcieli mnie wysłuchać. Ogromne podziękowania należą się mojemu kochanemu mężowi Oliverowi.

Już lata temu powiedziałam swojej dobrej przyjaciółce, że gdy napiszę książkę, chciałabym, aby to ona zaprojektowała okładkę. I tak się stało! Dziękuję za piękną okładkę i przyjaźń tobie, Eliso Konttinen. Na moją wdzięczność za wsparcie i słowa zachęty zasłużyły: Tiia Tuovinen, Piia Peltonen, Jenni Kanerva i Paula Niska. Dziękuję mieszkańcom domu w Jänisjärvi: mojemu ojcu, Erji, Ulli i Heini. Dziękuję, mamó. Cieszę się, że dorastałam w domu, w którym zawsze dużo się czytało. Swoim ukochanym dzieciom i dzieciom chrzestnym chcę powiedzieć, aby miały odwagę realizować swoje marzenia.

W trakcie pisania pomagali mi szczególnie i w odpowiednich chwilach dodawali otuchy: Jyri Malinen, Petri Launiainen, Kati Launiainen, Markku Tuukkanen, Pauli Waroma, Niina Backman, Tapu Haro, Vera i Nicklas Borodulin, Matti Vahtera, Karolina Huuhtanen, Riku Talvitie, Antti Rastivo, Pilvi Rissanen, Katja Kuittinen, Eesu Lehtola oraz dawni i obecni koledzy z pracy, krewni, przyjaciele i znajomi – tak wielu ludzi, że aż serce mi topnieje! Czasami krótkie zdanie we właściwej chwili pozwala pracować dalej. Dziękuję!

Składam także wielkie podziękowania członkom mojego ulubionego klubu @kirjaviinikerho, którzy już od roku 2011 zbierają się raz na miesiąc w moim domu, by porozmawiać o książkach.

A na koniec chciałabym podziękować wydawnictwu Otava. Nie trzeba być detektywem, aby stwierdzić, że pracuje w nim wiele wspaniałych osób. Szczególne podziękowania otrzymują ode mnie Antti i Silkka – to był zaszczyt z wami pracować. Za wszystko, co od was otrzymałam, jestem niezmiernie wdzięczna, aż brak mi słów.

Przyczynkiem do tej powieści była zasłyszana przeze mnie ekscytująca historia. To ona sprawiła, że postanowiłam pojechać do pewnego miasteczka i mu się przyjrzeć. Królestwo Hartola ze swoim powolnym życiem natychmiast rozпалиło moją wyobraźnię. Niektóre miejsca mają swoje odpowiedniki w rzeczywistości, a inne są wytworem artystycznej fantazji. Wszelkie wydarzenia i postacie są fikcyjne, a ewentualne podobieństwa do prawdziwych osób są przypadkowe.

Dziękuję jednak Sakiemu za to, że zgodził się użyć swojego imienia.

I teraz, gdy już prawie wszystko zostało powiedziane, widzę przed sobą wiszące nad ciemną wodą gałęzie wierzby białej i żółty budynek dworu. Z wdzięcznością myślę o Muzeum Okręgu Itä-Häme, jego pełnym inspiracji dziedzińcu i od wieków płynącej rzece Tainionvirta.

Elina Backman

@elinabackman_crime

Przypisy końcowe

[1] Burning Hearts – fiński zespół założony w 2006 roku, reprezentujący styl indie pop.
⇒⇒⇒[\[wróć\]](#)

[2] Aleksis Kivi – wybitny fiński prozaik, poeta i dramatopisarz z drugiej połowy XIX wieku.
⇒⇒⇒[\[wróć\]](#)

[3] Joki – rzeka (fiń.). ⇒⇒⇒[\[wróć\]](#)

[4] Zwykle śpiewana w Boże Narodzenie. ⇒⇒⇒[\[wróć\]](#)

[5] Łacińskie Summ cuique – Każdemu, co mu się należy. ⇒⇒⇒[\[wróć\]](#)